Powieść nad powieściami.

POWIEŚĆ
NAD POWIEŚCIAMI.

SERJA IV.

Opowiadanie o miłości Bożej,
w uwielbieniu Jezusa.

PRZEZ

Br. Honorata, Kapucyna.

WŁOCŁAWEK.
Drukarnia Dyecezalna.

1910.

№ 3931.

IMPRIMATUR.

Wladislaviae, d. 30 Octobris 1908 an.

Officialis Generalis, Protonotarius Apostolicus,

St. Chodyński.

[L. S.]

Secretarius Rom. Kossowski.

WSTĘP.

Jak przed wiekami Bóg w nieprzebranej dobroci zamierzył okazać światu miłość swoją przez Wcielenie Jezusa Chrystusa, aby przez Niego z rodem ludzkim się zjednoczył, tak też przez lat tysiące do tego celu wszystko kierował. Jak wszystkie rzeki płyną do morza i w niem giną, tak wszystkie dzieje świata zmierzały do onego obiecanego Oblubieńca z niebios czyli Boskiego Zesłańca, który miał tego dzieła dokonać. On przeto był końcem, to jest ostatnim celem starego zakonu, mówi Apostoł. I uważaliśmy, jak Bóg z przedziwną mądrością i troskliwością podtrzymywał to oczekiwanie i żywił tę wiarę, przez ponawiane obietnice, rozliczne figury, symbole i przepowiednie, coraz dokładniej ten cud miłości Jego malujące.

Wszystkie więc wieki zmierzały do Chrystusa. Ale sam Chrystus, gdy się pokazał na ziemi, do czego zmierzał? Przyglądaliśmy się Jego życiu ukrytemu, następnie widzieliśmy Go, przestającego z ludźmi w życiu publicznem, i uważaliśmy, że Jezus zawsze zmierzał do krzyża. Krzyż miał być kresem ziemskiego życia Jego. Do niego więc z upragnieniem ciągle dążył i ściśnionym się czuł, póki go nie objął w ramionach. I zrozumie-

liśmy, że istotnie był to cel bardzo ważny, bo na krzyżu nietylko że dokonało się dzieło Odkupienia, ale i doskonałości Boskie najświetniej zajaśniały, a przedewszystkiem do najwyższego i niepojętego stopnia wzniesioną została miłość Boża ku nam, pobudzająca i porywająca nas do wzajemnej ku Bogu miłości.

Ale czy to być mogło, aby krzyż był ostatecznym końcem Wcielenia i uwieńczeniem dzieła Jezusowego i onych miłosnych zamiarów Trójcy Świętej? Nie, to rzecz niepodobna. Krzyż, choć jest nieodzownym warunkiem wszystkiego, ostatecznie jednak niczego nie kończy. Krzyż jest to ból i śmierć. Jakże więc w tajemnicy, przez którą wszystko miało być naprawionem i dokonanem,—ostatniem słowem miałby być ból? Skoro Bóg na to świat stworzył, aby istoty rozumne uczynił szczęśliwemi, podnosząc je aż do uczestnictwa własnej szczęśliwości,—miałożby się to wszystko bólem zakończyć? Kiedy Zbawiciel pierwsze kazanie swoje miał o szczęściu, czyż może być, aby ostatnim celem swej nauki uczynił cierpienie? I jakżeby mogła śmierć być zakończeniem sprawy zbawienia, kiedy Chrystus poto przyszedł, aby ją zwyciężyć, kiedy sam o sobie mówi, że jest żywotem i zmartwychwstaniem, że choćby kto umarł,—jeżeli wierzy w Niego, żyć będzie [1]) i że Bóg nie jest Bogiem umarłych, ale żywych? [2]) Więc zadanie Jego nie kończy się ze śmiercią. Jezus ukrzyżowany, umarły i pogrzebiony musi wyjść żyjący z grobu swego. I nie tak wyjdzie, jak inni umarli, których On sam wskrzeszał, a którzy później znowu wrócili do ziemi, ale, powstawszy z martwych, więcej już nie będzie umierał. Zato, że sam siebie z miłości ku nam tak poniżył, otrzyma imię nad wszelkie imię. Zdeptany nogami ludzkiemi, jak robak, będzie wywyższon nad Aniołów, i zasiądzie na prawicy Ojca i, według mnóstwa boleści swo-

[1]) Joan. 11, 25.
[2]) Luc. 20, 38.

ich, napełniony będzie mnóstwem rozkoszy; nam też da zakosztować pokoju jeszcze tu na ziemi, a potem do uczestnictwa zmartwychwstania swego i chwały swojej dopuści.

W śmierci krzyżowej objawił nam coprawda w najwyższym stopniu miłość swoją, ale nie okazał nam jej całkowicie, bo nie wyjawił wszystkich łask, jakie tą śmiercią dla nas pozyskał, a które doprowadzić nas mają do onego zjednoczenia z Bogiem. Otwiera się tedy przed nami nowy obraz miłości w Uwielbieniu, gdzie Miłość Boża zajaśnieje w nowych kolorach i gdzie poznamy nowe łaski, jakiemi nas ten Boski Miłośnik w ciągu 50 dni po swojej śmierci krzyżowej szczodrobliwie obdarzył.

DZIAŁ XI.

MIŁOŚĆ BOŻA

DZIAŁAJĄCA W PODZIEMNYCH PRZYBYTKACH.

Rozdział I.

Miłość Jezusa skłania Go do zejścia pod ziemię.

Miłośnik całego rodu ludzkiego, Pan nasz Jezus Chrystus, narodził się nietylko dla tych, którzy byli na ziemi, albo po nich aż do skończenia świata przychodzić mieli, lecz i dla wszystkich pokoleń, które kiedykolwiek istniały, a których ciała były już w grobie, dusze zaś przebywały w mieszkaniach podziemnych. Miał On tam więcej nieprzyjaciół, niż ich spotkał za życia, bo całe piekło, ale też i przyjaciół miał stokroć i tysiąckroć więcej, niżeli ich znalazł pośród żyjących. Skoro tedy dopełnił wszystkiego, czego dzieło zbawienia wymagało dla żywych, tak w nauczaniu i uzdrawianiu, jak w męce i śmierci krzyżowej, — pospieszył spełnić to, co należało się duszom zmarłych i na co one od tysiąców lat wyczekiwały. A jako tym, którzy sami byli w ciele, i On się w ciele okazywał, tak do dusz, które się już były rozstały z ciałami, posłał zaraz po śmierci swoją Przenajświętszą Duszę.

Powinniśmy zawsze pamiętać, że od chwili połączenia się z naturą ludzką t. j. z duszą i ciałem człowieczem, Bóg w miłosnem tem połączeniu pozostał na całą wieczność, i nigdy ani na chwilę go nie rozerwał, nawet w czasie odłączenia się duszy od ciała. Dobrowolna i miłosna śmierć Jezusa, choć rozłączyła te dwie składowe części ludzkiej natury Jego, nie oddzieliła Bóstwa ani od jednej ani od drugiej. Gdy więc ciało Zbawiciela, zjednoczone z Bóstwem, zawisło martwe na krzyżu, a po zdjęciu z krzyża spoczywało naprzód na łonie Matki Bolesnej, potem zaś w grobie, — dusza Jego, również z Bóstwem złączona, zstąpiła do miejsc podziemnych i tam zostawała cały czas, aż do Zmartwychwstania.

Ta sama miłość, która, ściągnąwszy Go z nieba na ziemię, przywiodła do tylu poświęceń, ściągnęła Go też z krzyża pod ziemię, dla spełnienia nowych dzieł miłości. Jak nikomu nie chciał zlecić sprawy zbawienia, w której zresztą nikt zastąpić Go nie mógł, tak samo nie chciał się wyręczać w wybawieniu owych mieszkańców podziemi chociaż w tym razie było to możliwem. Mógł zapewne jednem słowem uwolnić tych więźniów, jak trzema słowy wyprowadził z grobu Łazarza; mógł posłać Aniołów do rozkucia tych bram duchownych i wyprowadzenia na wolność zamkniętych tam dusz, bo już miał w ręku owe klucze, które otrzymał na krzyżu, gdy śmiercią swą, jak mówi św. Paweł, przybił do niego cyrograf przeciwko nim wydany.[1]) Ale miłość nie pozwoliła Mu na to. Zstępuje więc osobiście i spełnia tam cuda miłosne, przechodzące wielkością swoją wszystko, co wykonał, żyjąc na ziemi. Spełnia je wszakże w cichości, jak zwykle czyni Bóg największe swoje dzieła. W składzie Apostolskim dwa słowa tylko na to wskazują: Descendit ad inferos—zstąpił do *podziemnych*, które w przekładzie polskim *piekłami* nazywamy.

[1]) Sum. III. q. 52. a. 1. 2.

Rozdział 2.

Jezus zstępuje do piekieł, dla dokonania dzieła zbawienia.

Zstąpienie do piekieł, jak uczy św. Tomasz,[1]) ze wszech miar odpowiadało charakterowi Zbawiciela. Skoro Chrystus nato przyszedł, aby świat odkupił, to jest aby wziął na siebie i grzechy nasze i należną za nie karę, wybawiając nas od takowej, więc też zgadzało się z onem miłosnem zadaniem, aby nietylko umarł za nas, ale i zstąpił za nas do piekła, bo nietylko śmierć, ale i piekło było karą przez sprawiedliwość Boga za grzechy ludzkie wyznaczoną. Lecz nie zstąpił poto aby tam cierpiał, ale że było postanowione w wyrokach Mądrości Bożej, iż Chrystus, Bóg Wcielony, zawierający w sobie w pewien sposób całe człowieczeństwo, jak przez śmierć swoją wszystkich nas wybawił od wiecznej śmierci, jak przez Zmartwychwstanie zapewnił wskrzeszenie ciał wszystkim, a przez Wniebowstąpienie swoje otworzył dla wszystkich Królestwo Niebieskie, tak też przez swoje zstąpienie do piekieł cały ród ludzki od strącenia do piekła miał zachować. Zstąpienie to było więc naprzód dokończeniem wielkiego dzieła Odkupienia, czyli największego wzniesienia się Miłości Bożej, a zarazem było ono i ostatnim szczeblem poniżenia Chrystusa, za które miał On otrzymać największe wywyższenie, według własnych słów Jego, że „kto się poniża ten będzie wywyższon.“ A już literalnie nawet nie można wymyślić większego poniżenia, nad zstąpienia z nieba nietylko na ziemię, ale i pod ziemię do piekieł. Ta przepaść poniżenia przypomina nam przepaść miłości Jezusowej.

---

[1]) Sum. III. q. 52. a 1. 2.

Rozdział 3.

Tryumfalne zstąpienie Jezusa pod ziemię.

Jak śmierć krzyżowa Zbawiciela, choć pozornie wzgardzona, była razem Jego wywyższeniem, tak i to upokorzenie przy zejściu do piekieł było jednocześnie tryumfem i spełnione zostało z wielką, choć ukrytą dla świata uroczystością. We wszystkich swoich tajemnicach chwalebnych Jezus nie szukał nigdy chwały własnej, ale chwały Ojca i szczęścia ludzkiego, więc i w tem wspaniałem zejściu o to Mu tylko chodziło; lecz Ojciec Niebieski korzystał ze swej strony z każdej okazji aby Go wsławić i jak przy Narodzeniu zesłał Mu chóry Aniołów, tak i na tę uroczystą chwilę z nieba je sprowadził. Księgi prorockie, opisujące zazwyczaj wszystkie wypadki z większemi szczegółami, niż Ewangelja św., w poetycznym obrazie przedstawiają nam one podwójne zastępy duchów niebieskich, z których jedne przeznaczone były od wieków do strzeżenia tych więzień podziemnych, a drugie przychodziły tam teraz z niebieskim Wodzem swoim na czele. Ci ostatni wołają do tamtych: „Podnieście książęta anielscy bramy wasze, podnieście się bramy odwieczne, a wejdzie Król chwały!“ A tamci pytają: „Któryż to jest Król chwały?“ — „Jest to Pan możny i mocny,“ brzmi odpowiedź, „Pan potężny w walce, w której pokonał szatana i zburzył królestwo jego. Podnieście więc bramy wasze, unieście się bramy odwieczne, aby wszedł Król chwały!“ — Lecz stróże więzienni, gorliwi pełniciele obowiązku, powodowani ostrożnością, raz jeszcze pytają: „Któryż to jest, ten Król chwały?“ — i już wyraźną otrzymują odpowiedź: „Jest to Pan zastępów, który panuje nad żywymi i umarłymi i nad chórami anielskiemi ma władzę; ten jest Król chwały.“ [1]) — Do tego uroczystego wejścia odnoszą się

[1]) Ps. 23. 7—10.

także inne słowa psalmów: „Niechże wysławiają Pana miłosierdzia Jego i cuda, jakie uczynił synom ludzkim, przez to, iż skruszył drzwi spiżowe i zapory żelazne połamał“, [1]) dla pognębienia mocy piekielnych i dla wyprowadzenia stamtąd dusz przez siebie wykupionych. O niech wiecznie wysławiają naszego Miłośnika te dzieła miłosierdzia Jego i te cuda miłości, jakich dokonał wtedy z połową może rodu ludzkiego!

Rozdział 4.

Jezus zstępuje do piekieł na tryumf miłości.

Drugi powód zstąpienia do piekieł, według św. Tomasza, był ten, aby dać poznać złym duchom, iż moc ich nad rodem ludzkim już się skończyła. Szatani nie mogli pojąć tajemniczej istoty Chrystusa. Widząc zadziwiające cuda, jakich nikt od stworzenia świata nie czynił, patrząc, jak uchodził cudownie z rąk nieprzyjaciół, a wiedząc, że czas przyjścia Zbawiciela już nadszedł, mieli Go za Syna Bożego i dlatego często przez opętanych wołali: „Wiemy że jesteś Syn Boży; czemu przed czasem przychodzisz nas męczyć?“ Ale jak tylko ujrzeli Go bezsilnym, pozwalającym się schwytać i skrępować, w tej chwili uznali Go za zwykłego człowieka, bo pycha ich nie mogła przypuścić takiej miłości w Bogu, żeby się miał do tego stopnia upokorzyć i przez takie poświęcenie świat zbawić. Podobnie i dziś służalcy piekła, zarówno uczeni, jak prostacy, nie wierzą w Bóstwo Chrystusowe, bo w pysze swojej nie pojmują wyniszczenia Boga z miłości. — Widząc tedy czarci bezsilność Jezusa, wszystkiemi siłami nastawali na śmierć Jego i wymyślali najstraszniejsze męczarnie, podsuwając je złośliwym żydom i katom. I nie poznali Go, aż do czasu skonania, czyli aż do zstąpienia Jego pod zie-

[1]) Ps. 106, 15—16.

mię, na które to wejście całe piekło w posadach swoich zadrżało. Nie okazał im Chrystus Oblicza swego uwielbionego, bo wtedy piekło stałoby się dla nich rajem, ale dał im poznać, że śmiercią swoją piekło zwyciężył i moc ich poskromił. Postanowione bowiem było, jak czytamy w Piśmie Świętem, że za upokorzenie Zbawiciela, jakie poniósł przy Męce, miało uklęknąć przed Nim wszelkie kolano: mieszkańców ziemskich, niebieskich i podziemnych, a zatem i piekielnych, które to duchy złośliwe rade nierade musiały oddać Mu pokłon. Wtedy dopiero szatani zrozumieli, że tem nastawaniem na Jego Mękę sami sobie zgubę zgotowali. Poznali w Nim tego mocarza, o którym zapowiadał Zbawiciel, że miał ich skrępować i wszystkie ich łupy i korzyści wydrzeć. Przeczuli, że wysłańcy Jego rozejdą się po świecie i wszystkie zbożyszcza ich zburzą. Zrozumieli, że darmo wojowali przeciw Bogu i tyle dusz do zguby przywiedli. I że ten Chrystus, którego w samym początku istnienia swego nie chcieli uznać za Króla, teraz w ludzkiej naturze zasiądzie na tronie niebieskim i że oni sami przyczynili się do tej Jego chwały. Był to więc tryumf miłości Jezusa nad złością szatańską. Szkodę, jaką szatan przez złość swoją ludziom wyrządził, Zbawiciel przez miłość swoją nadmiernie naprawił. Co on kłamliwie obiecywał pierwszym rodzicom, twierdząc, że będą, jako Bogowie, to Jezus przez miłość rzeczą samą spełnił, podnosząc nas do uczestnictwa w naturze Boskiej.

Co się zaś tyczy dusz ludzi potępionych, i oni również doznali pognębienia z tego zejścia Jezusowego, lecz słusznie zapewne niektórzy utrzymują, że skuteczność Męki Pańskiej i Jego powszechnej miłości, dała im się także odczuć. Chociaż bowiem niemożliwe jest wybawienie ich z piekła, jako że w złej woli swojej na zawsze są utwierdzeni, ale wolno było Zbawicielowi przynieść im pewną ulgę, bo miłość Jego cały ród

ludzki ogarniała, nie wyłączając tych, co Go krzyżowali i co Go daremnie nienawidzili.[1])

Rozdział 5.

Miłość Jezusa w nawiedzeniu podziemnych przyjaciół.

Gdy Kościół naucza nas w Składzie Apostolskim o zejściu Chrystusa do piekieł, czyli, tłomacząc literalnie tekst łaciński, do miejsc podziemnych, należy się domyślać, że było tam nie jedno miejsce i że Zbawiciel dał uczuć swoją moc i obecność nietylko samym potępionym, ale zwiedził też inne miejsca podziemne, te mianowicie, gdzie znajdowały się dusze, potrzebujące oczyszczenia. Do tego zapewne stosują się słowa Pisma Bożego: „Przeniknę wszystkie niższe części ziemi, i zobaczę wszystkie śpiące, i oświecę wszystkie ufające w Panu“, [2]) i te drugie, z listu św. Piotra, [3]) w których jest o głoszeniu Ewangelji umarłym, będącym w ciemnicy. Św. Tomasz utrzymuje, że Zbawiciel miał cztery powody zstąpienia do miejsc podziemnych: jeden, aby spełnił to, co było naznaczone za karę grzechu; drugi, aby zatryumfował nad szatanem, (o tych dwóch już wyżej nadmieniliśmy), trzeci, aby wspomógł tam swoich przyjaciół, których nietylko na ziemi, ale i pod ziemią miał wielu; wreszcie aby nawiedził dusze święte, w otchłani będące, o których osobno w czwartym powodzie mówi [4]). Był więc Pan Jezus w czyścu, gdzie się mieściły wszystkie dusze, niezasługujące na potępienie, ale jeszcze niezupełnie oczyszczone. A musiał to być nieprzeliczony zastęp onych przyjaciół podziemnych, z tylu

[1]) Ps. 119, 6.

[2]) Eccl. 24, 45.

[3]) I. Petr. 4, 6.

[4]) 1° ut sustineret poenam peccati, 2° ut perfecte subveniret suis amicis, 3° ut de diabolo triumpharet, 4° ut liberaret Sanctos.

tysięcy lat zebranych. I jakżeby Chrystus, nawiedzając podziemia, mógł o nich zapomnieć i nie oznajmić im szczęśliwie dokonanej przez siebie sprawy? Jakżeby mógł, według słów św. Piotra, nie ogłosić Ewangelji tym umarłym? Co zaś tam czynił, łatwo się domyśleć. Gdy zwykły nawet monarcha nawiedza więźniów, nie obejdzie się tam bez jakiego ułaskawienia, tem bardziej więc Chrystus, gdy tylko co spłacił całkowity okup za grzechy ludzkie, nie zaniechał napewno i do tych dusz, według zamiarów miłosierdzia swego, owej spłaty zastosować. Bo skoro Kościołowi swemu zostawił władzę, iż na zasadzie zasług Jego może za dusze w czyścu ofiarowywać odpusty, mógł więc i sam tym duszom dla ich pociechy jakich zwolnień udzielić, a wiele ich mógł nawet przenieść do otchłani, gdzie pozostawały dusze Świętych. Takby należało tłomaczyć słowa św. Tomasza o *doskonałem* wspomożeniu tych dusz; nie byłoby bowiem doskonałe, żeby miały dłużej w czyścu zostawać. Jest więc prawdopodobnem, że udzielił im łaski całkowitego Jubileuszu, wypróżniając zupełnie to miejsce, jak wypadało na ten dzień uroczysty, któremu już nie będzie podobnego.

W objawieniu, uczynionem Papieżowi Janowi XXII[1]), Matka Boża przyrzekła, że w każdą sobotę, zstępując do czyśca, wybawiać będzie dusze tam zatrzymane, które za życia nosiły na sobie Jej szkaplerz. Dlaczegożby Zbawiciel miał to miejsce pominąć, gdzie były dusze Jemu wierne, wyczekujące Go i serdecznie Go miłujące, chociaż się jeszcze z długu nie wypłaciły? Jakiego zaś innego wspomożenia mógł udzielić tym swoim przyjaciołom, nad to zwolnienie ich z kar czyścowych? Miłość jego chciała widać wszystkim wiernym swoim na ziemi i pod ziemią ogłosić wesołą nowinę.

---

[1]) Bulla Sabbatina, której przywileje potwierdzone były przez wielu Papieży.

Rozdział 6.

Miłość Boża względem dusz obejmuje wszystkie czasy.

Aby ocenić, jak wiele dusz korzystać mogło z tych podziemnych nawiedzeń naszego Miłośnika, należy pamiętać, że Bóg nie wtedy dopiero zmiłował się nad rodem ludzkim, gdy przysłał Syna swego na świat dla dzieła Odkupienia, ale że zaraz po upadku pierwszych rodziców obmyślał dla niego ratunek. Bóg w wiekuistym swoim bycie nie zna czasu: przeszłość ani przyszłość dla Niego nie istnieje, gdyż wszystko jest Mu jednocześnie obecne. Dlatego i on Baranek Boży zabity był w Obliczu Jego już przed stworzeniem świata, i zawsze Go pobudzał do dzieł miłosierdzia, tak przed przyjściem swojem na ziemię, jak po ukrzyżowaniu i wniebowstąpieniu. Ci więc, co żyli przed Chrystusem, chociaż byli pozbawieni wielu pociech, z jakich my teraz korzystamy, mogli jednak wszyscy, ufając w zasługi mającego przyjść Zbawiciela, otrzymać zbawienie, tylko nie mogli mieć jeszcze wstępu do nieba. Niebo, obiecane rodowi ludzkiemu pod warunkiem, jeżeli Adam wytrwa w niewinności, po jego upadku zostało zamknięte, nietylko dla tych, którzy przez ciężkie grzechy na zawsze się go pozbawili, ale czasowo i dla dobrych, którzy do końca życia wytrwali lub powrócili do miłości Bożej. Władali oni jednak odpowiedniemi środkami do pozyskania zbawienia. Jak my korzystamy z zasług Chrystusowych przez Sakramenta Święte, tak i oni w tymże celu mieli pewne wskazane sobie znaki i figury, których skuteczność do dziś wspominamy. Kapłani nasi we Mszy świętej proszą Boga, by raczył przyjąć Ofiarę Ciała i Krwi Jezusa Chrystusa, obecnego już wtedy na ołtarzu, tak jak przyjął ofiarę Abla z pierworodnych zwierząt, i ofiarę Melchizedecha z chleba i wina, i ofiarę Abrahama z żywego syna swojego. Po-

kazuje się więc, że i tamte ofiary były równie miłe Bogu, jak ta prawdziwa nasza dzisiejsza, choć przez to tylko, że ją wyrażały i przypominały. „Tajemnica miłości Bożej“, mówi Ś. Leon Wielki, „którą teraz cały świat jest przepełniony, była nawet w zapowiadających ją figurach i znakach tak dzielną i potężną, że niemniej otrzymali przez nią ci, co wierzyli w jej obietnicę, niźli ci, co ją już dopełnioną dostali“ [1]). A więc i w czasach przed-Chrystusowych wiele dusz mogło być i było na drodze zbawienia, co jest również dowodem niezmierzonej miłości Boga ku ludziom.

Rozdział 7.

Jak wielu miał Jezus przyjaciół pod ziemią.

Zważywszy, że były tam dusze, zebrane z kilku tysięcy lat od stworzenia świata, nietylko Świętych Patryachów i Proroków, ale i wszystkich sprawiedliwych, którzy umarli w stanie łaski, albo już uczynili zadość sprawiedliwości Bożej za swoje przestępstwa, albo też jeszcze nie byli oczyszczeni, słusznie wnosić możemy, że liczba ich przechodziła niezmiernie liczbę wszystkich ludzi podówczas żyjących, nietylko w Judei, ale i na całej kuli ziemskiej. Były to więc miljony, a raczej miljardy onych przyjaciół, i niema wątpliwości, że Chrystus Sercem swojem te dusze ogarniał, i że je miał na pierwszem miejscu w swoich myślach, gdy przychodził świat zbawić.

Godnem jest również uwagi, co wspomina Ś. Piotr Apostoł w swoim liście [2]), że Zbawiciel, zstąpiwszy do ciemnicy, opowiadał Ewangelję tym, „którzy dawniej niewiernymi byli, kiedy czekali cierpliwości Bożej, za dni Noego, gdy korab budowano”. Z powyższych słów

[1]) 3 Serm. de Nativ.
[2]) I Petr. 3, 20

wypada, że ci nawet, którzy nie wierzyli w ostrzeżenia Noego o nadchodzącej karze, a których Bóg znosił cierpliwie przez sto lat, nawrócili się widać w czasie potopu do Boga, żałowali za grzechy, a więc zeszli ze świata w stanie łaski. Zostali oni zapewne umieszczeni w czyścu, gdzie około 3000 lat już przebywali, o ile nie byli przeniesieni do otchłani, czyli do raju.

Jeżeli przeto i ci ludzie tak zepsuci, których wszystka myśl była napięta do złego, i dla których złości dobroć Boża musiała cały świat zgubić, znaleźli się jednak między tymi, którym Pan Jezus przepowiadał dobrą nowinę zbawienia, to jakież tam przez 4000 lat zebrać się musiały miljony i miljardy z tylu innych pokoleń, które Zbawiciel miał wyprowadzić i wziąć z sobą do nieba, na używanie nieskończonej szczęśliwości w wiekuistem zjednoczeniu z Bogiem.

Rozdział 8.

Miłość Boża w stworzeniu czyśca.

Gdy mówimy o nawiedzeniu przez Jezusa dusz czyścowych, wypada nam też wspomnieć o wielkiej miłości Bożej w ustanowieniu czyśca. Wiemy, że nic zmazanego nie wejdzie do królestwa niebieskiego, i rozumiemy dobrze, iż to jest rzeczą naturalną: tymczasem widzimy bardzo a bardzo mało dusz, o których moglibyśmy mieć nadzieję, że pójdą prosto do nieba. I najlepsi bowiem w wielu rzeczach przestępują, tak zresztą wielka jest ułomność ludzka, że bez szczególnej łaski Bożej nikt nie jest w stanie wytrwać w ciągłem czuwaniu i wytężeniu sił duchowych, iżby się żadnej niedoskonałości nie dopuścił. Wiadomo też i z objawień, że były wypadki, iż na kilkadziesiąt tysięcy osób, zmarłych równocześnie, jedna tylko albo dwie szły prosto do nieba. Cóżby więc stało się z nami, gdyby nie było innego miejsca, tylko niebo i piekło? Pojęcie, jakie słusznie

mamy o Boskiej dobroci, nie pozwala przypuścić, żeby wszyscy prawie ludzie szli na wieczne potępienie, a takby być musiało, gdyby nie było miejsca, gdzieby i po śmierci jeszcze można się było oczyścić. Wielu żyje niedbale, ale nawraca się w ostatniej chwili. Do nieba wejść nie mogą, ale gdy im Bóg dozwolił przyjąć Sakramenta Święte, mają słuszną nadzieję zbawienia, którego tylko przez czyściec mogą dostąpić. Czyściec przeto jest najwyższym objawem miłości i miłosierdzia Bożego i zostałby takim, choćby w nim były najsroższe męki. Jest to miejsce najobszerniejsze, gdzie najwięcej dusz przebywa, bo kto tylko nie kona z bluźnierstwem na ustach, lecz z wiarą i ufnością w zasługi Chrystusa, zawsze powinien mieć nadzieję, że nie zginie na wieki, bo w czyścu znajdzie środki do wypłacenia się sprawiedliwości Boskiej. Więźnie czyścowi miłują Boga i znoszą cierpliwie swoją karę, a tak są już utwierdzeni w dobrem, iż żadna z tych dusz nie chciałaby nawet stanąć przed Boskiem Obliczem ze swemi grzechami i nieczystościami, dopóki nie zostanie z nich zupełnie oczyszczoną. Oto nowy obraz, dający nam poznać niezgłębioną miłość Bożą i pobudzający do wzajemnej ku Bogu miłości.

Rozdział 9.

Miłość Jezusa nie pomija żadnych dusz.

Ojcowie Kościoła utrzymują, że jest osobne miejsce podziemne dla dzieci bez Chrztu umierających. Dzieci te, wskutek grzechu pierwszych rodziców, nie mogą być dopuszczone do nadprzyrodzonego widzenia Boga, gdyż z zasług Męki Pańskiej nie mogły korzystać, ale ponieważ złemi uczynkami nie zasłużyły na karę zmysłów, dlatego jej nie cierpią i używają właściwej sobie, naturalnej szczęśliwości. Wolno przypuszczać, że takie miejsce istniało i przed przyjściem Chrystusa Pana, bo i wtedy ludzie dojrzali mieli środki do korzystania z zasług oczc-

kiwanego Mesjasza, a dzieci umierające przedtem, zanim mogły z tych środków korzystać, były w podobnem położeniu, jak dzieci rodziców chrześcijańskich, zmarłe bez Chrztu świętego. Zbawiciel, który objął miłością swoją cały ród ludzki, nie zaniedbał pewno ich nawiedzić, i we właściwy sposób również im przepowiadał; boć i te dzieci stworzone były dla zasług Jezusa, „bez którego nic się nie stało, cokolwiek się stało," o czem potrzeba im było wiedzieć. Nie udzielił im Zbawiciel nadprzyrodzonego widzenia Boga, bo do tego nie były przeznaczone, ale uweselił je swojem nawiedzeniem, utwierdzając w odpowiedniej dla nich szczęśliwości. Jak bowiem pomiędzy Aniołami ma Bóg liczne oddziały i chóry, odróżniające się stopniem poznawania i kochania Boga, tak i ludziom w różny sposób się objawia i do różnych stopni miłości ich dopuszcza, według najmędrszych swoich zamiarów; a żadna dusza nie doznaje stąd zazdrości ani żalu, nie mając wyobrażenia o innej szczęśliwości.

Rozdział 10.

Miłość nawiedza Miłośników swoich w otchłani.

Było jeszcze inne miejsce podziemne, daleko wyższe od piekła i czyśca, miejsce, które Zbawiciel nazywał łonem Abrahamowem: mówił bowiem w jednej przypowieści, iż bogacz, pochowany w piekle, podniósłszy oczy *w górę*, widział *zdaleka* Łazarza na łonie Abrahamowem. Miejsce to w naszym języku ma nazwę Otchłani.

Były tam zatrzymane od początku świata dusze wszystkich wiernych sług Bożych, którzy chociaż nie mieli już nic do spłacenia sprawiedliwości Boskiej, jednakże do zamkniętego nieba wejść nie mogli. Nie cierpieli oni mąk zmysłowych, ale znosili mękę z nieoglądania Boga, żyjąc w wielkiej tęsknocie za światłością Oblicza Jego i byli pozbawieni tych nawet pociech, jakie mieli, żyjąc na świecie i biorąc udział w uczczeniu

Boga według starozakonnych przepisów. I nie mogli być stamtąd wyzwoleni, pókiby nie przyszedł obiecany im Wybawiciel i nie uczynił zadość nieskończonej sprawiedliwości Bożej za grzech pierworodny, ciążący na całym rodzie ludzkim, tudzież za własne każdego z nich grzechy uczynkowe. Te ostatnie bowiem, chociaż dla ich skruchy i dla zasług mającego przyjść Odkupiciela nie były im poczytane, ale nie zostały im odpuszczone w taki sposób, jak się dzisiaj nam odpuszczają, a raczej były im tylko zatrzymane.

Teraz, gdy od przybyłych tam niedawno dusz Ś. Jana i Ś. Józefa, dowiedzieli się o bliskiem spełnieniu dzieła Odkupienia, tęsknota ich za Bogiem wzmogła się jeszcze więcej.

Było to ostatnie i najważniejsze miejsce, które swoją obecnością uświęcić miał Zbawiciel, i gdzie największe cuda miłości swej objawił.

Rodział II.

Miłość Jezusa zatrzymuje Go w głębi ziemi.

Nie w sposób przechodni zstąpił Zbawiciel pod ziemię, ale pozostał tam przez cały ten czas, jaki przeszedł od chwili śmierci Jego, aż do Zmartwychwstania, czyli około 40 godzin. Tak należy wnosić z innych słów Jego. Zapowiadał bowiem, że jak Jonasz trzy dni i trzy noce był we wnętrznościach wieloryba, tak Syn Człowieczy przez trzy dni i trzy noce będzie w sercu, t. j. w głębi ziemi.

Tak samo utrzymują Ojcowie Kościoła, jak Ś. Grzegorz Nysseński [1]), Tertuljan [2]), Ś. Ireneusz [3]) i Ś. Tomasz [4]). Ile więc czasu ciało Jego leżało w ziemi, tyle i dusza Jego spędziła pod ziemią.

[1]) Orat. de Resur.
[2]) De anima.
[3]) Contr. haeres.
[4]) 3-a q. 52. a. 4.

I nic dziwnego, bo tam spotkał się Zbawiciel z wybrańszemi duszami, które czekały na Niego z większą tęsknotą, niżeli ziemscy mieszkańcy, to też i Jego Serce wyrywało się do nich, aby spełnił gorące ich pragnienia. Znalazł On tutaj samych miłośników swoich: nie było tam już onych złośliwych faryzeuszów i innych im podobnych nieprzyjaciół, ale sami wierni przyjaciele, jak ich nazywa Ś. Tomasz.

Jeżeli więc rozkoszą było dla Niego przebywanie z żyjącymi ludźmi, pomimo że tyle od nich ucierpiał, to daleko większą rozkosz musiał znajdować między samemi duszami sprawiedliwemi.

A przytem, jak mówiliśmy wyżej, oni podziemni mieszkańcy i liczbą przewyższali ziemian, bo to były dusze z kilkuset pokoleń, a z kilku tysięcy lat zebrane, więc Miłośnik dusz chętnie raczył się im w ten sposób udzielić.

Rozdział 12.

Jakiemi duszami był tam otoczony?

W Otchłaniach miał Jezus liczne chóry swoich miłośników, którzy ukochali Go, zanim Go poznali, a mając zaledwie słabe rysy Jego, wskazane sobie w księgach świętych, już rozumieli, jak Go miłować i przez całe życie wiernie Mu służyli. Co więcej, byli tam i tacy, którzy losami swemi wyobrażali Go na sobie, i tacy, którzy z natchnienia Ducha Świętego wiele o Nim pisali, a nawet wielbili Go w miłosnych pieniach, wreszcie i tacy, którzy za Niego krew swoją przelali. Byli tam i przodkowie Jego według ciała, i te wszystkie chóry Świętych, jakie ma dzisiaj powiększone w niebie. A więc Patryarchowie i Prorocy, Kapłani i Królowie, Męczennicy i owe niewiniątka dla Niego przez Heroda pozabijane. Jednem słowem, byli to Jego prawdziwi czciciele, wyczekujący Go z żarliwem pragnieniem.

Uprzedził Go też w otchłaniach Ś. Jan Chrzciciel; ten sam więc, który był poprzednikiem Jego na ziemi i który oznajmił Go ludziom żyjącym, stał się poprzednikiem i pod ziemią, zapowiadając blizkie dokonanie sprawy zbawienia i uwolnienienie tam uwięzionych. Podobnież i Józef Ś. po swem skonaniu opowiadał tym duszom wszystkie szczegóły szczęśliwego pożycia swego z Jezusem, przez co zapalał je coraz gorętszą żądzą ujrzenia Zbawiciela. A w czasie pobytu Pańskiego w otchłaniach przybyła tam dusza Ś. Dyzmasa, aby się spełniła przepowiednia Zbawiciela: „Dziś będziesz ze mną w Raju". Rajem nazwał Pan Jezus ten przybytek, który zawierał dusze sprawiedliwych, dlatego zapewne, że Jego obecność w raj go przemieniła, bo gdzie jest Jezus, gdzie okazuje się w chwale swojej wybranym, tam jest raj, i dlatego dusze tam będące już się wtedy cieszyły błogosławionem widzeniem Boga.

Słusznie wnosić należy, że Zbawiciel pochwalił dobrego łotra przed wszystkimi, oddając mu sprawiedliwość, że wobec całej zawziętej na Niego Jerozolimy, on jeden oddał Mu świadectwo z krzyża. Nadto udowodnił tem większą zasługę Dyzmasa, iż ten zrazu wspólnie z innymi Go bluźnił (jak świadczy Ewangelja, mówiąc w liczbie mnogiej o łotrach), ale następnie, wzruszony widokiem Jego miłości, uznał Go, żałował, ufał, błagał o miłosierdzie i takowego dostąpił, będąc pierwszą zdobyczą miłości Jezusa ukrzyżowanego. Widział się przeto Jezus w otoczeniu swoich miłośników, który przez Jego zasługi dostąpili obfitszej łaski poznania Go i ukochania na ziemi.

Rozdział 13.

Miłość Jezusa oświeca podziemne przybytki.

Cały świat pogrążony był w ciemnościach i „w cieniu śmierci", zanim zajaśniał mu Zbawiciel, który światłem swej nauki rozproszył jego cienie, tak iż dziś

w światłości chodzimy, znając cel naszego życia i drogę do niego wiodącą. Ale o tych podziemiach zawsze wspomina Pismo, jako o ciemnościach wyjątkowych, w których zostawały dusze nawet wierne Bogu. Dopiero Miłośnik nasz swem wejściem podwójnie je oświecił, rozjaśniając jaskrawem światłem chwały swojej samo to miejsce, a nadto daleko cudowniej oświecając te dusze, przez udzielenie im jasnego widzenia Bóstwa, za czem tyle wieków tęskniły. Spełniła się wtedy zapowiedź Mądrości Przedwiecznej: „Przeniknę wszystkie niższe części ziemi, obejrzę wszystkie śpiące i oświecę wszystkie ufające w Panu“. W tych słowach jawnie się okazuje, że Zbawiciel nawiedził nie jedno, lecz wiele miejsc podziemnych, i że zajaśniał i dał się widzieć tym wszystkim niezliczonym duszom, które tam przebywały. Nazywa je śpiącemi, bo te dusze nie były umarłe, ale też nie żyły życiem chwalebnem, do jakiego były przeznaczone. Nazywa je także ufającemi w Panu, bo jedyną utrzymującą ich siłą była nadzieja ujrzenia tego Wybawiciela. Wszystkie przeto oświeca Zbawiciel swoją obecnością.

Kto może opisać radość tych więźniów, gdy się ujrzeli tak odrazu oświeconymi, a całe to miejsce ich pobytu światłem jaśniejące! Wyprowadzenie więźnia z lochów na światłość dzienną nie może ani w setnej części tej radości wyrazić. Wszyscy oni jednym chórem z natchnienia Bożego wołali: „Godzien jest Baranek, który jest zabit, wziąć moc, i bóstwo, i mądrość, i siłę, i cześć, i chwałę, i błogosławieństwo“. Ten hymn i my wszyscy powtarzać będziemy wiecznie Miłośnikowi naszemu, gdy się przez Jego miłość do nieba dostaniemy.

Rozdział 14.

Miłość Jezusa w przestawaniu z duszami zmarłych.

Co porabiał Chrystus w tych podziemnych przybytkach? Nic innego zapewne, tylko to, do czego Go miłość pobudziła. Mieszkańcy tamtejsi nie potrzebowali, jak ziemscy, udawać się do Niego, prosząc o zdrowie na ciele, ale co czynił Zbawiciel na ziemi względem dusz ludzkich, to samo czynił w otchłaniach z zatrzymanemi tam duszami.

Opisując pośmiertne czyny Jezusowe, mówi Ś. Piotr, że tym, którzy siedzieli w ciemności, *przepowiadał*. Jeżeli zaś Książę Apostołów używa o podziemnych tego samego słowa, jakiem określał główne z pomiędzy ziemskich zajęć Jezusa, streszczające się w przepowiadaniu Ewangelji, należy więc przypuszczać, że i tam spełniał On tę sprawę w odpowiedni sposób.

Wszyscy ci więźniowie znali tylko figury tajemnic Zbawicielowych, których nawet dokładnie nie pojmowali; słuszną przeto było rzeczą, aby Pan nasz Najsłodszy jak niegdyś Apostołom, tak i im to wyjaśnił, okazując, jak to wszystko w Nim zostało spełnione. A jeżeli każda dusza wierna ma stąd wielką pociechę, gdy jej wyjaśniają się symboliczne znaki Starego Testamentu i gdy je widzi tak cudownie spełnione w Nowym, jakaż musiała być radość onych dusz, gdy wszystko to miały razem wytłumaczone przez samego Chrystusa. Daleko bardziej musiały pałać, niżeli serca onych uczniów, idących z Nim do Emmaus, gdy im Zbawiciel podobne rzeczy wykładał. A skoro im przedstawił, ile dla ich zbawienia poniósł i wycierpiał, jakże wielką rozgorzały miłością dla tego swojego Zbawcy! Była widać potrzeba, aby, zanim ujrzą te rzeczy w świetle chwały niebieskiej, miały je wprzódy oznajmione i objaśnione w podobny sposób, chociaż w nierównie wyższy, niżeli my to otrzymujemy, w taki mianowicie, jaki jest do-

stępny duchom sprawiedliwym. Tu zapewne stosują się słowa Piotra Świętego, [1]) że dlatego opowiadano Ewangelję umarłym, aby byli sądzeni wedle ludzi w ciele, to jest aby, podobnie jak ludzie żyjący na ziemi, mogli zastawiać się na sądzie Bożym zasługami Chrystusa, czegoby niezdolni byli czynić, nie znając Ewangelji. A chociaż i tak na tych zasługach się opierali, żyjąc na świecie, bo inaczej nie mogliby być zbawieni, ale czynili to niezupełnie świadomie, i dopiero przez opowiadanie Chrystusa lepiej to wszystko zrozumiawszy, głębiej się tem przejęli.

Rozdział 15.

Krew Jezusa wybawia dusze podziemne.

Na wielu miejscach Pisma Bożego spotykamy uwagę, że bez wylania Krwi niema żadnego odpuszczenia. Ś. Paweł długo potrzeby tego dowodzi, objaśniając ją przykładami ofiar figurycznych. Jak bez wylania Krwi Boga Wcielonego rodzaj ludzki nie mógł być zbawionym, tak i te dusze, zatrzymane w przybytkach podziemnych, nie mogły być stamtąd wyprowadzone przed tajemnicą Odkupienia. Dopiero gdy Boski Miłośnik wylał ostatnią kroplę Krwi i przybił do krzyża cyrograf kary naszej, wtedy otrzymał klucze, zarówno do otwarcia dla nas nieba, jak i dla otworzenia bram czyścowych i otchłaniowych. Dlatego woła Zacharjasz Prorok: „Raduj się wielce, córko Syon, wykrzykuj córko Jeruzalem. Oto król twój przyjdzie tobie sprawiedliwy i Zbawiciel, i będzie mówił pokój narodom, a władza jego od morza aż do morza i aż do końca ziemi.“ Potem zaś obraca się do samego króla, mówiąc: „Ty też we krwi przymierza twego wypuściłeś więźnie twoje z dołu, w którym niemasz wody.“ [2]) „Zwróćcie się, więźniowie nadziei, do miejsca obronnego.“

[1]) Petr. 4, 6. [2]) Zach. 9, 11.

Takie to z Bogiem Ojcem Miłośnik nasz we krwi swojej zawarł przymierze, mocą którego mógł wyprowadzić tych „więźniów nadziei", czyli dusze wierne, z onego dołu, w którym nie było ani wód chrzcielnych do obmycia się z grzechu pierworodnego, ani żadnej ochłody w onem pragnieniu oglądania Boga, — i wprowadzić ich do „miejsca obronnego" w królestwie Niebieskiem, jako wolnych synów Bożych. Wszyscyśmy przeto bez wyjątku zakupieni krwią Miłośnika dusz naszych.

Rozdział 16.

Jezus wyprowadza miłośników swoich z podziemi.

Nadeszła wreszcie chwila, przeznaczona na Zmartwychwstanie, a razem na wyprowadzenie dusz sprawiedliwych z ich długowiecznej niewoli. Jak dobroczyńca, który spłacił długi uwięzionych, radośnie otwiera przed nimi drzwi więzienia, i z tryumfem i pociechą serca wyprowadza stamtąd owych dłużników, a ci, będąc mu winni swobodę, okazują mu wzamian swoją wdzięczność, tak Pan Jezus zstąpił do otchłani, aby wyprowadzić stamtąd wybranych sług swoich; oni zaś, poznawszy Tego, za którym tyle lat na ziemi tęsknili, i którego przez tyle wieków w podziemiach oczekiwali, w zachwycie miłosnym oddają Mu cześć i uwielbienie.

Wywiódłszy ich stamtąd, Jezus prowadzi ich do swego grobu, okazuje im swe ciało, okrutnie poranione, i czyni ich świadkami swego Zmartwychwstania, a potem zatrzymuje ich przy sobie przez całe dni 40, aby sam ich do nieba zaprowadził. Przez ten czas przebywa ciągle z nimi, dając im poznać miłość swoją i obudzając w nich miłość wzajemną. Jak Izraelici przez 40 lat zdążali do ziemi obiecanej, tak owe dusze przez 40 dni sposobią się do wejścia do Królestwa Niebieskiego. Jak przez 3 lata wykładał Zbawiciel Apostołom tajemnice swego Królestwa, tak i te dusze w ciągu 40 dni w od-

powiedni sposób o nich oświeca. To tłomaczy, dlaczego przez ten czas tak rzadko dawał się widzieć Apostołom, których sposobił powoli do rozstania się z Nim na całe życie. Prawdopodobnie przenosił się z temi duszami na różne miejsca, gdzie się spełniały tajemnice Jego życia i męki, dopóki nie przyszła chwila na wejście z niemi do raju. I Matka Boża zostawała również w ścisłych z niemi stosunkach, jak wiadomo z objawień Marji z Agreda.

Wszystkie te wielkie cuda miłości Chrystusowej odbyły się tak cicho, że tylko wzmianka o nich w składzie Apostolskim została. Jest to cecha wszystkich dzieł Bożej miłości, że pomimo olbrzymich swoich rozmiarów, zwykle w ukryciu się odbywają. Jak początek najwyższego z dzieł Bożych ukrył się przed światem w Nazarecie, tak i ogromne skutki jego po cichu spełniają się pod ziemią. I oto miljardy dusz wybranych, może połowa z tych, co miały kiedykolwiek wejść do nieba, znajduje się już w drodze na wieczne wesele, a zarazem dzieło najwyższej miłości dobiega do swego kresu.

Rozdział 17.

Jak wielka w tem była miłość.

Nie możemy dziś mieć należytego wyobrażenia, czem był ten cud miłości, bo otchłań dziś już nie istnieje, i czasy są bardzo odległe, i usposobienie dusz sprawiedliwych Starego Testamentu nie dość nam znane; ale możemy choć przez słabe porównanie zdobyć o tem jakieś pojęcie. Przypuśćmy więc człowieka tak zamożnego i tak miłosiernego, żeby całego majątku swego i wpływu użył na to, aby spłacił długi wszystkich dłużników, ilu ich jest na świecie, aby wszystkie więzienia otworzył, i od wszelkiej niewoli uwolnił, i od wszelkich cierpień wyswobodził. Przyznalibyśmy mu zapewne, i słusznie,

tytuł wielkiego miłośnika ludzkości i prawo do wdzięczności od obdarzonych. Ale jakież może być porównanie tych wszystkich cierpiących do onego stanu, w jakim znajdowali się sprawiedliwi w otchłaniach! Tamci wszyscy cierpieliby docześnie tylko, przez lat kilka, kilkanaście lub kilkadziesiąt, a ci cierpieli tęsknotę wieki całe i dziesiątki wieków. Tamci ponosiliby kary za grzechy, ci bez winy tak długo w więzieniu zostawali. Tamtym chodziłoby o rzecz doczesną, przemijającą, a tym o oglądanie Boga w wieczności. Gdyby zebrać wszystkie tęsknoty i rozpacze onych więźniów ziemskich, niczemby to było w porównaniu do tęsknoty, jaka choćby jednego z tych sprawiedliwych sług Bożych uciskała. A cóż dopiero mówić o powszechności tych świętych więźniów, których były nie tysiące, ani krocie tysięcy, ale miljony; bo i te dusze, które z początku potrzebowały oczyszczenia, przechodziły później do otchłani. — A więc i dobrodziejstwo, wyświadczone im przez Chrystusa, było nieskończenie wyższe od tego, o którem mówimy, i miłość Jego nieskończenie wyższa i szlachetniejsza od miłości onego przypuszczalnego dobrodzieja, i obowiązek wdzięczności od uwolnionych przewyższający wszelką wdzięczność ziemską. Oni jeszcze na świecie tak tęsknili za obiecanym Mesjaszem; nie jeden ofiarowałby całe życie swoje, aby mógł oglądać jeden dzień pobytu Jego na ziemi, a starzec Symeon uważał się za dostatecznie zapłaconego za wszystkie swoje gorące pragnienia i wierność w służbie Pańskiej, gdy Go raz chwilę oglądał, jako małe dziecię. Jakże więc radować się musieli, gdy Go ujrzeli jako zwycięzcę, wywodzącego ich na wolność i jaśniejącego Boską swoją dla nich miłością!

Rozdział 18.

Boski Miłośnik uszczęśliwiony z wybawienia dusz.

A cóż się działo wtedy w duszy Jezusa? Jeżeli każdy szlachetny dobrodziej więcej się raduje ze szczęścia tych, którym świadczy miłosierdzie, aniżeli z ich czci i podzięki, to czyż można wątpić, że ta Miłość, wyższa nad wszelką miłość, czuła się szczęśliwą z wybawienia takiego mnóstwa dusz i obdarzenia ich najwyższą szczęśliwością? Była to prawdziwa zapłata za wszystko, co cierpiał dla nas. Jeżeli jedna dusza nawrócona tak uszczęśliwia tego Boskiego Pasterza, iż zwołuje Aniołów, aby się z Nim razem weselili; jeżeli dla jednej takiej gotów zapomnieć wszystkiego co cierpiał, jak to nam przedstawił w przykładzie niewiasty rodzącej, — to jakaż była radość Jego i radość chórów Anielskich z tak wielkiego wypadku, jaki od początku świata nie miał jeszcze miejsca! Po stworzeniu rodu ludzkiego Aniołowie przez 4000 lat oczekiwali na dusze, które miały zająć w niebie miejsca, utracone przez pysznych ich towarzyszów. Dotąd nikt się tam jeszcze nie dostał, a teraz widzą jakby połowicę rodu ludzkiego, gotową do wejścia, oczekującą tylko, aby ich Wybawiciel, jako zwycięzca śmierci, sam ich uprzedził i drzwi im otworzył.

Widział w tem nasz Miłośnik spełnienie onych obietnic, jakie miał od Ojca swego: „Jeżeli położy za grzechy duszę swoją, ujrzy nasienie długowieczne. Zato, że pracowała dusza jego, ujrzy i nasyci się. Oddzielę mu bardzo wielu, a korzyści mocarzów dzielić będzie, ponieważ wydał na śmierć duszę swoją i ze złośnikami jest policzony.“ [1])

Oto były one zdobycze z bardzo wielu dusz, które wyrwał z sideł piekielnych i które ma wprowadzić za sobą na wieczne wesele. Zdobycze to dla Miłośnika naszego najpożądańsze, najdroższe i jedyne!

[1]) Isai. 53, 10—12.

Rozdział 19.

O ile większa łaska nam jest okazywana.

Ta wzmianka o sługach Bożych przed-Chrystusowych powinna być dla nas niemałą pobudką do zawstydzenia. Natrudziwszy się w służbie Pańskiej, nakształt onych najemników do winnicy, którzy cały ciężar pracy dźwigali, musieli oni poprzestać na małej zapłacie, podczas gdy my za krótką i małą pracę daleko obfitszą nagrodę odbieramy.

Ś. Grzegorz Wielki, tłomacząc tę przypowieść o gospodarzu, zwołującym w różnych godzinach robotników do winnicy swojej, mówi, że poranek oznacza epokę od Adama do Noego, opartą na pierwotnem przymierzu między Bogiem a Adamem. Godzina trzecia znaczyła czas od Noego do Abrahama, kiedy wszystko się opierało na tradycji, czyli podaniu tegoż przymierza. Szósta godzina obejmuje wieki od Abrahama do Mojżesza, w którym to czasie zasadzano się na obietnicach uczynionych Abrahamowi. Godzina dziewiąta oznaczać miała epokę od Mojżesza do Chrystusa, w której regułą życia dla dusz wiernych było prawo, wyryte na dwóch tablicach i w księgach Mojżeszowych zawarte. A od jedenastej godziny do wieczora ma być czas od przyjścia Chrystusa aż do sądu ostatecznego.

Gdy więc gospodarz wymawia pozostałym robotnikom, że stoją cały dzień próżnujący, oni słusznie mu się tłomaczą, że ich nikt nie najął, bo poganie dopiero wtedy wezwani zostali do służby Pańskiej, kiedy Zbawiciel na cały świat rozesłał swoich Apostołów.

Otóż ci wszyscy, co służyli Bogu od rana aż do godziny jedenastej, musieli znosić cały ciężar pracy i upalenia, bo dźwigali ciężkie prawa i bardzo liczne przepisy, przy niewielkich pociechach, a wreszcie za tę wierność w zachowywaniu tak ciężkich praw, szli potem do otchłani, gdzie przez długie wieki pozbawie-

ni byli widzenia Boga. My tymczasem, wyspowiadawszy się z doskonałą skruchą po ciężkich nawet przystępstwach, możemy po śmierci dostać się zaraz do nieba. A gdyby któremu z tych dawnych sług Pańskich mogło przyjść na myśl szemranie na taką pozorną niesprawiedliwość, miałby odpowiedź w tem, co rzekł gospodarz onemu zazdrośnemu, który narzekał, iż nie większą miał zapłatę za dzień cały, jak ci, co pracowali jedną tylko ostatnią godzinę. „Przyjacielu“, rzekłby do niego Bóg Ojciec, „czyliż się tak ze mną nie umówiłeś? Czyż według dawnego przymierza nie obowiązałeś się do tego, i czyś nie otrzymał wiecznej nagrody? Bierz więc, co twoje. A czyż mi się nie godzi z tymi ostatnimi zawrzeć umowę lżejszą i tę samą zapłatę obiecać im za mniejszą pracę? Gdy Syn mój, nie poprzestając na zadośćuczynieniu za was wszystkich, przyjął jeszcze na siebie cały ciężar, aby im wyjednał to ulżenie, czyż mi nie wolno być dobrym, i sprawić, aby ci ostatni byli pierwszymi, a pierwsi ostatnimi?“

Podziwiając przeto wyzwolenie tylu wiernych dusz z otchłani, dziękujmy razem Bogu, żeśmy się narodzili w tym czasie, w którym tak łatwą mamy drogę do Niego. Uznajmy przedziwną miłość Bożą w tak łaskawem obchodzeniu się z grzesznikami, a szczególniej w tej tajemnicy najwyższej miłości, na którą wieki czekały.

DZIAŁ XII.

MIŁOŚĆ BOŻA

W ZMARTWYCHWSTANIU JEZUSA.

Rozdział I.

Zmartwychwstanie Miłośnika rodu ludzkiego.

Ledwo zaczęły pierzchać głębokie cienie onej wielkiej nocy, a świt rumiany zwiastował zbliżanie się dnia następnego, Boska dusza Zbawiciela, przebywająca w otchłani, wychodzi stamtąd w radosnem towarzystwie dusz świętych, przebywa tę drogę w jedno mgnienie oka, przenika do głębi grobu, i wraca do swego ciała, ktore opuściła w chwili strasznego konania. Ożywione nią ciało święte, pełne blasku i chwały, wnet powstaje z więzów śmierci, otrząsa się z całunów i wonności, znika siność, zamykają się rany, krew w żyły się zlewa, a tylko blizny promienne otwartego boku, rąk i nóg przebitych, siejąc jasność niebieską, przypominają krwawe chwile męczeństwa. I wychodzi z grobu nasz Miłośnik, tryumfujący nad śmiercią, a wracając do ludzi, pokrywa, ze względu na ich słabość, niektóre przymioty chwalebnego ciała swego.

Zmartwychwstanie — to nowy, a najdonioślejszy cud miłości Bożej, na którym cała wiara i nadzieja nasza się opiera, z którego najobfitsze łaski na nas spłynęły, w którym przedwieczna miłość ku nam w naj-

większym zajaśniała blasku. A jednak, podobnie jak inne wielkie dzieła Boże, spełniony został w największej cichości, bo Chrystus, przemieniwszy swe ciało, wyszedł z grobu bez naruszenia pieczęci, tak że Go nawet straż tam pozostawiona nie spostrzegła. Wszystko bowiem, co się stało przy grobie, dla ujawnienia tej tajemnicy, nastąpiło już później, po dokonanem Zmartwychpowstaniu. Ziemia się zatrzęsła, Anioł zstąpił z nieba, odwalił kamień grobowy i usiadł na nim, a od straszliwego oblicza jego stróże tak się przelękli, że stali się jakby umarli. Po jakimś czasie dopiero, przyszedłszy do siebie i nieochłonąwszy jeszcze z przerażenia, uciekli od grobu, zostawiając tym sposobem wolny przystęp świętym niewiastom i uczniom Pańskim, według wyroków Opatrzności.

Rozdział 2.

Miłość zmartwychwstałego Jezusa w okazaniu nam Bóstwa swego.

Przez to swoje zmartwychwstanie chciał naprzód Miłośnik dusz naszych dać nowy i to najświetniejszy dowód swojego Bóstwa, czyli dowieść, że jest On istotnie Boskim naszym Oblubieńcem. Ten cud Bożej miłości, iż Bóg połączył się tak ściśle z naszą naturą, jest tak zdumiewający, że dla rozumu ludzkiego jest trudny do uwierzenia. Dlatego Bóg od samego początku dawał nam niezliczone i niezaprzeczone dowody, że tylko miłość dla nas i chęć naszego szczęścia wiecznego uczyniła Go podobnym nam człowiekiem. Do tego służyły przepowiednie Proroków, do tego cuda przy narodzeniu Jezusa i dwukrotne świadectwo samego Ojca Niebieskiego: w czasie Chrztu Jezusa przy Jordanie i w czasie przemienienia Jego na górze Tabor, gdy dał się słyszeć głos z nieba: „Ten jest Syn mój najmilszy, w którym sobie upodobałem“. Do tego służyło i życie Zba-

wiciela, Jego nauki, święte obcowanie, wielkie cuda i przepowiednie, jakich nikt na ziemi nie czynił, i własne Jego oświadczenie na sądzie Kaifasza, wydane w stanowczej chwili, kiedy wiedział, że przez to wyrok śmierci na siebie ściągnie. Lecz najważniejszym i najbardziej przekonywającym dowodem Bóstwa Jezusa Chrystusa było Zmartwychwstanie Jego. Jest to dowód nader jawny i za wszystkie inne wystarczający, bo wskrzesić człowieka, a tem bardziej samemu zmartwychwstać, właściwe jest tylko Bogu, który jeden tylko nadaje byt i życie wszelkim stworzeniom. To też gdy faryzeusze domagali się od Niego cudu z nieba, odpowiedział, że tylko cud z pod ziemi będzie im dany, bo jak Jonasz pozostawał trzy dni w wielorybie, tak On będzie tyleż dni przebywał we wnętrzu ziemi. I gdy Go drugi raz pytali, jaki daje znak na potwierdzenie Bóstwa swego, podobnie odpowiedział: „Rozwalcie ten kościół (t. j. moje ciało), a we trzy dni nanowo go zbuduję“. Przypomnieli sobie tę przepowiednię faryzeusze po ukrzyżowaniu, a w obawie spełnienia się takowej, prosili Piłata o straż przy grobie, mówiąc, że to byłoby ze wszystkiego najgorsze, jako najmocniej świadczące, że Jezus był prawdziwie Synem Bożym. I Apostołowie całe swoje głoszenie Ewangelji na tym głównie fakcie opierali, do tego stopnia, iż św. Paweł mówił, że jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, to próżne jest nasze przepowiadanie i próżna wiara wasza. Dlatego to Zbawiciel po Zmartwychwstaniu tylokrotnie się pokazywał swym uczniom i na wszelki sposób przekonywał ich o prawdzie tego cudu nad cudami, wiedząc, że gdy objawia nam miłość trudną do uwierzenia, potrzeba Mu wielu dowodami wiarę w nią utwierdzić.

Jakaż to przepaść miłości zawiera się w tem zjednoczeniu Boga z rodem ludzkim, kiedy dla samego jej potwierdzenia, Pan Bóg tyle musiał podjąć usiłowań!

Rozdział 3.

Uznanie Bóstwa Jezusa Chrystusa.

Nie napróżno Zbawiciel nasz starał się tylu sposobami dowieść swojego Bóstwa, bo z jednej strony wiara ta, konieczna dla naszego zbawienia, musiała być dobrze uzasadnioną, a z drugiej—przyjęcie przez Boga ludzkiej natury było dziełem tak niesłychanego miłosierdzia, iż słusznie obawiał się, że ludzie nie dadzą temu wiary.

Oto i dzisiaj, po tak licznych a cudownych dowodach, tylu jest jeszcze niedowiarków, którzy z uśmiechem ironji tego słuchają, nie bacząc, że narażają się przez to na wieczną zgubę. Nie piszemy wprawdzie tej naszej Powieści dla takich osób, ale na wypadek, gdyby im kiedy wpadła w rękę, przytaczamy zdania ludzi z ich własnego obozu, aby prędzej trafić do ich przekonania.

J. J. Rousseau (Russo) kilka razy w tym przedmiocie się wypowiedział. Nietylko Zmartwychwstanie, ale sama nauka, życie i śmierć Chrystusa dostatecznie przekonywały go o Jego Bóstwie. Oto co pisze, zachwycając się Jego życiem: „Co za łagodność, co za czystość obyczajów Jezusa Chrystusa! Jaki rozrzewniający wdzięk w naukach Jego! Jaka przytomność umysłu, co za dowcip i trafność w odpowiedziach! Co za potęga nad własnemi namiętnościami! Czyż tak przemawiałby zapaleniec, albo chciwy wyniesienia sekciarz? Gdzie znajdziemy człowieka, gdzie znajdziemy mędrca, któryby umiał działać, cierpieć i umrzeć, nie okazując ani słabości, ani chełpliwości? Platon, kreśląc podług swej wyobraźni sprawiedliwego, okrytego wszelką hańbą zbrodni, chociaż godzien jest najwyższych względów za cnotę, maluje najdokładniej Jezusa Chrystusa. Podobieństwo jest tak uderzające, że uznali je wszyscy święci Ojcowie i niepodobna się w tem omylić“...

„Jakiegoż uprzedzenia, jakiegoż zaślepienia trzeba“, pisze tenże autor w innem miejscu, —„by porównywać śmierć syna Sofroniki ze śmiercią Syna Marji! Jakże daleki jeden od drugiego! Sokrates, umierający bez mąk, bez hańby, przedstawia śmierć najłagodniejszą, jakiej tylko można zapragnąć.—Śmierć Jezusa, umierającego wśród mąk straszliwych, Jezusa, który był przedmiotem obelg, szyderstw i przekleństw całego ludu, jest najokropniejszą, o jakiej tylko pomyśleć można. Sokrates, przyjmując puhar z trucizną, błogosławi temu, który mu go z płaczem podaje. — Jezus wśród najokrutniejszych katuszy, modli się za zażartych swoich oprawców. Tak jest; jeżeli życie i śmierć Sokratesa znamionują mędrca, to życie i śmierć Jezusa znamionują Boga.“

Rozdział 4.

Miłość, jaką obudza Zbawiciel, dowodzi Bóstwa Jego.

Godnem jest także uwagi zdanie wielkiego Napoleona, który bystrym rozumem swoim poznawał Bóstwo Jezusowe z miłości, jaką Go ludzie otaczają. Oto co mówił do towarzyszących mu osób: „Nie byłoby Boga w niebie, gdyby jaki człowiek mógł powziąć i wykonać z zupełnym tryumfem olbrzymi zamiar wykradzenia Mu czci najwyższej, przez przywłaszczenie sobie tytułu Boga. Jeden tylko Jezus odważył się na to. On jeden tylko powiedział wyraźnie i twierdził niezachwianie o sobie samym: „Ja jestem Bóg!” Historja nie wymienia już nikogo innego, któryby przybierał sobie ów tytuł Boga w znaczeniu bezwzględnem. Jakimże sposobem żyd, którego istnienie więcej jest udowodnione, niżeli kogokolwiek żyjącego w owych czasach, sam jeden, syn cieśli, może się podawać za Boga, za istotę najwyższą, za Stworzyciela wszystkich istot? Jakim sposobem przywłaszcza sobie cześć wszelkiego rodzaju? buduje sobie Kościół nie z kamieni, ale z ludzi?

Jakimże cudem, który przewyższa wszelkie cuda, domaga się On miłości od wszystkich ludzi, to jest domaga się tego, co jest na świecie najtrudniejszem do otrzymania—i zdobywa natychmiast to, czego pragnie? Stąd ja wyprowadzam dowód Jego Bóstwa. Aleksander Wielki, Cezar, Hannibal, upadli pod tym względem. Zawojowali oni świat, ale nie potrafili zjednać sobie przyjaciela. Tymczasem gdy Chrystus przemówił—pokolenia wnet przywiązują się do Niego węzłami daleko silniejszemi i mocniejszemi, niżeli węzły krwi,—związkami świętszemi, potężniejszemi, niż jakikolwiek inny związek. Wszyscy, którzy szczerze wierzą w Niego, czują tę wzniosłą miłość, której ani mocy zużyć, ani trwałości ograniczyć nie zdoła nawet sam czas, ów potężny niszczyciel. Ja, Napoleon, uwielbiam najwięcej tę właśnie miłość, nad którą często się zastanawiałem i która przekonywa mnie stanowczo o bóstwie Chrystusa.

Mówicie o Cezarze i Aleksandrze Wielkim, o ich zwycięstwach, o zapale, jaki umieli wzbudzać w sercach żołnierzy, aby ich pociągnąć za sobą na awanturnicze swoje wyprawy. Ale jakże długo trwał ten zapał? Utrzymywał się on tak długo, jak ich dowództwo; a i wtedy nawet, gdyby zwycięstwo ich odbiegło, czyż i zapał żołnierzy nie zgasłby natychmiast? W każdym razie zakończył się z ich życiem. Czy możesz wyobrazić sobie nieboszczyka, podbijającego kraje wojskiem wiernem, które poświęca się na wszystko dla samej jego pamięci, jak się poświęcają dziś za Chrystusa wyznawcy Jego? I ja wzbudzałem namiętne do siebie przywiązanie w tłumach ludzi, którzy za mnie życie składali. Strzeż Boże, abym chciał czynić jakiekolwiek porównanie między entuzjazmem moich żołnierzy, a miłością chrześcijańską, które tak różne są od siebie, jak ich przedmiot. Ale zaznaczam, że do tego potrzebna była moja obecność, elektryczność mojego wzroku, mój głos, moje słowo. Wtedy dopiero ogień święty zapalał się

w sercach. W istocie posiadam tajemnicę tej czarodziejskiej potęgi, która porywa wszystkich, ale nie jestem w stanie przelać jej na nikogo, i nie mogę na wieczne czasy zaszczepić w sercach ludzkich mojego imienia, ani miłości ku mnie. I dziś, gdy jestem na wyspie Ś. Heleny, kto wojuje za mną? Cóż za przepaść bezdenna dzieli moją głęboką niedolę od wiekuistego Królestwa Chrystusa, którego opowiadają, czczą, kochają, wielbią, który żyje na całym świecie! Czyż to znaczy umrzeć? Czyż to nie jest raczej żyć? Oto jaką jest śmierć Chrystusa! Oto jaką jest śmierć Boga! [1])

Rozdział 5.

Chrystus przez Zmartwychwstanie utwierdza naukę swoją.

Zbawicielowi chodziło nietylko o udowodnienie swego Bóstwa, ale razem o utwierdzenie swej nauki i całej wiary chrześcijańskiej, w czem objawiła się Jego miłość względem całego rodu ludzkiego.

Widzieliśmy przy opisywaniu publicznego życia Jezusa, że wszystkie rozliczne cuda swoje wypełniał z miłości, ale tutaj zwracamy uwagę, że źródłem ich była nietylko miłość dla pojedyńczych dusz, które osobiście z tych cudów korzystały, lecz jednocześnie dla wszystkich ludzi, tak współczesnych, jak i potomnych, aby, patrząc na te nadzwyczajne dzieła, lub słysząc o nich, mieli stąd pobudkę do przyjmowania wszystkich Jego nauk i zaleceń, jako pochodzących od Boga. Nie w innym celu i ten największy cud Zmartwychwstania tak mocno chciał ujawnić; cud bowiem, jako wypadek przeciwny prawom natury, a więc mogący być tylko skutkiem wszechmocności Boga, najlepiej do tego służy.

---

[1]) Sentim. de Napoléon sur le Christ. c. 4.

I tak np. powstrzymać słońce w biegu swoim bez naruszenia porządku w naturze, nakarmić tysiące osób pięciu chlebami z pozostawieniem 12 koszów resztek, jednem słowem lub dotknięciem przywracać życie umarłym, wzrok ślepym od urodzenia, słuch głuchym, mowę niemym, siły i zdrowie paralitykom; chodzić po wodzie, uciszać nawałności, nie zostawiając żadnego znaku wzruszenia na falach—oto są cuda, ponieważ czyny te, przeciwne prawom natury, może zdziałać sam tylko Bóg, lub ci, którym On władzy do tego udziela. Słusznie więc mówił Zbawiciel o tych, co nie chcieli Mu wierzyć: „Gdybym nie przyszedł i nie czynił rzeczy, jakich nikt nie czynił, mieliby jakąś wymówkę, ale teraz wymówieni być nie mogą“.

Dzisiejsi półmędrkowie mają tak ciasne umysły, że wbrew świadectwu całego świata, a nawet wbrew oczywistym dowodom, uznali cuda za niemożliwe, to jest odjęli Bogu moc, aby zdolny był uchylać te prawa natury, które sam postanowił. „Zdanie to“, mówi sławny J. J. Rousseau [1]), niespodziewający się widać takiego postępu niedowiarstwa, „byłoby bezbożnem, gdyby nie było niedorzecznem. Temu, ktoby je wypowiedział, wyrządzonoby zanadto wielki zaszczyt, gdyby go chciano ukarać, gdyż dosyć byłoby go zamknąć (jako niespełna rozumu). Któż bowiem kiedykolwiek zaprzeczał, że Bóg może czynić cuda?“

Wierzymy, tedy, że Bóg czynił wiele cudów, dla przekonania nas o prawdzie religji chrześcijańskiej, i większą o tem posiadamy pewność, niż o najgłośniejszych i najpewniejszych wypadkach starożytności, a to dlatego, że daleko większą posiadamy liczbę świadków, a świadków najwiarogodniejszych, którym uwierzył świat cały i najwięksi genjusze chrześcijaństwa i miljony świętych męczenników, którzy dali się za tę wiarę

[1]) Lettre de Montagne.

zabijać. Mamy przeto pewność taką, jak wierzymy w istnienie słońca; z nich zaś wnosimy o pewności nauki, którą głosił Zbawiciel i którą opowiadali Apostołowie, uważając ją za prawdę z nieba przyniesioną, bo Bóg, który sam tylko ma moc czynienia cudów, nie czyniłby ich, aniby dał innym tę władzę na potwierdzenie kłamstwa. Religja przeto Chrystusowa jest prawdziwą pewną i Boską, i ona sama jedna tylko jest prawdziwą, mając za sobą mnóstwo cudów, gdy tymczasem żadna inna nie może ani jednego istotnego cudu na potwierdzenie swoje przytoczyć. Jej więc tylko trzymać się musi każdy rozumny człowiek, który chce być zbawionym, i poznawać w niej tę miłość Bożą, która tak licznemi i tak jasnemi świadectwami tę świętą wiarę naszą przyozdobiła.

Rozdział 6.

Miłość ukrywa swe Zmartwychwstanie przed innemi osobami.

Widzieliśmy, z jaką niezwykłą pilnością Zbawiciel starał się upewnić o swem Zmartwychwstaniu Apostołów, których wyznaczył do świadczenia przed całym światem o tym tak przekonywającym cudzie; istotnie bardzo często wzmiankują Dzieje Apostolskie, że o nim w swoich przemówieniach świadectwo dawali. Ale mógłby kto zarzucić, że skoro miłość Chrystusa pobudzała Go do takiego upewnienia, dlaczego nie użył tu jeszcze innych środków, wprost się niejako nastręczających. Dlaczego np., wychodząc z grobu, nie naruszył pieczęci i nie dał się widzieć stróżom, dlaczego nie pokazał się tym, którzy Go krzyżowali: faryzeuszom, piśmiennym i całemu ludowi? Wszakże wtedy mógł był prawdziwie zatryumfować, zawstydzając i upokarzając ich wszystkich. Ale łatwo zrozumieć, że to nie odpowiadałoby charakterowi naszego najdroższego Miłośnika,

w żadnej bowiem tajemnicy nie występował On na sposób tryumfatora i nigdy żadnego cudu nie chciał uczynić dla własnej chwały, pomimo wielokrotnych wymagań faryzeuszów. Wszystkie dzieła swoje spełniał w cichości. Ale głównie kierowała Nim tu miłość dla tychże samych nieprzyjaciół swoich. Jakich bowiem skutków mógł się spodziewać z takiego publicznego wyjawienia? Czyżby znalazł się choć jeden, coby się z tego nawrócił? Przecież w ich własnych oczach wskrzeszał umarłych, a jakież to wrażenie na nich zrobiło? Oto gdy wskrzesił Łazarza, zebrali się na naradę, mówiąc: „Ten człowiek wiele cudów czyni. Jeżeli go tak zostawimy, cały świat za nim pójdzie.“ I postanowili zabić nietylko Chrystusa, lecz i Łazarza, aby przez niego inni się nie nawracali. Niema więc wątpliwości, że wcaleby to ich nie odmieniło, bo nawet obawiali się tego z góry, jako rzeczy najgorszej dla nich. Jeśli odważali się zabić Łazarza, który z żadnych innych względów im nie przeszkadzał, tem bardziej staraliby się ująć nanowo Chrystusa, na którego mieli już wyrok wydany.

Widzieliśmy, że i z krzyża nie zstąpił Pan Jezus, choć Mu obłudnie obiecywali, że wtedy uwierzą w Niego. Znał ich przewrotność, wiedział co zamyślają i dobrze rozumiał, że to powiększyłoby tylko ich winę, choćby nawet zamysłów swoich nie mogli już uskutecznić: miłość więc doradziła Mu nie narażać ich na to nieszczęście. „Jakże mógłby Zbawiciel“, pisze Ś. Leon Wielki, „przerywać dla bluźnierców sprawę zbawienia i na żądanie bezbożnych zstępować z krzyża, nie dokończywszy ofiary, dobrowolnie dla nas podjętej? Nie był to już czas okazywania Boskiej potęgi, ale czas objawienia największego miłosierdzia, a zarazem godzina ciemności, w której Bóg dopuścił, aby złość szatańska i ludzka spełniła na Nim to, co w miłości swojej przed wieki postanowił. Słusznie więc wołali na Jezusa, że

innych wybawił, a sam siebie wybawić nie może, bo poto właśnie przyszedł Zbawiciel na świat, aby innych zbawiając, sam siebie złożył na ofiarę za wszystkich".

Zresztą nie potrzebował On dla swej sprawy takich przeniewierczych świadków. Dość było Mu na tych kilkuset duszach świętych, którym w różnych porach po Zmartwychwstaniu się objawiał. Jednem słowem tak wszystko urządził, jak Mu miłość prawdziwa zarówno dla dobrych, jak dla złych poradziła.

Rozdział 7.

Miłość Jezusa w wyborze sposobu objawiania nam tajemnic wiary.

Tu jest miejsce do odpowiedzi na zarzut, z jakim odezwał sie wyżej wspomniany niedowiarek, któremu, jak wielu innym w naszych czasach, nie wystarczało objawienie Boskie i nauka Kościoła.

„Wiem o tym cudzie", pisał on, „również jak i o innych, tylko przez ludzi. Któż go widział? — Ludzie. Kto mi powiada o nim?—Ludzie. Zawsze ci ludzie pomiędzy Bogiem a mną. Nie byłożby daleko prościej, żeby On sam do mnie przemówił?" [1]).

Każdy prawy chrześcijanin oburzy się na człowieka, który, nadużywając danego mu od Boga talentu, przybiera względem Niego ton obrażający i rości sobie prawo, żeby Pan sam do niego przemawiał. Pomijając wszakże to zuchwalstwo, chcemy tylko skorzystać z zarzutu, aby okazać, że sama miłość Jezusa pobudziła Go do objawienia nam w ten a nie inny sposób wszystkich tajemnic wiary.

Bo jakże Pan Bóg miałby do nas przemawiać? Jeżeliby chodziło o przemawianie wewnętrzne, to skądże miałby kto pewność, że to Bóg do niego przemawia?

---

[1]) Frayssinous. Confer. sur la Résur.

Wszak na tej zasadzie opierali swe błędy protestanci, twierdząc, że każdy może sobie sam tłomaczyć Pismo Święte, i tym właśnie sposobem zachwiali najistotniejsze prawdy wiary, biorąc za głos Boży przywidzenia własnego umysłu. Jeżeliby zaś chodziło o cudowne objawienia, to i one nie mogłyby wystarczyć, bo wiadomo, że nieraz szatan przybiera na siebie postać Anioła światłości. Dlatego Kościół Święty ostrożnie i z niedowierzaniem wszelkie objawienia przyjmuje i długo je bada, zanim dopuszcza przykładać do nich wiarę. A potem jakaż byłaby racja, żeby Bóg komuś wyłącznie, bezpośrednio wszystkie prawdy wiary objawiał? W takim razie wypadałoby, aby to zastosował do wszystkich ludzi. A cóżby się wtedy stało, wskutek takiego zniesienia porządku naturalnego, przez pomnożenie cudów i uczynienie ich pospolitemi i codziennemi? Straciłyby tylko swój blask i cel, na jaki są przeznaczone. Pozostaje przeto trzeci sposób, żeby te objawienia czynił sam Zbawiciel w postaci ludzkiej, w jakiej żył na ziemi, to jest żeby chodził nietylko po Judei, ale po całym świecie, i żeby przez wszystkie wieki żył między nami i każdego zosobna objaśniał. Jest to oczywista niemożliwość, ale i wtedy, gdyby to było rzeczą możliwą, mogliby w Niego ludzie tak samo nie uwierzyć, jak nie uwierzyli faryzeusze. Gdyby zaś dał takie dowody swej Boskości, iżby każdy musiał uznać Go za Boga, to nie byłoby już wiary, tylko naoczne widzenie, a więc nie byłoby zasługi. W końcu straszniejsza byłaby odpowiedzialność, gdyby kto, mając te rzeczy osobiście objawione, podobnie jak Judasz ich nadużył.

Miłość Zbawiciela obmyśliła więc najskuteczniejszy sposób, odpowiedni dla naszej natury, a mianowicie świadectwo historyczne, czyli to właśnie, przez jakie nabywamy wszystkich wiadomości o dawnych wypadkach. Bo skądże naprzykład wiemy o Cezarze, o Aleksandrze, o losach Egiptu i Grecji, nietylko współczesnych Jezusowi, ale na wiele wieków przyjście Jego

wyprzedzających? Nie inną drogą, tylko z historji, której przecie wierzymy, opierając się w tem na roztropnych pobudkach, t. j. na świadectwie ludzkich pokoleń, które żyły w ciągu poprzedzających wieków. Iluż to ludzi pośredniczyło między nami, a temi wypadkami! Czyliż jednak dlatego mielibyśmy im nie wierzyć? Czy raczej nie powinniśmy uważać za nierozumnego, ktoby im zaprzeczał? Daleko bardziej przypisaćby to sobie powinien, ktoby nie wierzył historji najpewniejszej ze wszystkich, jakie były na świecie. Apostołowie bowiem opatrzyli nas tak widocznymi dowodami, że pisma ich zostały uznane za autentyczne nawet przez samych niedowiarków. Przytem żadna księga nie była od początku tak pilnie strzeżona i tak starannie oczyszczana od wszelkich postronnych naleciałości, jak Ewangelje święte.

Sprawdza się więc na niedowiarkach to, co powiedział Pan Jezus w przypowieści o bogaczu i Łazarzu: „Jeżeli nie słuchają Pisma Świętego, to choćby kto wstał z martwych, i choćby nawet sam Bóg do nich przemówił — nie uwierzą.“ A oto i drugie słowa Zbawiciela w tej sprawie: „Ludzie nie chcą iść na światłość, bo umiłowali ciemności, dlatego że złe są ich uczynki.”

Rozdział 8.

Zmartwychwstały Jezus jest rękojmią naszego zmartwychwstania.

Wielki cud Zmartwychwstania jest również wielkim cudem miłości, bo z niezmierzonej miłości ku nam był spełniony. Wszystko zresztą co czyni Zbawiciel, z miłości ku nam czyni. Jak z miłości dla nas umarł, aby nas od śmierci wiecznej wybawił, tak z miłości naszej zmartwychwstał, aby naturze upadłej przywrócił dar życia wiecznego. Człowiek stworzony był, jak wiemy, do nieśmiertelności, i gdyby był pożywał z drzewa żywota, żyłby na wieki i śmierci by nie znał. Ale przez

grzech utracił ten przywilej, skazany został na śmierć, i ciało jego, skażone grzechem, musi się w proch rozsypywać. A teraz Zbawca nasz, przyjąwszy to nasze ciało i przez śmierć jego uczyniwszy zadość onemu wyrokowi Bożemu, przywraca nam prawo do nieśmiertelności i wyjednywa nam tę łaskę, że i nasze ciała po dniu ostatnim zmartwychwstaną.

„Chrystus zmartwychwstał," mówi Apostoł, „pierworodny z umarłych; pierwiastki tych, którzy zasnęli [1])." Dlaczego nazywa Chrystusa pierworodnym z umarłych?— Dlatego, że za Nim idą wierni, jako członki Jego ciała. — Dlaczego nazwany jest pierwiastkami czyli pierwocinami zaśniętych w Panu? — Bo był pierwszym z pomiędzy wielkiego żniwa istot ludzkich, ściętych śmiercią i złożonych w grobie, a czekających ożywienia na końcu czasów. — Każde pierwociny zapowiadają zwykle żniwo, i są już samem żniwem w zawiązku, a więc i zmartwychwstanie Jezusa jest początkiem naszego. Ojciec Jezusa jest Ojcem naszym. Wskrzesił Głowę, ale nato, żeby po niej wskrzesił i członki. Ściśle mówiąc, jeden jest Chrystus. On i my — Głowa i członki — to Chrystus zupełny. To co się spełniło w Nim, jest niewątpliwym dowodem tego, co się spełni w nas. Zatem niezawodna jest nadzieja nasza o zmartwychwstaniu i miłość Boża w tej cudownej sprawie najświetniej jaśnieje.

Rozdział 9.

Doskonałość spraw miłości Bożej wymaga naszego zmartwychwstania.

Jeżeli wszystkie sprawy Bożej miłości są doskonałe, tem bardziej musi nią być ta najwyższa sprawa zbawienia, i to pod każdym względem. Doskonałość zaś jej w tem się zawiera, że doprowadza do zjednoczenia

[1]) I. Cor. 15, 20. Colos. 1, 18.

z Bogiem zarówno cały ród ludzki, jak i każdego człowieka w szczególności, i obejmuje go całego z duszą i z ciałem. Jak umierając na krzyżu, Chrystus naprawia i jednoczy wszystko, co grzech rozdzielił: niebo i ziemię, Boga i świat, tak zmartwychwstając w osobie swojej a razem i w członkach, jednoczy duszę i ciało, które przez śmierć za karę były rozdzielone. Zwyciężywszy śmierć, przywraca życie duszy i ciału.

Dzieło Jego nie byłoby doskonałem, gdyby tylko duszom życie nadprzyrodzone przywrócił, a ciała zostawił na zawsze w proch rozwiane. Zatem i ciało nasze musi zmartwychwstać. Grób jest dla niego miejscem przejściowem, jak otchłań była niem przez tysiące lat dla dusz wiernych.

Ciało leży w grobie raczej uśpione, niż umarłe. Wiara uczy nas, że mamy wierzyć *w grzechów odpuszczenie*, czyli w zmartwychwstanie dusz, a także *w ciała zmartwychwstanie*, to jest w tę samą łaskę, rozszerzoną na ciało, wreszcie zaś *w żywot wieczny* tak duszy jak ciała. Ubliżalibyśmy więc Miłośnikowi dusz naszych i znieważalibyśmy Jego wszechmoc i miłosierdzie, gdybyśmy w ten całkowity cud Jego dobroci nie wierzyli.

Rozdział 10.

Miłość Boża niedopuszcza wiecznego zniszczenia ciał.

Ale i z tego samego, cośmy mówili o wielkich zamiarach Miłości przedwiecznej i o stworzeniu człowieka na obraz Boży, wypływa niepodobieństwo, iżby przez złość szatańską i ludzką odwieczne te zamiary miały być zniweczone albo naruszone. Pan Bóg mógł tylko skorzystać z owej złości, aby przez naprawienie zepsucia, w tem większem świetle miłość swoją okazać, ale nigdy nie mógł pozwolić, aby stworzenie ludzkie po wielu przejściach nie znalazło się napowrót w Bogu takiem, jakiem od Niego wyszło, w tożsamości i całości

swojej, a zatem z ciałem i duszą. Czy można przypuścić, aby człowiek w raju niebieskim był mniej zupełnym, niż w raju ziemskim; i gdy tam był z duszą i ciałem, w niebie tymczasem aby zostawał nazawsze bez ciała? Czy podobna, żeby miasto Boże miało się zaludniać połowicznemi istotami, to jest duszami ludzkiemi, przeznaczonemi pierwotnie do ciała, a pozostającemi bez takowego? Żeby Jezus, Głowa nasza, z duszą i ciałem mieszkał w chwale, a nam, którzy jesteśmy członkami Jego — przeznaczone było żyć tam na wieki samemi tylko duszami? Nie w taki sposób działa miłość Boża; nie tak się obchodzi z tymi, których uczyniła na wyobrażenie swoje! Bóg jest Bogiem żyjących, i wszystko żyje dla Niego, i niema nic takiego, coby wypadło z ręki Jego, albo coby zginęło w Królestwie Jego. Zaręczył nam, że i włos z głowy naszej nie zginie, a cóż dopiero, żeby całe ciała nasze miały zaginąć na wieki! O jak słodko trafiają do serca uwagi, które tak jasno przedstawiają ów cud miłości zmartwychwstałego Jezusa, zapewniający nam wskrzeszenie ciał naszych na życie wieczne! Bo jakież w tej prawdzie złagodzenie wszelkich utrapień tego życia, jakie ulżenie krzyżów najcięższych!

A wszystko to winniśmy niezwyciężonej miłości Jezusa.

Rozdział II.

Co jeszcze dowodzi skuteczności Zmartwychwstania Jezusowego?

Naprzód trzeba pamiętać, że człowiek nietylko duszą ale i ciałem otworzony jest na podobieństwo Chrystusa, którego Bóg, według pojęć naszych, od wieków miał w swojej wyobraźni. Więc jakżeby miłość Boża mogła to znieść, by jedna cząstka tego podobieństwa, t. j. ciało zostało zniweczone, i żeby człowiek zba-

wiony w niebie nie przedstawiał na sobie całkowitego obrazu Chrystusa?

Powtóre: Chrystus, przyszedłszy na świat, jako nowy Adam, zastał całą naturę naszą upadłą w starym Adamie, a przyszedł poto, aby ją całą odkupił, oczyścił, naprawił, zbawił i uwielbił. Czyż więc mógł spełnić to dzieło tylko do połowy i czy Jego zasługi, zdolne do zbawienia i uwielbienia dusz, nie wystarczały do oczyszczenia, uświęcenia i uwielbienia na wieki ciał naszych?

Po trzecie: Bóg w tem życiu podnosi i poświęca nietylko dusze, ale i ciała przez Sakramenta, a nawet zaszczyca je obecnością eucharystyczną, czyniąc je przez to swoim kościołem i mieszkaniem, dlaczego słusznie Komunja św. nazywa się zadatkiem zmartwychwstania ciał naszych. Jakieżby więc mógł to ciało tak uświęcone skazywać na wieczne zniszczenie?

A wreszcie sam człowiek nietylko duszą ale i ciałem służy Bogu, i każda z tych dwóch jego części we właściwy jej sposób pracuje, cierpi i zasługuje. Słuszna jest przeto, aby nietylko dusze lecz i ciała miały swoją nagrodę wiekuistą w niebie.

Cóż teraz mówić o ludziach pobożnych, świętobliwych i świętych, a szczególniej o męczennikach, których ciała były przez całe życie jakby nieustającą ofiarą całopalną, którzy je ciągle umartwiali we wszystkich zmysłach, którzy je wyniszczali pracami, trudami, pielgrzymkami, a w końcu straszliwemi mękami? Czy podobna przypuścić, by takie ciała, które tyle znosiły dla Niego, Chrystus miał skazać na wieczną zgniliznę i nie uwielbił ich w niebie, obdarzając każde z nich odpowiednią mu chwałą?

Zmartwychwstanie więc ta powłoka nasza i ożyje cały nasz człowiek, jak o tem Pismo Święte zapewnia. Przyjdzie godzina, kiedy wszyscy, co są w grobach, usłyszą głos Miłośnika naszego, i wynijdą na Zmartwychwstanie żywota, jeśli umarli w stanie miłości Bożej.

O jakież w tem źródło męstwa i cierpliwości do znoszenia ciężarów tego życia, i jakże silna pobudka do szanowania i powściągania swego ciała!

Rozdział 12.

Uszanowanie grobów dowodzi zmartwychwstania.

Za nową podstawę tej nadziei trzeba uważać instynktowne uszanowanie, jakie ludzie wszędzie i zawsze okazują grobom. Ród ludzki przewyższa w tem inne twory Boże i objawia poczucie wznioślejszego przeznaczenia. Czy bowiem zwierzęta znają swe grobowce? czy mają jaką troskliwość o kości rodziców? Skądże więc mamy wpojone to potężne poczucie? Czyż garść nikłego prochu ma jakie prawo do czci naszej? Nie: ale szacunek dla ciał przodków nakazuje nam głos wewnętrzny, twierdzący, że nie wygasło w nich jeszcze całkowite jestestwo. Ten to głos pobudza do oddawania czci zmarłym u wszystkich narodów.

Możnaby i to na potwierdzenie przytoczyć, że ci, którzy się wyrzekli godności ludzkiej i porównali się z bydlętami, nie wierząc w nieśmiertelność swej duszy, wyzbywają się rychło szacunku dla ciał zmarłych i usiłują niszczyć je przez palenie, jak gdyby chcieli skrępować tem Boską Wszechmocność co do wskrzeszenia ich na sąd ostateczny.

Ten szacunek dla ciał zmarłych był u pogan tylko zabytkiem pierwotnego podania, ale u chrześcijan ta cześć przybrała inne cechy. W macierzystym języku religji Chrystusowej, śmierć odmieniła swe nazwisko: nazywa się nie śmiercią, ale snem, a miejsce, gdzie się składają zwłoki człowieka cmentarzem czyli coemeterium, co znaczy: sypialnia i miejsce spoczynku.

Od czasu, gdy Zbawiciel tak śmierć mianował, mówiąc o córce Jaira, że nie umarła, ale śpi, tudzież o Łazarzu do uczniów: „Łazarz, przyjaciel nasz, zasnął, ale

pójdę, abym go ze snu obudził“ — słusznie wierni tego wyrażenia używają, bo chociaż to mówił o duszy niewinnej i o swoim przyjacielu, ale przez wiarę i przez miłość wszyscy staliśmy się dziś Jego przyjaciółmi. Którzy więc umierają w Panu, idą tylko na spoczynek, aby w dzień ostateczny być z niego zbudzonymi przez trąbę Archanioła.

Rozdział 13.

Miłośnik nasz jest fizyczną przyczyną naszego zmartwychwstania.

Tu w nowem świetle ukaże się nam miłość Jezusa, bo przekonamy się, iż nietylko wysłużył nam zmartwychwstanie ciał naszych, ale jeszcze sam bezpośrednio jest jakby fizyczną przyczyną tej chwały.

Ś. Tomasz tak tę rzecz wykłada. Słowo Boże, czyli druga osoba Trójcy Ś., jest źródłem i pierwiastkiem życia dla wszelkich stworzeń, siłą, przez którą wszystko się stało. Słowo to, stawszy się Ciałem i wydawszy się na śmierć za grzechy nasze, w czasie wolą Boga nam postanowionym, wskrzesiło naprzód własne swoje ciało, a przez toż ciało, jako przez organ swój doskonały i główny, udzieliło wszelkiemu ciału mocy zmartwychwstania. Moc ta od Boga nam przychodzi, ale przychodzi nam przez Chrystusa, a w szczególności przez zmartwychwstałe ciało Chrystusowe. Chrystus bowiem i Kościół stanowią razem jedno ciało, ożywione przez Ducha Świętego, jako więc Duch Święty wskrzesił Jezusa, tak samo w swoim czasie wskrzesi i resztę Jego ciała duchownego, już przez Zbawiciela uzdolnionego do zmartwychwstania. — Podobnież mówi Apostoł: „Jeżeli duch tego, który Jezusa wzbudził z martwych, w was mieszka, to jest jeżeli żyjecie w łasce i miłości Bożej, to ten, który wzbudził Jezusa z martwych, ożywi i ciała wasze śmiertelne.“

Oto nowy dowód tej drogiej dla serc naszych prawdy cielesnego zmartwychwstania, a jednocześnie nowy powód do uwielbienia miłości najdroższego Zbawcy naszego, który jak sam nas chrzci, i sam karmi swojem ciałem, tak i sam nas wskrzesi; a jak jest życiem naszem na ziemi, tak i w wieczności niem będzie.

Rozdział 14.

Wielka miłość we wskrzeszeniu ciał naszych.

Wszystkie tajemnice życia, męki i zmartwychwstania Chrystusowego są wielkiej doniosłości, ale nie wszystkie zarówno zgłębiamy. Naprzykład, co do tej tajemnicy, choć wspominamy ją codziennie w pacierzu, mówiąc w Składzie Apostolskim: Wierzę w ciała zmartwychwstanie, ale mało kto rozumie, co znaczą te słowa. W dzieciństwie, ucząc się katechizmu, wiedzieliśmy zapewne jak je wytłomaczyć, lecz może bez myśli odpowiedź z książki powtarzaliśmy, dlatego dobrze będzie zastanowić się teraz nad tą prawdą.

Pomyślmy, jakby nam ciężko było wspomnieć, że ukochanych nam osób, z któremi spędziliśmy długie lata, a nakoniec do grobu je złożyliśmy, nigdy już nie ujrzymy w ciele, nigdy nie spotkamy się z ich spojrzeniem, ani nie usłyszymy ich głosu. Sama nadzieja oglądania ich duszy nigdyby nas całkowicie nie zadowolniła, bobyśmy się uważali, jakby pociemku się poznający. A i sami, przyzwyczaiwszy się podzielać wszystkie losy życia z naszem ciałem, nie bylibyśmy zupełnie szczęśliwi, gdybyśmy na zawsze rozstać się z niem mieli. Otóż Zbawiciel przez swoje Zmartwychwstanie wyjednał nam tę łaskę, że w tych samych ciałach, w jakich żyjemy, oglądać się będziemy w wieczności. I nie dość na tem, bo te ciała nasze mają teraz różne przywary: szpeci je brak urody, choroby, kalectwa, starość, więc oglądanie takich ciał w nie-

bie byłoby raczej do zupełnego szczęścia zawadą. Ale Chrystus przez swoje Zmartwychwstanie zapewnił nam, że powstaniemy podobni Jemu samemu, a zatem pozbawieni wszelkich szpetności i przywar, że wszyscy będziemy w wieku Chrystusowym z ciałami uwielbionemi, obdarzonemi temi samemi przymiotami, co ciało Jezusa Chrystusa. A więc jest to łaska, jakiej przez całą wieczność zażywać będziemy i za którą teraz serdeczną wdzięczność Chrystusowi oddawać powinniśmy. Jest to zarazem źródło męstwa i cierpliwości do znoszenia utrapień tego życia; wreszcie, jest to świadectwo wielkiej miłości Zbawiciela dla nędznych swoich stworzeń.

Rozdział 15.

W jaki sposób miłość Boża wskrzesi ciała nasze?

Może komu dziwnem się wyda, w jaki sposób te prochy ludzkie, na cztery wiatry rozsypane, mogą ożyć i znowu zamienić się w prawdziwych i żywych ludzi. Na to odpowiada Archanioł Gabryel, że u Boga nie będzie żadne słowo niepodobne. Toż samo mówi Zbawiciel do wątpiących o Zmartwychwstaniu: „Błądzicie, nie rozumiejąc Pisma, ani mocy Bożej“, Temu, który uczynił wszystkie rzeczy z niczego, miałożby być trudno przywrócić do pierwszego stanu to, co raz uczynił? Chaos ten z rozsypanych prochów ludzkich nie jest większy od tego, z którego Stwórca wszystek świat wyprowadził. „Głupi“, woła Apostoł, „zastanów się, że to, co ty siejesz, nie bywa ożywione, jeżeli pierwej nie obumrze. Ty nie siejesz ciała, które ma być (to jest tych kłosów, tych drzew, które mają wyrosnąć), ale gołe ziarno, które zgnije, a Bóg daje mu ciało, jako chce (czy zboże, czy inne rośliny). Tak i zmartwychwstanie. Bywa wsiane w skazitelności, a powstanie w nieskazitelności, bywa wsiane w sprosności, a powstanie w chwalebności; bywa wsiane cielesne, a powstanie duchowne”.

Czy nie widzisz, jak na każdy rok po zimie, kiedy wszystko zdawało się umarłem, w przyrodzie następuje wiosna? Gdzie były wówczas te soki żywotne, które teraz krążą? gdzie ukrywało się to życie, które teraz zewsząd wytryska? Grób nasz jest zimą ciała ludzkiego, zmartwychwstanie zaś będzie jego wiosną. W tem porównaniu podobała już sobie starożytność chrześcijańska, pisze bowiem Tertuljan: „Jeżeli miłość Boża tyle cudów czyni dla człowieka w świecie materji, jakże ma jej zabraknąć siły, do uczynienia czegoś podobnego z nim samym? Przecież te wszystkie rzeczy Bóg stworzył dla niego, a jego stworzył dla siebie; dla niego też wskrzesza owoce ziemi, a jego wskrzesza dla nieba, aby żył z nim wiecznie.

O Boże! kto Twoją miłość zrozumie, kto ją opowie, a zwłaszcza, kto odpowie jej swoją miłością!

Rozdział 16.

Zbawiciel nasz jest wzorem naszego zmartwychwstania.

Radzibyśmy jeszcze wiedzieć, jakie będzie to nasze zmartwychwstanie? Dzięki Bogu, mamy je bardzo jasno opisane w księgach świętych. Czytamy u Ś. Jana, że gdy Jezus ukaże się w przyjściu na sąd, staniemy się podobni Jemu.[1]) Te słowa ostatecznie nas objaśniają o stanie ciał naszych na sądzie Pańskim, bo skoro podobni będziemy naszemu Miłośnikowi, zatem ujrzymy się w ciałach chwalebnych. A na innem miejscu mówi Paweł Ś.: „Jakeśmy nosili wyobrażenie ziemskiego (człowieka), tak będziemy nosili, czyli raczej staniemy się wyobrażeniem niebieskiego,[2]) który wedle skuteczności wszechmocy swojej, przemieni ciało podłości na-

[1]) 1 Joan. 3.
[2]) 1 Cor. 15, 49.

szej, przypodobane ciału swojej jasności." [1]) Tu znowu mamy zapewnienie, że sam Zbawiciel nasz, potęgą swej wszechmocności, przemieni te skazitelne ciała nasze na podobieństwo jasnego ciała swojego. A więc stan Jego będzie stanem naszym, chwała Jego naszą chwałą, tego bowiem niezmierna miłość Boża gorąco pożąda.

Rozdział 17.

Jakiemi przymiotami obdarzy Jezus nasze ciała?

Ciałom naszym obiecuje Zbawiciel podobne uwielbienie, jakiem On swoje własne ciało, podnosząc z grobu, obdarzył. Są to przymioty ciał błogosławionych, a więc: niecierpiętliwość, przez którą żadna boleść przystępu do nich mieć nie może; chyżość, mocą której w mgnieniu oka mogą się przenosić w odległe strony; przenikliwość, iż zdolne są przenikać drugie ciała bez oporu, np. wchodzić przez drzwi zamknięte; wreszcie jasność, większa, niżeli się okazała na górze Tabor. Wszystkie te przymioty posiadał Jezus po zmartwychwstaniu, chociaż niektóre z nich, przestając z Apostołami, ukrywał; wszystkie też wysłużył Zbawiciel dla naszych ciał i udzielił im takowych przez swoje zmartwychwstanie. Tak bowiem uczy Apostoł: „Musi to skazitelne przyoblec nieskazitelność i to śmiertelne przyoblec nieśmiertelność." [2])

Wykazuje się przeto nowy cud miłości, w wielkiem ukryciu dokonany, bo tylko Chrystus przez swoje zmartwychwstanie mógł zrobić nas uczestnikami tych chwalebnych przymiotów swojej natury ludzkiej i sprawić, aby ciała nasze, które miały być w proch obrócone i więcej do życia nie wracać, mogły być nietylko wskrzeszone, ale jeszcze ozdobione tak świetnemi własnościami.

---

[1]) Filip. 3, 24.
[2]) 1 Cor. 15, 53.

Święci w niebie czują tę chwałę, jaka ich czeka, i wielbią za to Pana swego, lecz uczują to pewno lepiej po powszechnem Zmartwychwstaniu, gdy ich dusze połączą się z ciałami chwalebnemi, t. j. w podobny sposób uwielbionemi, jak jest niem ciało Chrystusowe. Ale i my, chociaż dopiero przez objawienie Boskie i naukę Kościoła te rzeczy poznajemy, powinniśmy mocno wierzyć w tak świetne ciała zmartwychwstanie, uznawać to za wielki objaw miłości Bożej i odpłacać się wzamian jak najgorętszą miłością.

Rozdział 18.

Miłośnik nasz, zmartwychwstając, obdarza nas nowem życiem.

Objawią się nam nowe cuda miłości Jezusowej gdy rozważymy, jakiem jest to nowe życie, wyjednane nam przez Zmartwychwstanie Pańskie, życie, do którego wzywa nas Apostoł, mówiąc: „Jako Chrystus zmartwychwstał, tak żebyśmy i my w nowości życia chodzili.“

Życie tych, którzy idą za zmartwychwstałym Chrystusem, słusznie *nowem* się nazywa. Naprzód dlatego, że już nie rządzą się duchem niewolnictwa, ale duchem synowskiej miłości. Do chwili bowiem Zmartwychwstania, obowiązywało stare przymierze, które sam Pan Jezus zachowywał, poddając się obrzezaniu i innym przepisom prawa; ale teraz, po Zmartwychwstaniu, Apostołowie, zgromadzeni na pierwszy Sobór, osądzili, że nie należy obowiązywać wiernych do przepisów starego przymierza, ale żeby w duchu Ewangelji służono Bogu ze świętą wolnością.

Powtóre, gdyśmy odzyskali życie nadprzyrodzone, t. j. ten pierwotny z Bogiem stosunek, o którym tak obszernie mówiliśmy w pierwszym dziale, przeto całe życie nasze innej już barwy nabiera. Wszystkie czyny nasze są wyższej wartości, i różnią się od dawniejszych

daleko więcej, niż posługi ukochanego dziecka od prac niewolnika. Każdy ma zasługę na żywot wieczny i każdy przymnaża nam coraz większą łaskę i miłość Bożą. Życie nasze podobne jest do rajskiego przed upadkiem Adama. Jesteśmy miłem widowiskiem Aniołom i Bogu samemu, jak mówi Apostoł. Lecz nie dość na tem; życie nasze wyższe jest od rajskiego, bo przypatrzywszy się tym wielkim tajemnicom miłości, jakie nam zostały okazane w życiu, męce, śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa, otrzymawszy takie niewypowiedziane skarby łask Boskich, a w dodatku i Jego samego, możemy wznosić się teraz do miłości wyższej, niżeli w raju, gdzie stosunek nasz z Bogiem nigdy nie mógłby być tak ścisłym, jak to nam jest dane.

Nie potrzebujemy więc zazdrościć tego życia rajskiego, skoro niewypowiedziana miłość Boża tak hojnie wszystko naprawiła, ale raczej z sercem przejętem wdzięcznością powtarzajmy z Kościołem Świętym: „O szczęśliwa wino Adama, która zasłużyłaś mieć takiego Odkupiciela,“ co tak nadobficie wszystko naprawił i, przez swoją miłość bez granic, serca nasze ku sobie pociągnął.

Rozdział 19.

Jezus czyni nas za życia uczestnikami swego zmartwychwstania.

Trudno wyliczyć łaski, jakie spadają na nas z tajemnicy zmartwychwstania Pańskiego. Nietylko zapewnia nam ona zmartwychwstanie w przyszłości, ale i teraz możemy żyć przez nią życiem zmartwychwstałego Jezusa. Pamiętajmy, że co tylko Chrystus uczynił, było zawsze czynione dla nas i za nas, a nawet w pewien sposób w nas. Człowieczeństwo Jego streszczało w sobie niejako całą ludzkość. Jak przeto, cierpiąc i umierając, zabił w nas starego człowieka z jego pożądliwościami, tak, zmartwychwstając, ożywił w nas

człowieka nowego, to jest takiego, jakiego Bóg chce w nas widzieć. I nietylko wystawił nam w sobie przykład nowego człowieka przez swoje życie po zmartwychwstaniu, ale przez zmartwychwstanie to dał nam moc, abyśmy w taki sam sposób żyli.

Jeżeli przez chrzest, jak mówi Pismo Ś., umarli i pogrzebani jesteśmy z Chrystusem, t. j. mamy umorzone w sobie pożądliwości starego człowieka, tedy i zmartwychwstać razem z Nim powinniśmy, żebyśmy w nowości życia chodzili. [1]) Prawdziwe to wyrażenie: *w nowości życia*, bo życie to z Chrystusem i w Chrystusie zgoła różne jest od zwykłego życia ludzkiego. Jezus po wyjściu z grobu, pozostając jeszcze na ziemi, prowadzi życie Boskie, od ziemi oderwane; „także i wy rozumiejcie," kończy Apostoł, „iż jesteście umarłymi grzechowi, a żywymi Bogu w Chrystusie Jezusie, Panu naszym, wyżsi nad pożądliwości ziemskie, wolni i swobodni ku służeniu Bogu." — Jest to więc prawda, poświadczona przez Pismo Święte, że skoro zostaliśmy ochrzczeni, tedy życie zmartwychwstałego Jezusa Chrystusa stało się pierwowzorem życia naszego, a tem samem życiu chrześcijańskiemu nadaje właściwy jemu kształt i charakter. Ta łaska, że nas Zbawiciel wzywa i usposabia do naśladowania Jego życia po zmartwychwstaniu, jest objawem wyższego rodzaju miłości, i tyczy się ona głównie tych, którzy ją oceniają i którzy mają gorące pragnienie być doskonałymi chrześcijanami.

Rozdział 20.

Daje nam udział w swojej nieśmiertelności.

Przypatrzmy się temu chwalebnemu życiu Chrystusa, któremu życie nasze ma być w duchu podobnem. Przedewszystkiem jest to życie nieśmiertelne. „Chrystus, powstawszy z martwych," mówi Apostoł, (Rom.

[1]) Rom. 6, 8, 6,

6, 8) „więcej nie umiera, bo iż umarł grzechowi, raz umarł, a iż żyje, żyje Bogu.“ Słowa te potwierdzają nasze myśli, bo przecież nie umarł Chrystus swojemu grzechowi, tylko naszemu, jak więc umorzył grzechy całego człowieczeństwa, tak i żyje w Bogu w całem człowieczeństwie, a na mocy tego zmartwychwstania możemy żyć stale, to jest nie umierać nigdy Bogu przez grzech. I Ś. Jan mówi, że wszelki, kto się urodził z Boga, nie czyni grzechu [1]), t. j. może i powinien więcej nie grzeszyć. Chrzest wkłada nań ten obowiązek, i zarazem daje łaski po temu; a ktoby tej łasce doskonale wiernym pozostał, mógłby trwać zawsze w stanie świętości, czyli utrzymywać w sobie życie nieśmiertelne. Znając ułomność naszą, Bóg postanowił jeszcze drugi Sakrament, abyśmy po upadku w grzech, czyli po śmierci duchownej, mogli zaraz wracać do życia. Tym sposobem możemy zawsze naśladować oną nieśmiertelność, gdyż upadki nasze, prędko naprawione, byłyby jak te chmury szybko pędzące po niebie, które jasności dnia nie zasępiają, ani pogody nie psują.

Ten jest najpierwszy przymiot onego nowego życia, który powinniśmy wszyscy głęboko mieć w sercu, czyniąc największe usiłowania, aby tego życia nigdy nie stracić. Wtedy tylko będziemy mogli żyć w zjednoczeniu z Bogiem i korzystać z tych wszystkich przywilejów, jakie z tego zjednoczenia na nas spływają. Jest to również najgorętszem pragnieniem miłości Jezusowej, aby życie duchowne nigdy w nas nie ustawało.

Rozdział 21.

Zmartwychwstały Jezus czyni nas niecierpiętliwymi.

Któżby nie chciał naśladować niecierpiętliwości Jezusa, t. j. nie odczuwać cierpień życiowych! A jednak do tego powinienby wystarczyć sam zdrowy rozum,

[1]) 1. Joan. 3. 9.

oświecony wiarą. Naucza on bowiem, że nic bez woli Boskiej się nie dzieje, a Bóg wszystko z miłości swojej dla dobra naszego zsyła. Uczy przytem, że za życia daleko pożyteczniejsze są cierpienia niżeli pomyślności, bo przez nie i kary przyszłe stokrotnie się umniejszają i dusza chroni się od wiela złego, do którego pomyślność zwykle prowadzi. Z takiego sądu powinnoby wypłynąć pragnienie krzyżów, a przynajmniej gotowość do ich znoszenia, a skoro tylko jest to pragnienie, wtedy i krzyżów nie czuje się w ten sposób, iżby je ciężko było znosić. Iluż mamy dobrowolnie ubogich, weselących się ze swego ubóstwa; ilu znowu jest ubogich mimo swej woli, ale znoszących chętnie brak i niedostatek; ilu chorych, cieszących się, że mogą współcierpieć z Chrystusem! Więc możliwą jest rzeczą niecierpiętliwość. Ale że ułomność ludzka nie zawsze zdolna jest utrzymać się na tym stopniu, więc Jezus przez swoje zmartwychwstanie udziela nam potrzebnej do tego mocy, która nas czyni wyższymi nad nędze tego życia, stałymi w walce, mężnymi i wytrwałymi w cierpieniu, obojętnymi na sądy świata, nieczułymi na powaby, a nieustraszonymi na groźby Jego. Taką niecierpiętliwością powinno się odznaczać życie doskonałych chrześcijan. Liczne są w Kościele środki, służące do nabycia tej cnoty, ale co najlepiej może nas do niej usposobić, to miłość Jezusa, i chęć odpłacenia Mu się za to, co dla nas ponosi, a szczególniej ta moc i łaska w Zmartwychwstaniu Jego nam wyjednana.

Jakaż to zdumiewająca miłość Zbawiciela dla dusz naszych, iż wycierpiawszy wszystko za nas, chce nas jeszcze uczestnikami swej niecierpiętliwości uczynić!

Rozdział 22.

Jezus daje nam uczestniczyć w uduchownieniu swego życia.

Do trzeciego przymiotu uduchownienia wzywa nas Apostoł, mówiąc: „Jeżeliście współpowstali z Chrystusem, co w górze jest, szukajcie, gdzie Chrystus na prawicy Bożej siedzący; co w górze jest, miłujcie, nie co na ziemi.“ Nic nadto słuszniejszego dla chrześcijan, bo, jak mówi Zbawiciel, tylko poganie bardzo pilnie szukają rzeczy doczesnych, gdyż, niemając pojęcia o wiekuistych, wysoko cenią sobie to, co ziemskie. Ale gdy chrześcijanin z zapałem o nie się ubiega, wtedy zapiera się niejako swej wiary, bo przeciw jej wskazówkom postępuje. Bardzo niedoskonałym jest i ten, kto rzeczy ziemskie stawia na równi z duchownemi; jeżeli bowiem mocno wierzy, koniecznie musi kochać i szukać, co w górze jest, nie skarbiąc, według rady Chrystusa, zbiorów na ziemi, ale w niebie. Ten zaś składa swoje skarby w niebie, kto wszystkie uczynki swoje tam posyła, t. j., kto wszystko czyni w celu podobania się Bogu i dla Jego miłości. I do tego skarbu nietylko przyjęte bywają dobre uczynki lub pełnienie obowiązków, ale najpospolitsze zajęcia, jak jedzenie, picie, spoczynek.

O tym przymiocie duchowości mówi Apostoł: „Którzy Duchem Bożym rządzeni są, ci są Synami Bożymi.” Synem Bożym zostaje w chwili Chrztu każdy chrześcijanin, gdyż od tego czasu mieszka w nim Duch Święty; ale ci tylko są prawdziwymi Jego synami, którzy dają Mu sobą rządzić, zapatrują się na wszystko po Bożemu, słuchają głosu natchnień Jego i są Mu całkowicie poddani, trzymając w jarzmie zmysły i umartwiając pożądliwości, aby nad nimi nie panowały. Wtedy Duch Ś., rządzący zarówno duszą, jak i ciałem, podnosi oboje, znacząc je swojem znamieniem,

czyli wszystko uduchowniając. Przez swoje Zmartwychwstanie Chrystus udziela nam potrzebnej do tego mocy, okazując przez to wielką miłość swoją, której nie umieją ocenić ludzie, żyjący według zmysłów.

Bo czyż miłość Jego mogłaby to znosić, abyśmy zostali po dawnemu zmysłowymi i nie żyli na wzór Jego, sercem wzniesieni do nieba?

Rozdział 23.

Przez zmartwychwstanie Jezusa nabywamy chyżości duchownej.

Rączość jest bardzo właściwym przymiotem duszy, którą rządzi Duch Św. Nic jej nie zdoła skrępować, gdy chodzi o spełnienie woli Bożej, oddanie Mu należnej posługi, lub uczynienie tego, co się Jemu podoba. Nic: ani względy ziemskie, ani miłość własna, ani przywiązanie ludzkie. Dusza taka zawsze jest w pogotowiu; dzielna przy pracy, robi wszystko szybko, nie spiesząc, a daje ochotnie, zwłaszcza, gdy daje samą siebie. Bieży drogą przykazań Boskich i rad Jego; z lubością przyświadcza słowa Zbawiciela, że jarzmo Jego jest wdzięczne, a brzemię lekkie [1]). Wyznaje, że niema szczęścia większego, nad szczęście tych, których On przyjmuje za swoje sługi, a przyjaciółmi swoimi raczy nazywać. Dusza taka pała gorliwością, która ją pobudza do czynu, kędykolwiek może zdziałać co dobrego. Wszelki niedostatek chwyta ją za serce, wszelka nędza pociąga ją do siebie. Prosta, ufna, mężna, choć zawsze oględna i roztropna, nie lęka się podjęcia rzeczy trudnych, przy błogosławieństwie Bożem, na którem zupełnie polega. Tem samem, że wszystko czyni dobrze, spełnia mnóstwo dobrych uczynków. Dni jej są pełne i skarb jej zasług ustawicznie się zwiększa. Do takiej rączości zmartwych-

[1]) Matth. 11, 30.

wstały Miłośnik nasz każdej wiernej duszy chętnie łask swoich udziela, gdyż podoba Mu się widzieć w nich tę chyżość, z jaką sam dla nas najcięższe rzeczy ponosił.

I czyż byłby prawdziwym naszym Miłośnikiem, gdyby nie pragnął mieć nas w tem swoimi naśladowcami, i nie pomagał nam łaską swoją do tego?

Rozdział 24.

Dusza zmartwychwstała z Chrystusem staje się przejrzystą.

Jest jeden przymiot w zmartwychwstałym Jezusie, któremu odpowiada cnota prawie wyłącznie Jezusowa, mianowicie przejrzystość chrześcijańska. Jest to zalecana przez Niego doskonała czystość serca, przeciwna tej obłudzie faryzejskiej, którą się tak brzydził i na którą tak powstawał. Jest to szczerość, przeciwna tej hypokryzji i udawaniu, jakiem oni zasłaniali złe swoje postępki. Jest to także czystość nieskalana ciała, stosowna do stanu każdego, i czystość duszy w każdym stanie. Jest to wreszcie gołębia prostota, przeciwna tej przesadzie w uczuciach, w mowie, w ruchach i w całem postępowaniu, a daleko bardziej jeszcze przeciwna onym cnotom na pokaz, onemu męstwu i szlachetnym porywom, obrachowanym na wrażenie słuchających. Wogóle jest to cnota ze wszystkich najtrudniejsza, a jakkolwiek nie poczuwamy się do obłudy faryzeuszów, jednak mało jest dusz, któreby w tej rzeczy były bez winy. Taka jest bowiem przewrotność natury ludzkiej, i miłość własna tak głęboko wkorzeniona, i zaślepienie nasze tak wielkie, że ktobykolwiek chciał głębiej zajrzeć do serca, musiałby uznać się obłudnikiem, a nawet podłym[1]) i łatwiejby mu było przyznać się do ciężkich grzechów, niżeli wypowiedzieć szczerze te niskie myśli

[1]) Tak utrzymuje O. Semenenko.

i uczucia, jakie się w jego sercu rodzą. Nie należy jednak wątpić o nabyciu tej cnoty, gdyż Jezus, przez swoje zmartwychwstanie, udzielił nam łask potrzebnych, abyśmy, pomimo nędznej naszej natury, mogli dojść do takiej przejrzystości, w czem znowu swą wielką miłość dla nas okazał.

Rozdział 25.

Przez zmartwychwstanie z Chrystusem stajemy się światłymi i promieniejącymi.

Jeszcze jednego przymiotu udziela nam Jezus przez swoje Zmartwychwstanie. Odpowiada on jasności Jego ciała i sprawia, że człowiek zmartwychwstały z Jezusem staje się świecącym. Chrześcijanin, sam będąc w Panu światłością, jak mówi Apostoł [1]), ma także, według zalecenia Pańskiego, świecić wszystkim, którzy są w domu [2]), to jest bliźnim, a naprzód blizkim swoim. Ma świecić, nauczając, choćby tylko przykładem; ma świecić działaniem i samem życiem swojem. Chrześcijanin, godny tej nazwy, pała zawsze gorliwością o chwałę Bożą, o sprawę Kościoła, o zbawienie dusz, i jest ustawicznem świadectwem o Chrystusie. Wszystek pełen ducha i życia Chrystusowego, ukazuje Chrystusa swym braciom, przedłużając tym sposobem posłannictwo Wcielonego Boga na tej ziemi, rozszerzając Królestwo Jego, mnożąc chwałę Jego.

Rozdział 26.

Co w nas to nowe życie sprawuje?

Któż tego nie rozumie, że takiem powinno być życie prawdziwego chrześcijanina, to życie nowe, przez nas opisane, do którego nas wzywa Apostoł? Któż nie

[1]) Efez. 5, 8.
[2]) Mat. 5, 15.

widzi, że przez wyrażenie na sobie tych wszystkich przymiotów, oblekamy się w nowego człowieka, okazanego nam w zmartwychwstałym Chrystusie? I nikt chyba nie może wątpić, że tego właśnie Chrystus najgoręcej od nas żąda, a że wszystko zawsze wspólnie z nami czyni, więc też przez swoje Zmartwychwstanie sam użycza nam potrzebnej do tego mocy. Lecz w czemże się głównie ta moc objawia i na czem zasadza się to życie? Oto na wolnem, swobodnem i nieustającem działaniu tego ducha Chrystusowego, który udziela się każdemu na Chrzcie św. W niedoskonałym wyznawcy Chrystusa działanie ducha Jego ciągle jest krępowane, czy to względami ludzkiemi, czy skłonnościami natury, czy miłością własną, czy ludzką słabością; kto zaś przeniknie się tem życiem nowem, ten nie zna już takiego skrępowania, ale ulega całkowicie rządom Ducha Św., który go też powyższemi przymiotami obdarza. Takie życie, podobne do życia Jezusa po zmartwychwstaniu, jest razem niebieskie i ziemskie, Boskie i ludzkie; niebieskie i Boskie wewnątrz, ludzkie i ziemskie nazewnątrz; bo nazewnątrz może niewiele się różnić od życia innych ludzi, ale wewnątrz jest bardzo wzniosłe, wskutek zjednoczenia z Bogiem. Szczęśliwy, kto je rozumie; szczęśliwszy, kto w niem smakuje; najszczęśliwszy, który je okazuje w czynie. Jest to już wysoki stopień onego zjednoczenia, a więc wezwanie do niego jest nowym objawem Przedwiecznej Boskiej miłości.

Rozdział 27.

Miłość zatrzymuje Jezusa na ziemi.

Gdy nasz Miłośnik przez śmierć swoją wybawił nas od śmierci wiecznej, gdy wyprowadził z podziemia dusze świętych, a przez swe Zmartwychwstanie i nam podobnąż łaskę zapewnił, wypadało, aby z onemi duszami wstąpił zaraz do nieba. Tak bowiem mówił do Aposto-

łów: „Opuszczam świat, a wracam do Ojca;“ i przez Magdalenę również im oznajmił: „Idę do Ojca mego i do Ojca waszego.“ Ale ta miłość, która Go sprowadziła z nieba na ziemię, i teraz, choć już niebo na Niego czekało, zatrzymywała Go jeszcze na ziemi. Widział Apostołów, zachwianych widokiem Jego Męki, uznał więc za konieczne pozostać z nimi czas jakiś, by ich gruntownie przekonać o prawdziwości Zmartwychwstania i nauczyć o potrzebie swej śmierci. Chciał zarazem objaśnić ich o tem swojem Królestwie, do którego założenia ich powoływał, o zarządzie jego i o sposobie szerzenia; chciał ich ostrzedz, że Kościół ten stale będzie znosił prześladowania, jako wojujący, lecz jednocześnie uspokoić tem zapewnieniem, że On sam będzie zawsze z nimi i zwycięży świat, obracając wszystko temu Kościołowi na ustalenie i chwałę. Nie chciał ich też raptownie opuszczać w takiem strapieniu, ale pragnął powoli przygotowywać ich na swoje odejście, nie przestając z nimi tak stale, jak wprzódy, lecz tylko od czasu do czasu się pokazując, pocieszając i utwierdzając.

Któż nie dopatrzy w tem owego Serca Chrystusowego, odczuwającego każdą potrzebę i każdą słabość swych uczniów, i w szafowaniu łask swoich trzymającego się zawsze miary natłoczonej i opływającej? Jezus bowiem czyni zwykle więcej, niż wymaga konieczna potrzeba, uważając za najgodniejsze siebie to, co dla nas najlepsze.

Rozdział 28.

Miłość Jezusa w rozmowach o Królestwie Bożem.

Wspomnieliśmy, że Zbawiciel po Zmartwychwstaniu mówił z uczniami „o Królestwie Bożem,“ lecz słowa te mają nadto inne znaczenie, które jeszcze lepiej wyjawia Jego miłość ku nam. Kiedy wprzód rozsyłał uczniów na prace apostolskie, kazał im mówić, że się przybliżyło

Królestwo Boże. Teraz zaś, gdy już dokonał dzieła Odkupienia, chce im dać poznać, że to Królestwo już jest na ziemi, że pokój między niebem a ziemią już zawarty, że już Ojciec niebieski przejednany i że już mamy prawo uważać Go za swego Ojca. Oto czemu w pierwszem zaraz poselstwie każe powiedzieć Magdalenie, że idzie do Ojca swego i do Ojca naszego. Chciał im okazać, że odtąd nietyle mieszkańcami ziemi, ile, jak mówi Apostoł, obywatelami nieba być powinni. Łaska bowiem, jaką tu odbieramy w Kościele, nie jest, według Ś. Tomasza, niczem innem, jak rozpoczęciem onej niebieskiej chwały, która nas czeka w niebie. [1]) A więc odtąd i obcowanie nasze w niebie być powinno, owszem, możemy i powinniśmy starać się o obyczaje i upodobania na wzór niebieskich. Pierwszy człowiek, jak mówi Ś. Paweł, był z ziemi ziemski, a wtóry człowiek przyszedł z nieba niebieski. A jaki był ziemski, takimi byli i ziemscy, a jaki jest ten niebieski, tacy mają być niebiescy. Przetoż jakeśmy nosili naprzód wyobrażenie ziemskiego, tak teraz nośmy też wyobrażenie niebieskiego. [2]) Sercem więc mamy odtąd przemieszkiwać w niebie, co stosuje się nietylko do ludzi, oddanych bogomyślności, ale i do wszystkich. Każdy człowiek powinien czuć się do tego obowiązanym i rozumieć, że nie godzi się Chrześcijaninowi zakładać celu swoich czynności na ziemi, ale wszystko odnosić ma tam, gdzie jest skarb nasz, gdzie więc i serca nasze być powinny. Tego chciał nauczyć nas Miłośnik niebieski, okazując, że ono Królestwo Boże jest w nas samych, jako nam przypomina Jego Apostoł. Że zaś w tem nauczaniu wielka się znowu miłość objawia, chętnie przyzna ten, kto rozumie, jak wielkiem dobrodziejstwem jest dla nas ono Królestwo miłości.

---

[1]) Sum. 2. 2. q. 24. a. 3.

[2]) 1. Cor. 15, 49.

Rozdział 29.

Miłośnik nasz wskazuje czas przebywania swego w Kościele.

Czterdzieści dni, spędzone przez Zbawiciela na ziemi po zakończeniu dzieła Odkupienia, przypominają nam owe dni 40, jakie przebył na puszczy przed rozpoczęciem tej sprawy.

Liczba 40 w Piśmie Świętem wielkie ma znaczenie: jest ona pogróżką dla złych, a pociechą dla dobrych. Przez 40 dni i 40 nocy wody potopu spadają na grzeszny rodzaj ludzki, pochłaniając go całego. Podobnie przepowiada Jonasz Niniwitom: „Jeszcze 40 dni, a Niniwa będzie zburzona.“

Z drugiej strony Mojżesz 40 dni bawił, poszcząc, na górze Synai, gdzie oglądał Przenajświętsze Oblicze Boga. Eljasz 40 dni wstępuje na szczyt góry Horeb. Każdy pierworodny Izraelita w 40 dni po urodzeniu miał być przedstawiony w kościele. 40 lat musieli Żydzi pielgrzymować w pustyni, zanim weszli do Ziemi Obiecanej. A Zbawiciel 40 dni mieszka z nami w ciele chwalebnem, zanim wejdzie do Królestwa Niebieskiego razem z wybranemi duszami.

Niektórym nasuwa to myśl, że i ten nowy lud wybrany będzie pielgrzymował 40 wieków, zanim dojdzie do prawdziwej ojczyzny swojej po ogólnem zmartwychwstaniu — i że Miłośnik nasz raczy z nim zostawać przez tyleż czasu w ukryciu eucharystycznem, zanim wprowadzi do nieba swoich wybranych. Tem się to wydaje możliwszem, że przy Wniebowstąpieniu okazali się ci dwaj mężowie, zapowiadający drugie Jego przyjście na sąd. A więc jak przez 40 wieków świat oczekiwał na Wcielenie Syna Bożego, tak długo również dusze wybrane miałyby się cieszyć z Jego obecności, gdy tymczasem Jezus miałby cierpliwie czekać na opamiętanie złych. I taką myśl zapewne miał Ś. Tomasz,

mówiąc, że 40 jest liczbą własną Kościoła wojującego, czyli niniejszego wieku, kiedy Chrystus w Kościele swoim przebywa. [1])

A więc jak przez post czterdziestodniowy przygotowujemy się do uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego, tak przez 40 wieków Kościół przygotowywałby się do ogólnego zmartwychwstania i do tej wielkiej nocy sądu Bożego. I jak statki, wiodące podejrzanych o zarazę, muszą odbyć tak zwaną kwarantannę, zanim będą wpuszczone do portu, tak i my, pełni skażenia, a płynący po tem burzliwem morzu życia ziemskiego, musielibyśmy odbywać tak długą kwarantannę, zanim do portu wiekuistego przybić będziemy mogli.

Choćby to jednak miało jakie prawdopodobieństwo, zawsze spełnić się muszą słowa Zbawiciela, że nietylko o dniu i godzinie, ale nawet i o latach, kiedy nastąpi ów koniec, nie będzie wiedział żaden żyjący człowiek. Może dlatego właśnie rachuba lat, zarówno przed-Chrystusowych, jak i teraźniejszych, nie jest dokładnie pewna. Ale jakże smutno się robi na myśl, że oto już dobiega połowa tego czasu, a miłość Chrystusowa tak mało jeszcze jest znaną! I mógłby nasz Miłośnik słusznie odezwać się do nas, jak niegdyś do Filipa: „Tak długi czas jestem z wami, a jeszcze mnie nie znacie i mojej miłości nie rozumiecie!“

Rozdział 30.

Miłość Jezusa w objawieniach.

Z tego, cośmy dotąd mówili, możemy wnosić, że wszystko na świecie jest objawieniem miłości Bożej. Bo i ten świat stworzony i wszystkie tajemnice Odkupienia, jako to: wcielenie, dzieciństwo, życie ukryte i publiczne, wszystkie słowa, i czyny, i cierpienia Jezusa

[1]) Sum. 3. q. 57 a. 1 ad 4.

również nam Jego miłość okazują. Ale teraz mówić będziemy o tych wyjątkowych dziełach miłości, jakiemi Chrystus chciał nas przekonać o swojem Zmartwychwstaniu. Użył do tego mianowicie trzech świadków, jakich zwykle używa do objawiania nam wszystkich tajemnic wiary. Naprzód oznajmił to przez ciała Świętych, którzy po Jego Zmartwychwstaniu powstali z grobów i ukazali się na ulicach Jerozolimy. Powtóre przez Aniołów, którzy oznajmili niewiastom, że Chrystus zmartwychwstał, i przypomnieli, co im sam o tem zapowiadał przed Męką. Potrzecie przez osobiste kilkakrotne ukazywanie się w tym celu. Tych właśnie środków używa zazwyczaj miłość Boża do objawiania swoich tajemnic niebieskich, widzimy bowiem później w Kościele, że oznajmia o nich albo przez ludzi wysokiej świątobliwości, albo przez posłańców z nieba, albo wreszcie przez siebie samego. Na te więc objawienia osobiste po Zmartwychwstaniu mamy zwrócić teraz uwagę, bo wiadomo, że Chrystus nie przebywał już wtedy ciągle z Apostołami, tylko od czasu do czasu im się ukazywał. Otóż wszystkie te zdarzenia były objawieniami Jego wyjątkowej miłości, która okazuje się nawet w kolei, czyli w porządku osób niemi zaszczyconych. Tym bowiem duszom wcześniej ukazał się Zbawiciel, którym uważał za potrzebne większą miłość swoją objawić.

Wspomniećby należało, że i po swojem Wniebowstąpieniu, oprócz różnych ogólnych sposobów, jakiemi tę miłość w Kościele okazuje, zastrzegł sobie niejako prawo zaszczycania wybrańszych sług swoich osobistemi nawiedzinami, dowodzącemi zazwyczaj wyjątkowej łaski i większej miłości. A jako źródłem wszystkich objawień Jezusa jest wyjątkowa miłość, tak i wszystkie one do tego zmierzają, ażeby w duszach uprzywilejowanych coraz gorętszą ku sobie miłość obudzać.

Rozdział 31.

Miłość Jezusa w ukazaniu się Najśw. Matce.

Po zmartwychwstaniu do nowego życia i złożeniu hołdu czci i miłości Ojcu Niebieskiemu, pierwszą potrzebą Serca Jezusowego było oddanie się Najśw. Matce. Chociaż Ewangelja nic o tem nie wspomina, ale zamilcza też ona wiele innych rzeczy, jak o spotkaniu na drodze krzyżowej, albo o posłudze, oddanej martwemu ciału Jezusowemu, szanując w tem pokorę Marji, która zawsze pragnęła być ukrytą. Niema jednak co do tego wątpliwości, i czuje to dobrze każde serce katolickie, a nawet sam Zbawiciel objawił to Ś. Brygidzie [1]) i Ś. Teresie. [2]) Wielkie było pragnienie Marji oglądania nanowo Syna swego, ale nieskończenie więcej jeszcze i żywiej pragnął Jezus uradować Ją swą obecnością i Jej się oddać. Były tam między Synem i Matką wyższe nad wszelką mowę wymiany błogosławieństw, winszowań, dziękczynień, uszanowania, czułości świętych, wzajemnych serca wynurzeń, uszczęśliwienia bez miary. Jak Zmartwychwstanie Jezusa wszystkie Jego poniżenia i cierpienia zalało rzekami wesela i chwały, tak podobnież radość Marji z oglądania w chwalebnem ciele Jezusa, w jednej chwili pochłonęła wszystkie gorzkości, żałoby i boleści, nagromadzone w Jej duszy w czasie Męki Pańskiej.

Trzy powody miał Zbawiciel do tego nawiedzenia, a wszystkie były objawami miłości.

Naprzód chciał uczcić Matkę swoją, jako istotę, która przez swoją świętość niepokalaną, pokorę i gorącą modlitwę, dała Mu sposobność do zamierzonego zjednoczenia się z rodem ludzkim i dokonania dzieła Odku-

---

[1]) Revel.

[2]) W dodatku do życia Comp. a Cap. To samo piszą SS. Ambroży, Anzelm, Bonawentura, Suarez, Sedlmayr.

pienia. Powtóre chciał nawiedzić Marję, jako mianowaną przezeń z krzyża Matkę Kościoła, aby Jej nanowo polecić przyszłe swe dzieci. A jeżeli każda rodzina ma sobie za zaszczyt wszelkie hołdy, odbierane przez Matkę, więc też i wszyscy wierni, składający Kościół, weselić się powinni z tego nawiedzenia i wdzięcznymi być za nie Synowi Bożemu, tem bardziej że tu i o nich samych chodziło. Trzeci wreszcie powód był ten, że Ona ze wszystkich ludzi na świecie najwięcej współcierpiała z Nim w czasie Męki i śmierci krzyżowej, a więc, stosownie do Pisma Świętego, według mnóstwa Jej boleści, chciał teraz uweselić Jej duszę wielką radością.

Niema nic milszego dla Miłośnika dusz naszych, jak współczucie, okazane Mu w Jego Męce. Milsze Mu jedno o tem rozmyślanie, niż gdyby kto bez niego największe umartwienia ponosił. Serce Jego nie może być nieczułem na żadne wspomnienia o tej Męce. Tem bardziej było Mu to drogiem w Jego Matce Najświętszej.

Widzimy tu jakoby naukę dla wszystkich. W rzeczy samej, żywoty świętobliwych osób dowodzą, że te dusze, które są nabożne do Męki Pańskiej, doznają największych łask i pociech, a nawet objawień, i to o tyle większych, o ile goręcej za miłość Jego krzyżową się wywdzięczają. Przykład tego mamy na Ś. Franciszku, zaszczyconym bliznami ran Chrystusowych.

Rozdział 32.

Miłość okazuje się pokutującej miłośnicy.

„Powstawszy z martwych raniuczko, pokazał się naprzód Marji Magdalenie, z której był siedem czartów wyrzucił.“ Taki jest tekst Ewangelji, widać więc, że Duch Ś. chciał go uczynić wiadomym całemu światu.

Co znaczy to zestawienie tak wielkiej łaski, ze wspomnieniem tak upokarzającem?

W królestwie Niebieskiem każdy wybrany ma wyznaczone miejsce swoje, wyższe lub niższe, ale o wysokości tego miejsca nie stanowi ani ród jego, ani przymioty, ani urząd czy zajęcie, jakie miał na ziemi, ani czyny, choćby najświetniejsze, ale stopień i doskonałość miłości. Lecz już i tu na ziemi ta sama istnieje zasada i miara, i tej właśnie Jezus trzyma się po Zmartwychwstaniu. Że rozpoczął zjawienia swoje od Matki Najświętszej, to rzecz bardzo naturalna i zbytecznem byłoby to tłomaczyć, jak zbytecznem byłoby wspominać o tem w Ewangelji; ale dlaczego tak wcześnie, raniutko spieszy naprzód do owej grzesznicy, która była w mocy tylu szatanów? Dlaczego pomija Apostołów swoich? Wszak to są rządcy Kościoła, a więc ze swego urzędu niezaprzeczone mają pierwszeństwo przed wszystkiemi niewiastami? —Czyni to znowu z miłości ku nam, aby pokazać, jak wielkiej ceny jest u Niego choćby największy grzesznik, jeśli doń całem sercem się nawróci. Czyni to z wielkiego pragnienia naszej miłości, czyli wzajemności za Jego miłość dla nas tak wielką. Chce nam jawnie pokazać, że tylko miłość w nas ocenia, tylko miłości od nas pragnie, że tylko miłość przywodzi duszę do oczyszczenia się ze wszystkich grzechów, że ona dopełnia wszystkie braki cnót i sama jedna daje nam prawo do pierwszeństwa w Jego Sercu. Ze wszystkich wskrzeszeń duchownych, najświetniejsze było nawrócenie Marji Magdaleny. Wiele zapewne jawno grzesznic nawróciło się na potężne słowa Jego, ale żadnej nie podniósł do tak wysokiej miłości. Miłość Magdaleny przybiera odrazu cechy seraficzne. Już widzieliśmy to w domu Szymona trędowatego, gdzie, jakby odchodząc od siebie, wpadła między ucztujących i wśród biesiady obmywała nogi Jezusa łzami. Słyszeliśmy tam, jakie dał jej świadectwo Zbawiciel, iż więcej Go od innych umiłowała i że dla tej miłości odpuszczono jej wiele. Ile razy potem wspomina o niej Ewangelja, tyle przedstawia się nam nowych dowodów tej miłości za-

pamiętałej, wszystko za nic mającej i na nic niezważającej, oprócz jednego przedmiotu, który całe jej serce pochłania.

Przypatrzmy się chwilom pomiędzy śmiercią i zmartwychwstaniem pańskiem. Obmywszy łzami martwe ciało Zbawiciela, pomaga je złożyć do grobu i zostaje tam jak najdłużej. W sobotę skoro tylko minął szabat, już jest u grobu. Nazajutrz o świcie znów tam przychodzi, i to kilka razy, i zawsze pierwsza, a odchodzi zawsze ostatnia. Zobaczywszy kamień odwalony i brak ciała Jezusowego, biegnie jak nieprzytomna do Apostołów, opowiadając, że wzięto jej Pana, poczem wraca znowu do grobu. Nie uważa nawet na Aniołów, którzy dopytują się o powód jej płaczu. A gdy sam Jezus nadszedł, bierze go za ogrodnika i woła doń głosem litość obudzającym: „Panie, jeżeliś Ty Go wziął, powiedz, gdzieś Go położył, a ja Go wezmę!“ Nawet nie mówi, o kogo jej chodzi, bo myśli, że każdy zajęty jest tym jedynym przedmiotem, który całą istność jej pochłania. Cóż dziwnego, że takiej miłośnicy Zbawiciel chciał naprzód się objawić i, wymawiając jej imię tym głosem, który tak dobrze znała, chciał ją pocieszyć, i wybrać nawet na posła do uczniów swoich. I potem nieraz tak samo czynił z innemi kochającemi duszami, posyłając je od siebie do Papieży, lub do innych zwierzchników, w sprawach tyczących się całego Kościoła.

Ta wyjątkowa łaskawość dla świętej pokutnicy zostanie na wszystkie wieki objawem miłości Chrystusa dla tych, którzy z miłości ku Niemu porzucają swe grzechy i trwale nawracają się do Boga.

Rozdział 33.

Objawienie się Miłości niewiastom.

Nie inna pobudka skłoniła Zbawiciela do ukazania się na drodze niewiastom, które wracały od grobu, otrzymawszy od Aniołów objaśnienia o zmartwychwstaniu Pańskiem. Miłość tych niewiast godna jest również uwagi; nie była to bowiem przysługa chwilowa, bo te niewiasty, jak mówi Ewangelja, szły za Nim od Galilei, aby Mu służyć. Któż to wypowie, ile tkliwości i uczucia, ile objawów i ofiar miłosnych mieści się choćby tylko w tych krótkich słowach: „Szły za Jezusem z Galilei.“ A więc: opuszczenie kraju, porzucenie domu, rodziny, poświęcenie majętności, wszelkiego rodzaju posługi, oddawane w każdem zdarzeniu według chęci i potrzeby Pana; dni, tygodnie i miesiące trawione na ciągłych i długich podróżach, z nieuniknionem następstwem trudów i niewczasów, przywiązanych do takiego życia, a dla słabej i wątłej płci niewieściej podwójnie dotkliwych. Dalej: niedostatek, cierpienia i niebezpieczeństwa, złośliwe sądy i pogardliwe urągania świata. Czy to wszystko i tyle jeszcze innych rzeczy, których odgadnąć nie trudno, nie stanowią szeregu czynów i ofiar bohaterskich, świadczących nieomylnie o wielkiej heroicznej miłości? A teraz współczucie, okazane przy męce, troskliwość w posługach pośmiertnych i sama ta ostatnia posługa, którą oddać chciały, spiesząc z wonnościami do grobu. Ileż w niej jednej choćby cnót się okazuje! Naprzód wiara w Bóstwo Chrystusa po śmierci krzyżowej, w czasie gdy Apostołowie nawet o niem zwątpili. Cześć, jaką Mu chciały wyrządzić, przez obłożenie wonnościami, będąca obrazem pobożności, jaką Zbawiciel pochwalił w Magdalenie, gdy Judasz kosztów na to żałował. Bezinteresowność posługi, czynionej umarłemu. Heroiczne męstwo: jedni bowiem pouciekali, inni się trwożą, a te idą śmiało, nie bojąc się ani straży żołnierskiej, ani szy-

derstw i groźb faryzeuszów, ani nocnych ciemności. Nakoniec czuwanie: biegną bowiem raniutko, przed świtem, w cichości, jak zwykle dusze pobożne, czuwające od rana, dla pełnienia służby Pańskiej.

Uczynek ten zawiera w sobie wszystkie cnoty, jakiemi później w Kościele katolickim miały się odznaczać miłośnice Chrystusa. Zbawiciel, zjawiając się, miał na myśli nietylko te niewiasty, które spotykał, ale całą tę płeć niewieścią, która w pobożności swojej zawsze miała przechodzić mężczyzn. W osobie tych niewiast chciał wszystkie ich towarzyszki uczcić, pocieszyć i zachęcić, aby w uczynkach pobożności nie ustawały. Pozdrowił je tedy i posłał do uczniów swoich. Było to początkiem tych łask szczególnych, jakie potem często miał czynić świątobliwym niewiastom. Znajdujemy w historji Kościoła wiele cudownych objawień o tajemnicach Królestwa Niebieskiego, a wszystkie one prawie wyłącznie były świadczone niewiastom. Zbawiciel chciał im w ten sposób wynagrodzić, że do urzędu kapłańskiego wyłącznie mężczyzn przeznaczył, bo miłość Jego nikogo nie pomija i dla każdego ma odpowiednie dary.

Rozdział 34.

Miłość w okazaniu się Piotrowi.

Dwie pobudki miał Zbawiciel do ukazania się osobno Ś. Piotrowi, a obydwie pochodziły z miłości. Bez wątpienia, że po Bogu Ojcu i po Najśw. Matce dwie rzeczy kochał Jezus najwięcej: Kościół i grzeszników, i ta właśnie podwójna miłość skłoniła Go do tej łaski. Naprzód chodziło Mu o to, aby na samym wstępie okazać niezmienność wyroków swoich w stanowieniu sobie Zastępców. Chciał więc zaznaczyć, że, pomimo upadku, Piotr zawsze był dla Niego Głową Kościoła i najwyższym nauczycielem wiary, który, nawróciwszy się, miał utwierdzać braci swoich. Dlatego wyróżnił go już i przez

Anioła, gdy ten polecał niewiastom, aby oznajmiły o Zmartwychwstaniu uczniom i Piotrowi. Drugi powód był ten, że Piotr, zgrzeszywszy, zaraz zaczął płakać, i to tak rychło, tak gorzko, tak obfitemi łzami, jak nigdy jeszcze nikt nie żałował; bo jak kochał Jezusa więcej nad innych i z miłości ku Niemu naraził się na ten upadek, tak też i żałował więcej niż inni. Przez ciąg tych paru dni, cokolwiek usłyszał o Mistrzu, cokolwiek przypomniał sobie z dobroci Jego, objawionej w tych trzech latach wspólnego z Nim pożycia, wszystko Mu powtarzało: „A tyś się Go zaparł!“ i pod naciskiem tej boleści, miłość jego nad wszelką miarę wzrosła, zamieniając Mu się na męczeństwo. Jezus wszystko to widział; śledził za każdem z tych uczuć Piotra, liczył jego łzy, jęki i westchnienia, i oto spieszy mu teraz z pociechą. Czy mówił co do niego? — Czy miał potrzebę mówić? — Czy nie dość było spojrzenia, tego spojrzenia, które już zaraz po upadku wycisnęło z oczu jego łzy żalu, a teraz nietylko oznajmiało mu przebaczenie, ale powrót z nadwyżką do łaski. Bo dla miłości nie dość jest przebaczyć. Miłość zawsze jest wspaniałomyślna. Niema ojca, któryby, przebaczając płaczącemu dziecku, nie dodał jakiej pieszczoty, a cóż dopiero taki Ojciec miłosierdzia! — Piotr, ujrzawszy Jezusa, rzucił się na ziemię, nie śmiejąc nawet, jak Magdalena i inne niewiasty, do nóg się Pańskich przybliżyć; ale zato oczy jego spotkały się z wejrzeniem Zbawiciela, tak słodkiem, że mało mu serce z miłości nie pękło. Wtedy, jeśli nie mógł słowami, to również wejrzeniem musiał powiedzieć Jezusowi to, co później powtórzył nad morzem Tyberjadzkiem: „Panie, Ty wiesz, że Cię miłuję!“

Te dwa piewsze spisane objawienia się Jezusa: Magdalenie i Piotrowi, podobnie jak i ta pierwsza prośba, zaniesiona z krzyża do Ojca, pokazują, jak bardzo na Sercu Miłośnika naszego byli pokutujący grzesznicy, jak bardzo chciał ich ośmielić i pociągnąć, aby korzy-

stali z zasług Męki Jego. Ma On w tem Sercu swojem miejsce dla każdej duszy, według miary jej miłości, ale tam spieszy naprzód z ratunkiem i pociechą, gdzie większą widzi nędzę, bo tak zawsze postępuje prawdziwa miłość.

Rozdział 35.

Miłość ukrywa się przed miłośnikami.

Miłość lubi się ukrywać przed swymi miłośnikami: chce zostać odgadniętą, lub niespodzianie się wyjawić. Tak w pierwszym dniu Zmartwychwstania uczynił już Pan Jezus z Magdaleną, a teraz czyni to względem dwóch swoich uczniów. Byli to niższego rzędu uczniowie, którzy spodziewali się, że Zbawiciel przywróci Królestwo Izraelskie, więc gdy widzieli Go konającego na krzyżu, zwątpili o Nim; a chociaż później usłyszeli o Zmartwychwstaniu, zamiast się radować, poddali się trwodze i, nie czekając wyjaśnień, odeszli z miasta. Że jednak zasmuceni byli losem Mistrza i o Nim rozmawiali, przyłączył się do nich Pan Jezus, a zbadawszy przyczynę smutku, strofował ich, że nie pojęli Chrystusa i nie rozumieli, iż dla spełnienia Jego poselstwa, potrzeba było, aby tak cierpiał. I począwszy od ksiąg Mojżeszowych, wykładał im różne miejsca w Piśmie Świętem, które się do Niego odnosiły. Przypominał im baranka wielkanocnego, który był Jego figurą, tak iż nawet w tej samej porze, kiedy z przepisu starego prawa mieli wznosić baranka w świątyni, On był podniesiony na krzyżu. Przypomniał tego węża, zawieszonego na drzewie, na którego spoglądając, Żydzi leczyli się od ukąszenia jadowitych wężów, co było figurą ukrzyżowania Chrystusa, i uzdrowienia ludzkości od ran, zadanych przez węża piekielnego. Przypominał im proroctwo Izajasza, opisującego dokładnie całą Jego Mękę, jak był cały zraniony, zsiniały i niepodobny do człowieka; i jak

myślano, że był opuszczony od Boga, a On tymczasem zranion był za grzechy nasze, którzy śmiercią Jego zostaliśmy wybawieni. Przypominał Dawida, wołającego w imieniu Chrystusa: „Przebodli ręce moje i nogi moje, policzyli wszystkie kości moje, a o szaty moje los miotali“ — i tym podobne miejsca Pisma wyliczał. Gdy im tak przedstawił cały obraz męki, której niedawno byli świadkami, zaczęli odczuwać w sercach swoich zapał i skruchę; kiedy więc doszli do swego mieszkania, a Pan Jezus okazywał, jakoby chciał iść dalej, zmusili Go, aby z nimi pozostał. Tu dopiero, gdy zasiedli do stołu, a Zbawiciel, wziąwszy chleb w ręce, błogosławił według swego zwyczaju — otworzyły się oczy ich i poznali Go, ale Pan znikł im z przed oczu. Oni zaś rzekli wtedy do siebie: „Czyż serca nasze nie pałały, gdy mówił do nas?“ i wstawszy tejże godziny, wrócili się do Jeruzalem, gdzie zastali zgromadzonych uczniów, mówiących, iż wstał Pan prawdziwie i ukazał się Piotrowi. A oni opowiedzieli, co im się zdarzyło w drodze i jak Go poznali w łamaniu chleba.

Nie można czytać tego ustępu Ewangelji bez serdecznego rozrzewnienia, tak tam czuć Boga i tę Jego miłość z różnorodnemi jej cechami. Zbawiciel w owym dniu tak uroczystym szuka tych dwóch podrzędnych uczniów, wątpiących o Nim, i tyle czasu im poświęca, i tyle wywodów z Pisma przytacza, i tak poufale z nimi przestaje, i tak mile się ukrywa, i tak słodko się objawia, i tak do serca ich przemawia, że łatwo odgadnąć, iż tylko Miłość Przedwieczna zdobyć się na to może.

Nie mógł znieść, mówi Ś. Bonawentura, aby tych uczniów zostawił w smutku, wskutek błędnego pojęcia o tajemnicy Odkupienia, a chociaż wątpili, dość Mu było, że o Nim rozmawiali, aby się do nich przyłączył dla ich pociechy. Spełnił tu literalnie, co innym razem zapowiadał, że gdzie jest dwóch w Imię moje zgromadzonych tam i ja z nimi jestem. I mocno powinniśmy

wierzyć, że ile razy mówimy o Nim z drugimi, zawsze Najsłodszy Zbawiciel jest przy nas i obfitych łask nam udziela, choć więcej jeszcze ukrywa się, niż przed tymi uczniami. Często serca rozmawiających tak wtedy pałają, jak onych uczniów, ale choćby tego zapału nie odczuli, pewni być mogą, że obiecanej łaski nie będą pozbawieni.

Gdy wszystko, co czynił Zbawiciel, odnosiło się do wszystkich pokoleń, więc i my powinniśmy wyciągnąć sobie z tego naukę. A zwłaszcza przewodnicy duchowni niech się uczą, żeby nie żałowali czasu i pracy nad duszami zachwianemi, póki w nich tleje choćby słaba tylko iskra wiary, i żeby nie ustawali w ich nawracaniu, prosząc dla siebie i dla nich o światło Tego, który sam jeden może umysły ich oświecić i serca rozpalić. Powtóre uczyć się mamy, że główną zasadą w nawracaniu i przekonywaniu wątpiących są słowa Pisma Bożego, na których Zbawiciel jedynie się wtedy opierał: albowiem Pismo Święte, jako zawierające prawdy przez Boga objawione, jest zasadą pewniejszą nad wszelkie pomysły rozumu ludzkiego.

Rozdział 36.

Miłość pokazuje się uczniom.

Niewysłowioną dobroć okazał Pan Jezus swym uczniom, przy pierwszem spotkaniu się z nimi w sam dzień Zmartwychwstania. Ledwo przybysze z Emmaus opowiedzieli im o swojej przygodzie, wszedł Jezus przez zamknięte drzwi do Wieczernika i stanął pośród nich, mówiąc: „Pokój wam!“ A gdy się przestraszyli i myśleli, że widzą jakieś złudzenie, rzekł im: „Nie bójcie się, bom ja jest. Pójdźcie i oglądajcie ręce, nogi i bok przebity, bo rany, które w nich były, zachowałem nawet po Zmartwychwstaniu, na wieczną pamiątkę pobytu mego na ziemi“. Lecz oni jeszcze wątpili i stali, nie wiedząc co

czynić. Dopiero, gdy zapytał: „Macie tu co do jedzenia?“ — podali Mu plastr miodu i rybę. Zjadł w ich oczach i oddał im resztki, aby mieli dotykalny dowód, że to nie był żaden sen, ani złudzenie, ale że istotnie oglądali Go zmartwychwstałego, a wtedy nareszcie znikła wszelka wątpliwość. Jakież wesele przepełniło natomiast ich serca, gdy zamiast surowych napomnień za ucieczkę, bojaźń i wahanie, usłyszeli słowa pokoju! Z jaką pociechą spoglądali na Niego, gdy siedział z nimi razem przy stole! Z jakiem wzruszeniem patrzyli na te rany bolesne, które z miłości ku nim poniósł słodki Zbawiciel! Posiliwszy się, mówił jeszcze do nich, przypominając, że oddawna wielokrotnie ich uprzedzał o przyszłej swojej męce i zmartwychwstaniu, po którem dopiero miała być ogłoszona Ewangelja na całym świecie — dając im zrozumieć, że to nie była rzecz przypadkowa, ale przed wieki obmyślana w przepaściach miłości Bożej, aby w taki sposób świat był zbawiony.

Rozdział 37.

Dotknięcie ran miłosnych.

Gdy Zbawiciel ukazywał się uczniom swoim, zgromadzonym w Wieczerniku, nie było wtedy Ś. Tomasza. Po powrocie, dowiedział się od innych o wszystkiem, co się stało, i o ranach, jakie oglądali, i o rozmowie z Panem Jezusem, lecz nie chciał im wierzyć. „Dopóki—mówił—nie ujrzę sam przebicia rąk Jego i nie włożę palca mego w przebity bok Jego,—nie uwierzę.“—W kilka dni potem znowu Pan Jezus stanął między nimi, a pozdrowiwszy ich temże samem życzeniem pokoju, rzekł do Tomasza: „Pójdź, a oglądaj ręce moje i włóż palec w bok mój, a nie bądź niewiernym, ale wiernym.“ — Oto do jakiego stopnia posuwa Zbawiciel dobroć swoją! Dla jednego upartego ucznia okazuje się nanowo i stosuje się do jego wymagań, aby go tylko skłonić do wiary

w miłość Jego. Ś. Tomasz, spełniwszy to polecenie Pańskie, upadł do nóg Jezusowych, wołając: „Pan mój i Bóg mój!“ Na co Jezus: „Iżeś mnie widział, Tomaszu, uwierzyłeś. Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli.“ Jakąż naukę zawierają dla nas te słowa, zapowiadające błogosławieństwo tym, którzy, nie widząc Go, jednakże w miłość Jego uwierzyli! Poznajemy z nich, że nie potrzebujemy zazdrościć ludziom, żyjącym w czasie pobytu Boga-Człowieka na ziemi, bo jeszcze bardziej błogosławionymi uznaje On tych, którzy bez dowodu zmysłów uwierzyli we wszystko, co o Nim mówi Ewangelja Święta. Zaprawdę, najtrudniejsza do uwierzenia, to ta niezgłębiona miłość Boga dla nas, wyjawiająca się na każdym kroku.

Rozdział 38.

Miłość pomnaża dowody swego Bóstwa.

Zadziwiające jest w Apostołach to niedowiarstwo w sprawie zmartwychwstania naszego Miłośnika. Tyle razy przecież, obcując z nimi, zapowiadał im, że będzie umęczony, a trzeciego dnia sam wzbudzi się z martwych. Przepowiednie te tak były jawne, że nawet faryzeusze i kapłani o nich wiedzieli, bo przyszedłszy do Piłata po śmierci Jezusa, mówili mu: „Słyszeliśmy, że ten zwodziciel powiedział, iż po trzech dniach zmartwychwstanie.“ I stróże, obecni u grobu przy odwaleniu kamienia przez Anioła, ze strachu pouciekali. I Aniołowie, tłomaczący niewiastom, że Jezus zmartwychwstał, dodali wyjaśniając: „jako wam powiedział,“ i kazali donieść o tem uczniom, co niewiasty i drugi raz jeszcze z rozkazu Pańskiego uczyniły. I Magdalena dwukrotnie przybiegała do nich z tą wiadomością: raz, gdy nie znalazła ciała w grobie, a drugi raz — posłana do uczniów od samego Jezusa. Także i Piotr Ś. po ujrzeniu Pana zapewnił ich o tem, a dwaj uczniowie z Emmaus opowia-

dali całą z Nim rozmowę, i jak Go poznali przy łamaniu chleba. Sam Zbawiciel nakoniec raczył im się ukazać, przypominając, że im to zapowiadał, — a jednak ciągle wątpili. Odkrył im swoje rany, mówiąc: „Patrzcie i dotykajcie, żem jest ten sam," a jeszcze przypuszczali, że ducha widzą. Kazał sobie podać pokarm i, zjadłszy wobec nich trochę ryby i plastr miodu, z umysłu oddał im resztki, żeby mieli dotykalny dowód, iż jest rzeczywistym człowiekiem żyjącym, — a tymczasem po tylu świadectwach i dowodach, jeszcze znalazł się jeden, co nie chciał uwierzyć, póki nie włożył palca w przebicie boku Pańskiego.

Wszystkiem tem kierowała miłość niebieskiego Oblubieńca. On sam dopuścił taki upór w swych naśladowcach, aby przez to zebrały się większe dowody tej dziwnej tajemnicy. Zmartwychwstanie, jak wyżej mówiliśmy, jest głównym fundamentem wiary naszej, miłość więc skłaniała Go do tego, aby ta ważna tajemnica z najściślejszą dokładnością była sprawdzona i światu ogłoszona. Dopuścił wahanie się Tomasza, bo ono, jak mówi Ś. Grzegorz, więcej nam pomogło do ustalenia się w wierze, niżeli wiara innych Apostołów. Pomimo takich dowodów, jakie Pan Jezus dał uczniom swoim, mógłby kto jeszcze przypuszczać, że z wielkiej miłości ku Panu Jezusowi i z gorącej żądzy oglądania Go zmartwychwstałego, dali się uwieść jakiemuś złudzeniu; ale gdy słyszy, jak dalece byli trudnymi do uwierzenia w tę prawdę, jak nawet na takich uroczystych dowodach przestawać nie chcieli, ale pragnęli koniecznie dotykać się ran Jego i to otrzymali, wtedy wszelka wątpliwość w każdem sercu ustaje i wiara się wzmacnia. „Zresztą — mówi tenże wielki Papież—jak przy Wcieleniu dopuścił Bóg na Ś. Józefa wątpliwość, iż chciał uciekać od swej niepokalanej Oblubienicy, a potem dał mu z nieba zapewnienie, że to sprawa Ducha Ś-go, i uczynił go stróżem i świadkiem dziewictwa Marji, tak dopuścił

oną wątpliwość na Ś. Tomasza, aby uczynić go wyjątkowym świadkiem Zmartwychwstania.“

A więc wszystko dopuszczone było przez miłość Bożą, abyśmy w jej cuda wierzyli. Istotnie Pan Bóg jest tak dobry i miłość Jego tak daleko się posuwa, że człowiek, zawsze oglądający się na nędzę swoją, nie może uwierzyć w takie szczęście i wyniesienie, ani pojąć, aby Bóg tyle cudów dla Niego uczynił. Zdaje się naprawdę, iż najdobrotliwszy nasz Stworzyciel niezmierny ma kłopot z tem, aby nas skłonić do uwierzenia w swoją miłość i wysilać się musi na różne dowody, aby nas o niej w końcu przekonać.

Rozdział 39.

Zachowanie dowodów miłości.

Godnem jest uwagi, dlaczego Zbawiciel, powstając z martwych, gdy wszystkie rany, rozdarcia i poszarpania ciała swego wyrównał, jednak owe pięć znamion na zawsze sobie zostawił. Cóż innego mogło Go do tego skłonić, jeżeli nie miłość ku nam, która była wszystkich spraw Jego przyczyną?

Zostawił je naprzód, aby był od swoich uczniów i miłośników poznawany, i jakoż słyszeliśmy, co mówił Ś. Tomasz, iż póki nie zobaczy w Jego ręku przebicia gwoździ — nie uwierzy.

Zostawił je na pamiątkę, do czego miłość ku ludziom Go przywiodła, o czem już pisał Prorok: „Temi ranami zranion jestem w domu tych, którzy mnie umiłowali“, a raczej od tych, których ja umiłowałem.

Zostawił je Pan Jezus, jako dowód miłości swojej ku nam, abyśmy, poglądając na nie, pobudzali się nawzajem do goretszej ku Niemu miłości.

Zostawił je i dlatego, abyśmy w nich mieli ucieczkę przed sprawiedliwością Boską. Już w Starym Zakonie

miały one swoje figury w miastach ucieczki, do których gdy winowajca się schronił, bywał ocalony od kary.

Zostawił je Pan Jezus jako pięć zdrojów, z których wypływają wszelkie łaski na cały świat, i z których możemy obficie czerpać w każdej potrzebie.

Zostawił je, aby je mógł zawsze pokazywać Ojcu niebieskiemu, ile razy chciałby wyjednać dla nas przebaczenie, lub wyprosić jaką łaskę, bo to pewna, że takiej prośbie, popartej ranami swego Syna, Bóg Ojciec nigdy oprzeć się nie potrafi.

Zostawił je i dlatego, aby przez nie dopominał się od nas tych ofiar, jakich dla zbawienia naszego musiał wymagać. Nieraz też owe rany były pociechą i zachętą dla sług Pańskich do znoszenia licznych i ciężkich krzyżów.

A więc i tutaj miłość tylko była pobudką, ona tylko świeci w tych ranach i do miłości wzajemnej pobudza.

Rozdział 40.

Co do nas mówią rany Jezusa?

Rany najsłodszego Zbawiciela są bardzo wymowne. Mają one siłę przekonywania, większą od wszelkich rozumowań, i moc pobudzania, skuteczniejszą od wszelkich kazań i nauk, byle na nie poglądać z sercem pełnem wiary i miłości.

Czytamy o rzymskim żołnierzu, który, stawiony przed sądem Cezara i zapytany, jakieby miał dowody w swej sprawie i coby mógł powiedzieć za swoją obronę, odkrył pierś posiekaną na wojnach i, okazując swe rany, rzekł: „Oto, co poniosłem dla ciebie, Cezarze!“ I okazało się to skuteczniejszem nad wielkie inne dowody.

Miłośnik nasz z krucyfiksu zdaje się podobnie przemawiać do każdego, odpowiednio do usposobienia jego serca.

Gdy zbliży się do Niego grzesznik, a wejrzy nań z wiarą, usłyszy napewno te słowa: „Oto rany, które ja dla Ciebie poniosłem, abym cię od wiecznej zguby wybawił; a ty nie dbasz ani o swoją duszę, ani o moje boleści; nie korzystasz z zasług mej męki i zadajesz Sercu memu boleść tak wielką, jakbyś mnie nanowo krzyżował.“

Gdy spojrzy na krzyż człowiek oziębły, a jednak mający wiarę, trudno by nie usłyszał tego głosu: „Oto dla ciebie ja poniosłem te rany, które świadczą o gorącej miłości dla twojej duszy; a ty mi służysz daleko leniwiej niżeli światu, i narażasz duszę twoją na zgubę, a serce moje zasmucasz przez marnowanie łask, tak ciężko przezemnie zapracowanych.“

Gdy Zbawiciel wzywa jaką duszę do opuszczenia wszystkiego i wejścia na drogę doskonałości, a ona czuje w sobie jaki opór, niech tylko spojrzy na krzyż, a usłyszy tam pewno: „Oto ja dla ciebie poniosłem te rany, nie oszczędzając mego Boskiego Ciała, aż do wylania ostatniej kropli krwi; a ty się namyślasz, czy masz iść za mną, czy ulegać pokusom ciała, świata i szatana.“ — I rzadki się znajdzie, któryby głosu tego nie usłuchał.

Gdy do tego Miłośnika rodu ludzkiego ucieka się jaki strapiony, zaledwie wejrzy na Niego, temi samemi słowy będzie pocieszon: „Oto patrz, co ja dla ciebie poniosłem: i rany, i wszelkiego rodzaju boleści, i opuszczenie od ludzi i od Ojca; a ty małego krzyża, który włożyłem na ciebie, nie możesz przyjąć dla mnie z ochotą i dźwigać z miłością.“ — I któż będzie śmiał dłużej skarżyć się przed Panem?

W jakimkolwiek stanie duszy, w każdem usposobieniu serca i we wszelkiem położeniu, kto z wiarą spojrzy na krucyfiks, ten usłyszy podobne słowa, które skuteczniej, niż inne środki, mogą go poratować, podnieść na duchu, pobudzić do gorliwości i do zbawienia.

Śmiemy utrzymywać, że i dla Ojca Niebieskiego te rany są bardzo wymowne i że poglądając na nie, słyszy głos najmilszego swego Syna: „Oto są, Ojcze, rany, które poniosłem dla Ciebie, aby Twą chwałę naprawić, aby Ci przywrócić ten ukochany przez Ciebie, a niewierny ród ludzki. W imię tych ran dopraszam się, abyś im swego miłosierdzia użyczał, ukochałem ich bowiem tą samą miłością, jaką Ty ich miłujesz, i to jedno będzie dla mnie pociechą, jeżeli wiele dusz zbawi się przez moją mękę.“

Rozdział 41.

Miłość przynosi światu pokój.

Godnem jest uwagi, że Miłośnik nasz, po swojem Zmartwychwstaniu, ile razy wchodził między uczniów, zawsze pozdrawiał ich słowy: „Pokój wam.“

Nie czytamy nigdzie, aby to czynił, przestając z nimi za życia śmiertelnego. Wprawdzie Aniołowie już przy Narodzeniu Pańskiem zapowiadali pokój ludziom dobrej woli, ale było to dopiero jakby obietnicą, mającą się spełnić pod warunkiem, że skorzystają z tego przyjścia Boga Wcielonego na ziemię. W istocie zaś niedostawało jeszcze wtedy prawdziwego pokoju między Bogiem a ludźmi, na których ciążyła wina pierwszego rodzica i własne przestępstwa uczynkowe, a nie było nikogo, ktoby Boga przebłagał i przejednał. To też opłakany był stan onych dusz, które nigdy prawdziwego pokoju nie znały. Nawet po surowej pokucie za winy, nikt nie miał władzy powiedzieć im: „Odpuszczają się grzechy twoje, idź w pokoju!“ Dawid po swoim upadku każdej nocy łzami się zalewał, a jednak nie usłyszał tych słów pocieszających. Dopiero dzieło Odkupienia sprowadziło ten pokój, i dlatego zaledwie na krótko przed śmiercią mówi Zbawiciel do swoich wybranych: „Pokój zostawuję wam; pokój mój daję wam,

nie jako świat go daje.“ Pokój światowy zależy na spełnieniu wszystkich życzeń i na dogodzeniu wszystkim zachciankom i pożądliwościom; a pokój Chrystusa zależy na zgodzie z Bogiem, na utrzymaniu w duszy stanu łaski, na przywróceniu tego stanu po upadku i poddaniu się woli Bożej z ufnością we wszystkiem. Jest to pokój przewyższający wszelki zmysł, jak mówi Apostoł; pokój, którego doznają dusze wierne Bogu, i doznają go stale, bez względu na powodzenia lub przeciwności. Jest to przedśmiertne zakosztowanie onego wiecznego pokoju, o który prosimy dla dusz, schodzących ze świata, a więc jest to warunek, stanowiący o szczęściu człowieka na ziemi. A chociaż pokój ten jest głównie udziałem dusz wiernych, jednakże od przyjścia Zbawiciela cały świat w pewnym stopniu Go doznaje, odczuwając, że Bóg jest przebłagany przez Syna swego. Wiemy naprzykład, że lud wybrany nie mógł się inaczej utrzymywać w wierności ku Bogu, tylko pod ciężkiemi groźbami, dziś tymczasem, pomimo grzechów, wszyscy uznajemy nad sobą ojcowskie rządy Boga, czując, że obecność Zbawiciela na ziemi zabezpiecza nas przed Jego gniewem, i że same nawet kary miłość Jego ku nam objawiają. To też gdy dawniej, wpośród gromów sprawiedliwości Boskiej, cały świat ze drżeniem oczekiwał na obiecanego Pośrednika, dziś przeciwnie, nigdzie Go ludzie nie oczekują, ale wszyscy czujemy się bezpieczni, mając Go już między sobą. Duch ten daje się odczuć w tych nawet narodach, które nigdy nie słyszały o Chrystusie. Cały świat przeto winien jest wdzięczność ukochanemu Zbawcy naszemu za dobrodziejstwo ustalenia na nim pokoju.

Rozdział 42.

Miłośnik nasz rozszerza po świecie swój pokój.

Nie dość, że Zbawiciel przyniósł nam pokój na ziemię, ale go jeszcze ciągle rozszerza. Już czynił to w czasie jawnego pobytu między nami, kazał bowiem uczniom roznosić go po świecie, jako owoc dzieła Odkupienia. Zalecił im wtedy pozdrawiać wszystkich życzeniem pokoju i przy wejściu do ich mieszkań mówić „Pokój temu domowi“, zaręczając, że jeżeli tam znajdą synów pokoju, czyli dzieci Boże, pokój ten spocznie na nich, a w przeciwnym razie do pozdrawiających się wróci.

A więc życzenie pokoju Chrystusowego nie jest samą formą, ale zawiera w sobie moc i łaskę, która może osiąść na sercu tego, komu się go życzy, albo powrócić znów do życzącego. I widać, że ona tajemnicza moc pokoju nigdy nie ginie, ani też nie idzie na wiatr, gdyż, w razie nieprzyjęcia, wraca do tego, który ów pokój zapowiada. A którzyż to są oni synowie pokoju? — Są to dusze bojące się Boga, kochające Go i w miłości bratniej żyjące; do takich pokój Boży przylega, utwierdza ich w Boskiej i ludzkiej miłości, i ustala w życiu błogosławionem. Tego samego pokoju życzą kapłani wiernym, gdy wchodzą do ich mieszkań z posługą duchowną, i życzą go im we Mszy św., mówiąc: „Pokój Pański niech będzie zawsze z wami.“ Także i Biskupi we Mszy odzywają się do ludu słowami Chrystusa: „Pokój wam.“ Jest to wielki dowód miłości Zbawiciela, że ten pokój rozsiał po świecie, i często widzimy błogie jego skutki. Zdarzało się, iż gdy kapłan, wchodząc do mieszkania, pozdrawiał temi słowy obecnych, wszyscy zalewali się łzami, bo właśnie w tym domu pokój był zakłócony niezgodą; a na to słowo Pańskie serca nagle miękły i wszyscy podawali sobie ręce, zamieniając pocałunek pokoju. Czasem pokój ten w większej mierze bywa przywracany na świecie, a to

wtedy, gdy Miłośnik nasz posyła wybranych sług swoich, by go na ziemi rozszerzali i ustalali, przejednywając gniew Boga modlitwami, pokutami i wszelkiemi pracami apostolskiemi. Czytamy np., że przy narodzeniu Ś. Franciszka, tajemniczy człowiek biegał po okolicy, zwiastując pokój i szczęście, co było zapowiedzią onego pokoju, jaki przez tego Seraficzkiego męża został potem istotnie przywrócony. Jest to też główny owoc miłości Bożej, jak naucza Apostoł,[1]) mówiąc: Owoce ducha są: miłość, pokój, wesele i t. d.

Trzeba więc ten dar miłości Jezusa i Ducha Ś. wysoko cenić, pilnie w sercu przechowywać i starać się być zawsze tak usposobionym, aby ten pokój, głoszony przez sługi Boskie, łatwo do nas przylegał. Wszyscy wreszcie powinniśmy się przyczyniać do szerzenia tego pokoju na ziemi, uśmierzając niezgody i niesnaski, i ustępując, o ile można, każdemu, gdyż takich, co ten owoc Jego miłości roznoszą po świecie, nazywa Zbawiciel synami Bożymi.

Rozdział 43.

Boski Miłośnik czyni nas uczestnikami wszelkich dóbr swoich.

Zmartwychwstanie jest dopełnieniem dzieła odkupu naszego, gdyż Chrystus, jako się był wyniszczył w śmierci swojej, ponosząc wszelkie boleści, aby nas od wszelkiego złego wyzwolić, tak uchwalebnionym był w Zmartwychwstaniu, aby nas podniósł do używania wszelkich dóbr swoich. „Wydan jest dla występków naszych," uczy Paweł Ś., „a wstał z martwych dla usprawiedliwienia naszego."[2]) Znaczy to, że przez swoje zmartwychwstanie nabył niejako prawa obdarzać nas

[1]) Gal. 5, 22.

[2]) D. Thom. Summ. p. III.

wszelkiemi dobrami, jakie są potrzebne do zatrzymania nas przy życiu duchownem i doprowadzenia do najwyższej świątobliwości. Można też powiedzieć, że Pan Jezus od chwili zmartwychwstania zajęty jest prawie ciągle szafarstwem owych skarbów i czyni nas ich uczestnikami. Cały niniejszy dział, zatytułowany: „Miłość w Uwielbieniu“, będzie tylko wyliczeniem tych dóbr nieocenionych, z których każde jest nowym objawem miłości Chrystusa.

Rozdział 44.

Miłość w udzieleniu władzy odpuszczenia grzechów.

Zadziwiająca jest w Zbawicielu ta miłość dla grzeszników. Jak podniesiony na krzyżu, pierwszą myśl i modlitwę swoją do nich stosuje jak po zmartwychwstaniu spieszy, aby im najpierwej przynieść pociechę; tak przy pierwszem spotkaniu z uczniami o nich najpierw przemyśla i ustanawia dla nich Sakrament Pokuty. Gdy bowiem przez Mękę swoją uczynił już zadość za grzechy całego świata, pilno Mu było złożyć zasługi tej Męki w skarbiec Kościoła Świętego, i postanowić szafarzy, aby te skarby nadzorowali, udzielając z nich każdemu grzesznikowi, ile będzie potrzeba do odpuszczenia mu grzechów i kary należnej. Przeto mówi do nich: „Weźmijcie Ducha Ś.; którym odpuścicie grzechy, będą odpuszczone, a którym zatrzymacie, będą zatrzymane.“ Oto nowy cud miłosierdzia Bożego, tak ważny dla całej ludzkości, a przynajmniej dla wszystkich wiernych dzieci Kościoła, a jednak w takiem ukryciu i prostocie dokonany!

Wiadomo, że po upadku pierwszych rodziców stało się nam niepodobnem przejednanie Boga własnemi siłami. Gdyby więc Zbawiciel po swojem Zmartwychwstaniu oznajmił, że męką swoją wyjednał nam jednorazowe przebaczenie win po długiej pokucie i pod wa-

runkiem, żebyśmy już nigdy więcej nie grzeszyli, jakieby to już było wielkie dodrodziejstwo! A tu słyszymy o władzy odpuszczania bez ciężkich pokut i bez żadnych ograniczeń! Zdumienie ogarnąć nas powinno na taką niepojętą szczodrobliwość Boskiej miłości, która zapowiada nam tak niesłychaną łaskę, prawie niepodobną do uwierzenia, a jednakowoż tak konieczną dla naszej nędzy.

Rozdział 45.

Jak oceniamy tę łaskę?

Tu wypada nam zwrócić uwagę, jak mało zastanawiamy się nad ogromem tajemnic miłości Bożej i jak nisko oceniamy dary najwyższego miłosierdzia. Cóż bardziej godne podziwu, jak ta władza rozgrzeszania, tak u nas lekceważona dla braku żywej wiary? Nie dość mocno wierzymy, że dusza nasza po jednym grzechu śmiertelnym jest trupem w obliczu Boga. Nie upatrując żadnej zewnętrznej zmiany w ciele naszem, które widzimy tak samo czerstwem i zdrowem, boć życie zwierzęce w niem nie ustało, mamy trudność uwierzyć, że zaszła z nami w jednej chwili taka straszna odmiana duchowna. Nie możemy pojąć, że dusza, która żyła do niedawna w miłości i łasce, jako dziecię Boże i dziedziczka niebios, nagle przez grzech ciężki, t. j. przez zerwanie stosunku z Bogiem, staje się wszystkiego pozbawioną: i życia duchownego, i synostwa Bożego, i prawa do nieba, a natomiast wpada w niewolę szatana, który szykuje już dla niej ogień w piekle. Dla tej właśnie małej wiary naszej tak mało cenimy sobie możność wyjścia z tego opłakanego stanu, a przecież jest to pomysł najwyższej miłości!

Rozdział 46.

Jak wielka miłość w tem się objawia?

Przejdźmy myślą wszelkie dobra, nietylko doczesne, ale i duchowne, jakichby można było pożądać, i któreby mogły uczynić nas szczęśliwymi, a zobaczymy, że wszystkie one są mniejszej wartości, niż łaska rozgrzeszenia, wszystkie bowiem od mniejszego złego nas zachowują, i na niewieleby się nam przydały, gdybyśmy nie mogli pozbyć się naszych grzechów.

Zatopienie się ludzi w życiu doczesnem i w marnościach tego świata sprawia, że niejeden więcej pragnie pociech ziemskich, niż duchownych, i więcej sobie ceni życie i zdrowie ciała, niżeli życie i zdrowie duszy. Taki poczytywałby za większą łaskę, gdyby Zbawiciel zamiast mocy rozgrzeszania dał był kapłanom moc cudownego uzdrawiania. Wprawdzie i tej łaski udzielił Pan Jezus Apostołom, bo ona potrzebna była wtedy dla skłonienia pogan do przyjęcia wiary św., dziś jednak nietylko nie jest potrzebną, ale byłaby nawet szkodliwą. Gdyby kapłani mieli moc czynienia cudów, to domy ich byłyby w ciągłem oblężeniu, daleko więcej niż dziś konfesjonały; nawet doktorzy nie mieliby co robić, bo każdyby wolał bezpłatnie w jednej chwili być zdrowym, niżeli odbywać długie i kosztowne kuracje. Ale cóżby z tego nastąpiło? Oto mniej jeszcze dbaliby ludzie o stan duszy, rachując na długie życie, w końcu jednak, gdyby nikt nie miał mocy rozwiązać ich z grzechów, to pomimo kilkudziesięciu nawet uzdrowień, musieliby iść na mękę wieczną. I cóżby im przyszło z długiego życia, gdyby nie mogli żyć na wieki?

Gdyby znów kapłani mieli zlecone sobie od Boga skarby ziemskie, do opatrywania wszystkich potrzebujących, trudnoby się było do nich docisnąć, dla nieustannej ciżby, którąby ich oblegała. Ale coby ludziom

z tego przyszło, gdyby nie mieli skarbów duchownych, t. j. zasług Chrystusa do rozdawania tym, którzyby przez grzech stracili prawo do nieba? Czyby grzeszników pocieszyła w piekle ta myśl, że używali na świecie? czy też raczej nie ogarnęłaby ich rozpacz, gdyby usłyszeli te słowa, które powiedziane były bogaczowi: „Pomnij, że używałeś już dóbr za życia, a teraz musisz cierpieć w piekle i nigdy już stamtąd nie wyjdziesz!“

To samo rozumie się i o wszystkich innych dobrach, bo nawet i słodycze i inne łaski duchowne, gdyby możliwe były przy grzechu, na nicby się nie przydały, chyba do większego zaślepienia grzesznika. Oczywiście dobroć Boga miłosiernego, który tak wielką łaską bez ograniczenia nas obdarzył, pociągnęła spowszednienie nam tej łaski nad łaskami, tak iż wielu żyje, a nawet i umiera, lekceważąc nią i pogardzając, zadając tem najdokliwszą boleść miłującemu Sercu Jezusowemu. Ale to nadużycie w jeszcze większem świetle ową niepojętą miłość Bożą nam przedstawia.

Rozdział 47.

Miłość Boża składa nasz sąd we własne nasze ręce.

W Sakramencie Pokuty kapłan jest sędzią i sprawuje sąd samego Boga. To też Ś. Cyprjan zowie spowiedź uprzedzeniem sądu Chrystusowego, bo na niej Chrystus w osobie swego zastępcy już teraz wydaje wyrok, który po śmierci, w godzinie sądu, nie będzie już odmieniony, ale tylko nanowo zatwierdzony.

Tak więc istnieje dwojaki rodzaj sądu: jeden obecny, na którym zasiada najtkliwsze miłosierdzie, a drugi przyszły, na którym wszystko będzie ważone na szali ścisłej sprawiedliwości. Ale ten drugi sąd nie każdego dosięgnie, gdyż mamy możność uchylenia się od wyroku sprawiedliwości, jeżeli z wiarą przystąpimy do

trybunału miłosierdzia. Szalonym przeto nazwaćby trzeba człowieka, któryby zaniedbywał korzystać z tej niepojętej dobroci Bożej i, dobrowolnie wzgardzając odpuszczeniem grzechów za życia, wystawiał się na sąd sprawiedliwości. Dlatego i Ś. Bernard prosił Boga, aby mógł stanąć przed Jego stolicą już osądzony, a nie dopiero mający być sądzonym (judicatus non judicandus). Cokolwiek bowiem będzie zgładzone, odpuszczone, darowane na tym sądzie za życia, nie będzie już podlegało sądowi po śmierci, bo nie będzie Pan sądził powtórnie sprawy raz osądzonej.[1]) Jeszcze mocniej wyraża tę prawdę Ś. Jan Złotousty, gdy mówi: „Niebo z ziemi bierze wzór do sądu swego.“ A Ś. Hilary nazywa każdego kapłana błogosławionym klucznikiem niebieskim, który z miłości Jezusa posiada taką władzę, iż sąd jego otrzymuje zawsze potwierdzenie w niebie, czego nie otrzymali ani Aniołowie, ani nawet najświętsza ze wszystkich stworzeń, przebłogosławiona Marja Panna. Cóż większego mógł jeszcze wymyślić Jezus w miłosierdziu swojem, jak oddanie we własne ręce nasze sprawy zbawienia? Jest to większa rzecz, niż gdyby Zbawiciel pozwolił nam siebie samych sądzić, bo któżby wobec Boga odważał się tak łatwo przebaczać sobie ciężkie zbrodnie, jak to czynią z udzielonej sobie władzy kapłani w trybunale miłosierdzia?

Rozdział 48.

Miłosierdzie Boże względem grzeszników.

Abyśmy mogli należycie ocenić łaskę odpuszczenia grzechów, trzeba nam zrozumieć, co to jest grzech śmiertelny i jakie są jego skutki. Otóż zauważmy, że w stosunku naszym do Boga dzieje się podobnie, jak w stosunkach z ludźmi. Zdarza się często, że jeden drugiemu w czemś lekko ubliży, ale to się prędko na-

[1]) Ser. 2 in Circ. Dom.

prawia, czy przeproszeniem, czy oddaniem wet za wet, — i nie zachowuje się gniewu w sercu. To samo zachodzi nieraz w stosunku dzieci do rodziców, że małe nieposłuszeństwa i nieuszanowania jednem pocałowaniem ręki lub inną oznaką miłości prędko się naprawiają. Ale gdy dziecko rodzicom, albo wogóle jeden drugiemu wyrządzi ciężką krzywdę lub zniewagę, będącą objawem wielkiej nienawiści, wtedy związki przywiązania się zrywają i taki człowiek, takie dziecko wypada z łaski i miłości, i staje się jakby nienawistnym. Cokolwiekby uczynił najlepszego, już to się obrażonemu nie podoba, i dopóty w tym stosunku pozostaje, dopóki nie użyje niezwykłych środków do naprawienia onej krzywdy lub zniewagi. Podobnie ma się sprawa i z Panem Bogiem. Grzechy powszednie w małej rzeczy, przez brak rozwagi lub z zapomnienia popełniane, łatwo się gładzą przez akt skruchy, przez uderzenie się w piersi, przez jedno Ojcze nasz i „odpuść nam nasze winy“, przez spowiedź powszechną, albo słuchanie Mszy św., a nawet przez przyjęcie Komunji św., będącej tu jakby pocałunkiem duchownym. Ale gdy kto z rozmysłem obrazi Boga w rzeczy większej, wtedy zrywa sie zupełnie stosunek miłości; Bóg ze smutkiem opuszcza duszę, która jest wtedy tak martwą, jak ciało trupa, i człowiek zostaje odtąd w niebezpieczeństwie śmierci wiecznej. Bóg z miłosierdzia swego czeka poprawy i znosi go do czasu, ale gdyby w tej chwili umarł, byłby na wieki potępiony. Póki bowiem żyjemy na świecie, mamy tę wolność, że po grzechu możemy żałować i znów być w łasce u Boga; ale ze śmiercią ta wolność się kończy, bo tam niema czasu, tylko jest wieczne trwanie. W jakiem więc usposobieniu kto umiera, w takiem zostaje na całą wieczność, a przeto jeśli kto umrze, jako wzgardziciel i znieważyciel Boga, na wieki trwać będzie w tej nieprzyjaźni. Od tego właśnie przedwieczny Miłośnik pragnął nas zabezpieczyć, ustanawiając Sakrament Pokuty.

Rozdział 49.

Miłość Boża nie opuszcza nigdy zupełnie duszy.

Nie trzeba jednak myśleć, że Bóg zaraz po grzechu ciężkim duszę opuszcza, nie zostawiając jej środków do nawrócenia. I tu wydaje się nowy przymiot miłości Bożej, iż nie jest skorą do opuszczania duszy. Naprzód co do grzechów powszednich, rzecz nader dziwna, że choćby ich było najwięcej, łaska poświęcająca przy nich istnieje, towarzysząc stałej obecności Boga; przebywa On tam z zadziwiającą względnością, jakgdyby olśniony przez własną swoją miłość ku nam. Ale gdy przez grzech ciężki nastąpi całkowite zaćmienie duszy, czy nic już nie można oczekiwać, prócz samych tylko grubych ciemności, a więc zupełnego zerwania z Bogiem?—Bynajmniej. Mimo całą potworność, jaką śmiertelnemu grzechowi nadaje doskonałe poznawanie zła i swobodna zupełnie wola w chwili grzeszenia, utrzymuje się jednak w duszy wielki dar wiary, owa nieutracalna prawie możność odzyskania dawnego stanu łaski. Nadzieja również nie zagasła jeszcze; owszem, potrzeba nowego, wyraźnego i trudniejszego do spełnienia grzechu śmiertelnego przeciw nadziei, aby zniszczyć ową nadprzyrodzoną cnotę, dającą duszy skłonność do nawrócenia. Zaiste, nie łatwo jest pojąć, jakim sposobem te dwie zdolności nadprzyrodzone: wiara i nadzieja, obce naturze człowieczej, lecz wlane w nią przez łaskę Chrztu Świętego, nie niszczą się i nie usuwają skutkiem wygaśnięcia życia łaski, które grzech śmiertelny zrządził? Bóg skrył się przed duszą, piekło się w niej zaczęło, wespół ze swą najstraszniejszą karą, t. j. utratą Boga, a jednak dwie te niebiańskie zdolności żyją jeszcze i działają, cierpliwie broniąc do ostatka pozostałych szańców duszy, i to nieraz przez lata całe, przy pomocy coraz to nowych zastępów łask pobudzających. Jakże to jest przeciwne

owym pojęciom, które zbawienie przyoblekają w tak liczne trudności! Widzimy tu, że sam grzech śmiertelny podaje Bogu sposobność do objawienia nam prawie upartej swojej miłości, odpychanej przez grzesznika, a jednak niestrudzonej w swojem działaniu.

Rozdział 50.

Miłość Boża narzuca się grzesznikom.

Z pomiędzy tylu miljonów dusz, żyjących dzisiaj na świecie i oplątanych w więzy grzechu śmiertelnego, nie znajdzie się ani jedna, którejby mnóstwo łask pobudzających nie skłaniało do nawrócenia. Łaskami temi są one błyski miłosierdzia Bożego, siejące światło pośród cieniów duszy, niby promienie słoneczne, przeciskające się na zachmurzony widnokrąg; owe wyrzuty sumienia, dotkliwe, a jednak napełnione istotną słodyczą, owa myśl straszna, a wytrzeźwiająca o karach piekielnych; różne pociechy i utrapienia, które następują zręcznie po sobie, w miarę potrzeb naszej duszy; jakieś zdanie, przeczytane w książce, a przenikające, jak gdyby żywe słowo; natchnione przemówienie kaznodziejów, śmierć drogich nam osób, owa nieokreślona ufność łasce Bożej i pomocy z góry, których potrzebę odczuwamy, i tego poczucia nigdy pozbyć się nie możemy — wszystko to są objawy łask posiłkowych, które już to burzliwie i z hałasem, już to łagodnym szmerem zaczepiają nas i wzywają. Nigdy one nie przestały czuwać u wrót naszego serca, jakkolwiek długim i zaciętym byłby opór grzechu śmiertelnego, który je zamykał przed Bogiem.

Czyż to nie wygląda na narzucanie się miłości Bożej, na wpraszanie się, aby wolną wolę grzesznika skłonić do wpuszczenia jej do serca?

Rozdział 51.

Miłość Boża w łatwości przystępowania do Sakramentu Pokuty.

W tem pasowaniu się duszy z grzechem śmiertelnym najbardziej zdumiewa nas łatwość, z jaką wolno jej do Sakramentu Pokuty się uciekać. Jest to zaiste wielki cud miłości Bożej, że po tak zupełnych a wspaniałych łaskach, jakie przy Chrzcie świętym otrzymujemy, znajduje się jeszcze podobny Sakrament, i że Krew Przenajświętsza jest dla nas zawsze w pogotowiu, niby publiczna, otworem stojąca krynica, z której każdy z przechodniów bezpłatnie i obficie może czerpać, stosownie do potrzeb i woli. Temu zaprawdę już uwierzyćbyśmy nie mogli, gdyby nas o tem Kościół nie nauczał, trudno bowiem jest wystawić sobie miłosierdzie tak niewyczerpane, które odpuszcza jednej i tejże samej duszy różne ciężkie grzechy po kilka lub kilkanaście może razy w roku, a z kilka tysięcy w ciągu całego jej żywota.

Ktoby z ludzi zdobył się na podobną łaskawość, choćby chodziło o same bagatele? A przecież nie jest to przypuszczenie, ale rzeczywistość i prawda, tylko nieoceniona przez tych, których najbardziej się tyczy.

Rozdział 52.

Miłość Boża w łatwości otrzymania rozgrzeszenia.

Nowy objaw miłosierdzia Bożego widnieje w łatwości, z jaką udzielane bywa rozgrzeszenie. Ani natura, ani liczba, ani czas trwania w grzechach nie stanowią przeszkody do odpuszczenia takowych. Skuteczność onego szybka jest, jak błyskawica: Kapłan wymawia słowo, a dusza czystą się staje.

Lecz jeszcze większego podziwu godna jest łatwość warunków, koniecznych do rozgrzeszenia. W wyznaniu samem nie wymaga się wielkich wysiłków — potrzeba tylko zwyczajnej wierności; żal może być niedoskonałym, postanowienie zaś poprawy nie potrzebuje być niewzruszonem. Wszystkie te trzy warunki, aby stanowiły Sakrament, muszą wprawdzie wypływać z pobudek nadnaturalnych i zadośćczynić niektórym teologicznym przepisom, zalicza się to jednak do najpospolitszych łask w Kościele Bożym. Skrucha niedoskonała nie objawia wcale jakiejś wysokiej cnoty, a między mocnem przedsięwzięciem poprawy a bohaterstwem męczenników najmniejszego niema podobieństwa. Widoczną jest rzeczą, że warunki potrzebne do rozgrzeszenia nie przekraczają granic słabości naszej, a nadto sam Bóg raczy je zastępować swą łaską przynajmniej w połowie. Zaprawdę, wielka jest łatwość zbawienia.

Rozdział 53.

Miłość w odpuszczaniu ponawianych upadków.

Czyż nie należało się nam spodziewać, że skoro Pokuta większych po nas wymaga usiłowań, aniżeli Chrzest, to i warunki rozgrzeszenia coraz ostrzejszemi stawać się będą, w miarę jak częściej do tego Sakramentu uciekać się nam wypadnie? Czyż nie byłoby słusznem, aby grzesznik zmuszony był usilniej błagać przebaczenia za każdym nowym grzechem, albo przynajmniej, żeby powtarzane jego upadki karane były większą trudnością w zbliżeniu się do Boga? A przecież wiadomo nam, że tak nie jest. Nałogowy zbrodniarz, równie jak i ten, co raz tylko upadł; grzesznik jednodzienny i ten co leżał przez pół wieku w grzechach, jednakowe dla uzyskania przebaczenia wypełnić muszą warunki. Jeśli od tego ostatniego spowiednik wymaga dowodniejszych oznak żalu, to tylko skutkiem nieuni-

knionej słabości własnego umysłu, niemogącego czytać w sercu ludzkiem i obawiającego się, czy czasem ktoś nie spowiada się bez skruchy. Bóg zaś w niczem swoich warunków nie zmienił. Jakżeby to wszystko wydało się nam niepojętem, gdyby nie codzienne świadectwa miłosierdzia Bożego nad nami, gdyby nie ta ich pospolitość, dla której tak skłonni jesteśmy bez uwagi je pomijać, i nieledwie deptać po nich, z taką bowiem niesłychaną szczodrotą miłość Boża obsiała niemi ziemię.

Rozdział 54.

Miłość Boża w skutkach odpuszczenia.

Jeżeli teraz zwrócimy uwagę na skutki odpuszczenia grzechów — nowe rozumowi naszemu przedstawią się dziwy miłości. Gładzi ono zupełnie i za każdym razem winę grzechową, która nie może już odżyć, nawet po powtórnym upadku. Nie może też pociągnąć za sobą złych następstw, t. j. kar wiecznych, na jakie dusza zasłużyła, skoro już raz przez rozgrzeszenie takowe zostały odpuszczone. Z drugiej strony rozgrzeszenie przywołuje do życia zasługi, pozyskane przed grzechem, lecz które grzech po stokroć już utracił. I choćby to były zasługi zebrane w młodych latach, a potem przez długie lata grzechów stracone, albo też ciągle przez rozgrzeszenie odzyskiwane, a przez nowe upadki tracone, — wszystko, cokolwiek kto z zasługą uczynił dobrego, wrócone mu zostaje w chwili rozgrzeszenia.

Jakże osobliwym, przemyślnym i nadzwyczajnym jest podobny sposób obchodzenia się z nami; jakże jest on dalekim od ludzkiego zapatrywania się na rzeczy, a zarazem, jeśli głębiej w tę rzecz wpatrzymy się, jakże naturalnym jest on wynikiem doskonałości Bożych, zwłaszcza zaś Jego niepojętej ku nam miłości!

Rozdział 55.

Małe wymagania miłości.

Spoglądając na wielkie skutki przebaczenia, łatwo zrozumieć, że taka nawet miłość, jak Magdaleny, niczem była dla uzyskania podobnej nagrody. Cóż dopiero, gdy rozważymy ostatnie chwile złoczyńcy na śmierć skazanego, gdy pomyślimy o jednem tylko westchnieniu miłości, o jednym akcie skruchy, o krótkich a spóźnionych modlitwach na łożu śmiertelnem!

Jakże potężną musi być Krew Zbawiciela, gdy w kilku przemijających aktach szczerej skruchy zebrać może zasługę dla życia wiekuistego!

Gdybyśmy teraz umarli, mamy mocną nadzieję, żebyśmy dostąpili zbawienia; ale czyż nadzieja ta może się opierać na naszych własnych czynach? Jakże bowiem porównać wielkość nagrody ze szczupłością tego, cośmy dla Boga zrobili, może niechętnie, sercem na wpół tylko od świata, a wcale od siebie nie oderwanem. O zaiste, musi Bóg gorąco pożądać naszej miłości, skoro tak wiele daje, by wzamian tak mało od nas pozyskać.

Rozdział 56.

O zbytku miłości Bożej.

Ale powie kto, że taka łaska ośmielić nas może do częstszego grzeszenia. Tak jest rzeczywiście, nie można o tem wątpić: gdyby nie było Sakramentu Pokuty, pilniejby ludzie starali się zachować niewinność, otrzymaną na Chrzcie Świętym. Ale zato, gdyby człowiek choć raz jeden zgrzeszył, jużby nie było dla niego ratunku. Bóg więc, kierując się nieskończonem miłosierdziem, wolał dopuścić częstszą obrazę swoją, aniżeli zostawiać grzeszników bez nadziei. I gdybyśmy mieli oczy duchowne, błogosławilibyśmy Boga na ten widok, jakiby się nam wtedy przedstawił, a widok sto-

kroć wspanialszy, niż ten, który oglądały Marta i Marja przy wskrzeszeniu Łazarza. Oto codziennie widzielibyśmy miljony dusz zmarłych, przez słowa kapłańskie wracających do życia; codzień miljony dusz wyciąganych z piekła i osadzanych na niebiosach. I te same znowu śmierć sobie dobrowolnie przez nowe grzechy zadające i znowu mocą Boską wskrzeszane. I ogarniałoby nas zdumienie, że taka straszna odmiana z taką łatwością może się spełniać — i uwielbialibyśmy w tem oną niepojętą miłość Bożą, która na tak miłosierny pomysł się zdobyła.

Rozdział 57.

Miłość w odpuszczaniu kary doczesnej.

Grzech odpuszczony zostawia nas jeszcze dłużnikami; jeszcze pozostaje nam do cierpienia kara doczesna. Jest to dług, który winniśmy uznać i ponieść z radością, zważając, jak dalece ułatwionem nam zostało zbawienie. Ale Bóg i na to nawet nie zezwala; zaledwie bowiem odchodzimy od konfesjonału, Kościół wprowadza nas w krainę odpustów.

Tam przenajdroższa Krew Zbawiciela zlewa się nawet na doczesne skutki win już darowanych, bo przez zyskiwanie odpustów zgładzoną nam zostaje i kara. Bóg nie ogranicza się na prostem przebaczeniu, ma On zwyczaj nadobfitować w miłosierdziu swojem. Nie zostawia na drodze grzesznika żadnej przeszkody, żadnego następstwa jego bezmyślnych upadków, aby już nic go nie dręczyło w tem życiu; przy śmierci zaś znajdzie on jeszcze Sakrament Ostatniego Namaszczenia, postanowiony umyślnie, aby go oczyścić z reszty grzechów. Oto jak miłość Boska postępuje ze swymi dłużnikami!

Rozdział 58.

Miłość w znoszeniu grzechów powszednich.

Tu znów nasuwa się nowy odcień niepojętej Bożej miłości. Gdy się zastanowimy nad tem, co jest Bóg, gdy podziwiamy wieczność Jego i świętość, pojąć zaiste nie możemy, jakim sposobem pewna ilość nagromadzonych powszednich przewinień nie stanowi w sumie grzechu śmiertelnego; jakim sposobem nałóg powszednich upadków, jakkolwiek zastarzały i rozmyślnie z pogardą światła Bożego utrzymywany, nie zdoła sam przez się duszy o śmierć przyprawić.

Rzecz to zdumiewająca, że człowiek może odbierać natchnienia Ducha Świętego, czuć doskonale i wiedzieć najwyraźniej, że ta lub owa czynność, ta lub owa ofiara jest tem, czego Bóg obecnie po nim wymaga, a jednak być pewnym, że owe natchnienia nie są prawami, któreby obowiązywały go pod grzechem, lubo brak wspaniałomyślności względem Boga zwolna i nieznacznie zazwyczaj prowadzi nas do grzechu... Przydajmy i to, że zwykle wszystko w nas jest nacechowane brakiem prawdy, wszystko dokoła nas jest fałszem; kłamstwo zaś sprzeciwia się Bogu, który wieczną jest prawdą; jest ono charakterystycznem znamieniem złego ducha, którego sam Pan Jezus ojcem kłamstwa nazywał. Jednakże kłamstwo rzadko kiedy jest grzechem ciężkim, choćby powtarzało się bez końca, choćby najmocniej było zakorzenione i, dopóki tylko nie wykracza przeciw sprawiedliwości, nigdy samo przez się duszy o śmierć nie przyprawia.

Wszystko to wykazuje nam trudną do pojęcia wyrozumiałość i litościwą miłość Boga.

Rozdział 59.

Pobudki onej miłosnej wyrozumiałości.

Chcąc to zrozumieć, wystawmy sobie ojca, który pragnie mieć dzieci swoje we wszystkiem doskonałe, ale znając ich wielką ułomność, postanawia, że na lekkie nieuszanowania, nieprędkie posłuszeństwo, niegrzeczne odpowiedzi przez szpary patrzeć będzie, gdyż widzi, że inaczej nigdyby nie mógł się z niemi popieścić, ani do serca przytulić, ani okazać im swojej miłości, bo te ich upadki codziennie się zdarzają. Wtedy więc dopiero, gdy dziecko zuchwale i z uporem go znieważy, postanawia odsunąć je od pieszczot, od stołu, od swego towarzystwa i pokazać mu twarz zagniewaną.

Tak właśnie postępuje z nami dobroć Boża; widzi bowiem Stwórca najłaskawszy, że dla mnóstwa naszych drobnych przewinień nie mógłby nam nigdy ojcowskiej miłości okazać, chyba, że się nie będzie bardzo obrażał za małe przestępstwa. Ta właśnie dobroć sprawia, że tysiące grzechów powszednich jeszcze nie rozrywają z Nim stosunku miłości, nie wytrącają duszy ze stanu łaski a nawet przystępu do Stołu Pańskiego nie utrudniają.

Któż tu nie widzi ojcowskiego Serca Bożego, które przez tę miłość zdaje się zapominać o czci sobie należnej!

Rozdział 60.

Miłość w odpuszczaniu grzechów powszednich.

Nowym objawem tej nieskończonej miłości Boga jest sposób odpuszczania grzechów powszednich. Odpuszczenie to stanowi jedno z najbardziej zajmujących zagadnień teologji i zdaje się tak łatwem do pozyskania, że nie zwracając prawie uwagi na swój upadek, możemy go zmazać z równąż łatwością, z jaką go popełniliśmy. Błogosławieństwo lub poświęcenie kościelne, woda świę-

cona i inne Sakramentalja, znak Krzyża Ś., najsłodsze Imię Jezus, przelotne akty skruchy, a jak twierdzą niektórzy, proste nawet wzniesienie duszy do Boga, wystarcza do oczyszczenia tych plam codziennych. A jakież mnóstwo powszednich grzechów zapomnianych, a przeto nigdy nie zgładzonych żalem, unosimy ze sobą na tamten świat, by ogniem czyśca strawione zostały! Opóźnią one wprawdzie nasze wejście do nieba, ale nam takowego na zawsze nie wzbronią.

Wszystko to nam dowodzi, że Bóg nie jest Panem zanadto wymagającym i srogim; wszystko zapewnia nas o niezgłębionej a trudnej do uwierzenia miłości Jego dla człowieka. Najosobliwsze przytem zjawisko, zwłaszcza dla kierowników dusz, przedstawia pogodzenie tej łagodności i tych niesłychanych ustępstw, czynionych nędzy naszej, z czystością serca i prawdziwą miłością, jakich od nas wymaga. Trudno bowiem zrozumieć, jak ludzie mogą być jednocześnie tak dobrzy, jak się okazuje nieraz w osobach dążących do doskonałości, a zarazem tak źli, jak niemal każdy do tego się poczuwa. Zdaje się, że miłość Jego ma w tem upodobanie, aby w największej nędzy objawiać moc swoją i naczynia nieprawości obracać na naczynia wybrane.

Rozdział 61.

Miłość Boża w gładzeniu śladu grzechów na duszy.

Nie dość, że Bóg tak łaskawie znosi nasze upadki, i że z taką łatwością je odpuszcza, ale nadto w niepojętej miłości swojej wszelki nawet ślad grzechu usuwa z duszy. I toby już było niezmiernem dobrodziejstwem, gdyby Bóg, wybawiając nas z piekła, zostawił na zawsze w duszach naszych ślady popełnionych występków. Owszem, zdawałoby się to zgodniejszem ze słusznością, aby grzesznik, dostąpiwszy z miłosierdzia Bożego łaskę zbawienia, miał jednak wieczną pamiątkę win swoich,

któraby go pobudzała do większej pokory i wdzięczności, a przez to pomnażała i miłość jego ku Bogu. Ale Zbawiciel wiedział, że dla duszy kochającej Boga byłoby w niebie nawet niewymowną męką, nosić przez całą wieczność ślad popełnionych grzechów. Zresztą i Pismo Święte mówi, że nic zmazanego nie wejdzie do królestwa niebieskiego. Otóż Pan Jezus w nieprzebranej dobroci swojej wynalazł i na to środek. Zdjął z każdej duszy cały ciężar grzechów, tak że ślad żaden z nich nie pozostał, a wszystkie przyjął na siebie, aby je zmazać Krwią swoją. Taka bowiem jest moc oczyszczająca Krwi Przenajdroższej w Sakramentach Świętych, że nie dopuszcza ona żadnej pozostałości z tych grzechów, które były popełnione. Jak w Najświętszym Sakramencie niema już zupełnie chleba i wina, tak po rozgrzeszeniu w duszy pokutującej niema już zupełnie śladu popełnionych grzechów.

Każdy z nas, grzesząc ciężko, pisze na siebie jakby cyrograf, wskutek czego djabeł ma prawo do jego duszy i może się o nią upominać na sądzie Boskim, jako o swoją własność. Ale Zbawiciel przez mękę swoją wyrwał z rąk szatana ten cyrograf i obmywszy go, jak mówi Ś. Paweł, we krwi własnej, wylanej do ostatniej kropli, przybił go do drzewa krzyża. A tak po śmierci Jego nie pozostało już ani śladu z tych grzechów, które na siebie przyjął, ani z tej kary, którą dopełnił okrutną męką swoją.

Gdybyśmy żadnej innej łaski od Pana Jezusa nie otrzymali, a dobrze zrozumieli tę miłość, która Go do tego przywiodła, jużbyśmy powinni w ciągłem zachwyceniu rozważać tę Jego dobroć niepojętą i odpłacać Mu nawzajem podobną miłością.

Rozdział 62.

Miłość przywodzi Boga do rzeczy przeciwnych Jego naturze.

Między ludźmi uważamy to słusznie za znak niezwykłej miłości, gdy ona przywodzi kogo do postępowania wbrew swojej naturze, jeśli np. człowiek gwałtowny staje się łaskawym, jak baranek, skąpy okazuje się szczodrym, lękliwy nabiera odwagi i męstwa. Ale łatwiej to zrozumieć u ludzi, bo każdy człowiek jest zmiennym; w Bogu zaś natura jest niezmienna, tymczasem miłość doprowadza go do widocznej zmiany. Wiemy np. że sprawiedliwość jest tak właściwą Bogu, iż nie może nigdy być niesprawiedliwym, zarówno w nagradzaniu, jak i w karaniu. A jednak czytamy w modlitwie kościelnej: „Boże, któremu właściwa jest rzecz litować się i przebaczać". Wszakże przebaczenie jest odstąpieniem od sprawiedliwości, która wymaga ukarania przestępstwa; ale miłość tak jest przemyślna, że wynajduje sposób zadowolenia sprawiedliwości inną drogą, by mogła okazać winowajcy przebaczenie i miłosierdzie. I oto Bóg Syna własnego karze za grzeszników, aby mógł im karę darować. Takiego aż sposobu musiał użyć dobry nasz Ojciec, chcąc się nim posługiwać nietylko w jakimś wypadku pojedyńczym, ale by miłosierdzie, ten przymiot napozór przeciwny sprawiedliwości, stało się Jego istotą, tak iżby jawnem było, że Bogu właściwą jest rzeczą przebaczać. Istotnie, męka Jezusowa, dla nieskończonej swojej ceny, jest na każdy raz wystarczającą pobudką do tego politowania, o ile nie sprzeciwia się ono wiecznemu szczęściu naszemu.

Rozdział 63.

Miłość przyprowadza Boga do zapomnienia o grzechach.

Oto nowy przykład, jak miłość łączy w Bogu pozorne sprzeczności naturalne. Wiemy przecież, że Bóg jest wszystkowiedzący, że wszystkie sprawy tego świata wiecznie Mu są przytomne. A jednak przyrzeka niejednokrotnie przez Proroków, że któregokolwiek dnia nawróci się grzesznik, więcej grzechów jego pamiętać nie będzie. Kto się głębiej zastanowi nad temi słowy, ten łatwo zatonąć może w miłości ku Bogu. Jest to bowiem rzecz, która najbardziej gnębi i smuci człowieka po jego nawróceniu, że Bóg o jego grzechach zawsze musi pamiętać, i że gdyby nawet dostał się do nieba, nie będzie mógł śmiało wejrzeć na Oblicze Boskie, bo to wejrzenie przypominałoby mu jego przestępstwa, odbierając tem śmiałość do poufałego z Bogiem stosunku i do wylewania przed Nim swego serca. Bóg przeto do takiego stopnia dobroć swoją posuwa, że czyni rzecz przeciwną swojej wszechwiedzy, ale nie przeciwną swej nieograniczonej miłości: zapomina grzechów naszych po ich odpuszczeniu. Wątpić o tem nie możemy, bo wszakże słowa Boże są nieodmienne i co Bóg obiecał, to zawsze czyni. Zdaje się, że rozumiemy powód, dlaczego i w Sakramencie Pokuty grzechy nasze okryte są wiecznem milczeniem i sekretem. Oto właśnie na znak onego zapomnienia Boskiego, i Bóg sam czuwa nad tem, aby to, co wierni dla miłości Jego w upokorzeniu wyznali, nie obróciło się nigdy na ich szkodę, choćby nawet doczesną.

O niezgłębiona dobroci Boga naszego! Podobnej miłości ani śladu nie znajdziemy w żadnem sercu ludzkiem!

Rozdział 64.

Miłość Boża złości nasze w cnoty obraca.

Nie dość na tem, że Bóg grzechy przebacza i gładzi wszelkie ich ślady, a wreszcie całkiem o nich zapomina, lecz miłość Jego posuwa się tak daleko, że upadki nasze przemienia sobie w rzeczy zasługujące i miłe. „Skoro żyłem źle," pisze Ś. Bernard, „wypadałoby mi odżyć nanowo, lecz gdy nie mogę przerobić czynów moich, mogę je przez rozważanie i opłakiwanie przemienić. Takie bowiem rozważanie, przejęte wewnętrzną boleścią, i ciało i duszę pokutującego grzesznika pięknemi czyni." Zmiana ta, jak mówi Ś. Grzegorz, była mistycznie przedstawioną przez złote myszy i inne brzydkie rzeczy ze złota, przyczepione do arki [1]), bo gdy grzechy nasze szczerze opłakujemy, ozłacamy je i przemieniamy w członki świętości. Członki ozłacają się, mówi dalej tenże wielki doktor, gdy ciało, zeszpecone obrzydłem błotem namiętności, obraca się w jasność życia wiecznego, gdy pięknością cnoty jaśnieje to, co w zadowalaniu światowych rozkoszy brzydką woń grzechu wydawało [2]).

Tak więc grzechy nasze przez ich opłakiwanie wydają w pewien sposób dobrą woń w oczach Bożych. Patrz, mówi Ś. Chryzostom, jak wielkie jest miłosierdzie Pańskie. Grzechy nasze są cuchnącą zgnilizną, gdy zaś czynimy za nie pokutę, gdy je opłakujemy, ze zgnilizny w balsam się obracają [3]).

To samo oznajmił Ludwik de Ponte Marynie d'Escobar, świątobliwej dziewicy, okazawszy się jej 14 lutego 1626 roku z temi słowy: „Uważaj, jak wielkie jest miłosierdzie Boże, że chociaż winy same w sobie uważane, nie mogą być w żadnym razie dobremi, Bóg wszakże,

[1]) 1 Reg. 6, 5.
[2]) In lib. Reg. cap. l. 3. c. 4. n. 5.
[3]) In Marc. hom. 6.

w nieskończonej swej miłości, z ich powodu ubogaca dusze w wielkie dobra." [1])

Słusznie przeto utrzymuje Ś. Doroteusz, że niepodobna jest bez wielkiej skruchy serca nabyć jakiejkolwiek cnoty, ale dla samej skruchy dobroć Boska obraca nam złe na dobre [2]).

Rozdział 65.

Miłość Boża w żalu za grzechy umieszcza słodycz.

Jeszcze dalej posuwa Bóg dobroć swoją dla pokutujących grzeszników, gotując im pociechę w samej skrusze. Można byłoby się obawiać, aby ciągła pamięć na grzech i żal za takowe nie czyniła życia naszego nazbyt smutnem; otóż zapobiegając temu, Bóg w samym żalu pewną słodycz ukrywa.

„Gdy rozważam siłę skruchy," mówi Ś. Jan Klimak, „zdumiewam się, jakim sposobem płacz i żal zawierają w sobie radość i wesele, jakby zmieszane były z plastrem miodu. Co stąd za wniosek?—Bez wątpienia ten, że skrucha jest właściwym, prawdziwym i szczerym darem Bożym.—A skąd się bierze ta przyjemność?—Stąd, że Bóg potajemnie duszę żałującą i skruszoną pociesza. To też płacz i boleść jest zwykle zapowiedzią błogosławionego pokoju, wyniszczając zupełnie wszelkie ślady występków," [3]) a zarazem napełniając serce dziwną pociechą. „Wybrani bowiem Pańscy," pisze Ś. Grzegorz, „dążąc do Boga, nieustannie opłakują upadki słabości swojej, a pociecha wewnętrzna stąd im płynie, że słodycz Boskiej miłości przez łzy wyciskają [4])." W tej dziwnej sprawie Bóg okazuje się tym najlepszym Ojcem,

---

[1]) Pobożna ta dziewica, zmarła w Wallisoleti r. 1633, zeznała to pod przysięgą w procesie do kanonizacji Czcigodnego Ludwika.

[2]) Doctr. 1. c. 9.

[3]) Scala parad. gr. 7.

[4]) In psal. poenit.

który żałujących dzieci nietylko nie strofuje, ale je tuli do łona i większemi pieszczotami okrywa, niżeli te, które Mu zawsze wiernemi były. Bo któryż ojciec nie przenosi łez dziecka żałującego nad pieszczoty dzieci dobrych? I któreż dziecko nie odczuwa bardziej szczęścia swego wtedy, gdy po obżałowanem przestępstwie tuli się do jego serca, aniżeli gdy odbiera od niego pocałunki za dobre postępowanie? Ach, Ojciec nasz niebieski nieskończenie doskonalej to rozumie i skruszonym synom swoim doskonalej odczuwać to pozwala!

Rozdział 66.

Miłość Boża wewnętrzną skruchę przekłada nad łzawą.

Żebyśmy wreszcie nie myśleli, że te łaski są tylko dla tych, którzy z wielkiem wzruszeniem i obfitemi łzami grzechy swe wyznają, i żebyśmy nie mieli obawy, czy będziemy mogli na to się zdobyć, wiedzieć należy, iż Bóg do tego stopnia posuwa swą pobłażliwość, że, jak mówi Ś. Klimak, nietylko przyjmuje łaskawie wewnętrzną boleść serca, pozbawioną jawnych oznak żalu, ale nawet przenosi ją nad płacz zewnętrzny [1]). Przyczynę tego podaje Ś. Tomasz, mówiąc, że ważniejsza jest sama boleść, niż jawne jej oznaki. Taką właśnie boleść Bóg Ojciec nazwał przed Katarzyną Seneńską ognistemi i serdecznemi łzami, dodając, że owoc tych łez niemniej jest skuteczny, niżeli płacz oczu, owszem, często bywa skuteczniejszy, zależnie od miary miłości [2]).

Skoro Bóg do tego stopnia posuwa swą miłość, pobłażliwość, wyrozumiałość i najtkliwsze miłosierdzie względem grzeszników, skoro zdaje się być dla nich łaskawszym, niżeli dla wiernych sług swoich, których

[1]) Scala parad gr. 7.
[2]) Dialog. c. 88.

nieraz na ciężkie próby wystawia, dziwićby się należało, gdyby się znalazł choć jeden tylko grzesznik na świecie, któryby nie chciał korzystać z tej niepojętej dobroci i wolał w grzechach żyć i umierać. Któż więc potrafi wytłomaczyć tę straszną złość ludzką, że takie mnóstwo dusz gardzi tem miłosierdziem? Przynajmniej w piekle będą musieli uznać, że Bóg nietylko nic więcej nie mógł dla nich uczynić, ale że w tem, co uczynił, posunął swą litość do krańców trudnych do uwierzenia.

Rozdział 67.

Miłość Boża w znoszeniu naszych ułomności.

Wiadomo, że Bóg stworzył nas dla siebie i wymaga, abyśmy całkowicie byli Jemu oddani. Zobowiązał nas do tego największem przykazaniem, żądając, abyśmy kochali Go nadewszystko, z całego serca, z całej duszy, ze wszystkich sił. A zatem powinniśmy żyć dla Niego. Nie wolno nam nic czynić ani dla siebie, ani dla świata, lecz wszystko bez wyjątku dla Boga. Nie godzi się nam ani jeść, ani pić, ani słuchać, ani patrzeć, ani mówić, ani cokokolwiek czynić, tylko na chwałę Jego, tak wyraźnie przepisuje Apostoł. Nie możemy siebie stawiać na pierwszem miejscu, a Bogu podrzędne przeznaczać. A tymczasem jakież jest życie nasze? Oto zazwyczaj patrzymy, słuchamy, mówimy, jemy, pijemy, nie myśląc wcale o Bogu, lecz dla dogodzenia swojej skłonności, idąc za poruszeniem natury. Możnaby tu słusznie zastosować słowa Apostoła: „Wszyscy szukają, co swego jest, a nie co Bożego."

Jakież to straszne zamieszanie i przewrót naturalnego porządku! Któżby nie uznał, że to jest obraza Pana Boga, zasługująca na karę! A tymczasem dopóki w tem wszystkiem nie przestępujemy w większej lub mniejszej mierze przykazań Boskich i kościelnych, Bóg się tem nie obraża, uważając to tylko za ułomność i niedoskonałość.

Sami uznajemy, że pogardą jest dla Boga wszędzie obecnego nie zwracać nań uwagi i żyć przez cały dzień tak, jakbyśmy nie byli dziełem rąk Jego, ale jakiemiś istotami niezależnemi. Każdyby się obraził na swego sługę, gdyby w jego domu, w jego obecności tak sobie postępował, nie zwracając wcale uwagi na pana i nie licząc się z nim, a tylko robiąc, co mu się podoba i co mu się okaże dogodnem. Któż zdoła należycie ocenić to miłosierdzie Boże i tę pobłażliwość dla nędzy ludzkiej! Ś. Katarzyna, gdy raz prosiła Boga, aby mogła poznać, czem są wobec Niego jej drobne przewinienia, tak była przerażona widokiem, który jej został objawiony, że wolała wcale nie istnieć, niżeli jeszcze raz czegoś podobnego się dopuścić. A Bóg najłaskawszy w niepojętej miłości swojej codzień od wszystkich stworzeń rozumnych znosi takie zapomnienia, graniczące z pogardą, i nie rachuje tego nawet za grzechy. Niezgłębiona miłość Jego czyni Go tak wyrozumiałym i jakby zaślepionym z miłości.

Rozdział 68.

Miłość Boża w postanowieniu zastępców swoich na ziemi.

Dopóki Zbawiciel widomie żył na świecie, póty sam odpuszczał grzechy, sam nauczał i dokonywał innych spraw, tyczących się zbawienia, używając Apostołów tylko do przygotowywania ludu. Dopiero gdy, jak widzieliśmy, miał już odejść do nieba, przy pierwszem nawiedzeniu uczniów razem zebranych, przelał na nich władzę odpuszczania grzechów. Ale nietylko tej władzy im udzielił. Naglony miłością, chciał ich we wszystkiem zastępcami swoimi uczynić, aby przez nich mógł spełniać jawnie po wszystkie wieki to, co czynił, żyjąc wśród ludzi, a mianowicie głosić Ewangelję, nauczać, grzechy odpuszczać, a nawet tę ofiarę, jaką postanowił z Ciała

i Krwi swojej, przez wszystkie wieki przed tron Boży zanosić. W tym celu uczynił ich kapłanami i sługami ołtarza, którzyby, wolni od doczesnych zajęć i kłopotów, całkiem byli oddani czci Boskiej i utrzymywaniu Jego chwały, a razem sprawie zbawienia dusz, poświęcając się na wszelkie ich posługi. W ich osobach chciał zostawić w Kościele takich przyjaciół duchownych, do którychby wszyscy wierni w każdej potrzebie bezpiecznie udawać się mogli, u którychby mogli nauczyć się prawd wiary i innych rzeczy świętych i zasięgnąć rad zbawiennych; do którychby mogli mieć więcej zaufania, niż do najbliższych krewnych, niż do rodzonej matki, mając tę pewność, że dla Jezusa Chrystusa nigdy ich tajemnic nie zdradzą; którzyby wreszcie leczyli dusze skalane grzechem, na kształt owego Samarytanina. Mówiąc do nich te wielkie słowa: „Jako mnie posłał Ojciec, tak i ja was posyłam," Jezus przelał na nich całą swoją moc całą swoją powagę, całą swoją władzę. Uzdolnił ich. nietylko do przywracania życia duszom w Imię Jego, ale i do poświęcania swego Ciała, przez co każdy kapłan staje się jakby ciągłym cudotwórcą. Przez ten wielki pomysł miłości rozmnożył Zbawiciel samego siebie i swoje miłosierdzie na wszystkie miejsca i po wszystkie czasy. Trudno wypowiedzieć, jak cenna to jest łaska, a trudniej jeszcze zrozumieć, dlaczego tak mało jest cenioną. Jest to bowiem tak samo, jakbyśmy mieli samego Chrystusa na zawołanie, z całą Jego wszechmocą i miłością, i to w rzeczach najważniejszych, bo odnoszących się do naszego szczęścia wiecznego; a czegoż więcej na świecie człowiek może pożądać?

Rozdział 69.

Zbawiciel nawiedza miłośników swoich przy pracy.

Oto jeszcze jedno z tych zjawień się Pańskich, których liczą do dwunastu, a z których każde ma w so-

bie tyle uroku i namaszczenia, że słusznie za przedmiot rozmyślań drogi jednoczącej służyć może.

Było to nad jeziorem Tyberjadzkiem. Piotr, Tomasz, Natanael, Jakób i dwóch innych uczniów Pańskich poszli razem ryby łowić. Gdy całą noc strawili na bezowocnej pracy, rano stanął na brzegu Jezus, nie dając im się poznać i spytał: „Cóż chłopcy, czy dobry macie połów?“ Odpowiedzieli Mu, że nic nie mają. „Zapuście sieć na prawą stronę, rzekł im, a znajdziecie.“ A gdy to uczynili, zaledwie mogli sieć wyciągnąć, dla wielkiego połowu. Ś. Jan przypomniał sobie widać podobny wypadek przy swojem powołaniu, spojrzawszy więc bystro na brzeg, poznał Jezusa i zawołał: „Pan jest“. Na te słowa Piotr wypuścił sieć, a wdziawszy prędko tunikę, rzucił się w morze i wkrótce był u nóg Jezusa. Inni uczniowie dopłynęli w łodzi wraz ze złowionemi rybami. „A nikt Go nie pytał, mówi Pismo Święte, ktoś jest?, bo wszyscy wiedzieli, że Pan jest.“ I ujrzeli ogień rozpalony przez Aniołów i piekące się na nim ryby, które Pan Jezus przygotował dla swoich uczniów. I wezwał ich łaskawie mówiąc: „Pójdźcie, obiadujcie“. Kazał im też dać z owych ryb świeżo ułowionych, których narachowano 153, a chociaż było ich tak wiel , dodaje Ewangelja, sieć nie rozerwała się, jak za pierwszym połowem.

Te dwa połowy są w związku ze sobą. Przy pierwszym Piotr Ś. został wezwany, a przy tym drugim miał być postanowiony widzialną głową Kościoła. Pierwszy przedstawiał początki nauki Chrystusowej, a drugi — rozszerzenie jej po całym świecie. Pierwszy obfity połów oznaczał mnóstwo dusz, jakie w samych początkach sieć apostolska zagarnęła, ale ta mnogość obróciła się na rozerwanie sieci, powstało bowiem mnóstwo fałszywych nauk, rozrywających jedność Kościoła, przeciwko którym musiał On walczyć. W końcu zaś mają się spełnić słowa Zbawiciela, że będzie jedna

owczarnia i jeden pasterz, a wówczas napływać będą narody, zagarnione sieciami misjonarzy i nie będzie już żadnego rozerwania, bo wszystkie wątpliwości będą wyjaśnione i wszystkie prześladowania ustaną. Ta epoka Kościoła będzie pociechą po utrapieniach, jakie w niniejszej dobie tenże Kościół przechodzi.

Tym więc połowem ryb, w którym bezpłodne całonocne starania przy Jego pomocy stokrotnie sobie wynagrodzili, dał Zbawiciel uczniom swoim tę naukę, żeby i w pracy duchownej nad wybranemi duszami, i w apostolstwie wśród pogan nigdy się nie zniechęcali, i choćby długo nie widzieli żadnych skutków, żeby nie przestawali wzywać pomocy Bożej, która w jednej chwili potrafi wynagrodzić wiele lat bezpłodnego trudu. Zawsze przeto miał na myśli owe ukochane dusze, dla których przyszedł na świat i dla których wybranych swoich uczniów sposobił.

Czyjeż serce nie wzruszy się na widok Boga Wcielonego, tak łaskawie, tak poufale, z taką prostotą przestającego z Apostołami, że aż każe Aniołom przygotowywać im posiłek, a potem sam do niego zaprasza? Któż się nie zdziwi, że Pan nasz pilnuje, aby się wprzód posilili po pracy, choć obrał ten czas na urządzanie Kościoła swego na wszystkie wieki? Chciał każdym krokiem swoim wrazić głęboko w serca wiernych tę miłość chrześcijańską, nacechowaną pokorą i prostotą, a daleką od przesadnej powagi i ceremonji światowych.

Rozdział 70.

Miłość poleca umiłowanych największemu miłośnikowi.

Po tych dwóch czynach miłości, t. j. po cudownym połowie i po posiłku, przystępuje Zbawiciel do nowego cudu miłości, do ustanowienia opieki nad wszystkiemi duszami, które kiedykolwiek w Niego uwierzą. Widzi bowiem potrzebę, aby te dusze miały jeszcze jakieś po-

kierowanie i oświecenie, i wskazówki woli Bożej i drogi do Boga wiodącej, i radę w wątpliwościach, i pociechę w strapieniach, i pomoc w słabościach, i ratunek w upadkach. A gdzież to wszystko znajdzie? — Nie gdzieindziej, tylko w miłości. A więc miłość szuka miłości i w tym celu zwraca się do Ś. Piotra, mówiąc: „Piotrze, kochasz mnie?“ — „Tak, Panie,“ odpowiada na to Apostoł, „Ty wiesz, że Cię miłuję.“ — A więc paś owce moje.“ Jakby chciał powiedzieć: Mając oddać w opiekę mój skarb najdroższy, czyli dusze, które mi dał Ojciec i które mnie słuchają, a które umiłowałem od początku świata, szukam do tego duszy takiej, któraby mnie serdecznie miłowała i z miłości ku mnie całem sercem tej pieczy się oddała. A chcąc mu jeszcze bardziej upamiętnić, że tylko na miłość jego ku sobie rachuje, pyta go znowu: „Piotrze, czy kochasz mnie więcej, niżeli ci?“, dając znać, że nie przestaje na zwykłej miłości, ale wymaga większej, niż innych Apostołów. „Tak Panie“, odpowiada znowu nieśmiało Piotr, „Ty wiesz, że Cię miłuję“.—„Paś więc baranki moje,“ mówi Jezus. Troszcz się nietylko o dusze wiernych, ale i o tych, których nad niemi postanowię.“ Aby zaś jeszcze bardziej utwierdzić Piotra w miłości i do niej zobowiązać, pyta go po raz trzeci: „Piotrze, czy kochasz mnie?“ Zasmucił się uczeń, myśląc że chyba niedowierza mu Zbawiciel; a może też przypomniał sobie trzykrotne. swoje zaparcie, które miał tem trzykrotnem oświadczeniem naprawić, rzekł przeto zmieszany: „Panie, Ty wszystko wiesz; Ty wiesz, że Cię miłuję.“ — „Paś więc jagnięta moje, kończy Jezus, a przez te słowa powierza mu jeszcze dusze wybrane. Dusze te w szczególniejszy sposób miały Mu się poświęcić, więc i On w szczególną pieczę chce je oddać, zarówno Piotrowi jak i jego następcom. I oto w tak prosty sposób zostaje zawiązany stosunek duchowny między duszami, a ich przewodnikami, między wiernymi a ich pasterzami, między duchowień-

stwem a biskupami, między Episkopatem, a Papieżem. Trzeba wielkiego daru bogomyślności, żeby ogarnąć wszystkie następstwa, jakie z tego postanowienia wypłynęły, i aby ocenić tę niezmierzoną miłość Bożą dla dusz, która im obmyśliła taki urząd i taką opiekę.

Rozdział 71.

Miłość w postanowieniu Piotra rządcą Kościoła.

Dlaczego Zbawiciel Piotrowi Świętemu powierzył rządy Kościoła? — Naprzód dlatego, że jak sam jest miłością, tak pragnął, aby wszystko w Jego Kościele opierało się na miłości. W ten sposób chciał wyrugować ze świata ducha niewolniczej bojaźni, a zaprowadzić ducha synowskiej miłości, którą Piotr szczególnie się odznaczał.

Powtóre chciał pokazać, że pragnie, aby w Kościele rządzono się zawsze duchem miłosierdzia dla grzeszników, a obawiał się zbytniego rygoru. Nie wybrał więc na rządcę żadnego z tych, co nie upadli: ale tego właśnie, który upadł i to niedawno, bo zaledwie przed miesiącem. Spodziewał się po nim, że jak sam dostąpił miłosierdzia i przebaczenia, tak i dla drugich okaże się miłosiernym. I dlatego na zapytanie Apostoła, czy może do siedmiu razy przebaczać grzesznikom, odpowiedział: „Nie do siedmiu, ale do siedemdziesięciu siedmiu, rozumiejąc przez to, żeby to czynić bez żadnego ograniczenia, byleby winowajcy szczerze żałowali.

Był jeszcze inny powód wielkiej doniosłości, dla którego Pan wyniósł Piotra na swoje zastępstwo. Chciał nas przekonać, że właściwie On sam będzie rządził Kościołem i sam szafować chce zasługi, jakie położył w swem życiu i męce. Że jest to więc wszystko jedno, kogokolwiek na swoje zastępstwo postanowi, bo cała skuteczność czynności mu powierzonych od Niego samego tylko zależeć będzie. Słowem, że te czynności opierać się będą nie na cnocie i zasługach Jego zastępców, ale

na Nim samym, i że ważność takowych nie od usposobienia, ale od ich urzędu, czyli od władzy im nadanej zależeć będzie.

Nie stanowi przeto Ś. Jana, który się odznaczał czystością i którego z tej racji więcej miłował, ale Piotra, który się odznaczył swoim upadkiem. Wielkie to dobrodziejstwo, wielka nauka i wielka łaska dla nas, bo na tem opiera się przekonanie, że jacykolwiek słudzy Pańscy wyznaczeni będą do udzielania nam posług duchowych, zawsze możemy być pewni przywiązanych do tego łask, bo te nie są wynikiem ich świętości, ale mocy Bożej, udzielonej im przez Pana Jezusa dla naszego pożytku duchownego.

Rozdział 72.

Miłość Boża w obmyśleniu przewodnictwa dla dusz.

Wspomnieliśmy, że Zbawiciel, polecając Piotrowi, aby pasł jagnięta Jego, miał na myśli dusze wybrane, które chciał szczególniej do siebie pociągnąć, prowadzić je drogami wyższej doskonałości i obdarzać wyższymi darami. Dusze te większej i umiejętniejszej opieki potrzebują, więc mu je też osobnem wezwaniem zalecił, aby je miał w pamięci, i aby w Kościele Bożym te szczególne dary i drogi wyższej doskonałości zawsze się utrzymywały. Obawiał się, aby pod nawałem prac duchownych i przy nawracaniu pogan i grzeszników dusze owe nie poszły w zaniedbanie, pod pozorem, że ci, którzy się dobrze mają, lekarza nie potrzebują, ale, przeciwnie, chciał, żeby ze szczególniejszą troskliwością były pielęgnowane, bo jedna z nich, według Ś. Tomasz a milszą mu jest, niżeli tysiące niedoskonałych. A idąc niezwykłemi drogami, one jagnięta wystawione są na większe niebezpieczeństwa i oszukania djabelskie, którym łatwo uledzby mogły, gdyby były pozbawione właściwej opieki duchownej. Dlatego od początku Kościoła

Teologja mistyczna stanowiła najulubieńszy przedmiot świątobliwych pisarzy, a zasady życia wewnętrznego zawsze były praktykowane, naprzód na puszczach egipskich, a potem w klasztorach. I w sprawach kanonizacji Świętych ich czynności i dary według tego życia bardzo pilnie są przetrząsane, czy nie mają co niezgodnego z nauką Kościoła. Wszystko to jest dowodem szczególnej miłości, jaką pała Oblubieniec niebieski dla dusz, całkowicie sobie poświęconych.

Rozdział 73.

Miłość Jezusa w nawiedzeniach duchownych.

Mówiliśmy dotąd o tych nawiedzeniach Miłośnika naszego, jakie czynił swoim uczniom po zmartwychwstaniu i o tych cudach miłości, jakich wtedy dokonał. Wypada nam teraz wspomnieć o nawiedzeniach Jego duchownych, jakie przez wszystkie wieki w Kościele swoim czyni. Co bowiem czynił w czasie ziemskiego pobytu swego, było tylko obrazem tego, co robi zawsze na całym świecie, nietylko ze Świętymi, ale i ze wszystkimi wiernymi. Bo któraż to dusza pobożna nie doświadczyła kiedykolwiek, że jej serce zapałało czasem na słowa Boże, jak pałało serce uczniów z Emmaus, czy to na modlitwie, czy przy czytaniu, czy przy słuchaniu kazania, czy przy spowiedzi? A skądże to, jeśli nie z przemawiania Chrystusa Pana do duszy? Możnaby powiedzieć, że jak wtedy przybrał postać pielgrzyma, tak teraz często przybiera postać spowiednika lub kaznodziei, i kiedy słowa wychodzą z ich ust, On daje wyrozumienie sercom słuchających, boć sam powiedział: Kto was słucha, mnie słucha. Łatwo powziąć wyobrażenie o wielkiej miłości Chrystusa dla każdej duszy, skoro wiemy, że On każdą zajmuje się z taką troskliwością, jak onymi uczniami z Emmaus. I gdybyśmy pilnie uważali na każde takie natchnienie, doznawa-

libyśmy bardzo często tego co oni w rozmowie z Panem, iż serca nasze pałałyby z miłości ku Niemu.

Ach! ileż to razy pomijamy te nawiedzenia, albo zagłuszamy je w sobie, o czem Pismo Boże nas przestrzega, mówiąc: „Dziś, gdy głos Pański usłyszycie, nie zatwardzajcie serc waszych.“ Gdybyśmy policzyli te tylko nawiedzenia, jakich sami w życiu naszem doznaliśmy, dośćby nam było, abyśmy, zrozumiawszy tę niezmierną miłość ku nam Chrystusa, całem sercem Jemu się oddali.

Rozdział 74.

Miłość Jezusa w objawianiu się duszom.

Lecz nie na samych nawiedzeniach przejściowych ogranicza nasz Miłośnik udzielanie się ustawicznie ludziom. Oto jeszcze objawia się im stale, według obietnicy swojej: „Kto mnie miłuje, i ja go miłować będę i *objawię mu siebie samego.*“ Obietnica bardzo wyraźna, a przytem Boża, więc spełniać się musi, a że dana jest bez ograniczenia wszystkim miłośnikom, więc też wszyscy oni muszą jej na sobie doświadczać. Ale w jakiż sposób Miłośnik nasz im się objawia? W sposób daleko wyższy i doskonalszy, niżeli się objawiał po zmartwychwstaniu swym uczniom. Objawienia, czynione tym ostatnim, przekonywały ich tylko o prawdziwości zmartwychwstania, lecz mogły nie objawiać jeszcze Chrystusa takim, jakim On jest sam w sobie, zaś Miłośnikom swoim przedstawia się On z całą swoją dobrocią i miłością, a nawet z tem wszystkiem, co czynił i cierpiał dla nich. I dzieje się to nietylko w sposób cudowny, w jaki się udzielał niektórym Świętym, ale i przez same rozmyślania, w których postać Jego i wszystkie tajemnice Jego życia coraz dokładniej występują i wszystkie przymioty Jego Serca coraz lepiej poznane bywają. Szczególnie zaś coraz jaśniej przed-

stawia się Jego *miłość*, tak że dusze te daleko lepiej poznają Jezusa, niż gdyby parę lat chodziły ciągle za Nim i przyglądały Mu się zewnętrznie; On bowiem wprowadza je do Serca swego i tajemnice swoje im odkrywa. Każda więc, zastanowiwszy się nad tem, musi przyznać, że jej się Zbawiciel objawił, t. j. że dał się jej poznać tak, jak Go przedtem nie znała, a zawsze według miary miłości, jaką znalazł w jej sercu. I to jest prawdziwe objawienie, najpożyteczniejsze dla duszy. Bo cóżby nam z tego przyszło, gdyby Zbawiciel przemówił do nas z krzyża, jak to uczynił Ś. Franciszkowi, ale zarazem Serca swego nam nie odkrył? Moglibyśmy, po wielokrotnej nawet takiej łasce, tak samo zimno spoglądać na krzyż, jak i dawniej, nie czując w sercu swojem zapałów miłości. Cudowne zewnętrzne objawienia udzielane są więcej dla drugich, niż dla samych dusz, które ich doznają; tak naprzykład, co do objawienia się Pana Jezusa Ś. Franciszkowi, Kościół utrzymuje, że było dane dla zapalenia serc ludzkich wśród oziębłości świata.

Te wewnętrzne zaś bardzo zbliżają do Boga i jednoczą z Nim dusze osobiście.

O jakże dobrym jest nasz Miłośnik, skoro każdemu czyni dostępnemi te objawienia wewnętrzne, które są wyższe z pewnego względu od zewnętrznych, a więc nawet i od tych, które czynił po swem Zmartwychwstaniu, i od cudownych zjawień, jakie nieraz wybranym duszom swoim w ciągu tylu wieków wyświadczał.

DZIAŁ XIII.

MIŁOŚĆ BOŻA

WE WNIEBOWSTĄPIENIU JEZUSA.

Rozdział I.

Miłość w opuszczeniu miłośników swoich.

Że Pan Jezus okazał nam miłość przewyższającą nasze pojęcie, kiedy zstąpił z nieba na ziemię — to łatwo nam było zrozumieć: ale żeby odejście Jego także było czynem miłości, to rzecz trudniejsza, a jednak niemniej pewna, bo Zbawiciel powiedział: Pożyteczno jest dla was, abym ja odszedł, bo jeśli nie odejdę, Duch Ś. nie przyjdzie, a jeśli odejdę, poślę Go do was. Nadto z przestawania ze Zbawicielem obudziło się w sercach uczniów żywe przywiązanie: tęsknili za Nim, powracali z misji, aby się nacieszyć Jego widokiem; a tymczasem trzeba się im było przygotować na rozejście się po całym świecie, i miłować Go czystą miłością nadprzyrodzoną, która jest sprawą Ducha Świętego. Tutaj naucza nas Zbawiciel, że często pożytecznem jest dla duszy pozbawienie żywej obecności Jego, że zatem opuszczenie zewnętrzne nie jest dowodem niełaski; owszem, dla doświadczenia i oczyszczenia serca nieraz jest niezbędne. Wierzyć przeto powinniśmy, że czy Chrystus nawiedza nas i uwesela słodką obecnością swoją, czy nas zostawia w oschłości i opuszczeniu, jest to zawsze skutkiem Jego miłości i dla wydoskonalenia w nas miłości ku Niemu.

Rozdział 2

Miłość nagrodzona.

Odchodząc z tego świata, Zbawiciel rzekł do swoich miłośników: „Dana mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi.“ Znaczenie tych słów jest bardzo proste, wiemy bowiem, iż ma On władzę nad Aniołami i nad ludźmi, nad każdym człowiekiem i nad wszystkimi narodami, gdyż jest Królem królów i Panem panujących. Ależ władzę tę miał od początku z natury swojej. Miał ją jako Bóg, który wraz z Ojcem i Duchem Świętym wszystko stworzył i wszystkiem rządzi, i miał ją, jako Bóg-człowiek, pierworodny ze wszystkiego stworzenia, jako Ten, dla którego i przez którego wszystko się stało, na którego Bóg przelał swoją władzę. Z tem więc prawem przyszedł już na świat, a dlaczegoż teraz dopiero z niem się odzywa, mówiąc: Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi? Oto dlatego, że poniżywszy się aż do zrównania z człowiekiem, jakby się wstydził posiadać władzę bez zasługi. Jako w czasach rycerskich kandydaci do tronu starali się heroicznymi czynami dowieść, że są godnymi panowania, tak i Miłośnik nasz chciał niejako zdobyć sobie tę władzę nad światem, jakby jej był dotąd nie posiadał. Uznał to za odpowiednie i z tego względu, abyśmy dobrowolnie i chętnie przyjęli, uczcili i umiłowali te rządy Jego nad nami, wybierając Go jakoby powszechnem i jednozgodnem głosowaniem na swojego Króla; nie chciał być bowiem Królem zaborczym, ani dziedzicznym tylko, ani narzuconym, ale wyłącznie Królem miłości. Krwawo przeto pracuje na to swoje królestwo; pracuje w pocie czoła, z wylaniem wielu łez, z wytoczeniem wszystkiej krwi, kupując je sobie za cenę cierpień niewypowiedzianych i płacąc za nie zasługami bez liczby, tak, że gdyby Mu nawet ta władza z natury się nienależała, zasłużyłby ją sobie bez wątpienia przez wszystko, co w tym celu ponosił.

Przyznają Mu to duchy błogosławione, jak je słyszał Ś. Jan w Objawieniu, mówiące: Godzien jest Baranek, który jest zabit, wziąć moc i siłę, i cześć, i chwałę, i błogosławieństwo, i panowanie. Więc teraz dopiero, gdy dokonał tej ciężkiej pracy, oznajmia nam, że dana Mu jest wszelka władza na niebie i na ziemi. A że ta władza dana Mu jest za Jego miłość i poświęcenie dla nas, więc my, którzyśmy już tyle wysiłków miłości Jego oglądali, powinniśmy nieustannie się łączyć z onymi niebieskimi chórami, wołając, że On jeden, ponad wszystkie istoty niebieskie i ziemskie, godzien jest wszelkiej chwały, uwielbienia, dziękczynienia i miłowania na wieki wieków.

Rozdział 3.

Miłość rozszerza naukę swoją na świat cały.

Zbawiciel przez czas publicznego życia nie kazał uczniom zachodzić na drogę pogan; dopiero przy odejściu do nieba polecił im rozejść się na świat cały, nauczając zachowywać to wszystko, co im samym przykazał. Tym sposobem ustanowił misje i powierzył je Kościołowi, który je dotychczas po całej kuli ziemskiej urządza. Jakie zaś miało być to nauczanie, wyjaśnił Pan Jezus na innem miejscu: . „Nie wy jesteście, którzy mówić będziecie, ale Duch Święty mówić będzie przez was. Kto was słucha, mnie słucha.“ Słusznie przeto mówił Apostoł: „Poselstwo Chrystusa sprawujmy, jakoby Bóg przez nas przemawiał“. Nauczanie katolickie jest więc dalszym ciągiem posłannictwa Jezusa Chrystusa, jest to jakby rozmnożenie się Zbawiciela na wszystkie miejsca i czasy. Co to za łaska, co za miłość, co za szczęście dla nas, że słuchając kapłana katolickiego, słuchamy samego Boga, czyli Słowa Bożego, jak nawet

zwykle mówimy! Ten sam Duch Święty, który przemawiał przez Proroków, a potem przez Apostołów, przemawia dziś przez każdego kapłana Chrystusowego, bo chociaż nie wszyscy oni mają jednakowe zdolności naturalne i nadprzyrodzone, ale wszyscy mają Ducha Świętego, który strzeże ich ust, aby nic przeciwnego Ewangelji nie mówiły. Jako w organie wiele jest rurek, ale jeden dech, który przez nie rozmaite głosy wydaje, jak między Prorokami jedni z większą prostotą, a drudzy bardziej uczenie się wyrażali, chociaż jeden Duch przez nich mówił, to samo rozumie się o kaznodziejach Chrystusowych.

Oto do czego miłość Chrystusa przywiodła, by w każdym wiejskim ubogim kościołku, zarówno jak po najwspanialszych świątyniach i bazylikach, sam nauczał po wszystkie wieki prostaczków i uczonych.

Rozdział 4.

Miłośnik nasz wymaga tylko wiary w swą miłość.

Godne są głębokiego zastanowienia te słowa, jakie dodał Pan Jezus, posyłając uczniów na głoszenie swej nauki. Za przyjęcie jej obiecuje zbawienie wieczne, a za nieprzyjęcie grozi wiecznem potępieniem. Jeszcze bardziej zadziwiający jest warunek, jaki kładzie, bo nie wymaga ani cnoty, ani nauki, ani innego usposobienia, tylko jednej wiary. „Kto uwierzy, mówi, zbawion będzie.“ Ale to najdziwniejsze, że o tym, kto nie uwierzy, nie mówi Pan Jezus, że *będzie* sądzony i potępiony, ale że już *jest* potępiony, przez to samo, że nie wierzy w jedynego Syna Bożego. Dlaczegoż wiara tak wielką moc posiada, że ona o szczęściu naszem stanowi? Nowy to objaw najwyższej miłości Boskiej, że Zbawiciel, czyniąc dla nas tak wielkie ofiary, wymaga do korzystania z nich jednej tylko małej rzeczy, a mianowicie, żebyśmy uwierzyli w miłość Jego. Wiara

ta, choć tak mała ze względu na naszą zasługę, ma jednak wielką moc u Boga; nie jest to bowiem prosta zgoda umysłu, nie chodzi w niej o samo tylko przyjęcie tego, co nam Kościół o Chrystusie opowiada, bo i czarci tak wierzą, a jednak nie kochają tylko drżą. Tu zaś chodzi o wiarę miłosną, o taką wiarę, o jakiej mówił Filip djakon do eunucha królowej Etjopskiej, gdy proszącemu o chrzest odpowiedział: „Jeżeli wierzysz z całego serca, możesz być ochrzczonym.“ Bo kto wierzy z całego serca, że Bóg dla niego stał się człowiekiem i umarł za niego w niewysłowionych mękach, ten musi Go koniecznie z całego serca już kochać.

Samo nawet uwierzenie w te tajemnice dowodzi, że w sercu takiem już jest miłość Boża. Tylko dobre dziecko, miłujące rodziców, uwierzy, że oni gotowi są umrzeć dla niego, zaś człowiek obcy, któryby ich nie kochał, nigdyby nie uwierzył w ich gotowość takiego poświęcenia, choćby mu się jawnie ze swoją miłością oświadczali.

Przytem taka wiara miłosna ma w sobie wielką potęgę, bo przez nią łączymy się z Jezusem Chrystusem, przywłaszczamy sobie Jego zasługi i stajemy w takim do Boga stosunku, w jakim Bóg postanowił nas, gdy obmyślał stworzenie rodzaju ludzkiego, t. j. w stosunku dzieci, kochających swego Ojca niebieskiego, i przyszłych dziedziców nieba. Kto zaś nie wierzy w tę miłość Bożą, ten zostaje w tym stosunku do Boga, w jakim był Adam po grzechu i w jakim każdy z nas się rodzi, t. j. w stanie odrzucenia od łaski Boskiej. Sam przeto dobrowolnie skazuje się na wieczną zgubę, bo wyrzeka się jedynego środka do zbawienia, a nawet pogardza nim, gdyż pycha rozumu jego przedstawia mu to jako rzecz upokarzającą. I nie powinniśmy się dziwić, że samo niedowiarstwo pociąga za sobą tak ciężką karę, bo to niedowiarstwo pochodzi z tejże pychy serca i rozumu, dla jakiej i źli Aniołowie nie chcieli uznać Chry-

stusa, przez co zostali z nieba strąceni. Dla człowieka zaś jest to większym grzechem, niż było dla Aniołów, bo tamci widzieli w tem ubliżenie swojej naturze anielskiej, która miała ulegać człowieczeństwu Chrystusa; dla ludzi zaś to, że Bóg raczył przyjąć ich naturę i tyle w niej cierpieć, najwyższym jest zaszczytem, przeto pycha ich nie ma żadnego usprawiedliwienia. — Zresztą nauka Chrystusa jest najczystsza, najświętsza, sama z siebie najjaśniejsza i mająca za sobą najpewniejsze świadectwa, każdy przeto prawy człowiek łatwo i chętnie ją przyjmuje i wierzy we wszystkie jej prawdy, w których znajduje zaspokojenie wszystkich potrzeb umysłu i serca. Jeżeli zaś kto jej nie wierzy, to tylko z powodu, że ona nie sprzyja jego namiętnościom, czyniąc tak jak poganie, którzy właśnie dlatego ociągali się zrazu z jej przyjęciem. „Kto czyni dobrze, mówił Zbawiciel, ten nie wzdraga się iść na światło, ale źli wolą zostawać w ciemnościach, by złych swoich uczynków nie wyjawić i nie porzucić.“ Ci więc, którzy nie wierzą Chrystusowi, popełniają ten sam grzech, co Adam, który, dla dogodzenia zmysłom, wolał słuchać szatana niż Boga; powtarzają też, jak widzieliśmy, przestępstwo złych aniołów; dlatego mówi Zbawiciel, że już są potępieni w tych pierwszych grzechach świata. Znaczy to, że Jezus nikogo nie odsuwa, ani nie potępia, i że ci, którzy nie wierzą w Jego miłość, sami się potępiają, bo się pozbawiają zasług Jego. Przez własne zaś swoje zasługi, choćby żyli najlepiej, nie mogą dostąpić tej szczęśliwości, jaką On męką swoją zgotował wybranym, bo nagroda przez Niego wysłużona przechodzi wszelką ludzką zasługę.

Rozdział 5.

O wzniosłości nauki Chrystusowej.

Nie tu jest miejsce do wysławiania owej nauki, którą Zbawiciel kazał swym uczniom głosić po świecie. Ale pozwalamy sobie przytoczyć niepodejrzane świadectwo, jakie sama bijąca w oczy prawda wywołała na usta niedowiarkowi.

„Wyznaję, pisze filozof genewski, że majestatyczność nauki Chrystusa zdumiewa mnie; że świętość Ewangelji przemawia do mego serca. Patrzcie na dzieła filozofów: pomimo całego ich przepychu, jakże są one małemi wobec Nowego Testamentu! Czy podobna, aby księga tak wzniosła i zarazem tak prosta w sobie, była dziełem ludzkiem? Jakaż to podniosłość w zasadach, jaka głęboka mądrość w mowach Jezusa! I gdzież znajdował Chrystus pomiędzy swymi ziomkami moralność tak wzniosłą i tak czystą, której sam dawał przykład i przepisy stanowił? Z łona najzawziętszego fanatyzmu słyszeć się dała mądrość najwyższa, a prostota cnót bohaterskich zajaśniała w tym ludzie, całkiem materjalnym ze swej natury.

Może kto powie, że historja Ewangelji jest zmyślona? Nie; nie tak ludzie zmyślają. Dzieje Sokratesa, o których nikt nie wątpi, mniej są stwierdzone świadectwami, niż dzieje Jezusa Chrystusa. Zresztą byłoby to podwojeniem trudności, nie zaś jej rozwiązaniem; bo trudniej byłoby pojąć, aby kilku ludzi zmyśliło tę księgę, niżeli aby jeden sam podał przedmiot do niéj. Nigdy pisarze żydowscy nie zdobyliby się na podobne wysłowienie, ani na taką moralność. Ewangelja posiada cechy prawdy tak wielkie, tak uderzające, tak niemożliwe do naśladowania, że jej twórca więcejby zdumiewał, niżeli sam jej bohater.“

Rozdział 6.

O wyższości jej nad wszystkie religje.

Wielkie odstąpienie od Chrystusa w zeszłym wieku doszło do tego, że chrześcijanie zwracali się do Bramy i Konfucjusza, niechże więc godzi się nam jeszcze przytoczyć w tym przedmiocie ciekawe uwagi wygnańca z wyspy Ś. Heleny, uczynione w rozmowie z wiernym towarzyszem swojej niedoli.

„Znam się na ludziach, generale, i powiadam ci, że Jezus nie jest tylko człowiekiem. Głowy powierzchowne upatrują podobieństwo między Chrystusem, a założycielami i bogami innych religji. Takiego podobieństwa niemasz tu wcale. Między wiarą Chrystusową, a jakąkolwiek inną religją zachodzi odległość bez końca. Któż z nas, roztrząsając religje rozmaitych narodów, nie mógłby wprost powiedzieć ich twórcom: Nie; nie jesteście ani bogami, ani posłańcami bóstwa. Wasze posłannictwo nie bierze początku z nieba. Występki ludzkie tak ściśle są z wami spojone, że trzeba je było zaliczyć z wami razem do rzędu bogów. Wszeteczeństwa, baśnie — czyż to są religje, któreby można porównać z wiarą Chrystusową? Co do mnie, powiadam, że nie. Widzę w Likurgu, Numie, Konfucjuszu prawodawców, ale nie widzę nic takiego, coby mogło objawiać ich bóstwo. Oni sami zresztą nie posuwali tak daleko swych uroszczeń. Zajmowali pierwsze miejsce swojego czasu, podobnie jak ja, to też wypatruję w nich różne słabości i błędy, które zbliżają ich do mnie i do rodu ludzkiego.

Nie tak się ma rzecz z Chrystusem. Wszystko w Nim jest dla mnie zdumiewające. Umysł Jego przewyższa mnie, a Jego wola mnie zawstydza. Pomiędzy Nim, a kimkolwiek innym na świecie żadne porównanie miejsca mieć nie może. Jest to istota zupełnie odrębna. Narodzenie Jezusa, Jego życie, Jego śmierć,

głębokość Jego dogmatów, które sięgają wierzchołka największych trudności, a są ich przedziwnem rozwiązaniem, osobliwszy Jego charakter, jako istoty tajemniczej, panowanie Jego, Jego wędrówka przez pasmo wieków i królestw — wszystko to jest dla mnie cudowne. Tu zgoła nie widzę samego tylko człowieka.“

Rozdział 7.

Miłość wzywa wszystkie narody do swego Kościoła.

Mawiał Zbawiciel, że oprócz dusz, które wybrał ze swego ludu, ma jeszcze inne owce, które nie są z tej wybranej owczarni, lecz i te również wypada przywieść do Niego, aby była jedna owczarnia i jeden pasterz. Otóż spełnił to dopiero przy odejściu swojem, gdy rzekł do uczniów: „Idąc na wszystek świat, nauczajcie wszystkie narody.“ Tym sposobem nietylko zlecił im nauczanie wszystkich ludów, ale wzywał przez nich te ostatnie do swego Kościoła, o którym kiedyś mówił Piotrowi, że da mu trwałość niewzruszoną i że sam będzie z nim do końca świata. W tym to Kościele miał naprzód ciągle przebywać duchownie przez swych kapłanów; przez nich głosić dobrą nowinę, grzechy odpuszczać i wszystkie łaski sakramentalne szafować; tam miał spełniać cuda i udzielać innych łask duszom, zgoła czyniąc to wszystko, co sam czynił w swem życiu ziemskiem. Na ten Kościół miał wylać Ducha Świętego, któryby nim rządził i strzegł od wszelkiego błędu, tak w rzeczach dotyczących tajemnic wiary, jako i w odnoszących się do moralności chrześcijańskiej. Ten Kościół miał uważać za Oblubienicę swoją, gdyż do niego należeć mieli wszyscy wybrani. Do tego Kościoła wzywa wszystkie narody. Nikogo nie wyłącza. Jak za wszystkich umarł, za wszystkich krew swoją przelał, dla wszystkich łaskę potrzebną do zbawienia wysłużył, tak też wszystkich wzywa i wszystkich chce zbawić.

A więc łaska dostateczna do zbawienia udziela się i niewiernym; odkupienie bowiem tak daleko się rozciąga, jak daleko sięga upadek człowieka, gdyż wszystko, co w pierwszym Adamie było zburzone, w drugim odbudowanem zostało.

I to poselstwo spełnia On do dnia dzisiejszego, nietylko przez sług swoich, których posyła we wszystkie zakątki ziemi, ale łaską swoją osobiście sięgając tam, gdzie oni dotrzeć nie mogą, gdyż, jak mówi Ewangelja: Jezus jest światłością, oświecającą każdego człowieka na ten świat przychodzącego. [1]) Dlatego pisze Ś. Tomasz: [2]) „Gdyby kto wychowany w lasach, albo wśród nierozumnych zwierząt, idąc za wskazówką rozumu, czynił dobrze a unikał złego, trzebaby uważać za najpewniejsze, że Bóg sposobem wewnętrznym objawiłby mu to, co potrzebne do wierzenia, albo posłałby doń jakiego głosiciela wiary, jak posłał Piotra do Korneljusza.“

O ileż jednak szczęśliwsi jesteśmy, którzyśmy się narodzili w tej owczarni Chrystusowej, stanowimy członki Oblubienicy Pana naszego i od dziecięctwa jesteśmy oświeceni o tej wielkiej Jego miłości, dla której stał się człowiekiem i umarł za nas! Jakże cenną łaską jest to zapewnienie, iż będąc w tym Kościele, trzymamy się drogi przez Niego wskazanej, że z Nim ciągle obcujemy i z darów Jego i Ducha Świętego korzystamy, i wiecznego z Nim wesela z ufnością oczekiwać możemy!

Rozdział 8.

Otom ja z wami.

Gdy nasz Miłośnik rozsyłał Apostołów na świat cały, aby przez nich wszystkie narody wezwać do Kościoła swego, zakończył tę mowę zapowiedzeniem, że

---

[1]) Joan. 91.

[2]) 9. 14. art. 10. ad. 1.

będzie z nimi aż do końca świata. W ten sposób chciał pocieszyć uczniów, zasmuconych na myśl o zbliżającem się Wniebowstąpieniu. Przez te słowa zapewnia naprzód Kościołowi Świętemu swoją nieustanną obecność sakramentalną, ale o tym cudzie miłości na innem miejscu obszernie mówić będziemy. Dalej przyrzeka mu swoją ciągłą pomoc przeciw bramom piekielnym, tak iż go nigdy nie przemogą, jakiekolwiek czynić będą wysiłki, aby go zburzyć.

Dzięki temu nigdy on nie ulegnie heretyckim błędom, ani przemocy materjalnej, tak aby miał ustać kiedykolwiek. Zapewnia, że czuwać będzie nad jego rządcami przez dar nieomylności, aby nigdy nie mogli zbłądzić, gdy wyrokują o rzeczach dotyczących wiary i obyczajów. Obiecuje, że Kościół ten nigdy się od Jego ducha nie oddali, że do końca wieków duch Chrystusowy, choć tak przeciwny duchowi pogańskiemu i duchowi tego świata, utrzymywać się będzie w Kościele. Że on sam będzie zawsze z każdym kaznodzieją, który w imię Jego będzie nauczał. Że zawsze będzie powoływał do służby swej kapłanów, a dusze wybrane do życia doskonalszego i poświęcenia się Jemu, aby nigdy Kościół nie był pozbawiony takich szczytnych wzorów.

Rozdział 9.

Miłość we Wniebowstąpieniu.

Chociaż uważaliśmy, że pożyteczne było dla nas odejście Chrystusa, jednak zdawałoby się, że we wstąpieniu do nieba miał On już tylko na względzie chwałę Ojca swego i swoją. Ale tak nie jest; jak dla nas przyszedł na świat, dla nas żył i cierpiał, dla nas umarł i zmartwychwstał, tak dla nas głównie do nieba wstąpił. Jak przez zmartwychwstanie w ludzkiem ciele zapewnił nam przyszłe zmartwychwstanie, tak i przez Wniebowstąpienie swoje zapewnił nam wejście do nieba.

Wszedł do nieba Zbawiciel, aby tam dla nas miejsce zgotował, miejsce, do którego nie mieliśmy innych praw, prócz zasług Jego, i tego spowinowacenia z nami, i tego uczestnictwa w Boskiej naturze. Królestwo niebieskie nie należy się z natury nikomu, prócz jednego Syna Bożego; czyny bowiem doczesne same z siebie na doczesną tylko nagrodę mogą zasługiwać, ale gdy podobało się Chrystusowi przybrać nas za braci i zrobić uczestnikami swych zasług i chwały, mamy więc prawo zasiąść z Nim w Królestwie niebieskiem.

Rozdział 10.

Uczta pożegnalna Miłości.

Zbawiciel nasz zawsze i wszędzie okazywał się pełen miłości i prostoty, temi też cnotami i ostatni krok Jego na ziemi się odznaczył. Jak przyszedł na ten świat bez tryumfów, w zaciszu jaskini Betleemskiej, tak też i odszedł cicho z tego świata. Zamiast jakich publicznych, uroczystych owacji, do czego zresztą słuszny miałby powód, aby zawstydzić swoich nieprzyjaciół, mówi Ewangelja Ś., że gdy nadeszła chwila rozstania, ukazał się uczniom swoim, siedzącym u stołu. Już i sama ta okoliczność była objawem miłości, gdyż dowodziła, że chciał do ostatka okazywać się względem nich łaskawym i poufałym. Zwyczaj ten bowiem zachowywał codziennie przez czas życia apostolskiego, chcąc uświęcić swoim przykładem te wspólne uczty, które bywają oznaką wspólności ducha i serca między biesiadnikami. A ważność ich tak daleko posunął, że nawet on posiłek duchowny, w którym miał się łączyć z duszami naszemi, postanowił na wzór uczty, do której wszyscy ludzie wierzący na całym świecie mieli przystępować. Ale tym razem dlatego zapewne to czyni, aby uczniowie mieli nowy dotykalny dowód, że jest On prawdziwym człowiekiem że i po zmartwychwstaniu

ma ciało tej samej natury, choć uwielbione i wyższemi przymiotami obdarzone, że więc mógł brać posiłek, chociaż go nie potrzebował. A nadto, żeby mieli oczywisty dowód Jego obecności i nie podejrzewali później jakiego złudzenia, widząc Go wstępującym do niebios.

Na kilka tygodni przedtem, pijąc wino przy ostatniej wieczerzy, zapowiedział, że odtąd nie będzie go pił, aż przyjdzie Królestwo Ojca Jego. Wprawdzie rozumiał to raczej o napoju niebieskim, duchowym, ale mogło się to również odnosić do tego posiłku przed Wniebowstąpieniem, bo już wtedy zaczęło się owe królestwo Ojca Niebieskiego. Przy tym więc ubożuchnym stole apostolskim odprawiła się rzeczywiście pożegnalna uczta, godna naszego Miłośnika i zupełnie odpowiadająca Jego duchowi. Bo czyby kto uwierzył, gdyby mu opisywano Zbawiciela, wyprawiającego wspaniałą ucztę przed swojem odejściem, albo przyjmującego jakie tryumfalne owacje przy wejściu do swego królestwa? Nie zgadzałoby się to ani z charakterem naszego Zbawcy, ani z tem wszystkiem, co na sobie okazywał w całem swojem życiu. Wszystkie Jego zwycięstwa pokryte były cichością, tak jak i najgorętsza miłość Jego do końca ukrytą została.

Rodział II.

Miłość przekonywa o swojem człowieczeństwie.

Przedstawiliśmy wyżej, z jaką usilnością starał się Zbawiciel nas przekonać, że rzeczywiście jest Boskim Miłośnikiem naszym, ale ten ostatni wypadek Jego ziemskiego życia, czyli ta uczta z uczniami, nasuwa nam uwagę, że jeszcze bardziej starał się On zawsze nas przekonywać o prawdziwości swego człowieczeństwa, czyli o swojej miłości, która Go do tego przywiodła, iż stał się zupełnie nam podobnym. Zwykle bowiem nazywał się Synem człowieczym; tę nazwę

przenosił nad wszystkie inne, i jakby z lubością jej używał. Takim to właśnie synem ludzkim chciał się pokazać przed wniebowstąpieniem.

Lecz gdy się głębiej zastanowimy, musimy uznać, że to samo było najlepszym dowodem Jego Bóstwa. Gdyby Jezus Chrystus nie był Bogiem, to wrodzona człowiekowi zarozumiałość pociągnęłaby Go do przywłaszczenia sobie tej nazwy. Przypatrzmy się wszystkim tym półbożkom, którzy chcieli uchodzić za bóstwa. Jak oni wszystkie siły wytężają, aby świat zapomniał, że są ludźmi, aby ich uznał za Bogów. Jeden tylko Chrystus działa inaczej: nie troszczy się o to, aby wmówił w nas, że jest Bogiem, ale owszem pragnie, byśmy wierzyli, że jest prawdziwym człowiekiem i daje tego niezliczone dowody.

Aleksander Wielki musiał nakazywać, aby go za syna Bożego uznawano, mimo bowiem wszystkich zwycięstw, całe życie jego, a tembardziej śmierć i upadek jego monarchji, jawnie mówiły, że był człowiekiem. Jezus zaś potrzebował wpoić tylko wiarę w swoje człowieczeństwo, bo całe życie Jego pomimo wszelkich upokorzeń, wyraźnie wskazywało, że jest Bogiem, a chwalebne zmartwychwstanie i ustalenie Jego Królestwa najświetniej tę Boskość ogłaszały.

On chce, aby same dzieła Jego dawały Mu świadectwo [1]) i żeby oznajmienie Jego Bóstwa wychodziło z ust ludzkich dobrowolnie, z natchnienia Bożego, jak z ust Ś. Piotra, a kiedy cuda zanadto je wykrywają — przytłumia je, unikając rozgłosu. Wtedy nawet, gdy zapytany uroczyście przez Kaifasza, czy jest Synem Bożym, zmuszony był to powiedzieć, dodaje zaraz: „Jednakże ujrzycie *Syna człowieczego*, siedzącego na prawicy Bożej“, dając znać, że chociaż jest Synem Bożym, ale jest zarazem i Synem człowieczym.

---

[1]) Joan. 5, 36.

Miłośnik nasz, współistotny Syn Boga, pragnął tylko wykazać, czem Go miłość ku nam uczyniła i to było główne Jego zadanie. Któżby tak mało miał poczucia prawdy, żeby w tem postępowaniu Chrystusa, tak różnem od postępowania zwykłych ludzi, nie widział dowodu Jego Bóstwa i niezgłębionej miłości Jego ku nam.

Rozdział 12.

Miłość udziela rozumienia Pisma Św.

Za wielki objaw miłości Chrystusa należy uważać to, co Ewangelja Św. mówi o tej uczcie, że wtedy otworzył uczniom swoim zmysł, aby rozumieli Pismo. Jest to łaska niezmiernej doniosłości. Pismo Święte, chociaż jest słowem Bożem i zawiera w sobie najwyższe tajemnice wiary, ale nie jest wszędzie tak jasne, aby każdy mógł łatwo prawdziwe znaczenie jego rozumieć. Gdyby przeto nie było pewnej wskazówki, a raczej władzy, od samego Boga do tłomaczenia jego nadanej, moglibyśmy w różne błędy wpadać, jak się pokazało potem na różnych heretykach, którzy, z odrzuceniem powagi Kościoła, chcieli oprzeć się na samem Piśmie Świętem, utrzymując, że jest dość jasne i że każdy może je sobie według woli tłomaczyć. I cóż się pokazało? Oto powstały stąd bardzo liczne sekty, z których każda według swego widzimisię słowo Boże tłomaczyła, i skończyło się na tem, że nawet samo Pismo Ś. za błędne uznano. A niektórzy dochodzili tą drogą do wielkich niedorzeczności, a nawet śmieszności. Tak np. Kwakrowie nie chcieli nigdy przysięgać; inni włazili na dachy, aby z nich prawić kazania, a nawet psy z powagą nauczali, mówiąc, że Pismo Św. każe opowiadać na dachach i wszelkiemu stworzeniu Ewangelję ogłaszać. Kościół zaś katolicki, opierając się na władzy, otrzymanej przez uczniów Pańskich i ich następców,

trzyma się wykładu, jaki na tej zasadzie Stolica Apostolska podaje lub potwierdza, i wyznawcy jego mają tę pewność, że prawdziwej nauki Bożej się trzymają.

Rozdział 13.

Miłość pragnie żyć w naszej pamięci.

Jeżeli każde słowo pożegnania ojca rodziny, wybierającego się w daleką podróż, tkwi w pamięci kochających go dziatek, daleko bardziej słusznem jest, aby nie poszło w zapomnienie żadne słowo odchodzącego Zbawiciela. Było tam między innemi słówko napozór nieznaczne i jakby niedopowiedziane, pełne jednak miłości i nawzajem takowej pragnące, a które na całym świecie chrześcijańskim przez wszystkie wieki się odbiło. „Siedźcie w mieście, mówił Zbawiciel uczniom, aż będziecie obleczeni mocą z wysokości.“ Wiemy, jakie było literalne znaczenie tego słówka i jak je spełnili Apostołowie, siedząc na modlitwie w wieczerniku, gdzie zostali obleczeni mocą Ducha Św.. Ale zauważmy też, jakie było duchowne jego znaczenie i jakiem echem rozległo się ono po Kościele.

Miłośnik nasz już dokonał sprawy, dla której zstąpił na świat, była to więc pora najstosowniejsza, aby uczniowie, siedząc w samotności, rozpamiętywali wszystkie tajemnice jego życia, począwszy od Wcielenia, aż do Wniebowstąpienia. Każda miłość kocha się w samotności, bo nie ma tam przeszkody do rozmyślania o tem, co jej serce jedynie zajmuje. Zbawiciel pragnął więc, abyśmy, wypłacając się za Jego miłość, rozpamiętywali w skupieniu o wszystkiem, co dla nas uczynił, tem bardziej, że było to koniecznym warunkiem do obfitszego udziału w owocach tych Jego poświęceń. Wiedział, jak życie nasze przechodzi w ciągłych roztargnieniach i wylewa się na rzeczy doczesne, przeto chciał, by Jego wyznawcy pokochali samotność

i aby często na nią się udawali, i tam przypominali sobie te rzeczy, któreby pobudzały ich do Jego miłości ożywiały na duchu i do starania się o rzeczy wiekuiste podnosiły.

Rozdział 14.

Skutki tego pragnienia.

Nie zawiódł się nasz Młośnik w tem swojem pragnieniu. Słowa Jego rozległy się po całym świecie chrześcijańskim, a wyjaśnione zostały przykładem Apostołów. Od samego początku słudzy Boży wychodzili na puszczę, aby, usunąwszy się na jakiś czas od zgiełku świata, mogli swobodnie o tych tajemnicach rozmyślać.

Wielu tak zasmakowało sobie w tem życiu, że na zawsze na puszczach pozostali, inni zaś łączyli się w zgromadzenia zakonne, męzkie i żeńskie, poświęcone wyłącznie bogomyślności. A choć nie we wszystkich zakonach bogomyślność jest głównym celem, zewsze jednak słudzy Pańscy wiele czasu jej poświęcają, i gdyby gdzie to ćwiczenie upadło, tam łatwo spodziewaćby się można upadku samego zakonu. Kapłani świeccy mają zwyczaj, a prawie nawet obowiązek, odbywać co pewien czas takie ćwiczenia, które i między ludźmi świeckimi nie są zupełną nowością, ponieważ Kościół bardzo je zaleca wszystkim wiernym. Z doświadczenia zaś okazuje się, że jest to jedyny sposób do wejścia na drogę obowiązków i cnót chrześcijańskich; do tego bowiem konieczne jest zerwanie z błędnemi zasadami, a jakże to może być, jeżeli kto choć na pewien czas nie usunie się od świata, nie zastanowi się nad prawdami wiecznymi, nad nauką, życiem i męką Pańską, jeżeli się nie oczyści przez skruchę i Sakramenta Święte, i nie urządzi swego życia według praw Bożych? Nie wątpimy, że ktoby co rok regularnie kilka dni takiej bogomyślności poświęcił, zapewniłby sobie zbawienie,

a gdyby jeszcze obrał sobie w każdym miesiącu jeden dzień lub kilka godzin na odnowienie tych wrażeń, stałby się wkrótce doskonałym.

Sam rozum wzkazuje prawdę tego, co wyrzekł Ś. Augustyn, że umysł wiele myślący jest początkiem wszelkiego dobra. Ale do zalecenia Pana Jezusa przywiązane są nadto łaski Boże, które sprawują, że z takiego odosobnienia wychodzi nieraz wielkie dzieło. Wielu fundatorów zakonnych otrzymało w takich chwilach natchnienie swoich fundacji, które potem znakomite pożytki przyniosły. Słusznie więc owe słowo Pańskie, wyrzeczone przy pożegnaniu, uważamy jako słowo wielkiej miłości, pobudzające wiernych do przestawania z Miłośnikiem dusz naszych na puszczy duchownej, do ożywiania się na duchu przez pamięć Jego tajemnic, do pomnażania się w Jego miłości i do otrzymania obfitego światła Ducha Św., które jest konieczne do uświętobliwienia.

Rozdział 15.

Ostatnie błogosławieństwo Jezusa.

Najsłodszy Miłośnik nasz, zstępując na ziemię, pierwszy krok swój zaznaczył najwyższą miłością, objawioną we Wcieleniu, a w pierwszej chwili ukazania się światu w nowy sposób objawia nam tę niezmierną miłość swoją — przez ubogie narodzenie. Podobnież czyni i w ostatnich chwilach jawnego pobytu swego na ziemi, uświęcając je nową oznaką swej niezwyciężonej miłości dla rodu ludzkiego, gdy przed wzniesieniem się do nieba błogosławi mu w osobie uczniów, zebranych na górze Oliwnej. Jak Biskup lub Kapłan błogosławi lud po skończonej Mszy św., która jest zbiorem wszystkich tajemnic zbawienia, tak Zbawiciel przy końcu tej pierwszej Mszy, t. j. po dokonaniu wszystkich tajemnic sprawy swojej, wracając do nieba, bło-

gosławi ludziom, których tak ukochał, że to niebo dla nich opuścił, by tyle dla nich cierpieć i tyle pracować. Spełnia tu Jezus najwyższe posłannictwo swoje, gdyż na to przyszedł na świat, by błogosławił. Ewangelja często wspomina o tych różnych błogosławieństwach. Błogosławił dziatki, blogosławił ryby i chleb, które rozmnażał dla rzeszy; błogosławił zwykle wszystkie pokarmy, bo z tego właśnie poznali Go uczniowie w Emmaus, że według zwyczaju swego błogosławił chleb, który Mu podali; błogosławił wreszcie ten chleb i to wino, które przemienił w Ciało i Krew swoją, zostawiając je na pokarm duszom naszym. Przez Niego wylał Bóg na świat wszystkie błogosławieństwa, a Jezus w tem ostatniem zebrał je wszystkie razem, aby je całej ludzkości przekazać, o czem w tych słowach pisze Apostoł: „Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa błogosławił nas wszelkiem błogosławieństwem duchownem w Chrystusie“, przez co daje znać, że w tem błogosławieństwie Jezusa zawierały się wszystkie dawne i przyszłe błogosławieństwa, jakie kiedykolwiek przyjść miały na świat.

Rozdział 16.

Jego owoce.

Skuteczność tego błogosławieństwa przechowuje się ciągle w Kościele, a owoce jego wypowiedzieć się nie dają. Naprzód udziela się ono obficie wszystkim duszom bogobojnym we wszystkich sprawach ich, a szczególniej w rzeczach tyczących się postępu duchownego. Potem udziela się wszystkim wiernym, ile razy przy końcu Mszy Ś. odprawiający ją kapłan wzywa Boga, aby ludowi swemu błogosławił, a tem bardziej, gdy błogosławieństwo to bywa udzielane Przenajświętszym Sakramentem. Niezliczone są też prawie błogosławieństwa, jakich używa Kościół przy poświęcaniu

rozmaitych rzeczy, lub jakich udziela osobom, czy to poświęcającym się Bogu, czy wstępującym w związek małżeński, czy po porodzeniu, czy przy udzielaniu Sakramentów ŚŚ. Tu należą również błogosławieństwa prywatne, to naprzykład, które się używa przy chrześcijańskim stole, gdy mówimy: „Błogosław Boże nas i te dary, które z Twojej szczodrobliwości pożywać mamy“. Także i błogosławieństwa, udzielane dzieciom przez rodziców w różnych epokach życia, a szczególniej przy śmierci.

Wszystko to są owoce tego błogosławieństwa, jakie Zbawiciel, odchodząc, zostawił ukochanemu rodowi ludzkiemu, a które na cały świat się rozpłynęło i na którym cała skuteczność tych różnych błogosławieństw się opiera. Wszystkie one przeto codziennie i nieustannie świadczą o miłości Jezusowej.

Rozdział 17.

Miłość Jezusa w umieszczeniu swojej ludzkiej natury.

Gdy zbliżał się czas odejścia Chrystusa z tej ziemi, mówił On do Ojca: „Wykonałem sprawę, którąś mi zlecił, a teraz wsław mnie Ty, Ojcze, sam u siebie chwałą, którą miałem u Ciebie pierwej, niżeli świat był“. Otóż Wniebowstąpienie było odpowiedzią Ojca Niebieskiego na tę prośbę. Ale gdzież to się uniósł Zbawiciel, gdy znikł z przed oczu swoich uczniów? Gdzież, myślimy, był kres Jego Wniebowstąpienia i Jego chwały? Przebywa On wszystkie przestworza, zapełnione słońcami i gwiazdami niebieskiemi i zamieszkałe, jak piszą teologowie, przez Aniołów, postanowionych nad światem planetarnym. Przebywa one strefy, w których żyją istoty duchowne, t. j. dziewięć chórów anielskich, bo, jak mówi Apostoł: „Bóg wywyższył Go nad wszystkie księstwa, i władze, i moc, i zwierzchności, i panowania, nietylko w tym wieku, ale i w przyszłym“. Wstę-

puje więc nad wszystkie te wysokości, na miejsce nikomu nieprzystępne, dla Niego tylko stworzone. Pismo Boże nie określa dokładniej tego miejsca, ale kto wie, czy nie słusznie badania naukowe naprowadzają niektórych na myśl o miejscu, istotnie najwłaściwszem dla wielkości naszego Miłośnika. Nauka dzisiejsza skłania się podobno do przypuszczenia jednego wspólnego ogniska, około którego obracałby się cały świat planetarny; to jest, że oprócz obrotu ziemi około swej osi i około słońca, ma ona jeszcze razem ze słońcem i wszystkiemi jego planetami, jakiś ogólny obrót, wspólny wszystkim słońcom i ich planetom, czyli całemu światu gwiaździstemu, dokoła onego powszechnego ogniska, którego oko ludzkie nigdy, nawet za pośrednictwem najbardziej wydoskonalonych narzędzi, dostrzedz nie będzie mogło. Otóż mistyczni pisarze zastanawiają się, czyby tym ogniskiem i punktem powszechnego ciążenia niebył właśnie ten szczyt najwyższy, na którym jest mieszkanie Miłośnika dusz naszych. Zdaje się to rzeczą bardzo odpowiednią, bo Bóg łączy zawsze porządek fizyczny z moralnym, a raczej na moralnym opiera fizyczny; a z Pisma Świętego wiadomo nam, że Chrystus jest środkiem i ogniskiem wszystkiego świata duchownego i moralnego, że przezeń wszystko się stało, cokolwiek się stało, że dla Niego stworzone jest wszystko i wszystko do Niego się odnosi. Na Nim, jak na fundamencie, ustanowiona jest wszystka powszechność rzeczy niebieskich i ziemskich, widomych i niewidomych. Zresztą, chociaż jest prawdziwym Bogiem, ale jest razem najwyższem uwieńczeniem wszystkich dzieł stworzonych, czy więc nie najwłaściwsze miałby miejsce w pośrodku całego stworzonego świata? Co więcej, mówiliśmy, że w Jezusie Chrystusie Bóg połączył się niejako z całym światem stworzonym, a to połączenie jest nieodwołalne, wiekuiste Jakież tu nowe otwierają się dla nas przestworza!

W jakiem tu nowem świetle przedstawia się nam wywyższenie człowieka i ta przepaścista miłość Boga dla niego! A więc prawdziwy człowiek jest zjednoczony z Bogiem i jest ogniskiem wszechświata! A mamy obietnicę, że gdy się dostaniemy do nieba „podobni Jemu będziemy“, co wychodzi na jedno, że będziemy „jako bogowie“.

Czyż mogła miłość Boża tak się posunąć?... i dla kogo? Nie podobnaby temu wierzyć, gdyby nas sam Bóg nie zapewniał!

Rozdział 18.

Miłość Boża w uwielbieniu natury naszej.

Zwróćmy uwagę, do jakiej to wzniosłości i do jakiej chwały została podniesioną natura ludzka, gdy Pan Jezus zasiadł po prawicy Ojca Niebieskiego.

Wiemy, że zasiadł tam, jako Syn Boży, ale też i jako prawdziwy człowiek, bo co raz przyjął na siebie we Wcieleniu, tego już nigdy nie opuścił. W ludzkiej zatem naturze objawia się wszystkim istotom niebieskim; w ludzkiej naturze, jako człowiek, odbiera hołdy od samych Aniołów. Wznośmy się na najwyższe szczeble chwały na ziemi i w niebie, przechodźmy wszystkie trony, wszelką cześć i zaszczyty, jakie świat dać może, przebiegnijmy wszystkie chóry anielskie—a nie zdołamy nic szczytniejszego powiedzieć nad to, że człowiek jest Bogiem, a Bóg człowiekiem, i że jako człowiek siedzi na prawicy Bożej i odbiera cześć od wszystkiego stworzenia. A jeżelibyśmy poczytali sobie za zaszczyt, gdyby który z członków naszej rodziny zasiadł na tronie ziemskim, za jakiż zaszczyt poczytywać ma sobie ród ludzki, że Chrystus w jego naturze zasiada tron niebieski i panuje stamtąd nad niebem i ziemią!

Rozdział 19.

Jaką drogą stało się to nasze podniesienie?

Aby dobrze zrozumieć, w jaki sposób Wniebowstąpienie Pańskie otworzyło nam niebo, pamiętajmy, że Jezus, choć jest człowiekiem prawdziwym, ze wszystkiemi własnościami ludzkiej natury, ale nie jest prostym tylko człowiekiem. Jest On człowiekiem takim, w którym cały rodzaj ludzki się zawiera, jest człowiekiem jedynym, człowiekiem Głową, człowiekiem wzorem, człowiekiem powszechnym, jakby całem człowieczeństwem. Jak w Adamie było w pewien sposób całe człowieczeństwo, tak w daleko wyższy sposób jest ono zespolone w Jezusie Chrystusie. Przyjmując naturę ludzką w jej powszechności, wziął ją na siebie w takim stanie, do jakiego ją przywiódł grzech Adama. Na mocy więc zastępstwa dobrowolnego, ale całkowitego, obarczył się wszystkiemi grzechami tego świata i przedstawił się Bogu za cały ród ludzki, jako powszechny winowajca. Za wszystkich wycierpiał Jego gniew i przekleństwo, podjął najsurowszą karę na wszystkich członkach i władzach duszy, i umarł, i zstąpił do piekieł, a wszystko za wszystkich ludzi, którym się te kary należały, aby swą męką i śmiercią wszystkich od śmierci wiecznej zachował. Dalej w tejże naturze ludzkiej zmartwychwstał, aby wszystkim zapewnić zmartwychwstanie, i w tejże naturze, czyli jakby w całem człowieczeństwie wstąpił do nieba, zapewniając przez to wejście do raju wszystkim, co z Jego zasług chcą korzystać.

Oto jak wyjaśnia tę tajemnicę Ś. Bonawentura: „Gdy Bóg jest święty, a przytem wiecznie szczęśliwy, niepodległy cierpieniu i nieśmiertelny, gdy z drugiej strony człowiek jest grzesznikiem, pełnym nędz, cierpiętliwym i śmiertelnym, nieodzownie przeto należało, by pośrednik między Bogiem a ludźmi miał wspólną z Bogiem świętość i szczęśliwość, a z ludźmi cierpię-

tliwość i śmiertelność, iżby, mocą doczesnej śmiertelności a wiecznej szczęśliwości swojej, mógł przenieść ludzi z obecnej ich nędzy do żywota błogosławionego w niebie".

Rozdział 20.

Nasza godzina.

Zbawiciel nasz miał *swoje* godziny; mówił naprzykład: „Jeszcze nie przyszła godzina moja". Chwile te możemy słusznie nazywać *naszemi* godzinami, bo w nich dopełniły się największe tajemnice naszego zbawienia. On zwał je swojemi, ze względu na swoją miłość ku nam, jako że w tych godzinach dał nam dowody najwyższej swej miłości. Dla tej samej przyczyny my je też swojemi nazywać możemy.

Wedle starego podania, sięgającego pierwszych stuleci chrystjanizmu [1]), w chwili Wniebowstąpienia Pańskiego była godzina południowa, ta sama o której Pan przed 43 dniami wzniesiony był na drzewie krzyża. I nic dziwnego. „Nie wasza jest rzecz", mówił wstępujący w niebo Zbawiciel uczniom swoim, „nie wasza jest rzecz znać czas i chwile, które Ojciec w swej władzy położył". [2]) On sam rozporządza niemi, a jakże je cudownie, jak mądrze w kolei dzieł swoich przeznacza! „Północ była, a noc w swym biegu pół drogi miała i wszystko było w spokojnem milczeniu, w ciemnościach, gdy Słowo Boga z Nieba, ze stolicy królewskiej, w pośrodek ziemi straconej zstąpiło". [3]) Nocna ta godzina i cisza przystawały wiernie narodzinom Chrystusa, początkowi zbawczego posłannictwa Jego; przed Nim bowiem leżało jeszcze ku spełnieniu całe dzieło, do którego 33 lat życia było potrzeba. I słusznie Kościół przezna-

[1]) Constit. Apost. lib. V. cap. XIX.
[2]) Act. I, 7.
[3]) Sap. XVIII, 4.

czył tę godzinę na nocne Jutrznie, dla uwielbienia tego cudu miłości. Dzień po dniu, rok po roku mijały, Pan spełniał wciąż wolę Tego, który Go posłał, przechodził, dobrze czyniąc i miłość swoją coraz więcej objawiając, aż oto u samego końca miłosnego zawodu złość ludzka porwała Go, potępiła, starła, na śmierć skazała. Południe było, gdy, wisząc na krzyżu, podniesiony został nad ziemię. Ojciec Niebieski nie chciał jednak, aby słońce przyświecało tak wielkiemu wyniszczeniu i zbrodni tak strasznej: mrok czarny i gęste ciemności okryły ziemię; cały ten dzień był niejako bez południa. bo dopiero nad wieczór wróciły promienie słoneczne. W trzy dni potem Pan wstawał z grobu, pełen jasności i chwały, na nowe życie, a więc o rumianem świetle zorzy porannej. Obecnie dzieło Jego już całkowicie spełnione. Jezus krwią swoją zapłacił okup grzechów naszych, rozbroił piekło, zwyciężył śmierć Zmartwychwstaniem, a teraz idzie otwierać dla nas niebo. Czyli więc nie przystoi, aby wybrał południe na chwile ostatecznego tryumfu i aby słońce pełnym rozblaskiem swoich promieni ozłociło tę ziemię, którą Pan zmienia na niebo? Godzina ta podwójnie przeto nam droga, bo przypomina i miłosierdzie i zwycięstwo Boga-Człowieka; godzina dwojaką zdobna aureolą: zbawieniem ludzi przez krzyż i wejściem do Królestwa Niebieskiego. Obydwa to dzieła najwyższej miłości, słusznie więc, że przez słońce w swojem najwyższem rozświetleniu były powitane.

Rozdział 21.

Wstępowanie za Jezusem do nieba.

Niebo jest naturalnem dziedzictwem Syna Bożego; nikt inny nie ma do niego prawa, chybaby On sam chciał kogo za brata poczytać i do współdziedzictwa przypuścić. Wiemy, że z nieprzebranej miłości swojej naczył On do tego szczęścia cały ród ludzki, lecz o sprzeniewierzeniu się ojca tego rodu, niebo zostało

znowu dla wszystkich zamkniętem. Dlatego mówił Zbawiciel Nikodemowi, że nikt nie może wstąpić do nieba, tylko ten, który zstąpił z nieba. Ale gdy zstąpiwszy na ziemię, straszliwą męką swoją naturę ludzką uleczył i naprawił, przeto wracając do Ojca, otworzył bramy niebios, nietylko dla siebie, lecz i dla wszystkich przez siebie odkupionych. I gdy wstępował do nieba, nie sam to czynił, ale, jako król prawdziwy, wiódł ze sobą cały dwór swój; jako zwycięzca, prowadził z tryumfem wybawionych z niewoli, t. j. miljardy dawnych mieszkańców otchłani i czyśca, które przed Jego wejściem nie mogły się tam dostać. Już i przez cały czas pobytu Jezusa na ziemi *były* one *z Nim*, jak mówi Ewangelja Św., a więc były jak w Raju, bo już cieszyły się błogosławionem widzeniem, lecz teraz oto razem z Nim wchodzą ostatecznie do nieba. Tak więc Miłośnik nasz nie ścierpiał, aby wierni słudzy Jego mieli stracić choćby jedną chwilę swego szczęścia, lecz jednocześnie z Jego własnem wniebowstąpieniem i otworzeniem bram niebieskich, zaczęło się wstępowanie dusz ludzkich, których miljardy z tylu tysięcy lat istnienia świata zabrane, napełniły te różne mieszkania, o jakich Chrystus mówił do Apostołów. Od tego czasu bramy nieba stoją otworem i codzień ciśnie się tam wiele dusz przez zasługi Jezusowe zbawionych, a pochód ten już się nie skończy, aż póki nie wejdzie tam ostatni z wybranych Pańskich.

Oto objaw wszechmocnej miłości Jezusa! Co się tyczy ciał, ich wejście do nieba dokona się dopiero w dzień sądu powszechnego, bo chociaż Pismo Święte mówi, że po Zmartwychwstaniu Pańskiem wielu zmarłych okazało się w Jerozolimie, było to jednak tylko na dowód skuteczności Zmartwychwstania Jezusa, lecz zaraz powrócili oni do grobów, tak iż przed wniebowzięciem Matki Najświętszej nikt z ciałem do nieba nie był wzięty.

Rozdział 22.

Miłość rozdaje dary.

Mówi Pismo Ś., że Jezus, wstępując do nieba, otrzymał dary i rozdał je ludziom.[1]) Chociaż w jednem miejscu jest o otrzymaniu, a w drugiem o rozdaniu, ale jedno z drugiem się zgadza, bo Jezus to tylko daje, co otrzymał, co tylko zaś otrzymał, wszystko daje. Najpierwszy z tych darów, który jest źródłem wszystkich innych, jest to dar Ducha Świętego. Jezus we Wniebowstąpieniu swojem tak uczczony był od Boga, że wedle człowieczeństwa mógł odtąd udzielać Ducha Świętego braci swojej. Do Niego więc należy posyłanie Go na świat, tak dalece, że, jak mówi Ewangelja, Duch Święty nie mógł być dany, póki Chrystus nie został uwielbiony.[2]) Widać więc, że ostateczne wylanie miłości swojej na ród ludzki zachował Bóg do tej chwili, gdy już przez Serce wcielonego i uwielbionego Syna swego mógł to uczynić. Lecz takie udzielenie źródła wszelkiej łaski jest to samo, co udzielenie w zasadzie wszelkiej łaski. Przez dar Ducha Ś. rozrzuca niejako Zbawiciel na świat wszelkie niebieskie dary. Wszelka łaska bowiem pochodzi od Ducha Św., a Duch Święty przychodzi nam od Miłośnika naszego, siedzącego na prawicy Ojca. Wszystkie więc łaski mają źródło swoje w tej tajemnicy Wniebowstąpienia. — Od chwili wejścia swego do nieba, Odkupiciel nasz hojną ręką sypie bezustannie na świat swoje dary. Ilekroć doznajemy wewnętrznego oświecenia umysłu, ile razy czujemy się słodko pociągani do rzeczy niebieskich, ile razy doznajemy wzruszenia w duszy przy rozważaniu życia lub męki Jezusa, ile razy czujemy żywszą skruchę w sercu, albo pobudkę do oczyszczenia sumienia, wszyst-

[1]) Ps. 67, 19. Efez. 4, 8.
[2]) Joan. 7, 39.

ko to są one dary Jezusowe, miotane z Jego Serca przejętego miłością. I cokolwiek nas podnosi na duchu, posuwa do Chrystusa, lub w jakikolwiek sposób przyczynia się do uświęcenia naszego i zjednoczenia z Bogiem, wszystko to jest jakby przenoszeniem duszy naszej do nieba, to jest tam, gdzie jest skarb nasz i gdzie nasz Miłośnik na nas oczekuje. Tym sposobem przez swoje Wniebowstąpienie Zbawiciel nietylko otworzył nam bramy nieba, ale moralnie i duchownie do nieba nas wprowadził. Nie tylko nadzieją, ale i duchem jesteśmy w niebie, za czem idzie podniesienie umysłu i woli, i całego życia wewnętrznego. Jeżeli Zmartwychwstanie, jak świadczy Pismo Święte, ma w sobie tę dzielność, iż szukamy i miłujemy, co w górze jest,[1]) tedy i Wniebowstąpienie odznacza się własnością, iż nas wespół z Jezusem osadza na niebiosach.[2])

Ileż mamy stąd pobudek do uwielbiania naszego Zbawiciela, do kochania Go i ustawicznego przebywania z Nim w niebie!

Rozdział 23.

Wesele Apostołów.

Ś. Łukasz temi słowy kończy Ewangelję swoją, że Apostołowie, otrzymawszy błogosławieństwo Pana Jezusa przy Wniebowstąpieniu, powrócili do Jerozolimy „z weselem wielkiem“. Słowa te godne są głębszej uwagi. Była to przecież chwila ostatecznego rozstania się z ukochanym Mistrzem, a każde rozstanie bywa zwykle bolesne. Ileż to łez wylali ludzie przy tych rozłączeniach się z drogiemi osobami! Rozstanie tem bywa boleśniejsze, im osoba, która się oddala, jest nam droższa. A któż może być droższy nad Jezusa? Nie-

[1]) Col. 3, 3.
[2]) Efez. 2, 6.

dawno, gdy zapowiadał im o swojem blizkiem odejściu, zasmucili się bardzo, aż im musiał tłomaczyć, że to dla nich będzie pożyteczne, i wymawiał im, że gdyby Go kochali, toby się radowali, iż idzie do Ojca. Widać więc, że teraz już Go lepiej kochają, nie szukając w tej miłości samych, siebie, nie oglądając się na to, że będą pozbawieni Jego widoku i opieki, ale myśląc tylko o szczęściu Jego, iż przestał już trudzić się i cierpieć, a natomiast wszedł do wiecznej chwały. Jednakowoż ta radość nie byłaby tak wielką, gdyby nie przyłączyła się do niej szczególna łaska. We Wniebowstąpieniu mieli najwyższy dowód Bóstwa Jezusowego. Czuli, że choć Jego człowieczeństwo jest dla nich na zawsze, a raczej na długo odjęte, ale że jako Bóg pozostał z nimi, i rzeczywiście otrzymali tę łaskę ściślejszego połączenia się z Jego Bóstwem. Czuli Go w sobie, i to właśnie takiem ich weselem napełniło. Nie mieli już powodu do smutku, bo, jak pisze Ś. Tomasz, smutek pochodzi z braku jedności, a na tej ostatniej zależy doskonałość naszej natury, oni zaś teraz właśnie uczuli się zjednoczonymi z Bogiem. To wesele pozostało w ich sercu na zawsze. Czytamy potem często w ich listach: „Weselę się w więzach dla Chrystusa; weselę się we wszelkich utrapieniach“. A nawet zachęcają do tego innych wiernych, mówiąc: „Weselcie się w Panu zawsze, jeszcze raz mówię, weselcie się:“ bo to wesele otrzymali byli przy Wniebowstąpieniu, jako ostatni dar miłości Jezusowej dla całego Kościoła.

Rozdział 24.

Wesele chrześcijańskie.

Każdy dobry chrześcijanin powinien zawsze się weselić; pomimo wszelkich przykrości życia, pomimo łez częstych, w sercu jego radość stale panować powinna. A naprzód ma się radować, że Boski nasz Mi-

łośnik jest już w wiekuistej chwale, bo jeżeli Go kochamy, to musimy się z tego bezustannie cieszyć. Mała to rzecz, że nam samym coś nie dogadza, byle On był szczęśliwy. Druga pobudka do radowania się jest w tem, że już spełniło się ono gorące pragnienie Stwórcy naszego pojednoczenia się z rodem ludzkim i że to zjednoczenie na zawsze jest ustalone. Cóż może być szczęśliwszego dla ludzkości, wiedzącej o tym pierwotnym zamiarze Boga i bolejącej przez tyle wieków nad utratą tej łaski. Czyż więc znajdzie się pomyślniejsza nowina nad tę, że przez miłość Jezusa wszystko już z nadmiarem zostało naprawione, że już przypuszczeni jesteśmi do synostwa Bożego i do dziedzictwa niebieskiego, a Oblubieniec dusz już czeka na nas w niebie. Trzecią pobudką wesela jest to rzeczywiste zjednoczenie z Bogiem, w jakiem zostaje każdy wierny chrześcijanin, t. j. nie mający na sumieniu ciężkiego grzechu. Ono bowiem jest jedyną podstawą wszelkiej szczęśliwości, wesela i radości, i powinno nią być, choćbyśmy tylko przez wiarę o tem wiedzieli, i choćby nam Bóg nie dał zakosztować tego w uczuciu. Cóżby to było za serce, któremuby Bóg nie wystarczał, kiedy ono tylko dla Boga stworzone? Wszakże i w niebie to zjednoczenie będzie jedynem źródłem wiecznego wesela! Na dnie więc serca naszego nieustanne wesele panować powinno, jako ostatni upominek Jezusa, wstępującego do nieba. Wreszcie wiemy, że Zbawiciel wstąpił do nieba, aby nam przygotować miejsce. Czy godzi się więc chrześcijaninowi trapić się przejściowemi marnemi cierpieniami, gdy myśli o wiecznej ojczyznie? „Znakiem jest niskiego umysłu, mówi Ś. Jan Chryzostom, gdy wobec szczęścia, jakie nas tam czeka, może ktoś przylgnąć sercem do rzeczy doczesnych“. Wierny chrześcijanin taką powinien mieć ufność o swojem zbawieniu jak gdyby jedną nogą był już w niebie.

Rozdzia 25.

Miłość w radości.

Wspominaliśmy, iż Miłośnik nasz, mając opuścić ziemię, mówił uczniom swoim: „Gdybyście mnie kochali, tobyście się radowali, że idę do Ojca“. A powód tej radości nietylko dotyczył ukochanego naszego Zbawiciela, że po tylu cierpieniach do wiecznej chwały wstępował, ale i nas samych, bo Jezus wszystko zgoła czynił ze względu na nas; jak za nas i dla nas cierpiał okrutne męki, tak też za nas i dla nas wrócił do niebieskich radości. Radował się nietylko z tej chwały, jakiej w człowieczeństwie swojem doznawał, oglądając twarzą w twarz Boga Ojca, ale i z tego, że do tej chwały i szczęśliwości cały ród ludzki doprowadził. Obejmował wtedy myślą wszystkie dusze wybrane, które dla Jego zasług tej samej radości dostąpić miały i radował się ich szczęściem i weselem. Jak wisząc na krzyżu chciał doznać onej największej boleści i najokrutniejszej kary opuszczenia od Boga, tak po Wniebowstąpieniu doznał odpowiedniej radości z oglądania Ojca swego. I jak w tamtej boleści ogarnął w sobie wszystkie cierpienia, jakich miljardy grzeszników miały doznać z odrzucenia od Boga, tak i w tem weselu serce Jego ogarnęło te wszystkie radości, jakich mieli doznawać zbawieni. Nie było nigdy i być nie mogło straszniejszej boleści, niż ono opuszczenie na krzyżu, ale też nie było i nie będzie nigdy większej radości, niż ta, której doznał Zbawiciel, że ukochany ród ludzki z takiej przepaści wydobył i do takiego szczęścia doprowadził. O wszystkich przeto duszach, które wchodzą do nieba, można mówić, że Chrystus się w nich weseli, a one uczestniczą tylko w tej radości, jakiej doznał Zbawiciel z ich wybawienia. I również można mówić, że one weselą się w Chrystusie, dlatego słusz-

nie mówił Jezus o zbawionych, iż wchodzą do radości Pana swego.

Tę radość obiecywał Zbawiciel uczniom swoim, zachęcając ich do znoszenia utrapień tego życia i przyrzekając, że przyjdzie po nich i zabierze ich do siebie i radować się będą ich serca, a radości tej nikt nie zdoła ich pozbawić. Ale i teraz Miłośnik dusz naszych, pozwalając z jednej strony wybranym duszom swoim współcierpieć ze sobą, z drugiej znowu czyni ich często uczestnikami swojej radości, i tak nieraz ich serca nią przepełnia, że nikt i nic zgoła, ani przeciwności życia, ani prześladowanie świata, ani cierpienia ciała, ani męki najsroższe nie mogą ich takowej pozbawić. Jest to zakosztowanie onej niebiańskiej radości, tak ciężko opłaconej przez Najsłodszego Zbawcę naszego.

Rozdział 26.

Co możemy wnosić o niebie?

Chociaż wiemy, że szczęścia wiecznego niepodobna sobie wystawić, ale z tego samego, co widzimy dokoła siebie, cośkolwiek o niem wnosić możemy. A naprzód możemy wiedzieć napewno, czego tam nie będzie, bo wiadomo, że nie znajdzie się tam żadna z tych rzeczy, które nas tutaj boleśnie dotykają. Nie będzie więc ani chorób, ani żadnych cierpień ciała, ani ubóstwa, ani głodu, ani pragnienia, ani zimna, ani upału, ani prac, ani trudów, ani zmęczenia, ani smutków, ani łez, ani bojaźni, ani tęsknoty, ani goryczy, ani zawiedzionych nadziei, ani obmów, ani prześladowań, ani osób niechętnych lub trudnych w pożyciu. Zgoła nic takiego, coby mogło nas choć na jedną chwilę zasępić i przerwać nieustające uczucie szczęścia.

Ze wszystkiego zaś, co jest piękne i rozkoszne, a czem nas dobroć Boska, pomimo niegodności naszej, za życia uwesela, wnosić możemy, co nas czeka tam,

gdzie ta dobroć niczem już nie jest skrępowaną w swojej łaskawości.

„Z tych rzeczy najmniejszych, mówi Ś. Augustyn, jakie są na świecie, możemy nieco sądzić o tych największych, jakie są w niebie, i z tych widzialnych—domyślać się onych niewidzialnych. Jeżeli bowiem dla nikczemnego i skazitelnego ciała udzielił Bóg tak wielkich i niezliczonych dobrodziejstw w ziemi, w morzu, w powietrzu w świetle i ciemnościach, w cieple i w chłodzie, w wiatrach i deszczach, w ptakach i rybach, w zwierzętach i drzewach, w mnogości ziół i roślin i tylu stworzeń, które nam w swoim czasie służą i chronią nas od znudzenia — jak wielkie, pytam, i jak niezliczone będą te dobra, które przygotował swym miłośnikom w onej ojczyznie niebieskiej, gdzie Go będziemy twarzą w twarz oglądać? Jeżeli tyle czyni w tem więzieniu naszem, cóż uczyni w swoim pałacu? Jeżeli tak wyborne i rozkoszne są te dary, których zarówno dobrym, jak złym udziela, jakież będą te, które dla samych dobrych zachował? Jeżeli tak niezliczone i tak rozmaite, których i przyjaciołom i nieprzyjaciołom użycza, jakże wielkie, jak nieogarnione, jak słodkie i rozkoszne będą te, które dla samych przyjaciół zgotował? Jeżeli takie są pociechy na tym podole płaczu, jakież będą w miejscu wesela? Jeżeli takie rozkosze zawiera wygnanie, jakież, pytam, posiada ojczyzna? Oko nie widziało na ziemi tego, co zgotowałeś kochającym Ciebie. Albowiem podług wielkiej wspaniałości Twojej, jest także wielkość wszelakich rozkoszy, jakie ukryłeś dla bojących się Ciebie“.

Jeżeli tu w naturze widzimy tyle czarujących widoków, które nas unoszą, jakże się nam przedstawią widoki nieba, skoro one przez całą wieczność mają nas zachwycać? Jeżeli tutaj, wśród tylu cierpień i nędzy, znajdujemy tyle przyjemności w samem istnieniu, że pragnęlibyśmy żyć jak najdłużej i nigdy nie umierać,

jakież nas radości ogarną tam, gdzie żadnego z tych doczesnych utrapień nie będzie, a wszystkie przyjemności posunięte będą do najwyższego stopnia. Jeżeli tutaj jeden odblask chwały Jezusa na Taborze tak oślepił uczniów, że odeszli od siebie i zamieszkać tam chcieli, jakaż szczęśliwość nas ogarnie, gdy ujrzymy całą chwałę Jego i gdy będziemy mogli na wieki w tym zachwycie pozostać!

Rozdział 27.

Co o niebie sam rozum nam wskazuje?

Nie możemy ogarnąć stopnia rozkoszy niebieskich, lecz wiele rzeczy o niebie sam rozum nam wskazuje. Naprzód niebo jest to miejsce niezmiernej rozległości, tak, że cała ziemia jest wobec niego tylko punktem; jest ono najjaśniejsze, a więc niema żadnej nocy, ani cienia; jest bez zmian zimna i gorąca; jest stałe i bezpieczne, bez obawy naruszenia; jest tysiąc razy rozkoszniejsze od raju rozkoszy, i pełne wszelakich uciech i przyjemności, o jakich tylko można pomyśleć, jak również i tych, o których wyobrażenia nie mamy.

Jest tam towarzystwo Aniołów i ludzi, co do liczby niezliczonych, a wszyscy szlachetni, piękni, rozumni, święci, łaskawi. Niema między nimi ani jednej twarzy ponurej, niechętnej, złośliwej i wstrętnej, a wszyscy się znają, i przestają z sobą poufale, i kochają się stokroć czulszą miłością, niżeli najtkliwsza rodzina na świecie.

Jest tam ziarno bez plew, dobre nasienie bez kąkolu, róże bez kolców, dobrzy bez złych, największy porządek i ład bez zamieszania, pokój, zgoda i jedność bez zachmurzenia, i niema żadnej zazdrości, bo każdy posiada chwałę, z której jest całkowicie zadowolony.

Jest nasycenie wszystkich władz duszy, która całkiem zatopiona jest w Bogu i nie może się od Niego

oderwać, bo ma ciągle przed sobą wszystkie dobrodziejstwa, otrzymane w życiu, a pobudzające do ciągłej miłości.

Rozum jasno poznaje Boga, Jego istotę, przymioty, tajemnice i rady, tak w rządzeniu całym światem, jak każdą z osobna duszą; a Bóg mu wszystko objawia, co zechce wiedzieć, tak iż żadnej niewiadomości, ani wątpliwości tam nie będzie.

Wola ciągle przylega do Boga, nic innego nie chcąc, tylko aby się wola Jego spełniała, a stąd dziwnego pokoju zawsze doznawać będzie.

Tam jest nasycenie serca i wszystkich uczuć jego; tam w Bogu znajdzie ono wszystkie pobudki do miłości synowskiej, przyjacielskiej i oblubieńczej; tam wszystkie pragnienia jego będą zadowolone i przepełni się całe wszelką radością.

Tam i zmysły ciała znajdą nasycenie swoje. Wzrok będzie ucieszony widokiem tylu ciał chwalebnych, a szczególniej Jezusa Chrystusa i Matki Bożej; słuch— śpiewem Aniołów na chwałę Boga i wzajemnem ich porozumiewaniem się ze sobą; smak bez pokarmu wszelkich rozkoszy doznawać będzie, jak to i manna sprawiała. Zmysł czucia na całem ciele dozna rozkoszy.

Same zaś ciała świecić będą jako słońce. We wszystkich członkach proporcja, kształt, kolor będzie zadziwiający, z wyłączeniem wszelkiej szpetności, kalectwa, starości, bo wszystkie będą w wieku Chrystusowym i przemienione na wzór Jego ciała, t. j. niecierpiętliwe, nieśmiertelne i przejrzyste. Nadto posiądą chyżość zapomocą której przenosić się będą w jednej chwili gdziekolwiek zechcą, i taką subtelność, że będą się mogły przenikać.

Lecz największa szczęśliwość w niebie pochodzi z oglądania i posiadania Boga, który jest dobrem najwyższem i nieskończonem. To jest życie wieczne, mówił Zbawiciel, że poznamy, Boga, jakim jest w sobie,

a zatem w onych przepaściach miłości, której małą cząstkę na ziemi nam odsłonił; i że poznamy Syna Jego, Chrystusa, który jak tu na ziemi był wszystkiem dla nas, tak i tam będzie. Wszystkie stosunki, jakie nas z Nim łączą, odnowią się tam w sposób niewysłowiony. Będziemy w Nim mieli Króla, Pana, Ojca, Brata, Przyjaciela, Oblubieńca, znajdując zadowolenie wszystkich pragnień i wszystkich uczuć. Jeżeli Ś. Teresie mignęła się tylko ręka Pana Jezusa, a wprowadziła ją w zachwyt miłosny, cóż dopiero sprawi w nas widok całkowity Jego chwały! Będziemy więc żyli w nieustającem zachwyceniu.

Rozdział 28.

Szczęśliwości niebieskiej nie możemy sobie wyobrazić.

Sięgnijmy wyobraźnią, jak tylko być może najwyżej, i przedstawmy sobie człowieka, obdarzonego cnotami, umiejętnościami, zdolnościami i przymiotami w takim stopniu, w jakim nikt jeszcze razem ich nie posiadał. Wystawmy Go sobie jak najpiękniejszego, najzdrowszego, najsilniejszego, posiadającego wszelkie bogactwa, zaszczyty i honory, i wszelkie rozkosze, jakie tylko są na świecie, i mającego wszystko, czegokolwiek zażąda; dodajmy mu nadto i lata Matuzalowe. Wszak taki człowiek wydałby się nam bardzo szczęśliwym. Tymczasem bez żadnego porównania szczęśliwszym jest najmniejszy mieszkaniec nieba, takie bowiem szczęście ziemskie możemy sobie ostatecznie wyobrazić, a szczęścia niebieskiego wystawić sobie niepodobna, jak nas o tem wyraźnie naucza Pismo Święte. Całe to szczęście ziemskie w porównaniu do wiecznej szczęśliwości jest raczej cierpieniem, niż rozkoszą i prędzej nazwane być może śmiercią, niż życiem, mówi Ś. Grzegorz. Szczęście zaś wybranych jest tak wielkie, dodaje

Ś. Wincenty Fererjusz, iż męki wszystkich męczenników nie są dostateczną zapłatą za jedną godzinę szczęśliwości niebieskiej. Szczęście to jest tak nieskończone, jak Bóg, bo On sam jest jego treścią.

Bóg sam jest zapłatą sprawiedliwych. Wybrani oglądają Go twarzą w twarz, znają Go, jako i sami są poznani. [1]). Żyją w Nim całkowicie bez podziału, mieszkają w Nim, zanurzają się w Nim, istnieją całkiem w Nim pogrążeni i zupełnie poddający się Jego działaniu. Wesele Boże napełnia wszystką istność ich, krąży w niej, jakby krew w żyłach, a raczej przenika ich, niby duch wszystko ożywiający. A wesele to, chociaż są go już pełni, wciąż nanowo na nich się zlewa, w coraz nowych skutkach, jakie sprawuje i w coraz nowych uczuciach, jakie obudza.

Lecz co przewyższa wszystko, to myśl o wieczności. Wszelkie uciechy, jakie mamy na tym świecie, są krótkie i ta sama myśl, że nie będziemy mogli ciągle ich używać, zasępia najrozkoszniejsze chwile życia. Ale temu weselu rozkoszy i szczęścia nie będzie nigdy końca; wieki przemijać będą, a ono się w niczem nie zmniejszy i nie dopuści żadnego znudzenia, przesycenia lub obawy utraty tego szczęścia. Co za rozkosz być na wieki zjednoczonym z Bogiem przez miłość; uczestniczyć w Jego chwale, w Jego szczęśliwości bez granic!

Jakkolwiek wielkie i niewysłowione jest szczęście, przygotowane w niebie miłośnikom Bożym, nie to jednak powinno być główną pobudką ich miłości. Bóg, miłujący człowieka do takiego stopnia, że sam stał się dla niego człowiekiem i tak straszne poniósł męczarnie, już przez to samo powinien nas zachwycać, i do miłości najwyższej pobudzać, bez względu na to, czy otrzymamy jakie łaski w tem życiu i czy będziemy

[1]) 1 Cor. 13, 12.

wprowadzeni do nieba. Ta miłość Stworzyciela tak powinna pochłonąć nasze serca, żebyśmy wcale nie myśleli o nagrodach, tylko kochali Go bezinteresownie, choćby całe życie nasze w cierpieniach przechodziło, choćbyśmy nawet nie mieli oglądać Go w przyszłości. I gdyby, choć to jest niemożebne, dane nam było na sądzie Bożym, albo iść do nieba nie kochając Boga, albo być od Niego opuszczonymi, ale na zawsze go miłować, powinniśmy bez wahania wybrać to ostatnie i raczej wieczne męki ponosić, byle tylko miłować Go bez końca.

Rozdział 29.

Czegoby jeszcze mógł człowiek zapragnąć?

W tem wyliczeniu objawów miłości Jezusowej od chwili Wcielenia aż do Wniebowstąpienia, znajdują się rzeczy tak wielkie, oraz tak wyłącznie Boskie, iż rozum najwznioślejszych Aniołów, sam sobie zostawiony, nigdyby się takowych nie mógł domyśleć. Któżby zdołał naprzykład bez objawienia wyobrazić sobie Boga wcielonego w człowieczeństwo, albo Boga w ukryciu i ubóstwie, a tem bardziej w pogardzie, w cierpieniach, na krzyżu?

Lecz skoro najukochańszy Pan nasz, żyjąc między nami, wszystko to spełnił, skoro zostawił nam tyle dowodów cudownej swojej miłości, to już łatwiej nam pojąć, a nawet przypuścić wiele innych rzeczy i wszelkie możliwe rozpowszechnienie tych dobrodziejstw. Możemy sobie np. wyobrazić, że Jezus potrafiłby dodać coś jeszcze do tego, co dla nas uczynił, że mógł był zostać osobiście na ziemi, aż do dnia sądnego, że mógł pozwolić nam służyć sobie, podzielając przywileje Marji, Józefa, Apostołów i pobożnych niewiast judzkich; że moglibyśmy mieć Go przy sobie widzialnego, aby Go wielbić, porzuceni u stóp Jego przenajświętszych. Lecz

któżby kiedy mógł przypuścić, że wszystkie te pragnienia zostaną spełnione, i to daleko obszerniej, niżbyśmy zamarzyć mogli, w dziwnej tajemnicy Najświętszego Sakramentu, przez którą pozostał z nami nie w jednem miejscu, jak w owym czasie, ale na całym świecie po wszystkich zakątkach ziemi!

Rozdział 30.

Miłość pozostaje wśród umiłowanych.

Przystępując do opisania tej najgłębszej tajemnicy i najwyższego szczytu miłości, potrzebneby nam były języki nie ludzkie lecz anielskie. Sakrament ten ze szczególnego przywileju zowie się Sakramentem miłości, bo chociaż wszystkie są objawem miłości Chrystusowej, ale ten już wyczerpnął tę miłość do dna samego. Nazywa się Najświętszym Sakramentem, bo samo źródło miłości i sam Sprawca wszystkich tych miłosnych cudów w Nim się zawiera. Sprobujmy wykazać pobudki, które mogły Go przyprowadzić do takiego wyniszczenia Boskiej i ludzkiej natury, iż pozostał ukryty pod postaciami chleba.

Umiłowawszy swoich, którzy są na ziemi, mówi Ewangelja Święta, na zawsze ich umiłował i nie przestał ich kochać, chociaż tak okrutnie z Nim się obeszli. Przyszedłszy raz do nich na ziemię, nie chciał ich więcej opuszczać, aby dał im dowód swej niezwyciężonej miłości, chociaż spodziewał się, że Go podobne zniewagi nieraz spotykać będą.

Obawiał się zapewne, aby Ojciec Niebieski nie karał nas za takie obejście się z Synem i żeby, widząc nas pozbawionych takiego Pośrednika, nie obchodził się z nami według sprawiedliwości; pozostał więc z nami, aby swoją obecnością zasłaniać nas przed gniewem Ojca, bo nas prawdziwie ukochał.

Chciał też dzięki złożyć Ojcu Niebieskiemu za dokonane dzieło odkupienia i dlatego pozostał w tem ukryciu Eucharystycznem, którego sama nazwa oznacza dziękczynienie.

Pragnął też nastręczyć nam sposobność, abyśmy Go często nawiedzać mogli, i aby mógł z nami często przestawać, bo, jak mówi przez Mędrca Pańskiego, rozkoszą Jego przebywaćz synami ludzkimi. Trudne to do pojęcia, ale też miłość Jego któż pojąć i zgłębić potrafi?

Ma upodobanie w naszej wierze, gdy, polegając na Jego słowach, składamy Mu hołdy, jako Bogu ukrytemu. I więcej to sobie ceni, niżeli hołdy aniołów, którzy Go otaczają i bezustannie adorują. Dlatego dusze pobożne spierają się nieraz z nimi, uważając, że one mają pierwszeństwo do Jego uczczenia, bo nie dla Aniołów, lecz dla ludzi pozostał w Najświętszym Sakramencie.

Pragnął przedłużyć życie swoje, jakie wiódł na ziemi przez lat 33 i chciał świadczyć nam podobne łaski, jakie czynił wtedy dla wszystkich, którzy się z wiarą do Niego zwracali. I dziś niemniejsze łaski świadczy duszom wybranym, gdy z żywą wiarą do Niego przychodzą.

Rozdział 31.

Koniec miłości.

Sama Ewangelja nadaje temu Sakramentowi nazwę: Końca miłości, bo gdy mówi o jego ustanowieniu, wyraża się, że Chrystus, umiłowawszy swoich, do *końca* ich umiłował. I nie znaczy to tylko, że do końca życia zostawił ten dar największy, ale że miłość swoją w tym Sakramencie posunął do ostatniego kresu; w nim bowiem dał nam siebie samego. I chociaż jest wszechmocny — nic więcej nadto uczynić nie może; chociaż jest najmędrszy, nic wyższego nie potrafi wymyślić; i chociaż jest najbogatszy, nie ma nic więcej do dania;

chociaż jest najmiłosierniejszy i najhojniejszy, nie może się zdobyć na większą ofiarę.

Umiłował nas w tym Sakramencie do końca, bo tu się z nami jednoczy w najwyższym stopniu. Przez Wcielenie swoje połączył się z całym rodem ludzkim, ale tutaj jednoczy się jak można najściślej z każdą pojedyńczą duszą, tak że On w niej, a ona w Nim przebywa.

Korneljusz a Lapide, idąc za Ś. Chryzostomem i Teofilaktem, a tłumacząc te słowa: „do końca“, według tekstu greckiego, mówi, że znaczą one, iż Zbawiciel umiłował nas bez końca i bez miary.

Rozdział 32.

Żywa pamiątka cudów miłości.

Zbawiciel, odchodząc ze świata, nie chciał, aby te cuda miłości, dokonane przezeń we Wcieleniu, Narodzeniu, życiu i Męce, miały przejść niepowrotnie. Zanim więc odszedł ze świata, zrobił zebranie tych wszystkich cudów, i zostawił je nam złączone razem w Przenajświętszym Sakramencie. Przepowiadał już o tem Psalmista Pański, mówiąc: „Pamiątkę uczynił cudów swoich, pokarm dał bojącym się Go“. Ale jest to pamiątka żywa, bo On naprawdę obecny jest w Hostji świętej, a siłą swej wszechmocności i wszechobecności, znajduje się tam jednocześnie we wszystkich tych cudownych tajemnicach, jakich tu na ziemi dokonał. Któżby mógł zamarzyć o takiej pamiątce? Gdyby te wszystkie tajemnice naszego zbawienia były tylko odmalowane, już powinny być dla nas drogim skarbem i pobudką do rozmyślania o nich. Gdybyśmy posiadali jakie relikwje ze żłobka lub krzyża, byłaby to jeszcze cenniejsza pamiątka. Gdyby wreszcie podobało się Bogu jedną z tych tajemnic żywo nam przedstawić, choćby pod osoną jakich postaci, byłoby to szczęście i dobrodziejstwo trudne

do uwierzenia; ale słysząc o ponawianiu się w Eucharystji wszystkich tajemnic, potrzeba zaprawdę wiary heroicznej na zrozumienie takie miłości. Czegóż więcej zapragnąć mogą chrześcijanie, skoro w ukryciu Tabernakulum znajdują zawsze Jezusa, tak jakby byli obecni wszystkim tajemnicom Jego życia, które się tutaj cudownie ponawiają.

Rozdział 33.

Na co się naraża nasz Miłośnik?

Aby lepiej ocenić tę miłość Zbawiciela, pragnącego ciągle z nami przebywać, rozważmy, na co Go to naraża. Naprzód na zniewagi mimowolne. W każdej cząsteczce Hostji jest cały Chrystus, więc lada mocniejszy oddech może Go zrzucić na ziemię, gdzie łatwo zostanie zdeptanym. Wprawdzie niektórzy teologowie utrzymują, że szafowanie Ciała Pańskiego nie może się obejść bez posługi Aniołów, ale czyż nam się godzi na to spuszczać? Wielka to zaiste miłość Pana Jezusa, iż nie dość Mu było, że był deptany w czasie Męki, ale i dziś dla dobra naszego na to się naraża.

Ileż nieuszanowania wyrządzają Mu wierni, nie wiedząc nieraz, gdzie jest Najśw. Sakrament! Ilu w czasie Mszy św. zapomina o Jego obecności! Ilu błąka się myślami, a ilu rzuca bezwstydne spojrzenia! A On wszystko to znosi, byle Go mieli ci, którzy Go miłują.

Ile razy bywa świętokradzko przyjmowany! Ile pocałunków judaszowych odbiera! Na ile różnych zbrodni narażony jest od złośliwych żydów i masonów! Nie dość Mu było raz być przebitym, więc dopuszcza się kłuć i znieważać w najrozmaitszy sposób przez wieki.

A cóż Mu za to oddają katolicy? Czy Go kochają? Czy czują w sobie żądzę przestawania z Nim, tak jak On ją odczuwa? O! ileż razy i na ilu miejscach nasz Pan zostaje samotny nietylko w nocy ale i we dnie, tak

że oprócz dni świątecznych nikogo u stóp swoich nie widuje! Jakąż boleść miałby ojciec, któryby opuścił niebo dla swoich dzieci, a oneby nie dbały o jego obecność; ale ten Ojciec najlepszy, stokroć bardziej godzien jest politowania. Jak niegdyś na Kalwarji wołał: „Pragnę“, tak i teraz Serce Jego woła na świat cały, że pragnie naszej miłości, a tymczasem chociaż tu i owdzie tłumy Go otaczają, lecz nikt tego wołania nie rozumie, ani z Jego Sercem nie współczuje. I jak niegdyś przed Ś. Małgorzatą skarżył się, że nie może już dłużej znosić tej obojętności i jak prosił, aby Go pocieszała swą modlitwą i głoszeniem tej Jego tęsknoty, tak i dziś wyczekuje takich pocieszycieli, ale napróżno, bo za swoją miłość zawsze wzgardę odbiera.

Rozdział 34.

Ktoby się tego był spodziewał?

W owych wiekach grozy, gdy Bóg przemawiał do ludu wybranego głosem grzmotów i piorunów, gdy wstęp do Jego przybytku był zabroniony nietylko królom i władcom, ale i najwyższym kapłanom, którzy raz tylko do roku mogli się tam pokazać; gdy arkę osłaniał obłok, a za lada jej dotknięcie karał Bóg śmiercią; — czyżby uwierzono temu, ktoby wówczas jawnie był przepowiadał, że ten Bóg mocny poniży się, aż do zrównania się z człowiekiem, że z miłości ku ludziom śmierć za nich poniesie, a w tem wyniszczeniu na zawsze z nimi pozostanie, wzywając do siebie wszystkich, zwłaszcza maluczkich i słabych. Jednakże tak się stało; a nadto stała się rzecz daleko mniej podobna do uwierzenia. Oto że tego Pana tak miłującego i tak uniżonego, tak łaskawego i z miłości naszej prawie zniweczonego, ludzie niemal wcale nie kochają, na wezwanie Jego nie dbają, a nawet mniej oddają Mu czci, niżeli jej odbierał wówczas, kiedy był tak surowym. Z pewnością mniej

niegodziwie obchodzilibyśmy się z Panem Jezusem, gdyby nas mniej umiłował. Gdyby w sakramentalnem ukryciu zachował choć cząstkę tego Majestatu i tej grozy, która Go czyni strasznym mocom piekielnym, gdyby karał natychmiast tych, co Go znieważają, zaprawdę więcejby obudzał uszanowania i świętej bojaźni. Lecz tego Pan Jezus nie chce uczynić; wolał wystawić się na zelżywość i wzgardę, niż odstraszyć czemkolwiek synów swoich; wolał sam doznawać zniewag i obrazy, niż budzić postrach i nieufność w swoich wiernych, których jedynie miłością chciał do siebie pociągnąć.

Rozdział 35.

Dlaczego ludzie stronią od Niego?

Nic nad to słuszniejszego, iż za taki nadzwyczajny objaw miłości ze strony Zbawiciela, należy Mu się co najmniej oddanie się całkowite na służbę Jego i obracanie wszystkich władz duszy, i zmysłów ciała, i wszystkich darów i zdolności, i każdej chwili życia na okazywanie Mu najwyższej miłości. Zbawiciel jednak, uwzględniający słabość naszą, poprzestałby i na tem, abyśmy spieszyli na jego wezwanie, dając Mu sposobność do obdarzania nas temi skarbami, jakiemi Serce Jego jest przepełnione, i oszczędzili Mu boleści z tego, że nie ma ich komu udzielać. Ale i tego doczekać się nie może. Najczęściej przebywa samotny i opuszczony; rzadko kto z dobrej woli Go nawiedzi, a i ci, co Go nawiedzają, czynią to w sposób tak niedbały, że możnaby wątpić, czy wierzą w Jego sakramentalną obecność.

Wiele pobudek wpływa na ludzi, aby się odwiedzali wzajemnie, jako to: uszanowanie, przyjaźń, wdzięczność, interes. Chętnie spieszą oni w progi tych, którzy zajmują wyższe jakie stanowisko; z radością odwiedzają przyjaciół, i prawie rozstać się z nimi nie mogą; okazują uprzejmość tym, którzy choć małą przysługę im

wyświadczyli, i starają się zobowiązać wszystkich, co mogą im w czemkolwiek dopomódz lub zaszkodzić. A teraz rozważmy, czy te same, owszem stokroć większe tytuły nie powinny nas pobudzać do ciągłego trwania przed utajonym Jezusem, dla okazania Mu naszej czci, naszej miłości, naszej wdzięczności, i dla przedstawiania Mu wszelkich potrzeb naszych? Bo czyż stanowisko Jego nie jest dość wysokie, aby cały świat składał Mu hołdy? Czy jeszcze małe dał nam dowody miłości i małe wyświadczył dobrodziejstwa? Czy nie mamy już żadnych potrzeb i czyż możemy obejść się bez Niego? — Więc jakaż przyczyna tego opuszczenia? Nie inna, tylko brak żywej wiary w Jego miłość, a wskutek tego brak prawdziwej miłości.

Rozdział 36.

Co mają czynić w Jego obecności?

Są ludzie, co kochają nawet Boskiego Miłośnika i oświadczają się z żywą wiarą dla Niego, a jednak rzadko kiedy Go nawiedzają, tłomacząc się tem, że nie wiedzą, jak mają się przy tem nawiedzeniu zachować, co mówić, jak, jednem słowem, użyć tego czasu. Ale czyż dziecko kochające pyta się, co ma robić, gdy ma sposobność odwiedzić swych rodziców? Albo przyjaciel czyż nie wie, jak skorzystać z czasu nawiedzin przyjaciela? Albo nędzarz czy nie wie, co ma robić wobec możnego pana, gotowego do wsparcia wszystkich potrzeb jego, i czy może mu się przykrzyć stać przed nim i wyciągać do niego rękę, choćby ten przez jakiś czas wytrzymywał go bez żadnej odpowiedzi? Czyż choremu przykrzą się nawiedziny lekarza, który go może skutecznie wyleczyć z choroby?

Nie wiedzą, co robić u stóp Jezusa? A czyż nie wiedzą, czem jest ten Miłośnik dusz naszych? I czy żadnej łaski nigdy od Niego nie odebrali, albo czy już za wszystkie dobrodziejstwa godne złożyli Mu dzięki?

Niech przejdą tylko w myśli wszystkie cuda miłosierdzia Jego; niech porachują, ile razy przez Sakramenta Święte byli wydobyci z piekła i z ilu niebezpieczeństw opieką Jego ocaleni, ile zbawiennych natchnień otrzymali w ciągu życia, ile mieli dowodów ojcowskiej opatrzności Jego nad sobą — a same te dobrodziejstwa starczą im napewno do wytrwania u nóg Pańskich przez te pół godziny i do pobudzenia się do serdecznych uczuć wdzięczności i miłości.

Nie wiedzą, co mają robić, przyszedłszy do Jezusa! A czyż nigdy Boga nie obrazili? czy nie obrażają Go codziennie? Czy są już pewni, że za wszystkie grzechy dostatecznie żałowali i mają je całkowicie odpuszczone? Niech tylko przebiegną myślą choćby najważniejsze upadki w ciągu życia, a przekonają się, że za mało będzie tego wolnego czasu, jaki mają, do opłakania ich wszystkich i że sama pamięć o nich wystarczy do poruszenia ich serca i rozbudzenia w niem uczuć miłej Bogu skruchy.

Nie wiedzą, jak użyć czasu, znajdując się w Obliczu Boskiem! A czyż nie mają żadnych potrzeb, ani duchownych, ani doczesnych? Czyż nie mają nic do polecenia Bogu, czy to dla siebie, czy dla drogich im osób? Tyle narzekań wywodzą przed ludźmi, którzy im nic poradzić nie mogą — dlaczegóżby nie mieli ich powtórzyć w duchu pokory przed Tym, który we wszystkiem gotów ich wspomódz? I wspomoże zawsze, bo jeśli nawet w czem nie wysłucha, to da im światło wewnętrzne, z którego poznają, dla czego to, o co proszą, nie byłoby dla nich na teraz pożytecznem — i odejdą uspokojeni na duchu.

Zaprawdę godną opłakania jest owa ślepota, że mając skarb nieprzebrany, zdolny do zaspokojenia wszystkich niedostatków, dusze giną z nędzy; a większa jeszcze ślepota i oburzająca niedbałość, że wiedzą o tym skarbie, a nie spieszą do korzystania z niego.

Rozdział 37.

Żale Zbawiciela.

Długo Najsłodszy nasz Miłośnik znosił w milczeniu tę wielką niewdzięczność ludzką. Ale przed paru wiekami wyrwał się nareszcie z Jego serca żałosny jęk, który powierzył swej oblubienicy, aby przez nią doszedł do całego wierzącego świata. Oznajmił jej mianowicie, że już dłużej nie jest w stanie znosić tej obojętności.

Ale cóż znaczyły te słowa? Czy Jezus chciał to powiedzieć, że przebrała się już miara złego, że więc musi już gromić ludzi za ich potworną niewdzięczność? Bynajmniej. Oto nie może dłużej znosić tego, aby się ludziom nie udzielać; Jego Serce jest wezbrane od tej obfitości łask, które chce wylać na dusze, ale Mu przeszkadza w tem ludzka niewdzięczność. Prosi więc Ś. Małgorzaty, aby Mu w tem dopomogła, pobudzając wiernych do wynagradzania zniewag, jakie Mu ludzie wyrządzają w Sakramencie miłości, a to dlatego, by miał przez to otwartą drogę do udzielania łask obfitych. Ach, jakże cudownie okazała się w tem znowu ta bezdenna i niczem nieprzezwyciężona miłość Boska, że zamiast srogiego gniewu za naszą niewdzięczność, Jezus doprasza się, jak o łaskę, aby Mu kto dopomógł do obfitego wylania się na ludzi!

Ten jęk, te żale i ta prośba Przenajdroższego Pana naszego powinna dolecieć do uszu i trafić do serca wszystkich wiernych. Wszyscy powinniśmy Mu dopomagać w tej sprawie, wszystkich nas obchodzącej, przyczyniając się do dzieła wynagradzania zniewag. Bo i jakżeby to mogło nas nie poruszyć? Nieraz tak czuli jesteśmy na cierpienia doczesne bliźnich, nawet nieznajomych, nawet złoczyńców, czyż więc jeden tylko Pan Jezus nie wzbudzi w nas współczucia, i to wtedy, gdy boleje nad własną naszą niewdzięcznością? Jeżeli serce nasze nie jest kawałkiem nieczułego mięsa, to

ścisnąć się powinno z bólu wobec tych zniewag, jakich przedmiotem jest najdroższy nasz Zbawiciel w Hostji Świętej, i wszystkich środków użyć, jakie są w naszej mocy, by spełnić to Jego życzenie, wynagradzając Mu najgłębszą czcią i miłością za wszystkie poniesione zniewagi, których niestety i od nas samych nieraz doznawał.

Wszystko w tym celu możemy Mu ofiarować. Wszystkie czynności i umartwienia wolno nam uświęcać tą intencją, zawsze i wszędzie mając przed oczami tę sprawę wynagradzania, ale szczególniej obrócić na to należy dzień przez Niego samego wzkazany, t. j. piątek po oktawie Bożego Ciała, i czynić to w sposób również przez niego zalecony, t. j. przez przyjęcie Komunji św., nawiedzenie N. Sakramentu i gorącą modlitwę, ofiarując to wzamian za obojętność oziębłych i za zniewagi, wyrządzane Mu w tej tajemnicy.

Rozdział 38.

Miłośnik nasz jest pokarmem naszym.

Abyśmy lepiej mogli ocenić ten dar nad wszystkie dary, trzeba nam rozebrać po szczególe niewysłowione owoce, jakie nam z niego wypływają i niewyczerpane skarby, jakie w nim posiadamy.

Już sposób ustanowienia tej tajemnicy wzkazuje nam, że Jezus jest naszym pokarmem. On sam własnemi usty to określa, mówiąc: „Jam jest chleb żywy, który z nieba zstąpił i daje życie światu. Kto nie pożywa Ciała mego — niema żywota w sobie“. Jak ciało bez właściwego sobie pokarmu słabieje i traci zwolna życie doczesne, tak byłoby i z duszą naszą, gdybyśmy zaniedbali pożywać Ciała Pańskiego. Wierzyli tym słowom pierwsi chrześcijanie i okazywali tę wiarę, codziennie przystępując do Komunji świętej, to też byli pełni życia duchownego i prędko się uświęcali.

Czemu Jezus chciał sam być naszym pokarmem? Oto, że wyprowadzał stąd obowiązek, abyśmy żyli tylko dla niego. „Jako mnie posłał Ojciec i ja żyję dla Ojca, tak kto pożywa mnie, niech żyje dla mnie.“

Nadto Jezus chce być dla nas matką. Patrz, jak matka karmi dziecię swoje ciałem i krwią własną pod postacią mleka; tak samo Zbawiciel karmi nas Ciałem i Krwią swoją pod postaciami chleba i wina. — Matka, karmiąc swe dziecię, pod pewnym względem przelewa w nie duszę swoją, t. j. usposobienie, skłonności; tak Pan Jezus wlewa w nas ducha swego.

I czyż można pomyśleć o większej miłości nad tę, z jaką Zbawiciel udziela się naszej duszy, stając się jej pokarmem?

Wprawdzie i ludzka miłość miewa niekiedy takie pożądania. I znowu przypatrzmy się matce. Jakże ona nieraz ściska swoje dziecię, jak je do siebie tuli! Zdawałoby się, że chciałaby je pochłonąć, albo naodwrót, siebie całą przelać w tę maleńką istotę. Ale czego człowiek rzeczą samą spełnić nie może, to mocen jest uczynić Bóg, który między środkami, jednoczącemi Go z rodem ludzkiem, znalazł taki skuteczny, iż stał się naszym pokarmem. —

„Czyż to nie wydaje się głupstwem“, woła Ś. Augustyn, „żeby Bóg oddawał się na pokarm stworzeniu? Ach, Panie czy to przystoi Twemu Majestatowi?“ — „Bez wątpienia, że nie przystoi“, odpowiada Pan Jezus przez usta Ś. Jana Chryzostoma, „lecz miłość, chcąc uczynić coś dobrego temu, kogo kocha, nie patrzy co przystoi, ani co rozum wskazuje, ale posuwa się aż tam, gdzie ją unosi zapał miłosny“. [1])

[1]) Serm. 143.

Rozdział 39.

Jezus w Hostji jest naszem lekarstwem.

Gdy setnik przedstawiał Zbawicielowi, że ma sługę chorego, rzekł mu Pan Jezus: „Ja przyjdę i uzdrowię go“, okazując tem wielką miłość i gotowość wyświadczenia tsj łaski. Z daleko większą miłością i zapałem chce Chrystus Pan uzdrawiać choroby duszy naszej, gdy wzywa wszystkich wiernych, aby pomimo wad, przystępowali do Stołu Pańskiego. „Żadna pszczoła“, rzekł pewnego dnia Pan Jezus do Ś. Matyldy, „nie rzuca się z takim zapałem na kwiaty, dla wyssania z nich miodu, jak ja, podsycany płomieniem miłości, rzucam się na spotkanie duszy, pragnącej, bym ją uzdrowił“. Nietylko bowiem jest naszym pokarmem, ale i naszym lekarzem. Doświadczenie naucza, że po częstem a pobożnem przyjmowaniu Komunji św., wady niewiadomo kiedy ustępują, złe skłonności słabieją, namiętności się uśmierzają. „Ktokolwiek“, mówi Ś. Bernard, „czuje w sobie po niejakim czasie osłabienie namiętności, niech będzie pewien, że to jest dziełem onego Boskiego Lekarstwa, które przyjmujemy w Komunji Świętej“. Oczywiście ten Lekarz samą swoją obecnością, nawet bez naszego współdziałania, sprawuje tak pożądaną odmianę, byle nie znalazł przeszkód w złem usposobieniu duszy. Potwierdza to Sobór Trydencki, mówiąc. że przez ten Pokarm oczyszczamy się z grzechów powszednich, i zachowujemy się od śmiertelnych. Wielka stąd wina tych, którzy tak łatwego środka pozbycia się chorób duszy nie używają i nie korzystają z cudownego lekarstwa, jakie Zbawiciel z tak wielką miłością nam ofiaruje i z taką gorącością pragnie go udzielać.

Rozdział 40.

Jezus utajony jest naszem uświęceniem.

Lecz nie na tem jeszcze kończy się miłość i wpływ Zbawiciela na dusze nasze. Oprócz bowiem uwolnienia od chorób duchownych, wyniszcza on On z gruntu złe skłonności, zdobiąc natomiast dusze swojemi cnotami. Za każdem nawiedzeniem obdarza je swojem życiem i znowu przychodzi, abyśmy ten żywot coraz obfitszy mieli, aby nas podnieść i uświętobliwić. Można powiedzieć, że częste a godne przyjmowanie Komunji świętej jest skróconą drogą do świętobliwości, słusznie przeto naucza Sobór Trydencki, że w tym Sakramencie Zbawiciel wylał na nas wszystkie skarby swego Serca. Święci pustelnicy pierwszych wieków nie mieli tego szczęścia, żeby często przyjmować Przenajświętszy Sakrament; musieli to wynagradzać ostremi pokutami i długiem, a mozolnem ćwiczeniem się w cnotach. My zaś, szczęśliwsi od nich, możemy czerpać świętobliwość u samego źródła i bez pracy ją nabywać.

Czy można więc bardziej rozszerzyć swą miłość i swój wpływ na dusze, niż to czyni Zbawiciel w Hostji świętej?

Rozdział 41.

Przenajświętszy Sakrament jednoczy nas z Boskim Miłośnikiem.

Miłość, jak mówi, Ś. Dyonizy Areopagita, dąży zawsze do zjednoczenia się z przedmiotom ukochanym; a że pokarm łączy się z tym, który go pożywa, dlatego Zbawiciel dał nam siebie za pokarm. „Jakby chciał powiedzieć“, dodaje Ś. Jan Chryzostom: „Ludzie, posilajcie się mną, abym z wami jednem się stawał!“ gdyż przez to częste łączenie się z nami w Komu-

nji Świętej, chce nas w siebie przemienić. Ta bowiem jest różnica między pokarmem dusz, a pokarmem ciała, że gdy ten ostatni przemienia się w nas samych, tamten niebieski przemienia nas w siebie, a wyniszczając w sercu naszem wszystkie uczucia ziemskie, zaszczepia w niem natomiast uczucia Boskiego Serca swego.

Chciał więc tym sposobem Zbawiciel sam zająć serca nasze i do swojej miłości pobudzać, abyśmy za każdem Jego przyjęciem w tej miłości wzrastali i abyśmy się z Nim zupełnie mogli zjednoczyć, stając się z Nim jedno, jak On z Ojcem swoim jest jedno. Pragnie On, abyśmy wszystkiemi władzami duszy i uczuciami serca do Niego przylgnęli, tak aby niepodobna nam było o niczem innem myśleć, ani pamiętać, prócz Niego; byśmo to tylko kochali, co On miłuje, tego tylko pragnęli, czego On pragnie, z tego się radowali i z tego smucili, czem Jego Serce raduje się lub smuci, abyśmy za Nim tylko tęsknili, w Nim tylko i Jego życiem żyli.

Rozdział 42.

Będą dwoje w jednem ciele.

Dziwnie wielkie upodobanie musiał mieć Pan Bóg w tym zamiarze swoim, co do zjednoczenia się nietylko z naturą ludzką, ale i z każdą duszą zosobna, skoro już przy stworzeniu pierwszych rodziców, łącząc Adama z Ewą, powiedział, że będą dwoje w jednem ciele. Małżeństwo jak naucza Ś. Paweł, jest tylko figurą zjednoczenia Chrystusa z Kościołem, bo w małżeństwie te słowa Boże nie spełniają się w sposób literalny, tylko w sposób duchowny, istotne zaś ich spełnienie dokonywa się w połączeniu Chrystusa z duszą wierną, t. j. w Komunji świętej. Tu dopiero rzeczą samą dusza ludzka jest w ciele, a w tem samem ciele jest Pan Jezus z duszą i ciałem. Ciało Chrystusa jest przenikliwe; jak więc po zmartwychwstaniu wchodził zamkniętemi

drzwiami, tak i teraz nic Mu nie przeszkadza zostawać w tem samem miejscu, gdzie jednocześnie jest inne jakieś ciało, według tego, co sam powiedział: „Kto pożywa ciało moje, ten mieszka we mnie, a ja w nim“. Po przyjęciu Komunji św., każdy z nas może powtarzać za Ś. Pawłem: „Żyję nie ja, ale żyje we mnie Chrystus“.

Wielką jest tajemnicą ta dziwna miłość naszego Niebieskiego Oblubieńca. Istotnie, dziwne to, że On znajduje rozkosz w takiem zjednoczeniu się z duszą, i że wtedy dopiero niejako jest zadowolony, gdy może całkowicie się nam udzielić, ze wszystkiemi skarbami łask swoich. Dziwna to i niezbadana miłość, że tyle poniósł okrutnych mąk i ofiar, aby nas do tego zjednoczenia z sobą przyprowadzić. Ale również niezbadaną jest tajemnicą, to dziwne zaślepienie, że wiedząc o tem wszystkiem, nietylko nie staramy się Mu w tem dogodzić, ale zdaleka od Niego się trzymamy, owszem, jakby na szyderstwo, oddajemy dusze nasze djabłu i jego w sobie nosimy, bo wpadając w grzech śmiertelny, wyrzucamy Chrystusa z serc naszych, a wprowadzamy tam ducha złego. Skoro zaś dopełni się w nas ta straszna zamiana, to i wtedy jest nas dwoje w jednem ciele, bo szatan i dusza nasza razem tam mieszkają, a to na większą wzgardę naszego Miłośnika, który z miłości ku nam pragnie stanowić jedno z każdym ze swych wybranych.

Rozdział 43.

Jezus ukryty jest naszym przyjacielem.

„Już was nie nazwę sługami“, mówił Zbawiciel do uczniów swoich po Komunji świętej „ale przyjaciołmi,[1]) bo wszystko, co wiedziałem od Ojca, objawiłem wam“. To powtarza się ciągle u stóp świętych Przybytków,

[1]) Joan. 15, 15.

gdzie Zbawiciel nasz łaskawie przemieszkuje i czeka na swoich miłośników, z którymi przestaje, jak przyjaciel z przyjaciołmi. Tam pozwala im wylewać serca swoje przed Nim, rozpowiadać Mu swoje trudności, powierzać Mu swoje cierpienia, przedstawiać swoje zamiary, szukać rady w wątpliwościach, wsparcia w potrzebach, pociechy w smutkach. Szczęśliwsi zatem jesteśmy od samych Apostołów, boć i oni nie mogli przecie być zawsze przy swoim Panu, a zresztą bardzo prędko skończyła się ich pociecha. My zaś mamy Go na każdą chwilę, jakby na zawołanie, i ile razy chcemy, wolno nam z Jego łaskawości korzystać. — Oto co wyrabią z nami wszechmocny nasz Miłośnik!

Rozdział 44.

Jezus w Ołtarzu jest oblubieńcem dusz naszych.

W hymnie kościelnym czytamy, że dusze oblubienice, które dla Chrystusa wszystkiem wzgardziły i żyły w czystości, otaczają w niebie swego Oblubieńca i idą za Nim najbliżej, wyśpiewując pieśń, im tylko właściwą. Prawie to samo dzieje się u stóp ołtarzy. Tam bowiem zbierają się dusze miłujące Chrystusa, prawdziwe oblubienice Jego; tam one Go otaczają, tam Mu cześć oddają, tam Go wielbią, tam serca swoje na ofiarę składają, i w duchu wyśpiewują hymny weselne. — Bo gdzieżby się znalazł drugi przyjaciel i oblubieniec, coby nas tak ukochał, jak ten Król niebieski, który z miłości ku nam nietylko oddał swoją Krew i życie, ale jeszcze siebie samego oblubieńcom swoim w ołtarzu zostawił! Lecz i na tem nie koniec, bo, jak mówi Ś. Bonawentura, Bóg, którego świat objąć nie może, stał się w tej tajemnicy naszym więźniem i niewolnikiem. Ś. Bernard nazywa Go nieodłącznym gościem serca naszego, a Ś. Tomasz utrzymuje, że Pan Jezus w Sakramencie miłości daje nam wszystko czem jest i co po-

siada. Nigdy nie skończylibyśmy, chcąc wyliczyć te wszystkie stosunki, jakie łączą naszego Pana Eucharystycznego z duszami wiernemi. Nie potrafilibyśmy nawet zgłębić niezliczonych tajników miłości, jakie w tej tajemnicy się zawierają, ale z tego cośmy już nadmienili, dostatecznie możemy się przekonać, że miłość Jego w Najśw. Sakramencie doszła istotnie *do końca.*

Rozdział 45.

Najświętszy Sakrament jest odnowieniem wszelakiej miłości.

Oto co jeszcze mówią najwięksi czciciele tej tajemnicy: Ś. Bonawentura i Ś. Bernard. Pierwszy z nich utrzymuje, że Najśw. Sakrament jest pamiątką i odnowieniem wszelakiej miłości; drugi zaś nazywa Go miłością wszelkiej miłości. To znaczy, że w jakikolwiek sposób i kiedykolwiek miłość Boża się objawiła, wszystko to odnawia się w każdem przyjęciu Komunji Świętej, jakby nanowo było razem zebrane.

Pokazał nam Pan Bóg swoją miłość w stworzeniu nas samych i całego świata dla nas, tu zaś nas samych w siebie przetwarza, i daje nam nie już świat cały, ale siebie — Stwórcę wszystkiego. —

Okazał nam miłość w odkupieniu, ale tutaj nietylko je ponawia, lecz je zastosowuje do każdej duszy, udzielając się w tym Sakramencie ze wszystkiemi zasługami życia i Męki swojej.

Okazał nam miłość w poświęceniu, ale tu każdego osobiście uświęca, wzbogacając go swoją własną świętością, bo po Komunji przedstawiamy się Bogu, jakby przyodziani Jego cnotami.

Miłuje nas tutaj miłością Ojca i Brata, Nauczyciela, Dobroczyńcy, Przyjaciela i Oblubieńca. Jako Ojciec—tuli do serca marnotrawnego syna. Jako Nauczy-

ciel — oświeca duchownie swych uczniów. Jako przyjaciel — powierza nam tajemnice Serca swego. Jako Oblubieniec — rzuca się w objęcia duszy.

Czyliż nie wypada, abyśmy także, łącząc się z Nim w tej tajemnicy, starali się Go kochać *wszelaką* miłością: należną Stwórcy, Odkupicielowi i Poświęcicielowi naszemu; miłością powinną Mu od nas, jako od dzieci, braci, przyjaciół, uczniów i nędzarzy, obdarowywanych tak często niewymownemi łaskami!

Rozdział 46.

Jezus pomaga nam do wypłacenia się za Jego miłość.

Wszystko, co czynił dla nas Pan Jezus, tak obfitością swoją nieskończenie przewyższa nasze potrzeby, taki przedstawia nadmiar miłości, taką nadprzyrodzoną rozrzutność miłosierdzia i politowania, iż na każdym kroku, w każdej tajemnicy daje nam jasny dowód, że nietylko zbawienia, ale nadto szuka naszej miłości. Nie miał On dosyć na przebaczeniu nam, — potrzeba Mu było jeszcze, aby nas za dzieci swoje przysposobił. Nie poprzestał na oczyszczeniu nas z grzechów, ale jeszcze uczynił dziedzicami nieba. Nie zadowolniło Go zapomnienie przeszłości, więc napełnił nas obfitemi łaskami na przyszłość. Każdy z darów Jego jest podwójny, potrójny, stokrotny, bo ma rozmaite znaczenie i różne ukryte siły, i może być w różny sposób użyty. Jedna choćby kropla krwi Jego mogła nas odkupić, a On ją wylał aż do ostatka. Wystarczyłoby, gdyby łaskę zbawienia przywiązał był do Sakramentów, a Jemu potrzeba było oddać aż samego siebie: i ciało swoje, i duszę, i Bóstwo. Najświętszy Sakrament jest nadobfitością miłosierdzia, nadmiarem miłości. Dlatego zaś tak wielkie dał jej dowody, by wzamian otrzymać jak najwięcej uczucia serc naszych.

Ale tu inny znowu zbytek miłości się objawia. Przeczuwał Jezus, że serca nasze, widząc się jakby przywalonemi tym ogromem dobrodziejstw i nieudolnemi odpłacić za nie z powodu swojej nędzy, doznają stąd boleści, że wszystko, coby ze swej strony mogły Mu okazać, jest jakby niczem. I czyż mógł nas w takim smutku zostawić? Niczego bardziej nie pragnąc, jak ofiary serc naszych, czyż mógł odmówić nam sposobu do ukochania Go wszelkiemi siłami?

Weźmy przykład z dobrego ojca, który, widząc, że syn jego pragnie mu złożyć jakiś podarek, i że się biedzi, niemając potrzebnych do tego środków, z radością zaopatruje go we wszystko, na czem mu zbywa.

A Pan Jezus czyż mniej dla nas uczyni? O nie! Serce Jego zanadto jest tkliwem, aby w tej rzeczy obojętnem być miało. Obmyśli z pewnością taki środek, abyśmy mogli oddawać Mu miłość za miłość, choćby w tym celu oddać miał siebie samego w nasze ręce, mówiąc: „Ofiarujcie mnie; Jam równy Ojcu mojemu. Jam darem, nietylko godnym Jego, ale wyrównywającym Jego wielkości i odpowiednim Jego miłości. Przezemnie nietylko wypłacicie się za wszystkie dobrodziejstwa, ale nowe, jakichbyście pragnęli, pozyskacie.“

Rozdział 47.

Miłość w ustanowieniu Najśw. Ofiary.

Nowy objaw miłości zostawił nam Niebieski Oblubieniec w ustanowieniu Ofiary Mszy Świętej. Ofiara była zawsze obowiązkiem każdego człowieka względem Stwórcy, i to nietylko wewnętrzna, przez oddanie Mu swego serca, ale i przez jakieś powierzchowne oznaki. Zwykle streszczała się ona w zniszczeniu jakiejś rzeczy, na znak Boskiego panowania nad wszystkiem. Ale ofiara godna Boga była jedna tylko, to jest ta, w której Syn Boży złożył życie swoje na krzyżu; wszystkie zaś

inne, o tyle tylko były przyjemne Bogu, o ile się do tej odnosiły, albo ją przedstawiały. Ofiary więc, jakie składali synowie Adama, potem zaś Abraham, Melchizedech i inni patryarchowie, czynione były zawsze w powyższem znaczeniu. Inne też rozliczne żertwy, przepisane w Starem Testamencie, oznaczały zawsze tę jedyną ofiarę Kalwaryjską i dla jej zasług miały moc wypraszania różnych dobrodziejstw. Gdy przeto Zbawiciel dokonał tej głównej ofiary, a, co za tem idzie, wszystkie inne zostały zniesione, wtedy z miłości ku nam ustanowił Mszę Świętą, w której nie figurycznie tylko, lecz rzeczą samą, chciał odnawiać codziennie i tysiąc razy na dzień, po wszystkie wieki, i po wszystkich miejscach świata, wszystkie tajemnice życia, męki i chwały swojej, z całą swoją wewnętrzną skutecznością, tak jakby się w tej chwili dla nas samych spełniały.

Rozdział 48.

Miłość powierza nam wszystkie swoje zasługi.

Nie zapominajmy nigdy o pierwotnym zamiarze Trójcy Świętej, że Bóg Wcielony miał być pierworodnym wszystkiego stworzenia i pośrednikiem za wszystkich. On więc, w imieniu całego rodu ludzkiego, miał oddawać Bogu wszystko, co Mu się należało od rozumnych stworzeń. A hołdy te miały być jedynie godne Boga, bo odpowiednie do wielkości Jego Majestatu, jako składane przez istotę Mu równą, chociaż podległą co do ludzkiej natury. Nasze zaś wszystkie hołdy o tyle tylko mogły się Bogu podobać, o ile byłyby złączone z hołdami Jezusa. — Pamiętajmy i o tem, że sam tylko Zbawiciel rozumiał i znał godne sposoby uczczenia Boga, i że nikt nie jest zdolny nic nadto milszego Bogu obmyśleć; że zatem tajemnice, jakie spełnione były przy sprawie zbawienia, mianowicie: Wcielenie, Nawiedzenie, Narodzenie, Ofiarowanie, ucieczka, życie ukryte, apo-

stolstwo i Męka Pana Jezusa, Zmartwychwstanie, Wniebowstąpienie, Zesłanie Ducha Świętego, słowem wszystkie te wypadki, zarówno radosne, jak bolesne i chwalebne, zawierają w sobie właśnie to wszystko, co Pan Jezus obmyślił, abyśmy mogli wywiązać się ze wszystkiego, cośmy winni Bogu i czego wymagają rozmaite stosunki, jakie nas z Bogiem wiążą. Jaśniej mówiąc, zawarte są w nich wszelkie uczczenia, należące się Bogu, jako Stwórcy, wszelkie dziękczynienia. należne jedynemu Dobroczyńcy, wszelkie przebłagania za wszystkie grzechy nasze i prośby o wszelakie rzeczy, potrzebne jak dla duszy, tak i dla ciała. Gdy zaś we Mszy świętej wszystkie te tajemnice razem są zebrane, zatem uczestnicząc w niej swoją obecnością, spełniamy to wszystko, co się od nas Bogu należy, i to w sposób jedynie godny Boga. Jest to więc dzieło największej wagi, bo przez każdą Mszę świętą Bóg zostaje więcej uwielbionym, niżeli od wszelkiego stworzenia razem. Jest to dowód najwyższej miłości ze strony Zbawiciela, bo darowując nam tę Najśw. Ofiarę, dał nam z nią razem wszystko, co się od nas Bogu należeć może. Mówi tu niejako każdemu z nas: „Oto masz mnie ze wszystkiemi mojemi zasługami, abyś tego używał według potrzeby swojej: czy to dla uczczenia Boga, czy dla podziękowania Mu za niezliczone dobrodziejstwa, czy dla przebłagania za grzechy twoje, czy dla wyproszenia łask, jakich tylko zażądasz, bo sam tego wszystkiego nie potrafiłbyś uczynić“.

Rozdział 49.

Ofiara miłości wielbiącej.

Powiedzieliśmy, że Msza św. zawiera w sobie wszystko, co się Bogu od nas należy. Otóż najpierwszym długiem naszym jest uczczenie Boga. Każde dziecko chrześcijańskie wie, że człowiek jest stworzony

nietylko przez Boga, ale i dla Boga, a więc poto, by Go znał i cześć Mu oddawał; ktoby zaś nie poczuwał się do tego obowiązku, — zaledwie z nierozumnemi stworzeniami porównany być może. Cześć nasza powinna być wewnętrzna i zewnętrzna. Nietylko w sercu swojem należy czcić i miłować Stworzyciela, ale i okazywać to na zewnątrz; taka jedynie cześć, oddawana duszą i ciałem, odpowiada naturze naszej, która jest i duchowa i zmysłowa. Wpływa to i z natury uczucia, bo gdy ktoś kogo w sercu prawdziwie czci i miłuje, czuje się zaraz pobudzonym do okazania tego jakiemiś zewnętrznemi oznakami. Cześć Bogu należna jest wreszcie nietylko osobistą, ale i publiczną, t. j. że nietylko oddzielny człowiek, ale i każde społeczeństwo jest obowiązane do wielbienia wspólnie i jawnie Boga.

Różne są rodzaje czci, wskazane nam przez Zbawiciela i przez Kościół S., ale z nich wszystkich Msza jest aktem najwznioślejszym. Sam Zbawiciel, jako pierwszy ze wszego stworzenia, poczuwał się do obowiązku oddawania czci Ojcu Niebieskiemu, i chociaż w różny sposób to spełniał, przedewszystkiem dokonał tego przez cały szereg tajemnic, odnoszących się do zbawienia naszego a które zebrał razem w Ofierze Mszy św. Niema wątpliwości, ze gdy spełniały się te wszystkie tajemnice, w każdej z nich na pierwszym względzie miał Zbawiciel chwałę Ojca swego i oddanie Mu czci należnej. Ta była pierwsza Jego intencja, gdy się wcielał w łonie Marji, gdy się rodził w ubóstwie, gdy żył i pracował w ukryciu, gdy ponosił straszliwą mękę i gdy zmartwychwstawał. Ta sama też była główna myśl Jego, gdy ustanawiał Ofiarę Mszy Świętej, a mianowicie, by uczczenie godne Boga na wieki było zapewnione. Więc gdy nas wzywa do słuchania Najśw. Ofiary, wyświadcza nam łaskę niewymowną, bo daje nam sposobność do uczczenia Boga, jak można najlepiej, odnawiając te wszystkie adoracje, jakie Mu w tych tajemnicach On

sam oddawał. Wobec Mszy św. niczem są nietylko wszelkie uwielbienia, na jakie człowiek mógłby się kiedy zdobyć, ale nawet adoracje Cherubinów i Serafinów, jeżeli z tą czcią nie będą złączone. Jest to więc jakby darowanie nam tych wszystkich uwielbień, jakie za życia swego składał Pan Jezus Bogu Ojcu, abyśmy, nagradzając nasze niedołęstwo, oddawali je Bogu, jako swoje.

Jakaż to pociecha dla dusz, któreby pragnęły jak najlepiej spełniać ten obowiązek, gdy wiedzą, że niema i nie może być w tej rzeczy nic doskonalszego, jak słuchanie Mszy świętej! Przez nie bowiem oddajemy Bogu cześć wewnętrzą, prywatną i publiczną, wiedząc, że nad ten sposób nawet sam Bóg nic już wymyślić nie może. Zaprawdę, winniśmy być dla Miłośnika naszego z najżywszą wdzięcznością, że nas takim wielkim skarbem obdarował.

Rozdział 50.

Ofiara miłości dziękczynnej.

Opowiada Ewangelja, że Chrystus w Wieczerniku postanowił Ofiarę Mszy Świętej, *dzięki czyniąc*, chciał bowiem podziękować Bogu Ojcu za odkupienie rodu ludzkiego, a zarazem i nam podać sposób złożenia za nie dzięk należnych. On jeden umiał ocenić wielkie dobrodziejstwa, jakie zlały się na ród ludzki przez tę tajemnicę, i jakie na nas codzień z nieba spływają. On jeden pojmował, jak wielki mamy obowiązek dziękczynienia Bogu za wszystko, a z drugiej strony widział że żadne wysiłki nasze nie są zdolne do zawdzięczenia Bogu tych dobrodziejstw.

Jest nadto rzeczą pewną, że nietylko przy postanowieniu N. Sakramentu, ale i przy każdej innej tajemnicy miał na pamięci owe niezliczone łaski, jakie Bóg dla rodu ludzkiego bezustannie wyświadcza. Napewno też i wszystkie swe czynności w intencji dziękczynienia

wykonywał, spełniając tem osobny rodzaj posłannictwa, bez którego Bóg nie miałby nigdy od ludzi należnej sobie czci dziękczynnej. A w każdej Mszy św. wszystko to razem się ponawia, aby Bóg, jako nieustający w dobrodziejstwach, miał też zawsze odpowiednie a nieustające dziękczynienie. Wielka to więc łaska dla nas, że nam pozwala i zaleca łączyć się z sobą, w celu oddawania Bogu Ojcu godnej podzięki za wszystkie dobrodziejstwa nam udzielane; inaczej bylibyśmy wiecznymi dłużnikami Bożymi, bo nie umielibyśmy nigdy zawdzięczyć tych łask, odpowiednio do ich wielkości. Dusze szlachetne, pojmujące wartość tych łask, musiałyby wtedy żyć w udręczeniu, że nie są zdolne za nie dostatecznie podziękować. One też najlepiej pojmują, jak wielką było to miłością i jak wielką łaską ze strony Zbawiciela, że przyjął na siebie ten obowiązek i że nam samym ułatwił wywiązanie się z niego.

Rozdział 51.

Ofiara miłości przebłagalnej.

Potrzebaż nam przypominać, że Pan Jezus, przyszedłszy poto, aby nas zbawił, wszystkie swoje czynności i tajemnice życia ofiarowywał Bogu w intencji przebłagania Go za grzechy nasze, wołając przy tem w sercu, jak później głośno na krzyżu: „Ojcze odpuść im, bo ja to dla nich czynię i dla nich cierpię, abyś im przebaczył“. Ale wiedział Pan Jezus, że jakkolwiek zostaliśmy przez Niego odkupieni, jednakże ta łaska nie uczyniła nas niegrzesznymi. Wiedział, że będziemy nadal upadać w różne grzechy, za które koniecznie trzeba będzie przebłagać Boga, a z drugiej strony pojmował, że choćbyśmy i wszystką krew na to przelali, niemoglibyśmy tem okupić ani jednego grzechu. Rozumiał On, że Jego tylko jęki, Jego łzy, Jego krew zdolne są uspokoić gniew Ojca, więc ustanowił Ofiarę Mszy św., w tej

intencji, aby, zebrawszy te wszystkie sposoby wołania o miłosierdzie, przedstawiał je ciągle Majestatowi Bożemu, jako jedynie mogące Go przebłagać. Czyżbyśmy jeszcze nie pojmowali, jak wielką wyświadczył nam łaskę i jak wielką miłość okazał, że nam pozwala, owszem wzywa, abyśmy, słuchając Mszy świętej, zasłaniali się przed sprawiedliwością Boską Jego jękami, Jego krwią i łzami, jakie wylał kiedykolwiek za życia w celu pojednania nas z Bogiem? Zaprawdę, należałoby uważać za szalonych tych ludzi, którzy, potrzebując w każdej chwili miłosierdzia Bożego dla nieustannych upadków, gardziliby przebłaganiem, ustanowionem w tym celu przez Zbawiciela i nie chcieliby korzystać z tego niewymownego daru miłości, jaki nam we Mszy św. zostawił.

Rozdział 52.

Ofiara miłości wynagradzającej.

Oprócz wyjednania nam przebaczenia grzechów naszych, miał jeszcze Pan Jezus zleconą sobie naprawę czci Boskiej, t. j. wynagrodzenia tych zniewag, jakie Majestatowi Bożemu te grzechy wyrządziły. Stąd łatwo się domyśleć, że we wszystkich tajemnicach swego życia miał On na pamięci tę cześć reparacyjną. A że zniewagi i bluźnierstwa nietylko nie ustają wśród ludzi ale z każdym dniem się mnożą, chciał przeto po wszystkie wieki bezustannie im przeciwdziałać i za każde nowe bluźnierstwo ofiarowywać swoje uwielbienia.

W tym celu zebrał w Ofierze Mszy św. to wszystko, co tylko w tym kierunku w pojedyńczych tajemnicach uczynił. Wiedział coprawda, że znajdzie wiele dusz pobożnych, które, odczuwając zniewagi Boskie, zechcą się przyłożyć do tak wielkiej sprawy, ale i to poznawał, że człowiek nie jest w stanie zadośćuczynić nawet za siebie samego, że więc usiłowania ich żadnej wagi

mieć nie mogą, jeżeli nie będą połączone z Jego zasługami; a przeto postanawia Mszę świętą, aby była ofiarą zadośćczynną i wynagradzającą, z którą dopiero my nasze maluczkie wynagrodzenia łączyć możemy i powinniśmy.

Jak miłość Jego ku nam uczyniła Go wszystkiem dla nas, tak chciał, żeby i Msza święta wszystkim naszym potrzebom zadośćczyniła; zwraca się tedy do nas, jak gdyby ostrzegał: „Jeżeli chcecie uchronić się od kar, zasłaniajcie się mojemi wynagrodzeniami, słuchacie ofiary Mszy św.!“ Wobec tego zdumiewać się należy, jak mało sobie ludzie cenią tę łaskę. Do znieważania Boga codziennie są gotowi, ale, dufając w swoją niewiarę, nie dbają o to, że Zbawiciel narzuca im się ze swojemi wynagrodzeniami. —

Rozdział 53.

Ofiara miłości błagalnej.

Pobyt Pana naszego Jezusa Chrystusa na ziemi, był ustawiczną modlitwą. Czy to w łonie matki, czy przy pracy ciesielskiej, czy w nocnych czuwaniach w czasie apostolstwa, czy wreszcie przy jakiejkolwiek tajemnicy życia, zawsze wypraszał u Boga wszelkie potrzebne nam łaski, zarówno duchowne, jak i doczesne. Jego tylko modlitwa miała ten przywilej, że była nieomylnie skuteczną; ściągnęła przeto na ziemię mnóstwo łask, o których sami często nie wiemy i o które nawet nie prosimy. Znał On bowiem dobrze nędze naszą. Wiedział, że jesteśmy wiecznymi żebrakami, że nic nie możemy bez łaski Boskiej, że prośby nasze nie są dostateczne z powodu ciągłych grzechów, że wreszcie są nawet i tacy, którzy zupełnie modlić się zaniedbują. Prawda że nie są oni godni litości, ale nieskończone miłosierdzie pobudziło Go, żeby i dla takich niewdzięczników ustanowił Ofiarę Mszy świętej, która

przypomina Bogu te wszystkie modlitwy, jakie On do Niego z ziemi zanosił. Niby gramofon, który powtarza wymówione kiedyś słowa, Msza święta bezustannie przypomina Bogu Ojcu wszystkie modlitwy, jęki i łzy Syna Bożego. Przez nią możemy dostąpić wszelkich łask dla siebie i dla drugich, dla żywych i dla umarłych, bo za wszystkich Pan Jezus codziennie się ofiaruje i niezliczone łaski dla świata wyprasza.

Co za miłość i miłosierdzie widnieje w tej świętej Ofierze! W rozważaniu tych darów dusza się gubi, a każde prawie serce zapala się miłością względem takiego Miłośnika.

Rozdział 54.

Tajemnica tajemnic miłości.

Kto ma żywą wiarę i miłość Bożą w sercu, kto umie cenić nieprzebrane dobrodziejstwa, jakie się zawierają w tajemnicach św. religji naszej, — zapewne wszystkoby poświęcił, gdyby mu wolno było wzamian dostąpić owej łaski, która była udziałem jednej tylko Bogarodzicy, czyli być obecnym przy tych wypadkach osobiście. Żeby więc wolno mu było znaleść się w Nazarecie w chwili Wcielenia Syna Bożego — i w grocie Betleemskiej w chwili Narodzenia lub hołdu Trzech Króli; żeby był w Kościele Jerozolimskim podczas Ofiarowania Pana Jezusa, żeby Go mógł nawiedzić na wygnaniu, żeby miał sposobność przyglądać się Jego życiu ukrytemu i publicznemu, żeby słuchał wszystkich Jego kazań i widział wszystkie uzdrowienia i cuda; żeby Mu towarzyszył przy ostatniej Wieczerzy, a wreszcie przy całej Jego Męce: w Ogrójcu, u Piłata, na drodze krzyżowej i na Kalwarji; żeby był obecnym przy zmartwychwstaniu i przy wstąpieniu do nieba, na górze Oliwnej i przy zesłaniu Ducha Świętego. Uważałby się pewno za bardzo szczęśliwego, gdyby choć

raz w życiu to oglądał, a cóż dopiero, gdyby mógł to mieć prawie na każde zawołanie i w ciągu pół godziny te wszystkie nawiedzenia codzień odbywać! Kto nie jest obeznany z Tajemnicą tajemnic, powiedziałby z uśmiechem: „Ależ to niepodobieństwo!“, a jednak mówi Zbawiciel, że co jest niepodobnem u ludzi, podobnem jest u Boga, wszystko to bowiem każdemu z nas jest dostępne, ile razy słuchamy Przenajświętszej Ofiary. Owszem, w daleko większym stopniu, niżeliśmy to przedstawili, bo wszystkie tajemnice odprawiają się tu dla każdego i za każdego słuchającego Mszy Świętej, i to tak skutecznie, jakby dla niego jednego się odbywały. Każdy więc może powiedzieć to, co Ś. Paweł mówił o sobie: „Oto dla mnie Chrystus się wciela, dla mnie się rodzi, za mnie ofiarowuje, za mnie na śmierć wydaje“. To prawda, że nie widzimy tego oczyma zmysłów, ale wiara święta, z której tę wiadomość czerpiemy, pewniejszem jest świadectwem od zmysłów i dla chrześcijanina wystarczającem upewnieniem. Zresztą, gdybyśmy nawet za życia Chrystusa obecnymi byli tym tajemnicom, nie widzielibyśmy przecież naocznie Bóstwa Jego, ale tylko postać człowieczą, i wtedy więc tylko za pomocą wiary moglibyśmy zrozumieć głębokość tych tajemnic. Jak Anioł zapewniał pasterzy, iż to dziecię owinięte w pieluszki jest Mesjaszem, tak i nas wiara naucza, że pod postaciami chleba i wina ukrywa się Bóg-Człowiek, który dla nas odnawia te wszystkie tajemnice miłości.

Rozdział 55.

Niezgłębiona moc tej tajemnicy.

Jakże bylibyśmy szczęśliwi, gdybyśmy mogli uczcić Boga więcej, niżeli wszyscy Aniołowie, Cherubiny i Serafiny, i wszyscy Święci w niebie królujący! Jakżebyśmy pragnęli oddać Mu cześć, godną Jego Majestatu

dziękując Mu za Jego niewymowne dary tak, iżby to dziękczynienie odpowiadało wielkości tych dobrodziejstw! Cobyśmy dali za to, gdybyśmy mogli wynagrodzić Mu godnie wszystkie zniewagi, jakie na ziemi odbiera i zadośćuczynić za grzechy swoje i bliźnich lepiej niż wszyscy pokutnicy i męczenicy! Jakżebyśmy pożądali, żeby modlitwa nasza była skuteczniejszą i milszą Bogu, niżeli westchnienia, łzy i jęki wszystkich świętobliwych.

Ależ to wszystko i więcej jeszcze ma każdy z nas w każdej Mszy świętej, tam bowiem oddają Bogu cześć nietylko Cherubiny, ale sam Chrystus; tam zadośćczynią nie męczennicy i pustelnicy, ale własna Krew Jego, wołająca o miłosierdzie. On sam składa dzięki nieskończonej wartości; On sam błaga za nas Ojca przez Rany swoje.

Jest to zaprawdę tajemnica tajemnic największej miłości, której jeszcze nikt nie wytłomaczył, gdyż, jak powiada Ś. Bonawentura, jest w niej więcej tajemnic, niżeli piasku na ziemi, niż kropli w morzu, niż pyłków w powietrzu, niż gwiazd na firmamencie, niż Aniołów w niebie. Nikt się jeszcze nie znalazł, ktoby ją zbadał, bo też jest to największa głębia miłości.

Rozdział 56.

Miłość zapowiada nowe życie swoje na ziemi.

Jeszcze raz zwróćmy uwagę na ostatnie słowa ukochanego Miłośnika naszego przed Wniebowstąpieniem. Gdy rozsyłał uczniów swoich do wszystkich narodów, polecając chrzcić je w Imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego, oświadcza im, że będzie z nimi, aż do skończenia świata. Słowa to krótkie, ale Boskie, a przeto brzemienne wielkiemi tajemnicami i wiele cudów miłości Bożej zawierające. W słowach tych przedstawia nam Chrystus nowe życie, jakie ma prowadzić na ziemi, po odejściu do nieba: życie ukryte w Najświętszej Eucharystji,

a w Chrzcie i w innych Sakramentach objawiające się przez szafowanie zasług swojej męki. To nowe życie jest też nowym objawem niezgłębionej miłości Bożej, objawem, który sam jeden, gdybyśmy go pojąć mogli, wystarczyłby do wprowadzenia w zachwyt każdej duszy. Sakramenta więc, czyli znaki widome niewidzialnej łaski, są razem znakami onej zdumiewającej dobroci Bożej, jaka się wylewa bezustannie na świat cały, spełniając ciągle cuda miłosierdzia.

Niepodobieństwem jest, abyśmy jak należy poznali miłość Boga ku nam, jeśli nie poznamy się duchowo na wielkości, bogactwach i doskonałości Sakramentów; a nie moglibyśmy nazywać się nawet dobrymi katolikami, gdybyśmy nie mieli dla nich nieograniczonego szacunku i pełnej zdumienia miłości.

Rozdział 57.

Miłość w Sakramentach nowy świat tworzy.

Głębsze rozpatrzenie się w katolickiej nauce o Sakramentach wprowadza nas w świat nieznany, zupełnie nowe dając nam pojęcie o Bogu i naszym do Niego stosunku, czego bez objawienia nigdybyśmy nie mogli sami odkryć ani wynaleźć. Tu dopiero wyłania się cała przepaść miłości i miłosierdzia Bożego, bo się pokazuje, jak wielkie, jak niezgłębione, jak nieprawdopodobne pożytki wydobył Bóg z Męki Jezusowej dla naszego zbawienia, aby to ostatnie jak najłatwiejszem uczynić. Pokazuje się, że w tym celu wyprowadził Bóg z nicości jakby nowe dzieło stworzenia; bo choć Sakramenta św. znajdowały się już w liczbie tych dzieł, jakie Bóg przed wiekami obmyślił, mimo to różnią się one zupełnie od każdego rodzaju stworzeń. Nie stosują się one wcale do praw przyrodzonych, jakie Bóg nadał stworzeniom, wyprowadzając je z nicości, przewyższają nawet prawa łaski, jakie ogłosił Zbawiciel. Są to przedmioty wyłączne,

tworzące same w sobie oddzielny rzeczy porządek, i nic na tym świecie nie da się z niemi porównać.

Wiemy np. że, według praw natury, woda obmywa i oczyszcza, oliwa daje światło, służy do posiłku i łagodzenia ran. Znamy też z Ewangelji niektóre prawa łaski np. o wszechpotędze modlitwy, o skuteczności skruchy, o sile zasług Chrystusowych, przez które możemy być zbawieni. Żeby jednak oblanie wodą z wymówieniem pewnych słów mogło samo przez się[1]) niewolnika szatana odrazu uczynić dzieckiem Bożem: żeby namaszczenie olejem z pewnemi słowami mogło samo przez się sprowadzić do duszy Ducha Świętego, żeby wreszcie słowa wymówione przez kapłana miały w sobie taką moc, iżby sprowadzały Boga na ołtarz i ukrywały Go pod postacią chleba, to już są rzeczy tak cudowne i tak przechodzące wszelkie znane prawa natury i łaski, że stanowią szereg wyjątkowych dzieł Bożych. A ponieważ stosowanie ich jest tak rozległe, że na całym świecie miljony dusz codzień z nich korzystają i przez nie wchodzą do nieba, słusznie więc moglibyśmy to nazwać nowym światem, jaki przedziwna miłość Boża z głębin Serca Jezusowego dla zbawienia i uświęcenia świata wyprowadziła.

Rozdział 58.

Sakramenta są wynalazkiem wyjątkowej Bożej miłości.

Żadne stworzenie wymyślićby nie mogło Sakramentów. Najwznioślejszy nawet umysł anielski nie zdołałby ich bez objawienia sobie wyobrazić. Jest to bowiem wyłączny pomysł Boga, natchniony przepaścistą Jego miłością i zawierający w sobie najcudowniejszy zbieg Jego przymiotów. Znamy już Boga, jako niemającego

[1]) Ex opere operato.

początku, znamy Go również, jako Pana przyrody i łaski, ale poznanie Go, jako wynalazcy Sakramentów, inne znów stanowi objawienie i nowe o Nim daje pojęcie, gdyż odkrywa nową zupełnie przepaść Jego miłości.

Inne mielibyśmy wyobrażenie o Bogu, gdyby nie było Sakramentów, i to właśnie nadaje im nadzwyczajną godność, bo nam je przedstawia, jako nieustanny potok, płynący szeroko z najskrytszych głębin Serca Bożego.

I nie dość, że je sam Bóg wynalazł, ale nadto wynalazł je ku celom najwspaniałomyślniejszym, ażeby przez ich działanie istoty stworzone mogły uczestniczyć w Jego boskiej naturze, aby przez nie usprawiedliwił grzeszników, poświęcił dusze i zespolił ze sobą rodzaj ludzki. Jeśli więc Sakramenta są osobistym Jego wynalazkiem, to już dla tego samego muszą być niewypowiedzianie doskonałemi, gdyż takiem jest każde, najmniejsze nawet z dzieł Jego; tecz jeśli nadto są one tak drogie Jego Sercu i zarazem tak szczytne ze względu na ich przeznaczenie, to któż zdoła sobie ich piękność i doskonałość wyobrazić? Sakramenta prócz tego są zupełnie osobnym, wyjątkowym i jakby jednorazowym wynalazkiem. Wychodzą z jednej z niezgruntowanych głębin miłości Bożej, ktora, zdaje się, że nie dała innych istnienia swego objawów. Wypływają z jednej z przepaści Jego Boskich przymiotów, która ten jeden raz się otworzywszy, znowu się zamknęła na dalszy spoczynek.

Rozdział 59.

Czem są Sakramenta?

Jakże więc określimy Sakramenta? Nie są to osoby, wszelako są one czemś więcej, niż rzeczami. Aby je określić, potrzeba nam innej nazwy, innego wyrażenia. Są to potęgi, siły życiodajne, cuda nad cudami, przybytki, w których Bóg lubi się ukrywać, jądra mocy

niebieskiej, wielkości nadprzyrodzone, korzenie nieba na ziemi, źródła łask, czynniki tajemnic Bożych, związki materji z duchem, wspaniałe Boga z ludźmi obcowanie. Wzniosłość ich wykazuje zarazem i wielkość władzy Bożej nad stworzeniami, i miłość ku nim, i użyczoną tym ostatnim zdolność być wyniesionemi przez Stwórcę na niedościgłe wyżyny, przechodzące wszystko, nacoby one same przez się zasłużyć zdołały, lub co'by się im należeć mogło. Owa zaś zdolność w stworzeniach być wyniesionemi tak wysoko, jest również jednym z najchwalebniejszych objawów miłości Bożej.

Działalność Sakramentów jest tak zadziwiająca, że przechodzi rozum ludzki, i tylko oswojenie się nasze z temi skarbami z nieba jest przyczyną, że nie zwracamy na to uwagi. Nie są to przecież ani zażegnywania, ani zaklęcia, ale to pewne, że djabeł, który Boga podrzeźnia, na wzór tych cudów Boskiej dobroci powymyślał swoje czary. I rzeczywiście, jest w tych cudach coś z czarodziejstwa, ale tem czarodziejstwem to miłość Boża nieopisana, która je wymyśliła dla naszego zbawienia.

Rozdział 60.

Każdy Sakrament jest odmiennym objawem miłości Bożej.

Godne jest uwagi, że każdy Sakrament jest nowym objawem miłości Bożej, bo każdy sam przez się stanowi odrębny gatunek i posiada cel osobny, z którego wypływa jego ważność, a nawet wyższość nad inne.

Pierwszeństwo Chrztu na tem zależy, że znosi on grzech pierworodny i należne mu kary, bez czego nie możnaby żadnej innej łaski dostąpić. Wyższość Bierzmowania polega na rozległości łaski wzmacniającej, jaką z sobą sprowadza. Widzimy to w mocy, użyczonej przezeń Apostołom, mocy, której sama nawet Eucharystja

dać im nie mogła. Sakrament Pokuty ma także prawo do pierwszeństwa, naprzód ze względu na to, że ze wszystkich Sakramentów jest on najniezbędniejszym dla chrześcijan, powtóre, że posiada moc odpuszczania powielekroć powtórzonych śmiertelnych grzechów, czego Chrzest uczynić nie zdoła. Ostatnie Namaszczenie w tem przewyższa Pokutę, że obfitsze z sobą przynosi łaski i nieprzytomnych nawet może na duszy ratować. Sakrament Kapłaństwa jest najpotrzebniejszym, gdyż przysposabia ludzi, przez których inne łaski Bóg tak obficie szafuje. Sakrament Małżeństwa w tem ma właściwą sobie godność, że wyobraża związek Chrystusa z Kościołem i uświęca całe życie zwyczajne rodzin. Pierwszeństwo wreszcie Eucharystji spoczywa, według Ś. Tomasza, w samej istocie Sakramentu, jest on bowiem, można powiedzieć, Sakramentem wszystkich Sakramentów, ich ogniskiem, końcem, harmonją. Wszystkie dla niego istnieją i wszystkie podlegają jego cudownemu zwierzchnictwu.

Każdy więc z tych pomysłów Bożych ma właściwą sobie wyższość, co już objawia nam ową wszechstronność Boskiej miłości, obmyślającej rozliczne sposoby wylewania łask na duszę naszą, według rozmaitych jej potrzeb.

Rozdział 61.

Wyobrażenia figuryczne tych darów miłości.

Już w Starym Testamencie przygotował Bóg pewne ceremonje, będące jakby zapowiedzią tych cudów miłości, jakie miał dać po spełnieniu dzieła Odkupienia. Ale Sakramenta Starego Przymierza cieniami tylko były Sakramentów Ewangelji. Eucharystja była wyobrażona przez wielkanocnego baranka, Sakrament Kapłaństwa — przez poświęcenie kapłanów, Chrzest — przez obrzezanie, a Pokuta — przez prawem nakazane oczyszczenia. Bierzmowanie w starem prawie figurowane być nie mogło, jest

ono bowiem Sakramentem zupełności łaski, a tem samem wyłączną własnością Ewangelji. I Sakrament Ostatniego Namaszczenia nie był wyobrażony w figurach, gdyż jest on bezpośredniem przygotowaniem duszy na wnijście do nieba, które było zamknięte przed Zmartwychwstaniem i Wniebowstąpieniem. Małżeństwo również nie mogło być Sakramentem u Żydów, Słowo bowiem nie poślubiło wówczas jeszcze natury ludzkiej, małżeństwo zaś dlatego tylko jest Sakramentem, że wyobraża owe tajemnicze zaślubiny świętego Człowieczeństwa.

Stąd nowa pobudka do wdzięczności, że ta przepaścista miłość Boża na nas dopiero całkowicie się wylała.

Rozdział 62.

Miłość stanowi znaki widzialne swej łaski.

Te zdumiewające dary Boże nazywają dziś skutecznemi znakami uświęcenia, ale najjaśniejsze o nich pojęcie daje nazwa, spotykana w dawnych katechizmach, że Sakramenta są widzialnemi znakami łaski Bożej niewidzialnej. W nich miłość Jezusa przyoblokła się w widome kształty. W materji i formie, czyli słowach Sakramentów, przywdziała na się jakby szaty kapłańskie, których krój nie z tej ziemi, a znaczenia nader liczne i rozmaite. W istocie łaska Sakramentów jest ową łaską, która przebywała w Duszy Jezusowej, a teraz, przez pośrednictwo Sakramentów, wielokrotnie w nas się powtarza. Według wielu teologów, wszelka łaska, jaka się może w nas znajdować, zawierała się naprzód rzeczywiście w Duszy Jezusowej, tak dalece, że każda udzielona nam łaska jest w najdosłowniejszem znaczeniu wynikiem nadobfitości tej łaski, która w Nim samym przybywała. Jakże ta wzniosła nauka zbliża nas do ukochanego Zbawcy! Formy zaś, kształty i urozmaicenia owych siedmiu zdrojów mówią nam o naturze tej łaski, o jej dążeniach i skuteczności, i stanowią względem nas

tyleż wyobrażeń jej ducha, aleśmy niezdolni dokładnie ich pojąć. Są to hieroglify jakiejś utajonej mądrości Bożej. — To przynajmniej wiemy, że Sakramenta są dziełem Jezusa Chrystusa; że On sam je postanowił, aby tworzyły niejako dalszy ciąg Jego trzydziesto-trzechletniego pobytu na ziemi. Są one najcharakterystyczniejszemi cechami działania łaski, i najwymowniejszemi świadectwami miłości Jezusowej. Takie pojęcie jest najwyrazistszem i najprawdziwszem, jakie mieć możemy o tych przedziwnych darach Bożych.

Rozdział 63.

Sakramenta są kanałami Krwi Przenajdroższej.

Ś. Paweł naucza, powołując się na Księgi Święte, że bez krwi wylania niema odpuszczenia i że we krwi wszystko się poświęca. Sakramenta są to właśnie sposoby, przez które Krew Przenajdroższa udziela się ludziom. Są to środki, przez które ona czyni swe zdobycze, a później przez nie także one zachowuje. W zwyczajnych okolicznościach Sakramenta są kanałami, wprowadzającemi w dusze Krew Boską, która dla nich przelaną została. Stanowią system, używany przez Boga do Jej szafowania. Wyobrażenie nasze o Krwi Przenajdroższej nietylko byłoby niezupełne, ale całkowicie fałszywe, gdybyśmy o tem nie wiedzieli, że Ona działa i krąży ciągle za pośrednictwem Sakramentów. One tworzą najwydatniejsze rysy Jej panowania w duszach ludzkich, one stanowią sposób Jej rządów, one nie dopuszczają, aby ta Krew była jedynie przeszłem zadośćuczynieniem za grzechy, na teraz już tylko do historji należącem. Przez nie płynie Ona ciągle i prawdziwie w Kościele, a nawet nigdy nie przestaje się przelewać. Sakramenta mogły były istnieć, chociażby nawet człowiek nie potrzebował odkupienia, lecz trudno je przypuścić bez Krwi Przenajdroższej. Mogłyby one wprowadzać życie

Wcielonego Słowa w życie ludzi, chociażby i nie było grzechowego upadku, lecz bez Krwi Przenajdroższej niepodobieństwem jest pojąć ich istnienie. Sakramenta więc tworzą system, za pośrednictwem którego Krew Przenajdroższa krąży po całym Kościele, dając mu życie Boskie i nadprzyrodzoną jedność.

Jakiż to dziwny pomysł niepojętej miłości, przez który możemy dotykalnie uczestniczyć w zasługach Krwi Jezusowej, daleko skuteczniej, niżeli ci, którzy w czasie Jej wylania skropieni nią zostali.

Rozdział 64.

Miłość w sposobie działania Sakramentów.

Sakramenta są nietylko znakami, ale zarazem i przyczyną łaski. Sprawują w nas łaskę fizycznie [1]), to jest, że zewnętrzne znaki używane w Sakramentach dotykają bezpośrednio duszy przyjmującego i że z tego dotknięcia pod wszechmocną ręką Boga wytryska i rodzi się w duszy duchowny przymiot łaski poświęcającej. Rzeczywiście wszechmoc Boża tak osobliwym i wyłącznym sposobem w nich istnieje, że gdyby, co niepodobna, Bóg przestał być wszędzie obecnym, zostawiłby przecież moc swoją w Sakramentach. Sakramenta sprawują łaskę fizycznie, bo np. Krew Przenajdroższa obmywa nas z grzechów nietylko moralnie, ale i fizycznie, wskutek mocy Bożej w niej zawartej; podobnie jak Zmartwychwstanie i Wniebowstąpienie Pańskie, skutkiem własności i mocy, jakie Bóg w nie złożył, staną się przyczyną naszego zmartwychwstania i wniebowstąpienia. Sakramenta sprawują w nas łaskę także i moralnie [2]), t. j. że przyjęcie ich pobudza Boga do udzielenia nam łaski; przedstawiają one bowiem Bogu Ojcu zasługi Męki Jezusa Chrystusa, zadając Mu tym sposobem święty i niepokonany gwałt, i wyzyskując dla nas pomoc łask obfitszych i osobliw-

[1]) Ś. Tomasz, Belarmin, Suarez, Vive, Scheeben.
[2]) Scot, Halensis, S. Bonawentura.

szych. Dwa te sposoby sprawowania łaski: fizycznie i moralnie, pozwalają nam ocenić niewymowny majestat Sakramentów, wielką miłość Bożą, jako też i wielkość zasług Zbawiciela. Być jednak może, iż z owych dwóch sposobów sprawowania łaski, pierwszy t. j. fizyczny, więcej uwielbia Pana Jezusa, ponieważ więcej Jego usposobieniu odpowiada, a nadto z wielu względów jest wznioślejszym i bardziej Boskim, ponieważ działa wprost na duszę. A w takim razie, jak Ś. Jan Chrzciciel powiedział o Chrystusie: „On jest, który chrzci“, wypadałoby mówić: On jest, który bierzmuje, On jest, który rozgrzesza, On jest który konsekruje, On, który łączy osoby węzłem małżeńskim, On, który wyświęca kapłanów, On, który namaszcza umierających. Ale to wszystko nazbyt jest trudne do rozbierania, powtórzmy więc tylko za Ś. Chryzostomem, że Aniołowie sami nie są zdolni wypowiedzieć, jakim sposobem Sakramenta użyczają łaski, albo za Ś. Grzegorzem Nissejskim, że łaska Chrztu pojęcie ludzkie przechodzi. Trudno zaś byłoby użyć tych wyrazów, mówiąc o samej tylko moralnej ich skuteczności, t. j. gdybyśmy uważali, że te znaki widome pobudzają tylko Boga do udzielania nam łaski. Zresztą jeśli płomienie czyśca i piekła działają na dusze w sposób fizyczny, to wolno przypuszczać, że narzędzia miłosierdzia Bożego tychże samych, co i narzędzia Jego sprawiedliwości, używają przywilejów.

Oto jak Bóg jest szczodry i rozrzutny w szafowaniu zasług Męki swojej i jak jest przemyślny w wynajdowaniu środków, aby przez nie sam był przynaglany do wspomagania nas z wielką obfitością! Kto zdoła obrachować tę niezliczoną ilość łask, jakie nietylko w każdym dniu, ale w każdej godzinie wylewają się na całym świecie zapomocą działania Sakramentów? Jest to prawdziwa rzeka miłości, a raczej potok gwałtowny, rozweselający miasto Boże. [1])

[1]) Ps. 45, w. 4.

Rozdział 65.

Miłość Boża w cudownem ich działaniu.

Ściśle mówiąc, nie nazywamy Sakramentów cudami, bo cud jest odstąpieniem od praw zwyczajnych, a one mają właściwe sobie prawa. Może i cuda mają podobneż, ale tych nie znamy, podczas gdy prawa Sakramentów są nam objawione. Ich działalność stosuje się do stałych prawideł, a wykonywana w pewnych okolicznościach, jest nieodmienną. Porządek między niemi istniejący i niewzruszoność, na jakiej się opierają, są ich dwiema najbardziej uderzającemi cechami, a to je właśnie odróżnia od cudów. Nadto w działaniu swojem zmierzają zawsze do określonego celu. Lecz ze względu na to, że dziwne wykonywają rzeczy, że ich skutki budzą w nas zdumienie, że ich działalność przewyższa środki naturalne, jako też i ze względu na ich zupełność i rączość, na to, że ich powodzenie spoczywa w utajonej w nich mocy Bożej, że spełnione przez nie przewroty i odmiany przechodzą siłę zwyczajnej łaski, ze względu na to wszystko, prawdziwie powiedzieć można, że działanie ich jest cudowne. Jest ono bezwątpienia w najwyższym stopniu tajemniczem. Ich posługiwanie się materją wskazywać się zdaje na związek materji i ducha, o wiele głębszy, niż można byłoby przypuścić. Tak zwane formy Sakramentów, czyli wymawiane przy nich wyrazy, okazują nam tajemniczą potęgę słowa, oraz przypominają, że Pan Bóg na posługę działań swoich skuteczności słów używać raczył, np. w stworzeniu, gdy rzekł: Niech się stanie..., albo w życiu ziemskiem, gdy jednem słowem uzdrawiał chorych, lub Matkę swoją za matkę nam dawał. Ta zaś potęga słowa, stanowiąca charakterystyczną cechę Sakramentów, nie jest zapewne bez jakiegoś związku z rodzeniem się Słowa Przedwiecznego, przez które wszystko się stało i przez które

skutki Sakramentów się spełniają, a więc jest to rzeczywiste dalsze życie tego Słowa Wcielonego między nami.

Któż może godnie pojąć tę nową przepaść miłości, która nam się odkrywa w Sakramentach!

Rozdział 66.

Miłość w nadaniu Sakramentom tak dziwnej mocy.

Nowy objaw miłości Bożej zawiera się w tem, że Zbawiciel nie nadał Sakramentom mocy względnej, t. j. zależnej od naszego usposobienia, ale dał im moc bezwzględną, czyli niezależnie działającą. Znaczy to, że nie potrzebują one czynnego współudziału z naszej strony, ale raczej naszego przyzwolenia. Chcą tylko, by usunąć przeszkody, mogące się sprzeciwić ich działaniu, ale bynajmniej nie żądają pomocy. Sprawują łaskę — jak się wyraża Teologia — siłą własnej działalności (ex opere operato), a nie staraniem tych, którzy je przyjmują. Jest to ich cecha szczególna i wspaniały przywilej, który je różni od wszystkich innych sposobów udzielania nam łaski.

Ale z drugiej strony należy pamiętać, że tak się okazują *czułemi* w zetknięciu z naszą żarliwością, iż w miarę jej zwiększania coraz to nowe łaski z siebie wydają, jakgdyby chciały być przez nas naciskane, naglone, zniewalane do udzielania nam łask tem obfitszych. Naśladują one w tej rzeczy działalność Boga, który podobnież lubi być od nas przynaglanym. Takie są przytem delikatne i uległe, że zostają na łasce naszych intencji i upodobań, a więc o tyle działają, o ile sami tego chcemy. Myśl ta dreszczem i zdziwieniem nas przejmuje. I zaiste, jest się czemu dziwować, czem niepokoić, a nawet smucić się i lękać, że one tak zależne są od nas, choć zarazem tak niezmierną posiadają siłę. To najlepiej dowodzi, że są objawami najgorętszej miłości Bożej, pragnącej wylewać się na dusze w spo-

sób bezgraniczny, czemu tylko brak dobrej woli człowieka opór stawić może. Chrzest np. tak jest potężny, że usprawiedliwia dziecię, którego rozum jest jeszcze w uśpieniu. Ostatnie Namaszczenie działa na szczątki grzechowe nawet w człowieku już pozbawionym zmysłów. A jednak te dzielne Sakramenta, posiadając do tyla niezależną władzę, potrzebują naszej intencji, choćby domyślnej, i muszą być wprzód czynami ludzkiemi przez pragnienie, zanim się staną Boskiemi przez cudowną swoją skuteczność. Nic chyba nie udowadnia nam bardziej Boskości Sakramentów, jak owa czułość i zależność, którą okazują w zetknięciu się z ludźmi.

Rozdział 67.

Ważność Sakramentów nie zależy od udzielającego.

I w tem również okazuje się miłość Boża, że choćby udzielający Sakramentu był niegodnym, przyjmujący zawsze otrzymuje łaski Ducha Świętego. Sprawcą bowiem Sakramentu jest sam Chrystus, a Minister jest tylko zastępującym. Cała wartość ich opiera się na zasługach Chrystusa, bo, jak mówi S. Ambroży, nie jest to w mocy człowieka udzielać rzeczy Boskich; a Ś. Augustyn dodaje, że Sakramenta już same przez się są święte, a nie stają się świętemi przez bogobojność udzielającej osoby. Złe prowadzenie kapłana, uważa Ś. Jan Chryzostom, nie nadwyręża łaski, a nawet mówi Ś. Ambroży, iż Bóg zwykł często działać przez niegodnych. Szafarz Sakramentów, naucza Ś. Paweł, jest tylko narzędziem Chrystusa. [1]) Wszak trędowaty odźwierny, jeżeli tylko ma klucz, może tak samo otwierać drzwi, jak zdrowy; podobnież sługa Pański grzeszny, skoro ma powierzone klucze od nieba, może tak samo rozgrzeszyć i Mszę św. odprawić, jak i świątobliwy. Wiemy, iż każdy sędzia

[1]) 1 Cor. 4. 1.

może być, jako człowiek, gorszy od sądzonego, a jednak wyrok jego jest ważny; tak samo więc i sędzia duchowny, choćby był gorszy od penitenta, ma zawsze władzę rozgrzeszania. Dobre ziarno, pisze Ś. Augustyn, kiełkuje i wydaje owoce, choćby je człowiek zasiał brudnemi rękami. Dukat z ręki niegodnego ma tę samą wartość, co i z ręki uczciwego; tem bardziej więc Komunja św. nie traci wartości, gdy ręką niegodnego jest podawana. I wino zawsze jest dobre, czy je podać w szklance, czy w srebrnym kubku. A jeżeli więcej podziwiamy miłość Zbawiciela, widząc Go w ręku opryszków, niż wśród Apostołów, albo u sióstr Łazarza, to należałoby również więcej podziwiać tę miłość, która Go przywodzi do oddawania się nam przez ręce niegodnych kapłanów, niż gdyby tylko świętym sługom Ołtarza się powierzał.

O jakże powinniśmy być wdzięcznymi Bogu za ten miłosny pomysł, bez którego mielibyśmy zaiste wielką trudność w wyszukiwaniu świątobliwych kapłanów, a nawet ciągłą niepewność co do ważności Sakramentów, skąd, jak słusznie mówi Ś. Bonawentura, nie byłoby na świecie pewności zbawienia.

Rozdział 68.

Miłość w udzielaniu łaski sakramentalnej.

Trudno odrazu opisać niezgłębioną moc tych darów Bożych, jakiemi są Sakramenta. Nietylko użyczają nam one łaski poświęcającej i cnót wlanych, ale nadto każdy z nich daje nam jeszcze pewną odrębną łaskę, jemu tylko właściwą. Nie mała to rzecz wytłomaczyć, co znaczy owa łaska sakramentalna, lecz zdaje się, że jest to szczególniejsza pomoc, za pośrednictwem której osiągamy główny cel każdego z Sakramentów. Łaska ta wyłączna, właściwa każdemu z osobna Sakramentowi i zupełnie odmienny skutek sprawiająca, już sama przez się jest cudem, bo jest ta sama, a jednak różna w każ-

dym. Jak słońce ziemskie, które jest przyczyną rozwijania się kwiatów, odmienną krasi barwą każdy ich listek, chociaż ogół rośliny jednemi żywi się sokami i temi samemi przeprowadza je naczyńkami, tak i Słońce Sprawiedliwości rozszerza swoje działanie za pośrednictwem łask rozmaitych, każdemu Sakramentowi wyłącznie właściwych. Jakim zaś sposobem nadaje im skutki tak między sobą odmienne, tego już wiedzieć nie możemy. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, Sakramenta ulegają pewnym prawom, które nie są ani bezzasadne, ani też dowolne, lecz opierają się na pewnej wewnętrznej zasadzie, wypływającej z charakteru samego Boga. Łaska użyczona każdemu Sakramentowi jest niejako widzialnem zbliżeniem się Boga do duszy, dla spełnienia w niej jakiegoś szczególnego zamiaru: czy to wsparcia w pewnej chwili życia, jak Chrzest i Bierzmowanie, czy utwierdzenia w danem powołaniu, jak Kapłaństwo lub Małżeństwo, czy to wspomożenia jej w pewnym nadzwyczajnym wypadku, jak Pokuta i Ostatnie Namaszczenie, czy wreszcie coraz większego jednoczenia jej z Bogiem, jak N. Sakrament. Nie jest to wcale zwykły sposób postępowania Bożego, ani też wzrost ogólny łaski poświęcającej, przez użyczenie żywszej wiary, wytrwalszej nadziei, gorętszej miłości. Zachodzi tu między Bogiem a duszą jakiś szczególniejszy, więcej osobisty stosunek, bardziej zależny od tych szczególnych położeń i wypadków, a zawsze świadczący o dziwnej Jego miłości, zajmującej się osobiście każdą duszą, od początku jej życia, aż do końca, tak jakby ona jedna była na świecie.

Rozdział 69.

Miłość wyraża szczególny charakter na duszach.

Oto dowód, jak wysoko ceni Bóg sobie każdą duszę, którą dla siebie pozyskał. Kiedy po tylu poświęceniach, uczynionych w tym celu, aby się z nami zjed-

noczyć, dusza jaka, idąca za tchnieniem Jego łaski, szczerze Mu się oddaje, Bóg zaraz tak silnie z nią się łączy, że odbija na niej swój obraz i piętnuje ją, jako zdobycz swoją, aby jawnem było wobec nieba i ziemi, że ona do Niego należy. I nie poprzestaje na jednorazowem jej nacechowaniu, ale w miarę zacieśniania się związku między Nim a duszą, nowem ją piętnem naznacza. To właśnie sprawuje, że niektóre Sakramenta odbijają na duszy pewien niezmazany charakter, piętno czyli znamię. Charakter ten jest daleko wyraźniejszy, niż wszystkie wizerunki monarchów, odbijane na monetach każdego kraju. Jest przytem niezmazany, czyli że nigdy nie może być zatartym, tak dalece, iż ani grzechy najcięższe, ani wyrzeczenie się wiary, ani czyściec, ani piekło nigdy go nie wypali. Jest to nieśmiertelny znak, że ta dusza stała się uczestniczką niezmierzonej miłości Boga, dla której On przelał krew swoją, aby tą ceną zakupił ją dla siebie. Przy Chrzcie naznacza duszę, jako swoje dziecko, przy Bierzmowaniu dodaje znamię żołnierza Chrystusowego, a przy Kapłaństwie piętnuje duszę, jako dowódcę i swego zastępcę. Natura tego charakteru jest niedostępną tajemnicą. Z objaśnień, jakie o nim posiadamy, to się wydaje najprawdopodobniejszem, że jest on niejako przyrodzonem podobieństwem dusz naszych z duszą Jezusową. To nas powinno napełniać miłością do ludzkiej duszy Jezusa. Wiemy, żeśmy stworzeni na obraz i podobieństwo Boże; wiadomo nam, iż ten obraz, zatarty na duszach naszych, Zbawiciel przywrócił na nowo i przez Sakramenta coraz lepiej go odbija, i to nam przywodzi na myśl, co Zbawiciel mówił do Żydów, gdy Mu pokazali monetę czynszową. Pytał ich: „Czyj to jest obraz?“ a gdy Mu odpowiedzieli, że cesarski, odrzekł: „A więc oddajcie co jest cesarskiego cesarzowi, a co jest Boskiego—Bogu!“ Cóż znaczyły te ostatnie słowa? Oczywiście, stosowały się one nie do monety, ale do chrześcijan, którzy na

duszach swoich mieli mieć wyrażony obraz Boski, aby wiedzieli, że przez to należą do Boga, i powinni całkiem być Jemu oddani. Tajemnicze to podobieństwo, ukryte w ciągu życia obecnego, niewypowiedzianą chwałą odsłonionem i objawionem będzie w życiu przyszłem. Znaki cudowne, czyli piętna Sakramentów, jaśnieć w nas będą blaskiem niewymownym przez całą wieczność. Charakter Chrztu będzie na duszy znakiem Ojca Przedwiecznego; charakter kapłaństwa znakiem Syna Bożego. Charakter Bierzmowania jest to głębokie piętno, wyryte dotknięciem Ducha Świętego, który nam mocy swojej udzielił. W płomieniach piekielnych też same charaktery okropnym zaświecą blaskiem, aby na zawsze stanowiły hańbę, nieszczęście i osobliwsze źródło mąk potępieńców.

Rozdział 70.

Miłość w nadobfitości łask Sakramentalnych.

Niezgłębiona Miłość Boża objawia się bardzo wyraźnie w niewyczerpanej sile łask Sakramentalnych.

Niezmierne tylko bohaterstwo, np. męczeństwo, wyrównać może łasce Sakramentów, a nawet i męczeństwo nie jest zdolne zastąpić łaski spowiedzi, skoro tylko takową otrzymać można. Jedna Komunja święta zawiera w sobie wszystką łaskę, albowiem daje nam Sprawcę i Źródło łaski; a jeśli prawdą jest owa opinja teologów, że niemasz łaski któremukolwiek człowiekowi udzielonej, jakaby poprzednio rzeczywiście nie istniała w samym Zbawicielu, tedy wszystkie łaski, użyczone całemu światu, zamykają się w jednej Komunji Świętej i przez nią się rozwijają; my zaś korzystamy z nich w miarę gorącości, z jaką przystępujemy do Stołu Świętego. Czy jednak może się znaleść dusza stworzona, coby z któregobądź Sakramentu wszystką zawartą w nim łaskę do szczętu wyczerpała? Chyba nie dokazała tego nawet Przeblogosławiona Matka Jezusowa w swoich codziennych Komunjach.

Sakramenta nie ograniczają się na udzielaniu nam łaski wyłącznie im właściwej. Jest w nich zawsze nadobfitość, która więcej daje, niż od niej żądają, więcej czyni, niż obiecywała, dalej się posuwa, niż się spodziewać śmiano. Np. Sakrament Pokuty, oprócz odpuszczenia grzechów, jakież niezmierne pożytki duszy przynosi! Albo Komunja św., oprócz utrzymania życia duchownego, jakież nieopisane i trudne do wyliczenia owoce w duszy sprawuje! Ten rodzaj postępowania jest wydatną cechą wszystkich działań Bożych. Jego hojność, coraz bardziej wzbierając, roznosi światło i błogosławieństwo daleko poza granice, jakie Mu nędza nasza stawia. Z pomiędzy doskonałości Bożych, Sakramenta przedstawiają nam szczególniej tę właśnie hojność i wspaniałość, zostają bowiem w osobliwszym i wyłącznym stosunku z temi przymiotami Bożemi. Stąd też znajduje się w nich nadobfitość darów, szczodrobliwość posiłków, nadmiar błogosławieństw, przewyższający zwyczajne prawa natury i łaski.

Prócz tej nadobfitości, jest jeszcze w Sakramentach osobliwa rączość czynu. Ledwie słowo Sakramentalne wyrażonem zostało, już dusza z piekła do nieba wzniesiona, już Bóg z nieba na ołtarzu staje i t. p.

Niekiedy znów, jeśli tego potrzeba, jeden z Sakramentów spełnia zadanie drugiego. Te np., które nie udzielają zazwyczaj najpierwszej łaski usprawiedliwienia człowieka, czynią to jednak w pewnych okolicznościach. Komunja odpuszcza czasem grzechy; tenże sam skutek w razach nadzwyczajnych i przy odpowiedniem usposobieniu sprawia Ostatnie Namaszczenie, Nie możemy, zaiste, bez podziwu myśleć o tej własności, jaką w pewnych razach posiadają Sakramenta, co do przeistaczania się, zamieniania i wzajemnego zastępowania.

Nadto strumienie łaski nigdy w Sakramentach nie wysychają. Zważmy tylko mnogość Sakramentów, codzień w Kościele administrowanych; wyobraźmy sobie

cudowną naturę łaski, oraz jej nadnaturalną doskonałość, a potem zastanówmy się, w jakiej ilości spływa ona dla nas ze źródeł niebiańskich. Myśl to zaiste przygniatająca.

Łaska w Sakramentach jest nietylko obfitszą i szybszą, niż poza niemi, ale nadto pewniejszą, bardziej niezmienną i niezwyciężoną; jest w nich także cierpliwszą. Łaska dłużej wyczekuje w Sakramentach, niż poza obrębem ich działalności; łaska np. zachowująca od grzechu, lub utrzymująca w nas życie duchowne, dłużej trwa w tych, którzy uczęszczają do spowiedzi i Komunji świętej, niżeli w tych, którzy innemi środkami utrzymać się ją starają. Sakramenta jak gdyby zadają jej słodki gwałt, aby dostarczyć ludziom więcej sposobności do korzystania z tak drogiego skarbu.

Co najbardziej podnosi owe dzieła Boże, tak dziwne i niesłychane, to działalność, jaką mają Sakramenta, że łaska przez nie sprowadzona i prawie już przez grzech zamarła, jak np. łaska Chrztu i Bierzmowania w nałogowym grzeszniku, posiada cudowną własność wracania do życia w chwili, gdy człowiek się nawraca.

Każdy z tych przymiotów Sakramentalnych jest dla nas nowym objawem miłosci Bożej.

Rozdział 71.

Miłość w owocach Sakramentów ŚŚ.

Teraz spojrzyjmy na wpływ, jaki Sakramenta wywierają na świecie miłosnem działaniem swojem. Przenikają one, niby sieć żył i arterji, wielką masę ludzką. Są przyczyną tysiącznych czynności dobrych, a przeszkodą tysiąców złych. Kto wie, ile wielkich wypadków w dziejach świata miało swoje źródło w Sakramentach? Ciche i regularne zmiany w Kościele w nich nieraz czerpią swój początek. Społeczeństwo ludzkie zaledwieby uwierzyć mogło, do jakiego stopnia winno im zgodę

i jedność swych członków. One to w pierwotnych chrześcijanach sprawiały, że u mnóstwa wierzących było jedno serce i jedna dusza, i zawsze w pewnej mierze to czynią. Wpływ przyjętego Sakramentu czuć się niekiedy daje w całych pokoleniach: od niego zależą nieraz losy tysiąców ludzi. I w obecnej chwili większość pośrednich jak i bezpośrednich stosunków między niebem i ziemią przez ich posługę się utrzymuje. Znajduje się na ziemi obszerny świat boleści, lecz Sakramenta łagodzą je wszystkie rosą błogiego spokoju. I na polu niewidzialnem, t. j. w głębi serc ludzkich, niemniej są czynne. One słodzą gorycz; one wdowie łzy ocierają, sierocie niespodziewanych dają dobroczyńców, umacniają słabych, wlewają balsam pociechy w zwątpiałych, rozpalają oziębłych, koronują walczących, wreszcie są wszystkiem dla tych, którzy mają wydać ostatnie tchnienie. Być może, iż w chwili obecnej Komunja Św. daje gdziekolwiek powołanie jakiemu młodemu Apostołowi, który za kilka lat poniesie światło Ewangelji plemionom afrykańskim, niepoliczone więc hufce mieszkańców nieba tej jednej Komunji winne będą swoje zbawienie. Lecz i świat radości, niemniej jak boleści, rozległy jest na ziemi, zarówno w rodzinach ziemskich, jak i duchownych. W nim Sakramenta oczyszczają, uzacniają, uświęcają, rozmnażają i nadprzyrodzonemi czynią mnóstwo uprawnionych pociech. Zachodzi wszelako różnica między działaniem ich na cierpienia, a wpływem na radości, nie sprawiają bowiem cierpień, nie przynoszą żałoby, ale są wiecznotrwałą przyczyną szczęścia i wesela, i za każdem swem poruszeniem nową dokoła siebie światłość roznoszą. Urozmaicają nawet jednostajność życia naszego, rozgoryczenie zamieniają w słodycz, rozpacz w nadzieję. A radość ludzka zaprawdę jest rzeczą wspaniałą i wielką, prawdziwym hołdem uwielbienia względem Stwórcy. Prócz Boga i wiecznego wesela Aniołów żadne piękno nie mogłoby się

z nią porównać. Jaką więc rozkosz sprawiać muszą najtkliwszemu Ojcu niebieskiemu radości przez Sakramenta uświęcone, a tem bardziej przez Sakramenta wywołane! A któż to wszystko tak wdzięcznie urządził, jeżeli nie miłość Boża!

Rozdział 72.

Skutki zaniedbania Sakramentów Świętych.

Jak niezmierzone są pożytki z używania Sakramentów Świętych, tak również trudno wyrazić szkody, jakie może przynieść światu niedbalstwo w korzystaniu z tych przedziwnych darów miłości Bożej. Zaginie wtedy życie nadnaturalne, duchowne, a Chrześcijanie żyć będą życiem naturalnem, pogańskiem i zwierzęcem. To, co nam z góry użyczonem zostało, ustąpi temu, cośmy sami nabyli. Nabożeństwo poczytywanem będzie za stratę czasu, kapłaństwo — za kastę, a nauka religji za specjalność osób, należących do pewnego wyłącznego stanu. Różne zdania, dawniej potępione, a dotyczące duchownego kierunku, na nowo zręcznie wprowadzonemi zostaną. Ludzie szydzić będą z doskonałości wśród świata. W systemie wychowawczym odrzucą to wszystko, cokolwiek będzie miało związek z pobożnością, jako resztki ciemnoty i zacofania. Oburzać się będą na wszelki zakaz czytania jakiej książki, oraz na każdy inny czyn, odnoszący się do dziedziny rozumu, na jaki Kościół sobie pozwoli. Nauka dogmatyczna zostanie bez powabu, a cała teorja o zdaniach potępionych usuniętą na stronę. Rozwinie się niezadowolenie względem Kościoła, albo co najmniej okaże się względem niego brak serdecznej życzliwości, podczas kiedy obojętność religijna, a nawet bezreligijność coraz bardziej wzmagać się będzie. Najwyższe zwierzchnictwo Kościoła, władza świecka Papieża i święte prawdy, zawarte w prawie kanonicznem wywołają zniecierpliwienie, jako rzeczy przestarzałe,

niechcące umrzeć, lubo już godzina ich śmierci wybiła. Strona mistyczna Ewangelji, w miarę jak coraz mniej będzie rozumianą, stanie się coraz bardziej odstręczającą. Bohaterstwo będzie niżej cenione, niż zwyczajne czyny pobożności. Przywileje Kościoła mniej szanowane, a herezja mniej nienawidzoną. Sakramenta niczem prawie staną się w życiu człowieka. Wpływ Wcielenia daleko mniej uznanym będzie, a zato nowoczesna mieszanina judaizmu i pelagjanizmu owładnie wielką liczbą umysłów, ze znaczną szkodą doskonałości chrześcijańskiej. Taki to duch zastawi swe sidła na dusze, jeżeli przestaniemy w sobie żywić głęboką, tkliwą a rozumną cześć i miłość dla Sakramentów.

Rozdział 73.

Miłość przez Sakramenta ogarnia całe życie nasze.

Już zwracaliśmy uwagę, że miłość Boża przez te siedem Sakramentów obejmuje i ogarnia całe życie człowieka. Życie to ulega tysiącznym wrażeniom. Czasy, powołania, stany, wszystkie trudne przejścia życiowe ściśle są powiązane łańcuchem Sakramentów. Tem są one w sprawie utrzymania życia duszy, czem prawa fizyczne co do życia ciała. O jakże cudowna jest ta harmonja, w której tak wyraźnie widać rękę Bożą, i ten ścisły stosunek, jaki Pan między naturą a łaską zaprowadził. Istotnie, siedem jest rzeczy potrzebnych człowiekowi, aby mógł żyć życiem naturalnem, aby je mógł zachować i korzystnie go używać. Potrzeba najpierw, aby się narodził, potrzeba, aby rósł, potrzeba, aby się żywił, potrzeba, aby się leczył, potrzeba, aby naprawiał i odnawiał swe siły, potrzeba, aby byli urzędnicy, przyodziani powagą niezbędną do utrzymania porządku i przykładania się do ogólnego dobra, potrzeba nakoniec, aby się człowiek odradzał w potomstwie. Otóż wszystkie te rzeczy są także potrzebne w życiu duchownem i uspra-

wiedliwiają tak naturę, jak i liczbę siedmiu Sakramentów.

Chrzest rodzi nas nowemu Adamowi.

Bierzmowanie daje nam wzrost.

Eucharystja, czyli Przenajświętszy Sakrament Ciała i Krwi Pańskiej, zasila nas.

Pokuta leczy.

Ostatnie Namaszczenie odnawia wszystkie siły duszy na ostatnią walkę.

Kapłaństwo dostarcza urzędników społeczności chrześcijańskiej.

Małżeństwo przedłuża byt tejże społeczności, przedłużając istnienie wiernych.

Z tą pierwszą harmonją łączy się druga, niemniej piękna i wzniosła. Jak na firmamencie wszystkie planety krążą koło słońca, tak wszystkie Sakramenta zmierzają ku Eucharystji, jako najzacniejszej ze wszystkich. Eucharystja, według Ś. Tomasza, jest celem wszystkich Sakramentów, wszystkie bowiem do niej się odnoszą i wszystkie w niej mają uzupełnienie.

Rozdział 74.

Czem są Sakramenta wobec miłości.

Sakramenta są to środki szerzenia wszędzie i zawsze dobrodziejstw tej miłości przedwiecznej, którą tu ciągle rozważamy. Chrzest dzieci upewnia nas, że Bóg od wieków umiłował ich dusze, zanim jeszcze mogły mieć o sobie świadomość. I czyż możnaby o tem wątpić, skoro opierając się tylko na wierze Kościoła, na woli rodziców i na domyślnem pragnieniu dziecka, Sakrament ten przywraca mu życie nadnaturalne? Spowiedź znów jest miłosnem przebaczeniem i środkiem uniknięcia sprawiedliwości, już i tak nad podziw złagodzonej. Sakrament Bierzmowania, przez który dusza utwierdza się w wierze i na służbę Bożą oddaje, to jakby akt mi-

łosnej zazdrości, niedopuszczający światu prawa to tego, co sam Bóg dla siebie już nabył. Małżeństwo—to uświęcenie naturalnego życia ludzkiego, tudzież jego zwyczajnych zmartwień i pociech, codziennych trudów i goryczy, które, skutkiem jakby niebiańskiego przeinaczenia, zamieniają się w niewyczerpane źródło miłości zasługującej i nadprzyrodzonej. Ostatnie Namaszczenie składa nam w ręce miłość i wszechmoc ukochanego Pana naszego, abyśmy, uniknąwszy wielu niebezpieczeństw za życia, nie postradali Go w tym trudnym a stanowczym momencie przejścia do wieczności. Kapłaństwo zamienia w system i utrwala między nami codzienne cuda miłości, jakimi są: konsekracje, rozgrzeszenia, egzorcyzmy, błogosławieństwa, z których każdy stwarza, użyźnia i upiększa mały światek naszej duszy. Zapytajmy wreszcie Boskiego Więźnia kościołów, poco utaił się pomiędzy nami? Odpowie, że dlatego, by rozdawał i przyjmował miłość!

Rozdział 75.

Miłość dla dzieci chrześcijańskich.

Tutaj jest miejsce zgłębić szczegółowo tę miłość Bożą, jaka się nam objawia w Sakramentach Świętych, a najpierw tę, jaką Bóg obdarza wszystkie dzieci chrześcijańskie. Gdy się maleństwo narodzi, po kilku dniach niosą je do kościoła, aby jednochwilową prawie czynnością polać je wodą w Imię Trójcy Przenajświętszej. Nic nad to łatwiejszego, nic prędszego. A jednak uważmy, co się to przy Chrzcie wypełnia. Nietylko dusza dziecka uwolnioną zostaje od wiecznych skutków grzechu pierworodnego, ale jeszcze nabywa ono praw do zdumiewających przywilejów i do najwspanialszego dziedzictwa, któreby mu się przyrodzonym sposobem nigdy należeć nie mogło, chociażby Adam wcale był nie zgrzeszył. Odrazu wyniesionem zostaje do stanu o wiele podnio-

ślejszego, niżeli stan czystej natury: staje się dzieckiem Bożem. Jeśi zaś umrze przed użyciem rozumu, cieszy się wiecznem oglądaniem Boga i wszystką chwałą duchów nieśmiertelnych. Czemuż miłosierdzie Boskie tak się kwapi ująć duszę onego maleństwa, nie czekając bynajmniej, aby ono zdolne było dać swoje na to przyzwolenie i przyjąć wielki dar Boży przez akt osobisty, rozumny? Ten pośpiech, jeśli tak nazwać go wolno, jest oczywistym dowodem stałej i obfitej miłości naszego Pana.

Rozdział 76.

Miłość Boża we wskrzeszeniu duszy przez Chrzest.

W Chrzcie zachodzi odmiana nieskończenie większa, niż przy wskrzeszeniu umarłych. Wszyscy ludzie przychodzą na świat z duszą umarłą duchownie, czyli pozbawioną życia nadprzyrodzonego i dopiero przez Chrzest zostają ożywieni i obdarzeni życiem nadnaturalnem.

Dusza dziecięcia ma w sobie tylko życie naturalne, które zależy na połączeniu jej z ciałem, ale niema życia duchownego, zależącego na połączeniu jej z Bogiem, który ją przez łaskę poświęcającą ożywia. I jak ciało bez duszy, chociaż istnieje, nie ma jednak właściwego sobie życia fizycznego, czyli jest trupem, — tak dusza bez Boga i Jego łaski, choć żyje w sposób naturalny, ale, niemając życia sobie właściwego, jest wobec Boga trupem duchownym, i dopiero przez łaskę poświęcającą przy Chrzcie otrzymaną, rozpoczyna żyć prawdziwie. Dlatego Pan Jezus mówi o duszach: Przyszedłem, aby żywot miały.[1]) I Ś. Jan: My wiemy, że przeniesieni jesteśmy od śmierci do życia.[2]) Sobór zaś Trydencki, mówiąc o grzechu pierworodnym, że on jest śmiercią duszy, zaraz dodaje, że gładzi się on zupełnie we Chrzcie

[1]) Joan. 10, 10.
[2]) 1. Joan. 3, 14.

Świętym przez łaskę poświęcającą, która całkowicie duszę odradza. [1]) Wreszcie Ś. Tomasz, mówiąc, że jak dusza ożywia ciało, tak Bóg ożywia duszę, dodaje, że czyni się to przez łaskę poświęcającą. [2])

Rozdział 77.

Miłość Boża w uwolnieniu duszy od niewoli szatańskiej.

Inna jeszcze odmiana spełnia się przy tym Sakramencie, i to daleko większa, niż gdyby kto, uwolniwszy skazanego na dożywotnie więzienie, uczynił go dziedzicem królestwa. Wszyscy bowiem rodzimy się w niewoli szatańskiej i dopiero przy Chrzcie Świętym, w którym Pan Jezus użycza nam swoich zasług, wyswobadzamy się z tej niewoli, zostając nadto dziedzicami nieba i przybytkami Ducha Świętego. Sobór Trydencki między skutkami grzechu pierworodnego wylicza wpadnięcie w niewolę szatana, który miał odtąd władzę śmierci, [3]) a w Rytuale Rzymskim pomiędzy ceremonjami kościelnemi przepisany jest egzorcyzm. [4]) Słusznie przeto obchodzi się u nas uroczyście nie dzień narodzenia, ale dzień Chrztu Świętego, jako dzień wybawienia z niewoli, urodzin duchownych i podniesienia do tak wzniosłego stanu.

Rozdział 78.

Miłość Boża w udzieleniu cnót nadprzyrodzonych.

Cnotą nazywa się usposobienie duszy, nakłaniające człowieka zawsze i stale do czynienia dobrego, a unikania złego. Różni się od innych usposobień i zdolności tem, że nigdy nie prowadzi do grzechu, gdy tym-

[1]) Ses. 5, can. 2 et 5.
[2]) 1. 2. g. 110 a, 1. ad 2.
[3]) Ses. 5. 2 cän. 9.
[4]) De Bapt. § restat.

czasem inne dary, jak umiejętność, sztuka, i t. p. przywodzić mogą tak do dobrego, jak do złego. Mamy cnoty naturalne, które mogą się nabyć pracą wewnętrzną, i te nam pomagają do dobrych uczynków naturalnych, zasługujących na doczesną nagrodę. Nie wystarczają one jednak ani do tego, by czyn stał się nadprzyrodzonym, ani do otrzymania zapłaty wiekuistej. Gdy zaś Bóg, rządząc się miłosierdziem, postanowił dla zasług Jezusa Chrystusa podnieść nas do życia nadnaturalnego, przybrać nas za syny swoje i wprowadzić do nieba, dla oglądania Go na wieki, — potrzebował dodać nam pewne dary, któreby nas uzdolniły do takiego życia, niemożliwego przy zwyczajnych darach naturalnych.

Piękne i pożyteczne są oczy, mówi Ś. Jan Chryzostom, lecz jeśliby chciały widzieć bez światła, nic im nie pomoże ani ich piękność, ani własna ich dzielność, owszem jeszcze niejako je obraża. Tak i dary naturalne bez łaski i cnót nadprzyrodzonych niezdolne są w człowieku do czynów zasługujących na zbawienie, i to tak dalece, że, pisze Ś. Augustyn, jako nikt nie żegluje bez okrętu, nikt nie mówi bez głosu, ani bez nóg nie chodzi, ani bez światła nie widzi, tak bez łask Boskich nadprzyrodzonych nikt dobrze nie żyje. Potrzeba łaski wynika więc nie z samej pożądliwości, jaką zarażona jest natura ludzka, ale z fizycznej nieudolności tejże natury do wydawania czynów nadprzyrodzonych.

Temi darami są głównie trzy cnoty teologiczne, t. j. odnoszące się bezpośrednio do Boga: wiara, nadzieja i miłość, przez które Boga poznajemy, do Niego dążymy i z Nim się jednoczymy. Należą również cnoty moralne, ale w wyższym stopniu, aniżeli te, które moglibyśmy nabyć przez pracę duchowną. Wszystkie te cnoty, bez których nigdy nie zdołalibyśmy osiągnąć nieba ani Boga, wraz z darami Ducha Świętego otrzymujemy wlane przy Chrzcie Świętym. I bierzemy je w posiadanie na zawsze, tak dalece, że choć przez grzech śmiertelny je

tracimy,[1]) jednak przy pojednaniu się z Bogiem mamy je przywrócone. Nazywają się zaś cnotami, bo rzeczywiście są one usposobieniem duszy, stale do dobrego życia prowadzącem i dającem nietylko możność dążenia do Boga, ale i łatwość ku temu. Przenikają one do głębi wszystkie nasze władze i tak je doskonalą, że przez nie człowiek szczególnym sposobem dąży ku Bogu, staje się Jemu podobnym i do Niego podniesionym. Dusza bowiem, przez swoje władze naturalne, może być źródłem czyli początkiem czynów tylko naturalnych, dopiero łaska za pośrednictwem tych cnót tworzy uczynki, zasługujące na życie wieczne. „Jako latorośl nie może przynosić owoców sama z siebie, jeżeli nie będzie trwać w winnej macicy, tak ani wy, mówi Pan Jezus, jeżeli we mnie trwać nie będziecie.“ Trwamy zaś w Chrystusie przez łaskę i przez te właśnie cnoty nadprzyrodzone. Cnoty owe mają tę niezwykłą moc, że czynią nas miłymi Bogu, jakby dziećmi i domownikami Bożymi i do Bożej rodziny należącymi. Jak dzieci w domu rodziców swoich zawsze się uważają za miłujące i ufające, czego przecież o obcych dzieciach mówić nie można, tak i my zawsze jesteśmy przed Obliczem Bożem wierzącymi, ufającymi i miłującymi, choćbyśmy nie mieli sposobności do spełniania czynów zewnętrznych odpowiednich tym cnotom, ani nie pobudzali się do aktów owych cnót na wewnątrz. Nie otrzymawszy zaś tych cnót wlanych, jesteśmy przed Bogiem jakby obcy, bez wiary, ufności i miłości.

Rozdział 79.

Miłość Boża we wzniesieniu naszych czynów.

Przez te cnoty, o których tylko co mówiliśmy, wszystkie czyny nasze potęgują się niejako, i nabywają

[1]) Wspominaliśmy wyżej, że przez niektóre grzechy nawet i wiara i nadzieja wlana się utraca.

wartości nadprzyrodzonej, to jest odpowiedniej do stanu duszy w łasce będącej.

Widzimy już w zwyczajnem życiu, że inaczej zachowuje się człowiek z wychowaniem, a inaczej ten, który go wcale nie odebrał, że te same czynności inaczej odbywa prostak, a inaczej człowiek wykształcony. Ale nierównie większa jest różnica w czynach człowieka, rządzącego się tylko naturalnemi pobudkami i siłami, od czynów tego, który jest zjednoczony z Bogiem przez łaskę. Stan duszy w łasce będącej jest stanem nadprzyrodzonym i wymaga aktów nadnaturalnych. Kto więc ma oną wiarę, wszystkie jego modlitwy, adoracje, akty zgadzania się z wolą Bożą, a nawet zwyczajne czynności są wyższego porządku, nietylko dla intencji nadprzyrodzonej, ale i dlatego, że z wiary wlanej pochodzą. Kto zaś niema cnót wlanych, choćby się nawet zdobył na akty właściwe tym cnotom, będą one tylko aktami naturalnemi, jako niezłączone z aktami i zasługami Chrystusa Pana. Postanowił bowiem Zbawiciel, aby Jego cnoty i zasługi udzielały się nam tylko wraz z łaską poświęcającą przez Sakramenta Chrztu i Pokuty.[1])

Rozdział 80.

Miłość Boża w wynagradzaniu czynów nadprzyrodzonych.

Jeszcze lepiej poznamy tę przemyślną i przeobfitującą miłość Bożą, gdy rozważymy, że jeśli kto ma cnoty wlane, wszystkie jego akty, odpowiadające tym cnotom i wszystkie czynności zasługują na żywot wieczny, a to dlatego, że są złączone z czynnościami Jezusa Chrystusa, które same tylko zasługują na nagrodę wiekuistą. Ktoby zaś zdobył się na takie same akty, nie mając tego fundamentu cnót wlanych, nie mógłby spo-

[1]) Uw. łaski Bożej. K. 3. r. 10.

dziewać się za nie wiecznej zapłaty, bo czyny ludzkie, jako przemijające, nie są same z siebie proporcjonalne do nagrody w wieczności, choć mogą ją wysłużyć w doczesności. Pokazuje się więc, jak przez te cnoty dusza jednoczy się z Chrystusem, stając się żywym członkiem Jego, skoro i czynności jej przybierają wartość zasług Chrystusowych. Widać też, jak wielka jest różnica choćby najokazalszych czynów naturalnych, od najmniejszych nawet, ale spełnianych w stanie łaski Boskiej.

Rozdział 81.

Miłość Boża w skutkach łaski poświęcającej.

Z tego, co się mówiło, wynika, że łaska poświęcająca, którą otrzymujemy na Chrzcie Świętym, przechodzi wszystko, co tylko może być naturalnie człowiekowi udzielonem, pod względem urodzenia, talentów, dostatków i tego wszystkiego, co uważa się zwykle na ziemi jako szczęście. Jest ona czystym darem miłości Bożej, nienależącym się człowiekowi z natury, ale dla zasług Chrystusa wewnętrznie w duszę wszczepionym, darem, przez który człowiek staje się świętym i miłym Bogu. Jest ona źródłem wszystkich cnót i wszystkich czynów nadnaturalnych, i widzenia Boga, i Jego miłości, jako Stwórcy świata nadprzyrodzonego.

Nazywa się ta łaska poświęcającą, bo istotnie czyni człowieka świętym; nazywa się także łaską usprawiedliwiającą, bo go usprawiedliwia przed Bogiem; nazywa się habitualną, czyli zwyczajnie i jakby stale mieszkającą, dlatego mówi Pan Jezus o duszy miłośnicy Boga, że do niej przyjdziemy z Ojcem i Duchem Świętym, i mieszkanie w niej uczynimy. I tem właśnie różni się ta łaska od posiłkowej czyli aktualnej, że ta ostatnia działa przechodnio na duszę, oświecając umysł i pobudzając wolę do dobrego, pierwsza zaś stale jednoczy ją

z Bogiem, jest przeto największym darem miłości Bożej dla człowieka.

Rozdział 82.

Miłość Boża w utrzymywaniu stanu łaski.

Tu jest właściwe miejsce do wyjaśnienia tego wielkiego daru miłości Bożej, który nazywamy stanem łaski. Nie jest on niczem innem, tylko stałem trwaniem w łasce Boskiej poświęcającej, ale zawiera w sobie taką błogość i szczęśliwość, że jest jakby zakosztowaniem nieba na ziemi, czyniąc człowieka przyjacielem i miłym Bogu, wtedy nawet, gdy żadnego dobrego uczynku nie spełnia. Przypomina to stosunki ludzkie, skoro bowiem zostajemy z kim w przyjaźni, mamy dla niego zawsze przychylne usposobienie, choćby nie miał na razie sposobności oddania nam jakiejś przysługi. Jakaż to szczęśliwość być w takim stosunku do Boga i jaka wielka miłość Stwórcy, że nas do takiej przyjaźni z sobą dopuszcza, nie wymagając przytem nic więcej, tylko aby być wolnym od grzechu śmiertelnego! Zaledwie może człowiek uwierzyć, że nawet mnóstwo grzechów powszednich nie zrywa tej świętej przyjaźni. Tłomaczy się to jedynie oną przepaścią miłosierdzia Bożego i tem gorącem pragnieniem miłości stworzeń, które przywodzi Boga do takiego zamykania oczu na nasze przestępstwa i wady.

Rozdział 83.

Miłość Boża w piękności duszy po Chrzcie Świętym.

Łaska poświęcająca obdarza duszę jasnością i pięknością niebieską, [1]) dając jej szczególne podobieństwo z Synem Bożym [2]) i czyniąc ją kościołem Ducha Świętego. Człowiek nią ozdobiony staje się nadto żywym

[1]) Catech. trid. n 50. [2]) Gal. 3, 27; 4. 19.

członkiem Chrystusa, przybranem dzieckiem Boga, dziedzicem chwały, owszem, więcej jeszcze, bo współuczestnikiem natury Boskiej,[1]) co daje mu piękność i godność, wynoszącą go ponad wszystko stworzenie.

Gdyby z pomiędzy wszystkich ludzi i Aniołów udzielił Bóg tego blasku jednej tylko duszy, i gdyby ta dusza mogła być widzianą, zaćmiłaby pięknością swoją słońce, i całą naturę, i wszystkie duchy niebieskie, wprawiając nietylko śmiertelników, lecz i Aniołów w takie zachwycenie, że byliby gotowi oddać jej cześć, jaka się samemu Bogu należy. A dlaczego? — Bo łaska ta użycza nam godności Boskiej, czyniąc duszę naszą podobną do Boga w sposób nadprzyrodzony. „Uczestnikami Boskiej natury jesteśmy, mówi Ś. Cyryl Aleksandryjski,[2]) nietylko co do nazwy, ale i w rzeczywistości. Chrystus bowiem, za pomocą Ducha Świętego, przekształca nas wtedy w swój obraz i wynosi do godności nieskończonej". Nic przeto dziwnego, że Ojcowie Święci nazywają Chrzest cudem nad cudami, nie co do sposobu udzielania go, bo ten z postanowienia Bożego jest zwyczajny, ale co do skutków, jakie sprawia. Ochrzczenie jednego dziecka jest większym cudem, niż stworzenie całego świata widomego, bo świat przeminie, a dziecko ochrzczone z niewolnika szatana staje się synem Bożym, dziedzicem wiekuistym nieba i uczestnikiem Boskiej natury.

Rozdział 84.

Miłość Jezusa w osobistem spełnianiu tego Sakramentu.

I któż to mocen takie cuda czynić? Ten tylko, przez którego stało się wszystko, co się stało, i który straszliwą męką swoją to nam wyjednał. On sam w każ-

[1]) 2. Petri 1, 4.

[2]) De Trinit. 4, 4.

dej duszy spełnia tę cudowną odmianę. Wiadomo nam, że Poprzednik Pański, zapytywany przez kapłanów, dlaczego chrzci, odpowiedział. „Ja chrzczę wodą, ale pomiędzy wami stanął ten, który większy jest odemnie, który was chrzcić będzie w Duchu Świętym.“ A opisując Go wyraźniej, rzekł: „Ten, który mnie posłał chrzcić wodą, powiedział mi: Na którego zobaczysz Ducha zstępującego (w postaci gołębicy) *ten jest, który chrzci Duchem Świętym.* A jam widział i dałem świadectwo, że ten jest Syn Boży.“ — Czegóż to się nauczył Jan od gołębicy? mówi na te słowa Ś. Augustyn. Oto, że cała moc Chrztu jest w Chrystusie, tak że chociaż chrzest będzie udzielany przez sługi Jego, nietylko sprawiedliwe, ale i winne grzechów, jednakże świętość Chrztu nie będzie przyznawana żadnemu z udzielających, tylko temu, na którego zstąpił Duch Święty, i o którym powiedziano: „Ten jest, który chrzci Duchem Świętym.“ Piotr chrzci — ale właściwie sam Jezus jest tym, który chrzci; Paweł chrzci — ale to znowu Jezus; Judasz chrzci — ale też w zastępstwie Jezusa. Gdyby bowiem świętość Sakramentu zależała od zasługi chrzczącego, to dla rozmaitości zasług byłyby i różne Chrzty, i jeden myślałby, że więcej wziął, niżeli drugi, gdyby mu się zdawało, że od lepszego Chrzest otrzymał. Sami Święci różne mają łaski i nierówne zasługi, gdyż jedni są mniej doskonałymi, a drudzy więcej. Dlaczegóż przeto choć ten od większego Świętego bywa ochrzczony, a tamten od mniejszego, przecież oba Chrzty zupełnie są równe? Wynika to z powodu, że jeden jest, który chrzci, t. j. sam Chrystus.[1]) Jakaż w tem dobroć Miłośnika dusz naszych, że On sam chce każdą duszę rodzić na żywot wieczny, udzielając jej swych zasług we Chrzcie Świętym! Jak matka karmi dziecko, które sama porodziła, tak Zba-

[1]) S. Aug. Tract. 6. In Joan. ante med.

wiciel sam rodzi duchownie każdą duszę, którą potem ciałem swojem karmi.

Możemy więc być spokojni i pewni tego, że od kogokolwiek Sakrament Chrztu przyjmujemy, zawsze sam Chrystus go udziela. A z drugiej strony powinniśmy być Mu wdzięczni za tę miłość, iż dla zyskania większej liczby dusz postanowił, że nietylko duchowni, wyłącznie służbie Jego oddani, ale i wszyscy, nawet niewierni, tego Sakramentu udzielać mogą.

Rozdział 85.

Miłość w udzielaniu łaski Sakramentalnej Chrztu.

Mało kto ocenia tę miłość Bożą, że przy szafowaniu tego Sakramentu udziela się dziecku nieprzebrany skarb, uzdalniający je do życia chrześcijańskiego. Ponieważ człowiek siłami naturalnemi nic nie podoła na żywot wieczny, przeto w Chrzcie Świętym udziela mu się łaska, że ile razy w ciągu dnia wypadnie mu spełniać jakiekolwiek obowiązki chrześcijańskie, czy to dotyczące nabożeństw i ćwiczeń duchownych, czy też postępów według przykazań Boga i Kościoła, tyle razy we Chrzcie ma zapewnioną pomoc potrzebną i do tego nieprzebranego skarbu zawsze udawać się może. Skutkiem tej łaski wszystkie czynności powyższe są dla chrześcijanina rzeczą łatwą i jakby naturalną, gdy dla osób nieobdarzonych tym Sakramentem byłyby wstrętne i nieraz trudne do zachowania. Jak ojciec, wysyłający syna z domu rodzicielskiego, zaopatruje go w fundusz do zaspokojenia wszystkich jego potrzeb, czy to niezwykłych, czy codziennych, tak Miłość Przedwieczna, wysyłając na ten świat dusze wybrane, opatruje je łaską sakramentalną Chrztu, która je tak usposabia, iżby bez wielkiego utrudzenia mogły przebyć całe życie, nie naruszając obowiązków chrześcijańskich. Wszyscy, którzy jesteśmy ochrzczeni w Jezusie Chrystusie, po-

siadamy ten skarb i nosimy go w sercach, wcale nawet o nim nie myśląc, chociaż, jak się wyraża Pismo Święte, jesteśmy przezeń wszczepieni w Chrystusa. I jak gałązka oliwna, wszczepiona w dziką płonkę, szlachetny owoc wydaje, tak i my, przez to wszczepienie w Pana naszego, zwlókłszy z siebie starego człowieka z jego pożądliwościami, wydajemy owoce świętych uczynków.

Niemały to jest powód do dziękowania Bogu za tak cudowny dar Jego miłości.

Rozdział 86.

Umowa miłosna.

Przez Chrzest Ś. Bóg wybiera sobie dusze, którym pragnie w szczególny sposób dać uczestnictwo w zasługach Jezusa Chrystusa i przyłączyć je do grona swych miłośników. Przy każdym też Chrzcie odbywa się umowa: Bóg użycza duszy owych łask niewymownych, o jakich wyżej mówiliśmy, czyni ją mianowicie dzieckiem swojem i dziedzicem nieba, opatrując łaskami: poświęcającą i sakramentalną, — a dusza ze swej strony wyrzeka się szatana i pychy jego, świata i jego zasad, ciała wraz z pożądliwościami jego, a oddaje się Bogu, obiecując wierzyć, zachowywać przykazania i postępować według zasad Ewangelji Świętej. Jest to więc związek, oparty na wzajemnej miłości, która się w tych dwustronnych warunkach objawia. Ale umowa ta czyni się zwykle za pośrednictwem chrzestnych rodziców; dziecko nic nie wie, gdyż oni je zastępują — dlatego nie wypada, aby na zawsze poprzestało na tem, co chrzestni rodzice w jego imieniu przyrzekli. Chwalebny przeto jest zwyczaj, zaprowadzony po wielu parafjach, że przy pierwszej Komunji odbywa się odnowienie obietnic na Chrzcie Świętym uczynionych, bo jakkolwiek spełnianie po dojściu do rozumu uczynków chrześcijańskich jest jakby dowodem, że się umowę tę

potwierdza, jednakże należałoby kiedykolwiek w życiu zrobić formalne ponowienie tych obietnic. Kto zaś nie miał szczęścia odbyć takiej ceremonji, powinien sam tego dopełnić, starając się przytem o gorące uczucia względem Boga, jak wypada na osobę, która, dorósłszy, dowiaduje się o wielkich dobrodziejstwach, wyświadczonych jej w dzieciństwie i poczuwa się za nie do obowiązku wdzięczności.

Rozdział 87.

Miłość w Sakramencie Bierzmowania.

W chwili, gdy wiek dziecięcy się kończy, a świat przed nami się otwiera, kiedy pierwociny młodzieńczej swobody tak bardzo są dla nas niebezpieczne, a jednocześnie tak upragnione, przedstawia nam miłość Boża Sakrament świętego Bierzmowania. Nadaje on ostatnią cechę łasce Chrztu Świętego i udziela nam daru mocy, który najbardziej w rzeczonym czasie jest nam potrzebny, a usiłując uprzedzić niejako świat w sercu naszem, zaciąga nas w czynne szeregi Boga. Tak więc z charakterem synów Bożych, nadanym nam przez Chrzest Ś., łączy się drugi: charakter żołnierzy Bożych, przy którym wspierani jesteśmy w szczególniejszy sposób światłem, przewodnictwem i miłością trzeciej Osoby Trójcy Przenajświętszej. Nic nie może być stosowniejszego i bardziej skutecznego, nad ten Sakrament. Jak ze Chrztem otrzymujemy łaskę, która nam jest potrzebna do życia chrześcijańskiego, tak w Sakramencie Bierzmowania otrzymujemy pomoce niezbędne do spełniania cnót heroicznych i dążenia do doskonałości chrześcijańskiej. Ile więc razy wypadnie nam w ciągu życia znosić cięższe krzyże, czyto niedostatku, czy wielkiej straty, czy zniewagi, albo trafi się okazja do spełnienia jakiejś bohaterskiej ofiary dla Boga lub bliźnich, wówczas łaska Sakramentalna, otrzymana przy Bierzmowaniu,

czyni nas sposobnymi zarówno do znoszenia spokojnym umysłem przeciwności, jak do spełnienia owych czynów niezwykłych, do których sami z siebie bylibyśmy niezdolni. Oznaką tego heroizmu chrześcijańskiego, tak odmiennego od bohaterstwa, czczonego na świecie, jest policzek, udzielany przez Biskupa, na znak, że odtąd mamy znosić mężnie wzgardę, ze względu na Miłośnika naszego, który z miłości ku nam nie odwrócił twarzy od zadawanych Mu policzków i zapowiedział nam: „Kto cię uderzy w twarz, nadstaw mu ją z drugiej strony."

Jakaż to wielka miłość Zbawiciela, że nie poprzestał na tem, aby nas uczynić dobrymi chrześcijanami, ale mocą swych zasług raczył nam jeszcze udzielić łask. potrzebnych do udoskonalenia i uświęcenia!

Nie umiemy, niestety, dość ocenić tej łaski, bo ona niewidzialnie nam się udziela; a i potem w życiu również nie daje się tak dokładnie odczuwać, choć skutecznie wpływa na wszystkie nasze postępki. Skuteczność jej uderza nas w odmianie, jaka się okazała na Apostołach, a której i my po części doznajemy, choć na to nie zwracamy uwagi. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa, przy udzielaniu tego Sakramentu, Duch Ś. nieraz widomie zstępował na wiernych, że prorokowali i mówili obcymi językami, jak to i sam Zbawiciel zapowiedział. Ale te nadzwyczajne dary, które były potrzebne na początku, dla pobudzenia ludzi, by korzystali z łaski Bierzmowania, dziś już byłyby zbyteczne, bo wiara i nauka Kościoła powinny nam w zupełności wystarczyć. I na cóżby się nam przydało, gdybyśmy, podobnie jak tamci, po przyjęciu Bierzmowania mogli mówić obcymi językami? Dla niektórych mogłoby to być wprawdzie pobudką do większej czci tego Sakramentu, ale drudzy nadużywaliby go ze względów doczesnych. Istotną zaś łaską, która nam się wtedy udziela, jest ta, że Duch Ś. zstępuje do dusz naszych z większą obfitoscią łask, niżeli przy Chrzcie Ś. i za-

wiązuje nowy stosunek miłosny między nami a Bogiem, utwierdzając nas, wzmacniając i przygotowując na różne walki, jakie dziś szczególniej spotykają każdego młodzieńca na tym przewrotnym świecie.

Rozdział 88.

Miłość w Sakramencie Pokuty.

Wieleśmy już mówili o przedziwnym i miłosnym Sakramencie Pokuty, ale chcemy tu jeszcze przytoczyć zdania filozofów, tak zwykle opornych i stronnych, gdy mowa o Sakramentach, a jednak wyznających, że ten Sakrament jest arcydziełem mądrości i najmocniejszą tamą dla występków. „Ileż to szkód powróconych i krzywd nagrodzonych zostaje u katolików przy spowiedzi!“ mówi Rousseau (Russo). Podług Woltera spowiedź jest rzeczą wyborną, wędzidłem dla zbrodni i najlepszym sposobem, skłaniającym zawziętych w nienawiści do przebaczania sobie uraz. „Ta zbawienna ustawa broni grzesznika od rozpaczy, bo na czyjemże łonie miałby złożyć ciężary swego serca? Czy na łonie przyjaciela? — Ależ przyjaźń ludzka tak zawodzi! — Więc chyba zwierzy się pustyni? — I pustynie także wydają one żałosne jęki, jakie matkobójczy Neron słyszał u macierzystego grobowca. Kiedy zaś natura i ludzie są tak nieubłagani, jakież to wielkie szczęście znaleźć Boga przebaczającego.“ Tylko Miłośnik nasz potrafił tak pobratać niewinność z pokutą.

Rozdział 89.

Miłość w ustanowieniu Komunji świętej.

Wszelkie wyobrażenia o poufałości naszych stosunków z Bogiem, o ścisłych związkach ze światem niewidzialnym, o duchownem zjednoczeniu z miłością niebieską maleją i nikną prawie, wobec tego nadmiaru

miłości, jaki przedstawia się nam w Komunji świętej. Stworzenie uniżone, pełne pragnienia a zarazem trwogi, przejęte dreszczem i niewysłowioną rozkoszą, odbiera rozkaz przyjąć wcielonego Stwórcę! Nie postać tylko, nie mocą wiary, ale w istotnej, najstraszliwszej rzeczywistości. A to pożywanie Stwórcy swego jest najwznioślejszym aktem uwielbienia, do jakiego człowiek jest zdolny. Nie będziemy się już tu zastanawiać nad rozlicznymi skutkami, których dobra Komunja istotnem jest źródłem, ani też uważać, jak rozwija ona każdą zdolność duszy, każdą władzę umysłową, każde upodobanie woli i czułość naszego sumienia, niosąc ze sobą mnóstwo ukrytych błogosławieństw i składając w ciele i we krwi naszej zaród chwalebnego zmartwychwstania. Ale oto przedstawia się nowa oznaka miłości, że tę cudowną ucztę, przy której Stwórca daje się nam za pokarm, możemy, a nawet winniśmy ponawiać codziennie, byleśmy tylko mieli chęć podobania się Jemu. I wszystko to dla nas... takich nędznych i takich małych, iż gdybyśmy jak należy czuli niegodność naszą, wypadałoby nam co chwila się dziwić, że otrzymujemy jeszcze pożywienie codzienne i odzież, co nas okrywa.

Wspomnijmy tutaj na zdanie słynnego bluźniercy: „Oto ludzie, pisze Wolter, przyjmują Boga wpośród wspaniałego obchodu, przy świetle gorejących pochodni, przy dźwięku tkliwych pieśni, u podnóża ołtarza, jaśniejącego złotem. Dusza ich przejęta jest i rozrzewniona, ledwie oddychają; zapomnieli o sprawach światowych, pojednali się z Bogiem, który jest w ich ciele i krwi! Któż z pomiędzy nich będzie śmiał, kto będzie mógł popełnić grzech jaki, albo choćby tylko o nim pomyśleć! Niepodobna było stworzyć tajemnicy, bardziej umacniającej w cnocie“.

Rozdział 90.

Miłość w ustanowieniu Kapłaństwa.

Kapłan, w zamiarze Jezusa Chrystusa, jest to opiekun każdej duszy przez Niego odkupionej, który we wszystkich epokach jej życia czuwa nad nią i niesie jej potrzebne pomoce. On bierze niemowlę z rąk rodziców, aby je Chrztem Świętym oczyścił i z niewoli czartowskiej wybawił, przyjmując do Ojcostwa Bożego, do dziedzictwa nieba i do społeczności wiernych Chrystusowych. Gdy dziecko przychodzi do rozumu, on wyjaśnia mu pierwsze prawdy wiary i obowiązki względem Boga. Gdy grzeszyć zaczyna, on je uczy żałować i pojednywa je z Bogiem. Gdy przychodzi do lat rozeznania, on łączy je z najmiłosierniejszym Stwórcą, przygotowując je odpowiednio do Komunji świętej. I potem ile razy ciężko upadnie, on mu udziela przebaczenia, a zarazem rad zbawiennych, jak ma na przyszłość postępować, aby się ustrzedz obrazy Boskiej. On je ostrzega o wszelkich niebezpieczeństwach, jakie mu grożą od świata, ciała i czarta, i uczy, jak ich uniknąć. Gdy przyjdzie czas związków małżeńskich, on znowu staje, aby przyjął wzajemne obietnice obojga stron, i w Imię Boże im błogosławi. Gdy nawiedzi go Bóg jakiem strapieniem, on go pociesza i Ofiarę świętą za niego składa, aby gniew Boga przebłagać. Gdy przyjdzie choroba, on znowu spieszy do niego z ostatniemi Sakramentami, aby przez pojednanie z Bogiem wyjednał mu prędsze uzdrowienie, albo też przygotował go i umocnił na ostatnią godzinę przejścia do wieczności. Gdy umrze, on pierwszy modli się za jego duszę, a ciało jego do grobu prowadzi. A po śmierci i po pogrzebie, gdy wszyscy już nieraz o nieboszczyku zapomną, sam kapłan wspominać go będzie w świętych Ofiarach, polecając duszę jego Bogu, aby go z czyścowych mąk wybawił. Czy jest na świecie coś podobnego? Czy

znajdzie się drugi tak wierny przyjaciel, coby każdemu we wszystkich przejściach życia gotów był dać pomoc zbawienną? Sama tylko miłość Boża mogła takie dobrodziejstwo obmyśleć. Ale do wszystkich tych wspaniałych czynności żaden człowiek z natury nie jest zdolny, choćby był obdarzony najwyższymi darami przyrodzonymi, jest tu bowiem działanie samego Boga, który posługuje się człowiekiem tylko jako narzędziem. Otóż miłość Boża udziela wybranym sługom swoim nowego skarbu w Sakramencie Kapłaństwa, przez który każdy kapłan otrzymuje wszelkie łaski potrzebne, aby godnie i z pożytkiem dla dusz spełniał te swoje czynności. Tu miłość Boża tyczy się nietylko samych kapłanów, ale i każdej duszy wiernej, mającej z tych różnorodnych posług korzystać.

Rozdział 91.

Miłość w ustanowieniu Sakramentu Małżeństwa.

Mało znajdujemy w życiu większych dowodów miłości Bożej i obfitszych źródeł Jego łask, nad święty Sakrament Małżeństwa, już to dla mnogich pociech, jakie zapewnia ludziom, już to dla niezliczonych prób w których utwierdza i ratuje. Stanowi on prawie o szczęściu przeważnej liczby osób, i jest jedną z owych sił, które najczynniej sprzyjają działaniu Boga w duszach. Oswoiliśmy się już z tą myślą, więc zdaje nam się całkiem naturalnem i stosownem, że Pan nasz podniósł ów związek do godności Sakramentu; lecz zanim On to uczynił, któż śmiał nawet o tem pomyśleć? Prawdopodobną jest rzeczą, że tysiące dusz zawdzięcza swoje zbawienie skuteczności tego Sakramentu, przez który uświęcają się rodziny chrześcijańskie i, że w braku łask, jakich on udziela, byłyby może w pomienionym stanie zginęły. W żadnym kierunku religja nie rozciągnęła tak śmiało praw swoich nad światem, jak czyniąc Sa-

krament z małżeństwa; nic przeto dziwnego, że bezbożność robi takie wysiłki, aby Kościołowi wyrwać ten przywilej. Jest to najsilniejszy środek, użyty przez Serce naszego słodkiego Zbawcy, dla oswobodzenia dusz z tyrańskiej niewoli świata. Jest to wreszcie bardzo hojny skarb, udzielony na całe życie małżonkom, skarb, w którym ci znajdują obfite pomoce do uśmierzenia namiętności, do zgodnego z sobą pożycia, do wychowania potomstwa i czuwania nad dobrem domowników.

Któż potrafi ogarnąć tę miłość Bożą, tak obficie na cały świat się wylewającą?

Rozdział 92.

Miłość w ustanowieniu Oleju Świętego.

Śmierć ze wszystkiemi swojemi nędzami pozyskała także właściwy sobie Sakrament, już to dla zupełniejszego wyniszczenia grzechu, już dlatego, by słabnącemu wojownikowi, który ma stoczyć ostatnią w życiu walkę, niebieskie nadać namaszczenie i wyzwolić go od najcięższych najazdów szatańskich. Jeżeli kiedykolwiek potrzebujemy ratunku, to niewątpliwie najwięcej w konaniu, w owych stanowczych a straszliwych chwilach, gdy wszelkie uczucia i siły ziemskie w niczem nas już wspomódz nie mogą. Wielu zapewne ciężkie wytrzymuje zapasy przy śmierci, mimo że ci, którzy otaczają łoże konającego, wcale tego nie widzą, ani się domyślają. Dla wielu też tajemnicza moc Olejów Świętych i ukryte działanie łaski Sakramentalnej stanowiły o zwycięstwie, zanosząc owieczkę na łono dobrego Pasterza.

Co najwięcej zdumiewa w tym Sakramencie, że może z niego korzystać nawet człowiek nieprzytomny i że on znosi wszystkie pozostałości grzechu; nadto przywraca on nieomylnie zdrowie, jeśli to do zbawienia duszy jest potrzebne. Ostatni wszakże skutek wtedy się tylko otrzymuje, gdy choroba nie przeszła jeszcze stanu, w któ-

rym mogłaby być uleczoną środkami ludzkiemi, choćby niewiadomemi lekarzom, Sakramenta bowiem cudów nie czynią. Niestety, djabeł zaślepia wiernych i wzbudza w nich jakby obawę tego Sakramentu, tak iż starają się o takowy dopiero w ostatniej godzinie, lub w nieprzytomności chorego, co tak wygląda, jakby się obawiali, aby mu czasem nie przywrócił zdrowia.

Zważając na te rozliczne dary miłości, jakie posiadamy w Sakramentach, czyż możemy wątpić o dobroci Bożej, skoro na każdym kroku naszego żywota spotykamy się zawsze z jakimś szczególniejszym a wspaniałym jej wynalazkiem?

Rozdział 93.

Co może zastąpić Sakramenta?

Jakkolwiek Miłośnik nasz przedwieczny wydał nam Sakramenta ŚŚ. w tak hojny sposób, że im prawie godności umniejszył, czyniąc je zbyt pospolitemi, wszakże i to Mu jeszcze nie wystarcza. Nikt Mu się nie zdoła wymknąć, skoro go tylko doścignie; nikt nie zginie, chyba wbrew Jego woli. I dlatego zachowuje na ostatni wypadek rzecz, niewymagającą posługi kapłana, rzecz tak rozległą i wolną, jak samo powietrze, aby ją człowiek zawsze miał na pogotowiu, gdyby mu zabrakło Sakramentów. Rzeczą tą, nie dziwmy się, jest znowu miłość! W potrzebie miłość bez wody może ochrzcić, może ubierzmować bez chryzma, rozgrzeszyć bez kapłana, bez hostji z Jezusem połączyć. Jest bowiem Chrzest z miłości, z pragnienia lub męczeństwa, i bohaterskie czyny można spełniać z miłości, i grzechy mieć odpuszczone przez żal doskonały t. j. z miłości pochodzący, i połączyć się z Panem Jezusem w Komunji duchownej przez samo tylko miłosne pragnienie. Czyżby to wszystko nie przedstawiało trudnych do rozwikłania zagadnień, gdybyśmy stąd nie widzieli, jak bardzo Bóg pragnie

naszej miłości? W istocie, utrudza On niejako uwagę naszą i nabawia kłopotu wyobraźnię rozrzutnością i nowością swoich miłosiernych pomysłów, a to dla zapewnienia sobie owego skarbu nad wszelką cenę: nikczemnej miłości naszego serca..

Rozdział 94.

Jezus w niebie jest naszym obrońcą.

Jeżeli dobrze zrozumieliśmy, co się mówiło o Sakramentach, to powinniśmy uznać, że pobyt Zbawiciela wśród nas przez te 20 wieków jest nam daleko bliższy, niż w czasie śmiertelnego Jego życia na ziemi, i że owoce tego przebywania w Kościele są miljardy razy liczniejsze, niżeli były ówczesne. Ale i w niebie nie przestaje On sprawować zbawicielskiego urzędu. Mając opuścić ten świat, zapewniał uczniów, że będzie prosił za nami Ojca swego, (rogabo Patrem) czyli że i tam przedstawia się, jako nasz Obrońca. Nietylko więc dlatego przyjął naszą naturę, aby mógł cierpieć za nas, ale żeby się stawiał w Obliczu Boga Ojca w podwójnej swojej roli: jako człowiek, a zatem jako brat nasz, mający przez to prawny tytuł do proszenia za nami, a z drugiej strony jako Syn Boży, posiadający prawo do wysłuchania. Zaiste dziwne są pomysły miłości Bożej!

Na innem miejscu oznajmia znowu Zbawiciel: „I nie mówię wam, że ja będę prosił Ojca za wami, bo sam Ojciec kocha was, iżeście mnie przyjęli i uwierzyliście we mnie“. Największe upokorzenie i wstyd przejmuje serce człowieka, gdy rozważa, co Bóg z nim czyni. Nie dość, że zdobył się dla nas na taką niesłychaną ofiarę we Wcieleniu i w Męce Syna swego, ale jeszcze uważa to sobie jakby za łaskę, jeżeli Go przyjmujemy i w miłość Jego wierzymy, tak iż czuje się względem nas obowiązanym. A więc i wtedy, gdy nie prosi za nami, Jezus jest naszym obrońcą, bo przez to samo, że

się tak ściśle z nam związał, skłania Boga Ojca do okazywania nam miłosierdzia i wysłuchiwania próśb naszych, oraz bronienia nas we wszystkich niebezpieczeństwach duszy i ciała.

Rozdział 95.

Jezus szykuje dla nas w niebie mieszkanie.

Jeszcze o drugiem zajęciu swojem w niebie oznajmił uczniom Zbawiciel, t. j. że miał tam przygotować dla nas miejsce. Nie poprzestał bowiem na świadczeniu nam dobrodziejstw w tem życiu śmiertelnem, ale ciągle przemyśliwał, żeby nas na wieki uszczęśliwić. Nie ograniczył miłości swojej na tem, że tu na świecie miłośnie z nami obcował, ale chciał na zawsze mieć nas ze sobą. Nie dość Mu było spuszczać na nas obfite łaski z nieba i duchownie się z nami jednoczyć, ale chciał nas po śmierci wziąć do siebie i dlatego obiecywał uczniom swoim: „Kto mi służy, niech mnie naśladuje, a gdzie ja będę, tam i sługa mój będzie". To samo uczynił przed samą Męką, gdy zanosząc do Ojca uroczystą modlitwę za swymi uczniami, prosił Go, żeby oni byli razem z Nim, i żeby tę samą chwałę posiedli, jaka przygotowana jest dla Niego.

Ale cóż znaczą te słowa, wyrzeczone do uczniów przed wstąpieniem do niebios, że idzie tam przygotować dla nich miejsce? Nie rozumie się przez to, aby dopiero teraz nasz Pan miał tworzyć dla nich rozkosze raju, bo niebo z całą jego szczęśliwością stworzone było przed wiekami, jak tylko Bóg powziął zamiar zjednoczenia się z rodem ludzkim. Wprawdzie po upadku pierwszych ludzi zamknęły się dla nas wrota owego raju i nie miały się otworzyć, aż po dopełnieniu wszystkich tajemnic Bożej miłości, ale na to miejsce nagrody wiecznej wylały się zaraz od początku wszelkie upusty szczęścia i chwały. Otóż teraz Pan Jezus nam oznajmia, że uprze-

dza nas, aby to niebo nam otworzyć i zdobyć dla nas wolny do niego dostęp; a jako w innem miejscu powiedział, że w domu Ojca Jego jest mieszkania wiele, tak idzie również i poto, aby każdemu naprzód stosowne miejsce przysposobił. Jakie zaś miało być to przygotowanie, tego nikt nie może odgadnąć ani zrozumieć, bo wiemy z Pisma, że ani żadne oko nie widziało, ani żadne ucho nie słyszało, ani w serce człowieka nie wstąpiło, co Bóg przygotował miłośnikom swoim. Potrzeba nam do tego innych oczu, innych uszu, innego serca, jakie dopiero w chwale wiecznej otrzymamy. Wiele razy wzmiankował Zbawiciel o szczęściu wiekuistem, ale zawsze mówił rzeczy tak pełne tajemnic, że pojąć je trudno. Skoro Bóg stworzył ten świat ziemski na wzór niebieskiego, więc nie dziw, że z rozkoszy doczesnych bierzemy wzór do określenia onych niebieskich, choć przecie każdy rozumie, że ostatnie przechodzą te pierwsze w tak wysokim stopniu, iż właściwego ich znaczenia nie podobna sobie wyobrazić. Miały tam być jakieś tajemnicze uczty, o których wspominał Zbawiciel, że uczniowie Jego będą z Nim razem jedli i pili, a On sam, jako wprzód na ziemi, będzie im usługiwał. Miały tam być jakieś stolice, i królowania, i panowania, o których mówił, że nad wszystkiem co ma, postanowi swe sługi... i wiele innych rzeczy, które napróżno sililibyśmy się zrozumieć, skoro samo Pismo Święte zaręcza, że to jest niepodobieństwem. Ale wystarczać nam powinna ta pewność, że najdroższy nasz Miłośnik przygotował dla każdego z nas odpowiednie miejsce i odpowiednie warunki szczęścia i że nas oczekuje z utęsknieniem, aby się mógł na wieki z nami zjednoczyć. I my też odpowiadać Mu powinniśmy równą tęsknotą, a jako On zdaje się ograniczać swoje przedwieczne zamiary na zdobyciu naszych nędznych istot dla siebie, tak i dla nas dokonanie tych Boskich zamiarów ostatnim i jedynym celem być powinno.

Rozdział 96.

Bóg poprzestaje na człowieku.

Jakto, chrześcijaninie! woła Cyprjan Ś., Bóg poprzestaje na człowieku, a ty nie przestajesz na Bogu?!

Ten okrzyk sławnego Biskupa Kartaginy i Męczennika wielkie ma znaczenie i zasługuje na pilną uwagę.

O ile mamy objawione sprawy Boskie, o ile oczy nasze je spostrzegają, a rozum pojmuje, to widzimy, że Bóg w całem swojem istnieniu nie miał żadnych innych zamiarów, jak tylko ten jedyny, ażeby się zjednoczył z rodem ludzkim, i że do tego wszystko od początku świata kierował, jakby Mu to do uzupełnienia szczęścia było potrzebne. W tym celu wszystko stworzył: ziemię, niebo i aniołów. Ziemię na czasowy pobyt człowieka i na połączenie się z nim w czasie; niebo na wieczne jego mieszkanie i nieskończone z nim rozkosze; aniołów zaś do posługi ludzkiej na tej ziemi.

W tym również celu podniósł człowieka odrazu tak wysoko, że nietylko dał mu swoje podobieństwo, ale istotne uczestnictwo w Boskiej swojej naturze. A potem, gdy człowiek okazał się niewdzięcznym i nadużył wolnej woli, buntując się przeciw Niemu, uczynił z siebie rzecz niesłychaną, przyjmując na siebie jego naturę i jego winy, i w okrutnej męce naprawiając ten stosunek, aby tylko swój zamiar wypełnić. Dokonawszy zaś tego, nie porzuca już ludzkiej natury, ale po przetworzeniu jej, wraca z nią razem do nieba i w niej zasiada po prawicy Ojca swego, wzywając za sobą wszystkich i miejsce nam gotując. I na tem jakoby zakończył już swoje dzieło, i niczego więcej nie szuka, tylko przez wszystkie dalsze wieki pracuje w Kościele swoim, aby jak najwięcej dusz korzystało z Jego zasług. W niebie zaś czeka naszego przybycia, bo tego jednego tylko brakuje do uskutecznienia Jego zamiarów i, mówiąc po ludzku, do uzupełnienia Jego szczęścia wiekuistego.

A więc rzeczywiście Bóg poprzestaje na człowieku, Bóg całą swoją chwałę i jakby szczęśliwość swoją na tem połączeniu z nim zakłada. Nie szuka innych stworzeń, chociaż mógłby nieprzeliczone miljony doskonalszych istot z nicości wyprowadzić. Słusznie przeto dziwił się święty Biskup, że gdy Pan nieskończonego Majestatu, Mądrość Przedwieczna i Miłość bez granic tak wysoko ceni człowieka i z takim zapałem ubiega się o jego miłość, że czuje się nią zupełnie nasyconym i zadowolonym, i nic więcej nadto nie potrzebuje, — człowiek tymczasem, choć tak przez Boga ukochany, nie zadawalnia się tem, ale prócz Boga obiera inne rzeczy za przedmiot swojej miłości i chce znaleźć szczęście w przemijających rozkoszach tego świata. Ale zawsze napróżno do tego dąży, bo Bóg, chcąc zachować serca nasze dla siebie, tak je utworzył, że prócz Niego samego, nic zaspokoić i nasycić ich nie zdoła. Tylko kochając Boga nadewszystko, a w Nim dopiero i według Jego woli wszystkie inne rzeczy miłując i według upodobania Jego niemi się zajmując, może człowiek być prawdziwie nasyconym i szczęśliwym.

Jakież więc zaślepienie i jak oburzająca jest niewdzięczność tych, którzy odmawiają serca swego takiemu Bogu, a ubiegają się z zapałem za innemi stworzeniami, za dostatkami, zmysłowemi rozkoszami i zaszczytami! Ale czemże wobec tej niezmiernej miłości okażą się ci, co stają w otwartej nieprzyjaźni względem Boga, co pracują z całem wysileniem, by oderwać od Niego serca ludzkie, pozbawiają Go jedynej rzeczy przez Niego upragnionej i zadają Mu boleść najdotkliwszą ze wszystkich? Czyż to nie są raczej wcielone złe duchy, bo i te również żyją nienawiścią Stwórcy swego?

Rozdział 97.

Obcowanie nasze jest w niebie.

Ś. Paweł Apostoł, opowiadając z płaczem o onych nieprzyjaciołach Krzyża Chrystusowego, którzy ziemskie rzeczy miłują, a których koniec — zatracenie, zwraca się potem do wiernych, mówiąc: „A nasze obcowanie jest w niebiesiech, skąd też oczekujemy Zbawiciela, Pana naszego Jezusa Chrystusa, który przemieni ciało podłości naszej, przypodobane ciału swojej jasności.“ [1])

Nic nad to sprawiedliwszego, i ten właśnie powinien być owoc tajemnicy Wniebowstąpienia. Bo jeśli przez nie zabezpieczył nam Jezus mieszkanie w niebiesiech, słusznie przeto, abyśmy, po wstąpieniu tam Jezusa, do nieba się zwracali, do nieba tęsknili, i tam serca nasze mieli, gdzie jest skarb nasz najdroższy, t. j. Zbawiciel i Najświętsza Matka Jego, i gdzie spodziewamy się wiecznie z Nimi weselić. Jak zaś przez Zmartwychwstanie udzielił nam Jezus mocy, abyśmy naśladowali życie Jego uwielbione, tak przez Wniebowstąpienie również udziela nam potrzebnej łaski, abyśmy duchem w niebie z Nim żyli. Tam znajdują się główne przedmioty rozmyślań wiernych Chrystusowych, tam więc powinny obracać się myśli nasze, tam kierować wszystkie nasze uczucia, tam nasza miłość i nadzieja, tam nasza tęsknota i pragnienia nasze wznosić się mają. Tam wreszcie i uczynki nasze zwracać powinniśmy. Jako ci, co zmieniają miejsce zamieszkania, zwykli rzeczy swoje naprzód przewozić, tak każdy dobry chrześcijanin, mający nadzieję dostania się do nieba, powinien przez całe życie umieszczać tam swoje czyny, odbywając je z miłości ku Bogu i dla pozyskania wiecznej nagrody. Możemy być pewni, że cokolwiek czynimy z taką intencją, wszystko to Miłośnik nasz zapisuje i odpowiednio

[1]) Filip. 3, 20.

do tego wyznacza nam stopień chwały wiecznej, wraz ze stosownem miejscem w niebie. Zapewnił nas, że w domu Ojca Jego jest bardzo wiele mieszkań, chcąc nas przez to zachęcić, abyśmy wybierali sobie jak najbliższe Jego samego; a z drugiej znów strony, abyśmy nie tracili ufności, bo jeśli nie potrafimy zdobywać się na rzeczy heroiczne, to i dla słabszych znajdzie się tam miejsce. Jednakże teraz już stale tam sercem przebywajmy, obcując jak najczęściej w duchu z mieszkańcami nieba, abyśmy zasłużyli sobie wiecznie się z nimi radować.

Rozdział 98.

Bóg ceni człowieka tyle co siebie, a miłuje go z pewnego względu więcej niż siebie.

Bóg nietylko wylał się cały dla człowieka i uczynił go kresem dzieł swoich na zewnątrz, ale w całem postępowaniu swojem pokazał, że tyle ceni człowieka, co i samego siebie, zarówno przez to, że go uczynił uczestnikiem Boskiej natury i chwały swojej, jak przedewszystkiem dlatego, że wydał siebie za nas i ceną krwi swojej nas odkupił. Kiedy nabywamy rzecz jaką, płacimy zwykle za nią cenę odpowiednią do jej wartości; gdy więc Bóg siebie samego wydał za nas, oczywiście pokazał przez to, że człowiek tyleż jest wart, co Bóg. Jest to uwaga Ś. Augustyna.[1]) Każdy bowiem może mówić o sobie to, co Ś. Paweł: „Umiłował mnie i wydał siebie samego za mnie;“ [2]) a przecież Bóg będąc nieskończenie mądrym, ocenia najlepiej wartość każdej rzeczy. Ta myśl powinna nas przerazić, tych szczególniej, którzy sami tak mało cenią swoją duszę i tak łatwo ją na zgubę narażają, niepomnąc na ten wysiłek Boskiej miłości.

---

[1]) De dilig. D. c. 6.
[2]) Gal. 2, 20.

Lecz nie dość na tem: Bóg pokazał, że kocha dusze nasze więcej, niż siebie samego; bo gdy kto składa życie swoje w obronie ojczyzny, albo za ocalenie ojca, matki lub dziecka, dowodzi tem, że ich stawia wyżej, niż życie. Więc i Pan Jezus, poświęcając życie swoje za nas, również okazał, że nasze dusze przeniósł nad siebie. Dlatego wspomniany wyżej Święty ośmielił się odezwać: „Panie, Tyś mnie umiłował nie jak siebie samego, ale więcej niż siebie, gdyż aby mnie od śmierci wyratować, raczyłeś sam umrzeć za mnie." A gdy wspomnimy, jakiego rodzaju była ta śmierć Boga i jaka godność, wobec zwłaszcza nikczemności i niewdzięczności ocalonego, prawie od rozumu człowiek odchodzi.

Przełożenie stworzenia nad Stwórcę, jakiego dowód dał nam Zbawiciel, sprzeciwiałoby się zasadom porządnej miłości, które nie pozwalają przenosić w sercu rzeczy nikczemnej nad świętą. Jest wszakże inna zasada, która uprawnia do takiego zbytku. Gdy naprzykład ojciec lub matka zostaje w potrzebie zwyczajnej, a nieprzyjaciel mój jest w ostatecznej potrzebie ciała lub duszy, czyli w niebezpieczeństwie utraty życia doczesnego lub wiecznego, mam wtedy obowiązek opuścić na ten raz rodziców, a ratować nieprzyjaciela, jeśli tylko mogę to uczynić. Otóż i Zbawiciel, widząc nieprzyjazny sobie rodzaj ludzi w strasznem niebezpieczeństwie zguby wiecznej, czuł się upoważnionym do takiego ekscesu, iż poświęcił swoją Przenajświętszą Osobę dla ratowania dusz grzechem skalanych.

Rozdział 99.

Miłość przynagla nas.

Z tych uwag święci Apostołowie dwa wnioski wyciągają. Miłość Chrystusa, mówi jeden z nich, przynagla nas. [1]) A do czego? Do wzajemnej miłości. Za wszystkich umarł Chrystus, aby i ci, którzy żyją, już

[1]) 2. Cor. 5, 14.

nie sobie samym żyli, ale Temu, który za nich umarł.[1]) I czyliż to nie słuszny wniosek? Skoro Chrystus, umierając za nas, popełnił zbytek miłości, jak samo Pismo wyraża się o śmierci Jego, to czyż może być zbytecznem wymaganie, abyśmy wzamian Jemu tylko żyli? Bez wątpienia, że nie, odpowiada Ś. Grzegorz, ma bowiem wszelkie prawo wymagać tego od nas, kiedy tak niezwyczajne dał nam dowody miłości, że pod jej wpływem zdawałoby się, jakoby niedorzeczność popełnił.[2]) Oddał się za nas wszystek, bez żadnego zastrzeżenia, słusznie więc, abyśmy również oddali Mu się całkiem i poświęcili Mu całą miłość naszą. A jeśli pozbawiamy Go choćby najmniejszej cząsteczki naszego serca, miłując cokolwiekbądź poza Nim, albo nie dla Niego, w takim razie nie miłujemy Go tak, jak należy. A cóż dopiero mówić o tych, co żyją w zupełnej obojętności, całem sercem oddani marnym ułudom świata? Patrząc na taką wzgardę uczuć Jezusowych, mimowoli wspominamy na słowa Ś. Magdaleny de Pazzis: „O Jezu, miłość nierozważnym Cię uczyniła“.

Drugi wniosek tyczy się miłości bliźniego. „Jeżeli Chrystus“, mówi znowu Jan Ś., „tak nas umiłował, że duszę swoją za nas położył, to i myśmy powinni kłaść duszę swoją za bracią“.[3]) Sam Zbawiciel w ostatniej rozmowie z uczniami, nakazał im, aby tak się wzajemnie miłowali, jako i On nas umiłował, podwyższył więc w tem zaleceniu prawo miłości bliźniego. W istocie, gdy Pismo Święte zaleca kochać bliźniego, jak siebie samego, Jezus przykładem swoim i rozkazem podnosi wyżej to prawo, bo każe kochać bliźnich więcej niż siebie. Chce owszem, byśmy dla ratowania ich nie szczędzili nawet życia, jak gdyby najlepszym sposobem

[1]) Cor. 5, 15.

[2]) Stultum visum est ut pro hominibus auctor vitae moreretur. S. Greg. in Evang. hom. 6.

[3]) 1. Joan. 3, 16.

odwdzięczenia się Bogu za ofiarę z życia Jezusowego, było narażanie naszego życia dla bliźnich naszych.

Widzimy więc, że miłość Jezusa jest wszechstronna, że się objawia zarówno bezpośrednio, jak i pośrednio, t. j. przez innych ludzi, i że dusze najbardziej potrzebujące stanowią szczególny przedmiot Jego starania.

Rozdział 100.

Miłość Jezusa w spełnieniu zadania Zbawiciela.

Teraz, gdy już Najsłodszy nasz Miłośnik dokonał swego celu i zasiadł po prawicy Ojca, rzućmy okiem na wszystkie owoce Boskiej Jego misji, jaką miał od tegoż Ojca wskazaną i do której Go miłość nasza przywiodła.

Widzieliśmy, jak dosłownie spełniły się na Nim obietnice, figury i proroctwa, zapowiadające Go przez 40 wieków. Wiemy, jak od początku świata przez wszystkie narody był oczekiwany. Widzimy, że od czasu przyjścia Jego, to powszechne oczekiwanie wszystkich narodów ustaje, co dowodzi, że tym obiecanym Wybawicielem i Naprawcą świata istotnie był Jezus Chrystus. Potwierdzają to nawet i Żydzi, którzy od tej powszechnej zgody jedyny stanowią wyjątek, i oczekując Mesjasza, dowodzą Jego prawdziwości; było to bowiem przepowiedziane, że Go nie uznają, aż przy końcu świata. Całe życie Jego, męka, zmartwychwstanie jawnie nam okazało, z jaką zupełnością i, że tak powiem, przepełnieniem wykonał swe wielkie posłannictwo Mesjasza. Teraz chodzi tylko o zebranie razem wszystkich owoców Jego prac i poświęceń.

1. Naprzód przywrócił Bogu cześć Mu należną, a raczej podniósł takową jak najwyżej, bo w Jego Boskiej osobie, równej Ojcu, co do Boskości, Bóg był uczczony, uwielbiony i ukochany od człowieka czcią jedynie godną siebie.

2. Pojednał ludzi z Bogiem w sposób cudowny: Bóg i człowiek zjednoczyli się z sobą jak najściślej, jak najtrwalej, jak tylko wyobrazić sobie można, ponieważ w Chrystusie natura Boska i ludzka składają jedną i tęż samą osobę. Zniesione przeto było całkowicie rozłączenie, a człowiek przywrócony został do prawdziwych stosunków z Bogiem.

3. Złożył Zbawiciel ofiarę na wynagrodzenie zniewagi Bożej, przez najostateczniejsze upokorzenie i wyniszczenie, stając się jako robak, pomiotło i wzgarda pospólstwa.

4. Wynagrodził za obrazę Boską przez najokrutniejsze męczarnie wszystkich członków ciała, wszystkich władz duszy, wszystkich uczuć serca.

5. Zadośćuczynił wystarczająco i nadobficie za wszystkie rodzaje grzechów, na wszelki sposób popełnianych, ponosząc odpowiednie za nie cierpienia.

6. Wybawił ród ludzki z niewoli szatańskiej, przybijając do krzyża cyrograf śmierci.

7. Zgładził grzech ze świata, i w krwawym pojedynku odniósł zwycięstwo nad piekłem, gdzie się podlega śmierci wiecznej.[1]) Zgładził grzech i piekło w tem znaczeniu, że i za te grzechy, które dziś popełniamy, naprzód już wynagrodził, bo jest Barankiem Bożym, który gładzi grzechy całego świata. Jak więc ci, co żyli przed Chrystusem, mogli się usprawiedlić na rachunek przyszłego Zbawiciela, tak i dziś żyjący, na Jego zasługi się powołując, tem bardziej mogą odpuszczenia dostąpić i zachowani być od piekła.

Nie znaczy to jednak, by nas pozbawił wolności, tak abyśmy nie mogli odrzucić zarówno łaski, jak natchnień Bożych, potępiając się wbrew Jego Najświętszym zamiarom.

---

[1]) W originale hebrajskim, w miejscu gdzie jest mowa o tem zwycięstwie, zamiast wyrazu *śmierć*, jest wyraz *secol*, co znaczy *piekło*.

8. Przetworzył naszą naturę, zabijając w sobie starego człowieka z jego pożądliwościami, a odradzając nowego, stworzonego w świątobliwości i prawdzie.

9. Naprawił skutki grzechu pierworodnego, uwalniając od wszystkich ran, jakie ten duszom naszym zadał.

10. Zapalił światło Boskiej nauki i rozproszył ciemności bałwochwalstwa, rozsyłając uczniów, aby to światło na cały świat rozszerzyli.

11. Wskazał drogę do życia słowy i przykładem, ucząc nas wszelkiej doskonałości.

12. Ustanowił Królestwo swoje na ziemi, wzywając do niego wszystkie narody, aby korzystały z owoców zbawienia.

13. Złożył w ręce swych zastępców skarb zasług swoich i łaski sakramentalne, zapewniające nam wszelką pomoc do odpuszczenia grzechów, do postępowania drogą cnoty i do osiągnięcia wiecznej szczęśliwości.

14. Uczynił wielką odmianę na świecie: Prawo nienawiści powszechnej, które opanowało serca, zastąpił prawem powszechnej miłości. Zniósł niewolę, zabijanie dzieci, wielożeństwo i rozwody, i wydźwignął z ostatniego poniżenia niewiastę, czyli połowę rodu ludzkiego. Ubogich, starców, więźniów uczynił istotami świętemi. Dla wszelkiej niedoli ludzkiej obudził najżywsze miłosierdzie i najczulsze politowanie. Gromił namiętności, wskazując je, jako przyczynę chorób, gdy mówił uleczonym: Nie grzesz więcej, aby ci się co gorszego nie przytrafiło. Nauczył kochać krzyże i cierpienia, wskazując ich wartość nadprzyrodzoną. Otoczył śmierć pociechą i nadzieją.

15. Pozostał z nami, ukryty w Najśw. Sakramencie, aby był posiłkiem dusz naszych i zadatkiem żywota wiecznego.

16. Zmartwychwstał, nadając przez to i naszym ciałom moc zmartwychwstania w dzień sądu.

17. Wstąpił do nieba, aby tam dla nas miejsce przygotował i zapewnił nam uczestnictwo chwały nieśmiertelnej.

Zdaje się, że cokolwiekbyśmy jeszcze nad to zapragnęli, byłoby to żądaniem nieba na ziemi i ojczyzny na wygnaniu.

Rozdział 101.

Miłość nowego Adama.

Tych swoich łask i dobrodziejstw nikomu Zbawiciel nie narzuca, choć mogą w nich uczestniczyć wszyscy, którzy się z Nim zjednoczą. Łatwo zrozumieć konieczność tego warunku. Chrystus jest jedynym naprawcą upadłego rodu ludzkiego; tylko więc przez uczestnictwo w Jego zasługach możemy korzystać z tej naprawy i niema dla nas innej drogi do wiecznej szczęśliwości. „Cała nauka religji, mówi Ś. Augustyn, cała wiara Chrystusowa zależy właściwie na znajomości dwóch Adamów: na znajomości tego, cośmy odziedziczyli po pierwszym, i cośmy otrzymali z łaski drugiego. Natura upadła w Adamie, natura naprawiona w Jezusie Chrystusie — oto w czem się mieści cała religja". To samo naucza Ś. Paweł, który także widzi na świecie tylko dwóch Adamów. [1]) Zjednoczenie całego rodu ludzkiego z pierwotnym swym szczepem, uczyniło go występnym i nieszczęśliwym; zjednoczenie tejże ludzkości z drugim jej szczepem, uczyniło ją sprawiedliwą i błogosławioną. Sobór Trydencki potwierdza naukę Apostoła w słowach następujących: „Gdyby ludzie nie pochodzili ze krwi Adamowej, nie rodziliby się niesprawiedliwymi, gdyż przez tę właśnie krew wpadają w stan niesprawiedliwości w samem swem poczęciu. Również, gdyby się nie odradzali w Jezusie Chrystusie, nigdyby nie byli usprawiedliwionymi, bo łaska usprawiedliwiająca przy-

[1]) Rom. 5, 1. — 1. Cor. 15. — Eph. 4.

znana im jest dla zasług męki Zbawiciela mocą tych właśnie nowych urodzin". [1]) Środkiem więc do korzystania z posłannictwa i zasług Pańskich jest zjednoczenie się z tym nowym Adamem. Często wspominał On o tem w ciągu życia, ale szczególniej w swojem pożegnaniu z uczniami. „Jam jest winna macica, mówił, a wyście latorośle. Jako latorośl nie może przynosić owocu sama, jeżeli nie będzie złączona z winną macicą, tak i wy nie możecie nic uczynić dla nieba, jeśli nie będziecie ze mną zjednoczeni". Tak więc Pan Jezus jest wpośród świata, jako drzewo życia w raju ziemskim. Aby żyć Jego Boskiemi sokami, aby mieć udział w Jego zasługach i chwale, trzeba trwać z Nim w jedności, na wzór gałęzi wszczepionych w drzewo, karmiących się jego sokami i wydających owoce.

Rozdział 102.

Miłość w całkowitem ogarnieniu nas przez Jezusa.

Jak całkowite było zepsucie natury naszej, tak i przekształcenie jej również musi być doskonałem. Pierwszy Adam, streszczający w sobie cały ród ludzki, poddał swój umysł, swoje serce, swoje ciało grzechowi i stał się człowiekiem grzechu. Odziedziczając jego życie, jego krew, jego grzeszne ciało, stajemy się uczestnikami jego winy i jej skutków. Drugi Adam poddał swój umysł, swoje serce, swoje ciało Bogu, — był człowiekiem-Bogiem. Biorąc tedy udział w Jego życiu, w Jego Krwi, w Jego Ciele boskiem i świętem, stajemy się dziedzicami Jego Bóstwa i świętości.

Według powyższych zasad, czegoż potrzeba, abyśmy mogli szczegółowo się odrodzić? Trzeba, odpo-

[1]) Ses. 6. c. 3.

wiada wielki Apostoł, byśmy nosili na sobie wyobrażenie człowieka niebieskiego, tak jakeśmy nosili wyobrażenie ziemskiego. [1]) Trzeba, byśmy się stali synami nowego Adama przez udział w Jego życiu, tak jak, rodząc się, mamy udział w żywocie pierwszego Adama. Jak Adam, dodaje Ś. Bernard, rozlał się po całym człowieku i wszystko w nim ogarnął, tak trzeba, aby całego człowieka ogarnął Jezus Chrystus, który go całego stworzył, całego odkupił i całego przyjmie do chwały swojej. [2])

Ale jakim sposobem staniemy się dziećmi nowego Adama? — Oto jednocząc się z Nim tajemniczemi węzłami, których imiona są: Wiara, Nadzieja i Miłość, czyli łącząc się z Nim naszym umysłem, naszem sercem i naszem ciałem. Bo jakże można zjednoczyć się z Bogiem, nie miłując? Jak Go miłować, nie dążąc do Niego przez nadzieję? Jak do Niego dążyć, nie znając Go, to jest nie mając wiary? Samym rozumem poznać Boga nie można, bo są w Nim rzeczy przewyższające umysł. Dlatego te trzy cnoty nasamprzód, we Chrzcie Świętym, są w nas wlewane [3]) i one to stanowią pierwsze zjednoczenie nasze z Chrystusem. Zjednoczenie to coraz bardziej się potem rozwija i udoskonala przez modlitwę i praktykę cnót, a szczególniej przez używanie Sakramentów, które na ten właśnie cel od Miłośnika dusz naszych ustanowione zostały.

Rozdział 103.

Miłość w doskonałem zjednoczeniu z Jezusem.

Trudno pojąć, a tem bardziej wypowiedzieć, do jakiego stopnia dochodzi to zjednoczenie. Niedość było Jezusowi, że przybrał ciało w łonie Błogosławionej Dzie-

[1]) 1. Cor. 15, 49. 2. Cor. 3, 18.

[2]) 3. Serm. 4 de Adv. n 2 i 3.

[3]) Nazywają się one teologicznemi, już dlatego, że do Boga się zwracają i od Niego pochodzą, już wreszcie, że znamy je z Objawienia i Pisma Ś. Tak naucza S. Tomasz. P. 2. q. 52. a. 1 et 3.

wicy i zespolił się z jedną duszą ludzką; chce On nadto jednoczyć się sposobem tajemniczym ze wszystkiemi duszami w łasce Boskiej będącemi. Jak dusza ożywia całe ciało człowieka i wszystkie jego członki, tak Jezus ożywia całe ciało i wszystkie członki Kościoła. I jak Paweł Ś. mówił: Żyję... nie ja, ale żyje we mnie Chrystus, tak każdy wierny w pewnem znaczeniu może twierdzić, że żyje w nim Chrystus, który w każdym wysławia Ojca swego niebieskiego. Mocą tego zjednoczenia jest On apostołem w apostołach, męczennikiem w męczennikach, wyznawcą w wyznawcach, dziewicą w dziewicach, bo wszystko w nich za Jego łaską się dzieje. Opowiada On słowo Boże w tysiącznych miejscach, cierpi przeróżne męczarnie, wykonywa umartwienia w pokutnikach, znosi potwarze i niesprawiedliwości w prześladowanych, ubóstwo w ubogich, boleści w chorych; jest wszystkiem, czem my jesteśmy, jest wszędzie, gdzie my się znajdujemy, czyni w nas wszystko, co my czynimy, znosi wszystko, co my znosimy ku czci i chwale Ojca swego. Jest to tak dalece prawdziwe, że Zbawiciel uważa za uczynione Jemu samemu, cokolwiek się czyni dla Jego członków. Nie mówi do Pawła: „Czemu prześladujesz chrześcijan?“ ale „Czemu *mnie* prześladujesz?“ Nie mówi, że ubodzy byli głodni, spragnieni i chorzy, ale: Ja byłem głodny, ja pragnąłem, ja chorowałem, a nakarmiliście, napoiliście, nawiedziliście mnie. Wskutek owego zjednoczenia mówi o przełożonych w wierze: „Kto was słucha — mnie słucha, kto wami gardzi — mną gardzi“, a wspominając o maluczkich i słabych: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, wszystko cokolwiek uczynicie najmniejszemu z tych, co wierzą we mnie, — mnie uczynicie“. Słowem, ten niebieski Miłosnik chce sobie ze wszystkich ludzi uczynić drugiego Jezusa, któryby, przez uczestnictwo natury Boskiej, stał się jedno z Nim. I nieraz o to upraszał Ojca swego, aby Go tak zjednoczył z całym rodzajem

ludzkim, iżby, przypatrując mu się, mógł powiedzieć: „Ten jest syn mój miły, w którym sobie upodobałem!“

Oto do czego prowadzi to zjednoczenie z Miłośnikiem dusz naszych! Ludzie przysposobieni w Jezusa i żyjący Jego duchem, stają się moralnie jedną z Nim osobą, uznani są przez Ojca za członki Jego Syna Jednorodzonego i drogą sprawiedliwości nabywają praw do uczestniczenia w Jego dziedzictwie.

Rozdział 104.

Miłość Jezusa w owocach zjednoczenia się z nami.

Jakiż miał cel Najświętszy Miłośnik dusz naszych w tak ścisłem z nami zjednoczeniu? Zapewne nie inny, tylko chciał przelać w nas Boskie swoje życie, aby nas uczynić świętymi na ziemi, a w niebie dziedzicami Jego chwały.

Skutkiem tego zjednoczenia nastąpiła po przyjściu Zbawiciela nadzwyczajna zmiana w wyobrażeniach, obyczajach, uczynkach i uczuciach wszystkich ludów, które przyjęły chrześcijaństwo. Jego także skutkiem jest to poszczególne odrodzenie, odbywające się w każdym z osobna człowieku, odrodzenie — nad którem, niestety, prawie nigdy się nie zastanawiamy.

Potomkowie starego Adama, rodzimy się w poniżeniu: każda cząstka istoty naszej zostaje skażona. Dla umysłu skażeniem tem jest ciemnota, dla woli — pożądliwość, czyli skłonność do złego, dla serca — przylgnięcie do stworzeń, dla ciała — choroby i śmierć, dla całego człowieka — pozbawienie łaski poświęcającej. Otóż zjednoczenie z Jezusem uwalnia nas od tych nieszczęść, będących skutkiem grzechu pierworodnego.

1. A naprzód uwalnia nas od *ciemnoty*, i to tak dalece, że dziecko chrześcijańskie, umiejące swój katechizm, posiada lepszą wiadomość o najważniejszych zagadnieniach, to jest: o Bogu, o człowieku, o jego po-

winnościach i środkach do zbawienia, tudzież o świecie, o jego stworzeniu i końcu, niżeli wszyscy filozofowie, nietylko pogańscy, lecz i dzisiejsi, którzy nie opierają swoich badań na wierze. Im zaś ta jedność z Chrystusem staje się doskonalszą, tem większy jest stopień oświecenia. Aby się o tem przekonać, rozważmy tę ciemnotę, jaka panuje dotychczas u całych ludów lub osób, które nie wierzą w Chrystusa.

2. Zjednoczenie z Chrystusem uwalnia nas od *pożądliwości*. Kto kocha Chrystusa, ten panuje nad wszelką żądzą, miłuje wszystko, co kochać powinien i w taki sposób, jak Bóg tego żąda, a im to zjednoczenie jest ściślejsze, tem bardziej wyzwala od pożądliwości. Stąd wynikają one wzniosłe cnoty i bohaterskie poświęcenia się dla szczęścia bliźnich, niewidziane, ani w świecie pogańskim, ani u tych, którzy nie znają i nie kochają Chrystusa.

3. Zjednoczenie z Jezusem broni od *przylegania do stworzeń* i przywraca postanowiony od Boga porządek, według którego człowiek w stanie niewinności używał stworzeń do poznania i chwalenia swego Stwórcy. Po upadku dopiero wszystkie stworzenia stały się narzędziami grzechu, a to z winy człowieka, który posunął swój gwałt i nierząd aż do zmuszania ich, aby mu służyły za bóstwa, oddając cześć boską jednemu po drugiem. Stąd, jak się wyraża Pismo Święte, pochodziły one jęki stworzeń, płaczących, że muszą służyć do obrazy Boskiej. Lecz przyszedł Chrystus i to powszechne zło naprawił. Odtąd kto z Nim jest zjednoczony — rozumie dobrze, że stworzenia winny być dlań środkami do służby Bożej; nie kładzie ich więc w poczet bogów, ani używa do rozpusty, ale czyni z nich sobie narzędzie cnoty, a nawet materję świętych Sakramentów.

4. Można powiedzieć, że zjednoczenie z Chrystusem uwalnia nas z pewnego względu od *śmierci* i od różnych *cierpień ciała*, bo miłośnicy Chrystusa umieją

znosić je ze spokojem, słodyczą i godnością, a nawet z radością i odwagą, która nieraz w zdumienie wprawia niewiernych. Sama śmierć staje się dla nich pożądaną i słodką.

Dlaczego jednak smutne owoce grzechu, jak ciemnota, pożądliwość, nędze doczesne, nie całkowicie zniknęły? Oto dlatego, że dzieło odkupienia stanie się doskonałem w wieczności. Tu ono dopiero się zaczyna, tam zaś ma wydać wszystkie swoje owoce. Wszak i sam Pan Jezus dopiero po zmartwychwstaniu zaczął używać całej swej chwały. I wcaleby to nie było pożytecznem, gdyby ludzie żyli tu bez żadnej pracy, bez walki ze złem, a zatem i bez zasług. Taki miał być nasz udział w stanie pierwotnej niewinności, lecz po upadku mądrość i miłość Boża osądziła za lepsze dla nas, abyśmy byli wystawieni na pewną próbę. Ale czyż nam nie dosyć, że miłośnicy Jezusa mają tę próbę tak ułatwioną, iż stała się dla nich słodką i lekką. I czyż nie wiemy, że za tę pracę mamy obiecany wyższy stopień chwały? Przywrócenie zaś całkowitej swobody, jak ta, w której żyli pierwsi rodzice przed upadkiem, przywiodłoby nas pewno do gorszego jeszcze stanu, podobnie złym aniołom, którzy, zgrzeszywszy, pomimo całej świadomości złego, na wieki w grzechu swym trwają.

O najważniejszym owocu zjednoczenia z Jezusem, t. j. o przywróceniu nam łaski poświęcającej i o jej działaniu na dusze nasze, wspominaliśmy wyżej, mówiąc o skutkach Chrztu świętego.

Rozdział 105.

Jezus jest rozkoszą nieba i ziemi.

Ktokolwiek w prostocie serca czyta te karty, niepodobna by nie zauważył, iż prawie na każdej z nich wykrywają się nowe cechy Bożej miłości i coraz jaśniej przedstawia się nam urocza, przepiękna i porywa-

jąca postać niebieskiego naszego Miłośnika. Gdybyśmy jednak mogli pisać o Nim bez końca, gdyby nawet, jak mówi Jan Ś., cały świat napełnił się temi książkami jeszczebyśmy nie potrafili przedstawić wszystkich cech i odcieni bezdennej Jego miłości, która jest nieskończona żadnemi więc granicami nie może być objęta. W Chrystusie złożył Bóg wszystką możliwą wielkość i piękność, w Nim, jak mówi Apostoł, są wszystkie bogactwa mądrości; — tak samo należy wnosić, że jest tam i miłość i wszelka doskonałość we wszystkich jej objawach i odcieniach.

Mówiliśmy od początku, że Bóg, stwarzając świat, miał zawsze na myśli Jezusa, wszystko więc, na co patrzymy, jest w pewien sposób Jego odbiciem. A ileż to w tym stworzonym świecie znajdujemy piękności, które nas zachwycają, porywają, a nawet gwałtownie do siebie przywiązują, tak, że nieraz stają się mimowolną okazją do obrazy Boga. Wszystkie one jednak są tylko słabym odcieniem tych piękności, jakie Bóg złożył w Jezusie, i jak przez Niego i dla Niego stało się wszystko, co się stało, tak też wszystko, co jest na świecie Jego tylko przedstawia. W Nim są ukryte zarówno piękności nadprzyrodzone, to jest wszystkie przymioty, należne Boskiej naturze, jak i wszystkie piękności naturalne, człowieczeństwu Jego właściwe.

Posłany jest na świat, aby nam dał poznać całą piękność i wspaniałość miłości Bożej, aby swym widokiem pociągnąć wszystkich do siebie. I oto całe życie Jego na ziemi jaśnieje cudowną pięknością. Oglądaliśmy Go jako dziecię rozkoszne, jako uroczego młodziana, słodkiego nauczyciela, nawet wszystkie tajemnice okrutnej męki Jego tak są porywające i piękne, że trudno się im oprzeć. W samem wreszcie uwielbieniu, z iluż to stron pokazuje się ta zachwycająca dobroć i miłość!

Jezus i w niebie taki sam urok roztacza i jest jedynem źródłem szczęścia błogosławionych. Tam także

przedstawia On na sobie widok Boskich doskonałości, ale już bez żadnego ukrycia, i przez to wprawia wszystkich w nieustanne zachwycenie. Między nami zaś, chociaż wiara przysłania nam nieco świetność Jego pięknej miłości, ale tem bardziej zasługującymi są w oczach Jego wszelkie objawy naszego serca, według tego, co sam powiedział: Błogosławieni, którzy nie widzą jasno, a jednak wierzą. Jezus z krzyża swego chce wszystko ku sobie pociągnąć, i ma na tej ziemi wielu miłośników, pojmujących to Jego pragnienie, aby był przez nas znanym i kochanym. W Nim znajdują oni jedyną swoją rozkosz i szczęśliwość: oddają Mu w skrytości serca swoje, wynagradzając tem za Jego miłość ukrytą, a jawnemi oznakami czci wypłacają się, wedle sił swoich, za jawne dowody miłości. Jest jednak wielu nieszczęśliwych, którzy nie rozumieją miłości Jezusa i szukają oprócz Niego innego szczęścia na świecie, a co gorsza, w nierozumnem zaślepieniu swojem, prześladują tego Miłośnika rodu ludzkiego.

DZIAŁ XIV.

MIŁOŚĆ BOŻA
W ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO.

Rozdział I.

Miłość w zesłaniu Pocieszyciela.

Miłość nigdy całkowicie nie opuszcza umiłowanych. Pan Jezus, odchodząc do nieba, rzekł: „Nie zostawię was sierotami, ale innego Pocieszyciela przyślę wam: Ducha prawdy. On was nauczy wszystkiego i wszystko wam przypomni." Był to dar nad dary: zesłanie Trzeciej Osoby Trójcy Świętej, dlatego też Pan Jezus uroczyście je zapowiedział i zalecił uczniom, aby się ustawiczną modlitwą przygotowali, nie wychodząc wcale do ludzi, ani do apostolstwa, póki nie zostaną obleczeni mocą Ducha Świętego.

Tu już do dna samego wylała się na nas miłość Boża, bo Duch Ś., będąc Duchem miłości, jaka łączy dwie pierwsze Osoby Trójcy Przenajświętszej, rozlewa to uczucie i w naszych sercach. I na nieby się nam nie przydał dar stworzenia, a nawet dobrodziejstwo Odkupienia, gdybyśmy nie posiedli Ducha Świętego, który nam udziela poznania tego dobrodziejstwa i uczy z niego korzystać. Działanie Ducha Świętego wypełnia całe życie Kościoła, jako też każdej z osobna duszy. Żadna spowiedź nie może się odprawić bez Ducha Świętego; żadna Komunja, żadna Msza bez Niego odbyć. On udziela

światła spowiednikom, a skruchy i uległości penitentom. Żadna modlitwa bez Niego nie może być Bogu przyjemną, On to bowiem jękami niewymownemi woła do Boga w sercach naszych. Przez ten dar staliśmy się Kościołami Bożymi, bo Duch Święty mieszka w nas. Od pierwszej chwili Chrztu Świętego wlewa On w dusze nasze swe dary, a przy każdej spowiedzi i Komunji takowe pomnaża.

Rozdział 2.

Marja, główna pobudka dzieła uświęcenia naszego.

Kto zdoła wypowiedzieć, co się działo w Wieczerniku, podczas dziesięciodniowego przebywania w nim stu dwudziestu uczniów Jezusa, mających wpośród siebie Marję, Matkę Jego? Takiej liczby potrzeba było, według zwyczaju Żydów, do utworzenia Zgromadzenia, czyli społeczności religijnej; ale gdzież była kiedy społeczność, mająca na czele Istotę po Bogu Najświętszą, przyszłą nieba i ziemi Królowę? Zbliżała się chwila zesłania Ducha Świętego, spełnienia obietnicy, która miała być ukoronowaniem wszystkich prac Boga-Człowieka, owszem, uwieńczeniem wszystkich dzieł Bożych, w sprawie zbawienia i uświęcenia naszego podjętych. I oto Marja występuje znowu jako początek dróg miłości Bożej, a zatem i onej najwyższej, mającej dopełnić przedwieczne zamiary zjednoczenia się Boga z rodem ludzkim. Czy wstąpiły kiedy do nieba z serca czystych stworzeń świętsze akty i goretsze modlitwy? Wobec tego przygotowania, cóż znaczyło ono stare u stóp góry Synai, gdy lud wszystek z rozkazu Boga wyprał szaty i trzydniowym postem i pokutą sposobił się do przyjęcia Zakonu? Wszystkie błagalne wzdychania i gorące pożądania, jakie wzniosły się z ziemi przez 4000 lat poprzedzających Mesjasza, nie równają się żarliwości świecie zapalczywych wezwań tego pierwszego Kościoła

chrześcijańskiego. Nad wszystkimi zaś górowała Najświętsza Matka, oczekująca przyjścia Ożywiciela Kościoła, który miał z nim nazawsze pozostać i rządzić nim i sprawować dalej dzieło pojednoczenia z Bogiem. A jaka tam była miłość między tymi czekającymi przybycia Ducha miłości! Wszyscy, tak świadczy księga święta, jednego mieli ducha, jedno serce i duszę jedną. Przykazanie największej miłości bratniej, które Jezus w tem samem miejscu w przeddzień śmierci swojej z takiem naleganiem kładł im do serca, tu przez nich w całej się doskonałości wypełniało i ono to głównie było potrzebne do ściągnięcia Ducha Świętego, który miał miłość Bożą rozlać w sercach ludzkich.

Rozdział 3.

Marja sprowadza Ducha miłości na ziemię.

Chociaż Chrystus obiecał uczniom Ducha Świętego, i choć Duch Święty ofiarował się światu dobrowolnem wylaniem swojej miłości, ostatecznie jednak potrzeba było, by sprowadziła Go modlitwą swoją Istota, milsza Mu nad wszystkie stworzenia i postawiona na szczycie ich wszystkich. Jak przyjście Zbawiciela, chociaż przed wieki obiecane i tyle wieków oczekiwane, w końcu jednak Najśw. Panna swoją modlitwą i świętością przyspieszyła, tak podobnież było i z przyjściem Ducha Świętego. Bez modlitwy Marji, prośby innych ludzi nie byłyby do tak wielkiego celu wystarczające, choć znowu bez tego orędownictwa, którem Jezus za nami się wstawia, nawet modlitwa Marji pozostałaby bez skutku. Miejmy jednak za rzecz pewną, że z Marją tylko i przez Marję modlitwy z Wieczernika trafiały skutecznie do Chrystusa i do Ojca Jego. Ona jedna pojmowała ważność założenia, rozszerzenia i dokonania Królestwa Bożego, uświęcenia i zbawienia wszystkich dusz przejrza-

nych, a stąd wnośmy, z jaką usilnością dusza Jej musiała pożądać, z jakim zapałem wzywać owych dóbr, które miało przynieść światu zesłanie Pocieszyciela. Tam w Wieczerniku rozpoczęła Marja urząd wielkiej modlicielki powszechnej. Do Niej stosują się te słowa Pieśni: Zraniłaś, porwałaś serce moje, Oblubienico moja! Mówi tu Chrystus o osobowem sercu swojem, którem jest Duch Święty, i to właśnie serce porwała Marja niezwyciężoną siłą modlitwy swojej.

Ona pierwej niż wszyscy tam obecni otrzymała Ducha Świętego; a o otrzymała Go nietylko więcej, niż każdy z nich, ale więcej niż wszyscy razem. Taka była w Niej pełność tego daru, że można w pewnej mierze zastosować do Niej to, co Ewangelja stosuje do Jezusa, że z pełności Jej wszyscy bierzemy, bo wszelka łaska, jakiej dostępujemy, jest tylko cząstkowym wypływem łaski Jej użyczonej. Pismo Boże mówi o rozdzielonych językach ognia, spuszczających się nad każdym z Apostołów i uczniów, jeżeli więc przed rozdzieleniem były naprzód zebrane w jednem ognisku, wtedy najprawdopodobniej ognisko to zatrzymało się nad głową Niewiasty, którą Kościół po wszystkie czasy wzywa, jako Królowę Apostołów. Przyszedł tedy na Nią Duch Święty i nadzwyż przyszedł (supervenit), bo już zstąpił był na Nią przy Wcieleniu Słowa Przedwiecznego, i całą Ją przeniknął, zalał i w oka mgnieniu napełnił. Niema nic bardziej tajemniczego, nad to zstąpienie Ducha miłości na Najśw. Pannę. Komuby danem było zajrzeć w onej chwili do Jej wnętrza, ten byłby Ją ujrzał jakby całkiem ubóstwioną. Była wtedy więcej niż „obleczoną w słońce.“ Słońce Bóstwa przenikało Ją aż do ostatnich głębin duszy. Zjednoczenie Jej z trzema Osobami Boskiemi dosięgło tu onego przemienienia, które jest ostatnim kresem zupełnego złączenia z Bogiem. W ten zaś sposób, co przedwiecznie istnieje w Bogu przez dwojakie Syna i Ducha Świętego pochodzenie, to w Marji sprawiło dwojakie do

Niej Syna i Ducha Świętego posłanie. Posiadła przez łaskę to, co Bóg posiada z natury: tegoż Syna i tegoż Ducha Świętego.

Rozdział 4.

Ogłoszenie nowego przymierza miłości.

Dzień Zielonych Świątek, który przypadł w dziesięć dni po Wniebowstąpieniu Jezusa, był z dwojakiego względu najuroczystszym ze wszystkich dni świata, wyjąwszy dzień stworzenia i odkupienia. W nim bowiem dopełniło się uświęcenie rodu naszego, przez zesłanie Trzeciej Osoby Trójcy Przenajświętszej, jako też najwyższe wzniesienie miłości Bożej, przez rozlanie jej w serca ludzkie, krępowane dotąd bojaźnią. Był to zarazem dzień uroczystego ogłoszenia nowego przymierza miłości, które Bóg przez Jezusa Chrystusa raczył zawrzeć z całym rodzajem ludzkim.

Warto zauważyć, jak trafnie nasz Miłośnik wybrał sobie dzień i miejsce do tak wielkiej uroczystości.

Wiadomo, że główne ognisko całej ziemi stanowiła przed Bogiem dawna Jerozolima. Tam bowiem był kościół, z rozkazu Jego postawiony, wspaniałością przechodzący wszystkie świątynie świata; tam tylko wolno było składać Bogu ofiary, które przedstawiały figuryczne ofiarę Chrystusową. Tam w dzień Wielkanocy i Zielonych Świątek zbierali się wszyscy Żydzi płci męskiej, nietylko z całej Palestyny, ale ze wszystkich krain bliższych i dalszych, gdziekolwiek byli rozproszeni i gdzie mieli nawróconych swoich wyznawców. Piszą bowiem dzieje Apostolskie, że byli tam „Partowie i Medowie, Elamitowie i mieszkający w Mezopotamji, w Żydowskiej ziemi i w Kapadocji, w Poncie i w Azji, w Frygji i w Pamfilji, w Egipcie i w stronach Libji, która jest podle Cyreny i przychodniowie Rzymscy, Żydowie też i nowonawróceni, Kreteńczycy i Arabczycy.“ Słowem ze wszyst-

kich stron znanego wówczas świata miljony ludu zbierały się na tę uroczystość i nietylko Jerozolimę, ale i całą okolicę zajmowały. Te dwa przeto dni wybrał Bóg dla spełnienia dwóch największych tajemnic. Widzieliśmy, że w Wielki Piątek na Kalwarji, wobec onych miljonów zebranego ludu, nastąpiło uroczyste zerwanie starego Przymierza, jakie Bóg zawiązał był niegdyś z Izraelitami, aby przygotować świat do przyjęcia Miłośnika rodu ludzkiego. A zerwanie to nastąpiło bardzo uroczyście. Najwyżsi Kapłani, Doktorowie i starsi Faryzeusze, Saduceusze, i „wszystek lud“, jak się wyraża Ewangelja, głośno, solennie, wielokrotnie i natarczywie wołali o śmierć tego Syna Bożego, którego przez tyle wieków oczekiwali. I wyrzekali się Go do tego stopnia, że chcieli, by krew Jego spadła na nich i na ich dzieci, t. j. żeby dotknęły ich wszystkie nieszczęścia i kary Boże, byle tylko się Go pozbyli, odrzucając Jego naukę i nie uznając Go za Mesjasza. A skoro cały niejako świat był obecny i brał udział w tem odrzuceniu Jezusa i zerwaniu Starego Przymierza, słusznie więc, że dla ogłoszenia nowego przymierza wybrał Bóg drugą podobną uroczystość, która znowu cały lud żydowski zgromadziła. I jak tamten wypadek zaznaczył się cudem rozdarcia ręką Aniołów zasłony kościelnej, tak i ten wsławia się udzieleniem Apostołom daru języków.

Wielkie było znaczenie tego daru. Naprzód pozwalał on wszystkim obecnym rozumieć to nowe przymierze bez pomocy tłomaczów; powtóre zaś, jak przy wznoszeniu wieży Babel Bóg pomieszał języki budujących, iż nie mogąc się porozumieć, musieli się rozejść na różne strony, tak teraz, przy ogłoszeniu tego nowego przymierza miłości, objawia Bóg swój zamiar, aby wszystkie narody w jedną owczarnię połączyć. Spełniły się wtedy słowa prorockie, że wszystkie krańce ziemi ujrzały zbawienie Boga naszego. I wielu Żydów, nietylko miejscowych, ale i przybyłych z różnych stron

świata, odrazu, pod działaniem łaski Bożej, do tego przymierza się przyłączyło. W tej więc chwili na gruzach synagogi zawiązał się prawdziwy Kościół Chrystusowy, który, jak słusznie wnosić można, rozszedł się zaraz po całym świecie przez pośrednictwo Żydów, powracających do swoich rodzin. On to przygotował Apostołom pole do siejby słowa Bożego, która to siejba w końcu i do nas doszła i zaciągnęła nas do tego słodkiego przymierza miłości. Obyśmy tylko duchem jego się przejęli i nie zrywali go tak łatwo przez odstępowanie od miłości Bożej.

Rozdział 5.

Różnica w ogłoszeniu dwojakiego przymierza.

Dla zachowania harmonji, która znamionuje wszystkie dzieła Boże, i dla jaśniejszego okazania jedności planu, ukrytej w obu testamentach, chciał Bóg, aby tegoż samego dnia, w którym ogłoszony był Stary Zakon na górze Synai, przypadło i ogłoszenie nowego. Ale jakaż różnica między tem dwojakiem ogłoszeniem, i jaki postęp! Tamto dokonało się wśród bezwodnej pustyni, na nagiej górze, okrytej ciemną chmurą, która świeciła jednak, jakby cała w ogniu, od nieustannych błyskawic. Dym gęsty napełniał powietrze, huk grzmotów ani na chwilę nie ustawał, a potęgowany przenikającemi głosami, nad którymi górował wielki głos Boga, ściskał przerażeniem całą rzeszę. Czemuż tu Stwórca takiemi strasznemi zjawiskami się otoczył? — Bo chociaż lud ten stanowił wtedy czoło rodzaju ludzkiego, mimo to stan jego moralny taki był słaby, tak skłonny, mimo dobrodziejstw Bożych, do odstępstwa, że nie mógł Pan większego miłosierdzia mu okazać, nad to, że mu się objawił strasznym i groźnym, aby go bojaźnią powstrzymywał od grzechu.

Ten zaś nowy Zakon ogłoszony jest w Jerozolimie, miejscu świętem, które, pomimo zepsucia, zawierało w sobie kolebkę Kościoła chrześcijańskiego, zwłaszcza że lud żydowski, na mocy obietnic, danych jego ojcom, miał pierwej przyjąć światło Ewangelji, niżby je przyjęli poganie. I nie na tablicach kamiennych, jako martwa litera, wyryte zostaje to nowe prawo, lecz pisze je Bóg na sercach ludzkich, jako zakon, który jest duchem i żywotem. Nie jest to już zakon bojaźni, nakładający nieznośne jarzmo, i mający tylko na celu utworzenie posłusznych niewolników, ale zakon wszystek tchnący miłością i świętą wolnością, jaka przystoi synom, którzy, żyjąc w domu ojca, więcej się cieszą obcowaniem z nim samym, niżeli jego dobrodziejstwy. Nakoniec, gdy pierwszy dany był przez pośrednictwo Anioła, tu Bóg sam, w osobie Ducha Świętego, daje ten nowy zakon światu, i daje nie w formie początkującej, ani złożonej z mnóstwa przepisów, zastosowanych do jednego narodu, ale w formie najdoskonalszej, jaka może istnieć; jest on bowiem powszechny, przygotowany dla wszystkich miejsc i czasów, a pomimo wielkiej prostoty i bardzo lekkiego jarzma, ma moc uświęcenia wszystkich dusz bez różnicy i doprowadzenia ich do końca ostatecznego. Ach! gdybyśmy dobrze zrozumieli, jaka przepaść miłości i miłosierdzia zawiera się w tem nowem przymierzu, nie moglibyśmy nigdy bez łez wdzięczności o niem pomyśleć i korzystalibyśmy wiernie z daru Ducha Świętego.

Rozdział 6.

Duch Święty przybiera widome znaki swej miłości.

Ponieważ przyjście Ducha Świętego było dla całego świata i na wszystkie czasy, należało więc je naznaczyć jawnemi znakami, aby uczestnicy tej łaski mogli dać naoczne świadectwo o tym wypadku. I jak

mówili i pisali o Chrystusie, że to opowiadamy, cośmy własnemi oczami widzieli, kiedy z nami mieszkał i obcował, i słyszeliśmy Go i ręce nasze Go dotykały—tak żeby mogli mówić i o zesłaniu Ducha Świętego, że zstąpił na nas, a tak potężne było Jego tchnienie, iż domem naszym zatrzęsło, a nawet mnóstwo obcego ludu ściągnęło. W postaci ognistych języków spoczął na nas. Jest nas stu dwudziestu na poświadczenie tej prawdy, i tysiące były, co słyszały nas mówiących różnemi językami, a ludzie z całego świata zebrani wszyscy nas rozumieli. — To samo potwierdzają święci Ojcowie. „Wypadało, mówi Ś. Grzegorz Nazjanzeński, by widomie nam się okazał Ten, który zastąpić miał widomego Chrystusa i dopełnić dzieła Jego; wypadało, aby jako Syn Boży obcował z nami w ciele zmysłowem, w zmysłowej też formie przyszedł pochodzący odeń Duch Święty, gdy Zbawiciel odszedł już do nieba.“ Nie pierwszy to raz zresztą trzecia Osoba Trójcy Przenajświętszej widzialne przybierała kształty. W chwili Chrztu Pańskiego w Jordanie okazała się była w postaci białej gołębicy, ulatującej nad głową Bożego Syna, figurując tem niepokalaną świętość Jego, słodycz i prostotę. W godzinie Przemienienia pojawiła się w kształcie jasnego obłoku, aby zaznaczyć promienność i płodność nauki Chrystusowej. Teraz zstępuje na Kościół zgromadzony w Wieczerniku w formie języków ognistych, ku oznaczeniu posłannictwa Jego i swego w Nim cudownego działania.[1]) Duch Święty jest miłością; owóż miłość nietylko słodka jest i tkliwa, jak gołąbka, nietylko jasna i promienna, jak obłok rozświecony słońcem, ale też zapalna i gorąca, jak ogień. Gdy więc Duch Święty zstępuje z nieba, aby zamieszkał w sercach naszych, jawnie się okazuje, że chce On spełnić to pragnienie, o którem mówił nasz Miłośnik:

[1]) D. Thom. 1. p. p. XL. III. a 7.

„Ogień przyszedłem miotać na ziemię i nic innego nie pragnę, tylko aby był zapalon.“ I każdy wierny wtedy spełnia to pragnienie, gdy on Boski ogień miłości w sercu swojem roznieca.

Rozdział 7.

Duch miłości przychodzi w postaci wiatru gwałtownego.

Znaki, jakie przybrał Duch Święty, przychodząc na świat, bardzo wymownie oznajmiały zarówno Jego istotę, jak i zamierzone działanie.

Pierwszym objawem zejścia Jego był wiatr gwałtowny, który napełnił wszystek dom, gdzie zgromadzeni byli uczniowie. Już i Pan Jezus, dając Apostołom Ducha Świętego, tchnął na nich; ale teraz Duch ten przychodzi w większej pełności i z ogólniejszym celem przetworzenia całej ziemi, objawia się więc nie w lekkiem tchnieniu, ale w szumie wichru gwałtownego. Jako wiatr pędzi obłoki po niebie, tak Duch Święty pędzić ma na firmamencie dusz obłoki świadków, jak Księgi Święte wyrażają się o Apostołach i ich następcach,[1]) obłoki to jasne, obłoki użyzniające, spuszczające na wszystką ludzkość on deszcz błogosławieństwa i łaski, aby ją zraszał i sprawował w niej owoc żywota. Wiatr ten okaże się potężnym na zburzenie wszystkiego, co będzie przeciwne sprawie zbawienia; na obalenie wszelkiego mocarstwa, sprzeciwiającego się ustanowieniu i rozszerzeniu Królestwa Bożego. Pokruszy bałwany, zetrze w proch panowania, oparte na kłamstwie. Łatwiej powstrzymać wicher nawałnicy, niż działanie tego Ducha Wszechmocnego. Wymiecie On świat, oczyści powietrze, w którem żyją wierni Chrystusowi, przewieje bojowisko Boże, oddzieli plewy od pszenicy, i tak,

[1]) Hacbr. 12, 1.

według słów Proroka, odnowi oblicze ziemi.[1]) A jakim raz się okazał, takim jest i zawsze, a więc i dzisiaj jest sposobny do uczynienia w sercach naszych i w całej ludzkości tej upragnionej odmiany. Wzywajmy więc tego Ducha Odnowiciela, by skruszył zatwardziałość naszą i zastąpił ją żarem miłości.

Rozdział 8.

Duch miłości przybiera postać języków.

„Z obfitości serca usta mówią", powiedział Zbawiciel. Serca, rozgrzane miłością Ducha Świętego, musiały się wylać w gorących słowach. Przytem język jest naturalnem narzędziem świadectwa, a na świadectwie, czyli na opowiadaniu, polega cała tajemnica nauki Boskiej, jak to już na początku naszej Powiesci zauważyliśmy. Chrystus nam opowiada Ojca, — Duch Święty opowiada Chrystusa. „Gdy przyjdzie Pocieszyciel", mówił Jezus, „On o mnie świadectwo dawać będzie". Jest On zatem jakby językiem Słowa, a nadto rozwiązuje języki Apostołów, umacnia je, zagrzewa i poświęca, według tego, co im mówił Zbawiciel: „Weźmiecie moc Ducha Świętego i będziecie mi świadkami w Jeruzalem, i we wszystkiej krainie żydowskiej, i w Samarji, i aż na kraj ziemi".[2]) Bóg ustanowił ich nosicielami słowa swego; język ich zatem jest organem Chrystusa i środkiem do przepowiadania Ewangelji, środkiem więc, od którego zależy nasza wiara i zbawienie. Miłość Boża, rozlana w ich sercach przez Ducha Świętego, pobudzała ich do głoszenia Chrystusa nie w przyłudzających słowach mądrości ludzkiej, ale w okazaniu ducha i mocy. W przepowiadaniu apostolskiem niema miejsca na słowa próżne, bez siły, albo i bez sensu, jakiemi nieraz były słowa

[1]) Ps. 103, 30.
[2]) Act. 1, 8.

retorów i filozofów. Każde słowo posła Chrystusowego powinno trafiać w cel, poruszać serca, wlewać w nie łaskę, miłość, ducha Bożego, Boga samego. Słowo nasze, mówi Ś. Tomasz, nie jest to słowo pospolite, ale słowo, z którego rodzi się miłość.

I myśmy wszyscy wzięli Ducha miłości przy Chrzcie, a w większej jeszcze mierze przy Bierzmowaniu, i nasze więc mowy powinny być, jak mówi Apostoł, jako mowy Boże, z miłości Bożej pochodzące i rodzące miłość, a nie kwasy i niechęci. Mamy języki, jako organy do wysławiania miłości Bożej ku nam i do objawiania naszej miłości ku Bogu.

Rozdział 9.

Języki Ducha miłości były ogniste.

Już o Starym Zakonie mówił Mojżesz: „Pan z Synai okazał się, a zakon ognisty w prawicy Jego“. O ileż przeto świetniej jaśnieć, o ileż goręcej płonąć powinien zakon nowego przymierza! „Ogień przyszedłem miotać na ziemię, mówi Jezus, a czegoż chcę, jedno aby był zapalon!“ Nato tylko tchnie Duch Święty, na to wiatr gwałtowny wieje, aby podniecał i szerzył miłosny ten pożar. Ziemia, zanim będzie materjalnie spalona ogniem, jak przepowiada książę Apostołów, [1]) pierwej ma być duchownie oczyszczona i przemieniona ogniem Ducha Świętego. W tem samem znaczeniu mówił Jan Chrzciciel o Chrystusie, że miał nas chrzcić Duchem Świętym i ogniem. Ogień ten, przy głoszeniu przez Kościół nauki Chrystusowej, rozbudzać miał w sercach ciepło żywota i nieznane przedtem porywy miłości; te zaś w taki sposób działały, że ludzie opuszczali wszystko i szli za Chrystusem, czyniąc ochotnie ofiarę ze wszystkiego i obejmując miłośnie Krzyż Zbawiciela.

[1]) Petr. 3, 7.

Zewsząd powstawali męczennicy, goręcej pragnący śmierci dla miłości Boga, niż życia w upojeniu rozkoszy ziemskich; a gdy potem krwawe męczeństwa ustały, zawsze ten ogień pożerał dusze, pobudzając je do gorliwości, zarówno w pracach i trudach dla chwały Bożej, jak w umartwieniach i pokutach, i czyniąc je męczennikami duchownymi, przyczem nieraz i ciału śmierć zadawał.

Ten ogień zawsze jest ukryty w Kościele Bożym, gdyż języki te nie zjawiły się chwilowo na sposób meteoru, ale, jak mówi pismo, „usiadły i spoczywały na głowie każdego“, bo miłość z natury swojej jest wierna i nieśmiertelna. Duch Święty, który w Wieczerniku zstąpił na Kościół, nigdy go nie opuści. Tak obiecał Jezus, mówiąc, że da nam Pocieszyciela, aby na wieki z nami zamieszkał. Chcąc jednak uczuć działanie tego ognia, trzeba mieć serce odpowiednio usposobione. Jak zapałka musi się przejąć właściwą materją, aby się od potarcia zapaliła, tak dusza musi być pełną wiary, skruchy, pokory i miłości, aby z każdego słowa Bożego zapał odczuwała w sobie.

Rozdział 10.

Inne własności Ducha Świętego w ogniu wskazane.

W tym niewątpliwie celu Duch Święty przyjął na siebie postać ognia, abyśmy mieli stąd pojęcie o Jego działaniu. Znane są nam własności ognia ziemskiego, iż oświeca, oczyszcza, hartuje, wypala, w górę unosi. Wszystko to Duch Święty miał czynić i czyni w duszach ludzkich, a że każdy z tych przymiotów jest coraz nowym objawem miłości Bożej więc dla pożytku naszego będziemy je rozważać.

Przedewszystkiem Duch Święty *oświeca* nas, do poznania tak Boga, jako i nas samych. On wyjaśnia głębokość tajemnic Bożej miłości i marność rzeczy tego

świata. On daje wewnętrzne wyrozumienie słów Bożych, czy to na kazaniu, czy w czytaniu, czy przy spowiedzi. On udziela rad zbawiennych na wszelkich zebraniach i naradach, dlatego też żadnej ważniejszej czynności nie należałoby zaczynać, nie wezwawszy w duchu przynajmniej światła Jego, aby się odbyła po Bożemu.

Duch Święty *oczyszcza* umysły nasze z błędów, nasze sumienia z grzechów, nasze dusze ze złych pociągów, nasze serca ze złych uczuć i z miłości własnej, doprowadzając je do wielkiej czystości.

Łaska Ducha Bożego *hartuje* naszą wolę, wzmacnia naszą chwiejność, słabość i niestałość, utwierdza nasz umysł do mężnego znoszenia wszelkich przeciwności na drodze Bożej.

Duch Święty *wypala* w nas złe namiętności, i wszystko co ziemskie i skażone, a jak ogień, rozpalając żelazo, w siebie je zamienia, tak miłość Ducha Świętego czyni nas ognistymi i miłującymi.

Wreszcie Duch Święty *podnosi w górę* nasze myśli, nasze uczucia, odrywając serca od rzeczy znikomych i ziemskich, a pobudzając do zamiłowania i pożądania rzeczy wiekuistych i niebieskich.

Tym ogniem oczyszczani i poświęcani byli wszyscy prorocy, jak Eljasz, Izajasz, Jeremjasz, Ezechjel; słuszną przeto było rzeczą, aby w tej właśnie postaci Duch Święty zstąpił na Kościół, t. j. Apostołów i na wszystkich ich towarzyszów.

My zaś mamy tę pociechę, że co dawniej było przywilejem dusz wyjątkowych, to teraz dla wszystkich jest dostępne, bo chociaż bez tych cudownych znaków, jakie się okazały w dzień Zielonych Świątek, jednakże we Chrzcie i w Bierzmowaniu odbieramy te same dary Ducha Świętego. Lecz i potem zawsze mamy do Niego swobodny przystęp, gdyż On w Kościele Bo-

żym ciągle przebywa. Mając zaś ciągłą styczność z Jego działaniem, powinniśmy też wszyscy stale gorzeć miłością Bożą.

Rozdział 11.

Zstąpienie Ducha miłości na Kościół.

Pamiętać trzeba, że Duch Święty, zstępując w szczególny sposób na Marję Pannę, w tejże samej chwili zstąpił i na Kościół. Kościół był wyraźnym i ostatecznym celem tego zstąpienia Ducha Świętego. Jemu to w osobie Apostołów Miłośnik nasz Go obiecał, na dowód zaś, że miał go później udzielać nietylko samym Apostołom, ale i każdej duszy wiernej, chciał Zbawiciel, aby uczestnikami tego cudu było aż 120 osób. Duch Święty, zstąpiwszy więc na Marję, udzielił siebie i całemu Kościołowi, ożywiając go i poświęcając, i zamieszkując w nim na zawsze, aby go sprawował i aż do końca nim rządził. I jak niegdyś Zbawiciel, nie zapominając bynajmniej o swojej Matce, jednakże opuścił Ją na zewnątrz, dla zajmowania się sprawą zbawienia: tak i Kościół, zawsze wierny i pobożnie Jej oddany, namaszczony i napełniony Duchem Świętym, wyszedł z Wieczernika, by zanieść na krańce ziemi światłość i życie: Ewangelję i Sakramenta, słowem wszystkie dary Jezusa i Jego samego — i szerzyć na całym świecie owo niewypowiedziane dzieło miłości.

Rozdział 12.

Skuteczność działania Ducha miłości na Apostołów.

Duch Świętej Miłości, zstępując na Apostołów, uczynił w nich podwójną odmianę, a naprzód wszystkie władze ich duszy nowemi darami wzbogacił. Ich *umysł*, oświecony Boskiem światłem, przenika już teraz bez trudu znaczenie proroctw i ksiąg świętych, również i wszystkie tajemnice wiary i prawdy objawione. Obejmuje

cały wspaniały układ chrześcijanizmu, jego cel i środki, cudowną Osobę Niebieskiego Miłośnika i przepaść Jego miłości, głębokość wyroków Boga i tajemne drogi Opatrzności Jego. Wszystkie te przedmioty, niepojęte dla najdoskonalszych istot, przestały być tajemnicą dla Apostołów. Co do ich *serca*, miłość Boża przeniknęła je tak głęboko, że usunęła wszystko, co mogło tam nieczystego pozostać, napełniając najwznioślejszemi cnotami i łaskami. Słowem Duch Święty zmienił ich wewnętrznie w nowych ludzi, czego najlepszym dowodem była cudowna odmiana ich nazewnątrz. Bo oto wprzódy trwożliwi, ospali i po ludzku o wszystkiem sądzący, siedzą w zamknięciu dla bojaźni Żydów; napełnieni zaś Duchem Świętej Miłości, w tej chwili mężnie wychodzą i przed całym ludem wyznają Chrystusa, gromiąc popełnione na Nim morderstwo. I później przed Sanhedrynem odważnie oświadczają, że tylko przez Jezusa Chrystusa można dostąpić zbawienia, a gdy ich za to zsieczono rózgami, szli, weseląc się, że byli godnymi cierpieć dla Mistrza swego. Trzeba było słyszeć tych Galilejczyków, tych rybaków bez nauki i wykształcenia, jak oni teraz mówią i piszą, jaka tam godność, jaka śmiałość, jaka głębokość, zadziwiająca nawet genjusze; jak przytaczają trafnie najtrudniejsze ustępy Pisma Ś., z jaką gorliwością upominają się o chwałę Bożą. Najtchórzliwszy z nich, który kilka dni temu na głos jednej służebnej zaparł się swego Mistrza, teraz odważnie staje przed sędziami. To samo inni. Miasta całe przeciw nim powstają, narody łączą się, aby ich wygubić ogniem i mieczem i szponami zwierząt drapieżnych, ale to wszystko tak mało ich wzrusza, jakby to były jakieś strachy malowane. Ci ludzie nieoświeceni odważają się mierzyć ze sławnymi mówcami i filozofami, których zawstydzają w rozprawach. Wszystko dowodzi tego, co zapowiedział Zbawiciel: „Nie wy będziecie mówili, ale Duch Święty przez was przemawiać będzie".

Rozdział 13.

Miłość odnawia oblicze ziemi.

Skuteczność działania Ducha Świętego pokazała się nietylko na Apostołach, ale i na ich słuchaczach. Zaraz pierwszego dnia słowa Piotra Świętego nawróciły ich trzy tysiące, a liczba ta ciągle się pomnażała. Mężne to były dusze, które Bóg sposobił sobie na początek Kościoła swego. Miłość Boża tak rozpalała ich serca, że wznosili się odrazu na najwyższe stopnie doskonałości: Pogardzali światem i prześladowaniem, opuszczali majątki swoje, składając je u nóg apostolskich, aby je rozdawano ubogim, a sami trwali na modlitwie i na codziennem używaniu Tajemnic Świętych. Po wszystkie wieki stali się oni przykładem doskonałych chrześcijan i dlatego w następnych czasach często byli za wzór stawiani. Ten sam zapał ogarnia powoli i ludy pogańskie. I oto spełnia się obietnica, głoszona przez proroków: „Wypuścisz Ducha Twego, a będą stworzone i odnowisz oblicze ziemi".[1]) Oto za sprawą Ducha Bożego, a pośrednictwem napełnionych Nim Apostołów i uczniów Pańskich, odtwarza się i odnawia wszystko, powstaje świat nowy, z chrześcijańską wiarą, nadzieją i miłością, z nowem chrześcijańskiem pojęciem, poczuciem, prawem, obyczajami i cywilizacją! Znowu więc rzeczy niebieskie zespoliły się z ludzkiemi, a co począł Chrystus, tego dokonał Duch Święty: co On odkupił, Ten poświęcił, co On nabył, Ten utrwalił i na zawsze zachował.[2]) Nie tak się ma z darami Nieba, jak z lichemi i skąpemi darami ludzkimi. Dary Ducha Świętego wylewają się szczodrze, jako rzeka występująca ze swoich brzegów. Żąda On tylko, żeby serca nasze gotowe były ku przyjęciu skarbów, jakiemi chce nas obdarzyć,

[1]) Ps. 53, 30.
[2]) S. Aug. Serm. 185 de Temp.

a obfitość Jego łask mierzy się wedle gorącości naszych pragnień. [1])

Tę samą odmianę, jaką uczynił Duch Święty na całym obszarze ziemi, mocen jest i czyni często w pojedyńczych duszach, które Mu serca swoje poddają. Ileż znaliśmy ludzi, ugrzęzłych całem sercem w próżnościach światowych, a później, za natchnieniem Ducha Świętego, zamienionych we wzgardzicieli świata! O iluż osobach słyszeliśmy, że brnęły długi czas w namiętnościach, a po oświeceniu, przez Ducha Bożego, zostały wielkimi pokutnikami! Nawet między świętymi bardzo wielu było takich, o których można powiedzieć, jak o Ś. Pawle, że gdzie wprzód obfitowała nieprawość, tam potem łaska Ducha Świętego większą obfitość darów swoich zlewała. A więc ten Duch miłości i dziś nie przestaje odmieniać oblicza ziemi. I każdy z nas może odczuć na sobie tę odmianę, byle nie opierał się działaniu łaski Jego.

Rozdział 14.

Działanie miłosne Ducha Świętego.

Sam Zbawiciel raczył nam to działanie opisać, gdy mówił, że *Duch kędy chce, tam tchnie*, dając nam poznać wielką moc Jego miłości, która często udziela swoich natchnień wcale o to nie proszącym, ani myślącym, często niegodnym i niezasługującym, a nawet w grzechach pogrążonym. Owszem dotyka On i opór stawiających, jak naprzykład Ś. Pawła, którego Zbawiciel ostrzegał, pokazawszy mu się na drodze do Damaszku, że napróżno sprzeciwia się łasce Jego. A wszystko czyni z wielkiej miłości. Lecz szczególnie obficie użycza natchnień swoich sprawiedliwym, pobudzając ich codziennie do dobrych uczynków, aby je z wolnością ducha, w celu podobania się Bogu, z czystem sercem spełniali. *I słyszysz*

[1]) S. Cyprjan.

głos Jego, mówił dalej Zbawiciel, to jest posłuszny jesteś Jego głosowi, miłość bowiem Ducha Świętego taką posiada moc, iż oświecając umysł, nakłania słodko i wolę, która z gotowością na wszystko skłonna jest odezwać się ze Ś. Pawłem: „Panie co chcesz, abym czynił?" Poznaje się zaś głos Ducha Świętego po owocach, gdy mianowicie odwodzi nas od rzeczy złych, a pobudza do dobrych i gdy przytem następuje wesele duszy i pokój sumienia. Mówi jeszcze o Duchu Świętym Pan Jezus, że *niewiadomo skąd przychodzi*, to jest, że sposób, czas i miejsce natchnień Jego niewiadome są, abyśmy zawsze byli na nie czujnymi; nieraz bowiem przypada całkiem niespodzianie i w okolicznościach, zdawałoby się, całkiem nieodpowiednich, zarówno co do miejsca i czasu, jak i co do zajęcia. Dodaje Pan Jezus, że nie wiemy, *gdzie* Duch Święty *zdąża*, bo nawet i cel, jaki sobie zamierzył w tym lub owym wypadku, często jest ukryty, abyśmy zawsze z wielką ufnością go słuchali i pokornie Mu ulegali, pamiętając, że nieraz od małych napozór rzeczy zależeć może nasze zbawienie i uświętobliwienie. Ileż przykładów napotykamy w żywotach Świętych, takiego, np. Ś. Ignacego Lojoli, Augustyna, Pawła pustelnika, że od głębszego zrozumienia jakiegoś zdania w książce, lub słówka Ewangelji, wynikła cała ich późniejsza świętość i doskonałość.

W tym rozszerzonym wpływie Ducha Świętego okazuje się właśnie ta miłość Boża, rozlana na świat cały i wzywająca wszystkich ludzi na wszelki sposób do tego miłosnego związku, jaki Zbawiciel przyszedł w imieniu Ojca na ziemi zawiązać.

Rozdział 15.

Duch miłości potwierdza Marję na Matkę Kościoła.

Mając mówić z kolei o darach Ducha Świętego, jakimi On ciągle cały Kościół wzbogaca i ożywia, za-

czniemy od największego, przez który nam wszystkie inne przychodzą, a którego nam udzielił, zstępując na Najświętszą swoją Oblubienicę. Wiemy, iż każde zesłanie, czyli zstąpienie Osoby Boskiej, zmierza do sprawienia jakiegoś niezwykłego skutku nadprzyrodzonego w tej istocie, która je otrzymuje. Chodzi tam zwykle albo o podniesienie jej do nowego a wyższego stanu, albo też o nowy jaki urząd i posługiwanie, jakie Bóg chce jej powierzyć i do którego ją przysposabia. Jakiż to więc był ów stan, do którego Bóg, zsyłając Ducha Świętego, postanowił wynieść Marję, i jaki nowy urząd i posługiwanie chciał Jej polecić? I jedno i drugie było bardzo ważne, nato bowiem Duch Święty zstąpił na Matkę Bożą, aby Ją na nowo ustanowił i zatwierdził Matką całego Kościoła. Jak niegdyś zstąpił na Nią w Nazarecie, aby utworzył w Niej w czasie Jezusa, jednorodzonego z natury Syna Boga Ojca, tak teraz powtórnie na nią zstępuje, aby z Niej zrodził nas wszystkich na synów tegoż Ojca Niebieskiego, wprawdzie nie rodzonych, ale tak skutecznie przysposobionych, że przez to przywłaszczenie stajemy się uczestnikami natury Bożej. Tak więc Marja zawsze jest Matką; Matką rodzącą głowę, rodzącą i członki. I zawsze jest Panną rodzącą i Rodzicielką panieńską. Panną na to, aby była Matką, a Matką dlatego, że jest Panną. Matką taką, że jest Matką jedyną i Panną taką, że jest Panną nad pannami. Matką Jezusa i naszą.

Rozdział 16.

Miłość czyni Matkę Jezusa naszą Matką.

Nie jest to w rzeczy samej dwojakie macierzyństwo, ale dwojaka strona, dwojaki blask, dwojaka dzielność jednegoż macierzyństwa. „Nie jest rozdzielony Chrystus“, mówi Paweł Święty. [1]) On i członki Jego,

[1]) 1 Cor. 1. 13.

to jedna całość, jeden Chrystus, jeden jednorodzony Syn Boży. Tak samo pisze Ś. Augustyn: „Głowa i ciało to jeden człowiek — Chrystus i Kościół to jeden mąż doskonały.“ I Ś. Grzegorz: „Chrystus jest jedną osobą z całym swoim Kościołem, czy to pozostającym na ziemi, czy już królującym w niebie.“ [1]) Sam Zbawiciel prosi Ojca za nami: „aby byli jedno, jako i my jedno jesteśmy. Ja w nich, a Ty we mnie, aby byli doskonałymi w jedno“.[2]) Jeżeli przeto jest jedno ciało, trzeba też, aby jedną miało matkę. Dlatego właśnie tak przy Wcieleniu Jezusa, jak przy zrodzeniu duchownem nas wszystkich, zstępuje tenże sam Duch Święty. A więc zesłanie Ducha Świętego w dzień Zielonych Świątek okazuje się dalszym ciągiem, rozszerzeniem, dopełnieniem, dokonaniem w czasie i jakoby jubileuszem Wcielenia. Tu i tam jeden początek, jeden koniec, jeden sposób, a zatem i jednoż dzieło, jedna tajemnica miłości najwyższej. Tu i tam Bóg Ojciec posyła, tu i tam Duch Święty zstępuje, działa, oddaje siebie Marji; tu i tam Marja przyzwala, otrzymuje i współdziała. I jak tam zapowiedział Jej Anioł, że co się z Niej narodzi będzie święte i nazwane będzie Synem Bożym, to samo się i tu stosuje, bo dusze odrodzone świętemi są i nazywają się dziećmi Bożemi. Wydaje się nawet, jak gdyby Archanioł Gabryel obejmował już myślą i to drugie rodzenie, a więc drugie macierzyństwo Panny Najświętszej, i dlatego takiemi ogólnemi słowami: „co się z ciebie narodzi“, zapowiedział tę najwyższą tajemnicę zjednoczenia Boga z rodem ludzkim.

O jakże wielka i jak serdeczna miłość okazuje się w tem cudownem połączeniu dwojakiego macierzyństwa Marji! Jakież dziwne pobratanie Boga z ludźmi przez tę wspólną Matkę! Któżby w tem nie poznawał

[1]) In ps. poenit. V.

[2]) Joan. 17, 22.

bezgranicznej miłości Bożej, dążącej ciągle do coraz ściślejszego połączenia się z nami? Któż nie odgadnie celu, ukrytego w tem dobrodziejstwie, że Matka Boga jest i naszą Matką? Nie co innego zaiste miało to na względzie, jak żeby Marja mogła używać swej władzy nad Bogiem, na obronę i podniesienie ziemskich swych dzieci.

Rozdział 17.

Macierzyństwo Marji sięga początku świata.

Naucza Ś. Augustyn, że niewiasta głównie dlatego daną była za towarzyszkę pierwszemu człowiekowi, aby mu rodziła synów. Naukę tę potwierdzają Ojcowie i Doktorowie Kościoła, np. Ś. Tomasz. Sprawdza się to zaś w wyższym jeszcze stopniu na onej Najświętszej Niewieście, danej jako pomocnica Jezusowi, bo była Mu potrzebną na Matkę Jego synów przybranych. Patrzmy na Nią w chwili, gdy stoi na Kalwarji pod krzyżem, a zobaczymy, że jest tam, aby Mu była wspólniczką i pomocą w wypełnieniu dzieła Odkupienia, a razem poto, aby wspólnie z Nim zrodziła na żywot łaski całą ludzkość, a naprzód Kościół Święty. Uczestnictwo Marji w tem odradzaniu się na żywot łaski (który nie jest niczem innem, jak własnym żywotem Boga, wylanym na stworzenie), sprawuje w Niej płodność, dochodzącą do ostatnich możliwych granic. Wszystko, cokolwiek żyje życiem Bożem, rodzi się z Jezusa i Marji. Każdy wierny Jezusa ma za Ojca, a Marję za Matkę, a macierzyństwo to rozciąga się nietylko do wiernych Chrystusowych, ale i do tej nieprzejrzanej liczby sprawiedliwych Starego Przymierza, którzy żyli przed Jej narodzeniem. Bo jeden tylko jest Zbawiciel Chrystus. Przez wiarę i ufność w obiecanego Mesjasza wszyscy dawni sprawiedliwi, począwszy od pierwszych rodziców, odzyskali łaskę Bożą, a wiernie w niej trwając aż do

śmierci, zdobyli sobie zbawienie. Którzy zaś wierzyli w tego Zbawiciela, ci również mniej lub więcej jasno wierzyli i w tę Niewiastę, od początku wraz ze Zbawicielem przyobiecaną, o której sam Bóg zapowiedział, że miała zetrzeć głowę piekielnego węża. Adam i Ewa zrozumieli to w treści przynajmniej i przekazali potomstwu tę zasadniczą prawdę naszej religji. Tym zaś sposobem węzeł synowski między ludźmi a Marją zawiązuje się już od początku świata, podobnie jak i węzeł, łączący ludzi z Jezusem Chrystusem, a przez Chrystusa z Bogiem.

Jakaż w tem wielka chwała naszej Przenajdroższej Matki, że Ona przed wieki była wybraną za tak ważne narzędzie do spełnienia tej odwiecznej tajemnicy miłosnego zjednoczenia naszego z Bogiem, i od samego początku ukryty udział w niem miała!

Rozdział 18.

Kiedy Macierzyństwo Marji stało się jawnem?

Macierzyństwo to, ukryte w dawnych wiekach, stało się jawnem w chwili poczęcia i porodzenia Słowa Wcielonego, bo tem samem, że Marja poczęła i wydała na świat Głowę, już z prawa i w zasadzie stała się Matką wszystkich członków, mających w następstwie wieków należeć do ciała tej głowy. Taka jest, między innemi, wyraźna nauka Ś. Leona Papieża: „Narodzenie Chrystusowe, powiada on, jest początkiem ludu chrześcijańskiego, a narodzeniem wszystkiego ciała“.[1]) Jeszcze więc w Betleemie, a nawet w Nazarecie przy Zwiastowaniu, Marja stała się jawną Matką naszą. I tytuł ten i charakter nie później Jej przybył, ani osobno był nadany, ale zawierał się w naturze rzeczy, bo tem samem, że stała się Matką Jezusową, została też i Matką

[1]) Serm. VI, 2.

Kościoła. Wiedząc z objawienia Archanielskiego o przeznaczeniu swego Syna, już wtedy poczęła nosić w sercu to Jego przyszłe królestwo. Z tem macierzyńskiem uczuciem, z jakiem przyjmowała adorację Królów Wschodu, patrzała później na rodzący się Kościół. Czuła, że jest dana Jezusowi, jako pomoc do rodzenia synów, więc już wtedy spełniała to modlitwą, rozciągając swą troskliwość nietylko na rzeczy Boże, czyli na to, żeby słowa Jezusa bujny owoc przynosiły, ale i na wszystkie potrzeby, nawet doczesne pierwszych wiernych, jak to się okazało w Kanie Galilejskiej, oraz przy tylu innych cudach i uzdrowieniach, do których prośbami swemi się przyczyniła.

Rozdział 19.

Kiedy zostało ogłoszonem?

Lecz uroczyste ogłoszenie tego powszechnego Najświętszej Panny Macierzyństwa i całkowite jego dokonanie odbyło się dopiero na Kalwarji; długiego bowiem przygotowania potrzeba było do tak wielkiego urzędu. Pan Jezus przez tyle lat pożycia z Marją uświęcał Ją coraz bardziej, aż Ją uczynił sposobną do uczestnictwa i współcierpienia ze sobą w Męce Krzyżowej, a wtedy dopiero oznajmił Jej to macierzyństwo, słowami: „Niewiasto oto syn Twój”. Jakby mówił: „Niewiasto obiecana jeszcze w raju, przedstawiona figurycznie przez każdą z niewiast świętych, prawdziwa Estero, prawdziwa Judyto, prawdziwa Rachelo, prawdziwa Saro, prawdziwa Ewo! Zapowiadał o Tobie Dawid, przodek mój i twój, mówiąc dwukrotnie: Człowiek i człowiek narodzi się w niej. Oto przyszła godzina zapowiedziana. Naprzód porodziłaś mnie z weselem, jako człowieka i Syna Twego pierworodnego, a teraz zrodzisz drugiego człowieka, t. j. ród ludzki, w boleści i we łzach, bo jest to syn zabity na śmierć grzechem, syn, który ma się na nowo odrodzić

z umarłych. Jak w pierwszem rodzeniu, tak i w drugiem jesteś zawsze Panną i Matką. Zaczęłaś być Matką jedną i drugą w chwili, od której ja ofiarowany jestem, t. j. od założenia świata, lecz teraz, gdy dokonywam poświęcenia swego i zbawienia całej ludzkości, głośno oznajmiam macierzyński Twój tytuł. W Imię Ojca mego, od którego dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi[1]), przyoblekam Cię w tę godność Matki rodzaju ludzkiego, a jako słowo moje jest wszechmocne, iż cokolwiek rzeknę, to zaraz się staje, tak tem słowem i oznajmieniem swojem tworzę w Tobie łaskę tego macierzyństwa. Niewiasto! oto ród ludzki! oto syn Twój! Bądź Ty dla niego Matką, tak jak dla mnie nią byłaś, bo ja z nimi stanowię jedno!"

Takie było ogłoszenie macierzyństwa ukochanej naszej Matki, takie znaczenie i taka dzielność owych słów Zbawicielowych, które każda dusza wierna przyjąć powinna z uczuciem największej wdzięczności, jak gdyby była obecna pod krzyżem, gdy Jezus ogłaszał ów miłosny testament.

Rozdział 20.

Kiedy zostało wprowadzone w wykonanie?

Chociaż mocą słów Jezusa: „Oto Matka twoja!" Najświętsza Panna otrzymała na Kalwarji tytuł i zlecenie wraz ze wszystkiemi łaskami, należnemi Jej macierzyństwu względem Kościoła, lecz ostateczne wprowadzenie Jej na to macierzyństwo miało nieco później nastąpić. To samo widzimy u Apostołów: Choć już byli przez Jezusa ustanowieni świadkami Jego, Ewangelistami i ministrami Odkupienia Jego, ostatnie jednak tej łaski dopełnienie i posłannictwa ich obwieszczenie, i wprowadzenie w czyn władzy im udzielonej zachowane

[1]) Matth. 28.

było Duchowi Świętemu; dlatego ostrzegał ich Jezus, by siedzieli w mieście, a nie wychodzili, póki nie będą obleczeni mocą z wysokości. W zasadzie więc wszystko było gotowe, ale wszystko to nie pierwej miało wejść w życie i zewnętrznie się objawić, aż za przyjściem Ducha Świętego. Jak w Bierzmowaniu Duch Święty utwierdza i doskonałem czyni to życie chrześcijańskie, które już na Chrzcie Bóg utworzył, a wlewając w duszę męstwo do wyznawania wiary, nadaje mu pewien rodzaj jawności — podobnież stało się i w Wieczerniku. Zstępując na zgromadzenie wiernych, Duch Święty utwierdził w Marji i w Kościele to wszystko, co Jezus w nich ustanowił, przypieczętował niejako i poręczył, że ich urząd i posłannictwo z Boga pochodzi, i tak Marji jak Apostołom dał upoważnienie i władzę do sprawowania tych urzędów na pożytek świata. Dlatego wspominaliśmy wyżej, że właściwie Duchowi Świętemu i Jego miłości zawdzięczamy ten dar najprzedniejszy, że Najświętszą Oblubienicę swoją utwierdził na urzędzie naszej Matki i odpowiedniemi do tego urzędu łaskami wzbogacił.

Rozdział 21.

Marja poczyna spełniać swoje macierzyństwo.

Po zesłaniu Ducha Świętego, Marja mocą tej łaski macierzyństwa, której była pełna, z urzędu swego poczyna rodzić dusze Jezusowi, i Jezusa rodzić w duszach. Kędykolwiek wchodzi łaska poświęcająca, tam Jezus się rodzi, a kędykolwiek rodzi się Jezus, tam rodzi się z Matki swojej. Ona sama daje Mu braci, dając synów Ojcu Jego i Ojcu naszemu, jak wyraża się o Bogu Zbawiciel. A gdy daje Bogu synów, zawsze Mu daje jednego tylko Syna, Jezusa, żyjącego we wszystkich swoich członkach; Zbawiciel bowiem wciela ich naprzód w siebie, aż ich uczyni doskonałymi i poświęconymi

na wieki.[1]) Kto potrafi opowiedzieć to rodzenie Kościoła przez Marję? Chyba ten tylko, ktoby zdołał wypowiedzieć rodzenie się Syna z Ojca; żaden śmiertelny człowiek, żyjący na tej ziemi, i oglądający rzeczy Boże, jakby w zwierciadle i przez podobieństwo,[2]) nie może mieć o tem pojęcia. Wiemy tylko z objawienia, i wierzyć mocno powinniśmy, że żaden z nas nie mógł przyjść do wiary świętej i do Kościoła, ani utrzymać się w służbie Bożej bez macierzyńskiej opieki Marji. A jeżeli Ś. Paweł, pracując nad utwierdzeniem dusz, pisał o nich, że na nowo je rodzi, daleko bardziej Najświętsza Matka nasza może powtarzać, że ciągle nas rodzi i odradza w Duchu Świętym przez swoje modlitwy i nieustanną opiekę, jaką rozciąga nad naszemi duszami.

Rozdział 22.

Jakim sposobem Marja nas rodzi?

To rodzenie Chrystusa w duszach nie jest sprawą samego tylko wstawiennictwa Marji, choć wstawiennictwo to wielki ma w niem udział. Ale również, nie w takiem tylko znaczeniu rodzi nas Marja, w jakiem Paweł Ś. mówił do Koryntjan i w jakiem każdy z Apostołów mógł mówić do dusz, za posługowaniem jego nawróconych: „Ojcem waszym jestem, bo w Chrystusie przez Ewangelję zrodziłem was".[3]) I do Galatów: „Dziatki moje, które bolejąc rodzę, ażeby Chrystus był w was wykształcony". Marja w nierównie wyższem znaczeniu jest Matką naszą. Wspólnie z Ojcem Niebieskim i mocą Ducha Świętego rodzi nas Ona przez tę własną Jej łaskę, której ostatnie dopełnienie otrzymała w dzień Zielonych Świątek: przez łaskę swojego nad Kościołem macierzyństwa; ta zaś nie jest niczem innem, tylko

[1]) Haebr. 10, 14. [2]) 1. Cor. 13. 12. [3]) 1. Cor. 4, 15,

wspaniałem i miłościwem rozszerzeniem onej łaski, przez którą poczęła i porodziła swego Pierworodnego. Jakże wielka pociecha w tem dla nas, że przez łaskę Ducha Świętego Matka Boża rodzi i wychowuje dusze nasze z taką samą miłością i troskliwością, z jaką pielęgnowała Jezusa, bo spełniając to, pielęgnuje samego Jezusa w duszach naszych.

Rozdział 23.

Jaki jest wpływ Marji na Kościół?

Najświętsza Panna przyjęła Ducha Świętego na pierwszem miejscu i w większej obfitości, jakby z samego źródła, zatem i wpływ Jej na wszystko w wyższym się stopniu rozciągał, ale wpływ ten był przeważnie wewnętrzny. Choć tak jak Apostołowie i więcej niż oni mogła mówić różnemi językami, nauczać i cuda czynić, jednakowoż tego nie robiła, trzymając się zawsze w pokornem ukryciu. Wpływ Jej był podobny do działania Najśw. Sakramentu, które chociaż tak jest skuteczne, nikomu jednak nie daje się spostrzedz. Jak o Jej życiu ziemskiem, chociaż była nieustanną towarzyszką Jezusa i pomocnicą Jego w sprawie zbawienia, w Ewangelji bardzo mało szczegółów znajdujemy, tak i teraz, chociaż z całego nieba najwięcej się troszczy o Kościół i przez Ducha Świętego na to jest ustanowiona, aby jako Matka miłosierdzia według miłości nim rządziła, ten jej wpływ potężny rzadko objawia się na zewnątrz. Ale jako z tych niewielu słów Ewangelji łatwo można wyprowadzić całą Jej wielkość i wszelkie przywileje, tak i z wypadków, jakie zdarzały się w Kościele, łatwo przyjść do poznania, że Marja na wszystko wpływ potężny wywiera. Z niektórych dowodów Kościół wnosi, że Ona sama zwycięża wszystkie herezje całego świata; z innych — że się opiekuje stolicą Świętą

lub zgromadzeniami zakonnemi, a co się tycze zwyczajnych naszych utrapien, to niezliczone miejsca cudowne są dowodem, jak bardzo wszystkie nędze ludzkie Ją obchodzą, choć i w tych cudach i objawieniach zawsze pewne ukrycie zachowuje. Zdawałoby się, że Jej pokora i ukrycie walczy zawsze z Jej miłością, która znowu pobudza Ją do okazywania się ludziom, w celu niesienia im pomocy.

Rozdział 24.

Marja ułatwia nam spełnienie głównego obowiązku.

Nie mamy bez wątpienia wyższego obowiązku, nad ten, który sam Miłośnik na nas włożył, mówiąc: „Bądźcie doskonałymi, jako i Ojciec wasz Niebieski doskonały jest.“ Obowiązek to bardzo naturalny, boć dlatego stworzeni jesteśmy na obraz i podobieństwo Boże, abyśmy starali się być podobnymi Bogu w doskonałości, i obraz Jego na sobie wyrażać. Z tem wszystkiem dla upadłej natury naszej ta rzecz wydawała się tak niedościgłą, że nie ośmielilibyśmy się nawet o nią kusić, i nie umielibyśmy tej doskonałości Bożej pojąć, gdyby nam tego rozkazu nie dał był Ten, który powiedział: Ja i Ojciec jedno jesteśmy; kto widzi mnie, ten widzi Ojca. A więc jednocześnie z rozkazem otrzymaliśmy przedstawiony sobie wzór w Jezusie Chrystusie, to jest w ludzkiej jego naturze, wskutek czego niedościgłe doskonałości Boże ukazały się nam w świetle łagodniejszem, stając się jakby ludzkiemi i więcej dla nas przystępnemi. „Ukazała się nam, mówi Apostoł, dobrotliwość i ludzkość Zbawiciela, naszego Boga.“ [1]) Ukazanie to odjęło rodzajowi ludzkiemu dawny strach i bojaźń. Góra, do której otworzyło mu przystęp, już nie miotała błyskawic ani gromów. Bóg w Jezusie, stawszy się je-

[1]) Tyt. 2, 11, 3, 4.

dnym z nas i bratem naszym, uczynił siebie więcej niż przystępnym, stał się pociągającym i zachęcającym. I pod taką jednak osłoną mógł jeszcze niejakim strachem przerażać, bądź grzeszników głębiej upadłych, bądź dusze lękliwe i małej wiary. Naśladowanie Jego było więc pod pewnym względem utrudnione, tem bardziej że tyle rzeczy nadzwyczajnych i niedościgłych dla nas wycierpiał i uczynił. Cóż przeto obmyśla najdroższy nasz Miłośnik? — Oto stawia nam Zwierciadło swojej świętości, które w łagodniejszem świetle odbija wszystkie Jego cnoty. Tem Zwierciadłem jest Marja, którą Kościół w Litanjach pod tem właśnie wzywa mianem. Odbijała Ona bezustannie świętość Boskiego Syna. Na Nią On naprzód pomieniał, zanim się nam ukazał. Ona jest żyjącem a doskonałem wyobrażeniem Jego. W Marji więc, w której Jezus żyje jak nigdzie, która obok wysokich przymiotów i darów, zachowuje niskość i pokorę prostego stworzenia, w Marji Matce Bóg z Chrystusem Jego już nas przerażać nie mogą, mówi Ś. Bernard. Któżby jeszcze drżał, ktoby się jeszcze wahał wobec tej Panny prostej, tak uprzejmie łaskawej, tak Bosko słodkiej, z rękoma wciąż ku nam wyciągnionemi, z sercem dla nas otwartem? Jakże miło na Nią patrzeć! Jak słodko jej słuchać! Jaka rozkosz iść za Nią!

Rozdział 25.

Marja czyni nam przystępną wszelką doskonałość.

Krzyż jest to najgłębsza nauka Jezusa. Kalwarja to klasa najwyższa w Jego szkole. Umiejętność chrześcijańska staje się tu przewyższającą: słowa które ją podają, trudne do zrozumienia, trudniejsze jeszcze do wypełnienia. Tu więc bardziej niż gdzieindziej, potrzebowaliśmy znaleść wzór przystępny, dający się łatwo naśladować. W tym właśnie celu stawia nasz Miłośnik najdroższą swoją Matkę. Jeżeli przez wszystkie lata

życia swego była Ona zwierciadłem świętości Jezusa, tem bardziej stała się niem na Kalwarji. Tam Jej miłość i zjednoczenie z Jezusem dochodzą do szczytu. Marja jest odbiciem Ukrzyżowanego. Ukrzyżowany żyje w Niej duchownie, wskutek czego wszystkie Jej cnoty jaśnieją blaskiem nowym, dotąd nieznanym, i służą nam na pożytek. Zacząwszy od trzech cnót teologicznych, aż do ostatniej moralnej, niema ani jednej, którejby Marja pod krzyżem nie wypełniła w sposób bohaterski, którejby zatem nie nauczała powagą więcej niż mistrzowską. Religja i pobożność, umiłowanie dobrego i nienawiść złego, czystość we wszystkich jej kształtach i sprawiedliwość we wszelkich względach, pokora i posłuszeństwo, pokuta i cichość, męstwo, cierpliwość i wierność, wspaniałomyślność i szlachetność, dobroć i łaskawość, miłosierdzie i litość, zapomnienie o sobie i poświęcenie siebie, duch miłości i ofiary — wszystko to w takim jaśnieje tu blasku, że prawie olśniewa, a jednak nie olśniewa, dlatego że się okazuje w pokornej Panience, w słodkiej naszej Matce, której Serce boleścią przejęte pociąga wszystkich do naśladowania.

Rozdział 26.

Marja jest skarbem Kościoła.

Gdy Zbawiciel postanowił Marję Matką naszą, mówiąc do Niej i wskazując na umiłowanego ucznia: „Niewiasto, oto syn Twój!" zdawałoby się, że powinna była wziąć tego ucznia do siebie; tymczasem stało się przeciwnie, bo ten uczeń zabiera Ją z sobą, jako swoje własne dobro. Marja staje się własnością ucznia i dziedzictwem, które Boski Mistrz zostawia mu, umierając, od niego zaś to dziedzictwo przechodzi do Kościoła, mówi bowiem Ewangelja bezimiennie, że wziął Ją *uczeń* za swoją. Tym sposobem Marja została skarbem Kościoła. Ją to miał na myśli Mędrzec Pański, gdy w duchu pro-

roczym pisał: „Jako który skarbi, tak i kto ma we czci i uczciwości swoją Matkę", a zatem, wielkie zbiera z nią skarby. Tutaj stosują się i te drugie słowa ksiąg Mądrości: „Przyszły mi pospołu z nią wszystkie dobra", bo rzeczywiście, z przyjęciem tego skarbu przychodzą przez Nią na Kościół wszelkie łaski. I chociaż sama Marja nie jest dla nas wszystkiem, ale można powiedzieć, że wszystko nam zapewnia, zapewniając nam Jezusa, a zatem i Ojca, do którego nikt nie przychodzi, ani może Mu służyć, tylko przez Niego. Macierzyństwo Marji względem Kościoła jest równie prawdziwe i rzeczywiste, jak Boskie Jej macierzyństwo. Marja jest Matką Kościoła więcej niż wszyscy Apostołowie, więcej niż wszyscy, ilu ich było i będzie, Ojcowie, Doktorowie, i Kapłani. Matka to można i troskliwa, wylana i czuła, litościwa i łaskawa, miłosierna i nieledwie Boska, tak dalece mieszka w Niej miłość Boga samego, przez którą Stwórca miłuje nas, karmi, wychowuje i wiedzie do zbawienia.

Rozdział 27.

Sam Kościół strzeże tego skarbu.

Nabożeństwo do Matki Bożej jest cechą Kościoła katolickiego, który je od początku bardzo starannie utrzymywał, chroniąc zarówno od heretyckich błędów, jak i od czci zabobonnej. Cokolwiek w innych kościołach jest z tego nabożeństwa, jest to spuścizną po dawnej jedności z Rzymem. Jeśli kościoły odszczepione mają w sobie cokolwiek życia, nie czemu innemu to zawdzięczają, jedno temu, że zachowały dotąd, choć uszkodzone, to dziedzictwo umierającego Chrystusa, którem jest cześć Matki Jego. Że, przeciwnie, herezja w proch rozsypuje każdą społeczność, którą zawładnie, jedną z głównych przyczyn jest to, że na samym wstępie odrzuciła znajomość i miłość, cześć i modlitwę do Świę-

tej Bogarodzicielki. A za odrzuceniem Marji, poczyna się dla niej stopniowa utrata samego Jezusa, czy to w Najświętszym Sakramencie, czy w hierarchji i władzy kościelnej, czy w jedności wiary, czy nawet w Piśmie Świętem. Jak daleko postąpiły te stopniowo rosnące utraty w protestantyzmie, zwiastuny ostatecznej utraty na wieki Boga, na to dziś ze smutkiem, choć bez zdziwienia, na własne oczy patrzymy.

Rozdział 28.

Duch miłości wstępuje w nasze dusze.

Duch Święty, zstąpiwszy raz na ziemię, już jej odtąd nie opuszcza. Pozostaje osobiście w Kościele, którym rządzi, a nadto wstępuje w każdą duszę przy Chrzcie Świętym, by obudzić w niej życie nadprzyrodzone, i kieruje nią aż dotąd, póki go sama przez grzech ciężki nie wydali z serca swego. Już nieraz mówiliśmy o tym wielkim cudzie miłości Bożej, jakim jest życie nadprzyrodzone, ale że to dla wielu chrześcijan jest rzecz najtrudniejsza do zrozumienia, znowu więc niektóre uwagi o niej powtarzamy.

Każda rzecz stworzona ma właściwą sobie naturę, czyli przyrodę. Inna jest natura kamienia, a inna rośliny, mającej siłę wzrostu, jeszcze zaś inna ptaka lub zwierzęcia, które oprócz tego mają jeszcze ruch i czucie. Gdyby zaś kamień mógł wypuszczać gałązki, albo roślina się poruszać, albo zwierzę mówić, byłyby to rzeczy wyższe nad ich naturę, a zatem *dla nich* nadnaturalne czyli nadprzyrodzone. Człowiek, jako stworzenie rozumne, może z natury swojej poznawać Boga z rzeczy stworzonych, i przy Jego pomocy służyć Mu, spełniając przykazania, w końcu zaś jaką doczesną, naturalną nagrodę osiągnąć. Ale żeby mógł względem Boga stanąć w stosunku dziecka do Ojca, i oglądać Go w wieczności, zostając dziedzicem nieba, i jednocząc

się z Boską naturą, są to już rzeczy wyższe od jego natury, czyli nadprzyrodzone. Jeżeli Adam znalazł się odrazu w takim stanie, to tylko z łaski Bożej, dla zasług Jezusa Chrystusa, który miał przyjąć naturę ludzką. Przez grzech pierwszy człowiek tę łaskę utracił i teraz dopiero, gdy Chrystus zgładził jego winę, Duch Święty, zstępując do dusz przy Chrzcie Świętym, przywraca im to życie nadnaturalne. Bez tej łaski Ducha Świętego nie byłby człowiek sposobnym do osiągnięcia wiecznego zbawienia i chwały niebieskiej. Jak małe dziecko nie może dosięgnąć owocu drzewa, póki go ktoś na rękach nie podniesie, tak człowiek bez podniesienia go przez Ducha Świętego nie mógłby osiągnąć nieba. Jest to łaska tak wielka, jak Bóg sam, którego miłość w tym darze wznosi się aż na ostatni stopień.

Rozdział 29.

Duch Święty czyni nas Kościołami Bożemi.

Duch Święty mieszka przedewszystkiem w duszy, daje jej życie nadprzyrodzone, roznieca w rozumie światło wiary,[1]) zapala wolę ogniem miłości Bożej[2]) i czyni ją skłonną do cnoty. Gdy jednak dusza przebywa w ciele, więc i ciało staje się mieszkaniem Ducha Świętego.[3]) Przeto mówi Apostoł: Nie wiecie, żeście kościołem Bożym, a Duch Boży mieszka w was.[4]) A na innem miejscu: Jesteście kościołem Boga żywego.[5]) Sam Zbawiciel powiada, że On i Ojciec Jego zamieszkują w człowieku, który Go miłuje, czyli który ma w sobie Ducha miłości. Gdy więc dobry chrześcijanin mówi: „Ojcze nasz, który jesteś w niebie“, może wtedy myślą zwracać się do serca swego, tam bowiem jest niebo, gdzie Bóg przebywa.

---

[1]) 2 Cor. 4, 6. [2]) Rom. 5, 5. [3]) S. Aug.
[4]) 1 Cor. 3. 16. [5]) 2. Cor. 6. 16.

Słusznie można powiedzieć, że człowiek z łaską poświęcającą podobny jest do świątyni Jerozolimskiej. Była ona lśniąco biała, co wyrażało niewinność duszy, a wewnątrz obita złotem, które jest obrazem miłości Bożej. Słup ognisty nad arką przedstawiał Ducha Świętego, który ma tron w duszy, a siedmioramienny świecznik wyobrażał siedem Jego darów. Takie to cuda spełnia miłość Boża z wiernemi duszami. Z tego względu upomina nas Apostoł, abyśmy, mając mieszkającego w sobie Boga, starali się tak duszę, jak i ciało zachowywać w czystości, strzegąc się ciężkim grzechem nie wydalić Go z serca swego.

Rozdział 30.

Miłość Boża w ubóstwieniu naszem.

Duch Święty nietylko mieszka w nas, ale przez to swoje zamieszkanie łączy nas jak najściślejszym węzłem z Bogiem. Chcąc okazać całą ścisłość tego zjednoczenia, Ś. Grzegorz Nazjanzeński mówi, że jak kropla wody, wpuszczona do kielicha napełnionego winem, rozpuszcza się w niem, przybierając barwę, zapach, i smak wina, w podobny sposób dusza nasza zatapia się w Bogu. Ś. Piotr Apostoł dowodzi, że przez Ducha Świętego stajemy się uczestnikami natury Boskiej [1]) i to nietylko z imienia, ale rzeczywiście, jak wyjaśnia Ś. Cyryl Aleksandryjski. Dodaje zaś wielki Doktor Kościoła, Ś. Tomasz z Akwinu, że za sprawą Ducha Świętego zostajemy niejako ubóstwieni, a tenże sam Doktor i Ś. Bazyli Wielki doskonale malują to zjednoczenie nasze z Bogiem w obrazie następującym. Jak żelazo, włożone w ogień, tak się rozpala, że wydaje się samym ogniem i, chociaż nie traci natury żelaza, przybiera jednak kolor ognia i palącą jego siłę, podobnie dusza ludzka, będąc

[1]) 2 Petr. 1, 4.

w stanie łaski, przenika się Bogiem i, chociaż nie przestaje być duszą ludzką, przybiera wspaniałość i świętość Boską. A zatem człowiek usprawiedliwiony już tu na ziemi osiąga początkowo to, co kiedyś w najwyższym rozwoju będzie jego stałem szczęściem w niebie, mianowicie: upodobnienie ze świętością Boga,[1]) uczestnictwo w skarbach Jego prawdy i łaski, i najściślejsze z Nim połączenie. „Kto się złącza z Bogiem, jednym duchem się staje", mówi Pismo.[2]) Jest to więc rzeczywiście szczyt pragnień ludzkich, a zarazem początkowe spełnienie odwiecznych pragnień Bożych, co do połączenia się z rodem ludzkim na zawsze. Szatan i pierwsi ludzie pragnęli stać się podobnymi Bogu, ale bez Niego i wbrew Jego woli; Bóg zaś, chcąc, abyśmy byli jako On, żąda, by się to stało za Jego sprawą i drogą zjednoczenia.[3])

Podziw ogarnia człowieka, gdy rozważa te rzeczy i pogrąża się w tę wzniosłość, do której jest powołany. Niestety, dla powszechności tego dobrodziejstwa uważamy je za coś pospolitego i nie zdajemy sobie z niego nawet sprawy, jakby chodziło o rzeczy nam należne.

Rozdział 31.

Miłość Ducha Świętego w udzieleniu nam cnót wlanych.

Pierwsze działanie Ducha Świętego w duszy naszej odbywa się przez udzielenie nam cnót wlanych. O tych cnotach chcielibyśmy często wspominać, na nich bowiem gruntuje się wszystko, zarówno całe uświętobliwienie nasze, jak i sprawa zjednoczenia z Bogiem. Im bardziej przejmiemy się niemi, tem znajdziemy się bliżej celu. To była cała tajemnica wysokiej doskonałości Ś. Franciszka, który od chwili swego nawrócenia,

[1]) 1. Joann. 3, 2. [2]) 1 Cor. 6, 17. [3]) Scheeben.

codzień z natchnienia Boskiego odmawiał tę modlitwę: „Wielki Boże, ożyw moją wiarę, wzmacniaj nadzieję, rozpal miłość gorącą ku Tobie".

Żebyśmy łatwiej zrozumieli potrzebę i naturę tych cnót wlanych, dość zauważyć, że jako w rzeczach naturalnych niektóre zdolności bywają pewnym ludziom wrodzone, podczas gdy inni muszą ich z wielką pracą nabywać, podobnież i cnoty: jedne nabywają się przez pracę, a drugie są wlane, czyli przez Ducha Świętego nam udzielone, albo dla łatwiejszego spełniania czynów cnót naturalnych, albo dlatego, że o własnych siłach dojść do nich nie możemy, a jednak potrzebujemy mieć je koniecznie w duszy. Do tych ostatnich należą właśnie trzy cnoty główne, zwane teologicznemi, która to nazwa oznacza, że dane nam są od samego Boga i wprost do Niego się odnoszą, nie tak jak inne cnoty, które się spełniają między ludźmi.

Możemy, jak już mówiliśmy, poznać Boga rozumem, jako Stwórcę, nigdy jednak jako Odkupiciela, gdyż dzieło Odkupienia zawiera tajemnice, przechodzące rozum ludzki, np.: Wcielenie Syna Bożego, narodzenie z Dziewicy, obecność w Najśw. Sakramencie i t. p. Tych inaczej pojąć nie możemy, tylko przez wiarę, a przeto Duch Święty wlewa w dusze nasze usposobienie do tego, czyli cnotę wiary. Podobnież przez sam rozum nie moglibyśmy posunąć ufności naszej aż do nadziei królowania z Bogiem w niebie, więc Duch Święty daje nam znowu cnotę nadziei nadprzyrodzonej, przez którą bardzo łatwo do tej ufności dochodzimy. Również kochanie Boga w tym stopniu, jak On chce być miłowanym, aż do zaparcia się siebie i stania się jedno z Bogiem, tylko przez nadprzyrodzoną cnotę miłości, wlaną przez Ducha Świętego, daje się osiągnąć. Najlepszy dowód mamy na ludziach, którzy tych cnót wlanych nie otrzymali, albo przez grzechy je utracili. Ci, rządząc się samym rozumem, nie mogą nigdy ani uwie-

rzyć w Bóstwo Chrystusa, ani spodziewać się królowania z nim w niebie, ani kochać Boga miłością najwyższą i doskonałą. Przeciwnie, dzieci nawet, które przy Chrzcie odbierają te trzy wlane cnoty, a tem bardziej osoby dojrzałe, z wielką łatwością wierzą, ufają i miłują, i tak to wszystko jest dla nich naturalne, że inaczej nie mogliby wyobrazić sobie Boga Odkupiciela.

Bardzo więc wdzięczni powinniśmy być Duchowi Świętemu za te cnoty wlane i, przez ćwiczenie się w nich, pomnażać się coraz więcej w poznaniu Boga, kochaniu Go i spodziewaniu się szczęścia wiecznego.

Rozdział 32.

Miłość Boża w przydaniu darów Ducha Świętego.

Naucza nas Kościół, że oprócz cnót teologicznych, Duch Święty udziela nam siedmiu swoich darów. Czytamy zaś w Piśmie, że miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez mieszkającego w nas Ducha Świętego, wszystkie więc owe dary są tylko pewnemi odmianami tejże samej Jego miłości. Mają one jednak właściwe sobie a ważne przymioty, a naprzód stanowią dla duszy siedem lekarstw na siedmioraką ranę, jaką jej grzech pierworodny zadał, przez nieświadomość w umyśle, łatwość w błądzeniu, słabość woli i skłonność jej do złego, pożądliwość zmysłów i uczuć, brak męstwa i wytrwałości. Dla tych ran dusza nie była zdolna do pełnienia cnót doskonałych, dopóki przez owe dary nie została zleczoną.

Są one też jakby siedmiorakim orężem do walczenia z siedmiu potęgami ciemności, jako to: z duchem pychy, łakomstwa, nieczystości, obżarstwa, zazdrości, gniewu i lenistwa. W darach Ducha Świętego wierni znajdują siłę do opierania się tym mocom piekielnym, które są przyczyną wszystkich grzechów, tak prywat-

nych jak publicznych, i których własnemi siłami nigdybyśmy zwalczyć nie potrafili.

Ale nadewszystko dary te są nam szczególniejszą pomocą w dążeniu do doskonałości. Jak wiara, nadzieja i miłość, wlane w serca nasze, usposabiają nas do życia chrześcijańskiego, tak dary Ducha Świętego czynią nas sposobnymi do przyjmowania Jego natchnień do pewnych wzniosłych czynów i do ćwiczenia się w cnotach, stanowiących chrześcijańską doskonałość, dlatego nazywają je pisarze[1]) drabiną duchowną, która przez siedem szczeblów prowadzi dusze od przepaści grzechu, aż do samego szczytu świętości. Śmiało można powiedzieć, że one chronią nas od wszelkiego złego duchownego i że zdolne są sprowadzić wszelkie dobra duszom naszym.

Dary Ducha Świętego odróżniają synów światłości od synów tego świata, najlepiej też ocenić je możemy, porównywając je do objawów ducha światowego. Te ostatnie są całkiem przeciwne pierwszym, bo świat, jak mówił Zbawiciel do Apostołów, „Ducha Bożego przyjąć nie może, gdyż go nie widzi, ani go nie zna, ale wy Go poznacie, iż u was mieszkać będzie i w was będzie".

W księgach świętych dary te wyliczone są począwszy od najwyższego — mądrości, aż do bojaźni, którą psalmista *początkiem* mądrości nazywa. My więc od tego początku zaczniemy i w przeciwnej kolei będziemy je wymieniać, jakby wstępując poszczeblach od ziemi do nieba.

Rozdział 33.

Dar miłosnej bojaźni.

Ten dar napełnia nas głęboką czcią względem Boga i wielką obawą Jego obrazy; odstrasza nas od wszelkiego złego, a natomiast pociąga ku dobremu. Strzeże

[1]) Belarmin.

nas przed pychą i zarozumiałością, jaka zwykle, a szczególniej dziś panuje na świecie, nic sobie z Pana Boga nie robiąc; która wszystkiego się boi, co zagraża zdrowiu, sławie lub swobodzie, lęka się nawet wróżb i strachów nocnych, tylko się nie boi sądu, piekła, ani Stwórcy świata; która ze śmiechem odważa się na grzechy śmiertelne, spokojnie kładzie się w nich na spoczynek, i spotyka śmierć bez bojaźni o duszę.

Z tego porównania z duchem świata już możemy ocenić, jak wielkim jest skarbem dar bojaźni Bożej. Ale trzeba pamiętać, że bojaźń, będąca darem Ducha Świętego, nie jest ową bojaźnią niewolniczą i służebną, która strzeże się grzechu z obawy piekła. Przeciwnie; jest ona bojaźnią synowską, jaką ma dziecko, obawiające się obrazić ukochanego ojca. Tym darem obdarzeni, lękamy się zranić serce Boga przez postępki, słowa, myśli lub poruszenia wewnętrzne, widząc, że wzrok Jego wszystko ogarnia. Sama myśl, że się znajdujemy w obecności Bożej, przejmuje nas miłosną trwogą i uszanowaniem, pobudzając do pokornej i głębokiej czci dla Niego. Bojaźń ta budzi wstręt do najmniejszego grzechu, tak dalece, że dusza nią przejęta wolałaby rzucić się w płomienie, aniżeli grzech popełnić. Na modlitwie bojaźń ta napełnia wielkiem uszanowaniem, nie dopuszcza ospalstwa i lenistwa, utrzymuje umysł w skupieniu. Bojaźń ta sprawia, że w miejscu świętem zachowujemy postawę pełną szacunku, powściągliwość we wzroku i poważne milczenie, a wszędzie postępujemy ze wzorową skromnością, bo wszędzie pamiętamy na obecność Bożą. Taka bojaźń jest raczej rodzajem miłości, jakiej dobry ojciec wymaga od kochającego dziecka i taka tylko przystoi synom Przedwiecznej Miłości.

Dar ten, wzbudzając w nas bojaźń samego Boga, uwalnia nas od bojaźni światowej, która decyduje się na złe, z obawy utraty majątku, urzędu lub sławy; uwalnia od bojaźni ciała, która pcha do grzechu w celu

uniknienia choroby, niewygód lub śmierci; uwalnia wreszcie od bojaźni wrodzonej, czyli od lękliwości, tchórzostwa, małoduszności, fałszywego wstydu — a nadaje Chrześcijanowi ten piękny charakter niepodległości, pozwalającej mu wołać: „Boję się Boga, a zresztą nikogo i niczego się nie boję".

Rozdział 34.

Dar miłosnej czułości.

Dar ten nazywamy zwykle darem pobożności lub bogobojności, właściwie jednak powinien być nazwany darem czułości albo tkliwości (donum pietatis). tyczy się bowiem nietylko samego Boga ale i bliźnich. Cechuje on dusze wierne i niszczy w nich tę straszną obojętność, jaką odznacza się świat dzisiejszy, który wyśmiewa się z pobożności, a względem Boga jest jak wyrodne dziecko, nie poczuwając się do żadnych uczuć ani oznak czci Mu należnej. Względem bliźnich zaś, chociaż namiętne uczucia ziemskie aż do przesady posuwa, jednak nieczuły jest na prawdziwe cierpienia, potrzeby i niedostatki, zarówno duchowne jak i doczesne, owszem ulega zazdrości i samolubstwu, które zatruwają serca i sprzeciwiają się największym przykazaniom miłości Boga i bliźniego.

Natomiast w duszy chrześcijańskiej dar ten obudza wielką czułość względem Boga, a w sercu rodzi dziecięcą miłość, pełną namaszczenia, tkliwości i radości wewnętrznej, o czem mówi Apostoł, że posłał Bóg ducha Syna swego w nasze serca, wołającego: Ojcze, Ojcze! Sprawia on, że dusza znajduje szczęście w przestawaniu z Bogiem, t. j. w modlitwie, rozmyślaniu, czytaniu duchownem i innych pobożnych ćwiczeniach. Uczy nas uważać Boga nie za surowego sędziego, przed którym drżeć mamy, ale jako czułego Ojca, który patrzy na nas miłośnie, pociesza nas dobrotliwie, i którego powin-

niśmy tak samo czule miłować. W duszy nim obdarzonej bojaźń ustępuje miejsca miłości, jak naucza Ś. Jan Ewangelista [1]), a im więcej Boga miłuje, tem więcej pragnie Go miłować. Nie zniechęca się upadkiem, ale postępuje z Bogiem z ufnością i prostotą. Żywo obchodzi ją wszystko, co dotyczy chwały Bożej, duchowieństwa i całego Kościoła.

Względem bliźnich ten dar tak nas usposabia, że współczujemy z nimi i oddajemy serdecznie wszystkim to, czego wymaga prawdziwe uczucie chrześcijańskie. A więc dla przełożonych jesteśmy jak dzieci; dla niższych — jak najczulsze matki; dla równych zaś — jak kochający się po bożemu bracia i siostry.

Jest to więc oczywiście drogocenny dar Boży, który miękczy naturalną twardość naszego serca i uczy nas, z jaką miłością mamy się zachowywać względem Boga i bliźnich naszych.

Rozdział 35.

Dar miłosnej umiejętności.

Dar umiejętności dany nam jest do poznawania rzeczy stworzonych. Za jego pomocą oceniamy je we właściwem świetle i uczymy się, jak ich używać, zwracając ku ostatecznemu celowi naszemu, którym jest kochanie i osiągnienie Boga. Uczy on duszę przez rzeczy widzialne wznosić się, jak po szczeblach, do niewidzialnych, a naturę uważać, jako wielką księgę, mówiącą o Bogu i pobudzającą nas do miłości dla Niego. Naucza we wszystkiem, co Bóg stworzył, widzieć, jak w zwierciadle, odbijające się Jego przymioty: dobroć, mądrość, potęgę, Opatrzność, i uważać świat cały, jako dźwięczny koncert, zwołujący wszystkich do miłości Najwyższego. Odbiera On zwodniczy powab bogactwom, zaszczytom,

[1]) 1 Ep. 4, 18.

uciechom, pokazując, ich znikomość i krótkotrwałość, szkodliwość i niebezpieczeństwo; ostrzega, aby się nie przywiązywać do rzeczy stworzonych, ale używać ich, jako środki do spełnienia obowiązków naszych na świecie. Obdarza chrześcijanina zdrowym poglądem i praktycznym rozumem i daje mu bystre oko, które go strzeże od złudzeń i potrafi zawsze dopatrzyć to, co się nie zgadza z prawem Bożem, nawet w cnotach i ćwiczeniach pobożności. Dusza nim obdarzona nabywa pewnego i jasnego sumienia, opartego na zasadach wiary i moralności Chrystusowej, i postępuje bezpieczną drogą do żywota wiekuistego. Dar ten jest w zupełnem przeciwieństwie z tą grubą niewiadomością i nierozwagą, w jakiej żyją ludzie światowi, którzy starając się o nabywanie wielu nauk i języków, o zdobycie różnorodnej wiedzy: przyrodniczej, historycznej, politycznej, nic z tego nie obracają ku chwaleniu Boga i pożytkowi duszy, bo przywiązują się tylko do rzeczy doczesnych. Nie mają oni najprostszych wiadomości z katechizmu, nie znają rzeczy obowiązujących pod utratą zbawienia, ani nawet zasad moralności chrześcijańskiej, więc postępują po omacku, nie troszcząc się o to, co się godzi, ale o to tylko, co im dogadza; a tak, błądząc zawsze wśród cieniów, często upadają i giną, od czego tylko Duch Święty przez dar umiejętności obronić nas może.

Rozdział 36.

Miłosny dar męstwa.

Jest to dar Ducha Świętego, który, usuwając naturalną słabość umysłu, dodaje nam odwagi i siły do ścisłego przestrzegania praw Boskich i Kościelnych, bez względu na różne trudności, do pokonywania wszelkich przeszkód w służbie Bożej i odpierania pokus ze strony świata lub ciała.

Dar ten stawia znowu prawdziwych chrześcijan w przeciwieństwie z tym światem i z tą jego tchórzliwą słabością i chwiejnością, gdy chodzi o spełnienie obowiązków religijnych. Miłośnicy jego mają dostateczne męstwo, stałość i wytrwałość, gdy chodzi o zdobycie jakiego szczęścia ziemskiego, zaspokojenie namiętności, albo spełnienie wymagań świata, ale gdy mowa o oddaniu Bogu czci należnej, a choćby tylko o zmuwieniu jawnie pacierza lub o zachowaniu postu między nieposzczącymi, na to im brakuje odwagi. Niejeden boi się wejść do kościoła, nie mówiąc już o tem, żeby przeżegnać się i uklęknąć, albo z książki się pomodlić, bo toby już był heroizm, przechodzący jego siły; a cóżby dopiero było, gdyby zachowanie jakiego prawa Boskiego lub kościelnego zagrażało prześladowaniem lub śmiercią!

Zupełnie inny widok przedstawiają słudzy Chrystusa, wzbogaceni darami Ducha Świętego, a mianowicie darem mocy. Jest on siłą nadprzyrodzoną i Boską odwagą, która, podnosząc człowieka nad samego siebie, czyni dla niego możliwem a nawet łatwem to, co trudnem się wydaje dla natury; umacnia duszę do znoszenia walk wewnętrznych i zewnętrznych, tudzież daje siłę panowania nad skłonnościami i przeszkodami. Tym darem obdarzeni, Apostołowie z bojaźliwych stają się odważnymi, a inni słudzy Pańscy przedsiębiorą rzeczy najtrudniejsze, narażają się na największe niebezpieczeństwa, ponoszą najcięższe prace, przechodzą przez straszne tortury. Bez tego daru niema prawdziwej i stałej cnoty, ani też wytrwałości, dlatego Duch Święty, przez wielką swoją miłość dla nas, własną swoją mocą nas przyodziewa.

Rozdział 37.

Miłosny dar rady.

Dar ten jest w porządku nadprzyrodzonym tem, czem roztropność w porządku naturalnym. Ten dar wskazuje nam w wątpliwościach, jak mamy obracać wszystko na większą chwałę Bożą, tudzież na zbawienie i uświątobliwienie własne lub drugich.

Ludzie światowi szukają często rad i sami umieją ich udzielać, bo, jak mówi Zbawiciel, roztropniejsi i przebieglejsi są od synów światłości; ale, niestety używawają ich zazwyczaj do prowadzenia ziemskich interesów, a nieraz nawet do podejścia i wyzyskania drugich. Czyż jednak przyjdzie im kiedy na myśl zastanowić się w wątpliwościach, czy w tem, co zamierzają, nie będzie obrazy Boga, lub coby się mogło obrócić na większą Jego chwałę? Zdaje się, że ta trudność wcale dla nich nie istnieje, nie troszczą się bowiem ani o Boga, ani o duszę, ani o życie przyszłe. A jednak dar ten jest nam bardzo potrzebny, bo jak każda cnota, żeby nią była istotnie, musi być kierowana roztropnością, tak i wszystkie czyny, choćby były najwznioślejsze, wtedy dopiero będą doskonałemi, jeśli są według rady Ducha Świętego spełniane. I Zbawiciel raz milczał, to znowu odpowiadał przed sądem, raz upominał się o zadany Mu policzek, a drugi raz sam nadstawiał swe przenajświętsze Oblicze na ciągłe policzki i plwociny, według tego, co widział z większą chwałą Bożą. Otóż właśnie w nagłych przeciwnościach i pokusach Duch Święty darem rady broni nas od zamieszania, uczy wybierać co najstosowniejsze i światłem mądrości Bożej wspiera nas we wszystkich zamiarach i przedsięwzięciach. Radzi nam, kiedy trzeba postępować odważnie i mężnie w obronie sprawy Bożej, a kiedy z miłości ku Bogu znosić w milczeniu wzgardę, zniewagi i prześladowania. Ostrzega nas, żeby nie mówić i nie czynić nic

takiego, coby mogło drugich razić, albo wystawić naszą pobożność na wyszydzenie. Wskazuje, kiedy mamy być wyrozumiałymi na wady, a kiedy energicznie je karać, jak prowadzić dusze, jak umacniać w słabościach, pocieszać w strapieniach, pobudzać do postępu. Jednem słowem pomaga nam, aby nasza miłość ku Bogu i bliźnim była roztropną, czyli z miłości ku nam czyni nas uczestnikami swojej roztropności.

Rozdział 38.

Miłosny dar rozumu.

Jak dar umiejętności służy nam do poznania i głębszego ocenienia rzeczy stworzonych, tak dar rozumu ułatwia nam, o ile to jest dostępne dla ludzi śmiertelnych, zrozumienie prawd i tajemnic wiary, których nie moglibyśmy poznać samym tylko naturalnym rozumem.

Wszystkim wiadomo, jak obcym jest ten dar w dzisiejszym świecie. Jest klasa ludzi, mających się za oświeconych, lecz między nimi rzadki jest niezmiernie katolik, któryby miał całą wiarę katolicką. Wielu z nich wcale jej nie posiada, a wszyscy niemal przypisują sobie prawo krytykowania nauki Kościoła, odrzucania tego lub owego dogmatu i tłomaczenia ich sobie inaczej, niż je Bóg Wcielony objawił, i to nawet w rzeczach najgruntowniejszych, jak Bóstwo Chrystusa lub kary wieczne. Tem droższy przeto powinien nam być ten dar rozumu, to światło nadprzyrodzone, które oświeca duszę naszą, aby lepiej poznawała Boga i lepiej mogła Go ukochać. Bez daru rozumu ani Bóg, ani doskonałości Jego, ani tajemnice wiary, ani Opatrzność Boża nie przemawiają do naszego pojęcia i serca. Mając ten dar, dusza odkrywa w Bogu piękność niewymowną, w tajemnicach wiary powab niezmierny, w religji świętej całość tak wspaniałą, że serce przejmuje się miłością dla niej; w Opatrzności widzi zamiary tak

godne Boga, że nie może powstrzymać swego podziwu. Bez daru rozumu Pismo Święte jest dla nas martwą literą; czytamy je, odmawiamy psalmy, Ojcze nasz, hymny święte z tak małem zrozumieniem, że one na umysł nasz wcale nie działają; ale kto posiada dar rozumu, ten zachwyca się pięknością Pisma Świętego, za każdym razem odkrywa w niem nowe znaczenie i chętnie bardzo je czyta, znajdując tam prawdziwy pokarm duchowny.

Któż nie widzi, że dar ten jest nieocenionym darem miłości Bożej, do rozbudzenia w nas coraz gorętszej miłości ku Niemu.

Rozdział 39.

Miłosny dar mądrości.

Widzieliśmy, że dar rozumu służy naszemu umysłowi; dar zaś mądrości, jak zobaczymy niżej, tyczy się serca i woli. Podnosząc się myślą i sercem od rzeczy znikomych do prawd wiekuistych, dusze rozważają Boga, podobają sobie w Nim i całe do Niego przylegają, gardząc z miłości ku Niemu wszelkiemi dobrami doczesnemi i umierając sobie, aby w Nim tylko żyły.

Dzisiejszy świat spoganiały, w którym rzeczy nadnaturalne zupełnie są zaniedbane i lekceważone, nie ma nawet pojęcia o takich wzniosłościach duchownych, które mu się głupstwem wydają, a zatapia się całym umysłem i sercem w rzeczach doczesnych, ziemskich, marnych i przemijających. Jak niegdyś poganie zabijali Apostołów, co im opowiadali rzeczy niebieskie, uważając ich za nieprzyjaciół rodu ludzkiego, podobnież i dzisiaj świat ich nienawidzi i okrywa ich pogardą. Ma on zato swoją własną mądrość, która zależy na badaniu świata zmysłowego i tajników natury; ale ta mądrość, sama w sobie obojętna, z powodu złego użycia sprowadza zaślepienie, bo dla niej zapomina się o rze-

czach najistotniejszych, tyczących się duszy i wiecznej przyszłości. Świat karmi się jeszcze marzeniami umysłowemi, które szumnie nazywa filozofją, ale mógłby je raczej nazywać pałacami z kart, bo za lada podmuchem upadają; z wielkim też zapałem rozczytuje się w baśniach i powieściach, a od prawdy skwapliwie się odwraca. Taka mądrąść głupstwem jest u Boga, mówi Pismo Święte, i prowadzi na wieczną zgubę.

Inne są dążenia wiernych Chrystusowych, których Duch Święty wzbogaca swemi darami. Dar bowiem mądrości, mówi Ś. Wawrzyniec Justyniani, jest to smak nadprzyrodzony, posiadający tę Boską skuteczność, że wiarę czyni doskonalszą, umacnia nadzieję i duszy dodaje sił, aby mogła zbliżyć się do Boga, chwalić Go i umrzeć dla Jego miłości. Gdy mądrość wstąpi do serca, pierzchają wtedy wszelkie cienie, smutek ustępuje, miłość się oczyszcza, duch się raduje, serce płonie, słodkość aż do głębi napełnia duszę i cały człowiek wewnętrznie się przemienia. Bo w świetle mądrości dusza odnawia się wedle jasności słowa przedwiecznego.[1]) Dusza tym darem wzbogacona nie daje się pociągnąć światu, ale ubóstwo uważa za skarb, surowe życie za rozkosz, wzgardę za dobro nieoszacowane, cierpienie za szczęście, upokorzenie za chwałę, więzienie i rózgi za zysk. Prawdziwa to mądrość i najwyższy dar Ducha Świętego, wznoszący duszę w najwznioślejsze sfery. Oczywista rzecz, iż tylko wielka miłość Boża może nas przyprowadzić do takiej pogardy rzeczy ziemskich i odpowiednio nas oświecić, żebyśmy umieli nad wszystko cenić rzeczy duchowne. I ten więc dar Ducha Świętego pobudza serca nasze do miłości.

---

[1]) De casto connub. c. 12.

Rozdział 40.

Miłość Boża w skuteczności darów Ducha Świętego.

Z tego krótkiego obrazu widzimy, jak wielką jest miłość Boża w udzieleniu tych przedziwnych darów, bez których trudnoby nam było prowadzić życie chrześcijańskie. Nie są one jednak właściwie cnotami, tylko usposobieniami, uzdalniającemi dusze do niezwykłych czynności. Są to raczej składy czy depozyty w duszy złożone, z których wolno nam zawsze czerpać, a nawet je w sobie rozwijać. Wprawdzie może się zdarzyć, że ktoś, otrzymawszy te skarby przy Chrzcie Świętym, nigdy z nich przez całe życie nie korzysta, ale to nieumniejsza tego dobrodziejstwa, owszem, jeszcze bardziej zaleca miłość Bożą, która tak obficie szafuje swemi darami, że nie zważa nawet na ich zmarnowanie. Trudno jednak przypuścić, żeby tak wielkie dary mogły tkwić w jakiej duszy zupełnie bezskutecznie. Zawsze przynajmniej sprawiają one, że człowiek ochrzczony z łatwością pojmuje rzeczy duchowne, tajemice wiary, pogardę rzeczy ziemskich i bohaterskie poświęcenia, i jakby sercem aprobuje te nauki i te rady, jakie mu na zasadach Ewangelji udzielane bywają; poganie tymczasem i katechumeni pojmują je z trudnością, a nawet stawiają im gwałtowny opór w umyśle. Gdyby więc ten jeden pożytek odnosili wierni z owych darów Ducha Świętego, jużby należało podziwiać w tem hojną miłość Bożą, tak obficie wylewającą się na wybranych. Tem bardziej zaś należy je cenić, gdy widzimy, że na nich opiera się całe życie chrześcijańskie, że one stanowią główne cechy, odróżniające prawdziwych chrześcijan od niewolników świata, że wreszcie bez nich niema żadnej cnoty doskonałej, ani żadnego bohaterskiego uczynku. Każdy z nas odbiera te dary przy Chrzcie Ś., o ile w zwykłem życiu chrześcijańskiem są potrzebne, przy Bierzmowaniu zaś otrzymujemy je w większej

mierze, tak abyśmy mogli być mężnymi i doskonałymi żołnierzami Chrystusowymi, walczącymi przykładem i słowem z przewrotnemi zdaniami świata i zdobywającymi się na heroizm, o ile nadarzy się do tego sposobność. Wszystko, co czytamy o męstwie ŚŚ. męczenników, o gorliwości mężów apostolskich, o pokutach wielkich pustelników, o poświęceniu się wielu dusz na zadziwiające uczynki miłości — wszystko to mogło się stać nie inaczej, jak przez one dary Ducha Świętego, z czego najlepiej piękność i szczytność ich samych, a razem wielka w ich udzieleniu miłość Boża się okazuje.

Rozdział 41.

Miłość Ducha Świętego w niezwykłych Jego darach.

Oprócz tych darów, jakiemi miłość Boga obdarza wszystkie dusze, czy to przy Chrzcie Świętym, czy przy Bierzmowaniu i Kapłaństwie, ma jeszcze dobroć Jego inne rozliczne łaski, których udziela według miłościwej swej woli i według potrzeb dusz ukochanych, czasem dla ich nawrócenia, czasem zaś dla postępu w cnotach, dla pociągnienia ich do wyższej doskonałości, lub do głębszej pogardy świata.

Są to naprzykład niezwykłe oświecenia umysłu, w których dusza nagle żywiej poznaje marność rzeczy ziemskich, albo złość grzechu, stanowczą chwilę śmierci, ścisłość sądu i kar wiecznych, albo też dobroć i cierpliwość Bożą, lub ogrom Męki Jezusowej. — Są to również słodycze i pociechy na modlitwie, lub w przyjmowaniu Sakramentów ŚŚ., albo w czytaniu pobożnych książek; któremi to łaskami obdarza Bóg często nawróconych grzeszników, okazując tem swoją radość z ich odnalezienia.

Wszystkie te łaski, jako od Boskiej miłości pochodzące, wielkiej są ceny; każda z nich większą ma war-

tość, niżeli wszystkie skarby i uciechy świata, bo ma na celu postęp duchowny i wieczną naszą szczęśliwość; nie należy się jednak zbytecznie do nich przywiązywać, bo i bez nich można być dobrym chrześcijaninem, a posiadanie ich łatwo może zrodzić w sercu uczucie próżności, dlaczego i Bóg nie często nas niemi obdarza. Z drugiej strony zsyła też Bóg nieraz różne oschłości i tęsknoty w służbie swojej, które są również darem Jego miłości, bo mają na celu nasze dobro; dlatego jak do tamtych nie należy się przywiązywać, tak do tych nie trzeba się zniechęcać. „Większem jest dobrodziejstwem, pisze Ś. Teresa, jeden dzień spędzony w pokornem poznawaniu swojej nędzy, choćby był pełen trudów i utrapień, aniżeli wiele dni, przebytych na słodkiej modlitwie“. [1]) W każdym jednak razie takie wyjątkowe udzielanie się duszom objawia wielką miłość Bożą, za co powinni Go uwielbiać nawet ci, którzy nigdy z tych oznak miłosnych nie korzystali.

Rozdział 42.

Miłość w sposobie udzielania łask wyjątkowych.

Troskliwość miłości Bożej o dusze w tem się wydaje, że nie wszystkim w jeden sposób Duch Święty udziela swoich darów, ale według usposobienia każdego. Jak matka inaczej karmi i obchodzi się z dziećmi małemi, a inaczej z dorosłemi, tak i dobroć Boska inaczej nawiedza dusze początkujące lub słabsze, a inaczej te, które są już ustalone w służbie Bożej; inaczej się obchodzi z duszami oddanemi pobożności, a inaczej z obciążonemi pracami i obowiązkami. A i na to ma wzgląd, jakiego który charakter wymaga obejścia.

Okazał to Chrystus Ś. Gertrudzie, porównywając dusze oddane modlitwie do panienek, a pracujących

[1]) Lib. fund.

z miłości Bożej do książąt i wodzów. „Jako możny monarcha, mówił do niej, pragnie mieć w pałacu swoim delikatne i piękne panny, ale utrzymuje tam także i rządców, wodzów, ministrów, urzędników i żołnierzy, których zawsze ma blisko siebie, aby się nimi wyręczać w załatwianiu różnych interesów; tak i ja nietylko mam upodobanie w duszach wewnętrznych i bogomyślnych, ale i w tych, które dla mojej czci i miłości zajmują się różnemi pożytecznemi sprawami, i pobudzony bywam do miłosnego z niemi obcowania, ponieważ one więcej się ćwiczą w miłości, cierpliwości, pokorze i innych cnotach, za które Bóg potrafi we właściwy sposób odpowiedniemi łaskami wynagrodzić.“ [1]) Każdy więc powinien być zadowolony z tych łask, jakie dobroć Boża mu wydziela, i nie zazdrościć tym, którzy w większe słodycze opływają, wiedząc, że Bóg daje każdemu to, co dla niego najlepsze, w czem znowu Jego macierzyńska miłość dla dusz się objawia.

Rozdział 43.

Pociechy nie zawsze dowodzą większej miłości.

Miłość Boża nie zawsze pozwala duszom dotykalnie odczuwać swoją łaskę; ta więc okoliczność, że niektórym użycza Bóg pociech niebieskich i słodyczy, nie dowodzi jeszcze, żeby je nad inne przenosił, bo często bywa przeciwnie.

Zbawiciel objawił Antonji Rzymiance, córce duchownej Ś. Filipa Nerjusza, że pracownikom swoim nad nawracaniem dusz nie udziela tyle smaku i pociech, ile ich daje niektórym pobożnym niewiastom. Pierwszych porównał przytem do psów gończych, które, chwytając dziki i niedźwiedzie (t. j. nawracając grzeszników), unurzają się czasem w błocie, gdy więc przybiegną do

[1]) Ins. d. piet. l. 3. c. 69.

nóg swego pana, ten nie dopuszcza ich do siebie, chociaż pieści na kolanach piękne małe pieski próżnujące, które mniej od nich ceni. Tak samo więcej ceni Pan swoich apostołów, niż one niewiasty, choć tym ostatnim więcej udziela niezwykłych darów, tuląc je niejako w miłosnych objęciach swoich przez duchowne słodycze.

Stosownie do tego mówi Ś. Wawrzyniec Justiniani, że życie bogomyślne czystsze jest, ale mniej rodzi Bogu synów, czynne zaś płodniejsze, a chociaż mniej udarowane, milsze jest jednak Bogu, pomimo nawet swoich roztargnień. Podobnież twierdzi Ś. Teresa, że miłość więcej jaśnieje i więcej się podoba Bogu, choć w mniejsze opływa pociechy, gdy się wyjawia wpośród różnorodnych okazji w przestawaniu z innymi, niż gdy się kryje na modlitwie po kątach i kryjówkach. Bo chociaż z tych okazji wiele się niedoskonałości zaciąga, ale zysk przytem bez porównania jest większy, zwłaszcza, gdy się to czyni z posłuszeństwa i z pobudki miłości.

Wielka to osłoda dla pracowników Pańskich, którzy nieraz się smucą, że nie doznają tych pociech, jakich Boska dobroć innym duszom bogomyślnym udziela, bo mogą być milszymi Bogu nad tamte, chociaż nie daje się im to odczuwać.

Rozdział 44.

Miłość Boża w udzielaniu i odbieraniu darów duchownych.

Trzeba nam głęboko zrozumieć tę prawdę, że Bóg zawsze wszystko czyni z miłości, że niemniejszą miłość okazuje, gdy nas pozbawia darów łaski, niż wtedy, gdy ich udziela, i że większą jest nawet nieraz dobroć Jego w odbieraniu, niż w użyczaniu takowych.

Sam Zbawiciel Najsłodszy oświecił o tem Ś. Gertrudę, mówiąc: „Z wielkiej troskliwości o twoje zbawienie, przypuszczam cię czasem do poznania moich

tajemnic, a znowu dla utrzymania cię w pokorze, często pozbawiam cię tej łaski“.[1])

Jakże wielka dla nas pociecha w tych słowach! Dowodzą one naprzód, że wszystko, co nas spotyka w życiu duchownem, owocem jest miłości Bożej; czy więc nam Bóg użycza łaski gorętszego nabożeństwa, czy nas zostawia w opuszczeniu, o ile tylko to ostatnie jest bez naszej winy, zawsze daje nam to, co widzi dla nas w tej chwili potrzebnem. Czy duszom gorliwym zsyła pociechy duchowne, czy je nawiedza oschłościami, choćby bardzo ciężkiemi i długo trwającemi — powinny zawsze wierzyć, że to jest konieczne do postępu w cnotach. Pokazuje się z tego, że Bóg w dobroci swojej radby wszystkim duszom najwyższych łask udzielić, gdyby je znajdował właściwie usposobionemi, i że tylko obawa, aby te łaski nie wyszły na szkodę wielu, wprowadzając ich w jakieś zaślepienie i w zarozumiałość o sobie, powstrzymuje Go od szafowania niemi tak, jakby pragnęła miłość Jego.

Rozdział 45.

Miłość Boża w wielkiej troskliwości o postęp duszy.

Chcąc dać wyobrażenie o wielkiej troskliwości Bożej o dusze nasze, wypadałoby chyba zastosować słowa Pisma: „Jako matka miłuje jedynego syna swego, tak i ja ciebie umiłowałem“ [2]). — „A choćby ona zapomniała o niemowlęciu swojem, ja jednak o tobie nie zapomnę.“ — „Na rękach moich zapisałem cię“ [3]) Choć i te porównania niezupełnie są jeszcze dokładne, trudno jednak wynaleźć stosowniejsze. Okazuje się w nich ta tkliwa, macierzyńska miłość Boga dla dusz, które sam stworzył, i ta trudna do uwierzenia piecza o nie. Nie dość, że

---

[1]) Insin. d. piet. l. 3. c. 16. [2]) 1. Reg. 1. 26.
[3]) Iz. 49. 15.

wyznacza każdej osobnego Anioła Stróża, ale sam osobiście czuwa na każdym niemal kroku, przemyślając, co mogłoby być pożyteczne dla ich postępu duchownego, a co mogłoby mu przeszkodzić.

Wyjaśnia nam nieco te rzeczy objawienie, jakie miała raz Ś. Gertruda. Doznając pewnego dnia trudności w śpiewie, pytała Zbawiciela, dlaczego najczęściej bywa to w święta, i otrzymała odpowiedź: „Abyś przez upodobanie w śpiewie nie stała się mniej sposobną do otrzymania łask moich.“ A gdy Mu przedstawiła, że łaska Jego mogłaby zapobiedz takiemu upadkowi, Pan odpowiedział: „Służy to do większego postępu człowieka, gdy mu się usuwa okazja do upadku przez nacisk jakiej ciężkości, bo stąd ma podwójną zasługę: z cierpliwości i z pokory.“ [1]) Jakaż to wielka troskliwość Zbawiciela o nasze dusze i o ich postęp w cnotach, skoro czuwa nawet, by do obrzędów, które na jego chwałę się odbywają, nie wkradło się jakie lekkie upodobanie, czy to w harmonji głosów, czy w udatnym śpiewie, i dlatego woli dopuścić w tem jakąś trudność, byle tylko dusza nie stała się przez to mniej sposobną do otrzymania łask obfitszych! Jakież to pilne staranie, by duszę utrzymać w czystości, koniecznej do korzystania z wyższych darów duchownych! Ktoby mógł przypuścić, że troskliwość Boża o nasze dusze aż do tego stopnia się posuwa! A jednak i Pismo Święte ostrzega nas, że i włos z głowy naszej nie spada bez woli Bożej, i sam rozum wskazuje, że dla Boga niema rzeczy wielkiej ani małej, że wszystko Mu jest jawne i wszystkiem sam rozporządza, nawet w rzeczach materjalnych, a cóż dopiero w duchownych.

Z takiem więc bezpieczeństwem, z jakiem dziecko na łonie matki spoczywa, i my z duszą i ciałem troskliwości Jego powierzać się mamy.

Rozdział 46.

Miłośnik dusz nie zraża się ich niewiernością.

Rozważymy teraz głębiej wytrwałość miłości Jezusa w zajmowaniu się naszemi duszami; wytrwałość, która niczem nie daje się przezwyciężyć. Zajmuje się On każdą duszą bez wyjątku, czy to gorliwą czy oziębłą, zarówno odwodząc ją od złego, jak prowadząc drogą postępu w cnocie i w miłości ku Niemu. A z taką pilnością to czyni, jak gdyby ona jedna była na świecie i wciąż układa rzeczy, tak pomyślne, jak i przeciwne, któreby mogły do tego posłużyć. Zdaje się, że całem zajęciem Jego jest otoczyć każdą duszę miłosną siecią, aby ułowić jej serce; a kiedy uparta ciągle targa tę sieć i rozrywa ją w wielu miejscach, cóż wtedy czyni najsłodszy, najłaskawszy i najlepszy z Ojców? Czy ją opuszcza? Nie; ale na wzór jednego z najniższych swoich stworzeń, które po każdem potarganiu swej sieci napowrót z siebie ją snuje, niezwyciężony ów Miłośnik rozpoczyna nanowo swoje dzieło i przysposabia nową siatkę, którąby duszę skuteczniej usidłać mogła. A z jakąż to dobrocią wzywa ją do siebie, najprzyjemniejszemi i pełnemi powabu drogami prowadząc ją do zjednoczenia ze sobą! Słodko pomyśleć, że jesteśmy w takiej opiece Pana Jezusa, i wielkie to szczęście dla nas, że, jak sam nas zapewnił, ani na jedną chwilę obejść się bez Niego nie możemy, i że Go znajdujemy wszędzie, a wszędzie zajętego przysposabianiem nowych więzów swojej miłości. Jaka to łaska niezmierna, być zbawionym przez Jezusa! Zdaje się, że lepiej nam być odkupionymi tą ceną, niżeli nie doświadczyć upadków. Bardzo więc błądzą ci, którzy wyobrażają sobie Boga, jako surowego Pana, domagającego się tylko niewolniczej służby naszej, rządzącego się samą tylko sprawiedliwością i trzymającego się zdala od naszej nędzy. O takich duszach Pan Jezus do Ś. Gertrudy tak raz powiedział: „Cóż ja im poradzę?—Ci dobrzy ludzie

tak mocno zacisnęli sobie oczy zawiązką swojej niegodności, że nie mogą dojrzeć tkliwości ojcowskiego serca mego.“ [1])

Rozdział 47.

Miłość Boża w udzielaniu łask niemyślącym o nich.

Jak każdy dobry ojciec przemyśla nietylko o potrzebach, ale i o przyjemnościach swych dzieci, wtedy newet, gdy one o takowe się nie troszczą, tak i najmiłosierniejszy nasz Ojciec Niebieski nietylko opatruje nas bez żadnej myśli naszej we wszystkie potrzeby doczesne, ale i niezwykłych łask użycza nam w tenże sposób, czyli że sami nawet o nich nie wiemy, bo ta jest własność czystej bezinteresownej miłości.

Ś. Gertruda widziała raz w duchu Pana Jezusa, jak w czasie Mszy świętej wypuszczał jasne promienie na niektóre zakonnice modlące się wtedy w chórze. Troszcząc się o inne siostry, zajęte w tej chwili pracami domowemi, Święta rzekła do Niego: „Niewymowną pociechą napełnia mnie szczodrobliwa dobroć Twoja, gdy widzę, co czynisz z mojemi siostrami. Cóż jednak Panie dasz tym, które trudzą się i pocą przy posługach klasztornych?“ — „Namaszczam je balsamem, jakoby śpiące“, odpowiedział jej Pan Jezus. Zrozumiała z tego, że jak balsam zarówno goi rany, czy się nim namaszcza czuwających, czy śpiących, tak i łaski Boże zarówno spływają na Siostry modlące się, jak i na te, które nie biorą udziału w ćwiczeniach. A gdy się jeszcze nad tem zastanawiała, dostała nowe objaśnienie, w takiem podobieństwie: „Gdy człowiek przyjmuje pokarm, całe ciało jego i członki się wzmacniają, choć same tylko usta doznają przyjemności: w taki sam sposób, gdy dusze wybrane otrzymują jakąś łaskę szczególną, skuteczność jej spływa na wszystkich członków, zwłaszcza

[1]) Rev. 3. 10. sub fine.

na należących do tego Zgromadzenia, wyjąwszy tych, którzyby przez zazdrość (iż nie uczestniczą w chórowych ćwiczeniach), albo przez złą wolę, sami się tej łaski pozbawili." To samo da się zastosować do każdej rodziny i do każdego domu. Dusze więc, które są zmuszone oddawać się zewnętrznym posługom i nie mają tyle czasu, ileby chciały obracać na ćwiczenia duchowne, niech się cieszą, że i one również korzystają z łask, odbieranych przez innych domowników, jeżeli tylko nie przykrzą sobie i nie narzekają na swoje położenie. Dlatego wyraził się najsłodszy Zbawiciel, że litość Jego nie zatrzymuje nic w sobie, ale wylewa się szczodrze na tych, którzy o tem wcale nie myślą.

Rozdział 48.

Miłość Boża w pozbawianiu pociech duchownych.

Wielkie zdumienie ogarnia nas, gdy czytamy, do jak poufałego stosunku duchownego doprowadzał niekiedy Zbawiciel oddane sobie dusze. Choć każdej duszy wiernej przypisuje On tytuł oblubieńcy, z takiemi jednak dopiero, które Mu się całkiem oddały, obchodzi się, jak z prawdziwemi oblubienicami. Wiele dowodów tego znajdujemy w żywocie Św. Gertrudy, której sam Pan Jezus oznajmił, że dla różnych przymiotów znalazł w jej sercu przyjemne sobie mieszkanie. Tej właśnie Świętej wytłomaczył Zbawiciel, że brak owych niezwykłych pociech z żywej Jego obecności nie pozbawia jej wcale miłosnego z Nim związku; gdy bowiem razu pewnego smuciła się, że wskutek rozpraszających zajęć, jakie spełniać musiała, czuła się pozbawioną żywej obecności Bożej, pocieszał ją Pan Jezus, mówiąc: „To, że oblubienica przygotowuje pokarm dla łowczego ptaka oblubieńca, nie przeszkadza wcale, aby z nim wtedy obcowała." Tem dał jej poznać, że wszystkie czynności z posłuszeństwa spełniane, odbywają się dla Niego, że to nie pozbawia duszy

Jego obecności, choćby takowej wcale nie odczuwała, i że równie wtedy jest Mu miłą, jak gdy przestaje z Nim na modlitwie.

Innym razem tłomaczył jej, że wielkie zbliżenie się osób do siebie, przeszkadza im widzieć swoje oblicza, dając za przykład dwóch przyjaciół, którzy przy powitaniu ściskają się i wówczas twarzy swojej nie widzą. Przez to wyjaśnił jej, że sama ta ścisłość zjednoczenia wymagała, by czasem była pozbawioną słodkiego widzenia Go w duchu, bo, jak mówi Ś. Bernard, czasem z poufałego przestawania rodzi się lekceważenie, a chwilowy brak jego obudza lepszą ocenę i gorętsze pożądanie.

Rozdział 49.

Miłość Boga w udzielaniu daru nad dary.

Ojcowska miłość Boga pobudzała Go do stworzenia nas w taki sposób, iż sami z siebie, bez Jego pomocy, nic nie możemy, o czem zapewnił nas Zbawiciel, mówiąc: „Bezemnie nic nie możecie." Obawiał się zapewne Miłośnik dusz naszych, abyśmy, poczuwszy w sobie jakąś własną siłę, nie zechcieli żyć samodzielnie, i odłączyć się od Niego, jak to uczynili źli Aniołowie. Chciał owszem, abyśmy na każdym kroku czuli żywą potrzebę Jego pomocy, i żeby to zniewalało nas do ciągłego uciekania się do Niego, ustalając przez to coraz bardziej miłosne stosunki nasze z Bogiem. A zachęca nas do tego słowami pełnemi miłości: „Proście, a będzie wam dano; kołaczcie, a będzie wam otworzono; bo jeżeli wy, będąc złymi, umiecie dobre rzeczy dawać dzieciom waszym, i gdy was proszą o chleb, nie podajecie im kamienia, jakoż daleko bardziej Ojciec Niebieski, który jest samą dobrocią, udzieli ducha dobrego proszącym Go o to." Chcąc otrzymać jaką łaskę od panów ziemskich, trzeba podawać prośby, starać się o przyczyńców nieraz długo ich wyszukiwać, a Pan nasz Niebieski

sam wzywa nas do tego, byśmy prosili, zaręczając, że nietylko otrzymamy, o co prosimy, ale więcej jeszcze, bo czytamy w modlitwie kościelnej, że Bóg przewyższa zawsze żądze proszących. A nie mamy żadnej trudności w podawaniu próśb naszych, nie potrzebujemy daleko się z tem udawać, bo zawsze w Bogu jesteśmy, podobnie jak ryba w wodach oceanu. Wszędzie usta nasze spotykają Jego ucho, i dotykają się go, choć my tego nie odczuwamy, bo też gdybyśmy odczuć to mogli, umarlibyśmy chyba z przerażenia wobec Boskiego Majestatu, który w dobroci swojej przed nami się ukrywa. To ucho zawsze nas słyszy; same myśli brzmią w niem tak głośno, jak wyrazy, a cierpienia głośniej jeszcze słyszeć się dają Nigdy się ono od nas nie oddala i nawet w czasie nocnego spoczynku podchwytuje nasze westchnienia. I nietylko każde miejsce, ale każda pora, każda postawa zarówno jest dobra do modlitwy; niema takiej okoliczności, którąby w tem przeszkodzić nam mogła. Dodajmy jeszcze, że nigdy żaden człowiek nie może tak gorąco pragnąć pozyskania jakiej łaski od Boga, jak On sam pragnie gorąco udzielać nam łask swoich, byle to, o co prosimy, nie było dla nas szkodliwem.

Rozdział 50.

Miłość całej Trójcy Świętej w modlitwach naszych.

Ale skąd pochodzi wartość naszych modłów? Nic w nas niema, coby zasługiwało na wysłuchanie. Z nicości wyprowadzeni jesteśmy, rodzimy się z piętnem grzechowem, z utraconą cechą synostwa Bożego. Do tej upadłej natury nie przestajemy dodawać z dniem każdym haniebnej miary własnych nieprawości. Niema wyrazu, coby potrafił wypowiedzieć złość naszą i przyrodzoną niemoc dobrzeczynienia. Dlaczegóżby więc modlitwy nasze miały więcej przystępu do ucha Bożego niżeli ryk zranionych zwierząt, które Go nie obrażają?

Ale zachodzi tu wielka różnica. Oto sam Bóg z miłości ku nam stał się człowiekiem; padał na twarz na górze Oliwnej, przepędzając noce na modlitwie, a tak się zjednoczył z nami, że sprawę naszą czyni własną swoją sprawą. Skutkiem tego zjednoczenia zasługa Jego modlitw łączy się z naszemi; ich obfitość wzbogaca ubóstwo nasze. A więc, gdy się modlimy, to nie my, ale Pan Jezus za nas się modli. Mówimy do ucha Bożego, ale to ucho nie naszego, lecz głosu Jezusa i głosu Matki Jego słucha. Jak on Izaak wołał: „Głos wprawdzie jest Jakóba, ale ręce pierworodnego syna mego“, i dla tych rąk udzielił błogosławieństwa młodszemu, tak i Bóg nietyle uważa na głos przybranych synów swoich, ile na ręce swego Pierworodnego, pokryte naszemi grzechami i za nas przebite; dla nich więc prośby nasze wysłuchuje.

Lecz nie na tem jeszcze kończą się wynalazki ojcowskiej miłości Bożej. Potrzeba nam pamiętać, z kim to my się zwykle modlimy. Nigdy sami. Mieszka w nas Istota równa Bogu, od Ojca i Syna pochodząca; Ona to tworzy i układa wyrazy w sercach naszych. Ona napełnia głos nasz słodyczą, gdy wołamy do Boga: „Ojcze“, bo, jak mówi Pismo Święte, sam Duch Święty prosi za nami i z nami, wzdychaniami niewymownemi. On też sam tylko wie, o co mamy prosić i jak potrzeba nam to czynić [1]). A jeśli tak jest, to któż potrafi wypowiedzieć tę miłość Bożą, jaka okazuje się w każdej naszej modlitwie?

Rozdział 51.

Miłość Boża czyni nas uczestnikami swej wszechmocności.

Wszechmocność jest przymiotem, właściwym tylko naturze Boskiej i streszcza się w tem, że dla Boga

[1]) Rom. 8, 26.

niema nic niepodobnego, że wszystko może, co tylko zechce i że dość jednego słowa Jego i samej chęci, aby wszystko było spełnione. A że Najświętsza Panna, jako Matka Boga, posiada z łaski Jego tę moc, że wszystko u Niego zdoła wyprosić, przeto słusznie Ojcowie Święci nazywają Ją Wszechmocnością błagalną (Omnipotentia supplex). To znaczy, że co Bóg może ze swej natury, to Niepokalana Dziewica posiada przez łaskę, tak że niema grzesznika, któremuby nie mogła wyprosić zbawienia, gdyby się o to udał do Niej, i niema kary, którejby nie mogła odwrócić tak od każdego człowieka, jak od narodów i od całego świata, i niema łaski, którejby nie mogła wyjednać tak dla pojedyńczej duszy, jak i dla całego Kościoła.

Ale miłość Boża i względem każdej duszy posuwa się tak daleko, że wszystkim w pewien sposób czyni dostępną tę wszechmocność. „O cokolwiek Ojca mego prosić będziecie w Imię moje“, mówił Pan Jezus — „da wam“; taką bowiem ma siłę u Boga wspomnienie i powołanie się na Imię Jezusa, które Mu przypomina straszliwą Jego Mękę i to wszystko, co dla chwały Bożej i naszego zbawienia wykonał, że na wezwanie Jezusa wszystko otrzymać możemy. I uważajmy, że Chrystus żadnego wyjątku nie robi, nie wyłącza żadnej łaski, czy to szczególnej, czy ogólnej, nie zastrzega ze strony proszącego ani wysokiej świątobliwości, ani jakich umartwień i pokut, ani specjalnego rodzaju modlitwy, tylko stanowczo obiecuje, że o cokolwiek prosić będziemy przez Niego — z pewnością otrzymamy, chyba żeby to miało pójść na szkodę duszy naszej, czegoby sama miłość ku nam nie pozwalała Mu dopuścić. Jedyna rzecz— bylebyśmy prosili pokornie i wytrwale, co oczywiście koniecznym jest warunkiem każdej prośby. Obietnicą tą Zbawiciel tak się związał, że uczynił nas uczestnikami swej wszechmocności, bo w ręku naszym jest możność pozyskania wszystkiego, cokolwiek zechcemy

według Boga. Czy można dalej posunąć miłość i szczodrobliwość Boską, względem tak nikczemnych stworzeń? I czy można dość naganić opieszałość naszą, czy też brak wiary, jeżeli z takiej obietnicy korzystać się nie staramy?

Rozdział 52.

Wielka siła prostej modlitwy.

Nie sądźmy, że aby modlitwy nasze miały moc wyjednawczą, potrzeba nam się zdobywać na wzniosłe myśli, lub na dobór wyrażeń. Talent wcale tu nie potrzebny, wymowa niema tu nic do czynienia. Cała wymowa—to potrzeby nasze. Niema też żadnych prawideł. Bóg jest Ojcem naszym, a żaden ojciec nie lubi, aby dzieci sadziły się na dobrane słowa, ale żąda, by z największą prostotą pragnienia swoje wyrażały. Najmiłosierniejszy nasz Stwórca najwięcej się kocha w prostocie. Milsze Mu proste, byle z głębi serca pochodzące słowa, niżeli wyszukane modlitwy. Obrazem dobrej modlitwy jest dziecię, bełkocące u nóg ojca swego jakieś słowa przerywane uczuciem, które on tylko sam rozumie, i wyrazem twarzy okazujące to, czego nie potrafi powiedzieć.

Czytamy o Taidzie nierządnicy, że Ś. Pafnucy po nawróceniu osadził ją w klasztorze i nie pozwolił jej nawet Imienia Bożego wspominać, ale tylko powtarzać te słowa: „Któryś mnie stworzył—zmiłuj się nademną!“ Gdy po trzech latach takiej modlitwy umarła, Ś. Paweł pustelnik ujrzał w widzeniu niebieskiem złote łoże, drogiemi kamieniami jaśniejące i strzeżone przez cztery dziewice. Sądził, że ono jest przygotowane dla Ś. Antoniego, Ojca pustelników, usłyszał jednak wyjaśnienie, że nie dla Antoniego, lecz dla Taidy. Oto obraz miłosierdzia, łaskawości i dobroci Boga, z jaką wysłuchał prośbę świętej pokutnicy, która błagała Go jedynie

o miłosierdzie: nietylko bowiem za tak krótką pokutę odpuścił jej wieloletnie najcięższe grzechy i wziął ją do nieba, ale jeszcze przygotował jej tam wielką chwałę i świetny tron, strzeżony przez czyste dziewice. A dlaczego? Bo chociaż proste były jej słowa, wychodziły z serca pokornego, skruszonego i miłującego.

Rozdział 53.

Brak uwagi nie pozbawia modlitwy swej siły.

Jest to już rzecz trudniejsza do zrozumienia, żeby modlitwy lub czyny spełnione bez uwagi, mogły nam coś u Boga wyjednać; przyzwyczajeni bowiem jesteśmy do uważania za nic tego, co czynimy machinalnie i nierozważnie. Nie ośmielilibyśmy się nawet wymagać, aby Bóg zwracał uwagę na te czyny, na które my sami nie uważamy i aby słuchał modlitw, których my sami nie słyszymy. Tymczasem dobroć Boża posuwa się jeszcze dalej. Bóg wie, że nie jest to w naszej mocy utrzymać się stale w skupieniu, zwłaszcza gdy modlitwa lub jakie ćwiczenie duchowne trwa dłużej. Byleśmy więc na początku tych modlitw byli uważni, to choćby potem myśl nasza rozproszyła się na inne rzeczy — dopóki tego nie spostrzeżemy, Bóg się nie gniewa i przyjmuje wszystko w taki sposób, jakby z początkową uwagą było spełnione. Tak uważają mistrzowie życia duchownego. Ś. Tomasz, badając, czy uwaga jest koniecznym warunkiem modlitwy, odpowiada: „Do pożyteczności modlitwy nie jest koniecznem, aby uwaga trwała przez cały jej czas; siła bowiem pierwszej intencji, z którą zaczynamy się modlić, czyni całą modlitwę pożyteczną, jak bywa i w innych czynach zasługujących“. Istotnie bowiem, gdy ktoś naprzykład wychodzi z domu, w zamiarze odprawienia pielgrzymki lub nawiedzenia chorego, nie wymaga się, aby tak w całej drodze, jak przy samej czynności ciągle myślał

o intencji, z jaką to czyni. Podobnie bywa i na modlitwie. Do tego więc, aby modlitwa coś wyjednała, wystarcza pierwsza intencja, na którą głównie Bóg się ogląda. Nie potrzebują przeto wierni kłopotać się tem i niepokoić, gdy w ciągu modlitwy spostrzegą się, że uwaga, z jaką zabrali się do niej, odbiegła gdzieindziej, i nie wymaga się, aby powtarzali to, co w tym czasie odprawili, tylko przywróciwszy napowrót uwagę, niech z większą jeszcze pilnością starają się daną modlitwę lub inne ćwiczenie dokończyć, będąc pewni, że Bóg wszystko przyjął tak, jakby z rzeczywistą uwagą było spełnione.

Rozdział 54.

Ani brak zrozumienia nie odejmuje jej mocy.

Dla wielu osób wyda się to jeszcze bardziej trudnem do pojęcia, gdy im powiemy, że boska litość i łaskawość przyjmuje taką nawet modlitwę, której odmawiający nie rozumie, jak to się dzieje przy odmawianiu głębszych psalmów lub modlitw łacińskich. I każde inne ćwiczenie, np. słuchanie Mszy świętej, tak pełnej tajemnic, nie jest pozbawione pożytku i zasługi, choćby się jego znaczenia nie pojmowało, byle się wiedziało, że to jest miłem Bogu. Pan w niezgłębionej dobroci patrzy tylko na serce, gdy więc ktoś pragnie pochwalić Go jakąś czynnością, to samo pragnienie przed Nim się modli i łaski u Niego wyjednywa. Tak właśnie postępują rodzice, gdy słuchają powinszowania deklamowanego przez małe dzieci, choć wiedzą że ułożyła je nauczycielka, one zaś, dla braku rozwinięcia, nie rozumieją całkowitego znaczenia wyrazów. Matka lub ojciec przyjmuje to jednak ze łzami radości i ściska serdecznie maleństwa, jakby je same ułożyły, bo poprzestaje na tem, że dzieci pilnie pracowały nad wyuczeniem się wierszyków, aby im sprawić przyjemność. Nikt chyba nie wątpi, że Bóg jest nieskończenie wy-

rozumialszym dla dusz od wszystkich rodziców, jacy byli na świecie, i że z wielką miłością i upodobaniem przyjmuje ich modlitwy, zwłaszcza te, które są natchnione przez Ducha Świętego, a zatem jedynie godne Boga. A chociaż są one dla nich samych niezrozumiałe, dla Niego jednak brzmią stokroć milej, niż gdyby swego układu coś mówiły, wie bowiem najlepszy nasz Ojciec, że ułomne dzieci Jego pragną przez to jak najlepiej Go pochwalić.

Rozdział 55.

Miłość Boża w przyjmowaniu modlitw strzelistych.

Trzeba jednak pamiętać, że Bóg, który jest samą miłością wiecznie pałającą, nie może zadowolnić się tem, gdy kto ustami Go tylko chwali. Nie chodzi Mu bowiem o urzędową modlitwę, ale głównie o wyraz serca naszego. Jedno westchnienie gorące milsze Mu jest, niż długie bezmyślne pacierze. Używają się w Kościele tak zwane modlitwy strzeliste, które są jakby strzałami, wypuszczanemi z serca naszego do serca Bożego. Nie wymagają one ani osobnego miejsca lub czasu, ani przerwania zwykłego zajęcia, ale w każdej chwili, kilkakroć na godzinę, mogą być zasyłane, czy to wielbiąc dobroć Boga, czy dzięki Mu czyniąc, czy wzywając Jego pomocy, czy też poprostu oświadczając Mu się z miłością. Takie modlitwy są Bogu najmilsze, bo świadczą o sercu człowieka i o jego pamięci. Takiemi modlitwami uświęcali się Ojcowie pustyni, a Ś. Franciszek Salezy mawiał, że od ćwiczenia się w nich zależy cała pobożność, gdyż zdolne są zastąpić brak innych modlitw, podczas gdy ich żadne inne modlitwy zastąpić nie mogą.

Takich kruciótkich modlitw możemy codzień bez liku zasyłać do nieba, nawet przebiegając ulice, a każdy z tych aktów większej jest ceny u Boga, aniżeli świe-

tne zwycięstwa, albo odkrycia naukowe i niż te wszystkie wynalazki, tak przecież pożyteczne, któremi się chlubi wiek obecny. Wiele z nich wzbogacone są nawet odpustami; przez takie więc krótkie westchnienia możemy nietylko wielbić Boga, nabyć zasług, otrzymać różne łaski, ale zadośćczynić za grzechy, wyjednać nawrócenie grzeszników i złagodzić cierpienia dusz w czyścu zostających. Na takie modlitwy niema żadnych prawideł, jest tylko jeden środek, a raczej warunek niezbędny: Potrzeba kochać Boga, a miłość najlepiej nauczy, jak i kiedy z najmiłościwszym Ojcem naszym mamy się znosić. I jak z jednej strony świadczą one o wielkiej miłości Boga, który tak spragniony jest naszych uczuć i tak chętnie otwiera swe serce na przyjęcie tych strzał miłosnych, tak z drugiej strony świadczą o stanie naszego serca względem Niego, to jest wskazują, czy go prawdziwie kochamy. A czyż to trudno kochać Pana Jezusa, który wszelkiej miłości jest godzien? Chyba trudniej kochać go za mało, mając tyle i tak żywych dowodów Jego miłości.

Rozdział 56.

Miłość Boża w wyjednywaniu łask dla drugich.

Godna jest uwielbienia ta dobroć Boża, która pozwala nam wypraszać różne łaski dla bliźnich naszych i wstawiać się za nimi. Jak dobry ojciec, gdy karze dziecko, mile przyjmuje wstawiennictwo drugich dzieci, a nawet radby je pobudzić, aby za tamtem prosiły i za nie przepraszały, tak Bóg z ojcowskiej dobroci swojej, dla utrzymania między ludźmi wzajemnej miłości, zostawił im tę możność orędownictwa.

Rzadko zastanawiamy się, jak wielką potęgę najukochańszy Stwórca złożył w naszych rękach, pozwalając nam wyjednywać dla drogich nam osób przeróżne łaski, których im życzymy, a których sami dać im nie

zdołamy. Możemy im wybłagać zdrowie, pomyślności, pociechy, a nawet nawrócenie i zbawienie. Czy jednak dostatecznie korzystamy z tej łaski? Zdaje się, że nie. Zdobywamy się częściej na inne oznaki miłości niż na modlitwę. Wolimy płakać nad ich cierpieniami, lub po ich śmierci, niżeli modlić się za nimi, gdy tymczasem płacz nic im nie pomoże, a modlitwa zawsze bywa w jakikolwiek sposób skuteczna. Jedno „Zdrowaś“ pobożnie zmówione więcej przynosi pożytku, zarówno żyjącym, jak zmarłym, niżeli łzy codzień przez cały rok wylewane. Jesteśmy więc okrutni dla drogich nam osób, gdy mogąc tak łatwo przynieść im wielką ulgę w cierpieniu, zostawiamy ich, dla braku żywej wiary, bez żadnej pomocy. Dowodzi to, że kochamy w tem głównie siebie i swoje pociechy, i nad ich utratą bolejemy, ale nie mamy prawdziwej miłości dla bliźnich cierpiących.

Rozdział 57.

Miłość Boża w pragnieniu ratowania grzeszników.

Trudno uwierzyć temu dziwnemu i żarliwemu pragnieniu, jakie ma Stwórca, co do ratowania dusz, które Go znieważają, i jak mile przyjmuje zasyłane za nich modlitwy. Oto co oświadczył Ś. Katarzynie Seneńskiej: „Zalecam ci najtroskliwiej, abyś wytrwale modliła się za grzeszników, w imieniu których proszę cię, byś mi gwałt zadawała modlitwami i łzami, abym mógł zadośćuczynić gorącemu pragnieniu, jakiem pożądam wyświadczyć im łaskę i miłosierdzie“. Święta, posłyszawszy te słowa, uczuła się rozpalona miłością Bożą i w upojeniu zawołała: „O miłosierdzie Boga mojego i wieczna Dobroci! Nie dziw, że nawracającego się grzesznika temi przyjmujesz słowy: Nie chcę pamiętać nieprawości twoich, ani grzechów, które przeciw mnie popełniłeś. Lecz gdy o buntownikach, którzy

upadkami swejemi codziennie Cię prześladują, z najtkliwszą dobrocią przemawiasz i pragniesz, by się za nich modlono, i gorąco pożądasz uczynić im miłosierdzie — temu cudowi ze zdumieniem się dziwię". — „U stóp krzyża", powiedział jeszcze Zbawiciel, „jęcz nieustanie sercem przepełnionem boleścią nad rodem ludzkim ginącym, bo jak widzisz, żądza jego tak go głęboko poniżyła, że język twój wypowiedziećby tego nie zdołał. Płacz więc, albowiem błaganiom i łzom kochających mnie podaruję zbawienie świata. Tego właśnie wymagam od ciebie i od wszystkich wiernych sług moich, a w posłuszeństwie waszem poznam dowód waszej dla mnie miłości. Z mojej strony przyrzekam, iż nie omieszkam zaspokoić pobożnych modłów waszych."

O swojem gorącem pragnieniu zbawienia dusz mówił jeszcze Pan Jezus do Ś. Brygidy, że dusze te tak są drogie Jego Sercu, iż wolałby, gdyby to było możebnem, za każdą z nich w szczególności ponieść całą mękę krzyżową, aniżeli być z nią na wieki rozłączonym.

To też modlitwa za grzeszników była głównem zajęciem wszystkich dusz świętych. Ś. Teresa całe noce spędzała na proszeniu Boga ze łzami o nawrócenie grzeszników, szczególniej zarażonych herezją, i gotowa była poświęcić po tysiąckroć swoje własne życie dla uratowania jednej choćby duszy: tak żywo odczuwała tę miłość Bożą, pragnącą zbawienia wszystkich.

Rozdział 58.

Miłość Boża w obcowaniu Świętych.

Jakaż wielka miłość objawia się w darze obcowania Świętych, czyli tego ścisłego stosunku, jaki łączy Kościół tryumfujący z Kościołem wojującym i cierpiącym! Na mocy tego szczytnego i wszechświatowego stowarzyszenia, wszelkie duchowne bogactwa wspólną są

własnością wszystkich wiernych; żaden zaś nie ma prawa przywłaszczać sobie samemu jakiejkolwiek z nich cząstki. Zasługi i zadośćuczynienia Pana i Miłośnika naszego, radości i boleści Marji, cierpliwość Męczenników, wytrwałość Wyznawców i czystość Dziewic, pokuty zakonników i pustelników, prace dobroczyńców ludzkości, wszystkie te skarby do każdego z nas należą. Jak ciało orzeźwiane bywa przez krew, która w swoim obiegu wypływa z serca i do niego powraca, tak podobnież dzieje się i z Kościołem. Modlitwy, adoracje i ofiary nasze wznoszą się do nieba, a stamtąd spływają na nas rozliczne pomoce, łaski i pociechy. Jęki dusz czyścowych dolatują do nas, a my spieszymy im z ratunkiem i ulgą. Zamieniamy zasługi nasze, wprawiamy w obieg modlitwy, udzielamy sobie nawzajem naszych radości, podzielamy wspólnie boleści, użytkujemy nakoniec z zadośćczynień jedni drugich, stosownie do potrzeb każdego.

Tysiączne mamy stosunki z niebem i doskonale wiemy o sposobach ich utrzymania. Znamy bardzo dobrze Świętych, lepiej nawet, niż gdybyśmy z nimi razem żyli na ziemi, wiemy i to, do którego z nich mamy się kiedy udawać, według tego, jaki kto otrzymał szczególny przywilej ratowania skutecznie w pewnych potrzebach. Wiemy też, którzy prawie na zawołanie zwykli nas ratować i czem możemy ich sobie zjednać. Nie tajna też jest nam ona nieograniczona władza, jaką posiada najświętsza i najukochańsza Matka nasza, i jak chętnie przyjmuje nasze uczczenia i westchnienia.

Rozmawiamy z Aniołami Bożymi i z innymi nieba mieszkańcami, jak z braćmi naszymi w Jezusie Chrystusie.

Podobnież posiadamy doskonałe poznanie czyśca i rozmaitych cierpień dusz w nim zatrzymanych; wiemy, jak długą tam jest każda godzina, i mamy mnóstwo

sposobów do ratowania ich, oraz do utrzymywania z niemi ustawicznych związków.

Co się tyczy ziemi: krewni i przyjaciele, żydzi, turcy, poganie, niewolnicy i ludzie wolni, cierpiący i szczęśliwi, wszyscy jedność składają, bo niema już turczyna i poganina, jak mówi Apostoł. Dla wszystkich mamy współczucie i każdemu życzymy dobra, jakiego mu brakuje, za wszystkich się modlimy. Do utrzymania zaś tych stosunków z niebem, ziemią i podziemią, używamy różnych modlitw, różańców, odpustów, Sakramentów, jałmużn, w sposób tak naturalny, jak zwykliśmy używać pióra, atramentu i papieru, albo siekiery lub piły, motyki lub grabi do różnych prac tego świata. W sercach naszych żywimy zupełną ufność co do skutków—jedną tylko składamy rodzinę i to nam wystarcza. Bóg jest Ojcem naszym, Pan Jezus stał się naszym bratem. Marja jest naszą Matką, Aniołowie i Święci— to najtkliwsi nasi krewni. Możemy przeto wstępować i zstępować, odwiedzać jedni drugich, jak nam się spodoba. Oto dzieło niewysłowionej miłości ukochanego Zbawiciela, przez Ducha Świętego utrzymywane.

Rozdział 59.

Miłość Boża rodzi w nas owoce Ducha Świętego.

Do gruntownego poznania miłości Trzeciej Osoby Boskiej, należy nam jeszcze rozpatrzyć owoce, jakie się w duszach naszych rodzą, a nawet i na zewnątrz wydają z przebywania w sercach tegoż Boskiego Gościa.

Jeżeli wierzymy w zapewnienie Pisma Świętego, że Duch Święty przemieszkuje w nas ciągle, póki Go przez grzech ciężki z duszy nie wydalimy, oczywistym skutkiem tego przebywania muszą być jakieś znaki wewnętrzne i zewnętrzne; uczy nas bowiem doświadczenie, że wszelki dłuższy pobyt jakiejkolwiek osoby pozostawia po sobie jakieś istotne skutki, co szczegól-

niej spostrzega się w żywotach Świętych. Czytamy np. o Ś. Delfinie, że przez czas pobytu na dworze królowej neapolitańskiej, wszystko dokoła siebie przemieniła i przejęła duchem świątobliwości i pobożności, tak iż dwór królewski zamienił się na przybytek cnoty. Widzimy z opisu Ewangelji, jakie cudowne były owoce pobytu Najśw. Panny w domu Zacharjaszowym. Tembardziej więc ciągły pobyt Ducha Świętego musi koniecznie objawiać się nietylko w duszy człowieka, w którym przebywa, ale i w całem jego zewnętrznem postępowaniu.

Jest to rzeczą bardzo pożądaną poznać te owoce, już to abyśmy mogli osądzić z nich o rzeczywistem przebywaniu w nas Trzeciej Osoby Boskiej, już to abyśmy słusznie zatrwożyć się mogli, jeżeli ich w sobie nie dopatrzymy, lub, co gorsza, ujrzymy nawet oznaki przeciwne. Mielibyśmy wtedy jawny dowód, że jesteśmy pod wpływem szatańskim, albowiem dusza, która nie jest w posiadaniu Ducha Świętego, zostaje mniej lub więcej wystawioną na działanie ducha ciemności, którego Zbawiciel nazywa książęciem tego świata.

Rozdział 60.

Czem są właściwie te owoce?

Jakkolwiek owoce Ducha Świętego są następstwem Jego obecności w duszy, nie są one jednak, uważa Ś. Tomasz, żadnemi nowemi darami, ale cnotami, właściwemi duszom, posiadającym siedem Jego darów.

Duch Święty nie działa w duszy przymusowo, tylko w miarę jej współdziałania. Wiadomo, że wola nasza nie może działać bez Jego łaski, ale i łaska ta, mówi Grzegorz Wielki, nic nie może bez zgody woli. Rzecz się ma tak, jak z ziemią, która nie wydaje plonów, jeżeli nie wchłonie w siebie deszczu, lecz i deszcz sam nie wyda owoców bez ziemi, jak naucza Ś. Chry-

zostom. Trzeba przeto z darami Ducha Świętego współpracować. Żaden kupiec nie pozostawia pieniędzy w skrzyni, mówi Ś. Ireneusz, tylko stara się obracać niemi w handlu. Również i Bóg nie chce, aby dary łaski Jego pozostawały bez użytku, lecz żąda, by ludzie niemi obracali i przez swoje współdziałanie pomnażali je w sobie.

Wskazuje na to sama nazwa *owoców*. Bo żeby drzewo wydawało owoce, trzeba z jednej strony, aby miało grunt odpowiedni i ciągnęło z niego soki żywotne, żeby miało potrzebne zmiany powietrza, jak ciepło, rosę, deszcz i wiatry; z drugiej zaś strony potrzeba mu starania ogrodnika, któryby ziemię uprawiał, drzewo oczyszczał, bronił od robaków i t. p.

Podobnież i owoce Ducha Świętego choć z jednej strony potrzebują Jego obecności, i darów, i natchnień świętych, i łask posiłkowych, ale też i starania człowieka, aby był wierny natchnieniom, a szczególniej od robaka grzechu się chronił. Jednakże jak w rodzeniu płodów ziemskich ogrodnik podrzędną gra rolę, tak i owoców Ducha Świętego nikt nie nabędzie własną mocą, wskutek samych tylko ludzkich usiłowań.

Owoce te poznamy najlepiej, gdy je rozpatrzymy w przeciwieństwie do owoców ducha tego świata.

Rozdział 61.

Miłość.

Jako pierwszy i najgłówniejszy owoc, stanowiący jak gdyby źródło wszystkich innych, wymienia Apostoł miłość. A wiedzieć należy, iż miłość, będąca owocem Ducha Świętego, to nie taka miłość, jaką sprawuje stan łaski, czyli wolność duszy od ciężkich grzechów, ani ta, która od czasu do czasu objawia się w uczynkach, ale ta, która przejmuje całe serce i całą istotę człowieka, iż wszystko, cokolwiek czyni, pochodzi z czy-

stej miłości. Dokąd posuwali się w tym względzie ludzie świątobliwi, niech służy jako przykład Ludwik de Ponte, który każdą literę pisał z aktualną intencją podobania się Bogu.

Przeciwnym owocem ducha tego świata jest wstrętna dla Boga oziębłość. Nie ta oziębłość, jaka nawiedza czasem dusze miłujące, kiedy doznają oschłości na modlitwie, ale ta, która sprawia, że się nigdy o Bogu nie myśli, czy to przy rannem wstaniu, czy przy kładzeniu się na spoczynek, czy przy posiłku, lub jakiejkolwiek innej czynności; że się o Bogu nigdy nie wspomina, ani się nie przeżegna, ani się nie modli, ani się Go o nic nie prosi, ani Mu się dziękuje, zajmując się wiecznie samemi tylko marnościami świata, jakby się nie było stworzeniem Boskiem.

Nie potrzebujemy chyba wykazywać, jak wielkim skarbem jest owoc Ducha Świętego, który trzyma nas zdala od takiej oziębłości. I to również łatwo zrozumiemy, że człowiek, w którym Duch Święty przebywa, musi być miłośnikiem Bożym, tem gorętszym, im bardziej poddaje się działaniu swego Boskiego kierownika. A jak człowiek zakochany żyje, można powiedzieć, przedmiotem swojej miłości, bo ciągle o nim myśli, często mówi i stale jest nim zajęty, to samo dzieje się i z miłośnikiem Bożym, którego łatwo można poznać wśród ludzi oziębłych i z mowy, i z zachowania się, i z samej nawet postawy.

Rozdział 62.

Wesele.

Wieczne wesele właściwe jest naturze Boskiej, a sprawcą takowego jest Duch Święty, który, jako miłość, łączy ze sobą Ojca i Syna. Wesele to będzie również udziałem wszystkich Błogosławionych, którzy cieszyć się będą z posiadania Boga w niebie. Ale i tu na ziemi daje się ono w pewnym stopniu odczuwać duszom

wiernym, bo i one posiadają Boga, o ile złączone są z Nim miłością.

Hymn kościelny nazywa Ducha Świętego: „spoczynkiem w pracy, ochłodą w znoju, pociechą w strapieniu." Owocem Jego nie jest przeto owa lekkomyślna wesołość, jakiej się oddają ludzie światowi, ale radość wewnętrzna, pochodząca z przekonania, że się kocha Boga i że się jest od Niego kochanym, które to poczucie zupełnie zaspakaja człowieka. Wesele to nie opuszczało ŚŚ. Męczenników nawet w czasie najsroższych tortur, a nieraz i na zewnątrz w radosnym śpiewie się objawiało. Jest ono także udziałem wszystkich dusz pobożnych. Do niego to właśnie zachęca Apostoł, wołając: Weselcie się w Panu zawsze; jeszcze raz mówię, weselcie się.

Przeciwnym owocem ducha tego świata jest udręczenie wewnętrzne i smutek serca, jakiego doznają ludzie światowi, pomimo wszystkich swoich uciech, zabaw, śpiewów i tańców, w których zawsze na końcu niesmak, czczość i gorycz znajdują, bo tylko miłość Boża zdolna jest serca nasze nasycić i napełnić je weselem Ducha Świętego.

Nie idzie jednak za tem, aby wszelki smutek oznaczał nieobecność w sercu Ducha miłości, boć i dusze miłujące Boga nieraz przechodzą ciężkie smutki, z samej obawy, czy Boga dostatecznie kochają. Jest więc i smutek pochodzący z czystej miłości Bożej, a przeto mający jaknajdoskonalszą pobudkę. Ale jeśli źródłem jego są niepowodzenia ziemskie, wtedy słusznie obawiać się należy, czy go nie podsuwa ten duch, który ciągnie nas bezustanku do zamiłowania rzeczy doczesnych.

Rozdział 63.

Pokój.

Niewzruszony pokój jest ciągłym stanem Boga, wskutek więc pobytu Ducha Świętego, udziela się i duszom wiernym, do czego bardzo sprzyja całe ich wewnętrzne usposobienie. Dusza taka nie czuje żadnego niepokoju sumienia, będąc w zgodzie z Bogiem; nie doznaje też niepokojów umysłu, wierząc, że bez woli Bożej nic się nie dzieje, i że Bóg obraca wszystko człowiekowi na dobre; nie traci ona pokoju w najcięższych nawet przeciwnościach i niebezpieczeństwach, bo wie, że nic prawdziwie złego spotkać jej nie może.

Światowe osoby żyją naodwrót w wiecznym niepokoju, przedewszystkiem z powodu udręczeń sumienia, pomimo, że starają się je zagłuszyć; powtóre—że wiecznie pragną, aby wszystko działo się według ich woli, a przeto są w ciągłej obawie, czy nie napotkają jakich przeciwności. Z tego powodu o wszystko się boją: o zdrowie, o powodzenie, o różne zamysły, o śmierć, nie mając tej żywej wiary, że Bóg wszystkiem najlepiej zarządza, ani ufności, że dobroć Jego myśli o ich potrzebach. O ile więc człowiek kochający Boga spokojny jest o wszystko, o tyle ci, którzy kochają tylko siebie, sami dla siebie stają się udręczeniem. Kto za życia światowego doznawał takich właśnie udręczeń, a teraz, po nawróceniu, kosztuje błogości niewzruszonego pokoju, ten tylko może należycie ocenić, jak wielkie zawiera on w sobie skarby. Któż nie rozumie, że panuje on tam tylko, gdzie Duchowi Świętemu zostawiona jest wolność rządzenia; a mowa tu zarówno o pojedyńczych duszach, jak i o całych społeczeństwach. Pokój to majestatyczny, niczem nie zakłócony, całkiem przeciwny tym zamieszaniom, które zwykł sprawiać on duch ciemności. Nie dość mu, że pierwsze zamieszanie zrobił w niebie, nie dość, że w królestwie jego, jak mówi Pismo Ś., wieczne

zamieszanie panuje, on ciągle i na świecie ustawiczne wznieca zamieszki, a w sercach swych niewolników ciągły rozbudza niepokój, będący nieodmienną i stałą cechą, po której działanie jego zawsze bywa poznawane.

Rozdział 64.

Cierpliwość.

Cierpliwy jest Bóg w znoszeniu naszej nędzy i naszych grzechów, a uczucie to w pewnym stopniu spotyka się i w duszy wiernej. Trzeba pamiętać, że nie mówimy tu o zwyczajnej cierpliwości, na jaką zdobywa się każdy chrześcijanin w znoszeniu różnych cierpień i utrapień, ale o potężnym nałogu tej cnoty, który robi człowieka jakby niecierpiętliwym. Przyjmuje on bowiem wszystko, jako z ręki Bożej, już to w duchu pokuty za swoje grzechy, już to dla odwdzięczenia się Chrystusowi za Jego straszną Mękę, z miłości ku nam podjętą, z którą łączy swoje maluczkie cierpienia, stając się przez to tak dalece nieczułym, że nigdy nie zauważy nawet, aby coś cierpiał.

Inny zupełnie owoc rodzi się z ducha świata, który na nic nie patrzy oczyma wiary, nie pamięta, że przeciwności pochodzą od Boga, ani myśli o pokucie za swoje grzechy, ani pragnie cierpieć z miłości; owszem, nie chce znać żadnego cierpienia, unosi się i gniewa na wszystko i na wszystkich, a nieraz gotów samego Boga o niesprawiedliwość obwiniać. Pochodzi to z zasad tego świata, który szczęście chce znaleźć w doczesności, nie oglądając się na życie przyszłe, dlatego drażni się, że zamiast szczęścia, spotykają go ciągle rzeczy przeciwne.

Któż nie widzi, jak błogosławionym jest ten owoc Ducha Świętego, przez który jedynie możemy zapewnić sobie szczęście nawet doczesne, a, znosząc cierpliwie rozliczne utrapienia, wysłużyć sobie w dodatku szczęśliwość wiekuistą? A z drugiej strony któż nie rozumie,

jak godnym politowania jest stan osób światowych, które i tak muszą cierpieć, a cierpieć bez żadnej pociechy, narażając się przytem na wieczne udręczenia?

Rozdział 65.

Dobrotliwość.

Jak zły duch jest uosobieniem wszelakiej złośliwości, tak przeciwnie Duch Święty uosabia łaskawość, a przebywając w sercu chrześcijanina, rodzi w niem owoc dobrotliwości. Dusza, przejęta tym owocem, jest łaskawą zawsze i dla wszystkich; można powiedzieć, że tchnie tą cnotą na wszystkie strony. Nikogo nie posądza, wszystkich ma za dobrych, każdego uniewinnia, o każdym dobrze mówi; radaby każdemu we wszystkiem dogodzić, każdemu się przysłużyć i ująć mu ciężaru; otacza szacunkiem wszystkich, choćby najniższych. Zdawałoby się, że przedstawia na sobie obraz Chrystusa; i czyż może być inaczej w człowieku, w którym Duch Święty długo przemieszkuje i sercem jego rządzi?

Jakże jawną, a zarazem smutną jest ta powszechna złośliwość, stanowiąca owoc ducha światowego, który przedewszystkiem zaleca kochać siebie, a innych o tyle tylko znosić, o ile dogadzają jego własnej miłości, w przeciwnym zaś razie uważać ich za nieprzyjaciół. Człowiek przejęty onym duchem, nie łatwo przebacza, wynosi się nad innych, we wszystkiem upatruje strony ujemne. Rozmowy jego są najczęściej szarpaniem sławy bliźnich, nicowaniem ich postępków, dopatrywaniem jakichś wad w najświętszych nawet sprawach, i posądzaniem wszystkich o złe intencje. A jakie przy tem szykany, jakie docinki! Ale czyż może być inny owoc z ducha samolubstwa, który, można powiedzieć, rządzi teraz całym światem? Jeden tylko Duch Święty mocen tę skażoną naturę ludzką przerobić i przejąć ją właściwym sobie duchem dobrotliwości.

Rozdział 66.

Dobroć.

Mówiono o Panu Jezusie za ziemskiego życia Jego, że wszystko dobrze uczynił, istotną bowiem cechą wszystkich czynności Bożych jest zawsze dobroć, to jest brak jakichkolwiek stron ujemnych. Podobny owoc rodzi się w duszy, zostającej pod rządami Ducha Świętego. A kiedyż człowiek jest dobrym? Oto gdy zachowuje przykazania Boskie i kościelne, gdy spełnia obowiązki stanu, gdy zgadza się ze wszystkiem z wolą Bożą i nikomu krzywdy nie czyni, strzegąc się wszelkiej obrazy Boskiej i ludzkiej. Człowiek taki dba przytem o swoją duszę, a więc dobrym jest nietylko dla Boga i bliźnich, lecz i dla samego siebie, a dobroć jego wyjawia się w tym stopniu, że jej nic nie można zarzucić, bo nietylko uczynki jego są dobre, ale i intencje zwrócone do Boga i wszystkie okoliczności tak wybrane, aby nie psuły dobroci czynu.

Takiej dobroci przeciwstawia się ta złość, o której mówi Apostoł, że cały świat jest w niej zatopiony [1]), bo świat nie uznaje żadnych praw, ani Boskich, ani ludzkich, a nawet nie pozwala dbać o duszę. Człowiek światowy złym jest dla Boga, złym dla bliźnich, złym wreszcie dla siebie samego. Wszystkie siedem grzechów głównych nad nim panują, a jak dobremu nic zarzucić nie można, tak złemu nic nie brakuje do wszechstronnej złości. Ale czyż będziemy się temu dziwić, wiedząc, jak skażoną mamy naturę i jak wszyscy jesteśmy skłonni do złego? Owszem, łatwo zrozumiemy, że tylko łaska Ducha Świętego, przebywająca w sercach naszych, może wywołać takie zupełne odrodzenie.

[1]) 1. Joan. 5, 19.

Rozdział 67.

Nieskwapliwość.

Nieskwapliwość jest przymiotem właściwym Bogu, który nic popędliwie nie czyni, bo ma przed sobą do rozporządzenia całą wieczność. Podobne usposobienie obudza w duszy łaska Ducha Świętego, którego działanie, choć silne i potężne, jest przytem rozważne, a nie porywcze ani gwałtowne. Dusze takie działają zwykle bez pośpiechu, spokojnie i z rozwagą, wszelka bowiem ich czynność jest zjednoczona z Bogiem i odbyta w skupieniu, a wskutek tego jest owocną. Tą zasadą się rządząc, Ś. Franciszek Seraficki w regule swojej zaleca braciom, aby pracowali bez kwapienia się, nie wygaszając w sobie ducha pobożności, któremu chciał, aby wszystko było poddane. Kto wszystko pełni ze spokojem, o tym można powiedzieć, że Duch Święty w nim działa.

Znaną jest owa porywczość, z jaką biorą się do wszystkiego ludzie światowi, którzy nie szukają w niczem woli Bożej, ale idą za własnem zachceniem; którzy nic nie rozpatrzą, nie przewidują, zwłaszcza z nadprzyrodzonego punktu widzenia, ale gonią za popędem namiętności, za jedyny cel mając, aby sobie dogodzić. Ciągła ruchliwość dzisiejszego świata daje nam dobry obraz tej skwapliwości i pośpiechu. Nawet te wynalazki, jakie Opatrzność Boża pozwala nam stosować, używane są w tak nieoględny sposób, że okupują się codziennemi ofiarami z życia ludzkiego, czem przez odpowiednie środki możnaby łatwo zapobiedz. A jakże opłakane są skutki z popędliwego obierania stanu, przez co nieraz całe życie ludzkie goryczą jest zatrute!

Należałoby nam często powtarzać te słowa hymnu kościelnego, aby Duch Święty odpędził od nas ducha

ciemności z jego podnieceniem, a natomiast obdarzył nas uspokojeniem, abyśmy, pod Jego kierunkiem wszystko czyniąc, uniknęli wszelkich rzeczy szkodliwych. [1])

Rozdział 68.

Cichość.

Duch Święty, przemieszkując w duszy, sprawia, że ona cała zebrana jest wewnątrz i cała zajęta życiem duchownem, a przeto mało na zewnątrz wylana. Nie chce być głośną u świata, ale ma upodobanie w samotności, gdzie łatwiej z Bogiem przestawać może. Wszystkie uczynki spełnia w ukryciu, przed Obliczem samego Boga. Nie chce nikogo sobą zajmować, ustępuje każdemu i nie upomina się nigdy za sobą. Nie narzeka nawet w cierpieniach. Żyje na ziemi, jakby jej nie było, bo obcowanie z Bogiem całkowicie ją pochłania. Jest to ów przymiot, którego sam Chrystus kazał się uczyć od siebie, a który stanowi cechę właściwą chrześcijanom.

Zupełnie przeciwny jest duch tego świata. Tam wszystko lubią czynić z rozgłosem, o wszystkiem muszą ogłaszać w pismach, bo każdy chce, aby się nim zajmowano, wynosząc i ceniąc jego przymioty. Nie znajdziemy tam cichości ani w sercu, ani w pożyciu domowem, ani w sprawach publicznych, według tego, co radzili krewni naszemu Panu: „Jeżeli co czynisz, ukaż się światu.“ Krzykliwość świata jest tak wielką, że zagłusza wszystko dobre, pełnione w cichości, a ludzie, oszołomieni tym hałasem, myślą, że na świecie niema nic dobrego, tylko sama bezbożność i materjalizm. Ale przed Bogiem to tylko ma cenę, co się czyni w ukryciu dla Niego, i dla tych właśnie cichych uczynków utrzymuje Bóg i cały ten świat krzykliwy. Duch

[1]) Hostem repellas i t. d.

Święty, który rządził Chrystusem i okazał światu Jego cichość, sam tylko przez swoje przebywanie w duszach naszych, może uczynić nas naśladowcami tej pięknej cnoty.

Rozdział 69.

Wiara.

Między owocami Ducha Świętego przytacza Apostoł i wiarę. Nie tę zapewne, jaką ma każdy katolik i bez której niema zbawienia, lecz wiarę żywą, która przedstawia duszy wszystkie tajemnice Religji tak jasno, jakby na nie patrzyła, dając jej poznać całą ich wzniosłość i piękność. Wiara ta unosi ją ponad wszystkie rzeczy przemijające, a wszędzie i zawsze wskazuje jej obecnego Boga, w Obliczu którego dusza żyje i postępuje, jakby już była mieszkańcem niebieskiej Ojczyzny, przez co staje się nieczułą na rzeczy światowe.

Słusznie można powiedzieć, że jeśli wiara jest owocem Ducha Świętego, to owocem ducha światowego jest niewiara. Wie zły duch, jak Chrystusowi miłą jest ta cnota, jak stanowczo wymaga jej od swoich wyznawców, wszystkie więc wysiłki na to obraca, by ją w sercach ludzkich ciągle osłabiać, a w końcu zupełnie z nich wyrugować. I każdy o ile więcej do świata przylega, o tyle większą odznacza się niewiarą, o tyle bardziej jest rozdwojony sam w sobie, nie wiedząc, dokąd dąży i czego się ma trzymać.

O jakże pożądany jest ten owoc wiary, którego Zbawiciel tak gorąco pragnął, wiedząc, że bez niego nie można ani Boga znać, ani podobać się Jemu!

Lecz gdy Apostoł umieszcza wiarę między ostatniemi owocami Ducha Świętego, słusznie wnosić należy, iż nie tyle miał na myśli tę wiarę, która jest ogólną podstawą i fundamentem cnót, jak raczej *wierność*, która cechować powinna każdego prawego chrze-

ścijanina i to we wszystkiem: wierność Bogu, Kościołowi i ludziom, wierność w pożyciu małżeńskiem, wierność w stosunkach z bliższymi i dalszymi, wierność w słowach i uczynkach, wierność w spełnianiu obowiązków, wierność w obietnicach, zobowiązaniach i umowach, i wszelka sumienność, poczciwość i szczerość.

Na świecie zaś wszystko oparte jest na kłamstwie i obłudzie, na ciągłem udawaniu, na wzajemnem oszukiwaniu się, zwanem polityką, nawet w stosunkach rodzinnych, na różnych podstępach i intrygach, dalekich od prostoty i szczerości chrześcijańskiej, którą Duch prawdy serca swoich wiernych przyozdabia.

Rozdział 70.

Skromność.

Gdy w czyim domu przebywa jaka zacna osoba, wszystko przybiera tam inną postać i z każdego ruchu wszystkich mieszkańców można się domyślić tej obecności. Podobnie gdy Duch Święty mieszka w duszy chrześcijanina, cała powierzchowność jego powoli się zmienia: wszystkie członki przybierają właściwy układ, a odrzuca się wszystko, coby mogło przeszkodzić obcowaniu z tym niebieskim Gościem i coby trąciło zbytnią swobodą lub nieuszanowaniem. Wzrok powściąga się od patrzenia na rzeczy próżne, słuch odwraca się od ciekawych nowin, a w postawie, siedzeniu, chodzeniu, leżeniu i we wszystkich ruchach zachowuje się skromność, będąca tym sposobem jawnym owocem Ducha Świętego. Pismo Boże zaleca, aby skromność nasza wiadoma była wszystkim ludziom. Rozumiał to dobrze Ś. Franciszek Seraficki, który nieraz przechodził skromnie z socjuszem po ulicach miasta, nazywając to kazaniem, bo dobry ten przykład pobudzał innych do myślenia o Bogu.

Potrzebaż tu wspominać o głównem znamieniu osób światu oddanych? Tam wszystko jest nieskromnością: nieskromność w spojrzeniach, nieskromność w ubiorach, nieskromność w mowie, w ruchach, w zabawach, w grach, śpiewach i tańcach, w myślach i sercach. Tam także przechodzą się po ulicach, ale dla dania zgorszenia i pobudzenia do obrazy Boskiej, a skromność bywa przedmiotem szyderstwa. Jest to jawny dowód prawdziwości słów Zbawiciela, że świat Ducha Bożego nie zna, i owoców Jego nietylko mieć, ale ani pojąć nawet nie może.

Rozdział 71.

Wstrzemięźliwość.

Bardzo naturalną jest rzeczą, iż Duch Święty, przebywając w duszy chrześcijanina, kieruje nim, aby wszystko według prawa Bożego i wymagania rozumu spełniał. Natomiast odwodzi go, żeby nie szedł za pożądliwością, ani dogadzał zachceniom ciała, ale wszystkiego używał według prawdziwej potrzeby, tak w posiłku jak w spoczynku i we wszelkich innych rzeczach. Stąd rodzi się w duszach owoc wstrzemięźliwości, który doprowadzał Świętych do nadzwyczajnych pokut, jakie przy łasce bożej bez trudu spełniali, pomagając tem sobie do postępu w cnotach i do zjednoczenia z Bogiem.

Zupełnie przeciwny owoc rodzi się z ducha świata, który pobudza swoje sługi do zadowalania wszystkich zachceń zmysłowych, aż do popełniania nadużyć. Popycha on do używania wszelkich niewstrzemięźliwości, które często przywodzą do chorób i śmierć przyspieszają, co nie odwodzi jednak od złego. Jednem słowem duch świata pobudza swych służalców, aby żyli jak zwierzęta, i innej też im przyszłości nie obiecuje, nie pozwalając im myśleć o zdaniu sprawy przed Bogiem.

Obok tego rozpuszczenia, jakże pięknie wygląda owoc wstrzemięźliwości Ducha Świętego, jaśniejący w żywych Jego przybytkach!

Rozdział 72.

Czystość.

Czyż można przypuścić, aby Duch Boży mieszkał w ciele grzechowi oddanem, i nie zrodził w niem owocu wszelakiej czystości? On jest ogniem palącym i wszystko oczyszczającym. Oczyszcza naprzód duszę od wszelkiej skazy grzechu, oczyszcza serce od nieczystych intencji i nieporządnych przywiązań, oczyszcza umysł od wszelkich złych myśli i obrazów, oczyszcza ciało od wszelkiej pożądliwości i, jak się wyraża Ś. Paweł, sposobi duszę wybraną na czystą oblubienicę Niebieskiemu Oblubieńcowi. Było to zawsze znamieniem dusz świętych, że w najwyższym stopniu przestrzegały czystości, pamiętając, że nic nieczystego nie wnijdzie do Królestwa Niebieskiego.

Lecz o królestwo to nie dbają ludzie światowi, wiadomo bowiem, że nieczystość kala cały świat, od dziecka aż do starca, że zawsze powtarzają się w nim do pewnego stopnia występki owych miast upadłych i że przez ten grzech książę tego świata najwięcej dusz ściąga do piekła.

Bądźmyż wdzięczni Duchowi Świętemu, że swoją obecnością sprawia w nas to, czegobyśmy sami nigdy nie mogli dokonać, że wyniszcza w naszych ciałach wszelką namiętność i obdarza nas owocem prześlicznej czystości, sposobiąc nas przez to już tu na ziemi do oglądania w duchu Boga, według tej zapowiedzi Chrystusowej: Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają.

Rozdział 73.

Obraz duszy, ozdobionej owocami Ducha Świętego.

Ogarnijmy teraz jednym rzutem oka to wszystko, cośmy wyżej mówili, i przedstawmy sobie w wyobraźni dwóch ludzi: jednego według znamion ducha tego świata, drugiego zaś przybranego w owoce Ducha Świętego. W kimże nie powstałoby uczucie wielkiego wstrętu, na widok zgromadzonych złośliwości złego ducha, objawiających się w człowieku światowym? Daleki od Boga, żyje on w ciągłem udręczeniu, zamieszaniu i narzekaniu, obchodzi się ze wszystkimi z opryskliwością i złością, odzywa się hałaśliwie i obłudnie, okazując po sobie znaki rozpasania i bezwstydu. Jest to obraz typowego syna tego świata, obnażony z okrywającej go zazwyczaj maski przyzwoitości.

Kogoż natomiast nie zachwyci postać chrześcijanina, ozdobionego przymiotami Ducha Świętego, przejętego miłością, weselem i pokojem, zachowującego się zawsze cierpliwie i w cichości, przestającego ze wszystkimi dobrotliwie i szczerze, jaśniejącego skromnością, wstrzemięźliwością i czystością? Kto w tym obrazie nie widzi drugiego Chrystusa? Kto nie rozumie, że Jezus przedłuża swoje życie w takich duszach, bezpośredniemu kierunkowi Ducha Bożego oddanych? Czyż potrzeba dłużej dowodzić, że Duch Święty żyje w nas rzeczywiście i pracuje nad uświątobliwieniem każdej duszy, która pozwala Mu w sobie działać? I czy mogą być wspanialsze dary nad te, które, czyniąc nas podobnymi do Chrystusa, zapewniają nam szczęśliwość wieczną? Wiadomo bowiem, że ci tylko, którzy okażą się na sądzie podobnymi obrazowi Syna Bożego, będą wprowadzeni na wiekuiste wesele. A że nikt nie jest w stanie własnemi siłami wyrobić w sobie to podobieństwo, jakąż przeto wdzięczność winni jesteśmy Duchowi Świętemu za Jego dary? Cożby znaczyły bez nich wszelkie

doczesne pomyślności, skoroby nie mogły nas pozbawić onej brzydoty duchownej, tamującej nam wstęp do Królestwa Niebieskiego? Czyżby mogły być zamianą za wieczną szczęśliwość? Zaprawdę więc słusznem jest, że w tych owocach upatrujemy nowe a nader szczodre objawy Bożej ku nam miłości.

Ale może kto powie, że zbyt rzadko, niestety, spotykają się takie wzory cnót, takie kościoły Ducha Świętego. Widzimy czasem ludzi, obdarzonych niektóremi Jego owocami, ale bardzo mało jest takich, którzyby je posiadali wszystkie razem, dlatego też one arcydzieła giną wśród licznej ciżby wyżej opisanych potworów. — Tak już rzeczywiście, bo mało jest dusz na tyle mężnych, żeby się całkowicie poddały działaniu Ducha Świętego. Mistrz ten nie szczędzi nam swoich łask i darów, bo już zaraz przy Chrzcie świętym każdy chrześcijanin je odbiera, ale rzadko kto rozwija je i utrzymuje, a bardzo wielu pozwala im marnie ginąć. Widzimy na wiosnę drzewa tak gęsto okryte kwiatami, że trudno wpośród nich listka dopatrzeć, a potem ileż zarodków owocowych albo mróz zetnie, albo wicher strąci na ziemię, albo susza lub robactwo zmarnuje, tak iż owoc nie odpowiada ilości kwiatów. Podobnie dzieje się z darami Ducha Świętego, które, chociaż obficie zlane na duszę, później, przez różne pokusy ciała, świata i czarta wniwecz się nieraz obracają.'

Trzeba więc, abyśmy wszystkich sił dokładali, by te owoce od skazy zachowywać, i do pozyskania ich modlitwą i czuwaniem dopomagać, na wzór ogrodników, którzy ciągle podejmują trudy, by powierzone im drzewa coraz obfitsze i piękniejsze wydawały owoce.

Rozdział 74.

Miłość Ducha Świętego prowadzi nas do ośmiu błogosławieństw, czyli do najwyższej szczęśliwości.

Szczęśliwość według Ś. Tomasza jest ostatnim naszym celem. Chrześcijanin dąży i zbliża się do tego celu przez wszelkie czyny cnotliwe, a szczególniej przez współdziałanie z darami Ducha Świętego, bez którego łaski nie można szczęścia nadprzyrodzonego osiągnąć. W wydawaniu odpowiednich owoców, dusza zakosztowuje już nieco szczęśliwości, ale osiąga ją dopiero w spełnianiu ośmiu błogosławieństw. Uczy bowiem Ś. Tomasz [1]), że do owocu Ducha Świętego wystarcza, aby czyn był cnotliwy, spełniony z pobudki nadnaturalnej i mający w sobie jakieś uweselenie; do błogosławieństwa zaś potrzeba jeszcze, aby w nim było coś doskonałego i wyśmienitego. Mówiliśmy już wyżej, jak wielką odmianę sprowadził głosząc te błogosławieństwa Pan Jezus, przez co ludzie, kierujący się Duchem Bożym, zrozumieli, na czem polega prawdziwa szczęśliwość; teraz chcemy tylko zwrócić uwagę, jak Duch Święty postępuje z pojedyńczemi duszami, aby je drogą tych błogosławieństw do onej szczęśliwości doprowadził.

Niektórzy [2]) widzą w błogosławieństwach drabinę duchowną, na wzór tej, jaką stanowi siedem darów Ducha Świętego, przyczem siedem pierwszych błogogosławieństw uważają za siedem szczeblów, podnoszących nas coraz wyżej do stanu szczęśliwości, w ósmem zaś, jak dobrze mówi Ś. Augustyn, nie widzą już nowego szczebla, tylko znak, służący do poznania, czyśmy rzeczywiście zdobyli już doskonałość.

Trzy są główne przeszkody, tamujące drogę do tego szczęśliwego stanu; w pierwszych więc trzech błogosławieństwach jest sposób na odrzucenie owych trzech przeszkód, któremi są: bogactwa, zaszczyty i rozkosze.

[1]) 1 p. q. 69. in corp. art. [2]) Belarmin.

Dlatego przedewszystkiem szczęśliwymi nazwami są ubodzy w duchu, to jest ci, którzy dobrowolnie wzgardzają bogactwem; powtóre — cisi, to jest tacy, którzy chętnie ustępują pierwszeństwa drugim, nie stawiając oporu tym, którzy im się sprzeciwiają; na trzeciem miejscu stoją ci, którzy płaczą, to jest, którzy nie szukają roztargnień i rozkoszy świata, lecz chętnie czynią pokutę i opłakują grzechy swoje.

W dwóch następnych błogosławieństwach oznajmiona jest szczęśliwość tym, którzy dążą do doskonałości życia czynnego t. j. łakną i pragną świątobliwości i spełniają uczynki miłosierdzia.

Szóste ma na względzie ludzi bogomyślnych, którym za czystość serca obiecuje oglądanie Boga, najprzód w tem życiu przez bogomyślność, a później przez jasne widzenie Go w chwale.

Siódme zaś tyczy się tych, którzy obok daru bogomyślności mają miłość doskonałą, a pokój, zaprowadzony we własnem sercu, przez zgodę z samym sobą, z bliźnimi i z Bogiem, rozszerzają skutecznie wśród ludzi i stąd nazwani są synami Bożymi.

Ostatnie błogosławieństwo jest znakiem dojścia do najwyższej doskonałości i szczęśliwości, bo jak złoto w ogniu, tak człowiek doskonały doświadcza się w utrapieniach. Prawdziwie przeto szczęśliwymi są cierpiący prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem ich jest Królestwo Niebieskie. Niema innego prawdziwego szczęścia na świecie i niema innej drogi do pozyskania szczęścia wiekuistego.

Bardzo wiele dusz nosi w sobie tę szczęśliwość, chociaż nie zawsze każda ją odczuwa. Różne chmurki przelotne, niedomagania fizyczne, pokusy i walki wewnętrzne, oschłości i opuszczenia nie dają nieraz odczuć tego błogosławionego stanu, i sama Opatrzność ukrywa go przed niemi, dla utrzymania ich w pokorze, która zawsze dla każdej duszy jest najpotrzebniejszą.

Rozdział 75.

Miłość Ducha Świętego zachowuje nas od największych nieszczęść.

Gdy wspominamy wielkie cuda miłości Ducha Świętego dla wiernych, słusznem jest, żebyśmy ich ostrzegli, od jakiego to niebezpieczeństwa i od jak strasznego nieszczęścia jednocześnie zachowani zostają. Otóż każda dusza musi być w posiadaniu jakiegoś ducha. Dopóki jej Duch Święty nie posiądzie przez Chrzest, jest ona w posiadaniu ducha ciemności; ile też razy przez grzech usuwa się od wpływu Ducha Świętego, tyle razy powraca pod władzę i kierunek ducha złego. Żyjąc pobożnie i cnotliwie, ulega natchnieniom Boskim, jak znowu grzesząc, idzie za poduszczeniem szatańskiem. Wyliczaliśmy wyżej siedem darów, pociągających duszę do życia świątobliwego, ale i zły duch ma siedem grzechów głównych: pychę, zazdrość, nieczystość, obżarstwo i pijaństwo, gniew i lenistwo, przez które prowadzi grzeszników na przepaść wieczną. Pismo Święte wymienia 12 owoców, jakie rodzą się w duszach bogobojnych; podobnież wylicza ono i owoce śmierci, jako to: porubstwo, niewstydliwość, wszeteczeństwo, bałwochwalstwo, zawiści, gniewy, rozterki, kacerstwa, zazdrości, mężobójstwa, pijaństwa, biesiady i wiele innych. Nareszcie, jak Ewangelja zapowiada szczęśliwość dla tych, którzy idą za natchnieniem Ducha Świętego, podobnież głosi straszne biada tym, którzy do ostatka poddają się poduszczeniom ducha złego: Biada wam bogacze, bo macie pociechę waszą; biada wam, którzyście się nasycili, albowiem łaknąć będziecie; biada wam, którzy się teraz śmiejecie, bo będziecie płakać i narzekać. Biada wam, kiedy ludzie dobrze o was mówić będą, bo wedle tego czynili fałszywym prorokom ojcowie wasi. Biada wam faryzeusze, iż opuszczacie sąd, miłosierdzie i wiarę! Biada wam, którzy miłujecie

pierwsze siedzenia i pozdrawiania! Biada wam obłudnicy, iż oczyszczacie, co jest zewnątrz, a wewnątrz jesteście pełni drapiestwa i plugastwa. Biada wam, iżeście podobni grobom pobielanym! I wam piśmiennym biada, iż wzięliście klucz wyrozumienia, a zamykacie królestwo niebieskie przed ludźmi i sami nie wchodzicie, ani wchodzącym dopuszczacie wejść, przeto czeka was cięższy sąd, niżeli tamtych! [1])

Dopiero w przeciwstawieniu do tych przerażających gróźb można ocenić te cuda miłości Bożej, jakie czyni Duch Święty z duszami, które się poddają Jego kierunkowi.

Czyż więc może być coś straszniejszego, jak zasmucać Ducha miłości i poddawać się w niewolę szatańską.

Rozdział 76.

Miłość Ducha Świętego w uświęceniu rodzin.

Zbierając wszystko razem, co miłość Ducha Świętego sprawia w swoich wiernych, widzimy, że łaska Jego, jak mówi Ś. Tomasz, nie niszczy natury naszej, ale ją wydoskonala, dodając sił nadprzyrodzonych tam, gdzie siły naturalne byłyby niewystarczające. Wlewa naprzód wiarę, nadzieję i miłość, jako pierwszy zarodek zjednoczenia. Korzystanie z tych owoców prowadzi do błogosławieństw, świadczących o ścisłem zjednoczeniu z Bogiem i będących jakby początkiem prawdziwego żywota wiecznego, do którego jesteśmy stworzeni. Tam zaś człowiek staje się szczęśliwym i doskonałym szczęśliwością i doskonałością samego Boga, owszem zostaje niemal ubóstwionym, ponieważ jednoczy się z Jego naturą.

Ta miłość Ducha Świętego w większem jeszcze świetle nam się przedstawi, gdy zauważymy, iż działa-

[1]) Luc. 6, 24. Matth. 23, 13

nie to objawia się nietylko w pojedyńczych duszach, ale i w całych rodzinach, o ile żyją po chrześcijańsku. Nie trudno tam dopatrzeć tej żywej wiary i miłości, i tych darów Ducha Świętego, a szczególniej pobożności i bojaźni Bożej, i owoców Jego, a mianowicie pokoju i dobrotliwości. Nawet i błogosławieństwa ewangeliczne dają się w nich zauważyć, bo jest tam oderwanie od próżności tego świata, oraz uczynki cnoty i miłosierdzia chrześcijańskiego. Prawdziwie tam jest dom Boży i jakoby cząstka nieba na ziemi. Takie rodziny szerzą Królestwo Boże na świecie.

Ale ze smutkiem widzimy i rzecz przeciwną. Duch ciemności bowiem zakłada panowanie swoje nietylko w pojedyńczych duszach, lecz i w całych rodzinach. Łatwo w nich dopatrzeć braku cnót teologicznych, a zamiast siedmiu darów, widnieje siedem grzechów głównych, wydających owoce śmierci.

Często się tam słyszy przekleństwa, rozwiązłości, bluźnierstwa, ciągłe narzekania, rozpacze i ono nieszczęsne „biada“, wyrywające się z tej piekielnej czeluści. Dom taki bowiem to istny obraz piekła, ściąga on niebłogosławieństwo Boże na ziemię.

Obyż rodziny, przez złego ducha opanowane, wcześnie poznały, na jak niebezpiecznej są drodze, i nawróciły się bez ociągania, poddając serce swoje Duchowi miłości!

Rozdział 77.

Działanie miłości Ducha Świętego w społeczeństwach.

Duch Święty, zstępując na ziemię, utworzył zaraz pierwszą społeczność chrześcijańską z kilku tysięcy świeżo nawróconych wiernych, którym udzielił nietylko zwyczajnych swoich darów, ale i wyjątkowych, jako to daru języków, cudownego uzdrawiania i proroctwa, a to w niezwykłej obfitości. I słynęła bardzo ona społecz-

ność, przyświecając świetnemi owocami i do tego czasu słynie.

Niejednokrotnie oglądał świat podobny widok, gdy między ludy pogańskie Duch Święty posyłał nowych Apostołów, którzy nawracali ich tysiącami i całe narody przywodziły do Chrystusa. I prawie wszędzie w początkach tworzyło się takie społeczeństwo chrześcijańskie, które przykładem swego życia pociągało Chrystusowi nowych wyznawców.

Takie same owoce bywały między ludami chrześcijańskiemi, gdy podobało się Bogu tchnąć w nie nowe życie po jakimś większym upadku w oziębłość, lub po powrocie do pogaństwa w zwyczajach. Prawie każdy z mężów apostolskich, czy to Biskupów, czy Pasterzy parafjalnych, otaczał się gromadką gorliwych wyznawców, na których Duch Święty wylewał obficiej swe dary. Bywali i świątobliwi monarchowie, którzy się przyczyniali do tego błogosławionego ruchu i szerzenia Królestwa Bożego na świecie.

I wszystko, co historja Kościoła wspomina o świetnych jego czasach, zawsze bywało sprawą Ducha Świętego. Wszyscy bohaterowie wiary, wszyscy doktorowie Kościoła, którzy świecili swą nauką całej Europie, wszyscy fundatorowie zakonów, wszyscy działacze społeczni i szerzyciele dzieł miłości byli organami Ducha Świętego; i misje przez które łaska Boża przemieniła ludy pogańskie w wyznawców Chrystusa, są również Jego dziełem.

Nie zasypiał wprawdzie i duch ciemności, i od czasu do czasu tworzył sobie społeczność według właściwych sobie zasad. Dziełem jego były szczególniej wszystkie herezje, przez które usiłował oderwać wiernych od Kościoła i burzyć Królestwo Boże na ziemi. Po przyjściu Ducha Świętego działanie Jego było mniej widoczne, dopiero od czasu wielkich herezji XVI wieku wpływ jego coraz bardziej wzrastał, a przy końcu wieku XVIII zdawał się cały świat ogarniać. To też w ze-

szłem stuleciu bardzo rzadkie były społeczeństwa szczerze chrześcijańskie i ledwie w ukryciu jakiemś można było grono sług Pańskich dopatrzyć.

Zato widzieliśmy straszliwe sceny zaburzeń krajowych, wywracających z gruntu wszystko, co święte i chrześcijańskie, i przechodzących grozą swoją wszystkie przewroty społeczne u pogan — istne obrazy piekła na ziemi. Dopuszczał je Pan na niewdzięcznych sług swoich, aby jawnie się okazało, do czego przychodzą ludzie, gdy się uchylają od kierunku Ducha Świętego.

Porównanie z takiemi przewrotami świetnych okresów społeczeństw chrześcijańskich najlepiej świadczy o mocy miłości Ducha Świętego, tak przeciwnej nikczemnym usiłowaniom ducha ciemności.

Rozdział 78.

Miłość Boża w potęgowaniu dobrych czynów.

Oprócz tych cnót, darów, owoców i błogosławieństw Ducha Świętego, chcemy zwrócić uwagę na inne w sprawie zbawienia pomoce, nad któremi się rzadko zastanawiamy, chociaż w nich również jaśnieje wielka miłość Boża. Weźmy naprzykład te potęgi nadprzyrodzone, jakie Bóg przywiązał do czynów cnotliwych, to jest dokonanych w stanie łaski. Są to jakby one siły, które w mechanice stokroć zwiększają działanie machin.

Wszelki dobry uczynek spotęgowany bywa trzema siłami nadprzyrodzonemi, które okazują nam, jak miłość Boża przemyślna jest i jak szczodra w szafowaniu na wszelki sposób skarbami zasług Chrystusowych. Każdy mianowicie czyn ma w sobie siłę wyjednywającą, każdy ma moc zadośćczynienia i każdy zdolen jest zabezpieczyć nam zasługę przed Bogiem. Czyli, wyrażając się dostępniej, w każdym naszym dobrym uczynku jest pewna cząstka, która obraca się na zmniejszenie należnej kary za grzechy nasze; druga cząstka wyprasza

nam łaski, jakie Bóg uważa dla nas za potrzebne i odpowiednie; trzecia wreszcie zapewnia nam zasługę na żywot wieczny, to jest przyczynia się do powiększenia czekającej nas chwały niebieskiej.

Należy przytem dobrze zauważyć, że to się tyczy nietylko czynów znamienitych, ale zgoła wszystkich. Bóg nie zwraca uwagi na wielkość lub wspaniałość czynu, ale tylko na stan łaski i na szczerość intencji, z jaką dokonany został. Wszelki więc czyn dobry, choćby najmniejszy, posiada w sobie wszystkie te trzy własności.

Rozdział 79.

Potęgi te sprawiają swój skutek bez naszego udziału.

I na drugą rzecz zwracamy jeszcze uwagę, że do tego, aby wprowadzić w ruch te siły, nie potrzeba naszej wyraźnej intencji, t. j. nie wymaga się, aby każdą z osobna czynność ofiarowywać, czyli prosić Boga, żeby się obróciła na zadośćuczynienie za grzechy, na wyjednanie nam łaski, lub na zasługę wieczną. Jest to bowiem przywilej, nadany raz na zawsze wszystkim dobrym czynom, jako złączonym z zasługami Jezusa Chrystusa i krwią Jego poświęconym.

Jakaż przepaść miłości Boskiej otwiera się tu przed nami! Jakież niezmierne skarby zbieramy z dnia każdego, gdy tyle dobrych czynów zasyłamy do nieba! Każdy bowiem krok, nawet spoczynek, jedzenie i picie, możemy przez ranną intencję obracać na dobre uczynki. I nie dobrze mówię, że *my* je zasyłamy, bo to raczej Pan Bóg porywa je od nas, przyznając nam wzamian, bez żadnej naszej uwagi, takie wielkie pożytki duchowne. Czy to nie godny pomysł bezgranicznej Boskiej miłości?

A jakiż wielki ruch zachodzić musi pomiędzy niebem a ziemią, żeby te potęgi nie były stracone!

Pismo Święte mówi, że Aniołowie ofiarują modlitwy nasze Bogu, bo chociaż Bóg może bezpośrednio je przyjmować, ale tak Mu się podobało, dla utrzymania harmonji świata, żeby przez istoty wyższego rzędu rządził niższemi. Jeśli są Aniołowie do wypraszania łask, to muszą być i do spłacania naszych win i do zbierania zasług. Muszą tam być prowadzone bardzo ścisłe rachunki dobrych naszych czynów, bo jeżeli Zbawiciel zaręczył, że będziemy zdawać sprawę z każdego słowa próżnego, to pewno będzie tam i zapłata za każde słowo dobre, bo On skorszy jest do nagradzania, niż do karania.

Rozdział 80.

Miłość Boża w nadaniu czynom siły wyjednawczej.

Dla lepszego poznania onej czułej miłości Bożej i ojcowskiej troskliwości o dusze, jaka w tem wywyższeniu, a raczej spotęgowaniu naszych czynów się ukrywa, wypada nam zastanowić się szczegółowo nad temi nadprzyrodzonemi własnościami.

Przez siłę wyjednywania, modlitwy i czyny nasze większej nabywają skuteczności, niżbyśmy to mogli pozyskać przy największym wysiłku osobistym, a także dzielniejszy wpływ wywierają na wolę Boga. My Boga w każdej chwili tak bardzo potrzebujemy, że nietylko wtenczas, gdy wprost i bezpośrednio się modlimy, ale przez całe prawie życie powinnibyśmy mieć postawę błagalną. Rozważywszy tę nędzę naszą, zrozumiemy, do jakiego stopnia potęga wypraszająca, rozciągniona ponad całem naszem życiem, wspiera nas w osiąganiu nieba. Sami przez się niegodni jesteśmy wysłuchania, bośmy nieraz powstawali przeciw powadze świętego Majestatu Bożego i codzień dajemy Mu nowe dowody naszej niewierności; mimo to jednak owa siła wyjednywania, jakiej Bóg z ojcowskiej dobroci udziela naszym czynom, daje nam istotne prawo być wysłucha-

nymi. Jeżeli występki mają swój głos, jak sam Bóg wyraził się do Abrahama, iż krzyk Sodomy i Gomory doszedł do mnie[1]), daleko bardziej dobre czyny muszą mieć swoje wołanie, które dochodzi do uszu Ojca Niebieskiego i wyprasza nam miłosierdzie Jego. To samo wyraził Anioł Rafael, mówiąc do Tobjasza, że przedstawiał Bogu jego modlitwy, jałmużny i inne dobre uczynki, a wzamian wyjednywał dlań łaski, które go spotkały. Stosuje się to więc bez wątpienia do wszystkich dobrych czynów; a ta ich moc niewidzialna jest niby przedsmakiem owej siły, która tak ogromną nadaje potęgę wstawiennictwu Świętych. Jest ona też czystym darem miłości Bożej, udzielonym ludziom dla przynaglenia Stwórcy swego, by im okazywał miłosierdzie, a opartym na zasługach Jezusa Chrystusa, które same wołają za nas do Boga i same ściągają nam potrzebne łaski. Z pewnego względu pożyteczniejszem jest dla nas, że się to dzieje bezwiednie, bo gdyby ta siła wyjednywania zostawiona była do naszej woli, z pewnością obrócilibyśmy ją całkowicie do otrzymania rzeczy doczesnych, najczęściej nam szkodliwych. Ale gdy w naszem imieniu woła Chrystus, i Duch Boży niewymownemi jękami za nas się modli, wtedy otrzymujemy takie łaski, o których potrzebie nie myślimy, a które są nam niezbędne dla uniknięcia grzechów, dla postępu w cnotach i dla otrzymania środków do zbawienia. Jesteśmy przeto w obliczu Boga jako te dzieci, które same nie wiedzą, co im jest potrzebne, dlatego o ich potrzebach przemyślają ci, co je kochają. Nie wiem czy można wyobrazić sobie coś czulszego w stosunku naszym z Bogiem.

[1]) Gen. 18, 20-21.

Rozdział 81.

Czyny w oschłości spełniane nie tracą tej siły.

Nie trzeba też przypuszczać, że siła wyjednywania zależy głównie od zapału i gorącości ducha, z jaką wykonywamy dobre uczynki. Przeciwnie; dobroć Boska nietylko nie odejmuje tej siły czynom w oschłości spełnianym, ale jej nawet przymnaża.

Gdy Ś. Gertruda modliła sią raz za pewną osobę, bardzo strwożoną wielką oschłością ducha, odpowiedział jej Zbawiciel: „Chciałbym, aby wybrani moi nie uważali mnie za tak okrutnego, lecz by wierzyli, że przyjmuje to za dobre, owszem za najlepsze, jeśli własnym nakładem jakie posługi dla mnie spełniają. Własnym zaś nakładem ten mi służy, kto, nie czując smaku pobożności, niemniej jednak nie ustaje w spełnianiu swoich ćwiczeń i obowiązków, i ufa łaskawej dobroci Bożej, że ona to z upodobaniem przyjmuje".[1]) Jakaż pociecha mieści się w tych słowach! Ileż to bowiem osób dręczy się podobnie dla wielkiej oschłości ducha, w jakiej nieraz długo zostają, sądząc, że w tym stanie nic przyjemnego Bogu nie mogą uczynić, ani przez te czynności cośkolwiek wyjednać! Jakąż więc znajdą pobudkę do nieustawania w wiernej służbie Bożej, wiedząc że u Boga ma to jeszcze większą wartość, tak jak gdyby własnym nakładem coś Mu ofiarowali! Nie rozumie się to literalnie, bo człowiek własnemi siłami nie może nic takiego uczynić, coby miało u Boga jakąś moc wyjednawczą, i zawsze potrzebuje do tego łaski Bożej, ale łaska, która się udziela skrycie, nie unosi tak duszy, jak ta, której towarzyszy pociecha wewnętrzna. A że człowiek potrzebuje się wtedy więcej wysilić i przynaglić, aby był wiernym tak w swoich ćwiczeniach, jak i w pełnieniu innych dobrych uczynków, przeto

[1]) Insin. div. piet. l. 3, c. 18, § 8.

mówi Zbawiciel, że dusza swoim nakładem Bogu służy i że siła wyjednywania, czyli wypraszania sobie łask potrzebnych, nietylko się przez to nie zmniejsza, ale jeszcze zostaje powiększoną.

Rozdział 82.

Samo pragnienie serca posiada moc wyjednywania.

Trudno uwierzyć, żeby miłość Boga do tego stopnia się posuwała. Bada On bowiem skryte pragnienia serca i spełnia je, choć nie jest o to proszony, a to nietylko takie, które się tyczą samej duszy, ale te nawet, które ona żywi względem innych osób. Niezmierna ta łaska jest szczególniejszym udziałem dusz, które się odznaczają wielką wiernością w służbie Bożej.

Za przykład takiej dobroci Boskiej niech posłuży to, co spotkało pewną świętobliwą zakonnicę. Ludzie, pobudzeni jej bogobojnością, przychodzili często polecać się jej modlitwom, lecz ona, przyrzekłszy uczynić im zadość, nieraz dla licznych modlitw obowiązkowych, tudzież dla pilnych zajęć, zapominała o swojem przyrzeczeniu. Gdy zaś pomimo to zdarzało się, że proszący powracali do niej, dziękując za wstawienie się do Boga, i świadcząc, że prośby ich zostały przychylnie wysłuchane, zdziwiona zakonnica pytała Pana Jezusa, jakim sposobem to się dzieje? „Jak ty, moja córko, odpowiedział jej Pan, starasz się zawsze spełniać wszystkie pragnienia mego Serca, tak i ja też nawzajem upatruję każde pragnienie serca twojego i spieszę uczynić mu zadość". Cóż to za uprzedzająca dobroć Stwórcy względem stworzenia! cóż za ciągłe poniżanie się aż do naszej nędzy! Z tego przykładu widzimy, jak pożyteczną jest rzeczą polecać się modlitwom dusz bogobojnych, skoro to polecenie już samo przez się tak jest skutecznem, choćby nic było przez te dusze szczegółowo i imiennie spełnione.

Jakkolwiek daliśmy przykład Boskiej łaskawości względem dusz świętych, możemy jednak śmiało przypuszczać, że nieraz przychyla się ona i do dusz niedoskonałych, spełniając pragnienia ich serca, przez opiekowanie się naprzykład ich rodziną i zachowywanie od złego drogich im osób, a to w tym celu, żeby je tak widoczną dobrocią do większej doskonałości pobudzić.

Rozdział 83.

Miłość Boża w udzieleniu siły zasługiwania.

Z natury rzeczy wypływa, że wykonywając dobre uczynki, spełniamy tylko powinność naszą, bo nato jesteśmy stworzeni. Jednakże dobroć Boża raczyła nas postawić w takim stanie, że możemy co chwila nowe zbierać zasługi. Przez tę zadziwiającą siłę zasługiwania każdy nasz dobry uczynek czerpie niejako swe życie w Najsłodszem Sercu Jezusa i przesiąka zasługami Przenajdroższej Krwi Jego. Wiemy, jak są wspaniałe nagrody niebieskie, a przecież każdy czyn, choćby najdrobniejszy i krótkotrwały, byle był natchniony miłością Bożą i szczerą intencją, byle się wsparł przez chwilę na krzyżu Chrystusa, ulata natychmiast ku niebu, zapisując się w księgę żywota wiecznego. Ziemia tak jest usłana tem wszystkiem, co się może stać przedmiotem naszych zasług, iż przez cały dzień możemy z nich tworzyć coraz to nowe wiązki, na wzór ubogich, zbierających sobie w lesie naręcza na ogień, z tą tylko różnicą, że praca nasza mniej jest męcząca. Łaska udziela się nam nieustannie i nadobficie, gdybyśmy więc nawet dla przewrotności naszej chcieli sprzeciwiać się jej wpływowi, zaledwie moglibyśmy się od niej uchronić. Sposób uświęcania naszych czynności, aby mogły być zasługującemi na wieczność, tak jest prosty i łatwy, że przez przyzwyczajenie staje się nam jakby wrodzonym, i z wyjątkiem aktów miłosnych naszego

serca, używamy Go prawie bez naszej wiedzy. Dość bowiem, gdy będąc w łasce, uczynimy ranną intencję na wszystkie dzienne sprawy: tym już sposobem od samego rana aż do wieczora ciskamy dobre uczynki nasze ku niebu, dokąd się wznoszą pomimo materjalnej nikczemności swojej i zostają składane w Boskim Skarbcu, jako najczystsze złoto zasługi chrześcijańskiej. Czyż to nie wspaniały objaw szczodrobliwej miłości Bożej?

Rozdział 84.

Zaniedbanie intencji nie przeszkadza do zasługi.

Dobroć Boża sięga do tego stopnia, że nawet opieszałość w czynieniu intencji nie pozbawia nas zasługi byleśmy nie odwrócili się wyraźnie od Boga złą wolą naszą. Świadczy o tem nowy przykład z życia świętej Gertrudy. Raz wskutek słabości zakonnica ta opieszale zwracała się do Boga. Przyszedłszy do siebie i czując wyrzut sumienia, starała się w pokornem wyznaniu błąd ten naprawić i przypuszczała, że będzie zmuszona długo pracować, zanim dozna na nowo pociechy wewnętrznej. Lecz nagle uczuła się w pieszczotliwych objęciach Boskich i usłyszała te słowa: „Córko, ty zawsze jesteś ze mną i wszystko moje twojem jest“. Stąd zrozumiała, że chociażby człowiek przez słabość ludzką zaniedbał czasem intencję swoją zwrócić do Boga, jednak łaskawe miłosierdzie Boże nie przestaje poczytywać mu wszystkich czynności, byleby wola jego nie była odwrócona od Boga przez grzech uczynku lub serca i byle człowiek często żałował za wszystko, co mu wyrzuca sumienie.[1]) Wszystko to dowodzi, jak czułą jest miłość Boża względem dusz wiernych i jak troskliwą, by żaden uczynek nie był pominięty bez zasługi, wtedy nawet, gdy my sami o to nie dbamy.

[1]) Ib. c. 30.

Rozdział 85.

Brak zapału nie pozbawia zasług.

Nie powinno to nas smucić, gdy w czynnościach naszych nie czujemy zapału. Zapał jest do dar Boży, który osładza nam wszystko, a zasługa nie leży w używaniu, czyli doznawaniu pociech, ale w pracy i cierpieniu z miłości. Tak niegdyś mówił Pan Jezus do Ś. Teresy: „Myślisz, córko, że zasługa mieści się w słodyczach i pociechach? Wcale nie, bo w czynieniu, cierpieniu i miłowaniu. Czy nie słyszałaś, że Ś. Paweł Apostoł raz tylko doznawał rozkoszy niebieskich, a bardzo często cierpiał prześladowania i pokusy? I moje życie było też pełne cierpień“. Zrozumiała więc ta seraficzna święta, że gdy człowiek nie czuje w sobie zapału, a jednak spełnia wiernie wszystko, co się odnosi do służby Bożej i do zwykłych obowiązków, to wskutek większego utrudzenia, z jakiem musi wtedy pracować, i zasługa jego się zwiększa. I to jeszcze należy mieć na uwadze, że w takim stanie duszy czystsza jest intencja czynów, bo jakby bezinteresowna i niemająca siebie na względzie. Ci, którzy bez pociech i bez zapału spełniają swoje modlitwy i czynności, są jako żołnierze, którzy bez zapłaty służą wiernie królowi i stale mu towarzyszą; to też król więcej ich sobie ceni, niż wszystkich innych. I nasz Król Niebieski wyżej ceni takich pracowników, policzy im to za większą zasługę i wynagrodzi ich wyższą zapłatą w wieczności.

Rozdział 86.

Ani brak owoców pracy nie odbiera zasług.

Nie należy myśleć, że tracimy zasługę, gdy w pracach naszych nie widzimy owoców, bo, jak mówi Leon Ś., Bóg jest miłośnym postrzegaczem dusz, i patrzy na serce; nietylko więc wynagradza same czynności, ale

i pragnienia czyniącego. „Mały owoc pracy nie obwini nas", mówi dalej ten wielki Papież, „jeżeli obfitość umysłu nie ustała. Niech z pola serca wzejdzie to, czego nie dała ziemia" (to jest niech pragnienia serca wynagrodzą brak jawnych skutków naszej pracy). „Zawsze ma coś do ofiarowania Bogu ten, komu nie zbywa na chęciach,[1]) kończy ten Święty, bo samą chęć gorącą możemy ofiarować".

Stosując to do modlitwy, należy pocieszać się radą Ś. Jana Klimaka: „Gdy trwasz na modlitwie, nie mów nigdy, że nic nie zyskałeś, zawsze bowiem dość odniosłeś pożytku. Bo cóż może być wznioślejszego, jak przylegać do Boga i stale utrzymymywać to połączenie?"

Wiadomo przytem, że skutek nie zawsze jest w naszej mocy. Do nas należy rzucać ziarna, a do Boga wzrost im dawać. „Jam szczepił, mówi Paweł Św., Apollo podlewał, a Pan Bóg wzrost dawał". Jeżeli przeto spełniamy wiernie swój obowiązek, a Bóg odmawia owoców, mamy wtedy jeszcze większą zasługę z pracy, bo nie czujemy tej pociechy, jakąbyśmy mieli z oglądania jej skuteczności. Tak więc dobroć Boża potrafi każde usiłowanie nasze sowicie wynagrodzić.

Rozdział 87.

Trudności w spełnieniu czynu pomnażają zasługę.

Miłość Boża zsyła nam czasem trudności w swej służbie lub w życiu duchownem. Dzieje się to dla większej naszej zasługi, a pożyteczniej jest wtedy znosić je cierpliwie i miłośnie, niżeli się od nich wypraszać. Okazał to Zbawiciel w pewnem widzeniu Świętej Gertrudzie. Raz ujrzała ona człowieka będącego w ciężkich trudnościach, jakby wspartego na lewem ramieniu i tąż lewą ręką, na której się wspierał, podającego Jezusowi

[1]) Ser. 12, c. 3.

piękny medal, ozdobiony drogiemi kamieniami. „Jeślibym wysłuchał twej prośby“, rzekł do niej Pan Jezus, „i uwolnił tego człowieka od trudności w których zostaje, wtedy i ja byłbym pozbawiony tego pięknego medalu i on sam miałby mniejszą zasługę, podając mi bez żadnego utrudzenia prawą ręką medal prostszy. Ten bowiem podaje mi medal prosty, kto nie spotyka żadnych trudności w pełnieniu mojej woli, kto zaś w swoich dobrych czynach uciśniony jest przeciwnościami, a jednak od woli Bożej nie odstępuje, ten przynosi mi medal z drogocennemi kamieniami“.[1]) Kogo nie pocieszy taka wiadomość i kto nie uczuje się tem zachęconym do ochotnego znoszenia wszelkich utrudzeń, jakich doznaje czy to przez słabe zdrowie, czy to ze smutków wewnętrznych, czy też z pożycia z ludźmi? Dość chyba wspomnieć, że one nietylko powiększają naszą zasługę, ale tak wielką przyjemność Zbawicielowi naszemu sprawiają.

Rozdział 88.

Przykrość z niemożności spełnienia dobrego czynu obraca się w zasługę.

Inny jeszcze przykład z życia tej umiłowanej przez Boga Świętej okaże nam, jak miłość Boża spieszy korzystać z samej nawet niemożności spełniania czegoś dobrego, by przyznać duszy większą zasługę, niżby ją miała za sam ten czyn spełniony.

Przed pewną uroczystością Gertruda czuła się słabą, ale chcąc nie opuścić modlitwy, prosiła Boga, żeby ją do wieczora zachował przy zdrowiu, a przynajmniej tak umiarkował cierpienia, iżby mogła uczestniczyć we wszystkich obrzędach. Całą tę jednak prośbę poddawała w końcu najwyższej woli Bożej. „Rzecz, o którą

[1]) Ins. d. piet. l. 3. c. 69.

warunkowo mnie prosisz, bardzo mi jest miła, odpowiedział Pan Jezus: wprowadzasz mnie niejako do pięknego ogrodu, zasianego grzędami kwiatów. Wiedz jednak, że jeżeli cię wysłucham, i odejmę ci przeszkody w mej służbie, będzie to tak, jakbyś ty mnie prowadziła do grządki, która ci się najlepiej podoba; jeżeli zaś wytrwasz w cierpliwości, nie będąc wysłuchaną, wtedy sama pójdziesz za mną do tych kwiatów, w których ja największe nam upodobanie. Więcej bowiem przyjemności znajduję w twojem pragnieniu połączonem z zawodem, niżeli osłodzonem pociechą z nabożeństwa". Temi słowy Zbawiciel raczył jej okazać, że choć i jedno i drugie było Mu miłem i zasługującem, więcej Mu się jednak podoba samo pragnienie z przykrością, niż spełnienie dobrego uczynku z wewnętrznem zadowoleniem.

Tylko wielka i czuła miłość Boża umie we wszystkich czynach swoich wiernych dopatrzeć coś zasługującego i podwójnie oceniać przykrości z takich spraw, które bez ich winy nie mogły przyjść do skutku.

Rozdział 89.

Sama niemożność spełnienia czynu powiększa zasługę.

Innym razem, gdy święta Oblubienica Pańska była osłabioną i nie mogła iść na wspólne pacierze, poskarżyła się Panu w goryczy serca: „Czyby to nie było chwalebniej, mój Panie, gdybym w tej chwili klęczała w chórze razem z Siostrami, oddając się modlitwie i innym ćwiczeniom zakonnym, aniżeli tyle czasu traciła, będąc powstrzymywana od tego swoją słabością?" Na to odpowiedział jej Pan Jezus drugiem pytaniem: „Czyliż Oblubieniec mniej podoba sobie w oblubienicy, gdy w poufałej rozmowie przestaje z nią w domu, niżeli wtedy, gdy się nią szczyci, widząc ją wystrojoną

i wychodzącą na widok publiczny?“ Ze słów tych Święta zrozumiała, że dusza, oddając się wspólnie z innymi dobrym uczynkom na chwałę Bożą, wychodzi jakby ustrojona dla pokazania się światu; a gdy od takich czynów wstrzymuje się dla cierpień fizycznych, wtedy spoczywa jakby w zamknięciu ze swoim oblubieńcem. A ponieważ czyni to kosztem swoich upodobań i z posłuszeństwa woli Bożej, więc Pan Bóg ma w tem o tyle więcej przyjemności, o ile większą jest jej ofiara[1]). Z tych słów należy wyciągnąć jeszcze tę naukę, że wszelka dusza znajdująca się w podobnem położeniu mogłaby uważać, iż Zbawiciel pragnie obcować z nią w samotności wewnętrznej, do czego zewnętrzne ceremonje byłyby na ten raz przeszkodą. Bo miłość Boża potrafi korzystać ze wszystkiego, dla dobra swoich umiłowanych.

Rozdział 90.

Z miłości Bożej zasługi jednych udzielają się bezwiednie drugim.

Dziwna miłość Boża okazuje się w tem pojednoczeniu duchownem między ludźmi, przez które jedni mogą korzystać z zasług drugich. Okazuje się to szczególniej w bractwach, gdzie każdy dobry uczynek pojedyńczego członka staje się własnością wspólną, tak dalece, że choćby kto nie był w stanie wypełniać przyjętych brackich zobowiązań, nie traci jednak zasługi ze spełniania ich przez innych. Ś. Franciszek Salezy, będąc Biskupem, obciążonym licznemi a ważnemi zajęciami, należał pomimo to do czternastu bractw, tłomacząc się, że żadnej stąd szkody nie poniósł, a przeciwnie wielkie zyski odbiera, bo wtedy nawet, gdy nie ma czasu na spełnienie przepisanych ćwiczeń, korzysta z modlitw

[1]) Insin. div. piet. c. 22.

innych członków, a po śmierci wszystkie te bractwa modlić się będą za jego duszę przez cały czas ich istnienia, czego po najczulszej nawet rodzinie nie mógłby się spodziewać.

Jeszcze bardziej objawia się ta wspólność w Zgromadzeniach zakonnych, w których, według zasady, potwierdzonej przez wiele objawień, wszyscy członkowie przy jakiemkolwiek zajęciu zostający, mają udział w zasłudze każdego. Jeśli naprzykład zakon oddaje się nauczaniu lub misjom, to ci nawet, którzy pracują w kuchni lub w pralni, mają zasługę z każdej nauki lub kazania, owszem uczestniczą nawet w jego owocach, t. j. w pożytkach z pracy nad dziećmi, jako też ze wszystkich nawróceń. A jeżeli ci podrzędni członkowie, obok swych prac, wspomagają jeszcze tamtych modlitwą, wówczas może się zdarzyć, że cała zasługa im będzie przypisaną a nie tamtym, o czem Ś. Franciszek ostrzegał swych braci, z niedość czystą intencją prace misyjne spełniających.

Stosuje się to również i do wszystkich członków Kościoła, bo wskutek wspólności, jaka z woli Bożej między nimi istnieje, cokolwiek który chrześcijanin zrobi dobrego, obraca się to na pożytek wszystkich wiernych. Jakże uwielbiać powinniśmy dobroć Bożą za ten nowy pomysł miłości, wskutek którego w każdej chwili bogacimy się niezliczonemi zasługami, wcale o tem nie myśląc, wiedząc jednak napewno, że nic z tego nie przepadnie u Boga!

Rozdział 91.

Miłość Boża w nadawaniu czynom siły zadośćczynienia.

Grzechy nasze są niezmierne, a złość ich głęboka i przerażająca; przytem sprawiedliwość i świętość Boża napełnia nas trwogą; w każdej więc chwili potrzebujemy

się uciekać po zadośćuczynienie do Przenajdroższej Krwi Jezusa, która sama tylko oczyścić nas może z grzechów, pociągających za sobą wieczną zgubę. Lecz skutkiem zasług ukochanego naszego Zbawcy, najdrobniejsze uczynki nasze mogą gniew Boży uśmierzyć i całkowitem zadośćuczynieniem zastąpić karę doczesną, owszem, zmusić nawet samą Sprawiedliwość do otworzenia nam skarbów miłosierdzia.

Ze strony Stwórcy naszego i to już byłoby niepojętem, gdyby przyzwolił, aby sprawiedliwość Jego mogła być do pewnego stopnia zaspokojoną dobrowolnemi uczynkami pokutnemi: postami, biczowaniem, czuwaniem i t. p. Lecz nie dość tego, gdyż najmniejsza przykrość bierna, jak np. lekki przymus przy rannem wstaniu, zniesienie zimna, wiatru, upału, lub niedostrzegalne prawie zaparcie siebie, mogą, dzielnością Krwi Wcielonego Słowa, pozyskać nadprzyrodzoną żywotność, a przytem siłę zadośćczyniącą, zdolną zachować nas od kar w życiu przyszłem.

Rozdział 92.

Jak daleko rozciąga się ta siła?

Aby nam ułatwić obfitsze zadośćuczynienie, Miłość Boża umie korzystać ze wszystkich uczynków chrześcijańskich, z tych nawet, co nie mają w sobie najmniejszej cechy pokutnej, a w końcu i z takich, które są raczej błogiemi przywilejami, jako to: Msza Święta, błogosławieństwa, jałmużny, znak krzyża świętego, czytanie żywotów Świętych. Wszystko to Bóg zamienia w tyleż istotnych i skutecznych zadośćczynień za nasze grzechy.

Dodać należy, iż cokolwiek mówiliśmy o sile wyjednywającej lub zasłużalnej, stosuje się również i do siły zadośćczynnej, zawartej z łaski Boga we wszystkich dobrych uczynkach. Ani więc nieuwaga nasza, ani brak czułej pobożności nie przeszkadza do tego, by te czyny

były w rzeczy samej zadośćczynieniem, przyjętem przez miłosierdzie Boże na umniejszenie tych kar, na jakie codzień przez grzechy nasze zasługujemy.

Miłość tak przemyślna i tak wszędzie odczuwać się dająca, nie do czego innego musi zmierzać, jak do tego, byśmy pomimo woli naszej zbawionymi zostali, i posuwa się o ile tylko może, póki złą wolą naszą przeszkód jej nie stawiamy. Jest to bowiem bardzo zrozumiałem, że nawet ten miłosny przymus ze strony Boga w niczem nie krępuje użyczonej nam wolności, i że mamy zawsze tę nieszczęsną swobodę, iż możemy wzgardzić wszystkiemi Jego łaskami.

Rozdział 93.

Miłość Boża w sile zadośćcierpienia.

Oto jeszcze jedna okoliczność, nadająca cechę doskonałości temu zbiorowi łask, prawdziwie Boskich; jest nią to, co teologowie nazywają zadośćcierpieniem (satispassio). Przez wzgląd na zasługi Jezusa Chrystusa, i aby nikt nie zdołał uniknąć wpływu Jego łaski odkupującej, w każdem cierpieniu, a nawet w prostem poczuciu boleści, w jakiembądź udręczeniu moralnem, w mozole i w trudach pracy znajduje się pewna siła ukryta, która nie jest bez zasługi przed Bogiem i ma przystęp do Jego sprawiedliwości. Nie sądźmy, aby Bóg nasz z upodobaniem patrzał na cierpienia swych stworzeń, albo w znoszeniu ich znajdował swoją chwałę. Są to raczej nieprawidłowości, któreśmy przez grzech sami na siebie ściągnęli, a które początkowo nie wchodziły w zamiary Tego, co sam przez się jest oceanem niestworzonego szczęścia i wesela. Ale gdy już cierpieć musimy, miłość Boża uzacnia i nadaje istotną wagę choćby najbardziej nieuniknionym cierpieniom swych stworzeń. Wątpić nie można, że to się dzieje jedynie przez wzgląd na Jezusa Chrystusa, przez odblask Jego świętej Męki,

odkupującej grzechy nasze i rozlewającej słodkie światło na wszelkie boleści rodzaju ludzkiego, które pod błogosławieństwem nieogarnionej miłości Jego przynoszą nam duchowne owoce. Tak więc Bóg, który nawet sen Marji obracał Jej w zasługę, i nas również w pewien sposób czyni uczestnikami tego zdumiewającego przywileju. Bo wtedy nawet, kiedy zostajemy jakby w odrętwieniu duchownem, kiedy skupiamy się w samem tylko uczuciu boleści, kiedy cierpienie nas całych ogarnia i swoją gwałtownością od wszystkiego innego odrywa, z głębi dusz naszych, tak srodze udręczonych, wznosi się jakby niema ofiara na zaspokojenie sprawiedliwości Bożej: łoże nasze staje się jakby ołtarzem, ku czci Boga wystawionym, z serc naszych, jakby z kadzielnic, unosi się słodka woń Jezusa Chrystusa, a zbolałe członki są jakby kadzidłem, które ogień boleści w kosztowne przemienia zapachy.

Rozdział 94.

Miłość Boża w możności zadośćczynienia za drugich.

Siła *zasługiwania* jest przywilejem osobistym, czyli że zasługi są naszą wyłączną własnością i nie mogą należeć do kogo innego, a ponieważ chwała niebieska jest nie wyczerpana, możemy więc, na wzór Marji, pomnażać je do nieskończoności, bez wyczerpania zasobu nagród niebieskich. Lecz co zaiste jest godnem podziwu, że mamy wolność szafowania siłą *zadośćczynną* naszych zasług. Możemy mianowicie odłożyć na zapas pewną część zadośćuczynienia, wnieść ją do skarbca Kościoła Świętego i dostarczyć tym sposobem materjału dla przyszłych odpustów, możemy przekazać takową duszom zmarłych, a Bóg to ustąpienie zatwierdza i na mocy onego użycza łask, odpuszcza karę lub zmniejsza cierpienia, stosownie do potrzeby i okoliczności. Upoważnia nas nawet do ustępowania takich zadośćczynień, któ-

rychbyśmy sami jeszcze potrzebowali, i do przenoszenia takowych mocą heroicznej miłości na bliźnich, szukając w tem jedynie i bezwzględnie chwały Bożej. Tym sposobem nietylko sami siebie zbawiamy, ale nadto wspieramy Stwórcę naszego w ciężkiej pracy koło zbawienia tego świata, który stworzon był bez żadnej pracy. Przez tę władzę ustępowania zadośćczynień, Bóg pomnaża liczbę zbawiających, czyniąc nas swoimi pomocnikami; pomnaża też liczbę wchodzących do nieba, a jednocześnie pomnaża środki, ułatwiające nam własne zbawienie. Oto nowy cud Bożej miłości, oparty na obcowaniu Świętych.

Rozdział 95.

Miłość Boża w szerzeniu pożytków z naszych czynów.

Z tego, co dotąd rozumowaliśmy, widzimy, jak miłość Boża spotęgowała wszystkie nasze czyny, od najmniejszego do największych; przywiązała bowiem do nich taką moc nadprzyrodzoną, że w każdym z nich jest siła wypraszająca łaski, zadośćczyniąca za winy i zasługująca na wieczną nagrodę. Ale oto otwiera się przed nami nowa przepaść dobroci Bożej, gdy rozważamy, jak liczne pożytki pozwala Bóg wyciągać z każdego naszego dobrego czynu. W każdym bowiem jest pewna część, która idzie na dobro całego Kościoła, i ten pożytek nazywa się ogólnym, generalnym; druga obraca się na korzyść tego, za którego i dla którego dany czyn jest spełniony, i ten pożytek nazwany jest szczególnym; trzeci wreszcie służy samemu spełniającemu i ten nazywa się najszczególniejszym. Czy więc kto modli się, czy przyjmuje Komunję świętą, czy słucha Mszy świętej, lub inny jaki spełnia dobry uczynek, naprzód korzystają z niego wszyscy wierni, a to wskutek jedności członków Kościoła, jako też wspólności modlitw i zasług. Widać to dobrze w modlitwach ko-

ścielnych, bo nawet odmawiając Ojcze nasz, modlimy się nietylko za samych siebie, ale i za wszystkich. Drugi owoc, szczególny, słusznie przynależy się temu, na którego intencję dobry czyn był spełniony; a trzeci zawsze musi pozostać przy spełniającym, choćby ten wcale o sobie nie myślał; wypada bowiem z natury rzeczy, iż cokolwiek ktoś czyni dobrego, obraca mu się to na zasługę, na wyproszenie mu łask i zadośćuczynienie.

Jakże wielka okazuje się dobroć Boża w takiem szerzeniu pożytków z najmniejszych nawet czynności! Miłość potrafi ze wszystkiego skorzystać na dobro umiłowanych, umie też wszystko właściwie zastosować, obracając najdrobniejszą choćby rzecz na korzyść ogólną, z uwzględnieniem intencji i zasługi czyniącego.

Rozdział 96.

Miłość Boża w możności ofiarowywania.

Chociaż mamy ścisły obowiązek służyć Bogu i spełniać dobre uczynki, jednakże Stwórca w dobroci swojej obdarza nas wolnością synów Bożych, i pozwala nam wszystkie nasze sprawy ofiarować, jako dowody miłości naszej ku Niemu. Przez każdą więc możemy Mu się w szczególny sposób podobać i nowe sobie u Niego wyjednywać łaski.

Ten nowy dar Boskiej miłości stawia nas bardzo wysoko. Bo jeśli za wielką łaskę uważaliśmy dar modlitwy, czyli możność przedstawiania Majestatowi Bożemu próśb naszych, to ofiara jest większą jeszcze łaską, bo w modlitwie my bierzemy od Boga, a w ofierze On raczy od nas przyjmować. Przyjęcie podarunku jest dowodem miłości, a nawet pewnej równości, więc przez ofiarę rodzi się w duszach pewna poufałość ku Bogu, tkliwsza i rzewniejsza, niżby to mogła dać nam modlitwa.

Ten przeto rodzaj ofiarowania nazywają Święci najdoskonalszą modlitwą [1]), a nawet doskonałą miłością [2]), bo taka miłość, jak naucza Ś. Tomasz, jest doskonalszą, niżeli kochanie Boga przez samą modlitwę. Jak królowi bardziej jest miłym ten służący, który uprząta w pałacu według jego upodobania, niż ten, który z miłości ku niemu ciągle przy nim zostaje, tak i my, którzy jesteśmy sługami Boga, więcej możemy Mu się podobać, ofiarowując Mu nasze uczynki, niżeli przestając z Nim w bogomyślności. Dlatego też każda nasza ofiara winna zawsze pochodzić z czystej miłości, bo czynić coś dla zapłaty, mówi Ś. Doroteusz [3]), właściwe jest najemnikom, a nie synom. Przez takie ciągłe ofiarowywanie spełnia się w sposób duchowny ten przepis Starego Zakonu, aby na ołtarzu gorzał wieczny ogień, podtrzymywany przez kapłana, który ciągle musiał dokładać do niego drew, aby nie wygasł. [4]) Takim właśnie ołtarzem, jak uczy Ś. Grzegorz, serca nasze być powinny, a dusze wierne utrzymywać mają na nim ciągle ogień miłości Bożej, dorzucając coraz to nowe ofiary ze swoich dobrych czynów.

Rozdział 97.

Miłość Boża rozbudza w nas ducha ofiary.

Od czasu jak najmiłosierniejszy Zbawiciel nasz okazał nam miłość swoją w przeraźliwej Ofierze, jaką z siebie dla zbawienia naszego uczynił, stosunki nasze z Bogiem uległy zmianie, a raczej podwyższone zostały. I jeśli już dawniej nie dość nam było obawiać się Boga i służyć Mu, ale mieliśmy zawsze obowiązek Go kochać,—teraz miłość ta musiała przyoblec inne kształty, a mianowicie nacechowana być wszechstronnym duchem

[1]) S. Bazyl. in Julittam.
[2]) Opat Izaak u Kasjana.
[3]) Doctr. 4. c. 2.
[4]) Lev. 6, 12,

ofiary. I jak On ofiarował się za nas nietylko przez straszną swoją Mękę, ale przez każdą czynność, choćby najzwyczajniejszą, przez każdy krok i przez całe przenajświętsze życie swoje, tak i nam koniecznie wypada, abyśmy z naszej strony nieustannie tym duchem się rządzili, składając Mu w ofierze nietylko modlitwy i umartwienia, tak dobrowolne, jak od Niego zesłane, ale i całe nasze życie. Życie to upływa na pełnieniu obowiązków stanu, na czytaniu, pisaniu, robotach, rachunkach, sprzedawaniu, kupowaniu, obcowaniu z ludźmi; otóż ze wszystkich tych czynności, jakie codzień odbywamy, niema ani jednej tak małej, żeby nie mogła być ofiarowaną Bogu. I najmniejsze nasze niedomagania i kłopoty, mogą być; jeśli tylko zechcemy, hostją, kadzidłem, pieśnią, ofiarą i całopaleniem bardzo Panu miłem, jeśli je okrasi miłosna intencja. Nawet te rzeczy, które pochodzą z nędzy życia ludzkiego, skoro tylko je ożywimy nadprzyrodzoną pobudką, stają się klejnotami nieocenionej wartości, które Majestat Wszechmogący z upodobaniem przyjmuje. W ten więc sposób możemy uświęcać wszystkie najdrobniejsze nasze czynności, według tego, co naucza Apostoł: Czy jecie, czy pijecie, czy cokolwiek innego czynicie, wszystko na chwałę Bożą czyńcie.[1]) Ś. Magdalena de Pazzis zalecała swoim uczennicom duchownym, by ofiarowywały Bogu każde spojrzenie oczu, każde odetchnienie i poruszenie każdego członka, obiecując im, iż za to pójdą bez czyśca do nieba.

Jakież przeto obszerne otwiera się przed nami pole do okazania Bogu naszej miłości i zaskarbienia sobie łask niezliczonych! A jeśli tego nie czynimy, nietylko stajemy się codziennie wielkimi marnotrawcami, pozbawiającymi się niezliczonych zasług i stopni chwały wiekuistej, ale czyż możemy nawet uważać się za istoty odkupione ofiarą Jezusową, lub nazywać się mi-

[1]) 1 Cor. 10, 31.

łośnikami Bożymi? A jednak tak mało potrzeba do tego z naszej strony! Dość byłoby tylko powtarzać: „I to dla Ciebie, Panie, i to dla Ciebie!“ a przynajmniej w pewnych porach dnia to czynić. Tym sposobem bylibyśmy ustawiczną ofiarą wynagradzania, składaną Miłośnikowi naszemu według słabości naszej za Jego nieustanną ofiarę całego życia, którą i dzisiaj w nieustających Ofiarach na ołtarzu raczy ponawiać.

Rozdział 98.

Jak Miłość Boża przyjmuje ofiarowanie codziennych czynności?

Gdy Ś. Gertruda modliła się za jedną Siostrę służebną, która bolała nadtem, że dla zajęć domowych nie może ani godziny poświęcić modlitwie wewnętrznej, odpowiedział jej Pan Jezus: „Pociesz ją, że jej nie wybrałem na to tylko, aby przez jedną godzinę mi służyła, lecz chcę, by przez cały dzień bez żadnej przerwy chodziła przedemną, to jest aby wszystkie swoje czynności na moją chwałę wykonywała, z taką intencją, z jaką pragnie się modlić. I niech do tego przyda takie nabożeństwo, aby we wszystkich zajęciach spełnianych z obowiązku zawsze pragnęła tego, iżby Siostry, które z jej prac korzystają, nietylko były nasycone w ciele, ale nadto pobudzone do miłości mojej i utwierdzone we wszystkiem, co dobre. A niech wie, że ile razy to uczyni, każda cząstka jej pracy wydawać mi się będzie jakby zaprawiona najprzyjemniejszym smakiem”. Jakaż wielka objawia się tu miłość Boża, już to w przyjęciu i podniesieniu wszystkich prac i zajęć naszych, już to w tej troskliwości o drugich i w tem gorącem pragnieniu naszej miłości, do której Pan na wszelki sposób przywodzić nas usiłuje! Jakaż to wielka łaska, że przez ofiarowanie naszych zwyczajnych czynów nietylko

możemy dawać Bogu ciągłe dowody miłości, ale w najmilszy sposób Mu się podobać i jeszcze naszym ukochanym najprzedniejsze łaski wyjednywać!

Rozdział 99.

Boska miłość poprzestaje na ogólnej ofierze.

Niezmierzona dobroć Boża w przyjmowaniu naszych czynności tak dalece się posuwa, że poprzestaje na ogólnem zaofiarowaniu spraw naszych, bo chociaż wysoko sobie ceni intencję doskonałą, ale nie wymaga jej pod grzechem, ani pod utratą swego upodobania. Zdawałoby się, że człowiek nie ma prostszego i bardziej wyraźnego obowiązku nad bezustanne wznoszenie umysłu i serca do Boga; nie należymy do siebie, nie jesteśmy zostawieni samym sobie, ale pracujemy pod okiem Ojca naszego, pracować więc powinniśmy dla Niego i w sposób, jaki On nam wskazał. Stąd prosty wniosek: żeby zostać Świętym, trzebaby zawsze wykonywać wszystkie swoje czynności w zamiarze przymnożenia chwały Bogu, a wyrobienie w sobie takiej intencji powinnoby się stać najpierwszem każdego z nas staraniem, za tą bowiem cnotą poszłyby inne. Zdobywając się na to, zbogacilibyśmy się skarbami łask niesłychanych; ta jedyna praktyka zamieniłaby ciemności duszy naszej w światłość, a nałogi grzechowe, nawet zastarzałe, ustąpiłyby pod wpływem tego najchwalebniejszego z pomiędzy ćwiczeń duchownych. Mimo to, wiadomo każdemu, że intencja obecna, aktualna nie jest niezbędnie potrzebną dla nadania wartości dobrym naszym sprawom, gdyż Bóg wyprowadza swą chwałę z wolnej woli człowieka wtedy nawet, gdy ten w czynach swoich wcale o niej nie myśli. Możemy być ciekawi, jak długo trwa wyraźna skuteczna intencja, do jakiego stopnia zdolna jest podnieść i ożywić nasze czynności, nadając im charakter nadprzyrodzony; jakiej piewiastkowej

mocy, jakiego natężenia potrzebuje intencja poranna, by mogła się utrzymać i wytrwać wpośród mnóstwa rozmaitych zajęć, wypełniających dzień cały; — o tem wszystkiem rozprawiają teologowie, — lecz któż z nas ma za warunek niezbędny do zbawienia, by ciągle pamiętał o Bogu i wszystkie sprawy swoje do Niego odnosił? Byłoby to rzeczą zbyt trudną dla naszej natury tak nieudolnej i tak bardzo skłonnej do rozproszenia. Widzimy więc, że Bóg tak daleko posuwa swoją dobroć i pobłażliwość, iż przyjmuje czyny nasze, jak gdyby wykonane z najżywszej miłości i zasługujące na niebo, wtedy nawet, gdy człowiek wcale przy nich o Bogu i o niebie nie myśli, byle tylko rano ogólnie Mu je ofiarował, pragnąc Go niemi uczcić i zasłużyć na wieczną nagrodę.

Rozdział 100.

Brak czułej pobożności nie zmniejsza tej ofiary.

Wie przecież najdroższy nasz Zbawiciel, że łaska tkliwej pobożności jest Jego darem, że nie jest ani skutkiem naszej pracy, ani naszą zasługą; gdy więc jesteśmy jej pozbawieni, ofiary nasze mogą być równie miłemi Bogu. Owszem, z pewnego względu są Mu wtedy nawet milsze, bo dusza, zostając w oschłości, czuje się bardziej upokorzoną przed Bogiem, gdy tymczasem czuła pobożność czyni ją jakby pewniejszą siebie. Objaśnił to Pan Jezus Ś. Gertrudzie. Gdy usłyszała raz dzwonek, wzywający ją do śpiewu w kościele, a czuła się niezupełnie usposobioną, mówiła do Boskiego Oblubieńca: „Oto, Panie mój, już idziesz do mnie, czemuż więc nie uprzedziłeś mnie uczuciem pobożności, przez które lepiej byłabym przygotowaną, by przyzwoicie wyjść przeciw Tobie?“ Na to Pan Jezus odpowiedział: „Każdy Oblubieniec ma większe upodobanie widzieć szyję swej oblubienicy bez ozdób, niż otoczoną

złotym łańcuszkiem, i ręce jej woli odkryte, niż w rękawiczkach; tak i ja często więcej mam upodobania w cnocie pokory, niżeli w łasce pobożności.“ [1]) Z tych słów Zbawiciela okazuje się, jak cały ten świat zmysłowy jest tylko obrazem świata duchownego, jak wszystkie stosunki ziemskie wyobrażają tylko stosunek dusz naszych do Niebieskiego Oblubieńca i jak prawie każdy zwyczaj przyjęty między ludźmi, ma swoje duchowne znaczenie. Te naprzykład gusta oblubieńca zastosował Chrystus do pokory; bo jak ozdoby dodatkowe nie stanowią osobistych przymiotów niewiasty, a jednak pozbawienie ich czyni ją nieśmiałą i pokorniejszą, tak i dar pobożności nie wywyższa duszy przed Bogiem, a bez niego czuje się ona upokorzoną, czego przedewszystkiem Bóg od nas pragnie.

Rozdział 101.

Miłość Boża w możności ofiarowania spraw cudzych.

Niezmierzone są skarby, jakiemi z dobroci Bożej możemy szafować, dla ofiarowania ich Bogu. Na zasadzie obcowania Świętych, czyli zjednoczenia w Bogu Kościoła wojującego z tryumfującym, mamy prawo do ofiarowania wszystkiego, co oba te Kościoły posiadają.

Możemy przeto z wielką zasługą ofiarowywać Bogu całą tę chwałę, jaką ma w niebie od Aniołów i Świętych, i wszystkie te zachwyty i zapały miłosne, jakiemi odznaczają się najwyższe chóry niebieskie.

Również i tę chwałę, jaką ma Bóg na ziemi ze wszystkich wiernych, jaką odbiera we wszystkich kościołach ze Mszy i różnych nabożeństw, które się na całym świecie odprawiają. Być na jednem nabożeństwie, wysłuchać jednej Mszy świętej, jakiż to wielki

[1]) In vita. 3 par.

pożytek i zasługa, a cóż dopiero z tylu modlitw, nabożeństw i ofiar, które na całej ziemi przez wiele świętych dusz są spełniane! Bóg nie patrzy na naszą niemożność naturalną, ale na pragnienia serca, i według gorącości tych pragnień przyjmuje ofiary nasze, tak jakbyśmy rzeczywiście byli tam obecni.

Możemy ofiarować całe życie i wszystkie czyny Matki Najświętszej, czy to spełniane w kościele Jerozolimskim, czy w czasie pożycia z Panem Jezusem, czy w dniu Jego Męki. Możemy składać Bogu Jej boleści, jakie ponosiła przy ofiarowaniu swego Syna, przy ucieczce lub zgubieniu Jezusa, albo przy spotkaniu Go na drodze krzyżowej i na Kalwarji, a wszystko z taką skutecznością, jakby się to w danej chwili działo i jakby do nas należała cała zasługa tych boleści. Możemy ofiarować Bogu jako swoją własność i to uwielbienie, jakie dziś Najśw. Panna składa przed Majestatem Bożym, z czego już łatwo wnosić, jak miłą i przyjemną jest Bogu ta ofiara.

Możemy nawet składać wszystkie dobre uczynki, jakie się dzieją i działy od początku świata, lub dziać się będą aż do jego końca, pragnąc takowe pomnożyć przy łasce Bożej; wszystkie też cierpienia świętych Męczenników, wszystkie trudy misjonarzy i miłośników ludzkości. Możemy i doskonałość spraw cudzych składać w ofierze, pragnąc wykonywać nasze sprawy z taką intencją, jaką mieli kiedykolwiek święci słudzy Pańscy, jaką będą mieć w przyszłości i jaka tylko może być najdoskonalszą, a Bóg, patrzący na nasze serca, przyjmie to pragnienie, jak gdyby rzeczą samą było spełnione.

Otwiera się więc przed nami cała przepaść skarbów duchownych. Gdybyśmy mogli jednego tylko Świętego uczucia i czyny złożyć w ofierze, jakże miłą rzecz uczynilibyśmy, a cóż dopiero, gdy nam wolno zanosić, jako swoją własność, całą tę chwałę, jaką miał Bóg ze wszystkich wybranych swoich przez wszystkie wieki istnienia świata!

Czyjeż serce nie uraduje się na taką wiadomość, że niedostatek swoich dobrych czynów może zastąpić takiemi skarbami, dla uwielbienia dobroci Bożej!

Rozdział 102.

Miłość Boża pozwala łączyć nasze sprawy z Jezusowemi.

Nie dosyć na tem, że miłość Boża pozwala to wszystko sobie ofiarowywać, ale dopuszcza łączyć te nędzne czyny nasze z czynami Jezusa Chrystusa, przez co wszystkie nasze sprawy jeszcze bardziej podnoszą się i uszlachetniają, nabierając nieporównanie większej wartości, tak jak gdyby kto drogi kamień obsadził w złotym pierścieniu. Sam Zbawiciel nauczył tego Ś. Mechtyldę, Ś. Gertrudę i Ś. Magdalenę de Pazzis [1]). Tak Ś. Gertruda, za wskazówką samego Chrystusa, ofiarowywała Mu wszystkie członki swoje w zjednoczeniu z Jego członkami, aby każdem ich poruszeniem oddawała Mu chwałę i miłość.

Trudno wyobrazić sobie, do jakiej wzniosłości dochodzą sprawy nasze przez takie połączenie. Jak parę kropel wody, dolanych do wina, natychmiast zamienia się w wino, tak nędzne czynności ludzkie, dorzucone do oceanu zasług Jezusa, zaraz cudownie się przemieniają i w Obliczu Boskiem nabywają wartości własnych Jego czynów. Przedstawia to figurycznie ceremonja przy Mszy świętej, kiedy kapłan dolewa do kielicha kilka kropel wody, by oznaczyć, że malutkie zasługi nasze dołączamy do zasług Chrystusowych, i razem z niemi Bogu w ofierze składamy, aby przez to nabrały niewymownej ceny. Możemy więc taką Mszę duchowną ciągle odprawiać i nasze liche czynności, łącznie z Chrystusowemi, ciągle do nieba posyłać, dla wyjednania nam łask wszelakich. Cierpienia nasze, przeciwności, trudy w ten sposób ofia-

[1]) Insin. div. piet. l. 3, c. 18.

rowane Bogu, mogą stać się misjonarzami opowiadającymi wiarę, apostołami nawracającymi grzeszników, Aniołami wielbiącymi Majestat Boży. Nasze maleńkie umartwienia, jakkolwiek rzadkie bardzo i niesłychanie nędzne, wplecione w koronę cierniową, spojone z włócznią i z gwoździami, potężnie wpływają na Serce Jezusowe dla naszego lub innych dobra. Ileż to czynów miłości moglibyśmy zdziałać, nie odstępując bynajmniej od zwykłej drogi naszej, nie uwalniając się od obowiązków naszych, ani nawet pozbawiając się spoczynku i zabawy, bo i to również możemy w podobny sposób uświęcić. Spełnia się tu niejako owa historja o bajecznym królu, który wszystko, czego się dotknął, zamieniał na złoto, z tą tylko różnicą, że zamiana, o której mówimy, nierównie jest ważniejsza. Ach! czy znajdzie się skąpiec, któryby nie chciał się trudzić całodziennem zbieraniem czystego złota, gdyby mu to wolno było? Czyż nie wypada nam z jeszcze większą pilnością zbierać te skarby, które hojna miłość Boża tak obficie nam szafuje? Cóż nas może wymówić, gdy o to nie dbamy? Pisarze duchowni tłomaczą dzisiejsze pokolenie, że nie zdoła się wznosić do wysokich stopni bogomyślności, nie żyjąc w takiem odosobnieniu, w takich pokutach i prostych zajęciach, jak żyli dawni ojcowie pustyni. Ale czemże nas wymówią od tak łatwej rzeczy, jak to łączenie się z Najsłodszym Panem naszym, co przecież jeszcze większym skarbem jest dla nas, niżeli sam dar bogomyślności!

Rozdział 103.

Miłość Boża pozwala nam ofiarować samego Jezusa.

Nietylko wolno nam łączyć swoje czyny z czynami Jezusowemi, dla ofiarowania ich Bogu, ale możemy z wielkiem upodobaniem Bożem samego Zbawiciela, t. j. czynności i cierpienia Jego, tak ofiarowywać, jak gdyby ot były nasze własne. Możemy przeto składać w ofierze

Bogu Jego Wcielenie i te wszystkie akty miłości, jakie spełniał w onem więzieniu tajemniczem w łonie Najświętszej Panny; Jego życie ukryte i wszystkie dzienne prace i wszystkie łzy wylane w nocnych modlitwach, tak jakby w tej chwili na naszą osobistą intencję były znoszone i wylewane. Możemy Jego cnotami zastępować swój niedostatek, ofiarowując Jego pokorę, ubóstwo, posłuszeństwo, słodycz, cierpliwość, a wszystko to Pan Bóg przyjmie, jak nasze. Wolno nam każdą tajemnicę Męki Pańskiej przedstawiać Ojcu Niebieskiemu, tak jakby w tej chwili się spełniała, a jeśli to czynimy z żywem współczuciem i wymienieniem przerażających szczegółów, spełniamy rzecz Bogu najmilszą, a dla nas samych najpożyteczniejszą, według tego, co mówił Bóg do Ś. Magdaleny de Pazzis: „Sprawiedliwość moja przemieniła się w łaskawość, dla zadośćuczynienia, jakie otrzymałem na niewinnem ciele Syna mego. Krew Jego nie woła do mnie o pomstę, jak Ablowa, wzywa ona tylko o miłosierdzie, a sprawiedliwość moja nie może się oprzeć jej wołaniu. Krew Jezusowa krępuje moje ręce, tak że nie mogę ich podnieść dla ukarania grzeszników."

Możemy również ofiarować Bogu tę wszystką cześć, jaką Mu oddaje Zbawiciel w tysiącznych Tabernakułach ołtarzy naszych i Jego eucharystyczne upokorzenie, ubóstwo, posłuszeństwo, umartwienie, cierpliwość i miłość.

Tak czyniła Ś. Gertruda, ofiarując Bogu łzy Jezusowe za wszelkie swoje niedbalstwa, albo znowu na naprawę swych grzechów składając w ofierze całą mękę Jego, począwszy od tej chwili, gdy, złożony w żłobie na sianku, pierwszy oddech wydał, aż do tej godziny, gdy, skłoniwszy głowę na krzyżu, wypuścił ostatnie tchnienie. Innym razem, nagradzając swoje winy, ofiarowywała całe obcowanie Jezusa na ziemi, najdoskonalsze we wszystkich myślach, słowach i czynach, od chwili, gdy był zesłany na świat, aż do chwili, gdy się przedstawił Ojcu po Wniebowstąpieniu.

Ale na jakiej zasadzie mamy prawo ofiarowywać czyny i cierpienia Jezusa? Na tej, że przemyślna miłość Jego wszystko to dla nas cierpiała i czyniła, i wszystko nam podarowała, tak iż, którzy tylko w miłości Jego żyjemy, możemy to uważać za swoją własność i rozporządzać nią dla dobra naszej duszy. Również i Ojciec Niebieski zniewolony jest przyjmować to od nas, jakby od własnego Syna swego. Czyż nam potrzeba większego bogactwa? Czy większa majętność możliwa jest na ziemi lub w niebie? Słusznie mówi Paweł Święty, że przez Niego staliście się zbogaceni we wszystkiem. A czy znów możemy lepiej użyć tych bogactw, jak ofiarując je Najmiłosierniejszemu Stwórcy naszemu, który nam ich tak szczodrze użyczył?

Rozdział 104.

Miłość Boża w pragnieniu miłości serca.

Chcemy tu przedstawić jeszcze jeden ocean niezgłębiony, z którego możemy czerpać nieustanne zasługi i podobać się niemi najbardziej Bogu, nie spełniwszy nawet żadnego czynu na zewnątrz, ani słowem, ani ręką. Są to akty wewnętrzne, są to czyny serca, będące niewysłowionej ceny.

Zauważono, że heretycy, nawracający się do prawdziwej wiary, najbardziej dziwią się temu, dlaczego Kościół w niektórych okolicznościach wymaga od wiernych, nawet pod grzechem, wewnętrznych aktów wiary, nadziei, miłości i skruchy, dlaczego tak wysoko ceni intencję, a tak surowo sądzi grzechy myślą popełnione. Przypuszczamy jednak, że nietylko nawróceni, ale wszyscy katolicy zdumiewaliby się nad temi rzeczami, gdyby je głębiej chcieli rozważyć. Bo jak Zbawiciel mówi, że wszystkie grzechy pochodzą z serca, tak i wszystkie dobre czyny tam źródło swoje mają. I jak dość w sercu z rozmysłem zapragnąć złego, aby zgrzeszyć, tak też

dość obudzić w sobie dobre pragnienie, lub inne prawe uczucie, aby Boga z wielką zasługą pochwalić. Grzechy myślą popełnione, powiada Sobór Trydencki, zadają nieraz głębszą ranę duszy, niż uczynkowe, i bardziej są niebezpieczne, a przytem liczniejsze i łatwiejsze do spełnienia, choć napozór mniej przerażające. Tak też wewnętrzne czyny pobożności wywierają nieraz silniejsze wrażenie na duszy, niżeli sprawy powierzchowne, a przytem są liczniejsze, łatwiejsze do wykonania i większej zasługi, chociaż mniejszego pozoru. Każdy z nas w każdej chwili, nie poruszając się z miejsca i nie przerywając zajęcia, może niezliczone zasyłać do nieba akty miłości, skruchy, uwielbienia i dziękczynienia, które równie Bogu są miłe, jak nieustanne śpiewy anielskie, a mogą być tak zasługujące, jak cierpienia męczenników. Jeżeli zaś tego nie robimy, tedy marnotrawcami wielkimi jesteśmy i pozbawiamy Stwórcę naszego należnej Mu chwały. On nas tak bardzo kocha i tak gorąco pragnie naszej miłości, dlatego sercom naszym tak wielką dał łatwość do wielbienia Go, a my tej zdolności używamy na rzeczy marne i odmawiamy Bogu tego, o co Mu najbardziej chodzi, t. j. uczucia serca, sprawiając, że On zawsze doznaje zawodu we wszystkich zapędach swojej najgorętszej miłości.

Rozdział 105.

Jak wielkiej wagi są te czyny wewnętrzne?

Czytamy w żywocie Ś. Marji Magdaleny Pazyjskiej, że gdy raz ujrzała w zachwyceniu pewną zakonnicę, używającą w pięć godzin po śmierci chwały niebieskiej, w większej mierze, niż inne osoby, znane ze swej świątobliwości, zdumiona zawołała: „O! jakaś szczęśliwa, żeś potrafiła korzystać z tych skarbów! O jakaż to wielka łaska, być najwybrańszą, a uchodzić za duszę pospolitą. Gdybyś z samych czynów zewnętrznych była sądzoną,

niewielka nagrodaby ci się należała, bo czas działania był krótki. Ale Bóg nie zostawił bez zapłaty jednej myśli i jednego pragnienia. Wielkie i ustawiczne były sprawy twoje, ponieważ miały one wewnętrzną wartość. O niepojęta wielkości czynów wewnętrznych! Jeden z nich większą ma cenę, niż tysiące lat powierzchownych ćwiczeń!“ Była to bowiem zakonnica, która niczem niezwykłem się nie odznaczała, ale przewyższyła wszystkie w aktach wewnętrznych, zarówno ich liczbą jak i gorącością. To daje nam wyobrażenie, jak wielka jest wartość takich czynów. Jeden akt miłości Bożej jest arcydziełem wyższej doskonałości, niżeli posąg Fidjasza, lub Michała Anioła; jest bardziej niewzruszonym, niżeli Alpy, bardziej trwałym, niż ta kula ziemska, bo to wszystko bez śladu przeminie, a on trwa w swoich skutkach na wieki. Skutki jego są silniejsze, następstwa mające więcej wagi, niżeli skutki i następstwa wszystkich spraw doczesnych. Powtarzanie tych aktów wcale ich nie osłabia, owszem, znajdują one w tem coraz nową pełność, coraz nową, nieznaną przedtem siłę. A czegoż to potrzeba do spełnienia tak wzniosłego aktu? Ach! nic więcej, prócz wejrzenia serca, które przenika niebiosa szybkością błyskawicy, które rozmnożone być może ponad wszelką rachubę i odbywać się wśród zatrudnień najbardziej niby rozpraszających. I nie wymaga to żadnego natężenia. Owszem rozkoszą jest prawdziwą tworzyć takie akty i wyrażać. Lecz gdy zastosujemy te prawdy do naszego postępowania z Bogiem, zdawać się nam będzie, że w tem wszystkiem jest coś nieprawdopodobnego. Nie możemy uwierzyć, że umysł nasz jest tak na te rzeczy zaciemniony, a serce nasze tak nieczułe, iż tego pojąć, ani się tem przejąć nie potrafi.

Błogosławmy więc Boga, że tak słabym i niewdzięcznym stworzeniom, tak wzniosły i tak obfity, a razem taki łatwy i tak słodki podał sposób do kochania siebie i do wysłużenia sobie tak wielkiej nagrody.

Rozdział 106.

Miłość Boża w przyznaniu nam zasług Pana Jezusa.

Miłość Jezusa pokrywa mnóstwo naszych grzechów i zjednywa nam ustawicznie przeobfite łaski. Bóg zapatruje się na świat, jakoby przez szkło zasług swego Syna; nie dość więc, że grzechy przebacza i że nam przypisuje świętość, należącą do naszego Zbawcy, ale nadto, przez wzgląd na Niego i przez skuteczność Krwi Jego, uzacnia w istocie niegodność naszą, naszej nędzy nadaje wielkość, użyczając prawdziwej wartości samym nawet dobrym intencjom. Codziennie, za pośrednictwem Ofiary Mszy Świętej, sprawiedliwość Jego z upodobaniem ogranicza skutki swej surowości i niezliczone szafuje łaski, na czem zakłada chwałę ofiarującego się za nas Jezusa. Wobec tej wielkiej chwały, do której Bóg ma prawo ze strony stworzenia, dobroć, z jaką przestaje na tak małych rzeczach, jest niezbadanem nigdy miłosierdziem, które wprost oślepia nasz umysł, wskutek swej wielkiej jasności. Kto może policzyć miljony dusz, będących już w niebie, które się tam dostały niespodzianie, zdumiewając się same nad tak cudowną pobłażliwością Boga!

Rozdział 107.

Miłość Boża w obfitości skarbów duchownych.

Już z tego pobieżnego przedstawienia możemy podziwiać tę wielką obfitość skarbów, jakiemi obsypała nas miłość Boża. Trudna jest ona do opisania, a nawet i do uwierzenia, i można powiedzieć, że broczymy w tych skarbach, a mało z nich korzystamy. Podobni jesteśmy do legendowego skąpca, który, leżąc na kufrach napełnionych złotem, umarł z głodu, zostawiając po sobie okruchy czarnego chleba. Samo wyliczenie tych przywilejów naszych wydawaćby się mogło przesadą, gdyby nas Pismo Święte o tem nie zapewniało. Wszystko jest

wasze, mówi Apostoł, bądź świat, bądź teraźniejsze rzeczy, bądź przyszłe, a wy Chrystusowi, a Chrystus Boży. Oto bogactwa, któremi Zbawiciel nas uposażył, nabywszy je uprzednio kosztem Krwi własnej. Wszystkie te skarby składa Miłośnik nasz w ręce nasze, podobnie jak złożył siebie samego w ręce Marji w dzień Ofiarowania, byśmy zdołali zadośćuczynić obowiązkowi wzajemnej miłości. Każdego z wymienionych dóbr mamy prawo używać w rożnych zamiarach, jako niezaprzeczalną swoją własność, i przez pośrednictwo tych skarbów nieskończonych zbierać zasługi, jakby własnemi uczynkami. Naszą bowiem rzeczą jest z nich korzystać. Nato są nam dane, aby ofiarowane być mogły. Możemy ich użyć do wyrażenia naszej miłości ku Bogu, lub do składania Mu dzięk należnych, albo do spłacania długów naszych duchownych, albo do wyjednania potrzebnych łask dla siebie i dla drugich. W tem wszystkiem okazuje się najwyższa szczodrobliwość naszego Miłośnika, który obsypuje nas niemi z nadmiarem, aby uczynić nam łatwiejszem zbawienie i uświęcenie. Podaje On w nich jakby strzały, któremi Najświętsze Serce Jego dosięgać mamy. On sam odsłania nam to najdroższe Serce, byśmy pewniej pociski nasze mogli kierować. Jako bowiem nie założył granic swojej miłości, tak też nie oznacza ich środkom, jakich pozwala używać do tego, byśmy go łatwiej ukochali.

Rozdział 108.

Miłość Boża domaga się wdzięczności.

Gdy słuchamy o tych zdumiewających objawach miłości Bożej i o tych coraz nowych, a coraz dziwniejszych dobrodziejstwach, jakie nam dobroć Boża w dziele Odkupienia i poświęcenia naszego zgotowała, czyjeż serce nie przejmie się uczuciami najwyższej wdzięczności? Ale razem musi odczuwać w tym względzie nieudolność swoją, dla wielkiej wagi tych darów, tru-

dnych do objęcia umysłem i do wyrażenia w słowach. Nie możemy bowiem ani nadać im nazwy, przystępnej pojęciu człowieka i odpowiadającej rozlicznym ich gatunkom i odmianom. Słusznie mówi Ś. Wawrzyniec Justynian: Jeżeliby kto zamierzał zliczyć wszystkie dobrodziejstwa Boga, stałby się podobnym człowiekowi, któryby wszelkich dokładał usiłowań, aby zamknąć w małem jakiem naczyniu gwałtowne wody rozległego oceanu. A nawet i to byłoby łatwiejszem, niż wyliczenie wszystkich dobrodziejstw Bożych. Jednakże pomimo mnóstwa niepojętych darów, nie godzi się nam o nich zamilczać albo zaniedbywać przypominania ich sobie, dlatego że dostatecznie i godnie uczynić tego nie możemy. Wiemy przecież, że nieskończone miłosierdzie Boże przyjmuje i to, do czego człowiek nie jest zdolny, ale co sercem całem pragnie uczynić. Rozumie się, że nasze dzięki nie powinny być na to obrachowane, by przez nie odbierać coraz to nowe dobrodziejstwa, byłoby to bowiem tylko przeinaczoną prośbą. Powinniśmy dziękować Bogu dlatego, że Go kochamy, że w tych darach poznajemy miłość Jego, która nas przejmuje, zadziwia, rozrzewnia i pociąga. Wprawdzie dla naszej nędzy poprzestałby nieraz Bóg i na onem wyrachowaniu, lecz niestety, nawet i takich podzięk odbiera bardzo mało. Na miljon Ojcze nasz lub Zdrowaś, zasłanych do nieba w celu uproszenia łask lub odwrócenia nieszczęść, ileż odmawiamy Chwała Ojcu na podziękowanie za wysłuchane prośby? Jak z dziesięciu trędowatych, uzdrowionych w drodze, jeden tylko powrócił dla podziękowania Bogu, tak i dziś rzadki jest, ktoby dzięki czynił za bezustannie odbierane dobrodziejstwa, a szczególniej za te łaski duchowne, które nieskończenie większej są ceny, niżeli dary doczesne.

A jednak Bóg, nieskończenie nas miłujący, nie chce się zadawalniać takiem interesownem tylko dziękczynieniem. Pragnie On, abyśmy w tych darach poznawali

Serce Jego i odpłacali Mu za nie podobną miłością. Dziękczynienie takie należy do istoty czci katolickiej i bardzo pomnaża naszą miłość; przeciwnie zaniedbanie go dowodzi serca gnuśnego i oziębłego.

Rozdział 109.

Wszędzie należy szukać miłości.

Dobrodziejstwa Boże, o jakich wiemy, są aż nadto dostateczne do rozpalenia w nas najgorętszej miłości, a przecież zaledwie małą ich cząstkę poznaliśmy. Owszem, ani połowy ich nie poznamy za życia ziemskiego; dopiero w niebie zachwycać się niemi będziemy. Ale, niestety, i tych o których wiemy, nie potrafimy należycie ocenić, ani pobudzić się z nich do kochania Boga. Pozostajemy zawsze względem nich w pewnem zaślepieniu i jakby lekceważeniu ich sobie, gdy tymczasem najdrobniejsze nawet nieskończonej są ceny, ze względu na trzy rzeczy, które zawsze należy brać pod uwagę oceniając jakiekolwiek dobrodziejstwo. Rzeczami temi, jak mawiał pewien świętobliwy kapłan [1]), są: Dawca, dar i miłość, która Go do tego daru pobudziła. Zaprawdę, po takiej rozwadze, każdy dar Boży wyda się nam wielkim, i każdy pobudzać nas będzie do miłości. To samo twierdzi autor „Naśladowania“, że gdybyśmy zważali na godność dającego, żaden dar nie mógłby się nam wydać małym, a gdybyśmy uważali jeszcze na Jego miłość, żaden nie przeszedłby bez porwania ku Niemu naszego serca.

Pewnego razu rzekł Zbawiciel do Bł. Baptysty Varani: „Gdybyś dręczyła się większemi pokutami, niżeli wszyscy razem Święci, królujący dziś w niebie, gdybyś łzami twemi łożysko obszernego oceanu wypełniła, wszystkie te łzy i pokuty nie wystarczyłyby na podzię-

[1]) O. Lefevre.

kowanie za jedną tylko, choćby najmniejszą łaskę moją". Cóż więc dopiero mówić o onych wielkich dobrodziejstwach, zarówno powszechnych, jak osobistych? Możeśmy nigdy jeszcze nie zastanawiali się nad tą ogólną łaską, że jesteśmy katolikami, że Bóg nie stworzył nas w pogaństwie, w żydostwie lub w herezji! Może nigdy nie zagłębiliśmy się myślą naszą, aby poznać tę przepaść nędzy, w jakiej bylibyśmy wtedy pogrążeni i tę drugą przepaść łask niepoliczonych, jakie każdodziennie spływają na nas z Kościoła; a przecież za każdą z nich należałyby się osobne dzięki! Nie mówimy już o łaskach nieznanych, za które Ś. Chryzostom również każe dziękować, jako też o cierpieniach, które są wyższemi jeszcze łaskami i darami przedwiecznej miłości, ale to pewna, że dziękczynienie za krzyże jest Bogu najmilsze, ponieważ dowodzi żywej wiary i że, jak mawiał Jan Avila, jedno Deo gratias, wyszłe z zasmuconego serca, większą ma wartość przed Bogiem, niżeli 6000 westchnień dziękczynnych w powodzeniu.

O gdybyśmy rozważali te rzeczy w duchu wiary i oglądali się na pobudki, z których pochodzą, nie bylibyśmy tak oziębłymi dla jedynego naszego Dobroczyńcy! O gdybyśmy zgłębiali to wszystko, co Kościół nam głosi o naszym Miłośniku, byłby to najskuteczniejszy sposób do pomnożenia naszej miłości i nabożeństwa, owszem, jedyny sposób nauczenia się, jak mamy czuwać przy Jego żłobku, jak płakać pod Jego krzyżem, jak się modlić przed świętym Przybytkiem i jak się tulić do Jego Przenajświętszego Serca!

Rozdział IIO.

Nieustająca Miłość wymaga dzięk nieustannych.

Ś. Grzegorz Nissejski powiada, że gdybyśmy całe życie nasze nie przestawali się modlić, zajmując się wtedy samem tylko dziękowaniem, jeszcze bylibyśmy

bardzo dalekimi od złożenia należnych podzięk naszemu Dobroczyńcy, tak jakbyśmy wcale nawet nie pomyśleli o dziękczynieniu. Bo gdy te dobrodziejstwa nieustannie na nas spływają, i gdy jedne na drugie ciągle zachodzą, więc nie zdążylibyśmy nawet dziękować za te bieżące, a cała przeszłość i przyszłość, przepełniona niezliczonemi łaskami, byłaby zawsze bez zawdzięczenia. Wiadomo, że wdzięczność jest najszlachetniejszem uczuciem, jak znowu niewdzięczność słusznie jest wzgardzona. To też Święci, którzy mieli wyższe rozumienie tych rozlicznych łask i dobrodziejstw Bożych, zwykle prawie trwali w dziękczynieniu. Serca ich przejęte były taką wdzięcznością, że zaniedbywali nawet proszenia, a całą troskę swoją o rożne sprawy polecali z ufnością Panu Bogu, obierając sobie za główne zajęcie składanie dzięk nieustannych. Mówią np. o Matce Bożej, że jej Magnificat było wyrazem zwykłego usposobienia Jej Serca, tak że nawet pozdrawiającym Ją odpowiadała: „Deo-gratias“, skąd pobożny ten zwyczaj miał wziąć początek. Ś. Paweł od Krzyża i wielu innych Świętych nawet w godzinę śmierci nie zajmowali się niczem innem, tylko dziękczynieniem. Sama nazwa Eucharystji wyraża, że jest ona nieustanną ofiarą dziękczynną. Nawet Żydzi pojęli, że wszelki rodzaj modlitwy ma się kiedyś zakończyć, i że pozostanie samo tylko nieustanne dziękczynienie. Tak dowodzi Wetstein według Talmudu. Istniało między żydami wzniosłe podanie, opisane przez Filona, które przytacza O. Łęczycki. Gdy Bóg stworzył świat, zapytał Aniołów, co też myślą o dziele rąk Jego. Jeden z nich odpowiedział, że było bardzo wielkiem i doskonałem, ale nie dostawało mu jednej jeszcze rzeczy, mianowicie głosu jasnego, silnego harmonijnego, któryby napełniał cały wszechświat i rozkosznem brzmieniem swojem składał dniem i nocą dzięki Stwórcy za Jego niezliczone dobrodziejstwa. Ten brak miały dopełnić stworzenia rozumne, największemi

łaskami obdarzone, t. j. Aniołowie w niebie, a ludzie na ziemi; ale gdy się Bóg zawiódł na ludziach, Miłośnik nasz podjął się ich zastąpić i, przyjąwszy na siebie ich naturę, ukrył się w Przenajświętszym Sakramencie, aby, jako ofiara dziękczynna, po wszystkich krańcach świata Boga uwielbiał. Mając tedy wśród siebie takiego Boskiego Przewodnika dziękczynnego, powinniśmy się zawsze z Nim łączyć; dziękczynienie więc nasze nie może stanowić nabożeństwa, odpowiedniego pewnym tylko porom, lecz głos miłości, jak żyje nieustannie w głębi serc naszych, tak nigdy też milczeć nie powinien. Tymczasem cóż się dzieje? Oto, zamiast nieustannego dziękczynienia, odbiera nasz Miłośnik jakoby nieprzerwane wieczne zapomnienie o wszystkich swoich łaskach i dobrodziejstwach, z takim wysiłkiem dla nas wysłużonych. W oczach ludzi światowych nic nie wydaje się bardziej ohydnem nad niewdzięczność, a jednak jest ona udziałem Wszechmogącego Boga, Najsłodszego Miłośnika naszego i Najszczodrobliwszego Dobroczyncy, a to na każdy dzień i na każdą godzinę. A co najboleśniejsze, że ta wzgarda łask Boskich, że to lekceważenie nie jest dziełem samych tylko nieprzyjaciół, nie pochodzi od samych grzeszników, ale najbardziej od dzieci Bożych, od tych, którzy najwięcej w Jego łaski opływają, których On codziennie najdroższemi darami Ducha Świętego napełnia. Tamci bowiem, zanim potrafią ocenić dobrodziejstwa Boże i za nie dziękować, muszą najprzód prosić Go o nawrócenie; te zaś dusze, które łaskę nawrócenia już odebrały i korzystają z niewymownych jej dobrodziejstw, tem bardziej poczuwać się powinny do wdzięczności. Jakże bolesną jest rzeczą widzieć z jednej strony Boga, starającego się na wszelki sposób o naszą miłość, a z drugiej — stworzenia nędzne i uparte, sprzeciwiające się tym najgorętszym pragnieniom Serca Jego! Jak trafnie mogą się tu stosować słowa Proroka: „Temi ranami zra-

nion jestem w domu tych, którzy mnie umiłowali", bo ta niewdzięczność srodze rani miłujące Serce Jego! Słusznie ubolewamy nad stanem dusz oziębłych, bo na grzechy mamy Sakramenta, ale na oziębłość niema w nich żadnego ratunku, owszem, częsta komunja bardziej jeszcze ich zatwardza. Jeżeli z tego stanu nie wyprowadzi ich rozważanie dobrodziejstw Bożych, to nic już chyba nie zdoła ich z niego wydobyć.

Rozdział III.

Główne źródło oziębłości.

Wielkiem zadaniem jest zgłębić główne źródło tej przerażającej a tak powszechnej oziębłości, tak sprzecznej z tą przepaścistą miłością Bożą, która nas zewsząd ogarnia. Sam rozum potępia ją, a jednak bardzo rzadki jest człowiek, któryby jej sobie nie wyrzucał. Zdaje się nam zawsze, iż główną, a może jedyną tego przyczyną jest brak prawdziwej wiary w tę wielką miłość Bożą, która istotnie trudną jest do uwierzenia. Istnieje w nas pewien upór, w którym trwając, nie chcemy uznawać Boga za Ojca swego, i ten właśnie upór podtrzymuje w nas tę oziębłość, a nawet jest powodem niezliczonych wad naszych. Oprócz bowiem grzechu śmiertelnego, niema w nas chyba ani jednej nędzy, którąby nie znajdowała swego źródła w suchem, twardem i surowem pojęciu, jakie mamy o Bogu. Oto korzeń złego, tu więc siekierę trzeba przyłożyć, jeżeli szczerze innymi ludźmi stać się pragniemy. Żaden inny zamysł poprawy nie potrafi zastąpić tego środka. Nie pomogą tu ani umartwienia, ani rozmyślania, ani długie modlitwy, bo i te, zamiast zmiękczenia serca słodkim wpływem czystej a prawdziwej miłości, bardziej jeszcze takowe zatwardzą. Nawet Sakramenta nie działają na dusze fałszywie Boga pojmujące. Jeżeli przeto użalamy się na mały postęp nasz w życiu

duchownem, na brak wszelkiego tkliwego uczucia w nabożeństwach, na niedostatek sił, potrzebnych do przedsięwzięcia dobrych postanowień, na znaczne upadki, które nas zniechęcają, na nieposzanowanie, wkradające się do modlitwy i nakoniec na brak uprzejmości w stosunkach z bliźnimi — pójdźmy do źródła, a ono zawsze to samo: zawsze owo fałszywe pojęcie o Bogu. Ach! trzeba koniecznie tego się pozbyć, a natomiast przejąć się ku Stwórcy uczuciami dziecka względem Ojca. Należy błagać Ducha Świętego o ten dar tkliwości, on bowiem zrodzi w nas miłość synowską. Pamiętajmy, że duch Jezusa Chrystusa jest jedynym duchem prawdziwym, o którym mówi Apostoł, żeśmy go otrzymali, wołającego: Abba „Ojcze“. Nie, nigdy prostą drogą postępować nie będziemy, dopóki myśl, że Bóg jest Ojcem naszym, nie pochłonie wszelkich innych wyobrażeń, jakieśmy o Nim powzięli.

Nie może być na świecie wznioślejszego i pożyteczniejszego zadania, nad poświęcenie całego życia swego upowszechnianiu tej jedynej prawdy: *miłosiernego ojcostwa Bożego*. Jest to współpracowanie z Bogiem w sprawie najważniejszej; jest to owa pomoc Sercu Jezusowemu, o którą się doprasza, bo nie dla innej przyczyny udziela się nam Ono dzisiaj w wyjątkowy sposób, tylko by nas rozbudzić z obrzydłej oziębłości.

Rozdział 112.

Najwyższe wzniesienie miłości.

Wspomnieliśmy na początku naszego dzieła, że za najwyższe wzniesienie miłości Bożej ku nam uważamy stan łaski poświęcającej i uczestnictwo w Boskiej naturze, w którem Bóg raczył stworzyć pierwszych ludzi. Mówiliśmy też, że wszystkie dalsze cuda, jako to: Wcielenie, Męka, Zmartwychwstanie, Wniebowstąpienie i Ze-

słanie Ducha Świętego, były tylko następstwem takiego stworzenia i środkami do przywrócenia nam tego stanu po jego utracie. Teraz, gdy zbliżamy się już do końca w rozważaniu tych wszystkich tajemnic, chcemy raz jeszcze wskazać na łaskę poświęcającą, jako na najwyższe wzniesienie miłości Bożej, przyczem zestawimy ze sobą te dwa cuda miłości: Stworzenie w łasce i Odkupienie.

„Nie wiemy, wołają święci Ojcowie, co mamy uważać za większą łaskę i większy dowód miłości Boga ku ludziom: czy Wcielenie drugiej Osoby Boskiej, czy podniesienie człowieka do stanu nadprzyrodzonego". — Co jest bardziej godnem podziwu, pyta Ś. Piotr Chryzolog, czy to, że Bóg przez Wcielenie oddał się ziemi, czy też to, że nam przez łaskę daje samego siebie? Czy to, że sam jednoczy się z naszą naturą, czy to, że czyni nas uczestnikami swojej własnej natury? Czy to, że się urodził w postaci sługi, czy też to, że nas dziećmi Bożemi czyni? Czy to, że bierze na siebie nasze ubóstwo, czy też, że nas przyjmuje za swoich dziedziców i współdziedziców?" Tenże święty pisze na innem miejscu: „Tak wielkie jest to zniżenie się do nas Boga, że niewiadomo, co więcej podziwiać, czy to, że On zstąpił do naszej niedoli, czy to, że nas wyniósł swoją mocą do godności uczestnictwa w Bóstwie". Ta wymiana, ta równowaga i proporcjonalność między uniżeniem się Boga a wywyższeniem człowieka za pomocą łaski, tak głęboko jest ugruntowana, że, według Ojców Świętych, dla tej właśnie łaski, dla wyniesienia naszego, Syn Boży stał się człowiekiem. Oto co pisze Ś. Augustyn:[1]) „Bóg stał się człowiekiem, aby człowiek stawał się Bogiem". A Ś. Atanazy:[2]) „Syn Boży stał się Synem człowieczym, aby synowie ludzcy stawali się synami Bożymi". Jeżeli zaś to uniżenie się Boga przy

[1]) Serm. 13. de Temp. [2]) u Petav. de incar. verb.

Wcieleniu tak jest wielkie, jak wielki jest przedział między stworzeniem a Bogiem, czyż nie wydaje się również wielkiem ono wyniesienie człowieka do Boga, które z tamtem uniżeniem na równym jest stopniu i dla którego to wyniesienia Bóg postanowił tak się uniżyć?

Rozdział 113.

Miłość w pomnażaniu łaski poświęcającej.

Nowy dowód miłości Bożej jest w tem, że wszystkie nadprzyrodzone uczynki nasze mają moc powiększania w nas łaski poświęcającej. Nietylko bowiem skrucha doskonała wraca nam łaskę, jeżeliśmy ją utracili, ale każdy uczynek wykonany w stanie łaski, powiększa nam takową o nowy stopień, przez który coraz więcej wznosimy się nad naturę i coraz ściślej łączymy się z Bogiem. Gdybyśmy zrozumieli, jaka to wielka rzecz, zrobić choćby najmniejszy postęp na tej drodze, sądzę, że bylibyśmy ustawiczni w spełnianiu dobrych czynów, wtedy bowiem pojęlibyśmy, że nic większego, pożyteczniejszego i wznioślejszego uczynić na świecie nie możemy. Gdybyśmy mieli dar czynienia cudów, albo inne jakie dary naturalne, które czynią ludzi wielkimi w oczach świata, jakżeby nam o to chodziło, byśmy ten dar w sobie rozwijali, jak to czynią np. sławni poeci, literaci, sztukmistrze, a nawet śpiewacy. A przecież wszelka chwała ludzka, jaką moglibyśmy stąd pozyskać, owszem, jakiej kiedykolwiek dostąpili wszyscy genjusze, niczem jest w porównaniu do najniższego stopnia łaski, nabytej przez jedno westchnienie do Boga. Zapewne nie znajdzie się nikt tak zatwardziały, coby nie chciał uleczyć chorego, lub wzbogacić ubogiego, gdyby to mógł uczynić przez jaką małą jałmużnę lub krótką modlitwę; a dlaczegoż okazujemy się tak nielitościwi dla siebie samych, nie chcąc tak małym kosztem przysporzyć duszy naszej piękności

przez wyższy stopień łaski uświęcającej, która jest większą od wszystkich rzeczy na świecie, nawet od cudów? Chyba niedowierzamy, żeby miłość Boża do tego stopnia była szczodrobliwą.

Rozdział 114.

Miłość w przywodzeniu do stanu łaski.

Pan Jezus obiecał, że wierni uczniowie Jego większe rzeczy działać będą, niżeli On sam je czynił. Na te słowa Ś. Augustyn robi uwagę,[1]) iż można wprawdzie wytłomaczyć je w ten sposób, że Ś. Piotr naprzykład już cieniem swoim uzdrawiał chorych, czego nie czytamy o Zbawicielu; jednak lepiej pojmiemy te „większe rzeczy“, gdy obietnicę tę odniesiemy do udzielania łaski Bożej. Bo chociaż sami przy naturalnych siłach nie możemy sobie ani drugim łaski pozyskać, ale możemy za pomocą Bożą przygotować do niej siebie i drugich, a przez to większe rzeczy działać, niż Chrystus, gdy był na świecie. Gdybyśmy wykonywali większe cuda zewnętrzne, mielibyśmy w tem mniej udziału. Wtedy Bóg sam wszystkoby czynił, aczkolwiek za naszem pośrednictwem, a my własną mocą nicbyśmy się do tego nie przykładali, jak to czytamy o Świętych. Tymczasem gdy chodzi o łaskę, żąda Bóg, abyśmy, za Jego pomocą, sami się przygotowywali i bliźnich naszych do przyjęcia jej usposabiali. Jakaż to cudowna potęga, której Bóg raczył nam udzielić! W onej uroczystej chwili, gdy Stwórca zaślubia się z duszą, jak Oblubieniec z oblubienicą, aby ona przez moc Jego mogła rodzić w sobie jak najdoskonalszy obraz Boży, i my możemy do tego skutecznie się przyczyniać: modlitwą, zachętą, nauczaniem i przysposabianiem do Sakramentów ŚŚ. I nie ogranicza nam Zbawiciel tej władzy, ani

[1]) Tract. 72.

co do liczby osób, ani co do miejsca i czasu, jak sam się ograniczył w swoim pobycie na ziemi.

Czy możesz człowiecze pragnąć czegoś większego? Czy możesz nad czemś ważniejszem pracować? Jeżeli chcesz uczynić coś najcudowniejszego, coby było widowiskiem dla świata i Aniołów — pracuj nad nabyciem i pomnożeniem łaski w sobie i drugich, bo to jest najwznioślejszy dar miłości Bożej.

Rozdział 115.

Jak wielkiem jest to dzieło.

Ci, którzy się starają przyprowadzić kogo do łaski poświęcającej, dokonywają daleko większej rzeczy, niż gdyby wskrzeszali umarłych, lub stworzyli człowieka. To też słusznie mówi Ś. Augustyn:[1]) „Jeżeli cię Bóg uczynił człowiekiem, a ty (oczywiście za pomocą Bożą) czynisz się człowiekiem sprawiedliwym (to jest przychodzisz do stanu łaski), dokonywasz czegoś większego i lepszego, niżeli Bóg". I Ś. Jan Chryzostom mówi,[2]) że trudniejszą jest rzeczą wskrzesić umarłą duszę, niżeli trupa. Rzeczywiście, komuż z chrześcijan może się wydawać rzeczą większą wskrzeszenie ciała do życia niestałego i do uciech przemijających, niżeli wskrzeszenie duszy do uciech rajskich i do żywota wiecznego? Jeżeli przeto cenimy sobie cuda, które nam pomagają do utrzymania się przy życiu doczesnem, jakże daleko bardziej cenić sobie powinniśmy udzielanie lub przywracanie nam łaski, przez którą możemy żyć wiecznie. Uzdrawiać cudownie ciało nie jest nam dane, ale wskrzesić duszę, choć to rzecz nierównie ważniejsza, jest w mocy naszej, a czemuż z tego nie korzystamy? Gdybyś mógł przez szczery żal wskrzesić zmarłego brata, czyż byłbyś tak okrutnym, żebyś go nie wskrzesił? A przecież takim aktem żalu możesz sam zmartwych-

[1]) Serm. 15 de verb. Ap. [2]) Tom. 4 hom. 4. ant. ed.

wstać do życia wiecznego, i uniknąć śmierci nie ciała, ale duszy. Tak samo przez pobudzenie bliźniego do skruchy i do spowiedzi możesz mu większą łaskę uczynić, niż gdybyś go wskrzesił umarłego, a czemuż tego zaniedbujesz? Bo zbyt słabo wierzysz! Zaprawdę, marnotrawcami jesteśmy najwspanialszego daru miłości Bożej!

Rozdział 116.

Niepojęte lekceważenie Bożej miłości.

Widzieliśmy, że łaska poświęcająca, którą miłość Boża obdarzyła nas od początku, jest tak wielkim darem, że cokolwiek moglibyśmy o niej powiedzieć, wszystko to nie wystarczyłoby do jej określenia. Nietylko wszystkie umysły i języki ludzkie, ale nawet anielskie nie są zdolne należycie jej pojąć ani wyrazić. Potrzeba nam przenieść się do nieba, bo tam dopiero, wśród promieni chwały wiecznej, zrozumielibyśmy, co to jest owa łaska a razem wpadlibyśmy w wieczny zachwyt z tego widoku. Jednakże ta łaska nad łaskami tak jest na ziemi poniewierana, że nie mówiąc o poganach, heretykach i jawnogrzesznikach, którzy za nic ją mają, ale nawet sami dobrzy katolicy nie potrafią należycie jej ocenić, i lekceważą ją, jak gdyby rzecz podrzędną. Zaprawdę, chciałoby się na cały świat zawołać, by przywieść w tej rzeczy do opamiętania — i na wszelki sposób przedstawiać tę łaskę, by pobudzić wiernych, aby ją bardziej cenili i kochali. Płakać się chce, gdy się widzi katolików, którzy, otrzymawszy tę łaskę przy Chrzcie Świętym, tracą ją przez grzechy śmiertelne, zaledwie przyjdą do rozumu, i długo mają dusze z niej odarte, albo na krótki tylko czas po sakramentalnej spowiedzi ją odzyskują. Zwykle bowiem, odszedłszy od konfesjonału, znowu przez upadki ją tracą, a nawet długie lata żyją bez łaski, nie widząc tej swojej szpetności i tego nieszczęścia, ani nie pamiętając, że gdyby w tym stanie umarli, byliby odrzuceni od Boga na całą wieczność.

Rozdział 117.

Okazją do tego jest bezgraniczna miłość Boża.

Dlaczego tak lekceważą ten cud nad cudami ci nawet, którzy w niego wierzą? — Dla dwóch, jak się zdaje przyczyn. Pierwszą jest, że nie widzimy oczyma zmysłów, co się dzieje w naszej duszy, a nie pamiętamy na słowa Zbawiciela: „Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli“. Drugi powód, że to się odbywa nie w jakiś sposób nadzwyczajny, ale w powszedni, według pewnych stałych prawideł, bo Bóg wszystkich chce zbawić i każdemu tej łaski udzielić. A jednak te dwie okoliczności, które nam niby stoją na przeszkodzie, wykazują jeszcze większą miłość Boga i powinnyby jeszcze bardziej naszą wdzięczność rozbudzać. Bo gdybyśmy widzieli tę chwałę, jakiej dusza nabywa przez łaskę poświęcającą, to nie mielibyśmy już takiej zasługi; zresztą musiałby Pan Bóg bardzo zmniejszyć tę łaskę, gdyby chciał ją uczynić dostępną dla naszych zmysłów. Gdyby zaś przywracanie łaski odbywało się w sposób niezwykły i byłoby przywiązane do ludzi świętych albo wysoko postawionych, jakżeby mało osób mogło z tego korzystać! Wielki Boże, czyż zato właśnie mielibyśmy mniej oceniać Twoje dary, zacobyśmy Cię więcej kochać powinni? Czyż dlatego mamy mniej szanować tę łaskę, że ją dajesz wszystkim, niż gdybyś ją jednemu tylko i raz jeden darował? Czyż ta bezgraniczna hojność Twoja nie powinna raczej nakłaniać ludzi do jak najczęstszego z niej korzystania?

Rozdział 118.

Szczyt piękności i szpetności.

Jak łaska poświęcająca jest największym darem i największą ozdobą człowieka, tak utrata łaski jest największą nędzą i oszpeceniem duszy. Gdybyśmy ze-

brali wszystkie piękności i ozdoby, za któremi się ludzie ubiegają, i żebyśmy dodali do tego wszystko, co niebo i ziemia mają w sobie najpiękniejszego, jeszczeby to nie dorównało tej piękności, jaką jest obdarzona każda dusza przez łaskę poświęcającą, bo to jest piękność nadprzyrodzona i Boska, która porywa każdego na nią patrzącego. Przeciwnie, gdybyśmy zebrali wszystkie szpetności, kalectwa i wszelkiego rodzaju obrzydiwości, które budzą największy wstręt, których się ludzie najwięcej obawiają, o których nie mogą myśleć bez panicznego strachu — niczemby to było w porównaniu do tej szpetności, jaką ściąga na siebie dusza, gdy przez grzech ciężki zostaje pozbawioną łaski poświęcającej, bo to jest szpetność, właściwa szatanom. Ani na chwilę nie wątpimy, że gdyby Pan Bóg pozwolił grzesznikowi obaczyć swoją duszę, nie zniósłby on tego widoku i, jeżeliby nie umarł z przerażenia, drżałby z pewnością na wszystkich członkach. Napewno też nie zostałby ani na jedną chwilę w takim stanie, ale oczyściwszy się przez spowiedź i skruchę doskonałą i powróciwszy do stanu łaski, nigdyby go więcej nie utracił. A ileż to usiłowań robi się dla uniknięcia tych szpetności ziemskich i dla osiągnięcia piękności znikomej—jak zaś mało cenią sobie ludzie tę największą piękność nadprzyrodzoną, która mieszkańców niebios w zachwyt wprowadza!

Rozdział 119.

Kres szczęścia i nieszczęścia.

Gdybyśmy zapuścili się wyobraźnią we wszystkie możliwe rozkosze, i wymarzyli sobie największy ideał szczęścia, jaki tylko pojąć możemy, niczemby to było w porównaniu do tego szczęścia, jakiem Boska miłość obdarzyła człowieka przez dar łaski nadprzyrodzonej. Wyobrażajmy sobie jakie chcemy i możemy bogactwa

ziemskie, wszystką chwałę tronów, wszystką potęgę mocarstw, wszystką sławę najgenjalniejszych, jacy byli kiedykolwiek, ludzi na świecie, wszystkie rozkosze, jakich w ciągu tylu wieków używali wybrańcy fortuny, wszystką miłość, jaką się nasycali miłośnicy świata — zgoła wszystko, co tylko na ziemi jest pożądane, i to w najwyższym, jaki może być, stopniu, i gdybyśmy, zebrawszy to razem, mogli z tego aż do końca świata korzystać—wszystko to byłoby niczem, w porównaniu do szczęścia, jakiem nas obdarza łaska poświęcająca. Co więcej, używając tego wszystkiego poza łaską bylibyśmy wielkimi nędzarzami, bo łaska tylko obdarza nas szczęściem prawdziwem, nadprzyrodzonem, Boskiem.

Z drugiej strony, żebyśmy wyobrazili sobie wszelkie możliwe i przypuszczalne nieszczęścia: największe ubóstwo, ostatnią nędzę, wszelkie choroby i męki, wszelkie cierpienia ciała, wszystkie smutki, tęsknoty i udręczenia duchowne, wszelkie niesławy, wzgardy i prześladowania od ludzi, wszystkie więzienia i rozpacze, wszystkie niepowodzenia i straty drogich nam osób, wszystko jednem słowem, co tylko wyobraźnia może utworzyć, gdybyśmy to razem złożyli—niczem to będzie w porównaniu do tego nieszczęścia, w jakie wpada dusza, pozbawiona łaski poświęcającej, bo jest to strata wieku'sta, wielka jak sam Bóg, od którego dusza na zawsze odrzuconą zostaje.

Gdyby więc Pan Bóg obdarzył nas był wszystkiemi temi rzeczami, na których świat zakłada swoje szczęście, a pozbawiłby nas łaski poświęcającej, moglibyśmy uważać, że nic nam nie dał. I odwrotnie, choćby na nas zesłał wszystkie niepowodzenia i przeciwności, które ludzie nieszczęściem nazywają, byle nam dał tę łaskę poświęcającą, którą duchownie się z Nim łączymy — wszystko, cobyśmy ucierpieli, należałoby poczytać za nic, dla tej wielkiej łaski zjednoczenia z Bogiem. A ileż to zabiegów czynią ludzie, dla pozyskania

choć odrobiny złudnego szczęścia ziemskiego, choć o nie tak trudno, — jak zaś mało starają się o to szczęście prawdziwe i najwyższe, chociaż tak łatwo można je pozyskać! Wygląda to, jakbyśmy byli pozbawieni rozumu, albo jakbyśmy wiary nie mieli, co jeszcze gorszem byłoby nieszczęściem.

Rozdział 120.

Bezmierne poniżenie i wywyższenie.

Wspominaliśmy wyżej, że poniżenie Chrystusa w tajemnicy wcielenia było nieskończone, czyli, inaczej mówiąc, tak wielkie, jak wielką jest przepaść i rozdział między Stwórcą, a prochem ziemskim. Według tej samej miary ocenić musimy to podwyższenie, jakie miłość Boża uczyniła z człowiekiem, podnosząc go do stanu nadprzyrodzonego i do uczestnictwa Boskiej swej natury. Jest ono zatem również wielkiem, jak tamto poniżenie, a więc znowu nieskończonem, t. j. żadną miarą ludzką niedającem się zmierzyć. Gdybyśmy przypuścili jakiego ostatniego nędzarza lub wyrzutka społeczeństwa, skazanego na wieczne katorgi lub na śmierć, a później raptem wyniesionego na najwyższy tron ziemi i otoczonego wszelką chwałą, miłością i uwielbieniem całego rodzaju ludzkiego, — podwyższenie takie nie przedstawiłoby ani w najmniejszej części tego, co Boska miłość uczyniła z człowiekiem, gdy ze stanu jego nędzy naturalnej podniosła go do uczestnictwa swej natury. „Jesteśmy jakby przyodziani i przepasani łaską i wyniesieni do godności, przewyższającej wszelkie pojęcie“, mówi Cyryl Aleksandryjski.[1]) Z drugiej strony, gdybyśmy wyobrazili sobie człowieka, stojącego na najwyższym szczeblu władzy, chwały i pomyślności, a nagle strąconego w najokropniejsze więzienie, oraz

[1]) In. Joan. c. 1. v. 15.

pozbawionego wszelkiej czci i miłości, jeszczeby to nie przedstawiło dobrze tego poniżenia, na jakie skazuje się człowiek, który dobrowolnie pozbawia się łaski, stawiając się tem nietylko w stanie nędzy naturalnej, ale w stanie wiecznego odrzucenia. Gdzież nasza wiara, jeżeli tak często i łatwo narażamy się na ten upadek i tak mało dbamy o prawdziwą wielkość naszą?

Rozdział 121.

Miłość Boża w jawnem pozostaniu między nami.

Jużeśmy nieraz mówili, jak cudownie spełnił Zbawiciel pragnienia nasze, pozostając z nami ukryty w Przenajświętszym Sakramencie. Ale moglibyśmy sobie jeszcze wyobrażać, coby to za wielka była dla nas pociecha, gdybyśmy Go zawsze tu mieli widomie obecnego, a to dla otrzymywania od Niego potrzebnych pozwoleń i błogosławieństw, dla zasięgania Jego nieomylnej rady w niepokojach wewnętrznych, dla brania od Niego wyraźnych upoważnień do dalszego prowadzenia różnych spraw, na Jego chwałę zaczętych, dla rozgrzeszania nas z najohydniejszych grzechów, dla otrzymywania od Niego wyjaśnień co do trudnych ustępów Pisma Świętego, jak również dowiadywania się z Jego ust nieomylnych, co jest prawdą, a co fałszem w różnych wątpliwych zasadach. Byłoby to zapewne niezmierną dla nas pociechą, nowym objawem Jego miłości, wypływającym z tajemnicy Wcielenia. Ależ właśnie On już to wszystko nam przysposobił, ustanawiając władzę Papieską. Nadał bowiem Ojcu Świętemu pełność swojej wszechmocnej juryzdykcji, aby ją stosował do rozlicznych potrzeb naszych: aby nas oświecał, radził, udzielał nam upoważnień, rozgrzeszał, i wszelkie wątpliwości w wierze wyjaśniał. A następca ten, kierując się nie swoją ludzką, ale Bożą mądrością, rządzi nami z Jego własną szczodrotą i z prawem niemniejszem od Jego Boskiego

prawa, boć w rzeczywistości jest to prawo Jego samego. Te dwie podobne sobie tajemnice: Przenajświętszy Sakrament i władza Papieska, zdają się rozpowszechniać dobrodziejstwo Wcielenia tak daleko, jak tylko wyobraźnia nasza zdolna jest dosięgnąć.

Rozdział 122.

Uwieńczenie czynów miłości Jezusowej.

Nie możemy lepiej zakończyć opowiadania o miłości Jezusa uwielbionego, jak wspominając sobie, czem uczynił On dla nas Matkę swoją Najświętszą. Marja przedstawia się nam, jako ukoronowanie dzieł Jezusowych i najwyższe wzniesienie miłości i miłosierdzia Bożego, gdyż oba te przymioty Boskie przez Jej szafarstwo dosięgają swojego szczytu. Gdyby Zbawiciel, uczyniwszy dla zbawienia naszego wszystko, co sobie zamierzył, spytał nas potem, komu szafarstwo tych skarbów ma być zlecone, myślę, że ani jeden z wiernych nie zawahałby się wybrać na ten cel Matki Bożej i naszej. Matka więcej zawsze skłonna jest do politowania nad dziećmi, niż ojciec, więcej ma wyrozumiałości, zarówno na ich wady, jak na potrzeby i prośby. A nie ubliża to bynajmniej Bogu; owszem, wysoko Go podnosi i bardzo dogadza miłościwemu Sercu Jego. Bo któremuż ojcu ubliżałoby to, gdyby przebaczał niedobrym dzieciom na prośby matki? On także ma serce, ale gdy powaga jego nie pozwala mu tak łatwo przebaczać, żeby nie rozzuchwalić dziecka, serce jego rade jest z tego, że dla wstawiennictwa matki zmuszony jest do przebaczania. Podobnież, choć nie wypada mu wysłuchiwać próśb niesfornych synów, serce jego radeby im dogodzić i cieszy się, gdy, ze względu na matkę, musi uczynić im zadość. A w taki sposób i ojcowskie serce jest zadowolone, bo bez naruszenia sprawiedliwości mogło okazać się łaskawem, i dzieci się nie

psują, wiedząc, że tylko dla matki otrzymują, o co prosiły.

Taki właśnie jest stosunek nasz z Bogiem, który wszystko na ziemi urządza na wzór tego, co jest w niebie. Jest On najwyższą miłością, ale jest razem i sprawiedliwością. Gdyby niebyło Marji — miłość Jego byłaby często krępowana przez sprawiedliwość, więc dał Ją nam dlatego, żeby nie mógł się oprzeć Jej prośbom i w ten sposób, nie naruszając sprawiedliwości, mógł świadczyć miłosierdzie zarówno grzesznikom, jak wiernym. Bo więcej ubliżyłoby to sprawiedliwości, gdyby w czemkolwiek Marji odmówił, niż gdyby tysiące grzeszników wprowadził do nieba bez pokuty. Tę władzę więc, jaką dał nad sobą Najświętszej Pannie, słusznie uważamy za najwznioślejszy wymysł miłości i miłosierdzia, które już wyżej wznieść się nie mogło. Słodko nam przeto być powinno rozważać przywileje i prawa, jakie otrzymała Marja wskutek tej Boskiej szczodrobliwości, bo jest to rzeczywiście najwyższem ukoronowaniem dzieł Jezusowych na tej ziemi, w sposób najbliżej nas dotyczący.

Rozdział 123.

Miłość w wywyższeniu Marji.

Ze wszech miar należało się Marji najwznioślejsze wywyższenie, jako istocie najdoskonalszej, najczystszej, najpokorniejszej, najbardziej miłującej Boga, mającej wielki udział w sprawie odkupienia świata, a przedewszystkiem najżywiej współcierpiącej z Chrystusem. Ale główną pobudką do tego była miłość Jezusa dla swej najświętszej Matki i miłość dla rodu ludzkiego; przez to bowiem wywyższenie zmieniły się i najświetniej uregulowały stosunki nasze z Bogiem. Wybrał też na to Zbawiciel chwilę najuroczystszą, gdy miłość Marji dla Niego i dla ludzi wzrosła do najwyższego stopnia, gdy

składała w ofierze za grzechy ludzkie siebie i swego najmilszego Boskiego Syna. Wtedy to właśnie oddał nas Jej za syny i ustanowił Ją Opiekunką wszystkich wiernych, za których umierał. Jak gdyby chciał powiedzieć: „Matko moja, jako najwyższa jest twoja godność w królestwie Stworzenia, iż jesteś Matką Słowa Wcielonego, tak również należy się tobie najwyższe dostojeństwo w królestwie Odkupienia. Jako ja jestem Królem nieba i ziemi, tak ty będziesz nieba i ziemi Królową. Jako ja jestem nowym Adamem i Ojcem nowego rodzaju ludzkiego, tak i ty będziesz drugą Ewą, Matką wszystkich według ducha żyjących. Ja jestem z natury Synem Bożym i twoim, więc i ludzie, przysposobieni przez łaskę za synów Bożych, będą razem twoimi synami. Pociechą jest dla mnie, gdy się uciekają do miłosierdzia mojego, ale podwójną będę miał pociechę, gdy twojej będą żądać przyczyny, bo przez to uczczą razem i Syna i Matkę. Daję Ci dla nich serce macierzyńskie, abyś ich miłowała, jak Matka, a im dam serce synowskie, aby się uciekali do Ciebie, jak dzieci do matki. Wszystkie dary łaski w ręce twoje złożę, aby przez Ciebie spływały na wiernych."

I nie zakończył na tem, ale od tego czasu ciągle i coraz bardziej tę Przenajświętszą Istotę, ten cud nad cudami, wywyższa. Ewangeliści, szanując pokorę Marji, bardzo mało o Niej pisali, ale Kościół, kierowany przez Ducha Świętego, coraz nowe wykrywa Jej wielkości, i coraz bardziej rozszerza Jej chwałę, i nowe uroczystości na Jej cześć ustanawia, i nowe podaje sposoby Jej uczczenia. A wszystko to sprawia miłość Boża, tak dla Niej jak i dla całego rodu ludzkiego, aby ludzie, coraz lepiej Ją znając i coraz gorliwiej do Jej przyczyny się uciekając, łatwiej przez to zbawienia dostąpić mogli.

Rozdział 124.

Miłość w ustanowieniu Marji Matką naszą.

Ze wszystkich tytułów i wielkości, jakie Zbawiciel nadał swej Najświętszej Matce, najbardziej do serca wiernych przemawia tytuł Matki naszej. Jest to w ludzkiej naturze, iż koniecznie potrzebuje serca i opieki matki. Bez matki nikt na dobrego człowieka się nie wychowa, chyba że Bóg pobudzi jaką osobę, aby z miłości ku Niemu zastąpiła mu matkę. Piszą o jednem roztropnem dziecku, którego matka uczyła pacierza, że gdy usłyszało sposób żegnania się: W Imię Ojca i Syna... a potem: Ojcze nasz, któryś jest w niebie, zapytało naiwnie: „Mamo! a Mamy tam niema?“, bo słysząc o Ojcu i Synu, którzy są w niebie, zdawało mu się naturalnem, że musi tam być i Matka. Nie wchodząc w pobudki dziecinne, chciałoby się jednak widzieć w tem głos natury i ogólną potrzebę ludzkości, aby mieć matkę. Skoro zaś Pan Bóg urządził ten świat widomy na wzór niewidomego, i stosunki swoje z rodem ludzkim na wzór rodziny, więc gdy stał się ojcem, a nas za dzieci swoje przybrał, naturalnem tego następstwem było, że nam obmyślił też od wieków Matkę. A któraż istota godniejszą była tego urzędu nad Tę, którą wybrał za Matkę Jednorodzonego Syna swego? Chodziło tu bowiem o istotę, która, będąc czystem stworzeniem, a nie Bogiem, nie byłaby skrępowana sprawiedliwością, i mogła samem miłosierdziem się rządzić. Z drugiej zaś strony należało się, aby ta istota była tak czystą i świętą, i tak wielką władzę miała u Boga, iżby jej nigdy nie mogło być nic odmówione. Jednem słowem, miłość wskazała Panu Jezusowi, że potrzebujemy takiej istoty, która byłaby razem i Matką Jego i Matką naszą; któraby, jako matka kochająca swoje dzieci, musiała nas ratować a, jako Matka Boża, miała wszelką władzę nad Synem. Widziało Serce Jego, że

w tej wielkiej rodzinie, którą On dopiero co odrodził, a gdzie Bóg był Ojcem, my — dziećmi, On zaś Bratem naszym, brakowało jeszcze Matki, którąby miała takie same przywileje i obowiązki, jak matka w każdej rodzinie. A więc pośredniczyłaby między Ojcem a dziećmi, dostarczając wszystkiego zarówno dobrym, jak i złym, owszem, wstawiając się za najgorszymi, wtedy nawet, gdy obudzą słuszny gniew Ojca. Nadto posiadałaby dość powagi, aby je nawet przed Bogiem zasłonić i niejako z rąk Jego wyrwać.

Mając tedy przelać na nas prawa miłości, jaką Marja miała dla Niego, Jezus oddaje nas Jej pieczy, jak gdyby mówił swojej Matce: „Jeżeli mnie prawdziwie kochasz i chcesz mi dać dowód swej miłości, to bądź Matką tym, których ja bratem się stałem i dla których umieram.“

Rozdział 125.

Jak wiele Marja ma tytułów do naszego macierzyństwa.

Marja jest matką naszą, bo porodziła Boga Wcielonego, który przywrócił życie nadprzyrodzone duszom naszym, jako sam powiedział: „Jam przyszedł na świat, aby życie miały.“ Więc jeżeli Ewę nazywamy matką wszystkich ludzi, bo z niej urodziliśmy się w porządku cielesnym, daleko bardziej powinniśmy nazywać Marję Matką żyjących duchem.

Marja jest Matką naszą i dlatego, że porodziła Głowę Kościoła, która, wraz z wiernymi, stanowi jedno ciało mistyczne; rodząc Chrystusa według ciała, porodziła duchownie i członki, więc, jak mówi Bernard Ś., wszystkich nas nosiła we wnętrznościach i wszystkich pielęgnowała w sercu swojem.

Marja jest Matką naszą, bo porodziła Brata naszego, Jezusa, który przyjmując w Jej łonie naturę

ludzką, spokrewnił się z nami cieleśnie. Przez to Ojciec Jego stał się Ojcem naszym, a Matka Jego naszą Matką; gdyby Go zaś była nie porodziła, ani Bóg nie byłby naszym Ojcem, tylko Panem, ani Ona nie byłaby Matką.

Jest Marja Matką naszą, ponieważ nas porodziła przez naukę. Jeżeli bowiem Paweł Ś. pisał do wiernych, że on jest ich ojcem, bo ich przez Ewangelję porodził; jeżeli Kapłanów nazywają ojcami, iż karmią lud słowem Bożem, jakże daleko więcej Matką naszą jest Marja, która nauczała poniekąd samych Apostołów. Należy Jej tytuł Matki i dla wiary, którą przez Nią mamy, i dla Chrztu, do którego przez Nią przychodzimy, i dla Sakramentu Ciała i Krwi Pańskiej, który Jej winni jesteśmy; bo jeżeli nazywamy matkami chrzestnemi te osoby, które nas do Chrztu podają, daleko bardziej przystoi ta nazwa Tej, która bez porównania większą opiekę nad każdą duszą rozciąga.

Słusznie też nazywamy Ją Matką, dla wielkich dobrodziejstw, jakie przez Nią otrzymujemy, bo jeżeli Paweł Ś. pisze: „Pozdrówcie matkę Rufa i moją“, rozumiejąc przez to, że była matką Rufa według ciała, jego zaś matką przez zaopatrywanie go w potrzebach, to daleko bardziej przystoi ta nazwa Marji, bo jest największą dobrodziejką wszystkich ludzi na świecie.

Marja jest Matką naszą niebieską, nietylko dlatego, że sama mieszka w niebie, ale że wszystkie dusze do nieba wprowadza i wszystkie czczą Ją tam, jako Matkę.

Jest więc Marja Matką naszą rodzoną według życia łaski; jest Matką powszechną całego Kościoła, jest Matką naszą duchowną według nauki, jest Matką chrzestną z powodu łask sakramentalnych, jest Matką naszą łaskawą dla wielkich dobrodziejstw, jest wreszcie Matką naszą niebieską.

Ale nad te wszystkie tytuły przeważa jeden najważniejszy, że jest Matką naszą bolesną, bo nas w bo-

leściach pod krzyżem Syna porodziła. To właśnie jest główną przyczyną tego Jej dostojeństwa, i to skłoniło Zbawiciela, że z wielkiej miłości swojej ku nam, uczynił Ją wtedy Matką wszystkich wiernych.

Rozdział 126.

Jaką jest Matką dla nas Marja Najświętsza.

Niezmierne to dla nas dobrodziejstwo, że Marja jest naszą Matką. Niema bowiem dnia, w którymby się o nas nie troszczyła. Po tysiąckroć i więcej przemawiała już w sprawie naszej do Boga, a przemawiała tak słodko i przeświadczająco, że Serce Pana Jezusa nie pomyślało nawet o stawieniu Jej oporu.

Ona wtajemniczona była zawsze we wszystkie wypadki, które spotykały nas w życiu i więcej troszczy się o nasze zbawienie, niżbyśmy sami troskać się o nie mogli. Pamięta nieustannie na to powtórne macierzyństwo, co się rozpoczęło dla Niej u stóp Krzyża, wie o tem dobrze, że w uciskach boleści złożyła za nas okup, którego miary nic dosięgnąćby nie mogło, gdyby nie Męka Jej Boskiego Syna.

Jakież to światło zlewa się na życie nasze, gdy pomyślimy i uwierzymy, że całą tę miłość, niemającą nazwy, miłość niewyczerpaną, jaką Jej serce pałało ku Jezusowi, tę samą miłość w każdej prawie chwili zwraca Ona ku nam, a to przez wzgląd na Jezusa, z wyraźnego polecenia Jego. W czasie naszej ziemskiej wędrówki jesteśmy tak miłowani przez Nią w niebie, że Aniołowie, gdyby mogli, zazdrościliby nam tej miłości, która względem nich nie może być, jako względem nas, tą samą miłością, jaką Marja miłowała swego Syna.

Nie chcemy się jednak zastanawiać nad poetyczną stroną tego przedmiotu, lubo i ona pomaga nam do odsłonięcia ogromu Bożej miłości. Pragniemy tu jedy-

nie przedstawić niezmierne i trwałe korzyści, silną pomoc, oraz istotną skuteczność, jaką posiada miłość Marji w sprawie naszego zbawienia.

Rozdział 127.

Miłość w naznaczeniu Marji za Opiekunkę ludzi.

Niezgłębiona jest miłość Boża w obmyślaniu coraz to nowych stosunków, łączących nas z Jego Najświętszą Matką; bo jak sam w różnych stosunkach z nami zostaje i w każdym z nich okazuje nam nowy objaw swojej miłości, tak chciał nas i z Marją w rozlicznych stosunkach z dobroci swojej powiązać. Pragnie On, aby nas jak najbardziej zabezpieczyć co do zbawienia, i gdy jeden stosunek nam nie wystarczy, żebyśmy mogli uciekać się do drugiego; i te więc pomysły Zbawiciela są coraz nowemi oznakami wielkiej Jego ku nam miłości. Chciał się z nami podzielić tem wszystkiem, czego doznał na ziemi od Matki swojej, więc jako sam potrzebował Jej opieki, tak też pragnął, aby i dla nas była Opiekunką. I z wielu względów rozszerzył i zabezpieczył ten urząd, tak iż wszelkie rodzaje opieki, jakie bywają na świecie, zastosowane zostały do Niebieskiej naszej Opiekunki. Opieka ziemska może być albo usłużna, czyli dobrowolnie podjęta, albo urzędowa, czyli naznaczona. Do przyjęcia tej opieki dobrowolnej pobudzała Marję sama miłość dla Jezusa i dla nas; bo jeżeli tyle świętych i bogobojnych osób z miłości ku Bogu i ku bliźniemu, poświęcało się i poświęca na roztaczanie opieki nad sierotami, kalekami i starcami, jakże nierównie bardziej Marja pragnęła się na to ofiarować. Widząc, jak Zbawiciel miłował te dusze, musiała i sama je kochać i całkowicie im być oddaną. Będąc na ziemi, opiekowała się głównie pierwiastkowym Kościołem, a i teraz, chociaż mieszka w niebie, ciągle ma w swojej opiece nietylko cały Kościół, ale i każdą duszę wierną. Władza jej

w niebie jest bowiem tak wielka, że wszędzie jest obecną i w każdej chwili słyszy wołania, widzi potrzeby i nędze nasze, i może tak się opiekować każdą duszą, jak gdyby ona jedna tylko była na świecie. Jakże często dowiadujemy się, że ledwie wezwał Ją jaki tonący, lub napadnięty od zbójców, natychmiast podała mu rękę ratunku! Opiekuje się nietylko duszami naszemi, ale pomaga i w doczesnych potrzebach i przygodach. Pamiętając na słowa swego Syna, że kto jedno dziecko przyjmie w opiekę—Jego samego przyjmuje, z równą troskliwością czuwa nad każdą duszą, jak niegdyś nad Boskiem Dzieciątkiem.

Rozdział 128.

Marja jest Opiekunką naszą urzędową.

Opieka urzędowa może być albo prawna, albo testamentowa, albo naznaczona przez radę familijną. Wszystkie te rodzaje opieki spełniły się w Matce naszej. Prawna jest wtedy, gdy spada na jakąś osobę na mocy istniejących przepisów, np. po śmierci ojca, opieka nad dziećmi spada na matkę.

W taki właśnie sposób po śmierci Zbawiciela Marja z prawa Bożego i ludzkiego stała się opiekunką ludzi. Jest wprawdzie przepis, że gdy ojciec umiera, ma prawo ograniczyć opiekę matki, lecz Zbawiciel, doznawszy tak troskliwej opieki Marji na sobie, nietylko jej nie ograniczał, ale nawet swoją władzę nad wiernymi w pewien sposób na Nią przelał.

Inny znowu przepis powiada, że gdy matka jest przy nadziei, wtedy stanowi się *kurator*, nie nad dzieckiem, którego jeszcze niema, ale nad majątkiem, aby go utrzymywał w całości. Najświętsza Panna rodziła właśnie na Kalwarji Kościół Boży i sama ustanowiona była od Zbawiciela na oną kuratorkę, dla przechowania mu

skarbu wiary, i zasług Chrystusowych, i nauki Jego, i wszystkich Jego tajemnic, które oddała potem w spuściźnie Apostołom, nie wypuszczając ich z widzialnej swojej opieki, dopóki o własnej sile nie mogli postępować.

Opieka z testamentu w różny sposób się stanowi, a mianowicie: Bywa testament *uroczysty*, który uczyniony jest przez umierającego, a spisany przez notarjusza. Takim właśnie testamentem umierającego na krzyżu Zbawiciela było ustanowienie Marji za naszą Opiekunkę. Spisywał go Jan Ś., o którym mówi Ewangelja, że zaraz przyjął Ją za swoją. Ale nie dodaje, w jakim charakterze Ją przyjął, dlatego zapewne, żeby mógł Ją uważać i za swoją Matkę, i za Opiekunkę i w innym jeszcze stosunku.

Bywał dawniej w zwyczaju testament *imienny*, który się czynił w obecności siedmiu świadków. Tylu właśnie było świadków testamentu Jezusa, bo oprócz Ś. Jana, były tam cztery Marje i dwóch łotrów, jakby dlatego, żeby ten testament wszędzie był zaraz ogłoszony: przez niewiasty—Kościołowi, przez jednego z łotrów—w Raju, a przez drugiego—w piekle, dla przerażenia szatanów, którzy poznali w tej Opiekunce naszej oną niewiastę, co miała zetrzeć ich głowę.

Bywa testament *mistyczny*, gdy umierający nie może już pisać, ale podpisuje go i potwierdza pieczęcią. Za taki testament można uważać ten, który uczynił Zbawiciel, podpisując go Krwią własną i pieczętując pięciu ranami.

Są wreszcie testamenty *uprzywilejowane*, gdy czyni je ktoś, niespodzianie zaskoczony śmiercią. Wtedy dość jest, aby umierający nie był przymuszony, a osoba, na którą składa opiekę, była sposobną do jej przyjęcia. Takim również był testament Zbawiciela, umierającego nadspodziewanie i bez żadnego przymusu, tylko z miłości ku nam, i zlecającego nas osobie najgodniejszej na całym świecie.

Ostatni wreszcie sposób ustanowienia opieki, jest wyznaczenie nato osoby przez radę familijną. Gdyby więc nawet Zbawiciel nie był wyznaczył nam Marji za Opiekunkę, dość byłoby tego, że Ją Apostołowie z całym pierwotnym Kościołem zaraz w Wieczerniku na ten urząd obrali, gdy pod Jej przewodnictwem sposobili się do przyjęcia Ducha Świętego. I potem również wszyscy Papieże i Doktorowie Kościoła i wszyscy wierni, oświeceni Duchem Świętym, zawsze Ją mieli za swoją Opiekunkę, i do Jej opieki we wszystkich potrzebach i utrapieniach się uciekali, za szczęśliwych się mając, że gdy Ojciec rozgniewany ich karze, oni pod Opiekę Matki skryć się mogą.

Rozdział 129.

Miłość w postanowieniu Marji naszą Pośredniczką.

Niema najmniejszej wątpliwości, że ta sama miłość względem nas pobudziła Chrystusa Pana do wyniesienia Matki swojej na godność Pośredniczki między ludźmi a Bogiem, a Pośredniczki nie w porządku sprawiedliwości, lecz w porządku wstawiennictwa i miłosierdzia. Tak właśnie nazywa Ją Doktór Seraficki: „Marja, pisze on, jest najmiłościwszą Pośredniczką naszego zbawienia"[1]).

Słuszną też robi uwagę Suarez: „Gdy prosimy Najświętszej Panny o wyjednanie nam łaski, nie czynimy tego, mówi on, z braku ufności w miłosierdzie Boże, ale z poczucia naszej niegodności, wiedząc, jak dalece nie warci jesteśmy, aby nas Pan Bóg wysłuchał. Polecamy się tedy Marji, aby Jej pośrednictwo zastąpiło naszą niegodziwość."

Pośrednictwo Marji jest niezbędne, co wypływa z woli i rozporządzenia samego Boga, który chce, aby wszelkie łaski, jakich nam udziela, przechodziły przez Jej Najświętsze ręce. Jest to zdanie Ś. Bernarda, lecz

[1]) Spec. B. M. lec. 9.

można je dziś już uważać za zdanie powszechne między teologami i najuczeńszymi pisarzami kościelnymi. Święty ten wskazuje również powód, dla którego upodobało się Bogu, abyśmy nie inaczej dostępowali zbawienia, jak przez Marję. Chce bowiem Pan Bóg, aby jak Zbawiciel dostał się nam cieleśnie przez Marję, tak aby powtórnie tąż drogą dostał się nam w posiadanie wieczne.

Ś. Bonawentura porównywa Marję z księżycem, bo podobnie jak księżyc roztacza po ziemi światło, odebrane od słońca, tak i Marja, będąc Pośredniczką między nami a Bogiem, obdarza nas i oświeca promieniami łaski Bożej, które na sobie odbija. [1]) Tenże Święty przydaje, że Marja jest Bramą Niebieską, bo nikt nie może się dostać do nieba, nie przechodząc przez Nią, jakby przez bramę. [2]) Według uwagi Ś. Bernarda, podobnie jak każda łaska udzielona przez króla, dostając się do jego poddanych, musi przejść przez bramę jego pałacu, tak żadna łaska nie spływa z nieba na ziemię inaczej, jak przez ręce Marji. [3])

Ś. Justynjan nazywa Marję Sędzią polubownym. Wyraz ten oznacza swobodnie wybranego rozjemcę, na którego wyrok obydwie strony całkiem się zdały i wszystkie dokumenty sprawy swojej jemu wręczyły. Przez co Święty ten chce nam dać poznać, że jak Pan Jezus jest Pośrednikiem naszym do Ojca Przedwiecznego, tak Marja jest naszą Pośredniczką do Pana Jezusa, i że ten Boski Jej Syn złożył w Jej ręce wszystkie dowody, oskarżające nas przed Nim, jako przed najwyższym Sędzią. Jak Faraon nadał Józefowi zupełną władzę nad ziemią egipską, i do niego odsyłał wszystkich proszących o wsparcie, mówiąc: Idźcie do Józefa, tak podobnie kiedy prosimy o łaski, Pan Bóg powiada: Idźcie do Marji. Tak dalece, że te słowa: „Zbawienie nasze w ręku twojem jest," bardziej przypadają chrześcijanom w sto-

[1]) Ser. 74. de Nativ. [2]) In Luc. c. 1.
[3]) Pro fest. B. M. ser. 5.

sunku do Marji, niżeli Egipcjanom względem Patryarchy Józefa. Tak twierdzi Ryszard od Ś. Wawrzyńca, a Kasjan jeszcze silniej to wyraża, mówiąc bezwzględnie: „Całe zbawienie rodu ludzkiego zależy od łaski i względów Marji“ [1]).

Rozdział 130.

Miłość w uczynieniu Marji Ucieczką grzeszników.

Czyż można wątpić, że tylko bezgraniczna miłość Zbawiciela pobudziła Go do obmyślenia takiego ratunku dla grzeszników, iż w Matce swojej ukazał im ucieczkę przed karzącą swoją sprawiedliwością? Przez ten miłosierny pomysł Miłośnik nasz tak się związał, że jakby ze sprawiedliwości musi nam okazywać miłosierdzie. Gdyby bowiem nie Marja, nieraz sprawiedliwość przywodziłaby Go do kary i do odrzucenia nas od siebie, ale gdy Marja prosi o miłosierdzie dla grzesznika, do czego ma wszelkie prawo, to nawet sprawiedliwość Boska odmówić Jej nie może.

Ten cud miłosierdzia Bożego uznają wszyscy Święci. Ś. Jan Złotousty powiada, że Marja poto została wyniesiona do godności Bogarodzicielki, aby wielcy grzesznicy, którzy z powodu swoich grzechów nie mogliby dostąpić zbawienia według praw sprawiedliwości Bożej, otrzymali je jednak za Jej przemożnem pośrednictwem.

Za dawnych czasów w ziemi żydowskiej było kilka miejsc, zwanych Miastami Ucieczki, gdzie skoro schronił się winowajca, uwolnionym zostawał od kary, jaką zaciągnął. Teraz jedno jest tylko Miasto Ucieczki, a tem jest Marja. Byle się schronić do tego Miasta, skoro ma się wolność wejścia do niego, to już bez żadnych innych zachodów jest się uratowanym. Marja jest Miastem Ucieczki, lecz z tą różnicą, że owe dawne miasta ucie-

[1]) Marial. M. 1.

czki nie były miejscem schronienia dla wszystkich winowajców, ani na każdy rodzaj przestępstwa; gdy tymczasem pod zasłoną Marji wszyscy grzesznicy, bez względu na ich przewinienia, pewni być mogą, że ujdą kary: dość, by się uciekli do pośrednictwa tej potężnej Królowej, która, jak mówi Ś. Jan Damasceński, może powiedzieć: Jam jest Miasto Ucieczki dla wszystkich bez wyjątku, uciekających się do mnie. [1]) Ś. Bonawentura zwraca uwagę na to, że już Prorok Izajasz, utyskując, wołał do Boga: Otoś się Ty rozgniewał i zgrzeszyliśmy... nie masz... ktoby powstał i trzymał Ciebie. [2]) Jakoby mówił: Boże najwyższy, ściągnęliśmy grzechami naszemi gniew Twój na nas, a niemasz nikogo, ktoby się wstawił za nami, by powstrzymać karę sprawiedliwości Twojej. I słusznie w ten sposób utyskiwał, powiada Ś. Bonawentura, bo wtedy jeszcze i Marja nie istniała, a przed Nią nie było nikogo, ktoby zdolny był powstrzymać wyroki sprawiedliwości Bożej. Lecz teraz, gdy Pan Bóg zagniewany jest na grzesznika, którego Marja bierze pod swoją obronę, wtedy powstrzymuje Ona prawicę Syna swojego i uwalnia winnego od kary. I żadna inna istota na ziemi ani w niebie, nie jest zdolną aż do tego stopnia, by sięgnąć mogła miecza sprawiedliwości Bożej, dla powstrzymania razów, wymierzonych na grzeszników. [3]) A niemasz na świecie, powiada pobożny Ludwik Blozjusz, tak ciężkiego grzesznika i tak pogrążonego w nieprawości, żeby Marja miała się nim brzydzić i odepchąć go od siebie.

Słuszne przeto miał powody Ś. Jan Damasceński nazywać Marję: Nadzieją rozpaczających, a Ś. Wawrzyniec Justynjan: Nadzieją złoczyńców, święty Augustyn— jedyną Ucieczką grzeszników; Ś. Efrem — Portem najbezpieczniejszym dla rozbitków morskich, a nawet Patronką potępieńców.

[1]) De dormi. B. V. or. 2—3. [2]) J. 64 5.
[3]) Spec. B. V. M. 1. 7.

Rozdział 131.

Miłość w ustanowieniu Marji Obronicielką naszą.

Mamy wielu nieprzyjaciół dusznych na tej ziemi; otaczają nas oni dokoła, mamy ich nawet w samych sobie i nie jesteśmy zdolni dostatecznie im się obronić bez niezwykłej łaski Bożej. Lecz na tę łaskę nie umiemy zasługiwać, ani gorąco, jakby należało, o nią się dopraszać. Potrzebowaliśmy przeto ręki matczynej, któraby sama, bez wzywania nawet, broniła swe dzieci przed napaścią nieprzyjaciół. Na taką Obronicielkę przeznaczył nam Pan Bóg Najświętszą Marję Pannę, która broni nas szczególniej od pokus szatańskich. Lecz Bóg niepojęty w miłosierdziu swojem, chciał, aby Matka Najświętsza miała władzę bronienia nas nawet przed Jego sprawiedliwością, jak to czyni każda matka ziemska względem ojca wspólnych dzieci. Mówi bowiem Bernard Ś., że Przedwieczny Ojciec, chcąc spełnić nad nami największe, jakie tylko być może, miłosierdzie swoje, prócz Chrystusa Pana, głównego przed Nim Rzecznika naszego, dał nam Marję za Obronicielkę przed Panem Jezusem. Nie masz wątpliwości, powiada on, że Pan Jezus jedynym jest Obrońcą naszym przed Bogiem. On tylko może, na mocy własnych zasług, i chce stosownie do danego przyrzeczenia, otrzymać nam przebaczenie i łaskę u Boga. Lecz że w Panu Jezusie ludzie obawiają się Majestatu Boskiego, zachodziła więc potrzeba wyznaczyć innego obrońcę, do którego moglibyśmy się uciekać z mniejszą obawą, a większą ufnością — i właśnie Marji zwierzył Stwórca ten urząd. Najświętsza Panna troszczy się o zbawienie wszystkich wiernych, a także i grzeszników. A nawet z tego głównie się cieszy, że jest obronicielką tych ostatnich, jak to sama objawiła siostrze Marjannie Villani, mówiąc: „Po godności Bogarodzicy, najzaszczytniejszą dla mnie poczytuję godność Obronicielki grzeszników.“ Ś. Bonawentura na-

zywa Marję *mądrą Abigail*,[1]) która tak potrafiła złagodzić Dawida, zagniewanego na Nabola, że król ten pobłogosławił ją, jakby dziękując, że wstawiennictwem swojem przeszkodziła mu do zemsty: Błogosławionaś ty, rzekł do niej, któraś przeszkodziła mi dzisiaj, żebym nie mścił się ręką własną.[2]) I to właśnie Najśw. Panna czyni w niebie dla nieprzebranej liczby grzeszników. Wymownemi i serdecznemi prośbami swemi tak umie załagadzać sprawiedliwość Bożą, że sam Stwórca błogosławi Ją i poniekąd dziękuje Jej, że Mu nie dała potępić winowajców i ukarać ich tak, jak na to zasługiwali. Marja jest jakby *tęczą* czyli znakiem przymierza wiekuistego, powiada Ś. Bernardyn Senneński, gdyż jak Pan Bóg na widok tęczy niebieskiej przypomina sobie pokój, przyrzeczony ziemi, tak podobnie na prośby Marji odpuszcza grzesznikom popełnione przez nich winy i zawiera z nimi przymierze.[3])

Rozdział 132.

Miłość w naznaczeniu Marji Szafarką łask.

Gdyby od dzieci zależał wybór, kto je ma zaopatrywać we wszystko, i myśleć codziennie o ich potrzebach, czyżby się znalazło takie, któreby nie wybrało na ten urząd matki? Bo matka dla dzieci najczulsze ma serce, a przytem lepiej wtajemniczona jest w ich potrzeby, ma większą wyrozumiałość na ich słabości i skłonniejsza jest do ulegania ich żądaniom. Dogadzając temu ogólnemu usposobieniu serc, nieskończona miłość Boża wyznaczyła nam swoją i naszą Matkę do szafowania wszelkich łask i darów, tak duchownych, jak i doczesnych, nie dlatego jednakże, iżby Marja więcej miała od Boga miłości, ale by mogła szafować skarbami Bo-

---

[1]) 1. Reg. 25, 30. [2]) 2. Reg. 25. 33.
[3]) in Apoc. 4.

żemi pobłażliwiej, niż na to sprawiedliwość Boska pozwala.

Jeżeli najpierwsze owoce Odkupienia przeszły przez Marję i jeśli Ona była kanałem, przez który łaska spłynęła na Jana Chrzciciela, a na Elżbietę Duch Święty, tyle zaś innych błogosławieństw na całą tę rodzinę, co wszystko, jak wiadomo, były pierwsze z łask udzielonych przez Syna Bożego po Jego Wcieleniu, przeto wątpić nie można, że Pan Bóg już od onej chwili postanowił Marję jakby *kanałem* powszechnym [1]), przez który miały się nam odtąd dostawać wszelkie przeznaczone dla nas łaski.

Słusznie przeto ta Matka Boga naszego nazwana jest Skarbnicą i Szafarką łask, takie bowiem tytuły daje Marji wielebny opat Celleński [2]): Święty Piotr Damjan zowie Ją skarbem łask Boskich, bł. Albert Wielki—Skarbniczką Pana Jezusa, a S. Bernardyn—Rozdawczynią łask. Pewien uczony pisarz grecki powiada, że Marja jest *Rezerwoarem*, t. j. miejscem nagromadzenia i przechowywania wszelkich dóbr, a S. Grzegorz Cudotwórca pisze, że Marja dlatego nazwana jest „łaski pełną", że w Niej cały skarb łaski został zawarty. [3]). Zaś Ryszard od S. Wiktora powiada, że Pan Bóg umieścił w Niej jakby w śpichrzu swego miłosierdzia wszelkie dary łaski i stamtąd wydobywa wszelkie dobro, którem nas obdarza [4]).

O tem zapewnia nas i sama Najśw. Panna w słowach, które Kościół do Niej stosuje: We mnie wszelka łaska drogi i prawdy [5]). Jakby mówiła: Ludzie! przezemnie otrzymać możecie wszelkie łaski i wszelkie prawdziwe dobra, jakich tylko moglibyście pożądać.

Pisze S. Piotr Złotousty, że Najświętsza Matka nasza *znalazła* łaskę, aby, rozlewając ją potem na ludzi, wszystkich doprowadzić do zbawienia [6]). A na innem

[1]) S. Bernard.
[2]) Conf. de V. M. in prol.
[3]) In Annunt. hym. 1.
[4]) De laud. B. M. l. 4.
[5]) Ekli. 24, 25.
[6]) Ser. 143.

miejscu tenże Święty dodaje: „Znalazłaś łaskę, a ileż takowej znalazłaś? Tyle, ile przed chwilą zapowiedział Ci Anioł, gdy Cię nazwał *łaski pełną*. Otrzymałaś bowiem całą jej pełność, dostateczną do zbawienia całego świata stworzonego [1]). Tak dalece, iż według wniosku Ryszarda od Ś. Wiktora, jak Pan Bóg stworzył słońce, aby oświecało świat cały, tak Marję stworzył na to, aby przez Nią spełniał miłosierdzie swoje nad całym światem [2]). A Ś. Bernardyn sądzi, że od chwili, w której Dziewica — Matka poczęła w łonie swojem Słowo Boże, otrzymała niejako władzę [3]) nad wszelkiemi darami Ducha Świętego i że odtąd żadne stworzenie nie otrzymuje żadnej łaski od Boga inaczej, jak przez ręce samej Najświętszej Matki.

Rozdział 133.

Miłość w uczynieniu Marji zbawieniem naszem.

Jest to jakoby ostatnim wysiłkiem miłosierdzia Bożego, iż Matkę swoją takim przywilejem obdarzył, że ma moc zbawić każdego, kto się do niej ucieka i że nikt nie może zginąć, kto służy Jej wiernie. Taka jest nauka wszystkich Ojców i Doktorów Kościoła. Ś. Anzelm dowodzi, że jak niepodobieństwem jest dostąpić zbawienia, nie mając nabożeństwa do Marji i nie będąc przez Nią wspieranym, tak nawzajem nie sposób, aby się potępił, kto się poleca Najświętszej Pannie i na kogo Ona zwróci swoje litościwe oczy. A dawno przed nim utrzymywał to samo Ś. Ignacy Męczennik, tak się wyrażając: Niepodobieństwem jest, aby jaki grzesznik zbawił się inaczej, jak za Twoją łaską i pomocą, o Błogosławiona Panno! Tych bowiem, którzy według sprawiedliwości Bożej powinniby iść na potępienie, zbawia

---

[1]) Ser. 141. [2]) De laud. B. M. l. 8.
[3]) jurisdictionem.

swojem wstawiennictwem nieskończone miłosierdzie Marji [1]). Trafnie przeto Ś. Efrem nabożeństwo do Matki Boskiej nazywał *Kartą bezpieczeństwa*, chroniącą nas od piekła, a samą Najświętszą Pannę—Opiekunką mających iść na potępienie. Niema zaś wątpliwości, mówi Ś. Bernard, że Marji nie brakuje ani na mocy ani na chęci niesienia nam ratunku [2]). Mocy Jej nie brakuje, gdyż niepodobieństwem jest, aby prośby Jej nie zostały wysłuchane [3]), jak to twierdzi Ś. Antonin i Ś. Bernard. Również nie zbywa Jej na dobrych chęciach, albowiem Matką jest naszą i bardziej, niżeli my sami, pragnie naszego zbawienia. Bo czyż jest matka, która, wiedząc że samem wstawieniem się swojem, może uratować syna od śmierci, — nie uczyniłaby tego? Jakżeby więc można było to przypuszczać o Marji, która jest najtkliwszą i najlepszą Matką względem tych, co Jej cześć oddają i wiernie Jej służą! Składajmy więc dzięki Bogu, jeżeli czujemy, że On obdarzył nas miłością i ufnością ku Niebieskiej Królowej, gdyż według Ś. Jana Damasceńskiego, Pan Bóg udziela tej łaski tym tylko, których postanowił zbawić.

Szczęśliwy, kto się poświęca Marji, Ona bowiem wspiera sługi swoje nietylko za życia, ale nawet i w czyścu. Objawiła to Matka Boża Ś. Brygidzie, mówiąc: „Jestem Matką wszystkich dusz będących w czyscu, albowiem wszelkie cierpienia, jakie ponoszą za swoje grzechy, w każdej godzinie na moje prośby są łagodzone [4]). Ale niedość Jej na pocieszaniu i wspomaganiu tych dusz czyścowych, lecz nawet wyprowadza je stamtąd swojem pośrednictwem. W dzień Jej chwalebnego Wniebowzięcia, jak o tem upewnia Gerson [5]), cały czyściec został wypróżniony. Potwierdza to Nowarynus, mówiąc, że według poważnych autorów, Marja

[1]) Apud Lyr. Tris. Mar. l. 2.
[2]) In Ass. ser. 1.
[3]) P. 4. l. 15. 2. 4.
[4]) Rev. l. 4. c. 138.
[5]) Super Mag. Tr. 4.

mając być wziętą do nieba, uprosiła u Pana Jezusa, aby mogła zabrać ze sobą wszystkie dusze, jakie wtedy znajdowały się w czyścu [1]). Od tej pory, według Gersona, posiada przywilej wybawiania stamtąd sług swoich, co stanowczo utrzymuje Ś. Bernardyn Seneński, mówiąc, że władzę tę zawdzięcza zarówno swoim modlitwom, jak i zasługom, i że tyczy się to wszystkich dusz czyścowych, lecz głównie tych, które Ją za życia czciły [2]).

Słowem, Marja jest Panią nieba, gdyż rozkazuje tam według woli i wprowadza tam, kogo chce, mówi Ryszard od Ś. Wawrzyńca, stosując do Niej słowa Eklezjastyka Pańskiego: *W Jeruzalem władza moja* [3]). W istocie, przydaje opat Rupert, ponieważ Marja jest Matką najwyższego Władcy Niebios, słuszna przeto, aby w tem Królestwie podzielała z Nim władzę [4]).

„Niech będzie zawsze wychwaloną nieskończona dobroć Boga naszego, który raczył dać nam w niebie taką Orędowniczkę, jaką jest Marja; będąc bowiem Matką najwyższego Sędziego, oraz i Matką Miłosierdzia, najskuteczniej pośredniczyć może w wielkiej sprawie zbawienia ludzi“. Są to słowa Ś. Bernarda [5]). A Jakób Mnich, znany z nauki i świętobliwości pomiędzy Ojcami greckimi, powiada, że Bóg postanowił Najświętszą Pannę jakoby mostem, po którem możemy przebywać bezpiecznie wzburzone fale tego świata i szczęśliwie dobić do portu wieczności [6]). Słuchajcie przeto, wy wszyscy, którzy raju pragniecie, woła Ś. Bonawentura, czcijcie Marję i służcie Jej wiernie, a dostąpicie niechybnie życia i zbawienia wiecznego [7]).

[1]) Loc. cit. [2]) Profess. V. M. c. 3.
[3]) Ekli. 24, 15. [4]) In Canti. l. 3.
[5]) In Assumpt. ser. 1. [6]) Or. in Nativ. Dei Gen.
[7]) Psal B. M. ps. 48.

Rozdział 134.

Miłość w nadaniu nam Anioła Stróża.

Wszelkie inne pomoce małemi nam się wydadzą obok wspomnianych, a jednak, ponieważ stanowią nowe objawy miłości Stwórcy, przemilczeć ich nie możemy. Osamotnienie duchowe jest jednem z wielkich niebezpieczeństw, a to z powodu niemocy, w jakiej zostaje natura ludzka w walce z potęgami piekielnemi. Dla wsparcia nas w tej potrzebie, miłość Boska przydała każdemu z nas w szczególności osobnego Anioła Stróża. Każdemu z nas towarzyszy istota, obdarzona życiem doskonalszem, duch wyższego rzędu, zapatrujący się ciągle na Boga, cieszący się olśniewającym blaskiem Oblicza Jego, a zarazem tuż przy nas będący. Liczne zastępy wrogów otaczają nas w każdej chwili, lecz ów duch, opromieniony pięknością i chwałą, zaledwie dopuszcza, aby ich wściekły odgłos lekkim szmerem odbił się o uszy nasze. Walczy on za nas, nie żądając wzamian jakiejkolwiekbądź podzięki: owszem, pokrywając milczeniem tajemne zwycięstwa, z rozkoszą spoczywa w Bogu swoim. Tkliwość jego ku nam przechodzi wszystko, coby się dało powiedzieć. Odwraca od nas złe przygody, pobudza do dobrego. Jakkolwiek troszczy się i o rzeczy doczesne, czuwając nad każdym krokiem naszym, szczególniej jednak stara się o duchowne, aby nas ustrzedz od błędów i od grzechu, aby nas oświecać swojemi natchnieniami, bo jasnem jest, że niemniejszą ma władzę od szatana, który może nas do złego pobudzać. Usiłuje wreszcie zjednoczyć nas z Bogiem, czego dowód mamy na Tobjaszu, z którym wspólnie powtórzyć możemy, że wszelkiemi dobrami jesteśmy przez niego napełnieni. Obowiązki jego nie ustają nawet poza grobem, dopóki się nie zmienią w milszy jeszcze stosunek, w niejaki rodzaj niebiańskiej równości, kiedy w chwalebnem zmartwychwstaniu oddawać sobie nawzajem bę-

dziemy błogosławioną i wieczną już miłość. Do owego zaś czasu nie dowiemy się o niebezpieczeństwach, jakie od nas odwrócił, ani o udziale, jaki miał w naszem zbawieniu.

Aniołowie Stróże nadani są nietylko pojedyńczym osobom, ale i zgromadzeniom, miastom, prowincjom i krajom. Wszelako troskliwość ich w wykonywaniu swego posłannictwa żadnej im nie przynosi zasługi, bo ciesząc się widokiem Boga, na nic już nie mogą zasługiwać. Dzieło ich jest dziełem miłości; wiedzą bowiem, że obecność ich przy nas stanowi część wiecznej miłości twórczej, którą Bóg jest przejęty dla każdej duszy z osobna i dla całego świata razem.

Rozdział 135.

Cudowna miłość Boża w Świętych.

Co to są Święci katolickiego Kościoła? Są to żywe obrazy onej Miłości Przedwiecznej, która, pomiędzy innemi środkami, jakich użyła do swego uwiecznienia, obrała i ten, aby od czasu do czasu przypominać się ludziom, przedstawiając im żywy swój obraz. Każdy Święty nosił na sobie jakieś cechy onej Miłości, wszyscy bowiem byli doskonałymi naśladowcami Chrystusa, a że niepodobna było każdemu wszystkich Jego doskonałości ogarnąć, więc naśladowali Go w wyłączny sposób, czy to w jakiej Jego cnocie, czy w jakim szczególe dzieł Jego, tak że razem zebrani, przedstawiliby doskonały obraz życia Chrystusa Pana i Jego Osoby. Jak w kwiatach, rozsypanych po całej kuli ziemskiej, już przy stworzeniu ich rozmieścił Bóg jakieś cechy, wyrażające mniej lub więcej dokładnie doskonałości Słowa Wcielonego, które wtedy miał dopiero w umyśle swoim, tak i teraz, w tym duchownym ogrodzie, złożonym ze Świętych Pańskich, wszelka doskonałość i miłość, jaką za życia

swego objawił Zbawiciel, w tych żywych obrazach jest nam przedstawiona, abyśmy z tego widoku pobudzali się do miłości Bożej i do odbicia na sobie tych obrazów.

Rozdział 136.

Miłość Boża w nadaniu nam Świętych Patronów.

Wielkiej radości i pociechy doznajemy w strapieniach i lżej nam takowe znosić, ilekroć wiemy, że wspierają nas modły jakiego świętego człowieka. Trudno jest ocenić wartość takiej pomocy; starać się o podobne szczęście jest już niejako znakiem przeznaczenia. Ale zwróćmy oczy w górę! Czemże są ludzie pobożni obok tych olbrzymów świętości, co już w niebie błagają dobrotliwego Pana, by i nas nie minął szczęśliwy cel, do jakiego nas stworzył. Temi są: błogosławieni Patronowie, których imię nosimy, Święci, do których szczególniejsze mamy nabożeństwo, którzy niegdyś żyli w podobnem jak my położeniu, Święci tegoż co i my stanu, z naszego kraju pochodzący, Patronowie dusz, któreśmy wyzwolili z czyśca, a które z kolei zaliczone zostały w chwalebny zastęp Świętych—wszyscy oni wstawiają się za nami przed tronem Najwyższego. Patrząc nań oko w oko, widzą niby w przezroczem zwierciadle wszystkie zdarzenia naszego życia, podziwiają mnogość i dobór rozmaitych pomocy Bożych, tak trafnie do potrzeb naszych zastosowanych; widzą grożące nam niebezpieczeństwa, pokusy, które nam najbardziej przeszkadzają, łaski, które w nas najwięcej osłabły, chwile stanowcze, w których jesteśmy silnie zagrożeni, i stosują swe prośby do potrzeb, jakie ten widok poznawać im daje. Gdybyśmy tylko podczas naszych pasowań się z grzechem wspomnieli, ilu mamy za sobą rzeczników przed tronem Boga, z pogardą a męstwem ode-

pchnęlibyśmy pokusę, będąc natchnieni oną nadludzką energją i siłą, oraz chrześcijańskiem weselem, jakiego nam użycza obcowanie Świętych.

Rozdział 137.

Małe wymagania po tak wielkich dobrodziejstwach.

Oto przebiegliśmy nową epokę dziejów świata, rozbierając cuda miłości Bożej, okazane w Uwielbieniu, a stanowiące dokonanie dzieła Odkupienia. Dotknęliśmy ich tylko pobieżnie, a jednak widzimy, że tak wielkie było ich mnóstwo, taka ich rozmaitość, tak wysoka ich wartość, że ani zliczyć ich, ani należycie ocenić, jakkolwiekbyśmy usiłowali — nie zdołamy; to tylko staje się nam coraz widoczniejszem, że miłość Boża dla rodu ludzkiego jest niezgłębiona, niezmierzona niepojęta i nieskończona.

Gdybyśmy teraz objęli myślą, a raczej gdybyśmy zgłębili należycie wszystkie cechy dzieła Odkupienia, a szczególniej gdybyśmy zbadali obfitość nadzwyczajną cierpień i zniewag, poniesionych dobrowolnie przez Zbawiciela, oraz Krew Przenajdroższą, aż do ostatniej kropelki za nas wylaną, i te wszystkie dobrodziejstwa, jakieśmy rozważali w tym dziale Uwielbienia, musielibyśmy zawnioskować z tego wszystkiego, że w nowem prawie doskonałość obowiązywać będzie pod grzechem, że otrzymamy przykazanie kochać i żyć jak święci. Nie mielibyśmy prawa się skarżyć na obciążenie nas przepisem długich postów, częstych biczowań, sypiania na gołej ziemi, utrudzającego czuwania, oraz innych dobrowolnych nad sobą surowości. Nie powinnibyśmy się dziwić, gdyby dla zawdzięczenia tego, co Jezus dla nas uczynił, oraz dla naśladowania cierpień Jego, byłby nam zakazał pod grzechem śmiertelnym wszystkich prawie zabaw i uciech światowych.

Tymczasem patrzmy i dziwmy się, bo zaiste powinnoby się to nam zdawać trudnem do uwierzenia, gdyby nas wiara o tem nie zapewniała: oto tajemnica Odkupienia nic nie dodała do pierwotnego przykazu Boskiej miłości, i raczej umniejszyła, niż powiększyła obowiązki nasze z tego względu. Owszem, im więcej Miłość nas obdarowała, tem łatwiej możemy jej odpowiedzieć i za nią się wywdzięczyć; im więcej Bóg uczynił dla naszego zbawienia, tem mniej od nas samych wymaga!

Nie potrafimy nigdy dość się wydziwić tym skutkom Wcielenia, Męki i Uwielbienia, których żadnego nie mieliśmy prawa się spodziewać, a które świadczą razem o Jego miłości dla nas bez miary i bez granic.

Rozdział 138.

Ustawiczność tajemnic miłości.

Te wszystkie tajemnice miłości, o których mówimy od początku, są jakby nieustanne i ciągle się ponawiające.

I Stworzenie zdaje się ciągnąć bez przestanku, bo, jak już uważaliśmy, Bóg potrzebuje takiej samej wszechmocy do utrzymania człowieka i całego świata, jakiej potrzebował do ich stworzenia; jest to więc jakby ciągłe stwarzanie z miłości.

I tajemnica Odkupienia ponawia się codziennie w ofiarach Mszy Świętej, z taką samą skutecznością, z jaką spełniła się na Kalwarji. I mamy ciągle Chrystusa między sobą, lepiej jeszcze, niż Go mieli współcześni, bo nieustannie i na każdem miejscu.

Ale najszczególniej objawia się to w tajemnicy naszego Poświęcenia, bo Duch Święty nie zstąpił na świat przejściowo, lecz gdy raz zstąpił, odtąd pozostał z nami na zawsze, będąc istotnie obecnym i osobiście rządząc Kościołem. Lata i wieki upływają, a my wszyscy

wciąż jesteśmy współcześni tak Chrystusowi, jak Duchowi Świętemu, bo znajdujemy się w ciągłym a rzeczywistym z Nimi związku. Działanie Ducha Świętego jest nieustanne. Wieczernik — to wszystek Kościół. Wiatr gwałtowny wieje z nieba aż dotąd i w różnych miejscach zbiera gromady ludzi. Ogień zesłany z wysokości nie gaśnie. Duch Święty nieustannie zstępuje na Wieczernik i rodzi mnóstwo nowych posłów Ewangelji. Nieustannie wychodzi Piotr i ogłasza całemu światu sprawy Boże, a bracia jego oddają świadectwo Zmartwychwstałemu Chrystusowi. I zawsze mówią wszystkiemi językami, jakie są na świecie i, według rozporządzenia Pana, opowiadają Dobrą Nowinę wszystkim narodom, wzywając ludzi do pokuty. Ukazują niebo otwarte każdemu, kto przyjmie ich słowa i ma społeczność z nimi, a przez nich społeczność z Ojcem i Synem, w jedności wspólnego Im Obu Ducha Świętego.

Oto cuda miłości, spełniające się nieustannie w oczach całego świata, cuda, które przez tyle wieków nas zachwycają, utwierdzając nas jednocześnie na drodze Bożej.

Rozdział 139.

O obfitszem wylaniu łask Ducha Świętego.

Jakkolwiek Duch Święty, stały Rządca Kościoła, zawsze jest działającym, ma jednak swoje czasy, w których wylewa się na świat z większą obfitością łask i darów. Do takich należy przedewszystkiem okres uroczystego zstąpienia Jego w Wieczerniku; nietylko bowiem sami Apostołowie i uczniowie napełniani byli wtedy nadzwyczajnemi darami, ale i na wszystkich słuchaczów wylewała się łaska Jego. Dzieje Apostolskie świadczą, iż wszyscy oni rozumieli słowa Apostołów, jak gdyby ci przemawiali ich własnym językiem, i że nawet poganie mówili różnemi językami i inne niezwy-

kłe dary otrzymywali. Do takich nawiedzeń Ducha Świętego zaliczać należy i te czasy, w których wybrani słudzy Jego z wyjątkową żarliwością nawracali całe miasta i kraje. I nie można tego przypisać samemu tylko natchnieniu i gorliwości onych mężów Bożych, ale przedewszystkiem łasce Ducha Świętego, wylewającej się na słuchaczy, bo w takich razach nietyle moc słowa apostolskiego, ile łaska wyrozumienia tych słów cudowne skutki sprawuje. Znane są przecież nauki, które wygłoszone były do rzeszy przez samych Apostołów, i te, któremi inni mężowie apostolscy całe tysiące ludzi nawracali, i nic nadzwyczajnego w nich nie znajdujemy, bo cała ich skuteczność polegała na łasce Ducha Świętego, dającego słuchaczom zgłębić potężne znaczenie tych prostych na pozór wyrazów. Podobnież i my sami tyle czytamy lub słyszymy rzeczy przerażających, jak np. opisy Męki Pańskiej, które przechodzą nieraz bez żadnego wrażenia—gdy tymczasem wiemy o Świętych, że na samo wejrzenie na krzyż omdlewali. I to była łaska Ducha Świętego, dającego duszom właściwe wyrozumienie. I w tem dziełku naszem, na każdej prawie jego stronie opisano jest tyle objawów miłości Bożej, iż, gdyby przystąpiło namaszczenie Ducha Świętego byłoby ono aż nadto dostateczne do na wrócenia grzesznika i rozpalenia jego serca, — bez łaski zaś można całe tomy przerzucać i nie czuć się pobudzonym ani do żalu ani do miłości. I dlatego, chcąc z pożytkiem to czytać, należałoby przed każdym rozdziałem wzywać pomocy Ducha Świętego, aby dał odpowiednie wyrozumienie.

Gdy widzimy, jaka oziębłość opanowała dziś serca ludzkie, zwrócone całkiem do rzeczy doczesnych, uczuwamy wielką potrzebę takiego nadzwyczajnego wylewu łaski Ducha Świętego na świat cały, bez czego żadne inne środki nie rozpalą serc naszych miłością Boga. A kiedy z drugiej strony uważamy, że to są czasy Serca

Jezusowego, które było oddawna zapowiedziane, jako jedyny ratunek dla ginącego świata, nietylko mamy nadzieję, ale pewni jesteśmy, że muszą się one zakończyć takiem wylaniem Ducha Świętego, o którem pisze Zacharjasz prorok, mówiąc: „Dnia onego wyleję na dom Dawidów i na obywateli Jeruzalem Ducha łaski i modlitw, i patrzeć będą na mnie, którego przebodli i płakać będą płaczem, jako nad jednorodzonym, i będą nad nim żałować, jako żałują przy śmierci pierworodnego... Onego dnia będzie źródło otworzone na omycie grzesznego... i wytracę imiona bałwanów z ziemi i nie będą więcej wspominane. I będzie Pan królem nad wszystką ziemię. W on dzień będzie Pan jeden i będzie imię Jego jedno." [1])

O takie wylanie Ducha Świętego, jako jedyny ratunek dla świata, trzeba nam nieustannie błagać Serce Jezusowe.

[1]) Zach. 12, 10. 13, 1. 14, 9.

DZIAŁ XV.

OGÓLNY POGLĄD

NA DZIEŁA BOŻEJ MIŁOŚCI.

Rozdział I.

Związek między dziełami Wcielonego miłośnika dusz naszych.

Chociaż daleko do końca naszej Powieści, mamy bowiem przed sobą jeszcze blizko dwa tysiące lat, jednakże stanęliśmy na takim kresie, który może się nazywać dokonaniem wielkiego dzieła Zbawienia rodu ludzkiego, a następujące wieki przedstawiać nam już będą tylko jego rozwinięcie. Wypada nam przeto obrócić się wstecz i jednym rzutem oka spojrzeć na tę drogę, którą przebiegliśmy, aby tem lepiej zrozumieć cel, a raczej treść naszej powieści.

W Niebieskim Oblubieńcu naszym są cztery głębokie tajemnice, a choć one nierozerwalnie połączone są ze sobą i tworzą jakoby jedną całość, i choć nie można żadnej z nich pominąć, jeśli chcemy dobrze zrozumieć naszego Mistrza, jednak dla ułatwienia trzeba je było osobno rozważać.

Pierwszą z nich jest ta, że Słowo Ciałem się stało, czyli że Syn Boży przyjął na siebie ludzką naturę.

Drugą — że to Słowo Wcielone mieszkało między nami przez 33 lata swego życia.

Trzecią jest Odkupienie, t. j. skruszenie ludzkiej natury Jezusa i wylanie Krwi Jego.

Czwartą — Eucharystja, czyli tajemnica odradzającej się ludzkości przez przyjmowanie Ciała i Krwi Pańskiej.

Oto cała osnowa naszej Powieści i streszczenie wszystkich cudów Niebieskiego Oblubieńca! Miłość niezmierzona pobudziła Go do złączenia się z naszą naturą i do przebywania między nami. A gdy zastał tę naturę skażoną, taż miłość skłoniła Go, aby ją w swojem Boskiem Ciele wyniszczył i wszystką Krew swoją wylał, a potem uwielbionem już Ciałem swojem nas karmił i Krwią swoją poił. Tym sposobem chciał nas odrodzić i wprowadzić w nas swoje życie i doskonale z sobą zjednoczyć, abyśmy z Nim byli jedno, jako On jedno jest z Ojcem.

Oto są dzieła Boskiego Miłośnika dusz naszych.

Te cztery tajemnice odpowiadają czterem wielkim cechom miłości w sercu ludzkiem, a więc i w sercu Bożem. Trzeba bowiem zawsze pamiętać, że niema dwóch miłości tylko jedna, choć w Bogu jest ona nieskończoną; i że jeśli chcemy poznać, co się dzieje w Sercu Bożem, powinniśmy tylko przysłuchać się uderzeniom serca naszego i te uczucia jego rozszerzyć do nieskończoności.

A w naszem sercu są właśnie cztery przedziwne rodzaje odcieni miłosnych.

Najpierwszym objawem serca miłującego jest nieprzeparty pociąg do złączenia się z istotą ukochaną i zjednoczenia się z nią o tyle, o ile to dla obu stron jest dostępnem. Czy zważymy ziemskich oblubieńców, czy członków rodzin, czy szczerych przyjaciół, czy oną szlachetniejszą dążność, poświęcającą się dla ratowania dusz, lub dla służenia cierpiącym, zawsze miłość ta zmierza w kierunku połączenia się z tymi, których miłujemy. Otóż takie uczucie miał dla nas

Oblubieniec Niebieski, gdy w pierwszym zapale przedwiecznej miłości postanowił zjednoczyć się z naszą naturą, przez tajemnicę Wcielenia.

Drugą cechą miłości jest potrzeba obcowania z tymi, których kochamy. Dlatego cierpimy, opuszczając ich, płaczemy przy rozstaniu, tęsknimy za nimi i z niecierpliwością oczekujemy ich powrotu, pragnąc skrócić czas i dzielącą nas przestrzeń. Takiej samej właśnie potrzeby doznawał w sobie najdroższy nasz Zbawiciel, a czuł ją z taką siłą, o jakiej my pojęcia nie mamy. I z tego uczucia wyniknął tak długi pobyt Jego widzialny wśród nas i ten niewidzialny w ukryciu Eucharystycznem.

Trzecim odcieniem serca ludzkiego i trzecią cechą miłości jest duch ofiary, czyli żądza cierpienia dla tych, których kochamy, zniżenia się do nich, jeśli są maluczkimi, ulżenia im prac, trudów i cierpień, choćby z ofiarą krwi własnej, a jeśli ulżyć im niepodobna, to przynajmniej podzielania ich z nimi, choćby kosztem własnych rozkoszy i wygód, aby im przez to miłość naszą okazać. Ten duch ofiary tkwi w każdem sercu zdolnem do miłości, a więc i w Sercu Boga. I skądżeby nawet w sercach naszych tak wzniosłe uczucie się obudzało, gdyby nie było z Boga, który nas na swoje podobieństwo utworzył? Całe życie i cała męka Jezusa najwyraźniej świadczą o tem.

Jest nakoniec w naszem sercu czwarty objaw miłości: pragnienie dzielić się wszystkiem z tymi, których kochamy, wynosić ich i wywyższać, a nawet utrzymywać ich życie, chociażby kosztem krwi własnej. Każdy dobry ojciec pragnie przelać w syna swego całe swoje doświadczenie i umiejętność. Każdy raduje się z tego, jeżeli syn w czemkolwiek go przewyższy. Także i szlachetny nauczyciel pragnie całą swą mądrość przelać w uczniów swoich. A matka, która karmi swe dziecię własną istotą pod postacią mleka, która wlewa w nie

swoje życie, swój charakter, swoje uczucia, czyżby się zawahała dostać i krwi własnej, gdyby do uratowania konającego dziecka było to potrzebnem? Tem samem uczuciem powodowany Zbawiciel przelewa w nas Boskie swoje życie ze swemi cnotami i uczuciami, karmiąc nas swojem Ciałem i Krwią swoją.

Słowem, Bóg Wcielony, Niebieski nasz Oblubieniec, jest uosobieniem nieskończonej miłości. Jest to Bóg, idący za głosem swego Serca i doznający stąd radości, jakiej my, nędzarze, nigdy nie zaznamy, radości zaspokojenia najgorętszych swoich pragnień. Religja zaś przez Niego ustanowiona zostanie nazawsze religją powszechną, bo odpowiada wszystkim potrzebom serca ludzkiego.

Te cztery ofiary miłości były dotychczas przedmiotem naszego rozważania, a mianowicie: w pierwszej Serji rozważaliśmy Wcielenie, w drugiej — pobyt Jezusa na ziemi, w trzeciej—krwawe Odkupienie, a w tej ostatniej — cudowne odrodzenie nasze.

Chcemy teraz nad każdą z nich jeszcze przez chwilę się zastanowić, aby pokazać, jak one doskonale zmierzają do ostatecznego naszego celu.

Rozdział 2.

Zjednoczenie człowieka z Bogiem jest spełnieniem potrzeby serca Bożego i ludzkiego.

Z tego, cośmy dotąd mówili o miłości Bożej, widzimy, że wszystkie te cudowne jej objawy gruntują się głównie na tajemnicy Wcielenia, to jest na tym cudzie, wszystkie inne przechodzącym, że Bóg, przyjmując na siebie naturę ludzką, stał się jakoby jedno z nami. Ale ta właśnie najwznioślejsza prawda Bożej miłości, która powinnaby cały świat trzymać w nieustannem zachwyceniu, natrafia na opór w umysłach

słabszych, i jak za życia ziemskiego Chrystusa, tak i przez wszystkie wieki, najwięcej znajduje niedowiarków.

Że jednak z drugiej strony Chrystus całą zasługę naszą na uwierzeniu w tę swoją miłość opiera, chcemy więc tutaj przedstawić jeszcze niektóre uwagi dla pokazania, że tajemnica ta jest jakby naturalną potrzebą serc naszych, że jest niezbędną do wytłomaczenia wszystkich dzieł Boskiej wszechmocy i że pod każdym względem nietylko jest właściwą, ale jakby konieczną.

A naprzód, gdy się przyjrzymy głębiej naturze naszej, poznamy, że Bóg i człowiek są to istoty harmonizujące ze sobą, że są to dwie szukające siebie miłości.

Miłość Przedwieczna tak utworzyła naszą naturę, że każdy człowiek czuje potrzebę Boga i to takiego Boga, któregoby widział i mógł z Nim obcować. Zapewne w sercach naszych tkwi jakaś pozostałość z tych czasów, kiedy Bóg przestawał z pierwszymi rodzicami i osobiście z nimi rozmawiał, a choć czujemy się obciążonymi winą, a stąd nieśmiałość a nawet bojaźń nas powstrzymuje, zawsze jednak do tego wzdychamy. I nietylko prorocy wołali i tęsknili ciągle za Bogiem, który miał zstąpić z nieba i okazać się światu, ale widocznem to było i między poganami, to też zaledwie okazała się gdzie jaka wybitna osobistość, zaraz ją Bogiem czynili. W obecnych czasach niedowiarkowie chcą twierdzić, że ubliżałoby to godności Boga, żeby do ludzi przemawiał; wymyślają więc sobie Boga niemego, głuchego, Boga dumnego, Boga zamkniętego w sobie, jak oni sami. Ale jest to tylko Bóg ludzi pysznych, którzy sami się nigdy do Niego nie zwracają, więc nie mogą zrozumieć, jakżeby Pan Bóg miał się zwracać do ludzi. Zasłaniają się tem, że nie chcą ubliżyć Bogu, tymczasem o sobie samych sądzą, że ubliżyliby swojej godności, gdyby padli przed Nim na kolana.

Lecz taki Bóg nie byłby nigdy Ojcem naszym, jak Go w modlitwie Pańskiej zwykliśmy nazywać, my zaś mamy w niebie Ojca najłaskawszego, który nas kocha taką miłością, o jakiej nie możemy mieć nawet pojęcia.

Chcąc tę miłość choć w pewnym stopniu zrozumieć, dość wspomnieć sobie właściwości ojcostwa. Od dziecka byliśmy kochani od rodziców naszych tak, jak sami nigdy ich kochać nie będziemy. Miłość ich obracała się prawie w namiętność i pobudzała do poświęceń, za które nigdy nie potrafimy się odpłacić. Czyż który Ojciec poprzestanie na daniu dziecku tylko rzeczy najniezbędniejszych? Nie; on daje mu wszystko, co posiada: swe nazwisko, swe mienie, swoją cześć, swoją całą istotę. A chciałby mu dać jeszcze więcej. Czułby się szczęśliwym, gdyby mógł zniknąć w chwale swego syna. W tem znajdujemy wyjaśnienie onej dziwnej miłości Boga. Kocha nas, bo jest Ojcem naszym, a kocha z siłą, jakiej nawet nie przypuszczamy. Ta miłość pobudza Go do oddania się nam całkowicie, a przeto wszystko co dać może, aż do natury swojej, dał nam przez wylew miłości, która raz począwszy szafować swemi darami, nie mogła, czy nie chciała się już zatrzymać.

Ludzie słabego umysłu i małego serca chcieliby mieć Boga zimnego, rozsądnego, ale ten przymiot nie byłby osobliwym nawet w zwyczajnym człowieku; bez porównania więcej zaleca nas heroizm, okazujący się np. w miłości nieprzyjaciół. Czemuż więc odmawiamy Bogu tego, co się nawet słabym ludziom przyznaje?

Bóg nie mógł zadowolnić się tem, na czem poprzestałoby pospolite jakieś serce. Stworzywszy więc człowieka z miłości, pragnął On czynić coraz więcej, pełnić rzeczy niemożliwe, dlatego powziął zamiar uszczęśliwić człowieka na całą wieczność, takiem zjednoczeniem z sobą, o jakiem nędza nasza nie mogła nawet zamarzyć.

Chcąc ten zamiar przywieść do skutku, Bóg w miłosierdziu swojem obmyślił przed wieki, że jedna z Osób Trójcy Świętej złączy się w czasie z naturą ludzką i okaże w swem życiu wszystkie doskonałości Boskie, aby swą pięknością pociągnęła nas do Boga. Ta Istota miała być połączeniem dwóch miłości: Boskiej i ludzkiej, miał to bowiem być Bóg, kochający ludzi nieskończenie, a zarazem człowiek, kochający bez miary Boga, i pociągający wszystko co żyje do tejże miłości.

Rozdział 3.

Wcielenie wykazuje nam jedność i główny cel dzieła stworzenia.

Bez tej tajemnicy trudnoby nam było zrozumieć dzieło stworzenia tak, iżby odpowiadało najwyższej mądrości Bożej.

„Bóg widział przedwiecznie, mówi Ś. Franciszek Salezy, że może uczynić nieskończoną ilość stworzeń różnej doskonałości, którym będzie się mógł udzielać. I uważał, że ze wszystkich sposobów udzielania się niema doskonalszego, nad połączenie się z jaką stworzoną naturą tak, aby ta natura była niejako wszczepiona i zawarta w Bóstwie, tworząc z Niem jedną osobę. W ten sposób obmyślił Boga Wcielonego i jako nieskończona Dobroć postanowił plan swój wykonać. Zawyrokował potem nie zatrzymywać swej dobroci na jednej osobie, ale rozlać ją na wiele innych stworzeń, jakby dla towarzystwa tego Syna, dla uczestnictwa w Jego łaskach i chwale, tudzież dla czczenia i wielbienia Boga na wieki [1]). Takie pojęcie przedstawia nam dopiero w całej wspaniałości jedność dzieła stworzenia, bo gdy z tym planem przystępował Bóg do niego, to musiał wszystko do tej myśli stosować, aby we wszystkiem ona się odbijała.

[1]) Ś. Fran. Sal. Trak. o mił. B. ks. 2. r. 4.

Gdy więc mówimy, że Bóg przy stworzeniu widział, że wszystko jest dobre, nie znaczy to, żeby miał upodobanie w stworzonych przez siebie zwierzętach, lub kwiatach, ale że widział, iż każde z tych stworzeń w coraz doskonalszy sposób przedstawia Mu Boga Wcielonego: jedno przez byt zewnętrzny, drugie, obok bytu, przez wzrost, inne jeszcze przez czucie, a inne przez myśl, rozum i wolę, będąc już przez to doskonałem Jego podobieństwem.

Jeszcze lepiej okaże się nam ta jedność, gdy rozważymy, że bez Wcielonego Słowa brakowałoby głównego centrum wszystkich dzieł Bożych, to jest takiej istoty, do którejby wszystkie zmierzały i któraby je wszystkie w sobie jednoczyła, kierując je do wspólnego celu. Bóg wprawdzie postanowił człowieka królem ziemi, ponieważ ten, jako istota rozumna, podnosił do Boga wszystkie twory niższe; nie mógł on być jednak środkiem ani końcem wszystkich stworzeń, gdyż w niebie istniały duchy wyższej od niego natury. Środkiem więc owym i końcem mógł być tylko Bóg — Człowiek, jednoczący w sobie wszystkie natury, tak materjalne, jak duchowe, i w ich imieniu oddający chwałę równemu sobie Bogu.

Nadto bez Słowa Wcielonego nie mógł być należycie osiągnięty główny cel stworzenia. Bóg jak wszystko stwarzał z miłości, tak nie mógł mieć innego w tem celu, jak żeby być miłowanym od stworzeń. A czyż mógł się spodziewać od słabych istot ludzkich czy anielskich takiej miłości, na jaką zasługuje? Jeden tylko Syn Boży oddaje Mu miłość godną Boga, On więc tylko, łącząc się z naturą stworzoną, mógł i pobudzić stworzenia rozumne do doskonałej miłości i w ich imieniu oddawać Bogu miłość, Jego Majestatowi należną.

Stąd wniosek, że dzieło stworzenia byłoby niezdolnem oddać Bogu cześć właściwą, ani istoty rozumne nie mogłyby się podnieść do należnej Bogu miłości,

gdyby nie tajemnica Boga Wcielonego. Wielu przeto mężów świętych i uczonych twierdziło, że Syn Boży przyszedłby na świat, choćby Adam nie był zgrzeszył, czego i my w pierwszej Serji tego dzieła stale się trzymaliśmy. Takie było zdanie Alberta W.,[1]) Ruperta,[2]) Honorjusza z Autun (Otę),[3]) Aleksandra z Hales,[4]) bł. Dyonizego Kartuza,[5]) Duns-Scota i całej wielkiej szkoły, której nadał imię,[6]) Suareza,[7]) Ś. Franciszka Salezego,[8]) Oliera,[9]) O. d'Argentana kapucyna,[10]) d' Abelly'ego,[11]) a z późniejszych: O. Fabera[12]) i Biskupów: Gay'a[13]) oraz Bougeau (Bugo),[14]) i innych.

Rozdział 4.

Właściwość i owoce Wcielenia.

Na początku naszej powieści przedstawiliśmy, jak wielkie i jak ważne miejsce zajął ród ludzki w dziele stworzenia świata; że Bóg tak go wyniósł i umiłował, iż stał się on głównym celem wszystkich spraw Boskich, które bez żadnego wyjątku prowadzą go do najściślejszego zjednoczenia z Bogiem. Gdy się teraz zastanowimy nad naszą naturą, spostrzeżemy, że była ona właśnie najodpowiedniejszą i do tego połączenia i do Wcielenia Syna Bożego, bo człowiek jest również istotą połączną i wcieloną, więc wszystko co odpowiada jego naturze, dostępne jest dla jego umysłu, jako też zgodne z jego sercem.

[1]) in 3 Sent. d. 20. [2]) De Gloria Filii. l. 14.
[3]) DeAug. c. 11. [4]) Summa p. 3. g. 3.
[5]) 3 Sent. d. 1. [6]) Com. in lib. 3 Sent. d. 7.
[7]) De Incar 3 p. [8]) Trakt, o Mił. B. ks. 2 r. 4.
[9]) Życie wew. Dziew. 1 str.
[10]) Wielk. J. Ch. 5-a kont. Autor dobrze wyjasnia mnóstwo tekstów Ojców Kościoła, nadużytych dla dowiedzenia przeciwnego zdania. [11]) Medul Th. de Incar. c. 1.
[12]) O Przen. Sakr. Cz. 4. r. 1. [13]) Taj. Roż. S.
[14]) Credo Cz. 2. r. 5.

Bo cóżto jest wcielenie? Jest to zjednoczenie dwóch istot, wyższej i niższej, czyniące z obydwóch jedną tylko osobistość. Jak przy stworzeniu człowieka wziął Bóg martwe ciało i tchnął w nie duszę rozumną, czyli stworzył go z dwóch istot odmiennych pod jedną osobą, w podobny sposób Słowo przedwieczne połączyło się z ciałem i duszą ludzką, i stał się Bóg Wcielony. A więc wcielenie było jakby wyobrażone i zapowiedziane już przy stworzeniu człowieka.

I nietylko człowiek, ale cały świat jest widownią wcielenia. Umysł, serce, wyobraźnia wyjawiają się ciągle na zewnątrz. Gdy chcemy myśl naszą wyrazić, musimy ją wcielić w słowa. Czemże jest posąg? — Jest to wcielona myśl artysty. W oczach naszych, na ustach, przez łzy, przez uśmiech przegląda i jakby wciela się dusza. Ale to wszystko, co widzimy na tym świecie, jest przemijające i pełne niedoskonałości, więc nie może nas stale zachwycać, a człowiek potrzebuje mieć coś stałego, coś doskonalszego, coby mógł kochać, czcić i wielbić bez granic.

Czy Wcielenie zostało postanowione dla dogodzenia tej potrzebie duszy naszej, czy też dusze zostały tak przygotowane, aby zrozumieć Słowo Wcielone, dość że w Bogu Wcielonym znajdujemy dopiero to wszystko, czego dusze nasze potrzebują. Mamy tam człowieka, którego możemy bezpiecznie całem sercem kochać, aż do uwielbienia, do którego serca możemy się przytulić, którego nogi możemy całować. I jest tam Bóg, do którego możemy się zwracać w naszych smutkach, który nie ginie gdzieś tam w nieprzeniknionych odległościach i który zawsze jest dostępny, bo jest człowiekiem. Wszystko co jest w nas czystego, tkliwego i skłonnego do zachwytu w sposób ludzki i boski, wszystko znajduje zaspokojenie w Bogu-Człowieku.

A jakże wysoko to Wcielenie podnosi naszą naturę! Jak dusza nasza przez połączenie z martwem cia-

łem podnosi je i uduchownia, i nowe życie mu nadaje, tak w Jezusie Chrystusie dusza i ciało ludzkie są jakby ubóstwione, uczynki nasze przechodzą zakres natury i otrzymują nadprzyrodzoną godność, zasługę i nagrodę wiekuistą.

Za takie spełnienie jej pragnień i podwyższenie natury, ludzkość w swoich nadprzyrodzonych trudnościach ukochała Boga bez granic. Bo jakże On był kochany przed Wcieleniem, a jak jest kochany teraz, po spełnieniu tej tajemnicy? Czyż to nie z Jego Serca wyszły te dziewice, ci apostołowie, męczennicy, wyznawcy i wszystkie one dusze, gardzące ziemią, a unoszące się wysoko, aż do Boga?

W Nim i przez Niego niebo z ziemią, rozdzielone przez grzech, połączyły się w uścisku i kochają się, a kochają nieskończenie.

Tak. Od czasu Wcielenia człowiek, można powiedzieć, kocha Boga nieskończenie: dzięki, uwielbienie, cześć i miłość wydybywają się z jego serca, podnoszą się i w Bogu-Człowieku czerpią moc i wzlot nieskończony.

A także od czasu Wcielenia Bóg kocha człowieka nieskończenie, a to dla Jezusa Chrystusa i dla udzielonej mu piękności. Bóg kocha człowieka już nie przez dobroć i przez miłosierdzie, kocha go nawet nie miłością ojca dla dziecka, ale tą samą miłością, jaką kocha Słowo swoje, miłością nieskończoną. Jezus Chrystus więc jest przyczyną i wynikiem tych dwóch nieskończonych miłości. Jest rozkwitem miłości Boga dla człowieka i miłości człowieka dla Boga.

Rozdział 5.

Sposób przyjścia Słowa Wcielonego.

W różnych miejscach naszej Powieści przytaczaliśmy zachwycające szczegóły tajemnicy Wcielenia, ale tutaj chcemy na niektóre z nich szczególną zwrócić

uwagę, w tym właśnie celu, aby pokazać, jak tajemnica ta jest odpowiednią do naszej upadłej natury.

Zadziwiający naprzykład był sposób przyjścia na ziemię Niebieskiego Miłośnika. Nikomu w głowie postać nie mogło, aby Bóg narodził się w ubóstwie i żył w cierpieniu. A jednak trudnoby Go inaczej zrozumieć. Bo gdyby nie wziął na siebie nędzy upadłej natury naszej, możnaby sądzić, że nią pogardza, a taka pogarda trzymałaby nas zdaleka od Niego. Bogaci i wielcy mogliby Go obwołać swoim Bogiem, ale co robiliby natenczas ubodzy i cierpiący, którzy najbardziej pociechy potrzebują?

I czyżby to było godnem Boga, gdyby się otoczył na ziemi pospolitą chwałą, gdyby się przyodział w złoto i srebro? Czyżby nas wtedy do siebie pociągnął? Rzecz dziwna, że chociaż stworzeni jesteśmy do szczęścia, nie lubimy jednak ludzi szczęśliwych i przylegamy lepiej do tych, którzy cierpią. Jeśli nadomiar cierpią w podobny sposób, jak my, wtedy mamy dla nich współczucie, a jeżeli do cierpienia przyłączy się jeszcze niewinność i poświęcenie się dla drugich, wtedy ów człowiek staje na takich wyżynach piękności moralnej, nad które już niema nic wyższego. Oto właśnie jest obraz Boga-Człowieka. On poniósł wszystkie nasze cierpienia, a poniósł tylko z miłości ku nam.

I w tem jeszcze podziwialiśmy Jego miłość, że nie przyszedł do nas, jako mąż trzydziestoletni, na wzór Adama z raju, ale jako małe dzieciątko. Wiedział On, że wtedy nie byłby niczem połączony z całym rodem ludzkim; nie wiązałoby Go z nami żadne pokrewieństwo. Żeby zaś był prawdziwym człowiekiem, żeby miał w żyłach swoich krew ludzkości, potrzeba było, aby ją wziął z łona jednej z córek Adamowych i żeby przyszedł na świat drogą niemowlęctwa.

Było to pomysłem przedwiecznej miłości Bożej, która, widząc człowieka przejętego bojaźnią, chciała go do sie-

bie ośmielić przez dziecięctwo Boga Wcielonego. To Dziecię tak pokorne, wyciągające rączki do zalęknionych grzeszników, ta stajenka, ten żłobek, to siano, na którem najuboższa matka nie chciałaby dziecka swego położyć, ci pastuszkowie i ci aniołowie, śpiewający hymn pokoju, wszystko to cudownie objawia Majestat ukryty, gniew uśmierzony, pociągającą tkliwość i wszechstronny pomysł najwyższej Dobroci.

A jakby i tego jeszcze nie wystarczało do odpędzenia wszelkiej trwogi i do zachwycenia człowieka, Bóg daje temu najsłodszemu Dzieciątku Matkę. A jaką Matkę! Ludzkość Ją zrodziła i przez Nią, najczystszą, najpiękniejszą z córek Ewy, ludzkość daje życie Boskiemu Dzieciątku. I jakże moglibyśmy jeszcze drżeć przed Niem? Dziecię to jest Synem Siostry naszej! Ona do nas należy, a przez Nią i Jej Syn, Jezus.

Czyż nie jest to raj otwarty, w którego bramie, zamiast onego Cherubina z mieczem ognistym, stoi z pociągającym uśmiechem Dziewica, Matka nasza i Siostra nasza, miłująca nas i chcąca wszystkich doprowadzić do swego Dzieciątka, które jest naszym i Jej Bogiem.

Rozdział 6.

Miłość Boża w dopuszczeniu winy i kary pierworodnej.

Zwracaliśmy już od początku uwagę na tę główną przeszkodę, jaką napotkała dobroć Boża w zamiarze zjednoczenia się z rodem ludzkim, t. j. na ten nieład, jaki uczynił na ziemi grzech pierworodny. Wskazywaliśmy też, jak miłosierdzie Boże na dobre ją obróciło. Ale ponieważ jest to najgłębsza tajemnica świata, która i dawnych i nowych uczonych zajmuje umysły, chcemy więc w tem miejscu nowe rzucić światło na te ciemności. Zadaniem bowiem naszem jest przedstawić, że Bóg

wszędzie, zawsze i we wszystkiem jest samą miłością; tymczasem widzimy, że po upadku Adama cała historja ludzka jest jednem nieprzerwanem pasmem wszelakiego złego, najrozliczniejszych objawów niegodziwości i najrozmaitszego rodzaju cierpień, a jednak i w tym odmęcie musi się ukrywać miłość Boża i to daleko świetniej, niż zajaśniała w dziele stworzenia i utrzymania świata, co właśnie postaramy się okazać.

A naprzód, i to najbardziej bije w oczy, gdyby nie było grzechu pierworodnego, nigdybyśmy nie byli poznali Boga takim, jakim jest, bo nie miałby powodu do wyjawienia nam całej głębi miłości. Choćbyśmy nie wiem jak wysilali nasz umysł dla poznania dobroci Serca Bożego, nigdyby nam do myśli nawet przyjść nie mogło, że On gotów jest dla nas na śmierć w najokropniejszych męczarniach Zdawałoby się nam, że ubliżamy Bogu i unosimy się pychą, gdybyśmy się odważyli przypuszczać coś podobnego, a znowu nie poznawszy Go z tej strony, nie moglibyśmy w żaden sposób ukochać Go tak, jak jest tego godzien. Nie byłoby wtedy świętych szaleńców miłości, nie znani byliby święci Męczennicy, którzy, porwani Jego przykładem, składaliby Bogu ofiarę ze swego życia i z cierpień swoich. A zatem nie byłoby ani takich nagród dla ludzi, ani takiej chwały zewnętrznej dla Boga, jaką ma teraz, nietylko z dusz bohaterskich, wyjątkowych, ale z każdej duszy, która skrapia łzami krzyż Zbawiciela, siląc się na akty najżywszej wdzięczności i najczystszej miłości. To jedno już dostatecznie wyjaśnia, że był to pomysł Dobroci Bożej, dlaczego słusznie śpiewa Kościół: „O prawdziwie konieczny grzechu Adama, który śmiercią Chrystusa zostałeś odkupiony!"

Zważając przytem, że ten upadek, ściągnąwszy na ziemię wiele cierpień, nastręczył na wieczne czasy sposobność do różnych dzieł miłosierdzia i poświęcenia się dla bliźnich, łatwo zrozumiemy, że i pod tym względem

stan nasz obecny jest wyższy od stanu niewinności. Bo przez brak tych cierpień wszelkie cnoty zmalałyby i wiele z nich, i to jaknajpiękniejszych, byłoby zupełnie ukrytych na zawsze, i najświetniejsze czyny bohaterskich poświęceń byłyby zupełnie nieznane światu. Nie byłoby ani karmienia głodnych, ani okrywania nagich, ani służenia chorym, ani poświęcania się dla zapowietrzonych, ani udzielania jałmużny, ani dzielenia się ostatnim groszem lub ostatnim kawałkiem chleba od ust odjętym, ani rozdawania swoich dóbr na ubogich, ani onych dobroczynnych zakładów, ani różnorodnych przytułków i szpitali, ani onych misjonarzy, co dla zbawienia dusz własne życie z rozkoszą narażają. Słowem, co tylko jest bohaterskiego, co najpiękniejszego i najwznioślejszego w dziełach ludzkich, nie znalazłoby wtedy dla siebie pola i ani wyobrażenia o tem ludzieby mieć nie mogli. . . . . .

To samo powiedzieć możemy i o przyćmieniu umysłu. Bóg, stwarzając Aniołów, obdarzył ich wielkiem światłem wewnętrznem: widzieli oni jasno prawdy im przedstawione, dlatego, gdy upadli, nie było już dla nich sposobu nawrócenia, a więc ani środków ratunku. Co do człowieka zaś, Bóg okazuje mu większą miłość już przy stworzeniu, w tem że, jak mówi Pismo Święte, umniejszył go nieco od Aniołów, aby mu w razie upadku dać jeszcze środek poprawy, którym jest jaśniejsze pojęcie złego. Po grzechu zaś pierworodnym przyćmienie to stało się tak wielkiem, a zarazem tak dla nas zbawiennem, że tylko na mocy takowego mógł Zbawiciel na krzyżu wołać do Ojca: „Odpuść im, bo *nie wiedzą* co czynią“. . . . . .

Dalej, stwarzając Aniołów, nadał Bóg każdemu istność osobną, niezależną od drugich. Imiona ojca, matki, brata, krewnych nie są im znane. Ród zaś ludzki stworzył, jako jedną rodzinę, która przez długie wieki miała się stopniowo rozwijać. Gdy przeto każdy

Anioł odpowiadał sam za siebie, Bóg uczynił Adama odpowiedzialnym za całe potomstwo. I to również było dziełem miłości, bo gdybyśmy zosobna byli doświadczani, kto wie, czy nie wszyscy zgubilibyśmy się tak jak Adam, a wobec tego, żeśmy tej próby osobiście nie przechodzili, Bóg miał sposobność ocalić nas i poddać nowemu doswiadczeniu, w którem już każdy odpowiada sam za siebie. Winniśmy to głównie tej wielkiej miłości Bożej, która w naszym rodzie chciała przyjąć naturę stworzoną i dlatego tak nas oszczędziła.

Osłabienie samej natury przez złe żądze również było dziełem miłości. Widział Bóg na przykładzie Aniołów i pierwszych ludzi, że wysokie dary Jego były okazją do podniesienia się w pychę, chciał nas przeto utrzymać w pokorze, aby nas od takich upadków na przyszłość uchronić. Chociaż zaś te ułomności utrudniają nam drogę do Boga, wynagradza to stokrotnie obfitość łask sakramentalnych i innych, jakie nam wysłużył niebieski nasz Miłośnik, a przez zwycięstwa, jakie z pomocą Bożą nad niemi odnosimy, niezmiernie powiększają nam zasługę i nagrodę.

I w tem się przejawia miłość Boska, że nie wystawia nas Bóg na próbę stanowczą, jedyną w pełni rozumu, jak Adama, że doświadczenie przeciąga się przez całe życie, przyczem niedołęstwo wieku dziecinnego, złudzenia lat chłopięcych a namiętności młodzieńczych pozwalają łatwiej wybaczać winy. Później boleści, zawody, przesyty odbierają urok przestępstwom, a niemoce starości czynią winy mniej licznemi. W końcu słabość nasza ma ten przywilej, że nie zna żadnych win nieprzebaczalnych, ani jednego grzechu, któregoby nie można było naprawić, i to nawet w ostatniej chwili życia, przez jeden akt żalu.

I w wyroku, jaki sprawiedliwość Boża musiała wydać za grzechy Adama, podziwiać należy Jego miłość, przemieniającą karę w zasługę, i z narzędzia, mającego nas

zdruzgotać, czyniącego jeden z najpotężniejszych środków odrodzenia ludzkości.

Praca w pocie czoła, na którą człowiek po grzechu został skazany, jakże skutecznym okazała się środkiem na ujarzmienie skłonności do złego. Wyrzucając z korzeniami ciernie i osty, wyrzuca ona z serc i umysłów naszych wstrętne pożądania. W miarę, jak przy usilnej pracy użyźnia się ziemia, jednocześnie i krew nasza się oczyszcza i muskuły wzmacniają i bunty naszej natury uspokajają się i uśmierzają. Ludy pracowite były zawsze czystemi, a ludy czyste — zawsze pracowitemi.

Jeszcze większa miłość Boża objawia się w skazaniu człowieka na boleści. Jest to wprawdzie konieczna kara za pożądliwość, ale razem najskuteczniejsze lekarstwo na wszystkie duchowne nasze niemoce. Człowieka uniesionego pychą boleść szybko na właściwe miejsce przywraca. Gdy popadniemy w zmysłowość, boleść przystępuje do nas z wielkim swoim biczem, a każdy raz dobrze wymierzony, podnosi nas duchowo. Osłabia ciało, panujące nad duchem i odrywa powoli od ziemi, skąd poczynamy gardzić tem co przemija i wzbogacamy się w cichość i cierpliwość, oczyszczając się przez to, by żyć z Bogiem na wieki.

I w największej karze śmierci również miłość Boska widnieje. Bóg śmierci nie uczynił, mówi Pismo Święte; jest za dobry i za piękny, aby rzecz tak bolesną i tak wstrętną miał stworzyć. Stworzył ją grzech. Rozłączenie duszy z Bogiem sprowadziło rozłączenie duszy z ciałem; przywiązanie do materji spowodowało gwałtowne oderwanie od materji. Ale miłość Boża ujęła śmierć w swoje ręce i mistrzowsko posłużyła się nią do odrodzenia człowieka. Śmierć niszczy wszystko w ciele, bo wszystko w niem jest zepsute; zachowuje tylko pierwiastki proste, nieżyjące, z których Bóg utworzy kiedyś nowe ciało. Cmentarze nasze nie są więc tylko miejscami spoczynku, ale miejscami rozkładu, oczyszczenia

i przygotowania ciała do stanu uwielbionego. Co się zaś tyczy duszy, to śmierć jest doskonałem zadośćuczynieniem za odpadnięcie jej od Boga. Jest nadto uczczeniem Jego sprawiedliwości i panowania nad wszystkiemi rzeczami, a przyjęta z poddaniem i posłuszeństwem, jest dobrowolną ofiarą, która miłość Bożą posuwa do najdalszych granic.

Któż nie uzna i nie uwielbi w tem wszystkiem Boskiej miłości? Tam, gdzie nieuchronnie czekała kara wieczna, miłość Boża zastępuje ją doczesną. Tam, gdzie odbudowanie zdawało się niepodobnem, zaczyna się stawianie gmachu daleko piękniejszego, niż był pierwszy. Wszystkie kary obracają się na środki do osiągnięcia większej chwały.[1])

Rozdział 7.

Owoce pobytu Jezusa na ziemi.

W drugiej Serji przyglądaliśmy się niebieskiemu Oblubieńcowi, przebywającemu wśród ludzi, jako jeden z nas. Wsłuchiwaliśmy się i wyrozumiewaliśmy każde Jego słowo, Jego nauki, przypowieści i wzniosłe zasady. Przyglądaliśmy się wszystkim Jego czynom i Jego obejściu we wszystkich zdarzeniach. Teraz jest pora do zastanowienia się, jakie owoce to przebywanie Boga z nami przyniosło.

Wszyscy badacze moralnego i społecznego stanu świata jednogłośnie o tem zaświadczają, tak iż żadna wątpliwość miejsca tu mieć nie może.

Trzy lata tylko żył Miłośnik nasz między ludźmi. Nie napisał ani jednego wiersza. Wszystkie Jego słowa, zebrane przez uczniów, a któreśmy tu z kolei rozbierali, pomieściłyby się na kilkunastu stronicach, a takie światło rzucił na świat, tak go do głębi poruszył i tak bo-

[1]) Chrystjanizm i czasy obecne.

sko odrodził, iż niepodobna wątpić, że On jest tym oczekiwanym Naprawcą świata. Przy świetle Jego nauki wszystko się nam jasno przedstawia: początek nasz i cel życia, przeszłość, teraźniejszość i przyszłość doczesna i wieczna, wszystkie zdarzenia pomyślne i przeciwne — wszystko to przejasną oblane jest światłością. Pod wpływem przykładu Jego zmieniają się obyczaje. Dał On ludziom natchnienie cnót najszczytniejszych, które rozwijają się i kształcą od dziewiętnastu wieków, a nie znalazło się w nich zgoła nic do poprawy lub dodania, bo doskonałość Jego nie da się w żadnym punkcie przewyższyć.

Zaledwie najsłodszy Miłośnik nasz ukazał się na ziemi, a zaraz wszystkie naturalne cnoty podnoszą się, wzmacniają, obyczaje łagodnieją, prawa się przeistaczają i wszędzie wyłania się na zewnątrz rzucone przez Niego ziarno powolnego ale wielkiego i powszechnego odrodzenia. A odrodzenie to rozwija się stale i nie da się powstrzymać ani zmianom czasów, ani ludzkim namiętnościom. Z rozkoszą czyta się o rozwoju tej wspaniałej chrześcijańskiej cywilizacji, której główniejsze choć rysy tutaj wspomnimy.

Któż nie pamięta i nie podziwia onej nauki o prawdziwem szczęściu, która cały świat odmieniła, wykazując marność dostatków, chwały, rozkoszy i wygód, a obracając serca do pożądania rzeczy duchownych i niebieskich!

Kogóż nie zdumiewa ono cudowne odbudowanie ludzkości przez sprawiedliwość, ono podniesienie z błota niewolników bez nazwiska i bez praw, tych istot, uważanych niemal jak bydlęta i dopiero pod wpływem chrystjanizmu do godności ludzkiej przywróconych, ze stanu niewoli przeniesionych do poddaństwa, potem zaś do wolności i równości, przez co stali się pożytecznemi członkami społeczeństwa!

A jakże zapomnieć o tej tkliwej a pełnej czci miłości dla maluczkich, ubogich, cierpiących i opuszczo-

nych, i tej przedziwnej nauki o podniosłości ubóstwa, która je uczyniła tak czcigodnem i wielkiem w oczach wiary, że całe zastępy dziewic opuszczają wszystko, by im służyć, a królowie i bogacze mają sobie za zaszczyt spieszyć im z pomocą.

A cóż powiedzieć o odbudowaniu rodziny w jedności, nierozerwalności, świętości, godności i miłości, o wydobyciu z poniżenia niewiasty. Cóż o małżonce chrześcijańskiej, będącej obrazem szlachetnej cnoty, przedziwnej tkliwości i niewyczerpanego poświęcenia, albo o tych matkach, troskliwych w wychowaniu dzieci, którym świat chrześcijański zawdzięczałby lepsze nadzieje na przyszłość, gdyby, niestety, nie należały już do wyjątków.

Co wreszcie rzec o obyczajach, o tych ogólnych zasadach, jakiemi dzisiaj prawdziwi chrześcijanie (pomimo zepsucia) się rządzą, o tej opinji, gruntującej się na wzniosłych zasadach ewangelicznych, które nie pozwalają, aby bezczelność szerzyła się tak jak dawniej; o złagodzeniu obyczajów, które z wojen usuwa dawne pastwienia się i klęski, a w czasie pokoju umila życie; o poszanowaniu człowieka i jego własności, które zapobiega dawnym krzywdom; o gorącem pragnieniu doskonalenia się we wszystkich kierunkach, i dążeniu do polepszenia losu klas niższych; nakoniec o opiekowaniu się słabością i wspomaganiu wszelkich odcieniów niedoli, co wynosi chrześcijańską cywilizację nad wszelkie inne, tak starożytne, jak tegoczesne.

I któż jest sprawcą tego wszystkiego? Nikt inny, tylko nasz Niebieski Oblubieniec, który przez krótki czas pobytu swego między nami zasiał te nasiona, wydające, pomimo zepsucia ludzkiego, tak szlachetne owoce. Świat był ślepym — On go wzrokiem duchownym obdarzył. Świat był głuchym — On mu słuch przywrócił. Świat był niemym — On usta jego ku chwaleniu Boga otworzył. Świat był chromym — On go nauczył strzedz

się upadków i postępować drogą zbawienia. Świat był zarażony trądem — On go oczyścił. Świat był umarłym duchownie — On nowe życie wlał w niego i dziś, według słów Apostoła, w nowości życia postępujemy.

Rozdział 8.

Siła miłości i przykładu Boga-człowieka.

Największą nędzą upadłego świata było to, że miłość na nim zginęła, a przynajmniej osłabła i poniżyła się. Nic nie widziano poza ciałem, a że i ono się zmienia, więc miłość była snem chwilowym, z którego człowiek budził się z pogardą w sercu. O miłości Bożej ani mowy nigdy nie było. „Cóż jest potrzebniejszego, jak miłość Boga, mówi Pascal, jednakowoż ani jedna religja nie uczyła tego między swemi zasadami". Jeśli więc Bóg chciał się nad nami zmiłować, potrzebował wskrzesić prawdziwą miłość, a do tego potrzeba było, aby się nam okazał w formie jak najbardziej pociągającej i żebyśmy, zamiast zagniewanego Oblicza Jego, ujrzeli Oblicze Boga z dni stworzenia, kiedy pierwsi rodzice, poufale z Nim przestając i poglądając na Niego, nie mogli nie pałać doń miłością. I chwila ta w istocie nadeszła. Świat ujrzał nadziemsko piękną postać Boga i człowieka razem zlanych. Wrażenie było głębokie, tłumy się poruszyły, Apostołowie od jednego spojrzenia podbici zostali.

A to, co uwielbiano w Obliczu Mistrza, zajaśniało wkrótce na twarzach uczniów. Chrystus, stawszy się Ojcem ludzkości, wydawał z siebie dzieci sobie podobne. Ujrzano zjawiające się rysy o nieznanej dotąd piękności: twarze dzieci, młodzieńców, dziewic, kapłanów z czemś idealnem, z jakąś powagą, godnością, pokojem, skromnością i niebieskim uśmiechem, co wszystko i dziś widzimy w osobach szczerze Bogu oddanych. Był to początek wskrzeszenia miłości. A jakie cuda następowały

z poufałego zbliżania się do tej Miłości Przedwiecznej, przykładem tego jest Magdalena i Jan Święty.

Pierwsza była znaną w całem mieście ze złego życia, gdy jednak zbliżyła się do Jezusa, okryła łzami Jego stopy, stała się czystą Jego miłośnicą i przyjaciółką Matki Najświętszej. To, co się działo z Magdaleną, dzieje się codzień. Codzień istoty najbardziej zepsute, upadłe, pogrążone w cielesnym bezwstydzie, skoro się zbliżą, a dotkną się z wiarą ubóstwionego Ciała Chrystusowego, odchodzą przemienione. Widziano rozpustników, dochodzących do tak chwalebnej czystości, że same dziewice mogłyby pozazdrościć tej chwały.

Jan Ś. posuwa się do większego zbliżenia z Jezusem: kładzie głowę na Jego Sercu i tam czerpie siły do ujarzmienia zmysłów, do wzgardzenia ciałem i poświęcenia go z miłości ku Bogu, gdyby zaszła tego potrzeba. I widzimy go wkrótce na Kalwarji, jak mężnie stojąc pod krzyżem Pańskim, przyjmuje w imieniu całego Kościoła najdroższe skarby jego.

I dziś miłość Chrystusa, gorejąca w Sakramencie Ołtarza, zdolna jest przywieść do mężnych czynów i poświęceń zarówno młodzieńców jak i starców, którzyby się z Nim jednoczyli.

Lecz inna jest jeszcze siła wpływu życia Jezusa między nami.

Człowiek, spadłszy z wysokiego stanu niewinności i skłonności ku dobremu, mógł wprawdzie powrócić do Boga, ale jedynie po trudnych walkach ze sobą. Potrzebował wzgardzić zmysłowością, w której zagrzązł i rzeczami ziemskiemi, które go otaczały; trzeba je było zdeptać i iść wyżej z podniesionem w górę sercem. Ale jakże się wziąć do tego? Moralne traktaty na to nie wystarczają. Kto zna naturę ludzką, ten wie, że jeden tylko wielki przykład może do tego pobudzić. Gdy żołnierz waha się wśród niebezpieczeństwa, niech genjalny dowódca rzuci się naprzód, a wszyscy za nim

pójdą. Oto czego potrzeba było człowiekowi, osłabionemu upadkiem. Trzeba było, żeby ktoś obleczony w takie jak my ciało, żył po bożemu; by uciśniony najcięższemi ludzkiemi cierpieniami, zachwycił świat, ukazując mu w swojej osobie przebaczenie i miłość nieprzyjaciół, świętość, pokorę i pełną słodyczy cierpliwość wśród boleści i radośne poddanie się woli Boga; ktoby to uczynił — zbawiłby i odrodził całą ludzkość. Ale gdzież mógł się znaleść ktoś zdolny do takiego życia? Nie znalazł się na świecie, lecz znalazł się w niebie. Miłośnik nasz przyszedł nietylko żeby nas uczyć słowami i w samych księgach prawa swoje zostawić, ale przyszedł po to, aby żyć życiem pokory, pracy, oderwania od świata, życiem poświęcenia i ścisłego, już tu rozpoczętego zjednoczenia z Bogiem. Potężny to widok Boga, który zstąpił na ziemię, aby się stać przykładem dla ludzi! Bóg, idący przed nami przez smutki tego życia! Bóg zdradzony, opuszczony, ubogi, samotny, jak to się trafia między nami! Bóg dźwigający krzyż, który jest naszym krzyżem! Tajemnica ta przygniata rozum, ale jest tak oczywiście Boska, że umysł i serce korzą się w uwielbieniu, a usta nie mogą powstrzymać wyrazów radości i wdzięczności. Może się to wydawać dziwnem dla niektórych szczęśliwych, ale wbrew ich zdziwieniu, ludzkość cała nie przestanie nigdy zachwycać się tym widokiem.

Rozdział 9.

Dzieło Odkupienia i przetworzenia natury ludzkiej.

Trzeciem zadaniem Oblubieńca dusz naszych było przejednanie Boga i zadośćuczynienie za nasze winy.

Do tego trzeba było naprzód istoty niewinnej, która nie potrzebowałaby za własne swoje winy odpowiadać; należało jednak obciążyć ją wszystkiemi zbrodniami świata. Nadto musiała być takiej godności, ja-

kiej był obrażony Majestat Boży, a że obraza Jego była nieskończona, więc i zadośćczyńca musiał być Bogiem, choć z drugiej strony musiał należeć i do tego rodu ludzkiego, za który miał pokutować.

Jeden tylko Miłośnik dusz naszych łączył w sobie wszystkie te warunki. Był nieskalanym, a jednak Bóg Ojciec włożył na Niego wszystkie grzechy ludzi, i włożył je nie pozornie, ale, jak się wyraża Paweł Ś., Jego samego uczynił grzechem, przez co Apostoł narodów chce przedstawić całą okropność tego ciężaru, jaki przyjął na siebie Zbawiciel. Był On wreszcie Bogiem, więc mógł przebłagać Boga Ojca, a że stał się człowiekiem, przeto mógł cierpieć i pokutować za rodzaj ludzki.

W jaki zaś sposób wypełnił to zadanie? Oto jak przyjął nasze grzechy, tak też przyjął na siebie całą tę karę, jaką Bóg ogłosił pierwszym ludziom po ich upadku.

Człowiek został skazany na pracę, przeto i Miłośnik nasz ciężko pracował od młodości swojej, aby nas nauczył święcie i szlachetnie pracować.

Człowiek był skazany na boleści — więc przyjął i wychylił do dna czaszę wszelkich cierpień, aby nas zachęcić do znoszenia tej małej cząstki, jaka nam została wyznaczona.

Człowiek był skazany na śmierć doczesną i wieczną, Jezus przeto dla zachowania nas od wiecznej, a złagodzenia doczesnej, wybiera sobie śmierć najhaniebniejszą, najsromotniejszą i najokrutniejszą.

Jak Adam, ściągnąwszy rękę do drzewa zakazanego, zepsuł swoją naturę i zaraził nas pychą, buntem, pożądliwością, tak Jezus, rozciągnąwszy swe ręce na drzewie krzyża, upokorzeniem, cierpieniem i posłuszeństwem aż do śmierci nietylko za Adama odpokutował, lecz obdarzył nas jeszcze swoją uległością i ofiarnością, a tak, ukrzyżowany, staje się wiekuistem zaspokojeniem nieba i wiekuistym zachwytem ziemi.

Gdy ludzie wszystkich władz duszy i wszystkich członków używają na obrazę Bożą, przeto Chrystus ponosi niewymowne boleści na wszystkich władzach swej duszy i na wszystkich członkach ciała.

Ale wszystko to nie było jeszcze dostatecznem. Istota ofiary polegała zawsze na krwi wylaniu, gdyż, jak mówi Ś. Paweł: Bez wylania krwi, niema przebaczenia.[1]) Dlaczego? — Bo grzech jest we krwi człowieka. Krew nietylko nosi w sobie zarodki chorób cielesnych, ale niewymownym sposobem tkwią w niej cierpienia duszy: dolegliwości, smutki, słabości duchowne. Gdy np. matka przed przyjściem na świat dziecięcia dużo łez wylała, często potem w rysach tego dziecka, w jego naturze, można odnaleźć coś z tych bólów matki.

Krew przenika się nietylko smutkami duszy, ale i jej błędami i winami, dlatego słusznie ceni się to w potomkach, gdy w nich szlachetna krew przodków płynie. Krew nasza jest zepsuta, zanieczyszczona. Ona to rozprowadza po nas bunt, pożądliwość i pychę, musiała być zatem sromotnie wylana i usunięta z żył ludzkich. To dokonało się na Kalwarji. Ta krew, którą Jezus Chrystus wziął od ludzkości i która w oczach Boga zawsze była ludzkiemi zbrodniami przesycona, ta krew do ostatniej kropli wypłynęła z żył Jezusa. Naprzód wylana była obficie w Ogrójcu; przy biczowaniu, koronowaniu i na drodze krzyżowej; następnie całym strumieniem wytrysnęła z rąk i nóg Jego, potem sączyła się wolno, kroplami ze wszystkich strzępków ciała, całkowicie odartego biczami ze skóry, jakby miała świadomość ogromu swego posłannictwa; a wreszcie przez przebicie boku ostatnie jej krople wypłynęły z Serca Jezusowego, a dzieło Odkupienia zostało spełnione.

Lecz co było najbardziej uderzającego w tej ofierze, i co ją czyniło najskuteczniejszą, tak wobec Boga, jak

[1]) Hebr. 9, 22.

wobec ludzi — była to owa wielka i niepojęta miłość, która Zbawiciela do tego wszystkiego przywiodła. Serca były zupełnie wysuszone względem Boga i letarg ten trwał całe wieki; potrzeba przeto było silnego uderzenia, potrzeba było czegoś, coby niemi wstrząsnęło, wprawiając je w podziw i zdumienie; coby z ich głębi łkanie wydobyło. Jedna miłość potrafiłaby to uczynić. Ale trzeba było miłości nadzwyczajnej. Nie wystarczało już to, że Bóg kochał człowieka tkliwie; potrzeba było jakiegoś nadmiaru miłości, któryby nie pozwalał na żadną obojętność. Taką była miłość Oblubieńca dusz naszych na krzyżu. Nie dość Mu było, że się tak strasznie uniżył i cały krwią oblał. On chciał dosięgnąć najwyższego ączczytu, a tym jest umrzeć z miłości dla ukochanych. Umarł więc za człowieka, aby go uwolnił od kary, umarł, umęczony od tych, za których umierał, a ostatniem tchnieniem Jego było przebaczenie i wołanie o miłosierdzie do Ojca. O święta wiaro! czegoż to nas nauczasz, w cóż to nam każesz wierzyć? I grozisz wiecznemi karami, gdybyśmy nie uwierzyli!

Wiemy, że częstokroć pod lichą odzieżą świetna ukrywa się mądrość. Ale żeby Ten zawieszony na krzyżu, odarty ze skóry i cały we krwi broczący, był wszechmogącym Stwórcą nieba i ziemi, i żeby umierał z miłości ku najnędzniejszym i najniewdzięczniejszym grzesznikom — któż może po ludzku w to uwierzyć? — Słusznie Kościół wymaga po nas, abyśmy zamknęli oczy ciała, nie uważali na świadectwo zmysłów, inaczej nie moglibyśmy przypuścić, aby się to stać mogło, o czem naucza, że już się stało. I niepodobnaby nam było uwierzyć, że miłość Jezusa jest tak wielka, iż On może więcej uczynić dla tych których kocha, niż oni mogą temu uwierzyć. Tylko Boska wiara, z góry nam udzielona, może nas nakłonić do uwierzenia w takie cuda miłości.

Stajemy u stóp krzyża wzruszeni, zdziwieni, oniemiali i zachwyceni. Nie wiemy nawet, jakie miano dać

tej miłości, której podobnego nic niema na świecie. Jest ona tak wielka, że staje się dla wielu zgorszeniem i przeszkodą do wiary. I poganie długo słuchali tej historji z niedowierzaniem, ale gdy tylko przypuścili ją do serca, zaraz zalewali się łzami i wkrótce sami byli gotowymi iść na śmierć dla tego Boga, który ich uprzedził taką miłością. — Miłość Boga dla człowieka zrodziła miłość człowieka dla Boga, a nawet i dla człowieka, za którego umarł Bóg miłości. Co się działo u kolebki chrześcijaństwa, dzieje się za dni naszych u dzikich ludów, np. wśród Indjan. Metodyści probowali nawracać ich drogą rozumową; dopóki mówili im o Wielkim Duchu, o Bogu jedynym, o nieśmiertelności duszy — nie słuchali ich wcale i wtedy dopiero padli na kolana, gdy krzyż ujrzeli i usłyszeli jego historję.

Rozdział 10.

Jednoczenie rodu ludzkiego z Bogiem.

Treścią i celem czwartej Serji naszej powieści jest ostateczne spełnienie przedwiecznych zamiarów Bożych, zjednoczenia się z rodem ludzkim.

Gdy Bóg połączył się z naszą naturą w tajemnicy Wcielenia, gdy nas oświecił, przestając z nami w życiu publicznem, gdy przetworzył naszą zepsutą naturę przez miłość w cierpieniu — wówczas do spełnienia onych najmiłosierniejszych zamiarów Bożych niedostawało już tylko osobistego zjednoczenia naszego z Chrystusem, co właśnie jest głównym i jedynym celem onej miłości w Uwielbieniu.

Niedość było zniszczyć w sobie skażoną naturę ludzką, ale trzeba ją było jeszcze odnowić. Niedość było przez śmierć okupić śmierć dusz naszych, ale trzeba było jeszcze wlać w nas życie Boskie. Niedość było wytoczyć krew zarażoną grzechem, ale trzeba było jeszcze wlać w nas krew Boską. Niedość było całe

ciało swoje zgruchotać za grzech ciała naszego, ale trzeba było jeszcze swoje Boskie Ciało dać nam na pokarm, abyśmy tak w nowego przetworzeni człowieka, stali się sposobnymi do zjednoczenia się z Bogiem.

Jak pierwszy Adam, pojawiwszy się na ziemi, wlał niejako życie duchowne w ten świat materjalny, na którym przedtem było tylko życie organiczne, i jak to życie duchowne rozwijało się przez wieków 40: tak drugi Adam, Jezus Chrystus, przyszedłszy na ziemię, wlał w nas swoje życie Boskie, które również rozwijać ma się przez czas Opatrznością Bożą zakreślony, gdyż ono właśnie było głównym celem w sprawie stworzenia.

A jeżeli wielka była różnica onego świata materjalnego przed stworzeniem Adama od tego świata, jaki nastąpił po jego ukazaniu się na ziemi, to stokroć większa jest między epokami przed i po Wcieleniu, bo to życie nadprzyrodzone i Boskie przechodzi nieskończenie to życie naturalne, jakiem ożywiony był świat przed Chrystusem.

Tak, to życie, które jest w Bogu przed wieki, które Bóg bezprzestannie wlewa w Osobę Słowa swego przez rodzenie Go przedwieczne, to samo życie przez Wcielenie Słowo Boże wlewa w ludzkość, z którą się złączyło. Chrystus, jako Bóg-Człowiek, żyje innem, wyższem życiem, a podnosząc do siebie ludzką naturę, jednocześnie uświęca ją, ubóstwia i czyni ją chwalebną, wlewając nieskończoną cenę w najmniejsze czynności właściwe człowieczeństwu. Każdy z czynów Chrystusa jest jakoby Sakramentem, pełen jest nieskończonego życia i zdolny jest podnieść, przeistoczyć wszystkie podobne mu uczynki we wszystkich ludziach, którzy zechcą się z Nim połączyć aż do końca wieków.

Chrystus przeto, jako nowy Adam, żyjąc życiem Boskiem i wlewając je w ludzkość, rozpoczyna nowy wiek świata, o czem mówi Apostoł: jak pierwszy czło-

wiek był ziemski, tak ten drugi niebieski. [1]) Jak więc przez narodzenie z Adama nabywamy życia ludzkiego, tak przez narodzenie z Chrystusa otrzymujemy życie Boskie.

A jakimże sposobem możemy je posiąść? Słuchajmy Zbawiciela: „Mieszkajcie we mnie, bom ja jest winna macica, a wy latorośle" [2]). Złączcie się ze mną, przyjmijcie Boskie soki i napawajcie się niemi, aby życie, które jest we mnie i w was weszło.

Te wszystkie łaski, jakie nam wyjednał niebieski Oblubieniec przez swoje Zmartwychwstanie i Wniebowstąpienie, łaski służące do oderwania się od ziemi i do życia duchem w niebie, a więc i Sakramenta ŚŚ. i one dary i owoce Ducha Świętego, a szczególniej Przenajświętszy Sakrament, który jest jakby streszczeniem wszystkich łask, były obmyślane w celu zjednoczenia dusz naszych z Chrystusem, a przez Jego człowieczeństwo do zjednoczenia nas z Bogiem. One nam przedstawiają sposób, w jaki mamy przywiązać się do Chrystusa: Złączyć się z Nim przez Chrzest, przez Ś. Eucharystję, przez miłość, przez modlitwę. W Nim mieszkać, wniknąć w Niego tak, żebyśmy mogli z Apostołem powiedzieć: Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus. Chrzest rozpoczyna to życie, Bierzmowanie je pomnaża, Ś. Eucharystja je utrzymuje i udoskonala. Siedem kanałów rozprowadza je po świecie, siedem potoków życia, światła, laski, miłości roznoszą je ciągle do wszystkich dusz, aż póki Chrystus nie będzie w nich ukształtowan. Ponieważ Jezus Chrystus jest cały w Bogu, a jednocześnie cały w nas, stąd więc pochodzi to ścisłe zjednoczenie, przemieniające nas i sprawiające, że żyjemy z Boga, że jesteśmy w Bogu, że uczestniczymy w życiu Boga, jednocząc się z Jezusem Chrystusem, w którym to życie jest w pełności.

---

[1]) Cor. 15, 47. [2]) Joan, 15, 5.

Rozdział II.

Słowo Wcielone wciela się w nas.

Widzimy więc, że wszystko, co Boski Miłośnik nasz czynił i cierpiał, obróciło się na nasze zbawienie i że podwyższenie przez niego człowieka dorównywało poniżeniu Boga. Ale rzecz godna wielkiej uwagi, że dla takiego podwyższenia posłużył się Bóg ciałem i użył go jako środka pomagającego duszom do wzniesienia się ku Niemu. To ciało upadłe, zepsute, poniżone i poniżające Bóg wziął na siebie i uczynił zeń źródło wszelakiej czystości. Z tego wroga miłości, z tego nieprzyjaciela swego uczynił ognisko miłości niebiańskiej. „Bierzcie i jedzcie," mówi „to jest ciało moje." „Zaprawdę, powiadam wam, jeśliby ście nie jedli Ciała Syna człowieczego, nie będziecie mieć (Boskiego) żywota w sobie."

Tak więc w to wstrętne ciało, które upadła człowieka i poniża go do rzędu bydląt, Bóg składa pierwiastek siły, wielkości i nieskończonej wyższości; przez nie podnosi nas nad Aniołów, prawie do wysokości Boga. I tę krew skażoną i obciążoną grzechami świata, Bóg, przyjąwszy ją, oczyścił, uświęcił i zamienił nam w napój, przez którybyśmy ciągle wzrastali w Jego miłości. Słowem wcielił się w naturę naszą poto, aby ją oczyścić, uświęcić, a potem wcielać się w każdego z nas zosobna, i przez to jednoczyć nas z Bogiem.

Zbawiciel, łącząc się z ludzką naturą, chciał wzbogacić całą ludzkość na podobieństwo króla, który, poślubiwszy jaką prostaczkę, otacza królewskim blaskiem jej rodzinę, dotąd wzgardzoną. Chciał, byśmy przez przybranie stali się tem, czem On jest z natury, t. j. synami Bożymi; a nie zadowolnił się daniem nam samej nazwy, „abyśmy się synami Bożymi nazywali," ale chciał, abyśmy nimi zostali rzeczywiście.

W porządku ludzkim, gdy kto jest usynowiony, otrzymuje nazwisko i dziedzictwo przybranych rodziców,

ale nie należy przez to do ich rodu; zawsze brakuje mu wspólności pochodzenia i głosu krwi. Nie tak rzecz się ma w porządku naszego synostwa nadnaturalnego. W dniu, w którym zostajemy chrześcijanami, przyjęcie to nie udziela nam samej tylko nazwy, nie otwiera nam jedynie domu, nie obowiązuje nas tylko względem nauki Jezusa Chrystusa, ale wyciska na duszy naszej znamię podobieństwa, piętno niezatarte, udziela nam wewnętrznie ducha synowskiego przywłaszczenia, przez które wołamy: Ojcze;[1]) wreszcie przez moc sakramentalną Chrztu i przez inne znaki, a przedewszystkiem przez dar Eucharystji, wlewa w głębię istot naszych krew Tego, w którym zostaliśmy przysposobieni, przez co prawdziwie należymy do Jego rodu. Ipsius enim genus sumus — Jego bowiem rodzajem jesteśmy.[2]) Skoro zaś nasze synostwo nie jest jedynie z imienia, ale prawdziwe, stajemy się przeto dziedzicami według prawa i według ścisłej sprawiedliwości. „A jeśli synami, tedy i dziedzicami Ojca, współdziedzicami z Chrystusem"[3]). Oto jest ostateczne wyjaśnienie dzieł Miłośnika naszego! Zstąpił aż do nędzy naszej i podniósł nas aż do swojej wysokości. Czy mógł kiedy człowiek o czemś podobnem zamarzyć, co Miłość nieskończona w Sercu Bożem obmyśliła?

Wszystkie te dziwne tajemnice miłość Boża tłomaczy. Wobec miłości wszystkie one są jasne, naturalne, konieczne. Odejmijmy miłość, a wszystko wyda się niepodobnem do prawdy. „Jakto," powie człowiek bez miłości, „Bóg miałby się zniżyć aż do stania się człowiekiem i przyjąć te wszystkie nędze na siebie! Bóg miałby mieć duszę i ciało podobne do nas! Miałby się narodzić, jak my i pracować jak my, i cierpieć i umrzeć w straszliwych mękach, a potem żywić nas swojem Ciałem! Ależ to są rzeczy niemożliwe!" —

[1]) Rom. 8, 15. [2]) Act. 17. 28. [3]) Rom. 8, 17.

„Tak, ale miłość czyni właśnie rzeczy niemożliwe.“ — „Ależ to jest nadmiar, to szaleństwo!“ — „Tak, ale miłość popełnia szaleństwa.“—Ależ to niegodne Boga!“ — „I temu nie przeczę,“ mówi Tertuljan, [1]) ale dusze najwyższe, najdumniejsze, skoro kochają, umieją się upokarzać, zbyt szczęśliwe, jeżeli za tę cenę zdołają uratować tych, których kochają.“

Wracając do tego Boskiego życia, brakuje słów do jego wyrażenia. Dość powiedzieć, że to jest rodzaj wcielenia się Chrystusa w nas, jakoweś przedłużanie, rozszerzanie onego zjednoczenia Boskiego Słowa z ludzką naturą. Chrystus rzeczywiście rodzi się w duszach, które w Niego wierzą [2]), wzrasta, rozwija się [3]), jednoczy z duszą tak, że jej myśli, uczucia, życie są myślami, uczuciami, życiem Jezusa Chrystusa. Żyjemy w Jezusie, a raczej On żyje w nas, a ponieważ On żyje życiem Boga, więc i my w Nim i z Nim żyjemy owem wzniosłem życiem. Utożsamienie jest tak wielkie, że, jak mówi Ś. Augustyn, nie jesteśmy już tylko Chrześcijanami, ale stajemy się drugim Chrystusem. Podziwiajcie, radujcie się woła Ś. Doktor w uniesieniu, bo oto staliśmy się Chrystusami [4]).

Oto jakie jest spełnienie naszej powieści już na tej ziemi. Nie potrzebujemy więc czekać wieczności, by żyć z Tobą, o mój Boże, by być jednem z Tobą, jak Syn Twój i jak Ty tego gorąco pragniesz. Już teraz tak żyję, że jedyną różnicą między niebem a ziemią jest to, że żyję z Tobą nie widząc Cię, o Miłości, a tam żyć będę we wspaniałości światła. Do szczęścia istotnego dodane będzie szczęście widzenia i odczuwania. Ale i tu i tam zawsze jestem jedno z Tobą. [5])

---

[1]) De carn. Chr. 7.
[2]) S. Hier. Ep. ad. Gal. c. 2.
[3]) S. Paulin Ep. 23 n. 2.
[4]) Ang. in Joan. 21. n 8.
[5]) Chrystjanizm i czasy obecne. ks. B. Bougaud.

Rozdział 12.

W jaki sposób spełnia się w praktyce to zjednoczenie.

Obraz zjednoczenia z Bogiem, którego zarys tu podaliśmy, przedstawi się może dla jednych zbyt pospolitym, i ci doznają niejakiego zawodu, gdyż oczekiwali zapewne jakichś pokaźnych wspaniałości z tego zbliżenia z Bogiem; drugim zaś może się wyda zbyt wzniosłym, tak że stracą nadzieję, aby mogli taką doskonałość osiągnąć. Pierwszym przypominamy, że jak ukrytym jest główny Sprawca tego zjednoczenia, tak i działanie Jego musi być zawsze ukrytem, gdyż dopiero w przyszłym żywocie okaże się Jego cała świetność i chwała, przechodząca wszelkie ludzkie wyobrażenie.

Tym zaś ostatnim wyjaśniamy, że one wyższe stopnie zjednoczenia, do których dobroć Boża wzywa niektóre dusze, nie zależą od naszej woli i Bóg ich od nas nie wymaga. Do wyjątków również zaliczają się dusze doskonalsze, które już tu na ziemi dochodzą do takiego zjednoczenia z Bogiem, że wprost z tego życia idą do nieba; lecz zato jest wiele niższych stopni, które dostępne są zgoła dla wszystkich. Życie to wewnętrzne dzieli się zwykle na drogę oczyszczającą, oświecającą i jednoczącą, to jest że trzeba naprzód z grzechów się oczyścić, a potem cnotami przyozdobić, aby być sposobnym do zjednoczenia się z Bogiem, bo wszystko co tylko w Kościele się praktykuje, nie inny ma cel, jak osiągnięcie tych właśnie trzech stopni życia wewnętrznego. I sam Zbawiciel, przychodząc w Komunji Św. do dusz, nic nie czyni innego, tylko je oczyszcza, ozdabia je swojemi cnotami i coraz ściślej jednoczy ze sobą.

Droga przeto wiodąca do Boga i onego zjednoczenia Go z rodem ludzkim, jest bardzo uczęszczana i można codziennie spotykać na niej miljony dusz, mniej lub wię-

cej jeszcze dalekich od onego szczęśliwego kresu całkowitego zatopienia się w Najsłodszym Miłośniku dusz naszych.

Rozdział 13.

Nieustające gody weselne.

Gdy z tego stanowiska patrzymy na Kościół Święty, przedstawia nam On jakby nieustające gody weselne, boć jest to miejsce, gdzie miłość Boża ciągle się kojarzy z miłością ludzką. I nie co innego miał na myśli Zbawiciel, gdy mówił, że podobne jest królestwo Jego ziemskie do godów weselnych, jakie wyprawił król synowi swemu. Któż potrafi opisać radość tego Niebieskiego Oblubieńca na widok każdej duszy, która Mu się oddaje. Jakoby nie pamięta już tylu prac, tylu ofiar, tylu poświęceń, które poniósł w tym celu, aby ją na te gody wprowadził. Ale nie myślmy, żeby na tych cierpieniach wszystko się kończyło. Któż bowiem doznał kiedy szczęścia połączenia się z osobą ukochaną, nie przeszedłszy wprzód wielu niepokojów, wątpliwości, udręczeń? Tem bardziej więc nasz Niebieski Miłośnik. Trudno wypowiedzieć, ile, wobec zmienności ludzkiej natury, musi On czynić zabiegów o każdą duszę wybraną, aby ją utrzymać w wierności ku sobie. Takiego właśnie potrzebowaliśmy Miłośnika, którego nie powstrzymałaby ani obojętność, ani zdrada, ani niewdzięczność, który, opuszczony, wzgardzony przez tych, których najbardziej ukochał, czułby tylko potrzebę coraz większego ich miłowania, a obok żywej miłości, umiałby czekać, i czułby się szczęśliwym, gdyby po kilkudziesięciu latach pracy nad jaką duszą, zdołał ją pociągnąć ku sobie. Takiego to mamy Oblubieńca, który, rozdawszy wszystko co miał, znajduje wciąż nowe i niewyczerpane sposoby wzbogacania wszystkich ludzi aż do końca świata, — Oblubieńca, którego jedynem zajęciem jest ubieganie się

o dusze i który po wielu zabiegach szczęśliwym się czuje, gdy z jaką duszą połączy się wieczystym związkiem miłości. Wtedy całe zastępy Anielskie do podzielenia swego szczęścia wzywa. Bo jeśli, jak sam zapewnił, z jednego grzesznika nawróconego tak bardzo cieszą się Aniołowie, jakaż więc musi być ich radość, gdy widzą miljony dusz, łączących się miłośnie z Królem Niebieskim i sposobiących do wejścia na wieczne wesele! W miarę zaś, jak rozszerza się Kościół na ziemi, to i wesele ono się pomnaża, przedstawiając niebu tem świetniejszy i milszy widok, im więcej wrogich głosów wkoło niego się odzywa. Jak jaśniał niegdyś w swoich początkach, ozdobiony krwią Męczenników, tak dziś jaśnieje wśród odstępców wiary, i do końca rozwijać się nie przestanie, przedstawiając zawsze czarujący widok niebu, dopóki te gody doczesne niezamienią się na wesele wiekuiste.

Rozdział 14.

Bezzasadność zarzutów.

Wiemy, co świat na to powie: „A gdzież są te dusze Bogu oddane? gdzież masz ten Kościół? gdzie go widzisz? bo my słyszymy ciągle, że już go prawie niema, że już na świecie wiara ustaje. Wprawdzie pisma dzisiejsze, znane i czytane przez wszystkich, pełne są tych zarzutów, ale nie trzeba się dać obałamucać niereligijnym pismom i pisarzom, którzy radziby zgładzić zupełnie Kościół ze świata, którzy go okrzyczeli, że się przeżył, że jest strupieszały, i miotają nań wszystko, co poda im do myśli szatan, który, według zapowiedzi Zbawiciela, do końca świata będzie się napróżno nad tem wysilał.

Nie trzeba także dać się uwodzić innym pismom i pisarzom katolickim, którzy będąc ciągle w otoczeniu niedowiarków, i walcząc ciągle z nimi, zbyt są przerażeni ich liczbą i zajadłością, a widząc szerzącą się rozpu-

stę, wnoszą stąd o stanie Kościoła i zarażają swoich czytelników tem przekonaniem, że dziś jest tak źle na świecie, jak jeszcze nigdy nie bywało. Nie zaprzeczając temu, utrzymujemy, że to pozornie tak się przedstawia, że skoro świat nigdy nie był tak wielkim jak dzisiaj, więci zło nigdy się tak na nim nie wydawało, ale niema wątpliwości, że i dobro nie było nigdy tak wielkie. Zło postępuje coraz dalej, ale i dobro swoją drogą coraz więcej postępuje, tylko że świat swoim zwyczajem idzie krzykliwie i tryumfująco, wszelkiemi sposobami rozgłaszając rzekomy swój postęp, a synowie światłości naśladują cichość swego Mistrza i w milczeniu za Nim postępują, znosząc nawet prześladowanie, i zawsze są w większej liczbie od sług szatana, bo bramy piekielne nigdy nie przemogą Kościoła Chrystusowego.

Trzeba też zauważyć, że te tryumfujące głosy o złym stanie Kościoła pochodzą zwykle od tak zwanych w Ewangelji mądrych tego świata, którzy sądzą o wszystkiem według siebie, jakby oni stanowili Kościół. Jednakże wiemy z Pisma Bożego, iż wcale takiego przywileju nie mają, bo Pan Jezus powiedział, że Bóg zakrył przed nimi tajemnice swej miłości, a objawił je maluczkim, na których też Kościół Święty ufundował. Takimi byli oni możni, uczeni i piśmienni, którzy potępili Chrystusa. A więc i dzisiaj mądrzy tego świata mniejsze mają znaczenie w Kościele, uprzywilejowanymi zaś są ubodzy, i to zarówno, gdy chodzi o Kościół w ogólności, jak i o stan jego u poszczególnych społeczeństw. Co się zaś tyczy naszego kraju, to owych mądrych według świata i jego duchem się rządzących nie można nawet uważać za rzeczywistych członków narodu, który był zawsze i jest dotąd rdzennie katolickim. Cała nasza przeszłość świadczy, że wszyscy prawdziwie wielcy mężowie, wsławieni w nauce, w polityce, w stanie rycerskim, czy na polu społecznem, byli szczerymi katolikami, jak to później udowodnimy;

ci zaś, którzy od Kościoła odstępowali, tem samem przestawali być dobrymi polakami, działali często na szkodę kraju, na zdradę ojczyzny, albo sprowadzali nawet do niej nieprzyjaciół. Podobnież i dzisiejsi bezwyznaniowcy. Nie mają oni na sobie cech ziemi ojczystej, ale są to ludzie zżydziali, albo na żołdzie u żydów zostający, więc muszą pisać według ich zasad i łączyć się z nimi w nienawiści do Chrystusa i Kościoła. Albo są to socjusze niemieckich socjalistów lub francuskich bezwyznaniowców, którzyby radzi zaprowadzić u nas taką samą gospodarkę, jaką tamci u siebie zarządzili. Wszyscy więc, którzy im sprzyjają, nie mogą być uważani za prawdziwych członków narodu, ani przekonania ich nie zasługują na poważną uwagę, zwłaszcza gdy mówią o stanie Kościoła u nas.

Lecz choćbyśmy zważali tylko na ich liczbę, to ona pokaże się stosunkowo bardzo małą. Gdybyśmy bowiem zebrali nietylko tych, którzy piszą i czytają bezbożne pisma, ale i wszystkich przez nich zgorszonych i według ich myśli postępujących, t. j. obojętnych na Boga, duszę i wieczne zbawienie, to i takby nas liczba ich nie przestraszyła, bo na każdym zwykłym odpuście w Częstochowie zbiera się około dwakroć sto tysięcy pielgrzymów, a na wyjątkowych pół miljona i więcej, co przechodzi kilkakrotnie liczbę niedowiarków z całego kraju.

Istotnie, czytając ich pisma, słuchając ich przemówień, a szczególniej przyglądając się ich życiu, możnaby przypuszczać, że niema już u nas wiary, ale wszedłszy w tę ciżbę pielgrzymów, z różnych stron kraju przybyłych, nasłuchawszy się ich westchnień i całonocnych pieśni, napatrzywszy się na ich łzy obfite, na chciwość w słuchaniu słowa Bożego, na ich skruchę serdeczną i wyrzekanie się nieraz publiczne swoich grzechów, na tłoczenie się do konfesjonału i do Komunji Świętej — trudno nie przyznać, że tam jest wiara i to bardzo żywa

wiara. Jedna choćby okoliczność nowej koronacji Matki Boskiej Częstochowskiej najlepiej okazała żywą wiarę narodu. Wszystkie serca zadrżały na ten odgłos i dawny zapał religijny odrodził się w całym kraju. Na samo przyjęcie koron wyszła stotysięczna armja wcale nie wzywana, która w uroczystej procesji odprowadziła je do kościoła, a później ze wszystkich stron kraju zaczęły nadciągać pielgrzymki. Przez samą naszą miejscowość jednego dnia przeszło 18 licznych kompanji, a w dzień koronacji zebrało się w Częstochowie przeszło pół miljona i to już trzeci raz za naszej, pamięci. Jest to rzecz w całym świecie niesłychana, jakże więc można mówić o upadku wiary w takim narodzie? I cóż znaczy wobec jednego takiego zebrania ta garstka nieprzyjaciół Bożych z ich poplecznikami, która, gdy się chciała niedawno okazać i wystąpić publicznie, dla omanienia wiernych rzekomą swoją wielkością, wszystkie jej wysiłki spełzły na niczem. A przecież takich zebrań odpustowych po różnych miejscowościach jest kilkaset do roku, przyczem nie wszyscy wierni katolicy mogą brać w nich udział; jakże więc malutką okaże się ta garść niedowiarków, wobec tak licznej owczarni Chrystusowej, i jakże możnaby sądzić z ich pism o stanie Kościoła!

Rozdział 15.

O nieskończonej miłości Trójcy Przenajświętszej dla rodzaju ludzkiego.

Teraz, gdy już wykazaliśmy wedle słabych sił naszych niewypowiedziane cuda miłości Bożej tak w dziele Stworzenia, jak w tajemnicy Odkupienia i Uświęcenia, wypada, abyśmy obrócili się do głównego źródła tych wszystkich niewymownych dobrodziejstw i w jednym obrazie je objęli, przedstawiając miłość całej Trójcy Przenajświętszej względem rodu ludzkiego.

A naprzód należy nam zwrócić uwagę na ten ogrom miłości, jaką okazał Bóg w Trójcy Świętej jedyny przy naszem stworzeniu. „Wszystkie bowiem inne twory, mówi Bossuet, uczynione są słowem rozkazu, a człowiek — słowem narady.“ *Niech się stanie* — to rozkaz, wyprowadzający z niczego wszystkie stworzenia, kiedy zaś chodzi o człowieka, cała Trójca Święta postanawia to na wspólnej naradzie: *„Uczyńmy człowieka na nasze wyobrażenie i podobieństwo.“*

I rzeczywiście w całej naturze ludzkiej wyraziło się to podobieństwo do Przenajświętszej Trójcy, tak jakby Bóg chciał nas przez to nacechować jako wyjątkowe istoty, które dla siebie przeznaczał. Człowiek jest bowiem istotą osobową, obdarzoną rozumem, a więc zdolną do pojmowania, i udarowaną sercem, a więc sposobną do kochania; jest on przeto doskonałym obrazem Trójcy Świętej, a głównie Jej życia wewnętrznego, bo i Bóg jest Istotą osobową, w której druga Osoba, czyli Syn Boży, rodzi się wiecznie z Boga Ojca drogą poznania, a trzecia—czyli Duch Święty, pochodzi od obu drogą miłości.

Coprawda wielcy filozofowie chrześcijańscy: Ś. Augustyn i Ś. Tomasz, upatrują pewne ślady Trójcy Przenajświętszej w każdem dziele Boskiem. Jak Bóg Ojciec, mówią oni, jest źródłem jestestwa Bożego, Syn — wyrażeniem Jego istności, a Duch Święty — zobopólnem ich spojeniem, tak i każde stworzenie ma naprzód swoją istność, stanowiącą grunt i tło jego, ma także kształt i formę, która jest zewnętrznym wyrazem tej istności i posiada porządek, w jakim wszystkie części złożone są i spojone, aby tworzyły jedną całość. [1]) Niektóre z tych stworzeń mają nawet wyraźniejsze cechy Trójcy Świętej, np. słońce, które naprzód z materji swojej wypuszcza promienie, oświecające świat cały, jako Wize-

[1]) Ś. Aug. de Trin. l. 6. Ś. Tom. Sum. 1. q. 45. a. 7.

runek tego Słońca świętości, które oświeca każdego człowieka na ten świat przychodzącego, — a zarazem wydaje i ciepło, jako wyobrażenie tego ognia miłości, jakim Duch Święty serca wiernych rozpala.

Ale jakże się różnią te cechy, pozostawione w niższych stworzeniach, od tego obrazu Trójcy Świętej, jaki się odbija w człowieku!

Na pierwszych położył Bóg znamiona swoje, aby nam przypominały, że są dziełem Jego miłości, i że są *dla nas* stworzone, aby nam pomagały do poznawania i kochania wspólnego Stwórcy naszego; ale doskonały obraz, jaki odbity został na duszach naszych, daje znać, że Bóg je stworzył tylko *dla siebie*, t. j. na to, żeby Go poznawały, kochały i jednoczyły się z Nim przez miłość na ziemi, a potem w niebie mogły się z Nim wiecznie weselić.

Zdumiewać się należy, iż o prawdzie tak jasnej, i tak powszechnie znanej ludzie tak mało myślą; że tak wysokiego przeznaczenia swego nie rozumieją, że o tak wielką chwałę swoją nie dbają, a co najstraszniejsza, iż między zwierzętami upatrują źródło swego pochodzenia i podobieństwa, a szczęścia swego szukają w zadowoleniu pociągów zwierzęcych. Nigdy może bardziej niż dzisiaj nie okazała się prawdziwość tych słów Pisma Świętego: „Człowiek gdy we czci był — nie rozumiał; przyrównany jest bydlętom i stał się im podobnym.“ [1])

Rozdział 16.

I rozum i tradycje ludów ukazują nam Trójcę Świętą.

Każdy człowiek ma moc od Boga wydawać z siebie istotę równą sobie, i to nietylko człowiek, ale nawet robak ziemny albo roślina. Czyż więc jeden tylko Bóg byłby pozbawiony tej mocy i musiałby się ograniczać

[1]) Ps. 48, 13. 21.

na wydawaniu istot niższych i niedoskonałych? — Niepodobieństwo! — Bóg może więc rodzić równego sobie. A jakże się to dzieje?—Oto od wieków widzi i poznaje siebie z całą przepaścią swej doskonałości, nie w taki sposób, jak my się poznajemy przez różne wyobrażenia, ale z całą potęgą swej nieskończonej Mądrości i Wszechmocy, rodząc przez to równego sobie Syna, czyli Drugą Osobę Boską. Osobę tę zowiemy Słowem Przedwiecznem, dlatego że jak słowo jest obrazem myśli, tak Syn Boży jest obrazem Boga Ojca. Ze wspólnej zaś miłości Ojca i Syna, również nieskończonej i również twórczej, pochodzi Trzecia Osoba, Duch Święty. Jak więc Syn jest uosobieniem doskonałości Ojca, tak Duch Ś. jest uosobieniem miłości Ojca i Syna.

I rozum i serce nasze wskazuje nam konieczność trzech Osób w Bogu. Skoro Bóg jest doskonałością nieskończoną, więc musi też być nieskończoną miłością, która to miłość była w Nim, odkąd jest Bogiem, a więc zanim począł stwarzać cośkolwiek. A jakże wyobrazić sobie miłość, niemającą żadnego przedmiotu? Będzie ona chyba samolubstwem. Konieczną przeto jest wielość Osób Boskich, zdolnych tę miłość obudzać, przyjmować i nawzajem sobie oddawać; poczem każda z tych Osób musi być dla pozostałych przedmiotem niewyczerpanego zachwytu, wszystkie zaś razem oddadzą się sobie całkowicie, znajdując w tem szczęśliwość wiekuistą, niezależną od wszelkich stworzeń.

Ale i w samym człowieku, który jest stworzony na podobieństwo Boże, można zauważyć pewną troistość. Rozważywszy dobrze nasze myśli, spostrzeżemy jakby trzy osoby z sobą rozmawiające: najprzód odzywa się zwykle pociąg natury, która najczęściej pobudza do dogodzenia w czemś sobie. Dalej występuje rozum i rozsądza, czy to zgodne, czy niezgodne z prawem Bożem, w końcu zaś wola skłania się na jedną albo drugą stronę i rzecz rozstrzyga.

Również i badania naukowe zaświadczają, że tajemnica Trójcy Ś. była udzielona ludziom w pierwotnej tradycji, i że prawie u wszystkich pogan znajdowały się i znajdują dotychczas wyraźne jej znamiona.

Jak uderzającą jest naprzykład słynna wyrocznia egipskiego Serapisa: „Najpierw Bóg, potem Słowo, wreszcie Duch; trzech Bogów, zrodzonych razem i złączonych w jednego."

Albo ten napis grecki, umieszczony na cyrku w Rzymie: „Wielki Bóg, zrodzony od Boga i Najjaśniejszy." [1])

W Chinach znowu te nadzwyczajne słowa Lao-tse: „Wie się zazwyczaj, że trzy to trzy, ale jest się nieświadomym, że trzy to jeden."

I dalej: „Ród Boski zaczyna się od pierwszej Osoby, ta pierwsza, rozważając siebie, rodzi drugą; pierwsza zaś i druga, miłując się wzajemnie, dają tchnienie trzeciej. Te trzy Osoby wszystko wyprowadziły z nicości." [2])

W księdze Tin-Chu-pien następują potem te słowa: „Korzeniem i początkiem wszystkiego jest jedność. Jedność sama z siebie jest tem, czem jest, i swego bytu nie otrzymuje od nikogo. Jedność rodzi koniecznie drugiego: pierwszy zaś i drugi, łącząc się razem, wydają trzeciego. A ci trzej tworzą wszystkie istoty." [3])

I genjusze starożytności natrafiali na tę troistość w Bogu. Uwagi Arystotelesa, który odnajduje wszędzie w naturze liczbę trzy, i teorje Pytagorasa w tym samym przedmiocie są bardzo głębokie i religijne; a o Platonie pisze Ś. Augustyn: „Czytałem księgi jego i znalazłem w nich, że na początku było Słowo, że Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo, i że wszystko przez nie się stało. A chociaż te rzeczy nie są powiedziane temi samemi wyrazami, jak w Ewangelji Ś. Jana, ude-

[1]) Journal de la société t. III.
[2]) Bonnety. Annales de philos. chret. t. XV.
[3]) Ibid.

rzająca jest tożsamość znaczenia, oparta na bardzo licznych dowodach.“ [1])

Stąd łatwy wniosek, że pojęcie o Trzech Osobach Boskich wszczepione jest w każdą duszę, i gdyby się ono prawidłowo rozwijało, mogłoby niechybnie dojść do poznania Boga. Wszystko to jednak jest niepewne, ciemne, dopóki nie zostanie oświeconem jasnością bezpośredniego objawienia Bożego.

Rozdział 17.

Szczęście człowieka zależy na zjednoczeniu się z Trójcą Świętą.

Warto zwrócić uwagę na tę bagatelną napozór okoliczność, że w niektórych książeczkach katechizmowych pierwszem pytaniem jest: Na co Bóg stworzył człowieka? poczem następuje odpowiedź: Aby Go znał, kochał, Jemu służył, i przez to osiągnął wieczne zbawienie. W innych zaś książkach pierwsze pytanie bywa ciekawsze: Na czem zależy szczęście człowieka? ale odpowiedź dosłownie jest ta sama. Obydwa te pytania są bardzo trafnie postawione i okazują prawdę wielkiej doniosłości, że szczęście prawdziwe można znaleźć tylko w pełnieniu celu sworzenia. Jest to bardzo zgodne z rozumem. Bóg bowiem w Trójcy Świętej jedyny, jako Istota pochodząca od siebie samej, znajduje swoje szczęście w poznawaniu siebie samego przez Syna, czyli przez obraz współistotny Bogu Ojcu, i w miłowaniu siebie przez Ducha Świętego, łączącego Ojca z Synem. Człowiek zaś, jako pochodzący od Boga, nie może znajdować szczęścia w sobie samym, ale w zwróceniu się do swego początku, to jest w poznawaniu Boga, kochaniu Go i całkowitem oddaniu się Jemu. Byłoby to ubliżeniem dla człowieka, gdyby mógł znaleźć szczęście w innych

[1]) Wyzn. ks. 7. n. 9.

rzeczach stworzonych, co jest udziałem samych tylko zwierząt.

Otóż to zadanie wyrażone ma człowiek na duszy swojej.

Gdy Żydzi podstępnie pytali Zbawiciela, czy mają oddawać czynsz cesarzowi, kazał im pokazać sobie monetę czynszową, zapytując, czyj obraz jest na niej wyryty, a usłyszawszy, że to był wizerunek cesarski, rzekł: Oddajcież przeto co jest cesarskiego-cesarzowi, a co jest Boskiego-Bogu. I cóż znaczyły te ostatnie słowa? — Nic innego, tylko przypominały, że dusze ludzkie, na których wyryty jest obraz Trójcy Przenajświętszej, powinny być całkowicie oddane Bogu, to jest przylegać do Niego wszystkiemi swojemi władzami i na wszelki sposób dążyć do poznawania Boga, do kochania Go i zjednoczenia się z Nim tutaj i w wieczności.

I w istocie, tak usposobił Bóg dusze nasze, iż w niczem innem szczęścia prawdziwego nie znajdują, tylko w tem oddaniu się Bogu. I jak kiedyś w niebie, gdy się tam dostaną, całą szczęśliwość znajdować będą w poznawaniu i kochaniu Boga, czyli łączeniu się wszystkiemi władzami swojemi z Trójcą Przenajświętszą, tak i tu na ziemi tylko w tem jednem szczęście rzeczywiste otrzymać mogą.

Czytamy o wielu świętych pustelnikach, że przez kilkadziesiąt lat nic innego nie czynili, tylko z tych stworzeń i objawień niebieskich poznawali Boga i starali się Go miłować, i czuli się bardzo szczęśliwymi. Słyszeliśmy i o świętych zakonnikach, wołających z głębi serca: „O błogosławiona samotności, ty jedna masz szczęście ukryte!“ Przeciwnie zaś, wiemy o Salomonie, że opływał we wszelkie bogactwa, używał wszelkich rozkoszy, a jednak w końcu musiał przyjść do wniosku, że wszystko jest próżnością nad próżnościami i wszystko marność, — i nikt dotąd w tych rzeczach szczęścia nie znalazł.

Jakże więc uwielbiać powinniśmy Boga za takie wyniesienie nas przez zjednoczenie ze sobą, i jak się litować nad tymi obłąkanymi, którzy z zapałem szukają szczęścia tam, gdzie go nigdy ani docześnie, ani wiecznie nie znajdą!

Rozdział 18.

Wzniesienie Bożej miłości wyjawia nam Trójcę Świętą.

Bóg nietylko wyraził obraz Trójcy Ś. na duszach ludzkich, ale też objawił tę tajemnicę pierwszym ludziom. Ale objawił ją nie jak ją dziś pojmujemy, tylko w pewnem zaciemnieniu, aby poddając swój umysł przez wiarę, zasłużyli kiedyś twarzą w twarz Go oglądać. [1]) I przechodziła ta wiara w tradycji pierwotnego objawienia, czego ślady znajdujemy dotychczas w różnych pamiątkach bałwochwalstwa, jak bowiem wspominaliśmy, wszędzie prawie okazały się, zeszpecone i skalane różnemi potworami błędami, ślady Trójcy Świętej. Nie uważał Bóg za stosowne, aby tę prawdę jaśniej ludziom przedstawić, albowiem w położeniu człowieka upadłego dostateczną była wiadomość, *że Bóg jest.* Na dowód zaś istnienia Boga nie można było okazać nic skuteczniejszego, jak wspaniałe dzieło stworzenia, ogólną celowość i najmędrszy porządek we wszystkim. Ktokolwiek bowiem widzi, jak ludzie uczeni dopatrują coraz to nowe tajniki natury, a z drugiej strony rozumie, że choćby się zebrali wszyscy najuczeńsi z całego świata— jednego ziarnka piasku stworzyćby nie potrafili, każdy pojmuje, że to jest dziełem Boga, i że tylko człowiek pozbawiony rozumu, czyli ten, którego Pismo Święte nazywa głupim, może powiedzieć, [2]) że niemasz Boga i to nie z przekonania, ale z zepsutego serca swego. Nawet

[1]) 1. Cor. 13, 12.

[2]) Dixit insipiens in corde suo: non est Deus.

poganie uważali tę prawdę za niewzruszoną, o czem głosił Cycero, mówiąc, że jest ona powszechnie przyznana, jako rzecz zasadniczo pewna. Lecz gdy człowiek po upadku coraz bardziej tonął w błędach i zaczął sobie Boga najrozmaiciej wyobrażać, a nawet wszystkie stworzenia uważać za bogi, wtedy Pan, litując się nad jego nędzą, postanowił przypomnieć ludziom, że jest *jednym* Bogiem, a strzeżenie tej prawdy zlecił Abrahamowi i jego potomstwu, z obawy jednak, aby ten lud wybrany nie wpadł w wielobóstwo, tajemnicę Trójcy Świętej tylko w ukryciu Pisma Świętego przechował, [1]) by ją objawić wtedy dopiero, kiedyby dokonał odwiecznych zamiarów swej miłości.

Dopiero bowiem Zbawiciel opowiedział, że Bóg Ojciec tak ukochał świat, iż Syna swojego dał, aby przezeń świat był zbawiony; a odchodząc do nieba, przyrzekł zesłać Ducha Świętego, pochodzącego od Niego i od Ojca. Tym sposobem poznaliśmy Ojca, Syna i Ducha, czyli Boga w Trójcy Świętej jedynego.

W stworzeniu więc człowieka widzimy trzy Osoby Trójcy Przenajświętszej, tworzące nas na swoje podobieństwo i zostawiające w duszach naszych swoje wyobrażenie. Odkupienie zaś przedstawia nam też trzy Osoby, naprawiające to skażone grzechem podobieństwo, ale występujące przytem jawnie na zewnątrz, mianowicie: Ojca, który przyobiecał przyjście swego Syna; Syna, który się ukazał w czasie, poddając się wszystkim warunkom zadośćuczynienia, wymaganym przez sprawie-

[1]) Tak np. piszą księgi święte o Abrahamie, że gdy mu się Bóg objawił, trzech widział, a jednego tylko adorował. Także te słowa Deut. 6, 4: „Słuchaj Izraelu, Pan Bóg nasz Pan jeden jest," powinny się literalnie tłomaczyć: „Słuchaj Izraelu: Jehowa, Elohenu, Jehowa jest jeden," na co księga Zahar powiada: „Są dwoje, do których przyłącza się jedno — i są troje; a będąc troje, stanowią tylko jedno." Tem dwojgiem jest dwukrotnie powtórzony wyraz Jehowa, a Elohenu przyłącza się do nich, a raczej łączy ich, jak Duch Ś. łączy Ojca i Syna.

dliwość Ojca; i Ducha Świętego, który upowszechnił i uwiecznił w Kościele owoc tego zadośćuczynienia.

Tak więc najwyższy objaw miłości Boga doprowadził nas dopiero do poznania Jego istoty. Już zwrócił na to uwagę Hugo Paryski, słynny filozof, zwany alter Augustinus, mówiąc, że przed prawem Mojżesza Bóg dał światu poznanie swego *Istnienia*, pod prawem pisanem dał poznać swoją *Jedność*, a pod słodkiem berłem Ewangelji — oznajmił *Trojstość Osób*, aby tak zwolna wzrastało poznanie prawdy.[1])

Ta prawda wyjaśniła dopiero wszystkie trudności w pojmowaniu Boga, do czego nie doprowadziłyby nigdy żadne wysiłki filozofów, którzy, nie mogąc uczynić Boga zależnym od stworzeń, t. j. potrzebującym działać na zewnątrz, wyobrażali Go sobie samotnym i bezczynnym. Dlatego nie mogli zrozumieć i Jego szczęśliwości, bo nie pojmowali, że Bóg w sobie samym miał pewne stosunki pomiędzy trzema Osobami, wyjaśniające Jego życie wewnętrzne i szczęśliwość wiekuistą, co właśnie stanowi przedmiot chrześcijańskiej nauki o Bogu. Stąd wniosek, że działanie Jego na zewnątrz jest zupełnie swobodne i pochodzi z czystej miłości ku ludziom.

Rozdział 19.

Marja jest Monstrancją Trójcy Przenajświętszej.

Bardzo słusznie Ojcowie Święci nadają ten tytuł Najświętszej Pannie, bo jak Monstrancja przedstawia nam Boga Wcielonego, tak przez Marję uwydatniają się na zewnątrz związki między Osobami Trójcy Przenajświętszej.

Wiemy, że w Najwyższej Istocie żadnego braku być nie może, i nikt nie może nic dodać do Jej we-

[1]) Ante legem dixit Deus se *esse*, sub lege *unum*, sub gratia *trinum*.

wnętrznej chwały, ale podobało się Bogu wyprowadzić z nieskończonych skarbów swej pełności nowe związki, czyli nowe stosunki widzialne, uwydatniające na zewnątrz Osoby Trójcy Przenajświętszej.

Stosunki te kojarzą się za pośrednictwem Marji.

Chociaż według nauki katolickiej Syn pochodzi od Ojca, a Duch Święty od Ojca i od Syna, jednakże Ojciec, Syn i Duch Święty są jednym tylko, równym w naturze swojej Bogiem, i żadna z tych osób nie jest ani od innych niższą, ani też drugiej poddaną. W chwili jednak, gdy Marja przyzwoliła na Wcielenie Syna Bożego, Ten, skutkiem natury ludzkiej, jaką od Niej przyjął, z równego Ojcu stał się niższym co do człowieczeństwa, oraz poddanym i wielbicielem Jego. A więc Marja, wzamian tej wielkości, jaką Jej nadał Ojciec Przedwieczny, czyniąc Ją Matką swego Syna, przynosi Ojcu nową chwałę, nadając Mu władzę nad Synem, którego czyni poddanym Ojca. Władzy tej nie miał przedtem Ojciec Niebieski i nabył ją dopiero wskutek pokornego lecz potężnego *Fiat* Marji, tak iż można było odtąd zarówno do Boga Ojca, jak do Marji stosować te słowa Pisma Świętego o Jezusie, że „był Im poddany". Jakże wielką chwałę przyczyniła przez to Marja Ojcu Niebieskiemu! Nic to bowiem nie znaczy dla Boga, gdy rozkazuje stworzeniom, ale władać takim podannym, który, posiada nieskończoną dostojność, jest władzą jedynie godną Boga, władzą, która już dalej posunąć się nie może. A zatem Marja uzupełnia niejako Majestat Boski i wznosi go tak wysoko, jak wysoka jest różnica czci, oddawanej Bogu przez stworzenia, od hołdu, składanego przez równą Mu Osobę Boską.

W podobny sposób Marja uwielbia Syna Bożego. Ten, wyniszczając się w Jej wnętrznościach, przyjął z Niej życie nowe, życie ludzkie, które, wzamian za cześć składaną Ojcu, otrzymuje chwałę zupełnie Boską. „Jam Cię wsławił na ziemi, mówił Pan Jezus do Ojca, wyko-

nałem sprawę zbawienia, którąś mi zlecił, a teraz Ty wsław mnie u siebie chwałą, jaką miałem u Ciebie pierwej, niżeli świat był." [1]) Co znaczyła ta prośba? — Oto, że przed Wcieleniem Jezus posiadał chwałę, jako Syn Boży, a po Wcieleniu otrzymuje tę samą chwałę Boską, jako Syn człowieczy. A tak chwała Jego staje się podwójną, a ta druga, jako Syna człowieczego, jeszcze cudowniejsza jest, niż ta, którą miał z natury swej Boskiej. Teraz bowiem, jako Syn człowieczy, zrodzony z Adama, obciążony grzechami wszystkich, przeklęty od ziemi i niebios, wzgardzony i wyniszczony jak robak, w ohydnej naturze ludzkiej, zostaje jednak uwielbionym chwałą należną Bogu, stawia swoje człowieczeństwo na równi z Bogiem, tak dalece, że na Imię Jego pada wszelkie kolano, a Ojciec na rzecz Jego pozbawia się władzy sądzenia, aby wszyscy czcili Syna, jako czczą Ojca. [2])

Jakaż to niepojęta chwała, której przedtem Syn Boży nie posiadał, a otrzymał ją dopiero z łona Marji!

Wreszcie Marja uwielbia i Osobę Ducha Świętego. Wiemy bowiem, że Duch Święty, pochodząc sam od Ojca i Syna, nie daje pochodzenia żadnej Osobie Boskiej: dopiero przez Najświętszą Dziewicę i w Jej przeczystem łonie staje się życiodawcą Syna Bożego, jako człowieka, i nabywa mocy nad Jego człowieczeństwem, chociaż nie miał takowej nad Jego Bóstwem. Wspomina o tem sam Pan Jezus, mówiąc: Duch Pański nademną, dlatego pomazał mnie namaszczeniem swojem, abym opowiadał Ewangelję. Tenże sam Duch wskrzesił Pana Jezusa z łona ziemi, wszelką więc chwałę, jaką posiadło człowieczeństwo Słowa Wcielonego, winno ono Duchowi Świętemu, poczynającemu Go w Najświętszej Matce.

Przez to samo człowieczeństwo, a zatem przez Marję, Duch Święty staje się wydawcą wielkiego dzieła Ko-

[1]) Joan. 17, 5. [2]) Joan. 5, 22.

ścioła Świętego, które jest dalszym ciągiem Wcielenia. Jako bowiem zrodził Głowę, tak rodzi codzień nowe członki, i wprowadza świat wybranych do stanu łaski i chwały.

Tak więc przez Marję nietylko wykazały się jawnie trzy Osoby Trójcy Przenajświętszej, ale jeszcze przyniosła Ona zarówno Ojcu, jak Synowi i Duchowi Świętemu uwielbienie i chwałę, jakiej przedtem nie mieli. Ojcu panowanie nad Synem, Synowi człowieczeństwo, wktórem odbiera chwałę Boską, a Duchowi Świętemu władzę nad Synem Boga i twórczą płodność, którą ożywia i odnawia postać ziemi, utrzymując Kościół po wszystkie czasy, aż do skończenia wieków.

Nietylko przeto jest Monstrancją Trójcy Świetej, ale powiększa chwałę Boga zewnętrzną. A stąd możemy wnosić, jak słusznie nabyła takiej władzy w niebie, gdy z całą Trójcą w tak bliskich zostaje stosunkach, i tak wielką Jej chwałę przynosi.

Rozdział 20.

Kolejne stosunki z rodem ludzkim poszczególnych osób Trójcy Świętej.

Najmiłosierniejszy Bóg nasz, pragnąc oddać się nam całkowicie, postanowił jednak w niezgłębionej mądrości swojej stopniowo to oddawanie się swoje nam objawiać. I podobało Mu się, według trzech Osób w naturze Jego będących, podzielić na trzy okresy cały ciąg trwania tego świata, uwydatniając w każdym z nich odmienne, a coraz to ściślejsze stosunki Jego do nędznych stworzeń.

Pierwsza z tych epok rozpoczyna się *ze stworzeniem* i przypisuje się Bogu Ojcu. I wszystko w niej opiera się na ojcostwie. Ojcowie, z których pierwszy Adam, wszyscy są patryarchami, a razem kapłanami. Zanoszą ofiary, rządzą po ojcowsku potomstwem, a zawsze w imie-

niu Boga, od którego wszelkie ojcowstwo pochodzi,[1]) przekazują rodzinom swoim to, co Bóg im powierzył, t. j. sposób czci i służby Boskiej, przykazania Pańskie, naukę objawioną, a zwłaszcza wiarę w obiecanego Odkupiciela, w którym wszystka ta starożytność dobiega swego kresu.[2])

Drugą epokę rozpoczyna Syn Boży, przyjmując naturę ludzką. W Nim urzeczywistniają się wszystkie figury, sprawdzają wszystkie proroctwa, spełniają wszystkie obietnice. On jest przedstawieniem widomem wszystkich doskonałości Boskich; On się jednoczy z rodem ludzkim; On przez ofiarę swoją staje się naprawicielem upadłej człowieczej natury; On przywraca ludzi do Synostwa Bożego. On oświeca świat swoją nauką; przez swe Zmartwychwstanie i Wniebowstąpienie zapewnia wszystkim ludziom, którzy w Niego uwierzą, zmartwychwstanie i wejście do nieba. Życie Jego, i męka, i uwielbienie zapełnia cały ten okres, wykazujący w daleko wyższem świetle miłość Boga ku rodzajowi ludzkiemu niżeli się objawiła przy stworzeniu.

Nie znaczy to, aby ów okres miał się zakończyć z odejściem Jego do nieba, boć Jezus zawsze jest pomiędzy nami w Hostjach świętych, a owoce tajemnicy Odkupienia ciągle się szerzą i do końca świata szerzyć się będą, tak jak i dzieło Stworzenia nie ustanie, aż do końca.

Początek trzeciej epoki stanowi widome w dzień Zielonych Świątek Zstąpienie Ducha Świętego. Jest On darem, zesłanym od Ojca i Syna, a darem najwyższym, to bowiem, co Syn Boży *w zasadzie* tylko nam wyjednał, On stosować miał do dusz naszych, dla ich *uświęcenia*. Nie przechodni to dar, ofiarowany światu jednorazowo, ale trwający i stały, gdyż po swojem przyjściu Duch Święty pozostał z nami istotnie i ciągle,

[1]) Ephes. 3, 15. [2]) Finis legis Christus. Rom. 10, 4.

i nietylko łączy się z naturą ludzką w ogólności, lecz i z każdą po szczególe wierną duszą, usposobioną do Jego przyjęcia. Odtąd więc każda taka dusza staje się Kościołem Bożym, przez co podobieństwo nasze do Boga i zjednoczenie się z Bogiem dochodzi do najwyższego szczytu.

Przyspieszenie trzeciej epoki należy również przypisać miłości Bożej. Zbawca nasz, wracając do nieba, nie chciał zostawić nas sierotami i dlatego zaraz obiecał przysłać Pocieszyciela, aby nauczył nas korzystać z przywróconego przezeń stosunku Synostwa Bożego.

Rozumie się, że dzieła wszystkich tych trzech okresów zawdzięczamy całej Trójcy Świętej. Bóg Ojciec stwarzał wszystko przez Syna, w Duchu Świętym. On też dla odkupienia nas, przysłał potem Syna, który się począł z Ducha Świętego. Duch Święty posłany był przez pierwsze dwie Osoby Boskie, z któremi razem pozostaje na ziemi; przeważnie jednak dzieło Stworzenia przypisuje się Bogu Ojcu, Odkupienie — Synowi Bożemu, a Uświęcenie i ostateczne zjednoczenie nas z Bogiem — Duchowi Świętemu.

Trzeba też zauważyć, iż w jakim porządku, choć bez następstwa czasu, idzie pochodzenie od siebie trzech Osób Boskich, w takim samym porządku Trójca Święta udzielała się ludziom: naprzód więc Ojciec, potem Syn, a w końcu Duch Święty, od Ojca i Syna pochodzący.

Zbierając zaś te wszystkie objawy nieskończonej miłości Boskiej, Kościół Święty woła codziennie po miljardowe razy: Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu, jak było na początku, teraz i zawsze, i na wieki wieków. Amen.

Rozdział 21.

Dla kogo to wszystko?

Ktokolwiek czyta z uwagą te karty, niepodobna, aby się raz po raz nie dziwił i nie zachwycał temi objawami Boskiej miłości, która żadnych nie zakłada granic i wysila się na wszelkie możliwe ofiary, jakby to do jej szczęścia było potrzebne.

Zaprawdę, i wtedy nie przestałoby to zdumiewać, gdyby się tyczyło istot najświętszych i najdoskonalszych, a nawet, jeśliby to było możliwe, i równych Bogu. Tymczasem wszystko to jest dla stworzeń najnikczemniejszych i najniewdzięczniejszych, jakie kiedykolwiek były na świecie. Zwierzęta bowiem lepiej odpowiadają celowi stworzenia swego, a ludzie przez wszystkie wieki, przez które Bóg ich doświadcza, okazują się zawsze jednakowo niewiernymi i zawodzącymi oczekiwanie Boże samolubstwem, wszelkie wyobrażenie przechodzącem. Raj ziemski był miejscem pierwszego ich upadku. Tam Bóg położony był na wagę z owocem drzewa — i owoc przeważył. Czyż mogła być większa zniewaga i zawód? — Bóg jednak czekał na poprawę. I znowu, ledwo ziemia się zaludniła, wpośród miljonów znalazła się tylko jedna rodzina wierna prawu Bożemu. Po obmyciu ziemi potopem i przejściu wielu nowych wieków, między mnóstwem narodów oddanych bałwochwalstwu, znajduje Bóg jednego tylko sługę swego, posłusznego Jego woli. Tworzy więc z niego nowy naród, aby mógł w nim dopełnić zamierzone dzieło Odkupienia, czyni z tym ludem niesłychane cuda, a jednak wraca on ciągle do swoich bałwanów i wreszcie Syna Bożego morduje. Chociaż w końcu siła miłości Bożej, okazanej na krzyżu, złość ludzką przemogła, ale jakaż to mała stosunkowo cząsteczka ludzi przylgnęła do Boga przez te lat 2000! A między tymi, co się mianem Chrystusa szczycą, iluż jest odszczepieńców, heretyków i różnych sekciarzy prze-

wrotnych, co powinni się raczej nazywać zawziętymi Jego nieprzyjaciołmi? A między samymi katolikami, iluż Go w sercach swoich grzechem krzyżuje i przez wszystko, co nazywamy światem, nieustanną Mu walkę wypowiada? Wreszcie zaś między najwierniejszymi, iluż miłuje Go taką gorącą miłością, jaka Mu się od nas należy? Musimy przeto szczerze wyznać, że na ogół nie kochamy Boga; po tak nadzwyczajnych objawach i wysiłkach z Jego strony, nie miłujemy Stwórcy i Odkupiciela naszego. I czyżby można uwierzyć podobnej niewdzięczności, gdybyśmy na nieszczęście sami się do niej nie przyczyniali i na jej dowody nie patrzyli? O zaprawdę, gdyby wzwyczajenie się do tak potwornego stanu nie zatwardzało serc naszych, podobna złośliwość budziłaby tyle wstrętu, co ojcobójstwo. Nie wiedzielibyśmy, co o tem myśleć, a w miarę, jakbyśmy lepiej to poznawali, drętwielibyśmy z osłupienia.

A Bóg co na to wszystko? — O cudzie nad cudami! Bóg nie przestaje nas miłować i zdobywać się na coraz nowe i coraz większe dowody swej miłości, aby złość nasza przezwyciężoną w końcu została. I, niech nam dobroć Jego to wyrażenie przebaczy, zaślepiony szaloną miłością ku ludziom, łudzi się, że w końcu wszystko pociągnie do siebie. I jak niegdyś płakał w Ogrójcu, abyśmy mogli się weselić, krew wylewał, abyśmy byli zbawieni, drżał, niepokoił się i w oschłość wpadał i krwawym potem się oblewał, abyśmy zostawali w spokoju z Bogiem i z sobą, tak i teraz znosi wszystko cierpliwie, tem tylko zajęty, aby nas ratować. Obmyśla przeto coraz łatwiejsze sposoby zbawienia, takie, że uśmiech wywołują na usta niewiernego, bo zdają się być jakby igraszką dziecinną, a nie środkami do pozyskania nieba.

I jedną tylko boleść ma najdroższy nasz Miłośnik, że tą miłością swoją nie może przełamać zatwardziałości grzeszników, dlatego wszystkie dusze wierne pobudza do modlenia się za nich. „Och! gdyby to podobnem

było, mówił do Ś. Brygidy, z jakąż miłością gotówbym tyle razy umierać, ile dusz jest w piekle!"

Cóż to za Bóg! Cóż to za miłość! Musimy tu przypuścić jedno z dwojga: albo Bóg, chcąc wyjawić całą przepaść swej miłości, szukał na ziemi jak najpotworniejszych i najniewdzięczniejszych stworzeń, wobec których tem jaskrawiejby się ona wykazała; albo też, stworzywszy człowieka z uczestnictwem natury swojej, uważa jego zbawienie za sprawę swoją własną i Boską. A co najpewniejsza, że jedno z drugiem się łączy, aby Miłość Przedwieczna w najżywszym zajaśniała blasku.

Rozdział 22.

Prawda nad Prawdami.

Każdy widzi, że Powieść nasza nie opiera się, jak inne powieści, na zdarzeniach zmyślonych, ale że jest ciągiem prawd najistotniejszych i najwznioślejszych które najżywiej obchodzić powinny każdego rozumnego człowieka.

Otóż na zakończenie tej Serji chcemy wspomnieć o takiej prawdzie, która jest jakby ostatecznym wnioskiem praktycznym ze wszystkiego, cośmy rozważali dotąd, a którą, pragnęlibyśmy, aby każdy z naszych czytelników przejął się tak głęboko, iżby ją miał w pamięci na każdym kroku swego życia i do niej wszystkie postępki swoje stosował. A prawdą tą jest, że zjednoczenie nasze z Bogiem, jako było najpierwszą myślą Bożą w stworzeniu świata, tak jest też jedynym celem istnienia jego. Ludzie, zatopieni w przemijających zabiegach doczesnych, nie odpowiadają wcale zamiarom Boga i jeśli nie odnoszą swoich prac do tego ostatecznego celu, doznają kiedyś strasznego zawodu. — Ale i narody całe, chociaż zakładają sobie różne zadania na tym świecie, jedno tylko mają przeznaczenie — wydawać ze swego łona dusze świętobliwe, sposobne do zjednoczenia się z Bogiem. Pismo Święte wyraźnie mówi, że Bóg zakreślił granice narodom według liczby synów

Izraela,[1]) to jest według liczby dusz wybranych Wmiarę. tej liczby granice każdego narodu rozszerzają się lub wzmacniają, albo przeciwnie — zmniejszają się i giną.

Gdy już naród jaki nie dostarcza wybranych, pocóż ma ziemię zajmować? Rzućmy okiem na Rzym starożytny. Ilu wyszło zeń męczenników, apostołów, dziewic i innych pięknych dusz! Potem zaś, gdy świętość tam zamarła, Bóg oddał Rzym pod stopy barbarzyńców. Spojrzyjmy na chrześcijańską Afrykę z czasów Orygenesa i Ś. Augustyna. Jak piękną była w onej chwili i jak płodną! Jak wielkie jaśniały tam przykłady cnoty i światłości! Lecz gdy one się wyczerpały, pozwolił Bóg, aby piaski pustyni zakryły ją swoim całunem, i dziś zaledwie miejsce odnaleść można, gdzie niegdyś tyle chwały Bożej jaśniało. To samo o Wschodzie można powiedzieć.

A u nas: jakie mnóstwo było dusz świętych i świątobliwych, i pasterzy Kościoła, i głośnych misjonarzy, i sławnych bohaterów i świętych młodzieniaszków, i czystych dziewic, tak że Polska Matką Świętych się nazywała; a dziś jakie są jej owoce?

Oto jak niszczeją ludy, kiedy już Świętych nie wydają!

A więc każdy człowiek, tak pojedyńczy, jak zbiorowy, który nie żyje i nie pracuje w tym kierunku, a przynajmniej tą intencją wszystkiego nie uświęca, marnuje całe istnienie swoje.

Nie znaczy to jednak, aby życie Boskie, jakie Chrystus wśród ludzi zaprowadził, miało być przeszkodą do rozwoju życia ludzkiego. Owszem, rzecz się ma zupełnie przeciwnie. Wszystkie władze człowieka zostały przez nie podniesione, i wszystkie czyny życia naturalnego udoskonalone. Wszyscy myśliciele i filozofowie przedchrześcijańscy, jakkolwiek wielu z nich było obdarzonych wyższym umysłem, nie mogą iść w porównanie z genjuszami i uczonymi chrześcijańskimi. I sztuki

[1]) Deutor. 22, 8.

piękne nigdyby nie mogły dojść do tego rozwoju, jaki nadały im wzniosłe tajemnice religji Chrystusowej; ani wynalazki nigdzie się tak nie szerzą, jak wśród cywilizacji chrześcijańskiej. O wyższej zaś moralności i bohaterskiej pogardzie rzeczy ziemskich jużeśmy wspominali. — Lecz nie dla tych rzeczy, chociaż tak wzniosłych, Chrystus zstąpił na ziemię, ale poto jedynie, by dać światu życie Boskie. Szuka dusz i tylko dusz, któreby się z Nim zjednoczyły i któreby mógł podnieść do takiej godności, aby mogły żyć na ziemi życiem Boga, jakiem i On żył na świecie. Szuka tych dusz, gromadzi je, oczyszcza, przeistacza, niebo i ziemię porusza, by zrodzić wybranych; usuwa wszelkie przeszkody, sprzeciwiające się ich zbawieniu. A pracuje nad tem zarówno wśród katakumb i więzień, jak wśród wspaniałych świątyń i na wolnych placach publicznych, posługując się do tego i świetnemi czasami rządów Kościoła, jak i burzliwemi, wywrotowemi przejściami, bo i w nich, jak morskie perły wśród burzy, rodzą się dusze bohaterskie.

A gdy już wszystkie perły będą zebrane, wszystkie dusze uświęcone, a ciało mistyczne Jezusa uzupełnione, wtedy nastąpi koniec świata. Dzieło stworzenia, oczyszczone przez próbę, wróci do wieczności, z której wyszło, a wtedy rozpocznie się świat nowy, niemający końca, świat wiecznego wesela i chwały.

Jak Jezus zwyciężywszy śmierć, wstąpił uwielbiony do nieba, tak i dusze wybrane za Nim tam wejdą. Widzimy je już i teraz tam wstępujące; odlatują ze świata w każdej porze dnia i nocy. Jezus Chrystus będzie ich ogniskiem i centrum. Tam, napawać się będą tą miłością, której tutaj przedświt tylko znały. Tam, przez chwalebne człowieczeństwo Zbawiciela, oglądać będą Trójcę Przenajświętszą i tem widzeniem nigdy nie będą nasycone. Czasu i śmierci już tam nie będzie, ale będzie wiekuiste „Alleluja" bez końca. A zatem i Powieść nasza, jak była bez początku, tak też nie będzie miała i końca.

Spis rozdziałów.

WSTĘP 5

DZIAŁ XI.

Miłość Boża działająca w podziemnych przybytkach.

str.

Miłość Jezusa skłania Go do zejścia pod ziemię . . . 8
Jezus zstępuje do piekieł, dla dokonania dzieła zbawienia 10
Tryumfalne zstąpienie Jezusa pod ziemię 11
Jezus zstępuje do piekieł na tryumf miłości 12
Miłość Jezusa w nawiedzeniu podziemnych przyjaciół . 14
Miłość Boża względem dusz obejmuje wszystkie czasy. 16
Jak wielu miał Jezus przyjaciół pod ziemią 17
Miłość Boża w stworzeniu czyśca 18
Miłość Jezusa nie pomija żadnych dusz 19
Miłość nawiedza miłośników swoich w otchłani . . . 20
Miłość Jezusa zatrzymuje Go w głębi ziemi. 21
Jakiemi duszami był tam otoczony 22
Miłość Jezusa oświeca podziemne przybytki . . . 23

str.

Miłość Jezusa w przestawaniu z duszami zmarłych. 25
Krew Jezusa wybawia dusze podziemne 26
Jezus wyprowadza miłośników swoich z podziemi . 27
Jak wielka w tem była miłość 28
Boski Miłośnik uszczęśliwiony z wybawienia dusz. . . 30
O ile większa łaska nam jest okazywana 31

DZIAŁ XII.

Miłość Boża w Zmartwychwstaniu Jezusa.

Zmartwychwstanie Miłośnika rodu ludzkiego 33
Miłość zmartwychwstałego Jezusa w okazaniu nam Bóstwa swego . . , . 34
Uznanie Bóstwa Jezusa Chrystusa 36
Miłość, jaką obudza Zbawiciel, dowodzi Bóstwa Jego. . 37
Chrystus przez Zmartwychwstanie utwierdza naukę swoją 39
Miłość ukrywa swe Zmartwychwstanie przed innemi osobami. 41

str.

Miłość Jezusa w wyborze sposobu objawiania nam tajemnic wiary 43
Zmartwychwstały Jezus jest rękojmią naszego zmartwychwstania 45
Doskonałość spraw miłości Bożej wymaga naszego zmartwychwstania . . . 46
Miłość Boża nie dopusza wiecznego zniszczenia ciał . 47
Co jeszcze dowodzi skuteczności Zmartwychwstania Jezusowego? . , . . . 48
Uszanowanie grobów dowodzi zmartwychwstania . . . 50
Miłośnik nasz jest fizyczną przyczyną naszego zmartwychwstania 51
Wielka miłość we wskrzeszeniu ciał naszych. . . . 52
W jaki sposób miłość Boża wskrzesi ciała nasze? . 53
Zbawiciel nasz jest wzorem naszego zmartwychwstania 54
Jakiemi przymiotami obdarzy Jezus nasze ciała? . . . 55
Miłośnik nasz, zmartwychwstając, obdarza nas nowem życiem 56
Jezus czyni nas za życia uczestnikami swego zmartwychwstania 57
Daje nam udział w swojej nieśmiertelności 58
Zmartwychwstały Jezus czyni nas niecierpiętliwymi. . 59
Jezus daje nam uczestniczyć w uduchownieniu swego życia. 61
Przez zmartwychwstanie Jezusa nabieramy chyżości duchownej 62

str.

Dusza zmartwychwstała z Chrystusem staje się przejrzystą. 63
Przez zmartwychwstanie z Chrystusem stajemy się światłymi i promieniejącymi 64
Co w nas to nowe życie sprawuje? 64
Miłość zatrzymuje Jezusa na ziemi 65
Miłość Jezusa w rozmowach o Królestwie Bożem. . . 66
Miłośnik nasz wskazuje czas przebywania swego w Kościele . , ... 68
Miłość Jezusa w objawieniach. 69
Miłość Jezusa w ukazaniu się Najśw. Matce 71
Miłość okazuje się pokutującej miłośnicy 72
Objawienie się Miłości niewiastom 75
Miłość w okazaniu się Piotrowi. 76
Miłość ukrywa się przed miłośnikami 78
Miłość pokazuje się uczniom. 80
Dotknięcie ran miłosnych. . 81
Miłość pomnaża dowody swego Bóstwa, ... 82
Zachowanie dowodów miłości. 84
Co do nas mówią rany Jezusa! 85
Miłość przynosi światu pokój . 87
Miłośnik nasz rozszerza po świecie swój pokój. . . 89
Boski Miłośnik czyni nas uczestnikami wszelkich dóbr swoich. 90
Miłość w udzieleniu władzy odpuszczania grzechów . 91
Jak oceniamy tę łaskę? . . 92
Jak wielka miłość w tem się objawia? 93

str.

Miłość Boża składa nasz sąd we własne nasze ręce. . 94
Miłosierdzie Boże względem grzeszników 95
Miłość Boża nie opuszcza nigdy zupełnie duszy. . 97
Miłość Boża narzuca się grzesznikom 98
Miłość Boża w łatwości przystępowania do Sakramentu Pokuty 99
Miłość Boża w łatwości otrzymania rozgrzeszenia . . 99
Miłość w odpuszczaniu ponawianych upadków . . . 100
Miłość Boża w skutkach odpuszczenia 101
Małe wymagania miłości . . 102
O zbytku miłości Bożej. . . 102
Miłość w odpuszczaniu kary doczesnej 103
Miłość w znoszeniu grzechów powszednich 104
Pobudki onej miłosnej wyrozumiałości 105
Miłość w odpuszczaniu grzechów powszednich . . . 105
Miłość Boża w zgładzeniu śladu grzechów na duszy . 106
Miłość przywodzi Boga do rzeczy przeciwnych Jego naturze 108
Miłość przyprowadza Boga do zapomnienia o grzechach 109
Miłość Boża złości nasze w cnoty obraca 110
Miłość Boża w żalu za grzechy umieszcza słodycz . . . 111
Miłość Boża wewnętrzną skruchę przekłada nad łzawą. 112
Miłość Boża w znoszeniu naszych ułomności. . . . 113

str.

Miłość Boża w postanowieniu zastępców swoich na ziemi 114
Zbawiciel nawiedza miłośników swoich przy pracy . 115
Miłość poleca umiłowanych największemu miłośnikowi 117
Miłość w postanowieniu Piotra rządcą Kościoła 119
Miłość Boża w obmyśleniu przewodnictwa dla dusz. 120
Miłość Jezusa w nawiedzeniach duchownych 121
Miłość Jezusa w objawianiu się duszom. 122

DZIAŁ XIII.

Miłość Boża we Wniebowstąpieniu Jezusa.

Miłość w opuszczeniu miłośników swoich. 124
Miłość nagrodzona. 125
Miłość rozszerza naukę swoją na świat cały. 126
Miłośnik nasz wymaga tylko wiary w swą miłość . . 127
O wzniosłości nauki Chrystusowej 130
O wyższości jej nad wszystkie religje 131
Miłość wzywa wszystkie narody do swego Kościoła . 132
Otom ja z wami 133
Miłość we Wniebowstąpieniu. 134
Uczta pożegnalna Miłości . . 135
Miłość przekonywa o swojem człowieczeństwie . . . 136
Miłość udziela rozumienia Pisma Św. 138
Miłość pragnie żyć w naszej pamięci 139

str.

Skutki tego pragnienia . . . 140
Ostatnie błogosławieństwo Jezusa 141
Jego owoce. 142
Miłość Jezusa w umieszczeniu swojej ludzkiej natury . 143
Miłość Boża w uwielbieniu natury naszej. 145
Jaką drogą stało się to nasze podniesienie 146
Nasza godzina 147
Wstępowanie za Jezusem do nieba 148
Miłość rozdaje dary 150
Wesele Apostołów. 151
Wesele chrześcijańskie . . . 152
Miłość w radości 154
Co możemy wnosić o niebie? 155
Co o niebie sam rozum nam wskazuje? 157
Szczęśliwości niebieskiej nie możemy sobie wyobrazić 159
Czegoby jeszcze mógł człowiek zapragnąć? . . . 161
Miłość pozostaje wśród umiłowanych 162
Koniec miłości 163
Żywa pamiątka cudów miłości 164
Na co się naraża nasz Miłośnik. 165
Ktoby się tego spodziewał . 166
Dlaczego ludzie stronią od Niego? 167
Co mają czynić w Jego obecności? 168
Żale Zbawiciela 170
Miłośnik nasz jest pokarmem naszym 171
Jezus w Hostji jest naszem lekarstwem. 173
Jezus utajony jest naszem uświęceniem 174

str.

Przenajświętszy Sakrament jednoczy nas z Boskim Miłośnikiem 174
Będą dwoje w jednem ciele . 175
Jezus ukryty jest naszym przyjacielem 176
Jezus w ołtarzu jest oblubieńcem dusz naszych . 177
Najśw. Sakrament jest odnowieniem wszelakiej miłości. 178
Jezus pomaga nam do wypłacenia się za Jego miłość. 179
Miłość w ustanowieniu Najśw. Ofiary. 180
Miłość powierza nam wszystkie swoje zasługi. . . . 181
Ofiara miłości wielbiącej . . 182
Ofiara miłości dziękczynnej . 184
Ofiara miłości przebłagalnej . 185
Ofiara miłości wynagradzającej 186
Ofiara miłości błagalnej . . 187
Tajemnica tajemnic miłości . 188
Niezgłębiona moc tej tajemnicy 189
Miłość zapowiada nowe życie swoje na ziemi 190
Miłość w Sakramentach nowy świat tworzy. 191
Sakramenta są wynalazkiem wyjątkowej Bożej miłości 192
Czem są Sakramenta? . . . 193
Każdy Sakrament jest odmiennym objawem miłości Bożej 194
Wyobrażenia figuryczne tych darów miłości. 195
Miłość stanowi znaki widzialne swej łaski 196
Sakramenta są kanałami Krwi Przenajdroższej 197

str.

Miłość w sposobie działania Sakramentów 198
Miłość Boża w cudownem ich działaniu. 200
Miłość w nadaniu Sakramentom tak dziwnej mocy. . 201
Ważność Sakramentów nie zależy od działającego. . 202
Miłość w udzielaniu łaski sakramentalnej 203
Miłość wyraża szczególny charakter na duszach . . . 204
Miłość w nadobfitości łask sakramentalnych. . . . 206
Miłość w owocach Sakramentów ŚŚ. 208
Skutki zaniedbania Sakramentów ŚŚ. 210
Miłość przez Sakramenta ogarnia całe życie nasze . . 211
Czem są Sakramenta wobec miłości 212
Miłość dla dzieci chrześcijańskich 213
Miłość Boża we wskrzeszeniu duszy przez Chrzest . . 214
Miłość Boża w uwolnieniu duszy od niewoli szatańskiej 215
Miłość Boża w udzieleniu cnót nadprzyrodzonych . . . 215
Miłość Boża we wzniesieniu naszych czynów. 217
Miłość Boża w wynagradzaniu czynów nadprzyrodzonych 218
Miłość Boża w skutkach łaski poświęcającej. 219
Miłość Boża w utrzymaniu stanu łaski. 220
Miłość Boża w piękności duszy po Chrzcie Świętym. . 220
Miłość Jezusa w osobistem spełnianiu tego Sakramentu. 221

str.

Miłość w udzielaniu łaski Sakramentalnej Chrztu. . 223
Umowa miłosna. 224
Miłość w Sakramencie Bierzmowania. 225
Miłość w Sakramencie Pokuty. 227
Miłość w ustanowieniu Komunji Św. 227
Miłość w ustanowieniu Kapłaństwa. 229
Miłość w ustanowieniu Sakramentu Małżeństwa. . . 230
Miłość w ustanowieniu Oleju Świętego. 231
Co może zastąpić Sakramenta. 232
Jezus w niebie jest naszym obrońcą. 233
Jezus szykuje dla nas w niebie mieszkanie. 234
Bóg poprzestaje na człowieku. 236
Obcowanie nasze jest w niebie. 238
Bóg ceni człowieka tyle co siebie, a miłuje go z pewnego względu więcej niż siebie. 239
Miłość przynagla nas. . . . 240
Miłość Jezusa w spełnieniu zadania Zbawiciela. . . 242
Miłość nowego Adama. . . 245
Miłość w całkowitem ogarnieniu nas przez Jezusa . 246
Miłość w doskonałem zjednoczeniu z Jezusem. . . . 247
Miłość Jezusa w owocach zjednoczenia się z nami. 249
Jezus jest rozkoszą nieba i ziemi. 251

DZIAŁ XIV

Miłość Boża w zesłaniu Ducha Świętego.

Miłość w zesłaniu Pocieszyciela. 254
Marja, główna pobudka dzieła uświęcenia naszego. . . 255

str.

Marja sprowadza Ducha miłości na ziemię. 256
Ogłoszenie nowego przymierza miłości. 258
Różnica w ogłoszeniu dwojakiego przymierza. . . . 260
Duch Święty przybiera widome znaki swej miłości. 261
Duch miłości przychodzi w postaci wiatru gwałtownego 263
Duch miłości przybiera postać języków. 264
Języki Ducha miłości były ogniste. 265
Inne własności Ducha Świętego w ogniu wskazane. 266
Zstąpienie Ducha miłości na Kościół. 268
Skuteczność działania Ducha miłości na Apostołów. . 268
Miłość odnawia oblicze ziemi. 270
Działanie miłosne Ducha Świętego. 271
Duch miłości potwierdza Marję na Matkę Kościoła. . . 272
Miłość czyni Matkę Jezusa naszą Matką. 273
Macierzyństwo Marji sięga początku świata. 275
Kiedy macierzyństwo Marji stało się jawnem? . . . 276
Kiedy zostało ogłoszonem? . 277
Kiedy zostało wprowadzone w wykonanie? 278
Marja poczyna spełniać swoje macierzyństwo. 279
Jakim sposobem Marja nas rodzi? 280
Jaki jest wpływ Marji na Kościół? 281
Marja ułatwia nam spełnienie głównego obowiązku. . . 282

str.

Marja czyni nam przystępną wszelką doskonałość. . 283
Marja jest skarbem Kościoła. 284
Sam Kośc. strzeże tego skarbu. 285
Duch miłości wstępuje w nasze dusze. 286
Duch Święty czyni nas Kościołami Bożemi 287
Miłość Boża w ubóstwieniu naszem. 288
Miłość Ducha Świętego w udzieleniu nam cnót własnych 289
Miłość Boża w przydaniu darów Ducha Świętego. . 291
Dar miłosnej bojaźni. . . . 292
Dar miłosnej czułości. . . . 294
Dar miłosnej umiejętności. . 295
Miłosny dar męstwa. . . . 296
Miłosny dar rady. 298
Miłosny dar rozumu. . . . 299
Miłosny dar mądrości. . . . 300
Miłość Boża w skuteczności darów Ducha Świętego . 302
Miłość Ducha Świętego w niezwykłych Jego darach. . 303
Miłość w sposobie udzielania łask wyjątkowych. . . 304
Pociechy nie zawsze dowodzą większej miłości. . . . 305
Miłość Boża w udzielaniu i odbierania darów duchownych 306
Miłość Boża w wielkiej troskliwości o postęp duszy 307
Miłośnik dusz nie zraża się ich niewiernością. . . . 309
Miłość Boża w udzielaniu łask niemyślącym o nich. . 310
Miłość Boża w pozbawianiu pociech duchownych. . 311
Miłość Boga w udzielaniu daru nad dary. 312

str.

Miłość całej Trójcy Świętej w modlitwach naszych. . 313
Miłość Boża czyni nas uczestnikami swej wszechmocności. 314
Wielka siła prostej modlitwy. 316
Brak uwagi nie pozbawia modlitwy swej siły. . . . 317
Ani brak zrozumienia nie odejmuje jej mocy. 318
Miłość Boża w przyjmowaniu modlitw strzelistych. . . 319
Miłość Boża w wyjednywaniu łask dla drugich. . . . 320
Miłość Boża w pragnieniu ratowania grzeszników. . 321
Miłość Boża w obcowaniu Świętych. 322
Miłość Boża rodzi w nas owoce Ducha Świętego. . . 324
Czem są właściwie te owoce? 325
Miłość 326
Wesele. 327
Pokój. 328
Cierpliwość. 330
Dobrotliwość. 331
Dobroć. 332
Nieskwapliwość. 333
Cichość. 334
Wiara. 335
Skromność. 336
Wstrzemięźliwość. 337
Czystość. 338
Obraz duszy ozdobionej owocami Ducha Świętego. . 339
Miłość Ducha Świętego prowadzi nas do ośmiu błogosławieństw, czyli najwyższej szczęśliwości. . 341
Miłość Ducha Świętego zachowuje nas od największych nieszczęść. . . . 343

str.

Miłość Ducha Świętego w uświęceniu rodzin. . . . 344
Działanie miłości Ducha Świętego w społeczeństwach 345
Miłość Boża w potęgowaniu dobrych czynów. . . . 347
Potęgi te sprawiają swój skutek bez naszego udziału 348
Miłość Boża w nadaniu czynom siły wyjednawczej. 349
Czyny w oschłości spełniane nie tracą tej siły. . . . 351
Samo pragnienie serca posiada moc wyjednywania 352
Miłość Boża w udzieleniu siły zasługiwania. 353
Zaniedbanie intencji nie przeszkadza do zasługi. . . 354
Brak zapału nie pozbawia zasług. 355
Ani brak owoców pracy nie odbiera zasług. 355
Trudności w spełnieniu czynu pomnażają zasługę. . . 356
Przykrość z niemożności spełnienia dobrego czynu obraca się w zasługę . . 357
Sama niemożność spełnienia czynu powiększa zasługę. 358
Z miłości Bożej zasługi jednych udzielają się bezwiednie drugim. . . . 359
Miłość Boża w nadawaniu czynom siły zadośćczynienia. 360
Jak daleko rozciąga się ta siła? 361
Miłość Boża w sile zadośćcierpienia. 362
Miłość Boża w możności zadośćczynienia za drugich. 363
Miłość Boża w szerzeniu pożytków z naszych czynów. 364

str.

Miłość Boża w możności ofiarowywania. 365
Miłość Boża rozbudza w nas ducha ofiary. 366
Jak Miłość Boża przyjmuje ofiarowanie codziennych czynności? 368
Boska miłość poprzestaje na ogólnej ofierze. 369
Brak czułej pobożności nie zmniejsza tej ofiary. . . 370
Miłość Boża w możności ofiarowania spraw cudzych. 371
Miłość Boża pozwala łączyć nasze sprawy z Jezusowemi. 373
Miłość Boża pozwala nam ofiarować samego Jezusa. . 374
Miłość Boża w pragnieniu miłości serca. 376
Jak wielkiej wagi są te czyny wewnętrzne. 377
Miłość Boża w przyznaniu nam zasług Pana Jezusa. 379
Miłość Boża w obfitości skarbów duchownych. . . . 379
Miłość Boża domaga się wdzięczności. 380
Wszędzie należy szukać miłości. 382
Nieustająca miłość wymaga dzięk nieustannych. . . 383
Główne źródło oziębłości . . 386
Najwyższe wzniesienie miłości. 387
Miłość w pomnażaniu łaski poświęcającej. 389
Miłość w przywodzeniu do stanu łaski. 390
Jak wielkiem jest to dzieło. 391
Niepojęte lekceważenie Bożej miłości 392
Okazją do tego jest bezgraniczna miłość Boża . . 393

str.

Szczyt piękności i szpetności. 393
Kres szczęścia i nieszczęścia. 394
Bezmierne poniżenie i wywyższenie. 396
Miłość Boża w jawnem pozostaniu między nami. . . 397
Uwieńczenie czynów miłości Jezusowej 398
Miłość w wywyższeniu Marji. 399
Miłość w ustanowieniu Marji Matką naszą. 401
Jak wiele Marja ma tytułów do naszego macierzyństwa. 402
Jaką jest Matką dla nas Marja Najświętsza. . . . 404
Miłość w naznaczeniu Marji za Opiekunkę ludzi. . . 405
Marja jest Opiekunkę naszą urzędową. 406
Miłość w postanowieniu Marji naszą Pośredniczką. . 408
Miłość w uczynieniu Marji Ucieczką grzeszników. . 410
Miłość w ustanowieniu Marji Obrończicielką naszą. . . 412
Miłość w naznaczeniu Marji Szafarką łask. 413
Miłość w uczynieniu Marji zbawieniem naszem. . . 415
Miłość w nadaniu nam Anioła Stróża. 418
Cudowna miłość Boża w Świętych. 419
Miłość Boża w nadaniu nam Świętych Patronów. . . 420
Małe wymagania po tak wielkich dobrodziejstwach . 421
Ustawiczność tajemnic miłości. 422
O obfitszem wylaniu łask Ducha Świętego 423

DZIAŁ XV.

Ogólny pogląd na dzieła Bożej Miłości.

str.

Związek między dziełami Wcielonego Miłośnika dusz naszych. 426
Zjednoczenie człowieka z Bogiem jest spełnieniem potrzeby serca Bożego i ludzkiego. 429
Wcielenie wykazuje nam jedność i główny cel dzieła stworzenia. 432
Właściwość i owoce Wcielenia. 434
Sposób przyjścia Słowa Wcielonego. 436
Miłość Boża w dopuszczeniu winy i kary pierworodnej. 438
Owoce pobytu Jezusa na ziemi. 443
Siła miłości i przykładu Boga-Człowieka. 446
Dzieło Odkupienia i przetworzenia natury ludzkiej. . 448
Jednoczenie rodu ludzkiego z Bogiem. 452
Słowo Wcielone wciela się w nas. 455
W jaki sposób spełnia się w praktyce to zjednoczenie. 458
Nieustające gody weselne. . 459
Bezzasadność zarzutów. . . 460
O nieskończonej miłości Trójcy Przenajśw. dla rodzaju ludzkiego. 463
I rozum i tradycje ludów ukazują nam Trójcę Świętą. 465
Szczęście człowieka zależy na zjednoczeniu się z Trójcą Świętą. 468
Wzniesienie Bożej miłości wyjawia nam Trójcę Świętą. 470
Marja jest Monstrancją Trójcy Przenajświętszej. . . . 472
Kolejne stosunki z rodem ludzkim poszczególnych osób Trójcy Świętej. 475
Dla kogo to wszystko? . . 478
Prawda nad prawdami. . . 480